Missoula

Gwałty w amerykańskim miasteczku uniwersyteckim

JON KRAKAUER

Decyzja prokuratora hrabstwa Missoula o niewszczynaniu śledztwa rozwścieczyła Kelsey Belnap i jej rodzinę. Zbiorowy gwałt to szczególnie ohydne przestępstwo. Całkiem możliwe, że mężczyźni, którzy według słów Kelsey ją zgwałcili, wcześniej w podobny sposób zaatakowali inne kobiety, a kolejne mogą zgwałcić w przyszłości, jeśli nie pociągnie się ich do odpowiedzialności. [...]

Kiedy Terry Belnap zapytała córkę, czy chce, by rodzina zatrudniła prawnika, który wywrze presję na Van Valkenburga i zmusi go do rozpoczęcia śledztwa, Kelsey – zgodnie z tym, co w „Missoulianie" napisała Florio – odpowiedziała:

– Mamo, to są gwiazdy futbolu. Nikt mi nie uwierzy, a ludzie zrobią z mojego życia piekło.



SERIA AMERYKAŃSKA

Patti Smith *Poniedziałkowe dzieci*

Jack Kerouac Allen Ginsberg *Listy*

Magdalena Rittenhouse *Nowy Jork. Od Mannahatty do Ground Zero*

Geert Mak *Śladami Steinbecka. W poszukiwaniu Ameryki*

Johnny Cash *Cash. Autobiografia*

Allen Ginsberg *Listy*

Bob Dylan *Kroniki. Tom pierwszy*

William S. Burroughs Jack Kerouac *A hipopotamy żywcem się ugotowały*

Lawrence Wright *Droga do wyzwolenia.*
Scjentologia, Hollywood i pułapki wiary

Charlie LeDuff *Detroit. Sekcja zwłok Ameryki*

S. C. Gwynne *Imperium księżyca w pełni. Wzlot i upadek Komanczów*

David Ritz *Respect. Życie Arethy Franklin*

Alysia Abbott *Tęczowe San Francisco. Wspomnienia o moim ojcu*

Jon Krakauer *Pod sztandarem nieba. Wiara, która zabija*

Kim Gordon *Dziewczyna z zespołu*

Dennis Covington *Zbawienie na Sand Mountain. Nabożeństwa z wężami w południowych Appalachach*

Rick Bragg *Jerry'ego Lee Lewisa opowieść o własnym życiu*

Scott Carney *Śmierć na Diamentowej Górze.*
Amerykańska droga do oświecenia

Hampton Sides *Krew i burza. Historia z Dzikiego Zachodu*

James Grissom *Szaleństwa Boga. Tennessee Williams i kobiety z mgły*

Patti Smith *Pociąg linii M*

Billie Holiday William Dufty *Lady Day śpiewa bluesa*

Dan Baum *Dziewięć twarzy Nowego Orleanu*

Jill Leovy *Wszyscy wiedzą. O zabójstwach czarnych w Ameryce*

Tom Clavin Bob Drury *Serce wszystkiego, co istnieje. Nieznana historia Czerwonej Chmury, wodza Siuksów*

Brendan I. Koerner *Niebo jest nasze. Miłość i terror w złotym wieku piractwa powietrznego*

Hampton Sides *Ogar piekielny ściga mnie. Zamach na Martina Luthera Kinga i wielka obława na jego zabójcę*

Paul Theroux *Głębokie Południe. Cztery pory roku na głuchej prowincji*

S.C. Gwynne *Wrzask rebeliantów. Historia geniusza wojny secesyjnej*

JON KRAKAUER

MISSOULA

Gwałty w amerykańskim miasteczku uniwersyteckim

Przełożył Stanisław Tekieli



Wołowiec 2018

Tytuł oryginału angielskiego *Missoula. Rape and the Justice System in a College Town*

Projekt okładki Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka
Fotografia na okładce © by ReduxPictures / East News
Projekt typograficzny Robert Oleś / d2d.pl

Redakcja Marta Höffner
Korekta Iwona Łaskawiec i Gabriela Niemiec / d2d.pl
Redakcja techniczna Robert Oleś / d2d.pl
Skład Sandra Trela / d2d.pl

Skład wersji elektronicznej d2d.pl

ISBN 978-83-8049-636-1

SPIS TREŚCI

Dla Lindy

Gwałt jest przestępstwem wyjątkowym. Żadne inne nie budzi tylu kontrowersji, żadne nie jest tak uwikłane w dyskusje na temat polityki równości płci… A najbardziej obarczoną emocjami częścią tej dyskusji jest kwestia fałszywych oskarżeń. Od stuleci uważano, że kobiety *zmyślają* gwałty, a wiele oskarżeń o gwałt zostało celowo sfabrykowanych z zemsty lub innych pobudek.

David Lisak, Lori Gardinier, Sarah C. Nicksa, Ashley M. Cote, *False Allegations of Sexual Assault*, „Violence Against Women”, nr 16 (12), grudzień 2010

OD AUTORA

Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy, jak powszechnym przestępstwem jest gwałt. Jego ofiarami przeważnie padają dziewczyny rozpoczynające studia. Według raportu opublikowanego w grudniu 2014 roku przez Departament Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych „w latach 1995–2013 ofiarami gwałtów i aktów przemocy seksualnej padały najczęściej kobiety między osiemnastym a dwudziestym czwartym rokiem życia”. Autorzy raportu szacują, że każdego roku 0,7 procent kobiet z tej grupy, czyli około stu dziesięciu tysięcy, jest napastowanych seksualnie. Jednak celem tego badania było przede wszystkim udokumentowanie skali przestępstw i opierało się ono na stosunkowo wąskiej definicji przemocy seksualnej. W ankiecie, na przykład, nie pytano o incydenty, gdy ofiary przemocy nie mogły stawić oporu sprawcom, ponieważ były pod wpływem narkotyków lub alkoholu.

We wrześniu 2014 roku inna agencja rządowa, Centrum Kontroli i Prewencji Chorób (Centre for Disease Control, CDC), opublikowała raport z badania nad przemocą seksualną rozpatrywaną w kontekście ochrony zdrowia (a nie jedynie z perspektywy uwzględniającej udokumentowane przypadki wykroczeń). W dokumencie tym wzięto pod uwagę przypadki napastowania seksualnego ofiar będących w stanie odurzenia narkotykowego lub alkoholowego. Z raportu Centrum wynikał zupełnie inny obraz niż z danych Departamentu Sprawiedliwości. Na podstawie ankiet przeprowadzonych w 2011 roku wśród kobiet reprezentujących wszystkie grupy wiekowe oszacowano, że 19,3 procent Amerykanek „padło ofiarą gwałtu w pewnym momencie ich życia”, a 1,6 procent respondentek, co przekłada się na prawie dwa i pół miliona kobiet, informowało, że zostały zgwałcone w ciągu dwunastu miesięcy poprzedzających badanie.

Skrajnie odmienne wyniki obu tych badań pokazują, że nie da się stwierdzić z absolutną pewnością, jak wiele kobiet jest gwałconych każdego roku. Oszacowanie liczby aktów przemocy seksualnej jest niezwykle trudne, ponieważ co najmniej osiemdziesiąt procent ofiar nie zgłasza przestępstwa organom ścigania. W niniejszej książce staram się odpowiedzieć na pytanie, co sprawia, że tak wiele ofiar boi się pójść na policję, a także zrozumieć następstwa napastowania seksualnego, gdy ocenia się je z perspektywy ofiar.

W tym celu opisałem serię aktów przemocy na tle seksualnym, do których doszło w latach 2010–2012 w jednym tylko amerykańskim mieście: Missouli w stanie Montana. Ofiarami tych ataków były studentki tamtejszego uniwersytetu, warto jednak pamiętać, że młodym kobietom, które nie studiują ani nie chodzą do szkoły, prawdopodobnie w jeszcze większym stopniu zagrażają tego typu przestępstwa. Zresztą nie chodzi tu wyłącznie o młode dziewczyny czy, ogólnie, kobiety, ponieważ z przywołanego wcześniej raportu Centrum Kontroli i Prewencji Chorób wynika, że blisko dwa i pół miliona mężczyzn mieszkających dziś w Stanach Zjednoczonych, czyli 1,7 procent męskiej populacji, w pewnym momencie swojego życia zostanie zgwałconych.

Przygotowując niniejszą książkę, przeprowadziłem wywiady z ofiarami gwałtów, ich rodzinami i znajomymi, a także – o ile było to możliwe – z mężczyznami oskarżonymi

o opisywane przeze mnie przypadki napastowania kobiet. Nie zdołałem jednak porozmawiać z każdą z ofiar czy każdym mężczyzną oskarżonym o napaść. Chcąc zyskać jak najlepsze rozeznanie w tym problemie oraz pragnąc potwierdzić to, czego dowiedziałem się podczas wywiadów, przeprowadziłem liczne rozmowy z wybitnymi psychologami i prawnikami, uczestniczyłem jako obserwator w postępowaniach sądowych, przeczytałem tysiące stron stenogramów z rozpraw, a także dokumentów, e-maili, listów, raportów policyjnych i opracowań, które powstały w trakcie prowadzonych na uczelniach postępowań dyscyplinarnych. Przesłuchałem nagrania z przesłuchań policyjnych oraz posiedzeń uniwersyteckich kolegiów dyscyplinarnych, przejrzałem też liczne artykuły prasowe, wyniki śledztw rządowych oraz prace naukowe opublikowane w renomowanych czasopismach prawniczych.

Wszystkie pojawiające się w tekście dialogi są dokładnymi cytatami przekazanymi przez osoby, które prowadziły daną rozmowę bądź były jej świadkiem, lub pochodzącymi z zeznań nagranych albo spisanych podczas dochodzeń.

Lektura pewnych fragmentów tej książki może być trudna. Część opisywanych wydarzeń jest drastyczna. Aby chronić prywatność występujących osób, w niektórych przypadkach zmieniłem ich personalia. Na końcu książki zamieściłem spis osób, które kilkakrotnie zostały w niej wymienione, co powinno ułatwić czytelnikom prześledzenie, kto jest kim.

Jon Krakauer

luty 2015 roku

CZĘŚĆ I

ALLISON

Czy zatem powinniśmy traktować kobiety jako niezależne, odpowiedzialne za siebie jednostki? Oczywiście. Ale odpowiedzialność nie ma nic wspólnego z tym, że ktoś został zgwałcony. Kobiety nie są gwałcone dlatego, że się upiły albo wzięły narkotyki. Nie są gwałcone dlatego, że nie zachowały wystarczającej ostrożności. Kobiety zostają zgwałcone, *bo ktoś je zgwałcił.*

Jessica Valenti, *The Purity Myth. How America's Obsession with Virginity Is Hurting Young Women*, Berkeley, CA: Seal Press, 2010

1

Office Solutions & Services, firma z Missouli zajmująca się dystrybucją artykułów biurowych, zorganizowała przyjęcie bożonarodzeniowe dopiero 6 stycznia 2012 roku. Żeby zrównoważyć mróz panujący tamtego wieczoru, biuro udekorowano motywami hawajskimi. Koło dziewiątej impreza trwała już w najlepsze: jakieś trzydzieści–czterdzieści osób, w większości pracownicy i ich rodziny, zgromadziło się w sali z widokiem na parking i rozmawiało, grało w różne gry towarzyskie i popijało napoje z czerwonych plastikowych kubków. Właśnie wtedy na parking wjechał błyszczący chrysler 300 sedan i zatrzymał się dokładnie naprzeciw sięgającego od podłogi do sufitu okna, przyciągając uwagę bawiących się ludzi. Dwóch elegancko ubranych mężczyzn o posępnych twarzach wysiadło z samochodu. „To był naprawdę piękny czarny wóz”, wspomina Kevin Huguet, właściciel Office Solutions.

Podziwiał chryslera, gdy jeden ze sprzedawców go spytał:

– Szefie, co to za goście?

Huguet nie miał pojęcia. Wyszedł zatem na zewnątrz i zapytał, czy może w czymś pomóc.

– Jesteśmy z policji – odpowiedział mężczyzna, który wcześniej prowadził samochód. – Chcemy porozmawiać z Allison.

– Allison to moja córka – powiedział Huguet i poczuł, że włosy stają mu dęba na głowie. – Może mi wyjaśnicie, o co chodzi?

– W porządku, tato – przerwała mu dwudziestodwuletnia Allison, która wyszła za ojcem na parking.

Mierzący sto dziewięćdziesiąt pięć centymetrów i ważący sto trzynaście kilogramów śledczy Guy Baker spojrzał z góry na Allison, smukłą kobietę o jasnych oczach i włosach związanych w kucyk.

– Muszę z tobą pogadać – powiedział. – Nie musimy tego robić w obecności twojego taty. Możemy gdzieś odejść.

Oddalili się we dwoje od samochodu, a śledczy Mark Blood został z Kevinem.

– Cześć – powiedział Baker do Allison mniej oficjalnym tonem, gdy odeszli już jakiś kawałek. Poznali się cztery lata wcześniej, kiedy Allison była w ostatniej klasie szkoły średniej i poprosiła go, by pomógł jej przy jednym ze szkolnych projektów. Oboje byli wtedy z tej współpracy zadowoleni.

– Uznałem – powiedział Guy, chcąc wytłumaczyć nagłe pojawienie się podczas świątecznej imprezy firmowej – że muszę ci to jak najszybciej sam przekazać. Godzinę temu zatrzymałem Beau Donaldsona. Przesłuchałem go i wsadziłem do aresztu.

W oczach Allison pojawiły się łzy ulgi.

Tymczasem stojący przy samochodzie Kevin Huguet coraz bardziej się niecierpliwił.

– Słuchaj – rzucił po kilku minutach do śledczego Blooda. – Chcę wiedzieć, co się tutaj dzieje. To moja córka i chyba mam prawo wiedzieć, o co chodzi? – dodał, a potem zdecydowanym krokiem podszedł do Bakera.

– Nie zrobiła nic złego – wyjaśnił na jego widok Baker. – Bez obaw.

Po czym zwrócił się do Allison:
– Myślę, że powinnaś porozmawiać z ojcem i mu powiedzieć.
Allison stanęła przed ojcem i drżącym głosem oświadczyła:
– Beau mnie zgwałcił.

Kevina wprost zamurowało. Starając się zrozumieć sens słów, które wypowiedziała jego córka, odruchowo ją przytulił. Kiedy jednak w końcu pojął, co przydarzyło się Allison, szok i dezorientacja zamieniły się w furię.
– Myślałam, że pojedzie szukać Beau, żeby go zabić albo coś w tym stylu – powiedziała mi Allison, wspominając tamten wieczór.
Beau Donaldson był studentem drugiego roku i futbolistą grającym w drużynie Uniwersytetu Montany, gdy dopuścił się gwałtu na Allison, która w tym czasie studiowała na Uniwersytecie Wschodniego Oregonu (Eastern Oregon University, EOU) i korzystała ze stypendium dla młodych sportowców. Oboje wychowywali się razem w Missouli i przyjaźnili od pierwszej klasy podstawówki, lecz nigdy nie łączył ich żaden romantyczny związek.
Donaldson często nazywał Allison swoją siostrzyczką, a ona traktowała go jak brata. Od szesnastu lat drzwi domu państwa Huguet były otwarte dla Beau, jak gdyby był członkiem rodziny.
– Przez całe życie troszczymy się o swoje dzieci, próbując je chronić – powiedział mi potem Kevin Huguet. – Ale kto by pomyślał, że przyjaciel córki, któremu tak ufała, okaże się potworem i pewnej nocy się na nią rzuci?
Allison była równie wściekła jak jej ojciec, choć z czasem gniew rozmył się w mieszance dręczących ją odczuć. Donaldson zgwałcił ją 25 września 2010 roku. Czekała piętnaście miesięcy, cierpiąc w milczeniu, zanim zdecydowała się pójść na policję i złożyć doniesienie. W ciągu tych piętnastu miesięcy powiedziała o gwałcie tylko matce i kilkorgu najbliższym przyjaciołom. Ojciec Allison i jej siostry nie wiedzieli, co ją spotkało. Okazuje się, że podobna skrytość jest dość powszechna wśród ofiar przemocy seksualnej. Trudno w to uwierzyć, ale na policję zgłaszanych jest nie więcej niż dwadzieścia procent gwałtów. Żeby zrozumieć, dlaczego tak jest, warto przyjrzeć się temu, jak amerykański wymiar sprawiedliwości traktuje ofiary przemocy seksualnej.

Montana to ogromny stan, lecz żyje w nim niewiele ludzi. Licząca siedemdziesiąt tysięcy mieszkańców Missoula jest drugim co do wielkości miastem stanu. Sprawia wrażenie malowniczej miejscowości, zamieszkanej przez sympatyczną społeczność. Niektórzy zakochują się w Missouli od pierwszego wejrzenia i już kilka godzin po przyjeździe postanawiają kupić tutaj dom. Blisko czterdzieści dwa procent populacji ma wyższe wykształcenie, w porównaniu z dwudziestoma ośmioma procentami w skali całego kraju. Działa tu sporo świetnych restauracji i barów. Środkiem miasta wartko płynie krystalicznie czysta rzeka obfitująca w pstrągi. Dawniej wzdłuż jej brzegu biegły tory kolejowe, które przekształcono w ścieżkę rowerową oraz trasę dla biegaczy i spacerowiczów. Na południe od rzeki rozciąga się szeroka dolina, okolona pasmem pięciu szczytów górskich i wypełniona bezpretensjonalną zabudową.
Od założenia Missouli w połowie XIX wieku do drugiej połowy kolejnego stulecia lokalna gospodarka opierała się głównie na przetwórstwie drewna pochodzącego z okolicznych górskich lasów. Jednak jakieś trzydzieści pięć lat temu dla tej branży nadeszły ciężkie czasy. Większość tartaków zamknięto, a drwale paradujący niegdyś po ulicach w buciorach podbitych kolcami

i wodoodpornych płóciennych spodniach stali się rzadkością. Gigantyczny kombinat drzewny, który rokrocznie zasilał lokalną gospodarkę sumą czterdziestu pięciu milionów dolarów, a czasami spowijał miasto tak gęstym smogiem, że kierowcy samochodów musieli włączać światła w środku dnia, w 2009 roku został zamknięty, a maszyny sprzedano na złom.

Obecnie największym pracodawcą w regionie jest Uniwersytet Montany. Kształcąca piętnaście tysięcy studentów i zatrudniająca ponad ośmiuset wykładowców uczelnia silnie wpływa na atmosferę miasta – na przykład mieszkańcy Missouli znacznie częściej niż reszta Montany głosują na demokratów. Miejscowi żartują nawet, że wielkim plusem Missouli jest to, że leży zaledwie dwadzieścia minut drogi od… Montany.

Mimo swego liberalnego nastawienia Missoula pod wieloma względami przypomina inne miasta podobnej wielkości w Górach Skalistych. Jej populacja jest w dziewięćdziesięciu dwóch procentach biała, dwa procent to rdzenni Amerykanie, kolejne dwa to Latynosi, a mniej niż jeden stanowią Afroamerykanie. Średni roczny dochód rodziny wynosi czterdzieści dwa tysiące dolarów. Jedna piąta ludności żyje poniżej granicy ubóstwa. Większość missoulczyków popiera prawo Amerykanów do posiadania i noszenia broni i sprzeciwia się nadmiernemu ingerowaniu władz w życie obywateli.

Missoula ma swoją unikatową kulturę, będącą połączeniem traperskich tradycji Dzikiego Zachodu i liberalnej atmosfery uczelni wyższej. Na Uniwersytecie Montany realizowane są pionierskie w skali całego kraju programy nauczania biologii i ekologii, ale największą sławę zawdzięcza on kursowi kreatywnego pisania, prowadzonemu tu od 1920 roku przez takie sławy, jak Richard Hugo, James Crumley czy William Kittredge. Ten ostatni w jednym ze swych niedoścignionych literacko esejów tak opisuje, co ściągnęło go w te strony:

> Szukałem prawdziwego życia w prawdziwym świecie. Chciałem stać się kimś, kogo mógłbym zrozumieć i zaakceptować – brzmi to może cokolwiek romantycznie, ale takie podejście było wtedy tu, na Zachodzie, powszechne. […] Północna część Gór Skalistych sprawiała wrażenie nieodkrytej przez człowieka krainy, pełnej tajemnic, które leżały na wyciągnięcie ręki.

W 1972 roku, podczas pijacko-wędkarskiej eskapady, razem z Kittredge’em do Missouli trafił Raymond Carver, pisarz minimalista. Carver zakochał się po uszy zarówno w miasteczku, jak i w Diane Cecily, szefowej uniwersyteckiego wydawnictwa. W latach osiemdziesiątych w Missouli mieszkał też Richard Ford, pisarz i późniejszy laureat Pulitzera. Te kilka lat było zresztą bardzo płodnym okresem w jego twórczości, a missoulczycy do dziś z dumą wspominają Forda. Jednak pisarzem najsilniej utożsamianym z tym miastem pozostaje Norman Maclean, autor *A River Runs Through It*, na poły autobiograficznej powieści, której akcja osadzona jest w Missouli i nad pobliską rzeką Big Blackfoot. Nakręcony na jej podstawie film z Bradem Pittem został nagrodzony Oscarem.

Wszystkie te gwiazdy blakną w porównaniu ze sławą, jaką cieszy się w Missouli drużyna futbolowa Uniwersytetu Montany, czyli Grizzlies z Konferencji Big Sky, którzy zdobyli tytuł mistrza subdywizji w roku 1995 i ponownie w 2001. Przez dwanaście lat z rzędu (1999–2010) Grizzlies utrzymywali się na czele konferencji, co stanowi drugą co do długości passę zwycięstw w historii pierwszej dywizji National Colegiate Athletic Association (NCAA). W 1985 roku Dennis Washington, miliarder branży budowlanej z Missouli, wyłożył milion dolarów na budowę nowego stadionu, nazwanego na jego cześć Washington-Grizzly Stadium. Ten imponujący obiekt może pomieścić nieco ponad dwadzieścia pięć tysięcy widzów i jest

wypełniony do ostatniego miejsca podczas niemal każdego meczu miejscowej drużyny. Od otwarcia stadionu do 2011 roku Grizzlies odnieśli tu sto siedemdziesiąt cztery zwycięstwa i jedynie dwadzieścia cztery razy przegrali.

Jak dotąd Grizzlies nie znaleźli się w czołówce drużyn futbolu amerykańskiego, wśród takich gigantów jak Florida State, Ohio czy Alabama. Zapewne nie mieliby tak świetnych wyników, gdyby grali w Big Ten lub Konferencji Południowo-Wschodniej, a nie w takiej pomniejszej lidze jak Big Sky. Nie zmienia to faktu, że cieszą się takim samym fanatycznym oddaniem kibiców jak Seminoles w Tallahassee czy Crimson Tide w Tuscaloosa. Fani drużyny nazywają siebie Griz Nation, „Narodem Grizzlies", a swoje miasto – Grizzlyville. Naprawdę trudno byłoby znaleźć przykład większego lokalnego patriotyzmu kibiców niż kult Grizzlies wśród mieszkańców zachodniej Montany.

Jednak wydarzenia z ostatnich lat spowodowały, że przynajmniej część missoulczyków musiała przemyśleć swe bezgraniczne uwielbienie dla Grizzlies. W grudniu 2010 roku czterech kolegów Beau Donaldsona z drużyny zostało oskarżonych o zbiorowy gwałt na studentce, która była zbyt pijana, by móc się im skutecznie oprzeć. Cała czwórka stwierdziła jednak, że dziewczyna wyraziła zgodę na seks, i nie wytoczono im sprawy. Rok później, w grudniu 2011 roku, trzech zawodników Grizzlies miało podać dwóm studentkom narkotyki, a potem seksualnie je napastować. Również i tym razem żaden ze sprawców nie stanął przed sądem.

Kiedy ten ostatni incydent opisano w lokalnej gazecie, rektor Uniwersytetu Montany Royce Engstrom poprosił o wszczęcie dochodzenia sędzię Diane Barz, która w 1989 roku jako pierwsza kobieta zasiadła w Sądzie Najwyższym stanu Montana. W swym wstępnym raporcie, podanym do wiadomości publicznej 31 grudnia 2011 roku, Barz stwierdziła:

> Dochodzenie ujawniło […] dowody na dokonanie aktów seksualnych bez zgody drugiej strony, czego nie zarejestrowano w dokumentacji uniwersyteckiej. […] Uczelnia jest zobowiązana do podjęcia natychmiastowych i odpowiednich działań.

W raporcie końcowym, sporządzonym 31 stycznia 2012 roku, Barz wskazała, że między wrześniem 2010 a grudniem 2011 roku doszło do dziewięciu przypadków napastowania seksualnego, którego sprawcami byli studenci uczelni (nie wszyscy z nich byli zawodnikami Grizzlies). Na pierwszym miejscu wymieniony został gwałt Beau Donaldsona na Allison Huguet. Barz alarmowała:

> Raporty z ataków na tle seksualnym na kampusie Uniwersytetu Montany wymagają natychmiastowego działania w ramach uprawnień określonych na mocy Rozporządzenia numer 9. […] Kampus, na którym toleruje się gwałty i nie zapewnia ich ofiarom należytego wsparcia i który nie ma odpowiednich procedur składania skarg, jest niebezpieczny dla wszystkich studentów. […] Częstotliwość występowania aktów przemocy seksualnej w kampusach jest znacznie zaniżona w stosunku do rzeczywistości, a ich ofiarom grozi depresja, zespół stresu pourazowego, uzależnienie od alkoholu i narkotyków, a także kłopoty w nauce.

Raport Diane Barz wstrząsnął Missoulą, a trzy miesiące później sprawą epidemii przemocy seksualnej w zachodniej Montanie zainteresował się Departament Sprawiedliwości. FBI ogłosiło, że w ostatnich trzech latach w Missouli zgłoszono co najmniej osiemdziesiąt gwałtów i że Departament Sprawiedliwości przeanalizuje wszystkie przypadki napastowania kobiet w Missouli, nie tylko studentek.

Prokurator generalny Stanów Zjednoczonych Eric Holder za bardzo niepokojące uznał zarzuty, iż Uniwersytet Montany, lokalna policja i prokuratura okręgowa nie zdołały odpowiednio zareagować na przypadki napastowania seksualnego.

Fala gwałtów w Grizzlyville zainteresowała media ogólnokrajowe, a artykuły na ten temat pojawiły się w takich dziennikach jak „New York Times” i „Wall Street Journal”. Dobremu imieniu Missouli najbardziej jednak zaszkodził liczący niecałe cztery tysiące słów tekst zamieszczony na stronie internetowej Jezebel.com dziewięć dni po ogłoszeniu stanowiska Departamentu Sprawiedliwości. Artykuł napisała Katie J.M. Baker i zatytułowała go *My Weekend in America’s So-Called ‘Rape Capital’*, czyli *Mój weekend w tak zwanej amerykańskiej stolicy gwałtu*. To obraźliwe określenie poszło w świat, wywołując oburzenie missoulczyków, przekonanych, że ich miasto nie zasługuje na takie miano.

Lektura tego napisanego ciętym językiem, ale zarazem wnikliwego tekstu pokazuje, że sama jego autorka nie była przekonana do tej nazwy. Tytuł odnosił się do drugiego akapitu, w którym zacytowano wypowiedź dwudziestoletniego handlarza narkotyków z Missouli. Ubolewał on, że zdaniem wielu osób Missoula to amerykańska „stolica gwałtu”, po czym dodał: „A przecież tak nie jest. Missoula jest jak każde inne miasto uniwersyteckie”.

Jak zauważyła w swym tekście Baker, osiemdziesiąt gwałtów w ciągu trzech lat nie odbiega dramatycznie od średniej krajowej dla miast uniwersyteckich wielkości Missouli. Według najnowszych statystyk FBI w miastach wielkości Missouli w 2012 roku dokonano średnio dwudziestu siedmiu gwałtów z użyciem przemocy, co przekłada się na osiemdziesiąt gwałtów w ciągu trzech lat. Innymi słowy, liczba napaści na tle seksualnym w Missouli może się wydawać wysoka, ale jeśli dane FBI odpowiadają rzeczywistości, sytuacja w tym mieście nie jest czymś wyjątkowym. Gwałt – jak się okazuje – to przerażająco częste zjawisko w całych Stanach Zjednoczonych.

2

Gdy Allison Huguet miała pięć lat, jej rodzina przeniosła się z Kalispell, miejscowości położonej niedaleko Parku Narodowego Glacier, do Missouli, gdzie państwo Huguet kupili dom w Target Range, spokojnej podmiejskiej dzielnicy po zachodniej stronie miasta, niedaleko ujścia rzeki Bitterroot do Clark Fork. Allison poszła do pierwszej klasy w tutejszej szkole, gdzie wkrótce poznała Beau Donaldsona, z którym się zaprzyjaźniła. Kumplowali się przez kolejnych dwanaście lat.

W czerwcu 2008 roku Allison i Donaldson ukończyli liceum Big Sky. W szkole oboje wyróżniali się jako dobrzy uczniowie i świetni sportowcy. Huguet uprawiała lekkoatletykę i w ostatniej klasie uzyskała najlepszy wynik w skoku o tyczce w Montanie. Donaldson ustanowił dziesięć rekordów szkoły w futbolu i wyróżniono go jako najlepszego gracza drużyny. Kiedy przyznano mu stypendium futbolowe na Uniwersytecie Montany, lokalna gazeta „Missoulian” uznała to za wydarzenie godne artykułu. „Zawsze chciałem grać dla Grizzlies”, mówił Donaldson pytany przez dziennikarza. Podobnymi stypendiami kusiły go inne uczelnie, w tym Uniwersytet Stanowy w Bozeman, największy rywal Uniwersytetu Montany. Mieszkańcy Missouli odetchnęli, gdy Donaldson zdecydował się grać dla Grizzlies.

Allison była dumna z Donaldsona. „Zawsze uważałam, że jest inteligentny – stwierdziła później. – Bardzo się cieszyłam, gdy dostał stypendium. W jego rodzinie wcześniej nikomu nie udało się pójść na studia, a większość jego krewnych nie przebrnęła nawet przez szkołę średnią”. Sama Allison opuściła Montanę po ukończeniu liceum i rozpoczęła studia na Uniwersytecie Wschodniego Oregonu, gdzie zaproponowano jej stypendium lekkoatletyczne. Po wyjeździe widziała Donaldsona tylko raz albo najwyżej dwa razy.

24 września 2010 roku Huguet była w Missouli, w domu swej matki, i szykowała się powoli do powrotu do La Grande w Oregonie, gdzie miała rozpocząć drugi rok studiów. Tego wieczoru zadzwoniła jej przyjaciółka Keely Williams, która zaproponowała, by poszły razem na imprezę w wynajmowanym przez Beau Donaldsona domu na terenie miasteczka uniwersyteckiego. Williams również wychowała się w Target Range i znała Allison, odkąd ta wraz z rodzicami osiedliła się w Missouli. Po ukończeniu liceum Big Sky, gdzie uczyła się w tej samej klasie co Allison i Beau, Keely Williams pojechała studiować na Uniwersytecie Stanowym w Portland, a teraz przyjechała na tydzień do Missouli, żeby zobaczyć się z rodzicami. Kiedy Keely powiedziała Allison, że większość osób zaproszonych na prywatkę to ich starzy znajomi, ta chętnie zgodziła się jej towarzyszyć.

Na imprezę pojechały samochodem Keely. Około dziesiątej wieczorem dotarły do domu Donaldsona i bardzo ucieszył je widok tak wielu znajomych jeszcze z czasów dzieciństwa.

– Kiedy tylko weszłyśmy, od razu podbiegłam do Beau i go przytuliłam – wspomina Allison. – To był miły wieczór. Wszyscy byli wyluzowani i dobrze się bawili.

Część osób grała w piwnicy w piwnego ping-ponga, a także w wyścig herbaciany, grę, w której wygrywa ten, kto w jak najkrótszym czasie zdoła wypić wielką butelkę Twisted Tea (niskoalkoholowego napoju o konsystencji syropu, ulubionego drinka miejscowych studentów).

Był piątkowy wieczór. Następnego dnia Grizzlies czekał mecz z drużyną Uniwersytetu Stanowego w Sacramento, ale Donaldson poprzedniego lata doznał poważnej kontuzji kostki i w tym sezonie nie grał. Ochoczo wychylał zatem kolejne drinki. W towarzystwie dawno niewidzianych znajomych Allison i Beau pili więcej niż zwykle.

Około wpół do drugiej impreza dobiegała końca, a garstka tych, którzy jeszcze nie poszli do domu, przeniosła się na górę, do salonu. Beau i Allison usiedli obok siebie na kanapie. Huguet robiła się coraz bardziej senna, więc w pewnym momencie położyła się na kanapie, głowę opierając o poduszkę, którą umieściła na udach Donaldsona. Jednak – jak twierdzą razem z Keely – ten gest nie miał żadnego seksualnego podtekstu.

– Allison nigdy nie była zainteresowana tego rodzaju związkiem z Beau – podkreśla Williams. – Ani trochę.

Inny kolega z liceum, Sam Erschler[1], który mieszkał razem z Beau Donaldsonem, poprosił Keely Williams i Allison, by nie jechały do domu, bo były za bardzo pijane.

– To było miłe z jego strony – przyznaje Huguet. – Taki już jest Sam, troszczy się o innych. Powiedział: „Zostańcie tu i śpijcie na kanapie”. No to zgodziłyśmy się zostać.

Niedługo potem Donaldson podniósł się z kanapy, na której siedział obok Allison, i zszedł na dół, a Huguet zasnęła sama, całkowicie ubrana. Nie przeszkadzało jej spanie w takich warunkach, nawet u siebie w domu często wybierała kanapę zamiast własnego łóżka. Tymczasem Keely postanowiła poszukać pustego łóżka i szybko jakieś znalazła.

– Było nawet posłane! – wspomina. – Pomyślałam, że skoro mamy w tym domu zostać na noc, to właśnie tu się przekimam.

Po znalezieniu wolnej sypialni Keely wróciła do salonu, żeby zabrać ze sobą Allison. Potrząsnęła śpiącą i powiedziała: „Ali, chcesz spać w prawdziwym łóżku? Znalazłam jedno w tamtym pokoju”.

– Nie, tu mi dobrze – odpowiedziała podpitym głosem Allison. – Zostanę tutaj.

Williams znalazła jakiś koc i okryła nim koleżankę, po czym wróciła do sypialni. Kiedy odeszła, Allison była jedyną osobą w salonie. Wydawało się, że wszyscy w domu śpią.

Allison obudziła się jakieś dwie godziny później. Było jeszcze ciemno. Leżała twarzą przyciśnięta do kanapy, nie miała na sobie dżinsów ani majtek.

– Pamiętam, że gdy się przebudziłam, usłyszałam jęki Beau, a zarazem poczułam nacisk i ból – zeznała później.

Donaldson znajdował się nad nią i od tyłu penetrował penisem jej pochwę.

– Otworzyłam oczy, ale tylko tak trochę – opowiada Allison. – Po jękach poznałam, że to on.

Mimo przerażenia zacisnęła mocno powieki i zmusiła się, by przeczekać, aż Beau skończy. Allison była niezwykle wysportowana, miała też za sobą kurs samoobrony – tyle że ważyła pięćdziesiąt osiem kilogramów i miała sto sześćdziesiąt siedem centymetrów wzrostu, tymczasem Donaldson ważył ponad sto kilogramów i grał w zespole pierwszej dywizji National Colegiate Athletic Association na pozycji bocznego oraz przedniego obrońcy. Założyła, że skoro postanowił ją zgwałcić, gdy spała, to nie zawaha się skrzywdzić jej na poważnie, gdyby zaczęła stawiać opór lub wzywać pomocy.

– Mógł mi skręcić kark jak kociakowi – mówiła w rozmowie ze mną Allison. – Więc po prostu leżałam i udawałam, że śpię.

Donaldson kontynuował penetrację przez kolejnych pięć minut, po czym wytrysnął wewnątrz Allison. Nie używał prezerwatywy.

Kiedy skończył, podsunął w górę dżinsy Allison, zarzucił na nią koc i odszedł bez słowa. Oszołomiona dziewczyna leżała bez ruchu, dopóki nie upewniła się, że nikogo poza nią nie ma w pokoju. Następnie po cichu zabrała swoje buty oraz telefon, boso, na palcach przeszła przez kuchnię i tylnymi drzwiami wyszła z domu. Puściła się sprintem żwirową aleją, zdeterminowana, by znaleźć jakieś miejsce, gdzie uzyska pomoc. Kiedy Donaldson ściągał z Allison spodnie, oderwał guzik i popsuł zamek błyskawiczny, więc biegnąc tak szybko, jak tylko w tych warunkach była w stanie, Allison jedną ręką podtrzymywała opadające dżinsy, ściskając w niej też buty, a drugą wybierała na komórce numer swojego chłopaka.

– Nie wiem, dlaczego do niego dzwoniłam – mówi dziś. – Był przecież w Kolorado i nie mógł mi pomóc. Nie myślałam wtedy zbyt jasno. Zadzwoniłam do niego dwa razy, ale nie odbierał.

Cały czas biegnąc, Allison wybrała numer matki.

– Kiedy zadzwonił telefon – wspomina Beth Huguet – spojrzałam na zegarek: było jedenaście minut po czwartej. Odebrałam i usłyszałam gardłowy dźwięk. Wydawane w panice odgłosy, z których nie dało się nic zrozumieć. Wiedziałam, że to Allison, nawet nie rozumiejąc jej słów. Nigdy tego nie zapomnę. Będę to pamiętać do końca życia.

– Mamo! – Allison w końcu udało się wysłowić, mimo że cały czas biegła. – On mnie goni! Pomóż mi! Ratunku! Mamo!

Donaldson zobaczył lub usłyszał, że Allison uciekła, i teraz biegł za nią.

– Rozmawiałam z mamą raptem od kilku sekund, kiedy nagle usłyszałam kogoś za moimi plecami, i zdałam sobie sprawę, że Beau mnie goni – opowiada Allison.

Kilka sekund później jego ręka chwyciła ją od tyłu.

– Krzyknęłam do słuchawki: „Zgwałcił mnie!”, a on właśnie w tym momencie mnie złapał.

– Mama radziła: „Uciekaj! Biegnij!”.

Allison wiedziała, że Donaldson ma kilka pistoletów. Wspominając swoją próbę wyrwania się z jego uścisku, powiedziała mi:

– Myślałam, że mnie zabije. Byłam pewna, że za chwilę umrę.

Biegnąc i gorączkowo próbując odepchnąć od siebie ręce Donaldsona, Allison nie zwracała nawet uwagi na ból, jaki jej bosym stopom musiało zadawać stąpanie po żwirze.

– Biegłam cały czas i starałam się go uderzyć – mówi. – Nie wiem, czy cokolwiek wtedy do niego powiedziałam, czy tylko wciąż krzyczałam coś do telefonu. Bałam się, że za chwilę padnie mi bateria w komórce i że zaraz umrę.

W słuchawce, gdzieś na tle szlochów i sapania zdyszanej córki, Beth usłyszała słowa Donaldsona:

– Nie, Allison! Stój! Wróć! Przepraszam. Nic nie mów, wszystko naprawię. Wróć ze mną do domu!

– Jego głos był bardzo spokojny – wspomina Beth, nauczycielka w szkole średniej. – To właśnie było najbardziej przerażające: że był tak spokojny. Allison cała w histerii, a on spokojny. Aż ciarki przeszły mi po plecach.

Rozmawiając z Allison, Beth Huguet szybko się ubrała, a potem wskoczyła do samochodu i ruszyła South Avenue w kierunku miasteczka uniwersyteckiego. Jechała ponad sto na godzinę. Jednocześnie cały czas powtarzała do telefonu:

– Biegnij, Allison! Biegnij!

– Już mnie nie goni! Boże, przestał mnie gonić!

Z jakiegoś powodu Donaldson zrezygnował z pościgu i zawrócił.

– Byłam w szoku, że Beau pozwolił mi uciec – opowiada Allison. – Sądziłam, że ma przy sobie broń i za chwilę mnie zastrzeli.

Choć Donaldson już jej nie ścigał, Allison nadal biegła.

Beth przypomniała sobie, że Donaldson mieszka gdzieś blisko uniwersytetu, lecz kampus był ogromny, a Allison nie znała jego adresu, ani nawet nazwy ulicy, przy której mieszkał. W końcu Allison zdołała wykrztusić, że jest obok boisk do futbolu na South Avenue w Higgins, więc Beth pojechała tam najszybciej, jak mogła.

– Biegłam boso, cały czas podciągając jedną ręką spodnie – wspomina Allison. – Wreszcie wybiegłam z alejki i wydostałam się na South Avenue. Tam zobaczyłam samochód mamy.

W tym momencie telefon Allison był już rozładowany, więc dziewczyna wyskoczyła na środek drogi i zaczęła machać w kierunku Beth.

– Gdy ją zobaczyłam, od razu wiedziałem, że stało się coś złego – przypomina sobie Beth. – Podeszła do mnie, kuśtykając i chwiejąc się na nogach. Kiedy wsiadła do samochodu, zaczęła się kiwać w przód i w tył i histerycznie krzyczeć. Zawróciłam i skierowałam się prosto do szpitala miejskiego. Wiedziałam, że moją córkę napadnięto, ale nie wiedziałam, co dokładnie jej zrobiono.

Po kilku minutach Allison zdała sobie sprawę, że w domu Donaldsona została Keely Williams, która śpi, nieświadoma grożącego jej niebezpieczeństwa.

– Keely! – krzyknęła do matki. – Musimy wrócić i wydostać stamtąd Keely!

Beth zawróciła i ponownie skierowała się w stronę kampusu, tymczasem Allison wybierała numer Williams.

– Słuchaj, Beau mnie zgwałcił! – krzyknęła do telefonu, gdy Keely odebrała. – Musisz stamtąd wyjść, natychmiast! Razem z mamą czekamy na ciebie na zewnątrz.

Williams chwyciła torebkę, założyła buty i uciekła z domu Donaldsona. Tak się spieszyła, że w ciemnościach uderzyła głową w krawędź tylnych drzwi i podbiła sobie oko.

– Wybiegłam przed garaż i je zobaczyłam. Wskoczyłam na tylne siedzenie. Z przodu siedziała Allison, przygarbiona, płakała. Nie chciała się do mnie odwrócić. Widząc ją w takim stanie, też zaczęłam płakać i mówić, że bardzo mi przykro.

Wspominając te wydarzenia po ponad dwóch latach, Williams cały czas szlocha:

– Czułam się winna, ponieważ to ja namówiłam ją, żeby poszła na tę imprezę z naszymi znajomymi – opowiada, a łzy spływają jej po policzkach. – To ja miałam prowadzić, ale potem wypiłam za dużo, żeby jechać do domu. I to ja zostawiłam ją na kanapie, bo chciałam spać w łóżku. Gdybyśmy tej nocy wróciły albo gdybym namówiła ją, by poszła spać ze mną, albo gdybym została z nią na tej kanapie, to by się nie zdarzyło. Wiem, że nie powinnam czuć się winna, ale tak się czuję. Jak mogłam ją tam zostawić?

– Zostawiłaś mnie tam – odpowiada jej Allison – bo nie było żadnego powodu, by którakolwiek z nas miała się czegoś obawiać. Byłyśmy przecież w domu przyjaciół, którym w pełni ufałyśmy.

3

Mając w samochodzie Allison i Keely, Beth Huguet pojechała do szpitala miejskiego w Missouli. Miała nadzieję, że zajmą się tam urazami, jakich doznała jej córka, jednak w tym szpitalu nie przeprowadza się kryminalistycznych badań ofiar gwałtu i Allison wysłano na oddział zajmujący się ofiarami napaści na tle seksualnym w Szpitalu Świętego Patryka.

Federalna Ustawa o przeciwdziałaniu przemocy wobec kobiet z 2005 roku stanowi, że wszystkie ofiary przemocy seksualnej muszą mieć bezpłatny dostęp do badania pozwalającego na zebranie materiału dowodowego, powszechnie nazywanego testem gwałtu. Chodzi tu o pobranie z ciała ofiary – za pomocą sterylnych gazików, szkiełek mikroskopowych i innych narzędzi – nasienia, krwi, śliny, włosów, a także włókien ubrań, które następnie przechowuje się w niewielkich pojemnikach, aby później móc je wykorzystać jako materiał dowodowy w procesie karnym. Jednakże dla większości ofiar poddanie się procedurom, które pozwalają na pobranie takiego materiału dowodowego, stanowi skrajnie upokarzające doświadczenie.

W każdym razie tak było w przypadku Allison. Jak sama mówi, po przybyciu na oddział przez kolejne cztery godziny była w zasadzie gwałcona na nowo. Musiała stać zupełnie naga na białym prześcieradle, podczas gdy pielęgniarka zdejmowała z niej pędzelkiem wszystko, co mogło zawierać DNA Beau. Większość intymnych zakamarków jej ciała spenetrowano sondą, przeczesano, przetarto wacikami i obfotografowano. Oglądały je zupełnie obce Allison osoby. Pielęgniarka sfilmowała kamerą wideo wnętrze jej pochwy, dokumentując rozdarcia tkanek powstałe w wyniku gwałtu. „Cały ten proces, choć oczywiście konieczny, był niezwykle traumatyczny – wspomina Allison – mimo że pielęgniarka i psycholog starali się mnie pocieszać".

Dopiero o dziesiątej rano w sobotę Allison i Beth Huguet wróciły do domu. To była ciężka noc, ale nawet teraz Allison nie mogła zawinąć się w kołdrę i zasnąć. Wzięła gorący prysznic, ubrała się i próbowała opanować na tyle, by spotkać się z ojcem. Po południu mieli iść razem na mecz Grizzlies.

Nad położnym we wschodniej części Missouli kampusem wznosi się masyw góry Sentinel, w jednej trzeciej wysokości ozdobiony wielką betonową literą M. Wysoka na dziesięć pięter litera jest najbardziej znanym punktem orientacyjnym w mieście. Poniżej niej znajduje się Washington-Grizzly Stadium.

Gdy Allison miała piętnaście lat, jej rodzice zaczęli żyć w separacji, a po pewnym czasie się rozwiedli. Tego lata Allison zatrzymała się w domu matki, ale utrzymywała też bliskie relacje z ojcem. Kevin Huguet był wielkim fanem Grizzlies, a jeśli Allison była akurat w mieście w dzień rozgrywek, zawsze szli razem na mecz. „Urodziłem się i wychowałem w Missouli – powiedział mi Kevin Huguet. – Grizzlies dużo znaczą dla tego miasta".

Gdy Kevin był chłopcem, jego ojciec prowadzał go i pozostałych pięciu synów na górujące nad stadionem Grizzlies strome zbocze Sentinel, żeby mogli zobaczyć mecz.

– Byliśmy dużą rodziną i nie mieliśmy pieniędzy na bilety – wspomina Kevin. – Ale mogliśmy usiąść na zboczu i oglądać mecz za darmo.

Kiedy po latach Kevin dorobił się dobrze prosperującej firmy, został jednym ze sponsorów miejscowych lekkoatletów i posiadaczem karnetu wejściowego na stadion.

– Mecz futbolowy to wydarzenie, które w Missouli nakręca cały dzień – tłumaczy. – Z samego rana zjeżdża tu na piknik dwadzieścia tysięcy ludzi, albo i więcej. Za bufet służą im pootwierane bagażniki samochodów.

Zwykle przed wyjazdem na mecz Allison i jej ojciec jedli śniadanie w jego domu. Ale tego ranka Allison nie była w stanie stawić czoła ojcu nad bekonem i jajkami, więc wysłała mu esemes, że zamierza pominąć śniadanie i że spotka się z nim już na stadionie, na krótko przed rozpoczęciem gry. Ojciec odpisał, by się nie spóźniła.

Allison była w kropce.

– Mój tata był ostatnią osobą, której chciałam oznajmić, że zostałam zgwałcona – wyjaśnia. – Byłam w szoku. Nie byłam w stanie myśleć ani podejmować decyzji. W tym momencie najbardziej zależało mi na tym, by moje oczy nie zdradzały, że przez ostatnie pięć godzin ryczałam.

Założyła okulary przeciwsłoneczne, żeby ukryć przekrwione białka oczu, i udała się na Grizzly Stadium.

Karnet pana Hugueta zapewniał całej rodzinie miejsca odległe o jakieś dziesięć rzędów od boiska. Kiedy Allison przyjechała, na miejscu zastała swego dziadka i kilku wujków, a także paru kuzynów i oczywiście ojca. Kevin od razu zapytał córkę:

– Widzisz gdzieś tam Beau? Gra dzisiaj? Jak on się miewa?

– Nie wiem – odpowiedziała i trochę puściły jej nerwy. – Beau to głupi żul.

Kevin nie słyszał nigdy wcześniej, by jego córka mówiła źle o Donaldsonie, był zatem zaskoczony, ale puścił tę uwagę mimo uszu. Po drugiej stronie boiska Allison faktycznie dostrzegła Donaldsona, który stał na linii bocznej razem z kolegami z drużyny, ubrany w bordową koszulkę Grizzlies ze zdobiącym jego pierś srebrzystym numerem 45.

Jeszcze przed przerwą Allison pożegnała ojca, bo nie chciała dłużej patrzeć na człowieka, który dopiero co ją zgwałcił. Próbowała odnaleźć na trybunach Keely Williams, która wcześniej mówiła, że chce pojawić się na meczu. Allison uważała, że rozmowa z Keely może poprawić jej samopoczucie. Szukając przyjaciółki, Allison wpadła na Sama Erschlera, współlokatora Donaldsona, który poprzedniego wieczoru przekonał ją i Keely, by zostały w ich domu na noc. Erschler, jeden z najstarszych przyjaciół Donaldsona, nie miał pojęcia, że tej nocy wydarzyło się coś złego.

– Nie wiem, dlaczego ani jak – opowiada Allison – ale powiedziałam mu, że Beau mnie zgwałcił.

– Przepraszam – powiedział Erschler Allison i ją uściskał. Dodał też, że Donaldson zachowywał się dziwnie tego ranka. Po czym, patrząc na nią zszokowanym wzrokiem, rzekł:

– Nie mam pojęcia, co się z nim ostatnio dzieje!

Allison zostawiła Erschlera, wypatrzyła na trybunach Keely, po czym obie przeszły w odległy zakątek stadionu, by porozmawiać, ale tu zaczepili je dwaj studenci, którzy najwyraźniej mieli ochotę poflirtować.

– Tych dwóch chłopaków zaczęło się do nas przystawiać – mówi Allison. – Myśleli, że są bardzo zabawni, i za nic nie chcieli odejść. W końcu Keely musiała na nich krzyknąć: „Zostawcie nas, do cholery! Natychmiast! Mówię poważnie!”.

Niedoszli amanci ulotnili się, a Allison i Keely spędziły resztę meczu, rozmawiając o tym, co się stało w domu Donaldsona. Keely – starając się wyjaśnić, dlaczego czuje się tak winna temu, że pozwoliła Allison spać samej na kanapie – zdradziła jej sekret, który znało jedynie kilka osób: dwa lata wcześniej, kiedy wyjechała z Montany na studia na Uniwersytecie Stanowym w Portland, również została zgwałcona przez znajomego.

Keely została zgwałcona w pierwszym tygodniu po przyjeździe na uczelnię. Zajęcia jeszcze się nie zaczęły.

– To był tydzień dany studentom na zapoznanie się z uniwerkiem i z sobą nawzajem – opowiada Keely. – Bezsensowna strata czasu. Siedziałam w swoim pokoju i się nudziłam. Nie chciałam poznawać żadnych znajomych. Byłam wściekła, że wyjechałam z Missouli.

Wtedy zadzwonił do niej Lewis Ronan[2], chłopak, którego znała ze szkoły średniej. Powiedział, że też zaczyna studia na tej samej uczelni, i zaprosił ją na imprezę do swojego mieszkania.

„Super! – pomyślała wtedy Keely. – Przynajmniej ktoś, kogo znam".

To była kameralna imprezka. Kiedy Keely przyjechała, Lewis z przyjaciółmi palili fajkę z marihuaną. Keely zaczęła wychylać kolejne drinki.

– Strasznie się upiłam – wspomina – i zaczęłam wymiotować. Potwornie rzygałam, bo piłam zbyt szybko. Jakaś nieznajoma dziewczyna, bardzo miła osoba, została ze mną w łazience i pomogła mi trochę się ogarnąć.

Dziewczyna zaproponowała, że odwiezie Keely do akademika, ale ta cały czas wymiotowała i nie była w stanie gdziekolwiek jechać. Ta sama dziewczyna została więc w łazience Lewisa z Williams, opartą o krawędź muszli klozetowej i co chwila wstrząsaną napadami wymiotów.

Kiedy mdłości nieco zelżały, wspomniana dziewczyna kilkakrotnie proponowała, że odwiezie Keely, ale za każdym razem interweniował Lewis, stwierdzając:

– Nie ma sensu, przecież może spać tutaj.

Ostatecznie Keely, na ile pamięta, zgodziła się spędzić noc u Lewisa.

– Ale – dodaje – byłam bardzo pijana, więc tak naprawdę nie miałam wyboru. I wtedy film mi się urwał, nie pamiętam nawet, jak znalazłam się w pokoju Lewisa. W pewnym momencie obudziłam się w jego łóżku i… – Keely milknie na chwilę i zaczyna płakać. – On był nade mną i uprawiał ze mną seks – dodaje, szlochając. – Po czym zemdlałam ponownie, a kiedy obudziłam się następnego dnia, nie miałam pojęcia, gdzie jestem ani jak mam wrócić na kampus. Powiedziałam Lewisowi, że muszę wrócić do akademika, bo tego dnia ma odwiedzić mnie mama.

Ronan nie przejawiał żadnej skruchy i odwożąc Keely do akademika, zachowywał się, jakby nic złego się nie stało.

– Tak naprawdę nie dotarło do mnie od razu, że zostałam zgwałcona – opowiada Keely. Dziewczyna nic nie powiedziała odwiedzającej ją matce.

– Błagałam ją tylko, żeby zabrała mnie do domu, do Missouli – wyjaśnia, mówiąc przez łzy. – Powiedziałam jej: „Chcę wrócić do domu. Nie chcę tu być. Nie chcę iść na studia. Nie chcę być w Portland!".

Matka nie miała pojęcia, co aż tak unieszczęśliwiło Keely.

– Powtarzała mi: „Nie! Musisz tu zostać. Nie minął nawet tydzień od twojego wyjazdu".

Jeszcze tego samego dnia Keely Williams uświadomiła sobie w dość bolesny sposób, że przymusowe współżycie, do którego doszło, gdy była zamroczona alkoholem, spowodowało stan

zapalny układu moczowego. Nadal nie chciała o niczym mówić matce. Poszła do sklepu sieci Safeway, gdzie kupiła sok żurawinowy i środek przeciwzapalny.

– Od tego sikałam na pomarańczowo – wspomina. – Ale trochę znieczuliło to mój pęcherz, co mi pomogło.

Keely spędziła kolejnych kilka dni głównie w łóżku, popijając sok żurawinowy. Na piersiach miała fioletowe siniaki od opierania się o krawędź toalety podczas wymiotów.

Tymczasem Lewis Ronan zaczął wysyłać do Keely esemesy, zapewniając, że bardzo chce znowu się z nią zobaczyć. Najwyraźniej nie przyszło mu do głowy, że Keely mogło nie spodobać się to, że zgwałcił ją, gdy była nieprzytomna.

– Aż mnie mdliło na widok jego esemesów – wspomina Keely. – Chciało mi się rzygać. Nie miałam ochoty słyszeć, że chce się ze mną spotykać, czy odpowiadać na pytania, dlaczego nie chcę z nim rozmawiać. Nie byłam wtedy do końca świadoma tego, że ten facet mnie zgwałcił, bo nie rozumiałam, że jeśli odbywam stosunek, nie wyrażając na niego aktywnie zgody, to jestem gwałcona. Wtedy wiedziałam tylko, że coś jest nie w porządku.

W końcu do Keely dotarło, że Ronan chyba rzeczywiście ją zgwałcił.

– Zaczęłam łączyć ze sobą pewne fakty – mówi – i zdałam sobie sprawę, że to się naprawdę stało. Ale nadal nie rozumiałam, dlaczego ktoś, kogo znałam, miałby coś takiego mi zrobić. Zastanawiałam się, czy może coś powiedziałam albo zrobiłam nie tak.

Na początku Williams zareagowała tak, jak wiele innych ofiar gwałtów – zaczęła się zastanawiać, czy sama nie jest w jakiś sposób winna tego, co się stało.

– Teraz minęło już trochę czasu – opowiada Keely. – Wtedy chciałam, żeby to po prostu ze mnie zeszło i gdzieś zniknęło. Nie wiedziałam, co mam robić ani komu o tym opowiedzieć. […] Nie chciałam, żeby ktokolwiek zadawał mi pytania na ten temat. Wiedziałam, że jeśli powiem o tym komuś bliskiemu, to ta osoba zacznie się martwić i mnie wypytywać, i namawiać, żebym coś z tym zrobiła. A ja po prostu nie chciałam już w ogóle o tym myśleć. W końcu powiedziałam mojemu ówczesnemu chłopakowi, że wydaje mi się, iż zostałam zgwałcona.

Chłopak nie uwierzył Keely i tylko się na nią rozgniewał. Powiedział jej:

– Jesteś dziwką! Kurwisz się z innymi facetami i starasz się to ukryć, twierdząc, że cię zgwałcono.

Dwa lata po tym, jak Lewis Ronan zgwałcił Keely Williams, we wrześniu 2010 roku, gdy Beau Donaldson zrobił to samo Allison, Keely ponownie musiała zmierzyć się ze swoją traumą. Kiedy dzień po gwałcie na Allison dziewczyny rozmawiały w ustronnym zakątku stadionu Grizzlies, Keely wyjaśniła swojej przyjaciółce, że tym bardziej czuje się tak winna temu, że zostawiła ją samą na kanapie w domu Donaldsona, bo sama, będąc ofiarą gwałtu, dobrze wie, przez co Allison teraz przechodzi. Zdała sobie z tego sprawę, gdy patrzyła, jak zwinięta w kłębek Allison łka, kiwając się na przednim siedzeniu samochodu swojej matki.

– Tak bym chciała odjąć ci trochę tego bólu – Keely zapewniała Allison – i wziąć go na siebie. Żebyś nie musiała przechodzić przez to, przez co ja już przeszłam.

Jednak nawet tak wielkie współczucie ze strony przyjaciółki nie mogło zmniejszyć bólu, z jakim zmagała się Allison. Została przecież zgwałcona i prędzej czy później będzie musiała się z tym faktem uporać. Razem z Keely zastanawiała się więc, jak i co ma z tym zrobić.

– Nie czułam się na tyle silna, żeby iść na policję – mówi Allison Huguet. – Albo powiedzieć o tym tacie.

Chciała jednak, by Donaldson przyznał się przed nią do swojego czynu. Zadecydowały, że Allison poprosi Sama Erschlera, by ten powiedział Donaldsonowi, że musi przyjechać do domu pani Huguet i przeprosić Allison. W przeciwnym razie Allison pójdzie na policję.

Keely przekonała też Allison, że jeśli Donaldson zgodził się na to spotkanie, powinna, nic mu nie mówiąc, nagrać jego przeprosiny. Keely Williams studiowała prawo ze specjalizacją kryminalistyczną i wiedziała, że zgodnie z rygorystycznymi przepisami stanu Montana dotyczącymi ochrony prywatności nagrywanie rozmów jest nielegalne, jeśli wszystkie strony nie zostały o fakcie nagrywania poinformowane. Jednak mimo wiedzy, że takie nagranie nie będzie wiele warte w sądzie, Keely przekonywała Allison:

– Musisz to nagrać. Bo może być tak, że później nigdy się do tego nie przyzna.

Allison się zgodziła.

– Nie miałam wielkiej ochoty na rozmowę z Beau – wyznaje. – Wtedy zresztą nie planowałam zgłaszać sprawy na policji. Ale Beau tego nie wiedział. Tak więc groźba, że pójdę na policję, była, jak myślałam, jedynym sposobem, żeby przyznał się do tego, co mi zrobił. A jeśli kiedykolwiek bym się zdecydowała pójść z tym na policję albo powiedzieć komuś o tym, co się stało, to nie musiałabym nikogo przekonywać, że to się rzeczywiście zdarzyło. Chciałam móc to w każdej chwili udowodnić.

Zatem w sobotnie popołudnie, zaraz po meczu Grizzlies, Allison wraz z matką pojechała do sklepu sieci RadioShack i za czterdzieści pięć dolarów kupiła cyfrowy dyktafon.

Beau Donaldson i Sam Erschler zjawili się przed domem Beth Huguet w niedzielę po południu. Zarówno Allison, jak i jej matka wciąż były bardzo zdenerwowane. Zanim Donaldson i Erschler weszli, Allison włączyła dyktafon i wsunęła go między poduszki na kanapie. Donaldson usiadł akurat przy samym urządzeniu. Allison od razu go zapytała:

– Czy przyjechałeś, żeby mnie przeprosić, Beau, czy też…?

Donaldson odpowiedział:

– Tak strasznie mi przykro.

Mówił krótkimi, urywanymi zdaniami.

– Byliśmy razem na kanapie. I najwyraźniej coś mi odbiło. Oboje byliśmy pijani. Chodzi mi o to, że, no, leżeliśmy tam. Pamiętam, że dotykaliśmy się na kanapie. Leżeliśmy na kanapie razem. No i ja zacząłem robić różne rzeczy. I to jakoś się stało, pamiętam tylko, że potem uprawialiśmy seks.

Wściekła, że Donaldson kłamie jej w żywe oczy, przekonany, że ujdzie mu to na sucho, Allison sprecyzowała:

– W takim razie jak wytłumaczysz to, że ja pamiętam tylko zasypianie na kanapie, a potem, że się obudziłam, na pół przytomna, i zdałam sobie sprawę, że jesteś nade mną i uprawiasz ze mną seks? […] Beau, ja wtedy spałam!

– Ale wcześniej się dotykaliśmy! – nalegał Donaldson.

– Nie, nie! – odpowiedziała Allison równie gwałtownie.

– Rzecz w tym, Beau – wtrąciła się Beth Huguet – że to był seks bez zgody Allison.

– Rzecz w tym, Beau – powtórzyła Allison za matką – że mnie wykorzystałeś.

– Tak, to prawda – wyznał Donaldson, który najwyraźniej doszedł do wniosku, że kłamiąc, nic nie wskóra. – Przyznaję, zrobiłem to. Przykro mi.

Od przyjazdu Donaldsona nie minęły dwie minuty, a Allison miała już nagrane jego wyznanie. A do końca tej rozmowy było jeszcze daleko.

– Nie bałam się spać u ciebie tylko dlatego, że znam cię od początku podstawówki – powiedziała Allison.

– Wiem – odpowiedział Beau. – I… nie mogę zwalić tego na alkohol, bo to nieprawda. To moja wina, spieprzyłem to.

Allison zapytała:

– Czy coś podobnego zdarzyło ci się już wcześniej?

– Nie! Nigdy! – szlochał Donaldson. – Pierwszy raz coś takiego zrobiłem. Nigdy wcześniej! […] Jest mi cholernie przykro.

Beth przypomniała Donaldsonowi, że nadużył zaufania kogoś, kto uważał go za starszego brata.

Mówiąc przez łzy, Donaldson przyznał jej rację:

– Allison to moja siostrzyczka! – powiedział.

– Jeśli kiedykolwiek miała problem, wiedziała, że może z nim przyjść do was – kontynuowała Beth, kierując swoje słowa do Donaldsona i Sama Erschlera. – Jeśli kiedykolwiek jakiś facet źle by ją potraktował, wiedziała, że w was ma oparcie.

Allison przypomniała Donaldsonowi, że zawsze wspierała go i mówiła o nim w samych superlatywach. W tym momencie Beau załamał się i zaczął ryczeć jak bóbr.

– Czy wiesz, że porozrywałeś ją w środku? – zapytała Beth Huguet. – Pokaleczyłeś ją w środku, w pochwie. […] Wiesz, że to może mieć dla niej straszliwe skutki? Jako matka nie mogę nawet próbować o tym myśleć. […] Że moja córka została w ten sposób zbezczeszczona fizycznie. […] Upodlona!

– Beau – zwróciła się do chłopaka Allison. – Chcę, żebyś sobie spróbował wyobrazić, jak to jest być dziewczyną i obudzić się, mając na sobie faceta ważącego ponad sto kilo, który wykorzystał fakt, że zasnęłaś. I musisz leżeć, czekając, aż ten facet skończy.

Allison powiedziała też Donaldsonowi:

– Jeśli zrobisz to jakiejś innej dziewczynie, to pewnie się zabiję, myśląc o tym, że mogłam pójść na policję i temu zapobiec.

Donaldson powiedział, że ją rozumie.

– Ja też po tej nocy *chciałem się zabić* – stwierdził.

Powiedział, że gdy przestał już ścigać Allison biegnącą alejką, zwinął się w kłębek na siedzeniu stojącego pod wiatą przed domem samochodu. W ręce trzymał pistolet.

Allison i jej matka powątpiewały w szczerość jego skruchy.

– Nie wiem, czy wiedziałeś o tym – powiedziała Beth Huguet – ale gdy Allison miała dziesięć lat, pękła jej torbiel. Najeździła się wtedy po lekarzach i w związku z tym bardzo chroni swą intymność. […] Nie jest w każdym razie dziewczyną, która sypia z chłopakami na prawo i lewo. Zresztą, tak czy inaczej, to nie dawałoby ci prawa, by ją zgwałcić. Chciałam tylko powiedzieć, że… byliśmy po tej nocy w szpitalu przez wiele godzin. Jak pomyślę, że porozrywałeś ją tam w środku…

– Allison, tak mi cholernie przykro! – zawodził Donaldson.

– Gdyby nie to, że się razem z tobą wychowałam… – powiedziała Allison. – Gdybym nie należała do grona twoich bliskich przyjaciół… Gdybym była nieznaną ci osobą, poszłabym po czymś takim od razu na policję i twoje życie ległoby w gruzach, Beau. […] Możesz sobie wyobrazić tekst [na pierwszej stronie] w „Missoulianie”? „Kolejny zawodnik Grizzlies ma kłopoty. Zgwałcił dziewczynę”. […] Czy ty nie potrzebujesz pomocy? Masz problem

z alkoholem? Narkotykami? Bo w oczywisty sposób coś jest nie tak. […] No i przecież masz dziewczynę?

– Kocham ją bardziej niż kogokolwiek na świecie – zapewnił Donaldson. – Chcę się z nią ożenić.

– W takim razie nie rozumiem – odrzekła Allison – dlaczego ją zdradzasz? Bo wiem, że to nie zdarzyło ci się pierwszy raz.

W kręgu ich znajomych powszechnie mówiono o niewierności Donaldsona.

– Allison – jęknął zapłakany Donaldson. – Tak mi przykro…

– Naprawdę musisz zastanowić się nad swoim życiem – powiedziała zdecydowanym tonem Beth. – Przyjrzeć się temu, co zrobiłeś, i zastanowić nad tym, jak coś w tym życiu zmienić. Bo myślę, popraw mnie, Allison, jeśli się mylę, że jednym z powodów, dla którego moja córka rozważa pójście na policję, jest obawa, że podobną rzecz mógłbyś zrobić innej dziewczynie. Nie chciałaby dowiedzieć się za miesiąc czy dwa, że znowu kogoś zgwałciłeś. I żyć z poczuciem, że mogła temu zapobiec.

– Allison – łkał Donaldson. – Tak mi przykro…

– Chodzi mi też o to – mówiła Allison – że mam chłopaka, na którym bardzo mi zależy. A o tej sprawie nie mogę mu powiedzieć, bo gdyby się dowiedział, toby tu przyjechał i próbował cię zabić. […] Stawiam więc sprawę jasno: jeśli kiedykolwiek usłyszę, że dotknąłeś jakiejś dziewczyny wbrew jej woli, to idę prosto na policję.

Beth Huguet usiłowała namówić Donaldsona, by poszedł na terapię.

– Musisz z kimś o tym porozmawiać i powiedzieć mu: „Oto, co zrobiłem. Jak mogę teraz zmienić siebie?”. I upewnić się, że nigdy nie zrobisz czegoś podobnego innej osobie.

– Jasne. Potrzebuję pomocy, bez dwóch zdań – zgodził się Donaldson, przestając płakać. – Tak mi strasznie przykro.

– Gdybym poszła teraz na policję – ostrzegała Allison – zrujnowałoby ci to życie. Dlatego nie mam zamiaru tego robić. […] Nie chciałabym żyć z takim poczuciem. Ale to nie znaczy, że nie mam do ciebie pretensji i że przechodzę nad tym, co się stało, do porządku dziennego. To nie może się nigdy powtórzyć. […] Musisz poszukać profesjonalnej pomocy, Beau.

Donaldson zapewnił ją, że podda się terapii.

– Obiecał mi, że będzie się leczyć z uzależnienia od narkotyków i alkoholu oraz że zajmie się także swoimi problemami seksualnymi – wspomina Allison. – A ja wyraźnie mu powiedziałam, że pójdę na policję, jeśli nie spełni tej obietnicy.

4

– Parę dni później – opowiada Beth Huguet – zauważyłam, że Allison siedzi na kanapie w piwnicy mojego domu, owinięta kocem. Nic nie mówiła, ale widać było, co ją męczy. Miała to wypisane na twarzy.

– Byłam przytłoczona – wspomina tamten czas Allison.

Za kilka dni Allison miała zacząć drugi rok studiów, ale jak sama mówi:

– Nie czułam się na siłach, by opuścić bezpieczny dom matki, chciałam być blisko rodziny i ochrony, jaką mi zapewniała.

Zdecydowała się pozostać w Missouli przez najbliższy semestr i zaliczać wszystkie zajęcia przez internet. Tydzień po tym, jak została zgwałcona, zadzwoniła do niej młodsza siostra Kathleen, studentka uczelni w Boise w stanie Idaho.

Kathleen Huguet powiedziała Allison, że ich wspólna znajoma rozpowiada ludziom, że Allison i Beau przespali się w zeszły weekend. Kathleen nie spytała nawet siostry, czy plotka ta jest prawdziwa, bo wydawało jej się to niedorzeczne. Beau Donaldson był ostatnią osobą na tym świecie, z którą Allison poszłaby do łóżka. Kathleen wysłała do ich znajomej ostrą wiadomość na Facebooku, w której kazała jej zaprzestać rozsiewania śmiesznych plotek.

– Byłam w kompletnym szoku, gdy to usłyszałam od Kathleen – opowiada Allison. – Nawet nie byłam w stanie trzeźwo o tym pomyśleć.

Donaldson i jego przyjaciel Sam Erschler zapewnili wcześniej Allison i jej matkę, że nikomu nie pisną słowa o gwałcie. Jednak plotka, że Allison zgodziła się na seks z mężczyzną, który *de facto* ją zgwałcił, już krążyła po Missouli w Montanie, Boise w Idaho czy La Grande w Oregonie.

Allison nic nie powiedziała Kathleen o gwałcie. Zamiast tego zadzwoniła do Keely Williams i próbowała jej się wyżalić, mówiąc, że nie może w coś takiego uwierzyć. Potem wysłała Beau Donaldsonowi esemes, w którym poinformowała go, co ludzie o nich mówią. Jednocześnie ostrzegła go: „Obiecuję ci, że jeśli usłyszę jeszcze jedną osobę mówiącą o tym, że z tobą spałam, idę na policję”.

Donaldson natychmiast odpisał jej, deklarując, że nie ma pojęcia, od kogo wyszła owa plotka, ale zadba o to, by ta osoba zamilkła, a sprawa całkowicie ucichła.

Z odpowiedzi Donaldsona można było wywnioskować, że wiadomość o plotce zaskoczyła go tak samo jak Allison, która uwierzyła, że Beau jest wobec niej szczery. Uznała wręcz, że ma kontrolę nad całą sytuacją, i w tym złudzeniu trwała przez ponad rok.

– Wtedy – opowiada – czułam, że mam na niego autentyczny wpływ, więc się go nie bałam. I żyłam w przekonaniu, że Beau naprawdę zacznie szukać pomocy, której potrzebował.

Allison była przeświadczona, że jeśli nikt nie dowie się o gwałcie, to będzie mogła powrócić do normalnego życia, jak gdyby nic nigdy się nie stało. Nie widziała powodu, dla którego sama powinna szukać pomocy psychoterapeuty.

– Pierwszy rok po gwałcie był dla mnie dość dziwny – wspomina. – Nie przypominam sobie, bym jakoś szczególnie dużo o tym myślała. Nie pamiętam, czy sypiałam bez problemu, czy też

miewałam koszmary. Jakbym miała jakąś pustkę w pamięci. Myślę, że udało mi się po prostu trzymać to z dala od świadomości.

W pierwszym semestrze, jak wspomina:

– Pracowałam w pełnym wymiarze czasu w firmie ojca, Office Solutions. Dużo się uczyłam i miałam dobre oceny z internetowych zaliczeń. A w weekendy jeździłam czasem do Pullman.

W tym czasie dwie z jej najbliższych przyjaciółek z uczelni skończyły studia i przeniosły się do Pullman w stanie Waszyngton. Kiedy Allison je odwiedzała, wszystkie trzy wybierały się zwykle do lokalnych barów.

– Piłam tego roku o wiele więcej niż zwykle – mówi Allison. – Piłam i imprezowałam. Bawiłam się w sumie nieźle. Dziś, patrząc wstecz, widzę, że to był błąd, i wiem, dlaczego go popełniałam. Ale wtedy nie byłam w stanie zaakceptować faktu, że Beau aż tak zmienił moje życie. Nie chciałam dać mu tej satysfakcji.

W styczniu 2011 roku Allison wróciła do La Grande, gdzie wynajęła mieszkanie wspólnie ze znajomą znajomych o imieniu Natasha. Ponownie zaczęła chodzić na zajęcia.

– Dobrze, że miałam ją obok siebie – wspomina Allison. – Zaprzyjaźniłyśmy się bardzo szybko i zbliżyłyśmy do siebie. Była feministką. Bardzo silną i niezależną kobietą.

Pewnego wieczoru Allison, ku swemu zaskoczeniu, powiedziała Natashy o tym, że została zgwałcona.

– Tasha na to: „O mój Boże, Allison. Poszłaś oczywiście z tym na policję?”.

Allison z zaciśniętym gardłem zaprzeczyła.

– Tasha była poruszona – mówi Allison. – Powiedziała, że rozumie, dlaczego nie chciałam zgłosić tego na policji, ale zarazem stwierdziła: „Słuchaj, policja musi się dowiedzieć o tym facecie i o tym, co ci zrobił”.

Wkrótce potem Natasha dostała pracę w centrum kryzysowym dla ofiar przemocy w rodzinie i napastowania seksualnego – centrum to nazywano schronem przed burzą. Nieoczekiwanie, po rozpoczęciu pracy z profesjonalnymi doradcami i prawnikami, opinia Natashy o celowości zgłaszania gwałtów na policję uległa zmianie. Koledzy wyjaśnili jej, że w przypadku niektórych ofiar przemocy seksualnej przejście przez procedurę zgłoszenia gwałtu organom wymiaru sprawiedliwości może być nie lada traumą, zatem personel „schronu przed burzą” niekoniecznie rekomendował to rozwiązanie. Natomiast zdecydowanie zalecano ofiarom korzystanie z pomocy terapeutycznej. W przypadku Allison od gwałtu minęło już ponad pół roku, ale jak dotąd nie zwróciła się do żadnego terapeuty. Myślała, że całkiem dobrze sobie radzi, po co więc szukać pomocy u psychiatry?

Oceniając ten okres w swoim życiu, Huguet mówi:

– Teraz wiem, że po prostu nie chciałam się przed samą sobą przyznać do tego, że Beau mi to zrobił. Bo gdybym się przyznała, musiałabym stawić temu czoła, niczym czemuś całkowicie realnemu. Umysł ludzki potrafi skutecznie blokować traumatyczne przeżycia, uniemożliwiając myślenie o nich. Przynajmniej dopóki nie zdarzy się coś, co je wyciągnie na światło dzienne.

Jesienią jej ostatniego roku na Uniwersytecie Wschodniego Oregonu Allison przyjechała z La Grande do Missouli na Święto Dziękczynienia. 23 listopada 2011 roku, w środowy wieczór w przeddzień święta, pojechała z trzema koleżankami do centrum miasta, żeby zrelaksować się nieco w Missoula Club (powszechnie zwanym Mo Club), gdzie do piwa podawano świetne burgery. W knajpie było pełno ludzi. Allison rozmawiała akurat z przyjaciółką o imieniu

Carol[3], kiedy zauważyła Beau Donaldsona. Stał na drugim końcu sali, w odległości mniej więcej sześciu metrów, i patrzył na Allison.

– Był tam – wspomina – śmiał się i gapił na mnie.

Donaldson miał wszelkie powody, by czuć się świetnie. Cztery dni wcześniej on i jego koledzy z Grizzlies w ostatnim meczu sezonu zmierzyli się ze swoimi największymi rywalami – drużyną Bobcats z Uniwersytetu Stanowego Montany. Mecz tych dwóch drużyn nazywano bójką dzikusów. Grizzlies wygrali trzydzieści sześć do dziesięciu i zostali jednym z czempionów Konferencji Big Sky, przy rekordowym wyniku dziewięciu zwycięstw i jedynie dwóch przegranych w sezonie. Awansowali tym samym do rozgrywek finałowych w ramach serii mistrzostw w futbolu w National Colegiate Athletic Association, które miały rozpocząć się za dziesięć dni. W poprzednim sezonie Donaldson pauzował ze względu na kontuzję kostki, ale w tym grał nieźle i przyczynił się do sukcesu drużyny.

Allison nie widziała Donaldsona, odkąd ten przyjechał z przeprosinami dzień po tym, jak ją zgwałcił. Od tamtego czasu minęło czternaście miesięcy. Szok, jaki spowodowało spotkanie z nim twarzą w twarz, był tak wielki, że Allison aż zakłuło w piersi. Jej przyjaciółka, Carol, która w liceum przez dłuższy czas chodziła z Donaldsonem, nie była świadoma faktu, że jej były chłopak zgwałcił Allison.

– Nie wiem, co we mnie wtedy wstąpiło, ale powiedziałam o wszystkim Carol, tam, w klubie – wspomina Allison. – A ona patrzyła na mnie z przerażeniem.

Dowiedziawszy się o gwałcie, Carol podeszła do Donaldsona i karcącym tonem powiedziała:

– Masz stąd natychmiast wyjść!

Donaldson popatrzył na nią, mruknął: „Odpierdol się!”, i wybuchnął śmiechem.

– Szydził ze mnie – mówi Allison. – Miał ten pewny siebie, pyszałkowaty wyraz twarzy. Jak gdyby mówił: „To mój teren i moi ludzie. A jeśli ktoś ma stąd wyjść, to raczej wy”.

Zdenerwowane, obie wyszły z Mo Club. Po powrocie do domu matki Allison zeszła na dół, połączyła się z internetem i otworzyła stronę komendy miejskiej policji w Missouli. W oczy szybko rzucił się jej adres mailowy śledczego Bakera.

Allison poznała Bakera, gdy była w drugiej klasie liceum. Przyszedł wtedy spotkać się z młodzieżą w ramach zajęć z prawa karnego. Rok później poprosiła Bakera, by był opiekunem jej projektu badawczego na temat jednostek policyjnych SWAT[4], który przygotowywała jako pracę zaliczeniową. Oprócz napisania dziesięciostronicowego elaboratu Allison przeszła wówczas wyczerpujący test sprawności fizycznej, któremu poddawani są wszyscy kandydaci do SWAT, zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Chciała w ten sposób wyłapać ewentualne procedury dyskryminujące kobiety. Kandydaci, ubrani w ważącą prawie dwanaście kilogramów kamizelkę kuloodporną, muszą pokonać trzystumetrowy tor przeszkód w czasie krótszym niż siedem i pół minuty.

Dla Allison największą przeszkodą okazał się gładki, wysoki na ponad sto osiemdziesiąt centymetrów mur, przez który musiała przeleźć, podciągając się w górę, dwukrotnie.

– To było dla niej nie lada wyzwanie – opowiadał później Baker. – Wielokrotnie próbowała wspiąć się na ten mur i nie odpuszczała. W końcu pokonała cały tor przeszkód w nieco ponad siedem minut i uzyskała zaliczenie. Warto podkreślić, że wcześniej nie udało się tego u nas zrobić w podobnym czasie żadnej kobiecie.

Baker był pod wrażeniem fizycznych umiejętności Allison, a ona darzyła go szacunkiem i zaufaniem.

Kiedy Allison natknęła się na e-mail śledczego Bakera, było już wpół do trzeciej w nocy. Dziewczyna była jednak zbyt rozdrażniona, by zasnąć.

– Kiedy tamtego wieczoru zobaczyłam Beau – wspomina – poczułam, jakby pękła jakaś tama i zalała mnie fala ukrytych głęboko uczuć, których obecności nawet nie byłam świadoma. Od niemyślenia o gwałcie niemal momentalnie przeszłam do przekonania, że gwałt ten zostawił na mojej psychice trwałe piętno i oddziałuje na mnie cały czas. Zdałam sobie sprawę, że Beau ma ogromną władzę nad tym, jak ja się czuję, i za wszelką cenę chciałam go tej władzy pozbawić. Pomyślałam wtedy, że być może niezgłoszenie gwałtu na policji było błędem.

Od ostatniej rozmowy z Bakerem minęły prawie cztery lata, Allison była wtedy jeszcze w liceum. Teraz nadal miała wątpliwości, czy powinna zgłosić władzom postępek Beau Donaldsona, ale ufała Bakerowi na tyle, by móc omówić z nim ten temat w niezobowiązujący do niczego sposób. Wysłała mu następujący e-mail:

> Szanowny panie Baker. To ja, Allison. Był pan moim mentorem podczas szkolenia kwalifikacyjnego do SWAT, które przeszłam w ostatniej klasie liceum. Pewne zdarzenia, do których doszło w Missouli, powodują, że chciałabym z panem omówić moje opcje prawne w bardzo osobistej sprawie. Jeśli mógłby pan mi odpisać, byłabym wdzięczna.

Baker odpisał dzień później, w piątek po Święcie Dziękczynienia, sugerując, by spotkali się jeszcze tego samego dnia po południu i porozmawiali o tym, co dręczy Allison. Dziewczynę jednak ogarnęły wątpliwości, czy powinna uruchamiać proces, nad którym może stracić kontrolę i nie być w stanie go zatrzymać, zatem nie odpowiedziała na wiadomość Bakera. Zamiast tego poprosiła matkę, by zwróciła się do zaprzyjaźnionego adwokata, który występował w sądzie jako obrońca publiczny, i zapytała go, czy jego zdaniem Allison powinna zgłosić gwałt na policję.

– Na co ten odpowiedział mniej więcej tak: „Jeśli zdecydujesz się pójść tą drogą, bądź gotowa na najcięższą i najbardziej przykrą walkę, jaką przyjdzie ci kiedykolwiek stoczyć” – opowiada Allison Huguet. – Powiedział, że moje życie zostanie rozdarte na strzępy, a każdy z nich będzie wystawiony na widok publiczny, a co więcej, ofiarom jest bardzo ciężko takie sprawy wygrać.

We wtorek, 29 listopada, po czterech dniach bez odpowiedzi ze strony Allison, detektyw Baker wysłał jej kolejny e-mail z pytaniem: „Nadal chcesz ze mną porozmawiać?”.

Allison odpowiedziała:

> Jestem już z powrotem w Oregonie. Jestem skołowana, nie bardzo wiem, co mam zrobić w tej sytuacji. Rozmawiałam o tym z prawnikiem, ale nie zaoferował zbyt wielkiego wsparcia, uprzedził jedynie, że muszę przygotować się na to, iż moje życie ulegnie całkowitej zmianie. Chciałabym też zapytać, czy jeśli spotkam się z panem i omówię tę sytuację, będzie pan musiał to oficjalnie zgłosić.

Baker odpowiedział od razu:

> To zależy. Jeśli powiesz mi, że popełniłaś przestępstwo z użyciem przemocy, to być może będę musiał rozpocząć w tej sprawie śledztwo. Ale jeśli to inna rzecz, to powinniśmy być w stanie o tym porozmawiać na luzie. Jeśli chcesz, możemy pogadać przez telefon. Czy to coś, co ty zrobiłaś, czy też coś, co ktoś zrobił tobie?

W odpowiedzi Allison napisała:

> To było coś, co mi zrobiono. Doszło do tego rok i kilka miesięcy temu, ale kiedy rozmawiałam z prawnikiem, ten powiedział, że to jeszcze nie uległo przedawnieniu. Wydaje mi się, że to coś, z czym mogę sobie poradzić. Ale za każdym razem, kiedy wracam w piątek do domu, jestem wściekła na siebie, że nie zgłosiłam tej sprawy. Przyjadę do domu znowu w najbliższy piątek, więc może uda nam się jakoś spotkać.

Allison wróciła do Missouli na przerwę świąteczną 9 grudnia 2011 roku. Parę dni później, wieczorem, poszła do baru o nazwie Bodega razem ze swoją przyjaciółką Carol i kilkoma innymi dziewczynami. Ich rozmowa szybko zeszła na to, jak Beau Donaldson zdołał rozwścieczyć Allison w Mo Club i jak źle czuje się ona z tym od tamtej pory. Przypadkiem do Bodegi zaszedł też Sam Erschler i przysiadł się do Allison i Carol na drinka. W miarę upływu czasu, gdy Allison była coraz bardziej pijana, coraz bardziej zaczęło złościć ją to, że Donaldson najwyraźniej nie czuje żadnych wyrzutów sumienia w związku z tym, co jej zrobił. Kiedy wyznała, że miewa koszmary, Erschler powiedział, że również śnią mu się koszmary o Donaldsonie goniącym Allison. Sam powiedział Allison, że zrobiłby wszystko, by jakoś poprawić samopoczucie Allison.

– Jeśli naprawdę chcesz coś dla mnie zrobić – odpowiedziała Allison nieźle już nabzdryngolona – spierz Donaldsona na kwaśne jabłko.

Zaproponowała, że da mu za to tysiąc dolarów.

– Al… – odpowiedział Erschler. – Wiesz dobrze, że tego nie zrobię.

Rozczarowana taką odpowiedzią Huguet poprosiła Carol i jej chłopaka, którzy odwozili ją z baru do domu, by zatrzymali się pod domem Donaldsona i przebili opony w jego terenówce.

– Chyba wtedy dotarło do mnie, że wariuję – mówi Allison. – Że zaczynam odpływać. Namawiałam innych do rzeczy, które normalnie nigdy nie przyszłyby mi do głowy. Szczerze mówiąc, gdybym wtedy mogła znaleźć kogoś, kto zgodziłby się zabić Beau, pewnie bym mu za to zapłaciła. I wtedy przeraziłam się na poważnie, że doprowadziłam się do takiej wściekłości.

Kilka dni później Carol powiedziała Allison:

– Z każdym kolejnym powrotem do domu jesteś coraz bardziej wkurzona. Widać wyraźnie, że to, co Beau ci zrobił, wywołuje u ciebie silny stres. Mówię ci, powinnaś z tym coś zrobić. Moim zdaniem powinnaś zgłosić gwałt na policji.

16 grudnia 2011 roku Allison posłuchała rady Carol, udała się na posterunek policji w Missouli i powiedziała śledczemu Bakerowi, że Beau Donaldson ją zgwałcił. Zaznaczyła jednak, że nie jest pewna, czy chce oficjalnie zgłosić to przestępstwo.

5

Allison miała nagranie cyfrowe, na którym Beau Donaldson przyznaje się, że ją wykorzystał, a pielęgniarki z oddziału zajmującego się ofiarami napastowania seksualnego pobrały od niej fizyczne dowody gwałtu. Jednak Donaldson nie wiedział o tym, że jest nagrywany, więc jego przyznanie się do winy nie miało rangi materiału dowodowego. Ponadto do gwałtu doszło we wrześniu 2010 roku, czyli prawie piętnaście miesięcy przed rozmową Allison ze śledczym Bakerem, a regulamin Szpitala Świętego Patryka nakazuje przechowywać testy gwałtu jedynie przez sześć miesięcy. Istniało zatem spore prawdopodobieństwo, że pobrany od Allison materiał dowodowy został już zniszczony. W tej sytuacji wszczęcie dochodzenia i aresztowanie Donaldsona wcale nie było przesądzone. Baker chciał zająć się tą sprawą, ale zasugerował Allison, by zastanowiła się, co chce dalej z tym robić.

Dzień wcześniej, zupełnie przypadkowo, w artykule na pierwszej stronie „Missouliana" opisano kolejny przypadek napastowania seksualnego na terenie kampusu Uniwersytetu Montany. Ofiarami miały być dwie studentki, a sprawcami wielu studentów płci męskiej, którzy podali swym ofiarom lek o nazwie Rohypnol. W artykule z 16 grudnia 2011 roku ujawniono, że co najmniej trzech z mężczyzn oskarżonych o gwałt to futboliści z drużyny Grizzlies.

Oba artykuły napisała znana dziennikarka Gwen Florio, która doświadczenie w zawodzie zdobywała, pisząc dla „Philadelphia Inquirer", a w 2001 roku pojechała do Afganistanu, by relacjonować dla „Denver Post" amerykańską wojnę ze światowym terroryzmem. Oba artykuły Florio z grudnia 2011 roku na temat napaści seksualnych z udziałem zawodników Grizzlies zapoczątkowały serię ponad stu opublikowanych w „Missoulianie" tekstów dotyczących zjawiska, które szybko ochrzczono mianem fali gwałtów w Missouli.

Allison nadal się zastanawiała, co powinna zrobić, a teksty Florio stały się elementem, który uwzględniła w swej kalkulacji. Zdawała sobie sprawę, że jeśli Beau Donaldson zostanie oskarżony o zgwałcenie jej, ona sama stanie się obiektem zjadliwej krytyki ze strony fanów Grizzlies. Wiedziała, że jeśli sprawa trafi do sądu, prawnicy Donaldsona będą próbowali zniszczyć jej reputację. Jednak wiedziała też, że jeśli nie zgłosi tej sprawy, to być może pewnego dnia Donaldson zgwałci kolejną kobietę. Ta ostatnia obawa przeważyła i 20 grudnia Allison poszła na policję, gdzie formalnie złożyła oświadczenie, które śledczy Baker nagrał na wideo, uruchamiając proces mający na celu doprowadzenie do oskarżenia i ukarania sprawcy.

Jak się okazało, artykuły Gwen Florio zmotywowały też inną ofiarę napaści seksualnej do przedstawienia swej historii na forum publicznym. Terry Belnap, matka studiującej na Uniwersytecie Montany Kelsey Belnap, przypadkiem przeczytała artykuł Florio z 16 grudnia na temat gwałtu dokonanego przez graczy Grizzlies i uświadomiła sobie, że rok wcześniej, w grudniu 2010 roku, coś bardzo podobnego przytrafiło się jej córce. Terry pokazała artykuł Kelsey i ta potwierdziła, że obie historie są do siebie zatrważająco podobne.

„O mój Boże – pomyślała wtedy Kelsey – mogłam przecież temu zapobiec!"

Terry Belnap wysłała Florio e-mail, w którym napisała, że Kelsey byłaby skłonna porozmawiać z nią o tym, jak została zgwałcona przez czterech zawodników Grizzlies,

w nadziei, że w ten sposób być może oszczędzi cierpień innym potencjalnym ofiarom.

15 grudnia 2010 roku, trzy miesiące po tym, jak Allison została zgwałcona, Kelsey Belnap zdała ostatni egzamin w tym semestrze, a potem wyszła z uczelnianego budynku. Było chłodnawe grudniowe popołudnie. Jej najlepsza przyjaciółka Betsy Fairmont[5], która razem z nią zdawała egzamin, zaprosiła Kelsey do mieszkania swojego chłopaka, żeby wieczorem świętować koniec sesji.

– Super – odpowiedziała Kelsey na zaproszenie. – Fajnie będzie się zabawić.

Betsy i Kelsey miały po dwadzieścia jeden lat. Pojechały najpierw do domu Kelsey, gdzie zjadły kolację z jej chłopakiem, z którym Kelsey zresztą mieszkała. On jednak nie mógł razem z nimi świętować zdania egzaminów, ponieważ tej nocy musiał pracować.

Chłopak Betsy, którego Kelsey widziała wcześniej tylko raz, nazywał się Benjamin Styron[6], grał jako boczny obrońca w drużynie Grizzlies i ważył prawie sto dziesięć kilogramów. Gdy za kwadrans szósta Betsy i Kelsey dotarły do jego mieszkania, Benjamin i jego współlokator, inny zawodnik Grizzlies, który ważył prawie tyle co Styron, palili trawkę na zewnątrz. Cała czwórka weszła do domu, gdzie młodzi ludzie zrobili sobie wysokoprocentowe drinki, a wkrótce dołączyło do nich trzech innych członków uczelnianej drużyny futbolowej. Kelsey nie znała żadnego z tych mężczyzn, z wyjątkiem Benjamina i jego współlokatora. Pięciu graczy Grizzlies zaczęło się ścigać, kto więcej wypije, i namawiało obie kobiety, by do nich dołączyły.

– Co kilka minut wszyscy wychylaliśmy kolejnego szota – opowiada Kelsey. – To była zabawa w „zobaczymy, czy potrafisz wypić tyle co ja”. Na co odpowiadałam: „Zobaczymy!”.

Kelsey nie podejrzewała, że futboliści robią to wszystko wyłącznie po to, żeby ją potem zgwałcić. Impreza wydawała jej się zupełnie niewinna.

– Spędzałam po prostu czas z przyjaciółką i jej znajomymi – mówi. – Mam brata, który grał w futbol, sama pracowałam kiedyś w magazynie sprzętu futbolowego. Znałam to środowisko i nie przypuszczałam, że z ich strony cokolwiek może mi zagrażać.

Jeden z zawodników skręcił jointa i puścił go w obieg.

– Nigdy w życiu nie paliłam trawy – opowiada Kelsey – i nie miałam zamiaru palić i tym razem. Poczułam się z tym trochę niewygodnie i powiedziałam o tym Betsy. Ale to było ich mieszkanie, więc nie mogłam zakazać im tego robić.

Betsy Fairmont głęboko się zaciągnęła, po czym odwróciła się do Kelsey i zawołała: „Kurde!”, jakby ponownie odkryła, jak działa na nią marihuana.

– Kiedy się upiję albo naćpam – powiedziała mi później Fairmont – dostaję totalnego zajoba.

Kilka minut później Kelsey spojrzała na zegar i zauważyła, że jest już wpół do siódmej, a może nawet za kwadrans siódma.

– Ale widziałam ten zegar jak przez mgłę – wspomina. – Więc powiedziałam sobie: „Na dziś koniec z piciem!”. Wiedziałam, że jestem bardzo, bardzo pijana. A przecież miałam odwieźć jeszcze do domu Betsy!

Tego wieczoru Kelsey wypiła od ośmiu do jedenastu szotów w jakieś trzy kwadranse. Z tego, co działo się potem, pamięta bardzo mało. Gdy przestała pić, jakiś czas siedziała na kanapie w salonie.

– Potem pamiętam, że byłam w czyjejś sypialni, w ciemnościach, i siedziałam na krawędzi łóżka. Pamiętam, że patrzyłam na drzwi sypialni, myśląc: „Co ja tu, do cholery, robię?”. A potem odwróciłam się, bo usłyszałam hałas: Betsy i Benjamin uprawiali seks na łóżku za mną.

Kelsey nie przepada za podobnymi klimatami.

– Nie lubię patrzeć, jak inni to robią – twierdzi. – Nigdy nie oglądałam nawet filmów porno i z całą pewnością nie chciałam oglądać seksu na żywo.

Próbowała więc wstać z łóżka i wyjść z pokoju, ale…

– Moje ciało było jak bezwładne kluchy. Nie mogłam się ruszyć. A potem pamiętam, że otworzyły się drzwi. Z początku pomyślałam, że przyszedł ktoś, kto pomoże mi się wydostać z tego pokoju. Ale ten gość stanął przede mną z penisem wycelowanym w moją twarz. Powiedziałam: „Nie, nie chcę!”, i go odepchnęłam.

Ale jej opór został zignorowany.

Do dziś Kelsey Belnap nie poznała tożsamości tego napastnika. Pamięta tylko, że złapał ją za szczękę, zmusił do otwarcia ust i włożył w nie swojego penisa.

– To ostatnia rzecz, jaką pamiętam, a potem, że chwilę później do pokoju wszedł ktoś inny – opowiada dziewczyna.

Kelsey nie wiedziała również, kim była ta druga osoba.

– Pamiętam, że rozerwano klamrę od mojego paska, a później jakoś pochylono mnie nad łóżkiem.

Przez następne dwie godziny to traciła przytomność, to znów ją odzyskiwała, w miarę jak do pokoju wchodzili kolejni mężczyźni, uprawiali z nią seks i wychodzili.

– Przez prawie cały czas byłam właściwie nieprzytomna – wspomina. – Pamiętam tylko jakieś urywki.

(Potem miała powiedzieć policjantowi, że uprawiali z nią seks wszyscy czterej koledzy z drużyny Benjamina Styrona).

Gdy zaczęła powoli odzyskiwać świadomość, pierwszą rzeczą, jaką zapamiętała, było to, że znajduje się w łazience i wymiotuje do wanny. W toalecie wymiotowała Betsy, a wszyscy chłopcy, z wyjątkiem Benjamina, zniknęli. Betsy krzyczała do swojego chłopaka: „Wynoś się!”. Była zawstydzona, że Benjamin widzi ją w takim stanie.

Gdy Kelsey odzyskała w końcu kontrolę nad zmysłami, wybuchnęła płaczem. Betsy Fairmont zadzwoniła do przyjaciółki, która zawiozła je obie na pogotowie, gdzie Kelsey przyjęto dokładnie o dziewiątej wieczorem. Według raportu sporządzonego przez pielęgniarkę Kelsey Belnap była w oczywisty sposób pod wpływem alkoholu i miała zaburzenia mowy. Dwie i pół godziny po tym, jak przestała pić, stężenie alkoholu w jej krwi wyniosło 2,19 promila, czyli prawie trzykrotnie więcej niż dopuszczalny maksymalny poziom dla kierowców. Na pytanie, czy coś ją boli, Kelsey odpowiedziała, że czuje ból w pochwie. Poproszona o szczegóły, stwierdziła, że wydaje jej się, że mogła zostać zgwałcona. Według nieco chaotycznych notatek pielęgniarki:

> Pamięta tylko, że chyba dwóch mężczyzn uprawiało z nią seks oralny, a jeden penetrował jej pochwę penisem. Jak twierdzi, pamięta, że próbowała odepchnąć mężczyzn i absolutnie nie wyraziła zgody na uprawianie z tymi mężczyznami seksu. Pacjentka mówi, że nie pamięta tych wydarzeń dobrze, ale wie, że doszło do stosunków, na które nie wyraziła zgody. Pacjentka była bardzo zdenerwowana i w trakcie opowiadania zaczęła płakać.

Chociaż matka Kelsey urodziła się w Missouli i zarówno ona, jak i ojciec dziewczyny byli absolwentami Uniwersytetu Montany, sama Kelsey dorastała w Idaho Falls w stanie Idaho, gdzie zresztą jej rodzice mieszkają do dziś. W Missouli nadal mieszkała ciotka matki, więc gdy Kelsey została przyjęta na pogotowie, szpital się z nią skontaktował. Cioteczna babcia od razu przyjechała do szpitala, zadzwoniła do matki Kelsey i podała dziewczynie telefon. Kelsey wybełkotała przerażonym głosem:

– Mamo, myślę, że zostałam zgwałcona.

Gdy personel pogotowia dowiedział się, że Kelsey Belnap mogła paść ofiarą napastowania, zgłoszono ten fakt na policję. O godzinie jedenastej wieczorem do szpitala przyjechał funkcjonariusz Mitchell Lang. Według słów Kelsey Lang zachowywał się bardzo niepewnie. Jak gdyby nigdy wcześniej nie zajmował się tego rodzaju sytuacją.

W raporcie Langa możemy zaś przeczytać:

> Belnap wciąż nie potrafiła się wysłowić i co chwila przerywała swoją opowieść. Stwierdziła, że nie pamięta zbyt wiele z tego, co stało się tego wieczoru. […] Podał[a], że została zabrana do jednego z pokojów mieszkania, ale nie wiedziała, do którego. […]
>
> Belnap stwierdziła, że do sypialni weszły dwie lub trzy inne osoby. […] Zapamiętał[a], że jeden z mężczyzn chwycił ją za głowę i starał się zmusić do seksu oralnego. Podała, że odepchnęła tego mężczyznę, ale kiedy ten znowu chwycił ją za głowę i zaczął naciskać na jej ciało, przestała się mu opierać ze strachu. Na pytanie, czy ten mężczyzna cokolwiek mówił, stwierdziła, że wydaje jej się, iż powiedział: „Dobrze dla niej, że jest tak pijana". […] Belnap podała, że potem uprawiała seks oralny z jednym lub dwoma innymi mężczyznami, a następnie została „wygięta" ponad łóżkiem i doszło do stosunków z kolejnymi mężczyznami. […] Stwierdziła, że w tym momencie nie chce wnieść oskarżenia, bo nie chce narobić nikomu kłopotów.

Po krótkiej rozmowie z Kelsey Belnap funkcjonariusz Lang porozmawiał też z Betsy Fairmont. Ta powiedziała mu, że w ogóle nie pamięta, co się stało, ale stwierdziła, że jest pewna, iż Kelsey nie ma zamiaru nikogo oskarżać o napastowanie seksualne. Niemniej jednak funkcjonariusz Lang zalecił Kelsey, by udała się na zajmujący się ofiarami gwałtu oddział w Szpitalu Świętego Patryka w celu przeprowadzenia spełniającej standardy kryminalistyki obdukcji ginekologicznej.

O godzinie pierwszej w nocy chłopak Kelsey i jej cioteczna babcia zawieźli ją do Szpitala Świętego Patryka. Dziewczyną zajęła się Claire Francoeur, ta sama pielęgniarka, która wcześniej badała Allison. Francoeur znalazła męskie nasienie w pochwie Kelsey i na jej odbytnicy, zidentyfikowała także zaczerwienienie szyjki macicy i wiele okaleczeń narządów płciowych wskazujących na wymuszoną penetrację.

– Wciąż czułam się fatalnie po piciu – przypomina sobie Kelsey – i było mi bardzo niezręcznie. Ale siostra Francoeur to bardzo wyrozumiała osoba.

Następnego popołudnia z Kelsey Belnap skontaktował się policjant Travis Welsh i zapytał ją, czy chce, by policja wszczęła śledztwo. Kelsey powiedziała funkcjonariuszowi, że bez względu na to, co ona sama i Betsy Fairmont powiedziały wcześniej funkcjonariuszowi Langowi, zdecydowała się zgłosić napaść na policję. Dzień później Kelsey udała się na posterunek, gdzie został przesłuchana przez śledczych Bakera i Blooda. Według raportu, który z rozmowy tej sporządził Baker, Kelsey pamiętała, że gdy siedziała w sypialni, jeden z zawodników podszedł do niej:

> […] rozpiął spodnie i wyciągnął penisa. Belnap stwierdziła, że następnie nakierował on jej głowę ku penisowi. Belnap podała, że powiedziała coś w stylu: „Nie, nie chcę", i odepchnęła go. […] [Ale on] podszedł do niej ponownie i pchnął ją lub złapał za wyciągnięte ramiona, tak że musiała je opuścić i trzymać przyciśnięte do boków tułowia, a następnie umieścił penisa w jej ustach. Belnap stwierdziła, że była przerażona i dlatego pozwoliła mu umieścić penisa w swoich ustach, nie mówiąc nic więcej do niego. […] Następnie przez kilka minut pieściła go oralnie […]. […] Belnap podała, że mężczyzna wyszedł z sypialni i usłyszała, jak krzyczy: „Cholera!", a potem mówi coś jeszcze do innych mężczyzn.

> Belnap stwierdziła, że […] do sypialni wszedł wtedy inny mężczyzna. […] Kiedy podszedł do niej, nadal siedziała na brzegu łóżka. […] On również wyjął ze spodni penisa. Belnap podała, że się do niej nie odezwał, ona też nic do niego nie mówiła. […] Jego penis nie był w stanie erekcji i trzymała go w ustach przez kilka minut, zanim zaczęła pobudzać go oralnie. Belnap stwierdziła, że zaspokajała mężczyznę oralnie, ponieważ się bała. […] Wydaje jej się, że straciła świadomość lub zemdlała podczas seksu oralnego z drugim z mężczyzn, bo kolejną sceną, jaką pamięta, jest to, że leży na plecach na łóżku, a ktoś szarpie z przodu za jej spodnie, próbując je rozpiąć. […] Następnie pamięta, że stała obok łóżka, pochylona, z rękami opartymi o łóżko, podczas gdy ktoś stał za nią, trzymając ją w talii. Belnap stwierdziła, że pamięta, iż doszło do penetracji, ale nie ma pewności, który z mężczyzn uprawiał z nią seks. Podała, że nie powiedziała „nie" lub „przestań" do tego mężczyzny ani nie zwróciła się do niego w żaden inny sposób, kiedy odbywał z nią stosunek seksualny.
>
> Belnap stwierdziła, że wydaje jej się, iż zemdlała lub straciła świadomość jeszcze raz, gdy mężczyzna ten uprawiał z nią seks, bo kolejną rzeczą, jaką zapamiętała, jest to, że w spodniach naciągniętych na nogi ponownie wychodzi z sypialni. […] [P]otem pamięta, że ona i Betsy były w łazience […].
>
> Kelsey stwierdziła, że po tym incydencie odczuwała ból w obszarze pochwy i […] nadal czuła podrażnienie i dyskomfort w pochwie w trakcie niniejszej rozmowy.
>
> Belnap odczuwała również podrażnienie na skórze szyi i ramion, powstałe w wyniku tego incydentu. Na pytanie, czy jej zdaniem ci mężczyźni są świadomi tego, iż uprawiali seks z osobą, która nie wyraziła na to zgody, Belnap stwierdziła, że prawdopodobnie według nich był to seks z przyzwoleniem. Pytana o szczegóły, Belnap stwierdziła, że była tak odurzona, iż nie była w stanie im się opierać, nie powiedziała „nie" lub „przestań" ani też w inny sposób nie dała im do zrozumienia, że nie chce „uprawiać" z nimi seksu.

Wspominając tę rozmowę w 2014 roku, czyli cztery lata po tamtych wydarzeniach, Kelsey powiedziała mi, że nie była wówczas emocjonalnie przygotowana do takiego rodzaju przesłuchania, które nastąpiło niecałe czterdzieści osiem godzin od dokonanego na niej gwałtu zbiorowego. Nikt nie poinformował jej, że może poprosić o obecność adwokata w trakcie rozmowy z policją.

– Dopiero co przeszłam tę gehennę – opowiada – a zostałam posadzona w pokoju z dwoma mężczyznami, przedstawicielami władzy. To było bardzo zawstydzające. Starałam się jakoś trzymać w czasie tej rozmowy i choć nie sądziłam wtedy, że potrzebuję tam obecności kogoś jeszcze, to jednak myślę, że gdyby w tym pokoju była kobieta, to może poczułabym się nieco swobodniej.

Nerwowość Kelsey, jej niezdolność do przypomnienia sobie wielu szczegółów tego zdarzenia, a także fakt, że zdaniem jej najlepszej przyjaciółki Kelsey nie ma zamiaru wnieść oskarżenia o gwałt – wszystko to spowodowało, że śledczy Baker i Blood nie do końca dawali wiarę słowom Kelsey.

– Wydawało się, że sceptycznie do tego podchodzą – mówi Kelsey. – Tak jakby myśleli, że jestem po prostu kolejną pijaną dziewczyną, którą trzeba przesłuchać. Poczułam się, jakbym to *ja była sprawcą*. Pytali mnie kilkakrotnie: „Jak chwycił się za szczękę ten facet, który włożył ci penisa do ust? Silnie czy tylko trochę?". Pokazałam im dokładnie, jak to zrobił, ale wyglądało na to, że nie bardzo wierzą w to, że naprawdę stawiałam opór albo że powiedziałam „nie".

Śledczy Baker zapytał Kelsey, czy ma chłopaka. Policjanci często zadają to pytanie kobietom zgłaszającym gwałt.

– Kiedy potwierdziłam – wspomina Kelsey – zareagował w taki sposób, że pomyślałam, iż według niego po prostu zdradziłam mojego chłopaka, a potem nakłamałam o gwałcie, żeby to zatuszować, a tak naprawdę gwałtu nie było.

Oceniając po latach pytanie Bakera, czy w opinii Kelsey mężczyźni, którzy uprawiali z nią seks, uważali, że się na to zgodziła, dziewczyna mówi:

– Patrząc na to wstecz, wydaje mi się, że to bardzo niestosowne pytanie z ich strony. Skąd miałam wiedzieć, co ci kolesie myśleli? Przez większość czasu byłam przecież nieprzytomna. Nie byłam nawet świadoma tego, co mi robią.

Dzień po incydencie w mieszkaniu Benjamina Styrona Betsy Fairmont wysłała kilka esemesów, przepraszając Kelsey za to, co się stało. Betsy pisała, że przykro jej, iż Kelsey została zgwałcona.

– W kółko wysyłała te esemesy – mówi Kelsey. – Pisała: „Tak mi przykro. Powinnam była się tobą lepiej zaopiekować".

Kiedy jednak Kelsey powiedziała Betsy, że złożyła na policji zeznanie oskarżające kolegów Styrona o gwałt, współczucie przyjaciółki prysło. Betsy starała się zbagatelizować wydarzenia tamtego wieczoru i prosiła Kelsey, by nie wnosiła oficjalnego oskarżenia.

– Nie chcę, by ktokolwiek miał przez to kłopoty! – miała protestować.

Kiedy 11 stycznia 2011 roku, a więc prawie cztery tygodnie po incydencie, Betsy Fairmont została przesłuchana przez śledczego Bakera, twierdziła, że Kelsey zgodziła się na seks z wszystkimi czterema kolegami z drużyny Benjamina Styrona.

– Betsy starała się kryć całą piątkę – mówi Kelsey z goryczą. – To byli jej przyjaciele. Gdy powiedziałam jej: „Ale przecież to się stało, Betsy! Zostałam zgwałcona!", zmieniła zeznania i zaczęła łgać jak pies.

Styron i jego koledzy – mężczyźni, którzy według słów Kelsey ją zgwałcili – opuścili Missoulę na czas ferii bożonarodzeniowych, niemal natychmiast po incydencie, rozjeżdżając się po pięciu różnych miastach w Kalifornii, Arizonie i Waszyngtonie. Ponieważ Betsy Fairmont nieugięcie twierdziła, że Kelsey zgodziła się uprawiać seks z zawodnikami Grizzlies, a także ze względu na zbyt wysokie koszty takiej operacji, śledczego Bakera nie wysłano w ślad za piątką graczy do trzech odległych stanów. Tak więc ani Styron, ani żaden z podejrzanych nie zostali przesłuchani przed powrotem do Missouli na początku letniego semestru. Od gwałtu upłynęło już siedem tygodni. Śledczy Baker i Blood porozmawiali z Benjaminem Styronem i jego współlokatorem 3 lutego 2011 roku, a z ich trzema kolegami z drużyny dopiero w połowie lutego. Do tego czasu cała czwórka podejrzanych mogła wielokrotnie przećwiczyć swoją wersję wydarzeń razem ze Styronem, Betsy Fairmont i sobą nawzajem, zanim przedstawiła ją policji.

18 lutego śledczy Baker spotkał się z Jasonem Marksem, zastępcą prokuratora hrabstwa Missoula.

„Na podstawie wstępnego rozpoznania – napisał Baker w swoim raporcie – zdecydowano, że brakuje przesłanek uprawniających do wystąpienia z aktem oskarżenia przeciwko którejkolwiek z osób zaangażowanych w ten przypadek".

– Baker zadzwonił do mnie i powiedział, że musimy porozmawiać – wspomina Kelsey Belnap.

Kiedy przybyła na posterunek policji, śledczy Baker wyjaśnił, że Betsy Fairmont, Benjamin Styron oraz wszyscy czterej jego koledzy twierdzą, że seks z Kelsey był za obopólną zgodą, zatem prokuratura hrabstwa Missoula orzekła, że nie ma wystarczających dowodów, by wszcząć śledztwo. Kelsey miałaby przeciwko sobie zeznania sześciu świadków.

Jak wspomina Kelsey, Baker powiedział jej, że szkopuł był w tym, iż:

– Powiedzieli, że w trakcie stosunku jęczałaś, więc nie mogłaś być nieprzytomna. Musielibyśmy mieć jeszcze jedną osobę, która zeznawałaby na twoją korzyść, a nie ma nikogo

takiego. Przykro mi, ale nie możemy nic zrobić.

Sprawę zamknięto.

Szefem policji w Missouli był w tym czasie Mark Muir. W wywiadzie transmitowanym w 2014 roku w programie „60 Minutes Sports" dziennikarz Armen Keteyian zapytał Muira, dlaczego w sprawie tej nigdy nie rozpoczęto śledztwa.

– Nie ma możliwości, by udowodnić, że był to seks bez przyzwolenia – odpowiedział Muir, dodając, że taki wniosek się nieodparcie narzucał. Przypomniał również Keteyianowi, że Kelsey Belnap powiedziała śledczemu Bakerowi, iż mężczyźni, którzy uprawiali z nią seks, najprawdopodobniej uważali, że się na to zgodziła.

– Co niby mieliśmy z tym zrobić? – zapytał Muir.

Keteyian upierał się, że zgodnie z prawem stanu Montana osoba w stanie fizycznego ubezwłasnowolnienia nie jest zdolna do wyrażenia zgody. Zapytał, czy biorąc pod uwagę bardzo wysoki poziom alkoholu we krwi Kelsey, nie należałoby uznać, że dziewczyna była w takim stanie ubezwłasnowolnienia?

– Nie – odpowiedział Muir. – Ubezwłasnowolnienie fizyczne różni się od ubezwłasnowolnienia umysłowego.

Muir oznajmił, iż to, że Kelsey była zamroczona, nie wskazuje jednoznacznie na to, że w tym samym czasie była fizycznie bezradna. Dodał, że sprawa Kelsey stałaby się przedmiotem postępowania, gdyby dziewczyna była całkowicie nieprzytomna przez cały czas, a że co jakiś czas na moment odzyskiwała przytomność, jej twierdzenie, iż nigdy nie zgodziła się na seks, nie jest wiarygodne.

Jednak prawo, o którym tu mowa, czyli ustawa stanu Montana numer 45-5-501, nie precyzuje, że ofiara musi być fizycznie bezradna, by uznać ją za niezdolną do wyrażenia zgody, jak błędnie twierdził Muir. Prawo to stanowi, że ofiara jest niezdolna do wyrażenia zgody, jeśli jest chora umysłowo albo ubezwłasnowolniona, fizycznie bezradna lub ubezwłasnowolniona za pomocą oszustwa, przymusu czy zaskoczenia. Uwzględniając, że ponad dwie godziny po zgwałceniu Kelsey nadal miała 2,19 promila alkoholu we krwi, trudno sobie wyobrazić, by nie była w stanie znacznego ubezwłasnowolnienia umysłowego, kiedy ją gwałcono.

Podczas nagranego kamerą wideo wywiadu z prokuratorem hrabstwa Missoula Fredem Van Valkenburgiem, Keteyian przypomniał, że kiedy pierwszy z napastników stanął z obnażonym penisem przed jej twarzą, Kelsey powiedziała „nie" i próbowała go odepchnąć.

– Czy to nie wystarczy? – zapytał dziennikarz, w znaczeniu: czy nie było to przejawem wyrażenia braku zgody?

Van Valkenburg odpowiedział, że Kelsey Belnap nie powiedziała nic więcej, żeby zakomunikować swój brak zgody, gdy aktywność seksualna mężczyzn się nasiliła, dlatego też nie miał wystarczających dowodów, by wnieść sprawę do sądu.

– To nie była sprawa, która kwalifikowałaby się do objęcia postępowaniem karnym – powiedział Keteyianowi. – Nie mam żadnych wyrzutów sumienia, że nie wszcząłem śledztwa. Nie sądzę, byśmy zrobili coś złego.

Van Valkenburg, szef prokuratury hrabstwa Missoula, nie wspomniał jednak o obciążających dowodach, jakie mimo wszystko miał w swoim posiadaniu, takich jak raport pielęgniarki pogotowia i wstępny raport Bakera, w którym policjant napisał, że gdy pierwszy z napastników wycelował swego penisa w twarz Kelsey Belnap, ta powiedziała coś w stylu „nie, nie chcę" i go odepchnęła.

Van Valkenburg nie odniósł się także do dobrze udokumentowanych znacznych obrażeń

pochwy Kelsey czy esemesów, które do Kelsey wysyłała Betsy Fairmont, pisząc: „Tak mi przykro. Powinnam była się tobą lepiej zaopiekować”. Śledczy Baker przegrał te wiadomości z telefonu Kelsey i przedstawił jako materiał dowodowy. Poza tym w nagranych oświadczeniach, które sprawcy złożyli przed Bakerem, nie wyjaśnili oni, jak niby Kelsey miała zgodzić się na seks, leżąc twarzą w dół, półprzytomna lub pochylona nad łóżkiem. Oświadczenia te nie pomagały również zrozumieć, dlaczego dziewczyna miałaby się ochoczo zaangażować w bolesny, prowadzący do różnych obrażeń seks z czterema mężczyznami, których nigdy wcześniej nie spotkała.

Decyzja prokuratora hrabstwa Missoula o niewszczynaniu śledztwa rozwścieczyła Kelsey Belnap i jej rodzinę. Zbiorowy gwałt to szczególnie ohydne przestępstwo. Całkiem możliwe, że mężczyźni, którzy według słów Kelsey ją zgwałcili, wcześniej w podobny sposób zaatakowali inne kobiety, a kolejne mogą zgwałcić w przyszłości, jeśli nie pociągnie się ich do odpowiedzialności. Rodzina Belnapów sądzi, że bardziej zmotywowany prokurator niż Van Valkenburg nakazałby w podobnej sytuacji przeprowadzenie dogłębnego śledztwa i oskarżył sprawców o gwałt. Mógłby ich przekonać, żeby poszli na ugodę z prokuratorem, albo wytoczyć przeciwko nim normalny proces, podczas którego byłby w stanie zdyskredytować zeznania napastników i ostatecznie przekonać ławę przysięgłych do ich skazania.

Terry Belnap skarżyła się w rozmowie z Gwen Florio:

– Zostaliśmy bez odpowiedzi na nasze pytania i bez dalszego dochodzenia. Poczuliśmy się naprawdę spławieni.

Kiedy Terry Belnap zapytała córkę, czy chce, by rodzina zatrudniła prawnika, który wywrze presję na Van Valkenburga i zmusi go do rozpoczęcia śledztwa, Kelsey – zgodnie z tym, co w „Missoulianie” napisała Florio – odpowiedziała:

– Mamo, to są gwiazdy futbolu. Nikt mi nie uwierzy, a ludzie zrobią z mojego życia piekło.

Artykuł Gwen Florio o Kelsey Belnap pojawił się na pierwszej stronie „Missouliana” 21 grudnia 2011 roku. Gdy Allison przeczytała, że Kelsey zgodziła się opowiedzieć swoją historię Florio w nadziei, że zapobiegnie to napastowaniu innych kobiet, utwierdziła się w swoim przekonaniu, że pójście na policję i złożenie doniesienia o gwałcie to słuszna decyzja. Dodatkową zachętą do działania była wiadomość, którą przekazał jej śledczy Baker. Okazało się, że materiał genetyczny pobrany przez pielęgniarkę Claire Francoeur z ciała Allison oraz inne dowody wskazujące, że Beau Donaldson napastował swoją przyjaciółkę, nie zostały jeszcze zniszczone i są przechowywane w Departamencie Sprawiedliwości Montany w stolicy tego stanu Helenie. 22 grudnia Baker otrzymał te materiały od siostry Francoeur.

Dzień później, po uzyskaniu odpowiedniego nakazu, Baker poprosił Allison, żeby przyszła na komisariat i zadzwoniła ze swojego telefonu komórkowego do Donaldsona. Baker chciał potajemnie nagrać rozmowę, miał bowiem nadzieję, że Beau powie rzeczy, które będzie można wykorzystać w procesie jako dowód.

– Kiedy składałam raport na policji – mówi Allison – śledczy Baker uprzedzał mnie, że coś takiego prawdopodobnie będę musiała zrobić. To było naprawdę trudne.

Baker podłączył telefon Allison do urządzenia nagrywającego. Dziewczyna wybrała numer Donaldsona, ale ten nie odebrał. Baker polecił Allison odczekać dziesięć minut i zadzwonić ponownie. I tym razem Donaldson nie odebrał. W tej sytuacji Baker poprosił, by Allison zostawiła wiadomość na poczcie głosowej Donaldsona, prosząc go o oddzwonienie.

Po półgodzinie daremnego czekania Baker wyłączył magnetofon i powiedział Allison, że spróbują ponownie za kilka dni. Kiedy jednak wychodzili z pokoju przesłuchań, telefon dziewczyny zaczął dzwonić.

– To był Beau – wspomina – ale Baker nie chciał, bym odbierała, bo magnetofon był niepodłączony.

Nie odebrała więc, a potem, gdy Baker ponownie podłączył jej telefon do magnetofonu, zadzwoniła do Donaldsona.

– To była chyba najtrudniejsza rozmowa w moim życiu – opowiada Allison. – Nie pamiętam już nawet, jak ją zaczęłam. Powiedziałam mu chyba, że coraz bardziej wkurza mnie ta sytuacja. […] Powiedziałam też, że czytałam o przemocy seksualnej na uniwersytecie i zastanawiam się, czy brał w tym udział. Oburzył się i próbował bronić. Podenerwowany pokrzykiwał, że nic nie wie o żadnych gwałtach, że nie ma z tym nic wspólnego.

Allison przypomniała Beau, że kiedy dzień po gwałcie przepraszał ją za to, co zrobił, obiecał, że poszuka fachowej pomocy w związku z nadużywaniem narkotyków i alkoholu, ale gdy natknęli się na siebie w Mo Club tuż przed Świętem Dziękczynienia, jego zachowanie wskazywało, że nic w tej kwestii nie zrobił.

– Beau odpowiedział mi: „Czy to naprawdę problem, jeśli wypiję parę drinków z przyjaciółmi?”. Na co ja odrzekłam: „Myślę, że to jest problem, bo dokładnie takie zachowanie doprowadziło do tego, że mnie zgwałciłeś”.

Gdy Allison rozmawiała przez telefon z Beau, Baker szeptem pouczał ją, co ma mówić, by wydobyć od Donaldsona wyraźne i jednoznaczne przyznanie się do winy. W końcu się jej udało, gdy Donaldson przyznał: „Tak, wykorzystałem cię”. Dodał też, że czuje się przez to jak kawałek gówna.

Chwilę później Donaldson wyznał Allison, że próbował leczyć się u dwóch różnych psychoterapeutów. Dziewczyna spytała, czy powiedział im o tym, że ją zgwałcił, a Donaldson potwierdził.

– W tym momencie myślałam, że mamy już wszystko, czego nam trzeba – ciągnie swą opowieść Allison.

Ale Baker uważał inaczej. Był doświadczonym stróżem prawa pochodzącym z policyjnej rodziny. Jego ojciec był przez trzydzieści jeden lat oficerem śledczym w Missouli, a dziadek trzydzieści cztery lata przepracował w drogówce. Baker, który miał w tym momencie czterdzieści cztery lata, zaczął służbę jako dwudziestojednolatek, a od trzynastu lat był śledczym. Miał na koncie blisko siedemset dochodzeń, z czego prawie sto dotyczyło napaści na tle seksualnym. Dobrze wiedział, że nawet w przypadku oczywistego gwałtu oskarżony może na wiele sposobów zablokować sprawę. Jedyne, co ich ratowało, to niepozostawiające wątpliwości przyznanie się gwałciciela do winy.

Baker nalegał, by Allison nie kończyła jeszcze rozmowy i próbowała dopytać Donaldsona, dlaczego ją zgwałcił. Dziewczyna niechętnie na to przystała.

– Ale kiedy pytałam Beau, dlaczego to zrobił – przypomina sobie – odpowiadał jedynie: „Nie wiem! Nie wiem!”. W końcu się wkurzył i zaczął na mnie krzyczeć. Więc powiedziałam: „Dobrze, jeżeli nie chcesz mi wyjaśnić, dlaczego to zrobiłeś, to będę musiała pójść z tym na policję”. Na co rzucił: „No trudno. Jeśli musisz, to idź”. Wtedy się rozłączyłam.

Skończywszy rozmowę, Allison straciła panowanie nad sobą i zaczęła szlochać.

– Ta rozmowa rozbiła mnie emocjonalnie – wyznaje. – Beau był kimś, o kogo bardzo się troszczyłam przez większość mojego życia. Mimo że mnie zgwałcił, nadal w jakiś sposób

martwiłam się o niego, a teraz wiedziałam, że przypieczętowałam jego los, że będzie miał nie lada kłopoty w związku z tym, co powiedział przez telefon. Ale przecież o to mi właśnie chodziło. Kiedy powiedziałam Bakerowi o swoich wątpliwościach, odpowiedział: „Allison, musisz stale pamiętać, że twoje postępowanie jest słuszne”.

Jedenaście dni później Baker uznał, że ma wystarczająco dużo dowodów, by wystąpić z niedającym się zbić wnioskiem o rozpoczęcie postępowania przeciwko Donaldsonowi. Oprócz nagranej rozmowy i testu gwałtu miał obszerne zeznania matki Allison, Sama Erschlera, Keely Williams i pielęgniarki Claire Francoeur. Baker wystąpił o nakaz aresztowania Donaldsona i otrzymał go 6 stycznia 2012 roku o godzinie wpół do trzeciej po południu.

Dwie godziny później Baker, śledczy Mark Blood i trzej umundurowani policjanci pojechali do domu Donaldsona, zapytali go, czy wyraża zgodę na przesłuchanie, a następnie zawieźli go na posterunek. Gdy dotarli na miejsce, Baker skonfiskował komórkę Donaldsona i poinformował go o przysługujących mu prawach. Donaldson powiedział, że zna swoje prawa i zgadza się na przesłuchanie bez adwokata.

W trakcie nagrywanego na wideo przesłuchania Beau początkowo twierdził, że on i Allison zasnęli razem na kanapie w salonie jego domu i że Allison z nieprzymuszonej woli uczestniczyła we wzajemnych pieszczotach. Uznał więc, że nie będzie też miała nic przeciwko odbyciu stosunku. Jednak gdy Baker uświadomił Donaldsonowi, że Keely Williams zeznała, że widziała Allison śpiącą samotnie na kanapie, Beau przyznał się, że ściągnął z Allison spodnie i zaczął uprawiać z nią seks. W raporcie z przesłuchania Baker stwierdził: „Beau przyznał, że ze względu na fakt, iż Allison spała, był świadomy tego, że był to seks, na który druga strona nie wyraziła zgody, a zatem, że […] ją »zgwałcił«”.

Po trwającym niecałą godzinę przesłuchaniu Baker oddał Beau jego telefon komórkowy i pozwolił mu zadzwonić do ojca. Następnie dokonał oficjalnego aresztowania Donaldsona i zawiózł go do więzienia hrabstwa Missoula, gdzie zarejestrowano Beau jako osobę aresztowaną pod zarzutem przestępstwa w postaci stosunku płciowego bez zgody drugiej osoby – tak w języku prawniczym Montany nazywa się gwałt. Kaucję ustalono wstępnie na sto tysięcy dolarów. W tym czasie ojciec Donaldsona skontaktował się ze znanym w Missouli adwokatem Miltem Datsopoulosem, który zgodził się reprezentować chłopaka. Wcześniej przez wiele lat Datsopoulos pomagał licznym sportowcom z Uniwersytetu Montany, gdy byli na bakier z prawem, a tych przypadków było tak wiele, że fani Grizzlies mawiali nawet żartem: „Jeśli nabroiłeś, dzwoń do wujka Milty’ego!”.

Datsopoulosowi bardzo nie spodobało się to, że Beau zgodził się na przesłuchanie bez adwokata. Zadzwonił do Bakera i ostrzegł, by pod żadnym pozorem nie próbował ponownie rozmawiać z Donaldsonem, którego dane wklepywano właśnie do systemu więziennego.

Śledczy Baker jest wysokim, potężnie zbudowanym i pewnym siebie facetem, ale nie brakuje mu też empatii. Wie, jak trudno ofierze gwałtu zdecydować się na to, by pójść na policję. Wie, że procedury organów ścigania często pogłębiają jedynie traumę ofiary, a gwałcicielom pozwalają uniknąć kary. Wiedząc to wszystko, zdecydował się pojechać wraz z Bloodem do biura Office Solutions & Services i osobiście powiedzieć Allison, że Beau Donaldson został przesłuchany i aresztowany.

Tego samego wieczoru, jedenaście minut po dwudziestej, a więc na godzinę przed rozmową Bakera z Allison o aresztowaniu Beau, rozgoryczony fan Grizzlies o pseudonimie grizfan1984 ogłosił na popularnym forum internetowym eGriz.com:

Wejdźcie na stronę szeryfa, piszą, że ponownie aresztowano Beau Donaldsona, tym razem za stosunek płciowy bez zgody drugiej strony, czyli gwałt, kaucja sto tysięcy dolców, więc tym razem wygląda na to, że chłopak nie będzie grać więcej dla Griz.

O 21.31 niejaki grizindabox pisał:

To nie może być prawda, facet jest z Montany!

O 22.43 PlayerRep skomentował:

Nic o tych wydarzeniach nie wiem, ale znam Donaldsona i mam wątpliwości, czy rzeczywiście doszło do gwałtu i czy te zarzuty zostaną podtrzymane. Wiem, że Donaldson to dobry chłopak. Wiem, że dobrym chłopakom zdarzają się czasem takie rzeczy jak gwałt na randce czy coś podobnego, ale intuicja mi podpowiada, że on nikogo nie zgwałcił.

W środku nocy na stronie internetowej „Missouliana” pojawił się krótki tekst Gwen Florio o aresztowaniu Donaldsona. Nad ranem, o 5.08, rozgniewany fan Grizzlies używający pseudonimu Sportin’ Life wpisał pod artykułem komentarz:

To wszystko przez Gwen Florio, która sięgnęła kolejnego dna w swojej antyfutbolowej histerii.

O 9.08 jcu27 pisał:

Laski przesadzają z tymi gwałtami. Bywa, że taka robi ci loda, a potem i tak leci na policję, twierdząc, że niby została zgwałcona i tego nie chciała. A zresztą organy ścigania i tak niczego nie ustalą. Tylko osoby w to bezpośrednio zaangażowane wiedzą, co się naprawdę stało. A wiele osób kłamie.

CZĘŚĆ II

PRZED PRAWEM STOI STRAŻNIK

W końcu możemy się zgodzić co do tego, że kobiety chcą uprawiać seks. Różnie przedstawiane w przeszłości – to jako poskromicielki mężczyzn, to jako oddane opiekunki dzieci – wreszcie zostałyśmy uznane za istoty obdarzone chucią. Ale czy to znaczy, że doświadczamy pożądania w ten sam sposób jak mężczyźni? Moja chuć podpowiada mi, że nie. Moja chuć nie jest aż tak ślepa, przemożna czy zwierzęca. Bierze się ona z niekończącego się wewnętrznego monologu, a może dialogu lub bełkotu. Moje pożądanie nieustannie zgaduje i zastanawia się, czy zgadło prawidłowo. Kobieca żądza jest potężną siłą, lecz ujawnia się ona raczej w formie pytania niż twierdzenia. Nie mówi zatem: „Chcę tego!", ale: „Czy ja na pewno tego chcę? Czego właściwie chcę? I czy chcę tu, teraz?".

Claire Dederer, *Why Is It So Hard for Women to Write About Sex?*, „Atlantic", marzec 2014

6

Ścisłe centrum Missouli to niewielka dzielnica o zwartej zabudowie sklepów, biur, agencji rządowych, restauracji i barów, a wszystko to jest wciśnięte pomiędzy linię kolejową spółki Northern Pacific Railroad a przecinającą miasto rzekę Clark Fork. Na południowy wschód od centrum, na drugim brzegu rzeki, leży kampus Uniwersytetu Montany, do którego można dostać się dwoma mostami z czterema pasami ruchu dla samochodów oraz dwoma znacznie mniejszymi dla pieszych i rowerzystów. W roku akademickim tymi mostami w każdy czwartkowy, piątkowy czy sobotni wieczór do barów w śródmieściu ciągną rzesze studentów.

22 września 2011 roku Kerry Barrett, pochodząca z New Jersey studentka ostatniego roku Uniwersytetu Montany, wybrała się wraz z czterema przyjaciółkami do pubu o nazwie Sean Kelly's. Był czwartkowy wieczór. Jak co tydzień odbywało się wielkie święto picia znane jako „pijacki czwartek". Studencka tradycja picia w czwartkowe wieczory stała się tak powszechna na uczelniach w całym kraju, że wielu studentów unika obecnie zapisywania się na zajęcia, które odbywają się w piątek rano. Również i w ten czwartek studencka brać Missouli bawiła się w najlepsze.

W Sean Kelly's Kerry poznała Zeke'a Adamsa[7], wysokiego, atletycznie zbudowanego studenta, który spędził z nią i jej przyjaciółkami większość wieczoru. Kerry przyznaje, że oboje przypadli sobie do gustu, więc kiedy Zeke zaczął ją całować, nie opierała się. Około wpół do drugiej w nocy, gdy zarówno Kerry, jak i Zeke mieli już mocno w czubie, poszli do innego baru o nazwie Badlander. Towarzyszyła im jedna z przyjaciółek Kerry, która niedługo potem wróciła do domu.

– Wydawało mi się, że Zeke zasługuje na moje zaufanie – mówi Kerry. – Więc się nie przejmowałam, że zostałam z nim sama.

Oboje mieszkali niedaleko Higgins Avenue, głównej arterii, biegnącej z północy na południe i przecinającej centrum miasta na pół, zatem po zamknięciu Badlandera o drugiej w nocy zaczęli iść razem Higgins Avenue w stronę swoich mieszkań.

Zeke Adams mieszkał zaraz po drugiej stronie mostu, Kerry Barrett jakieś półtora kilometra dalej na południe.

– Kiedy dotarliśmy pod jego dom – przypomina sobie – Zeke zaproponował, żebym weszła do środka. Zgodziłam się. Zanim jednak przekroczyłam próg drzwi, powiedziałam mu: „Ale nie będę z tobą spać, więc jeśli na to liczysz, to wracam do domu". On na to: „Nie, co ty? Wejdź po prostu, pogadamy trochę". No więc weszliśmy do środka.

Tyle że zamiast siedzieć w salonie niewielkiego mieszkania, zgodnie z sugestią Zeke'a poszli do jego sypialni, żeby nie obudzić współlokatora.

Barrett weszła za Adamsem do jego sypialni, gdzie rozmawiali chwilę o abstrakcyjnym obrazie, który namalował i podarował mu jeden z jego znajomych. Następnie Zeke przygasił światło, oboje położyli się na łóżku i zaczęli się przytulać.

– Zgodziłam się na to – wyjaśnia Kerry. – Spodobał mi się, przynajmniej taki, jakim go poznałam.

W końcu Zeke ściągnął jej spodnie i bieliznę do połowy ud, po czym wsunął palce do pochwy. Na to też Kerry się zgodziła, ale, jak dodaje:

– Potem Zeke zrobił się trochę agresywny, co sprawiło, że poczułam się nieswojo.

Powiedziała mu zatem, żeby przerwał, potem ubrała się, przypomniała, że nie zamierzała uprawiać z nim seksu, i oświadczyła, że wychodzi.

Adams poprosił ją, by nie szła, bo była trzecia rano. Na ile Barrett pamięta, powiedział:

– Jesteś wykończona. Zostań na noc, a rano zawiozę cię do domu. Wiesz, że jestem w porządku facet i nic ci się nie stanie.

– Tak naprawdę nie byłam aż tak strasznie pijana, w każdym razie nie tak jak on – mówi Kerry. – Ale wiedziałam, że lepiej nie chodzić samej po nocy, bo mogą cię napaść. Zdecydowanie bezpieczniejsze wydawało się zostanie u Zeke'a. I to właśnie zrobiłam.

W nagranym później przez policję zeznaniu Adams potwierdził opowieść Kerry:

– Powiedziałem jej, że nie musi wcale wychodzić. Położyła się z powrotem w moim łóżku. Powiedziała, że nie chce się ze mną kochać. Ja na to, że w porządku.

W ubraniu, z opinającymi jej szczupłe nogi dżinsami całkowicie podsuniętymi w górę i zasuniętym suwakiem rozporka, zasnęła. Ale jakieś trzydzieści minut później…

– Obudziłam się zupełnie naga, ze spodniami, które normalnie ściśle przylegają do ciała i niełatwo je zdjąć, ściągniętymi do kostek.

Adams obejmował Kerry od tyłu, pocierał penisem o jej plecy, a następnie próbował wsunąć go jej do pochwy. Adams miał sto dziewięćdziesiąt dwa centymetry wzrostu i ważył siedemdziesiąt siedem kilogramów. Barrett natomiast miała sto siedemdziesiąt cztery centymetry wzrostu i ważyła sześćdziesiąt jeden kilogramów.

– Obudzić się ze świadomością, że ten wielki facet próbuje mnie zgwałcić, to było coś przerażającego – wspomina.

Kerry we wściekłym geście odepchnęła go od siebie i podciągnęła spodnie, ale Zeke ściągnął je z niej i ponownie usiłował umieścić penisa w jej pochwie.

– Znów go odepchnęłam – mówi Barrett – wstałam, zapaliłam światło i pozbierałam swoje rzeczy. A on po prostu siedział, patrząc na mnie. Nic nie mówił. Nigdy nie zapomnę tego jego spojrzenia.

Kerry wybiegła z mieszkania Zeke'a w szoku, płacząc, przeszła dwie przecznice dzielące ją od Higgins Avenue. Stamtąd zadzwoniła do jednej z koleżanek, która była z nią wcześniej w Sean Kelly's. Kiedy ta przyjechała i zobaczyła, że Kerry płacze, zapytała, co się stało.

– Wykrztusiłam, że próbował mnie zgwałcić. Wtedy moja przyjaciółka usiadła obok mnie i płakałyśmy razem. Żadna z nas nie wiedziała, co robić.

Zadzwoniły po inną przyjaciółkę, która mieszkała w akademiku na terenie kampusu, i wkrótce wszystkie trzy zastanawiały się, czy zgłosić ten atak policji. Około czwartej nad ranem Barrett zadzwoniła do rodziców w New Jersey, a jej ojciec, emerytowany porucznik policji, przekonał ją, żeby pojechała na komisariat. Przesłuchiwał ją, na ławce w przedsionku, funkcjonariusz Brian Vreeland. Jak twierdzi Barrett, Vreeland zapytał ją na koniec:

– No i co chcesz, żebyśmy z tym zrobili?

Zaskoczona pytaniem, Kerry odpowiedziała, że nie wie.

– Nie jestem oczywiście prawnikiem – odparł na to Vreeland – ale ponieważ nie było świadków, a poza tym wcześniej się pieściliście, trudno będzie cokolwiek udowodnić.

Oficer Vreeland zakończył spisywać jej zeznania, po czym poprosił, by Kerry wsiadła do wozu patrolowego i pokazała jemu oraz innemu funkcjonariuszowi, Kurtowi Trowbridge'owi,

drogę do mieszkania Adamsa.

– Nie znałam dokładnego adresu – wspomina Barrett – ale wiedziałam, że mogę odnaleźć mieszkanie. Było chyba przed piątą rano, na dworze jeszcze ciemno. Zanim wsiedliśmy do samochodu, Vreeland powiedział do mnie: „Aha, jeszcze jedno: czy masz chłopaka?”. Na co ja odpowiedziałam, że nie. Chciałam wiedzieć, dlaczego o to zapytał. A on wtedy powiedział coś w stylu, że dziewczyny czasem zdradzają swych chłopaków, a potem, żałując tego, zgłaszają na policję gwałt.

Zarówno to pytanie, jak i podany powód jego zadania uderzyły Barrett jako dziwne i niestosowne w ustach policjanta mówiącego do kobiety, która dopiero co była napastowana seksualnie, ale się nad tym nie zastanawiała, bo nadal była w szoku i jej umysł nie działał jeszcze normalnie.

– Więc po prostu powiedziałam: „A, no tak”. I nie zwróciłam na to większej uwagi.

Kerry Barrett pokierowała funkcjonariuszy Vreelanda i Trowbridge’a do mieszkania Zeke’a Adamsa, a potem czekała na nich w radiowozie. Vreeland i trzeci policjant, który przybył na miejsce, Michael Kamerer, próbowali nawiązać kontakt z Adamsem, a funkcjonariusz Trowbridge podał dziewczynie przylepną karteczkę z numerem sprawy, powiedział, że może odebrać raport na ten temat w ciągu kilku dni, a potem odesłał ją do domu.

Kiedy Kerry odeszła, Vreeland zadzwonił do drzwi Adamsa i uderzył w nie pięścią, ale to nie obudziło żadnego z domowników. Obszedł więc dom, zauważył otwarte okno, zajrzał przez nie i zobaczył Adamsa śpiącego w swoim łóżku. Gdy Vreeland zaświecił latarką w oczy Adamsa, ten obudził się i podszedł do drzwi. Według policyjnego raportu złożonego przez Vreelanda:

> Po przedstawieniu siebie i funkcjonariusza Kamerera zapytałem Zeke’a, czy mogę z nim porozmawiać. Był jeszcze mocno pijany i wydawało się, że ma trudności z podjęciem decyzji, a nawet ze spójnym wypowiedzeniem zrozumiałego zdania. W końcu przyznał, że nazywa się Zeke Adams, i zaprosił nas do środka. […] Gdy się ubrał, powiedziałem, że chcę zadać mu kilka pytań na temat domniemanego incydentu, ale najpierw muszę pouczyć go o przysługujących mu prawach. W przeważającej części rozmowy nie był nam szczególnie pomocny, ale to mógł być efekt upojenia alkoholowego. Próbował mówić tak, jak gdyby [on] był prawnikiem, używając terminów prawnych, które nie miały jednak sensu w kontekście, w którym ich używał. […] Miał trudności z odpowiedzeniem na pytanie, czy rozumie swoje prawa, stwierdził, że staram się go „zusić” [to jest zmusić].
>
> W końcu powiedział, że jest gotów ze mną porozmawiać. Zapytałem go, czy był w Sean O’Kelly [sic!] wczoraj wieczorem i czy poznał tam dziewczynę o imieniu Kerry. Odpowiedział, że wydaje mu się, że próbuję zmusić go do powiedzenia czegoś bez udziału adwokata. Gdy przypomniałem mu, że właśnie zgodził się ze mną rozmawiać, powiedział, że staram się wymóc na nim przyznanie się do tego, że spotkał się z ludźmi [w Sean Kelly].
>
> Następnie Zeke zaczął długą, niespójną mowę na temat dokładnej definicji spotykania się z ludźmi. [Gdy] starałem się wytłumaczyć, że pytam tylko, czy spotkał poprzedniego wieczoru Kerry, odparł, stwierdzając mniej więcej, że próbuję go „zusić” po raz kolejny i że chyba potrzebuje prawnika.
>
> Powiedziałem mu, że z mojej strony przesłuchanie zostało zakończone i że ktoś skontaktuje się z nim później w sprawie jego wersji wydarzeń.

W poniedziałek, 26 września 2011 roku, śledcza Jamie Merifield zadzwoniła do Kerry Barrett z informacją, że została przydzielona do jej sprawy. Zgodnie z zapisem rozmowy telefonicznej Merifield ostrzegła Kerry, że jest to „trudny przypadek”, ponieważ jedynymi świadkami zajścia byli ona i Zeke Adams. Powiedziała, że biorąc pod uwagę stan upojenia alkoholowego, w jakim znaleziono Adamsa, oraz to, co Kerry opowiedziała funkcjonariuszom: „[…] wydaje się bardzo,

bardzo jasne, że wersja przedstawiona przez Kerry jest bardzo wiarygodna oraz że do wydarzeń, które opisała, rzeczywiście doszło". Merifield ostrzegła jednak, że sprawa będzie bardzo, ale to bardzo trudna.

– Jeśli nie przyzna się do winy – powiedziała – to nie mamy niczego, na czym moglibyśmy się oprzeć.

Niemniej jednak śledcza Merifield powiedziała Kerry, że jeśli zechce oficjalnie oskarżyć Adamsa, policja poprosi go o przybycie na komisariat i złożenie zeznań. Merifield tłumaczyła, że w ten sposób zdołają nieźle nastraszyć gościa, tak że ten nie zrobi czegoś podobnego w przyszłości.

– To nie było zachęcające – wspomina Kerry Barrett. – Czułam się, jakbym była olewana, jakby ich zdaniem tej sprawy nie było warto prowadzić. Powiedziałam śledczej Merifield, że nie wiem, co chcę z tym zrobić, a ona na to: „No cóż, zastanów się i daj mi znać za parę dni".

Początkowo Barrett nie była nawet pewna, czy chce oskarżyć Zeke'a Adamsa o popełnienie przestępstwa.

– Pamiętam, myślałam sobie: „No tak, to, co zrobił, było złe". Ale wydawał się całkiem miłym facetem. Może to był tylko pojedynczy wypadek?

Odtwarzając jednak w myślach wydarzenia tamtej nocy, Kerry przypomniała sobie, że zanim zasnęła w łóżku Adamsa, ten zapewnił ją, że może mu ufać i nic się nie stanie. A potem, jakieś pół godziny później, obudziła się, gdy on ją seksualnie napastował. Uznała zatem, że to na pewno nie był wypadek. Adams celowo ją oszukał.

– Zeke nie zgwałcił mnie tylko dlatego, że się obudziłam – mówi Barrett.

Kerry miała wszelkie powody podejrzewać, że na tym polega stała strategia Zeke'a Adamsa: nakłania kobiety, by zostały u niego na noc, a potem je wykorzystuje. Postanowiła, że Zeke musi odpowiedzieć za swoje czyny, zawiadomiła zatem śledczą Merifield, że chce oskarżyć Adamsa.

Śledcza Merifield nie znalazła czasu na przesłuchanie Kerry Barrett aż do 13 października 2011 roku, a więc zrobiła to dopiero po dwudziestu dniach od zgłoszenia przez Kerry próby gwałtu. Wysłuchawszy zeznań dziewczyny, Merifield zadzwoniła do Zeke'a Adamsa, ale nie odbierał telefonu. A zatem 26 października śledcza Merifield pojechała do mieszkania Adamsa i zostawiła w drzwiach wiadomość, prosząc go, by do niej zadzwonił.

Adams zadzwonił do Merifield następnego dnia. Kiedy funkcjonariusz Vreeland próbował rozmawiać z Adamsem 23 września, dwie godziny po domniemanym napastowaniu, Adams był w bojowym nastroju i nie przejawiał chęci do współpracy. Jednak według raportu śledczej Merifield jego zachowanie pięć tygodni później, kiedy rozmawiała z nim przez telefon, było zupełnie inne:

> Zeke zachowywał się bardzo emocjonalnie. […] Wydawało się, że oskarżenie o napaść na Kerry Barrett naprawdę go zszokowało. W trakcie naszej rozmowy telefonicznej kilka razy jakby wybuchał płaczem. […] Powiedział, że jest mu przykro, iż ona odebrała to w ten sposób, ale utrzymywał, że nigdy jej nie zaatakował. Zeke powiedział, że pojawi się tak szybko, jak to możliwe, by złożyć zeznania, bo chciał tę sprawę wyjaśnić. […] Ze względu na jego stan emocjonalny i obawę, czy jest on zdolny do pełnego zrozumienia tego, co się wokół niego dzieje, spytałam, czy da sobie z tym radę przez najbliższy weekend. Zapytałam też, czy ma skłonności samobójcze. Zapewnił mnie, że nie.

31 października Zeke Adams przyjechał na komisariat i złożył nagrane na wideo zeznania. Śledcza Merifield zaczęła od stwierdzenia:

– Myślę, że to po prostu wielkie nieporozumienie… Jeżeli dojdzie do oskarżenia, będę sugerować, by oskarżono cię jedynie o wykroczenie.

Merifield zapytała następnie:

– Czy kiedykolwiek wcześniej byłeś aresztowany?

Adams zaprzeczył, co nie było zgodne z prawdą. Zeke'a Adamsa aresztowano w grudniu 2008 roku za drobne kradzieże. Merifield nie sprawdziła jednak, czy Adams miał kiedykolwiek problemy z prawem, i uwierzyła w jego oświadczenie.

Merifield zapytała, ile drinków Adams wypił, zanim poznał Kerry Barrett w Sean Kelly's, ale Zeke odmówił odpowiedzi, wyjaśniając:

– Czuję, że te pytania sprawią, iż wpadnę w tarapaty.

– Kiedy policjanci przyszli i rozmawiali z tobą nad ranem, wyglądałeś na bardzo pijanego – przypomniała mu śledcza Merifield. – Ja muszę ustalić, czy wypiłeś tyle, by mieć kłopoty z pamięcią. Czy przypominasz sobie wszystko, co się wtedy wydarzyło?

– Tak – odpowiedział Adams. – Mogę drobiazgowo opowiedzieć, co się stało. Na przykład, że pochodzi z New Jersey… No i, chyba, studiuje biologię. [W rzeczywistości Kerry Barrett studiowała psychologię]. Pamięć mam całkiem dobrą.

Dobrą czy nie, wspomnienia Adamsa z tamtego wieczoru odpowiadały dość ściśle zeznaniom Kerry do momentu, kiedy ta poczuła się nieswojo w związku z narastającą aktywnością seksualną Zeke'a i oświadczyła, że wychodzi, a potem zmieniła zdanie, gdy Adams obiecał jej, że nic się nie stanie, i poprosił, by resztę nocy spędziła u niego. Jednak Zeke stanowczo zaprzeczył oskarżeniom Kerry, że próbował odbyć z nią stosunek, gdy spała.

– Nie próbowałem uprawiać z nią seksu – powiedział. – Kiedy znów położyła się na łóżku, całowałem ją jeszcze przez chwilę, po czym powiedziała: „Nie, muszę iść". Pozbierała swoje rzeczy i opuściła mój dom. […] Mogę ze stuprocentową pewnością powiedzieć, że nie zamierzałem jej zranić, skrzywdzić czy zrobić czegokolwiek, na co nie wyraziłaby zgody. [W tym momencie Adams załamał się i zaczął płakać]. Nie dała mi znać w żaden sposób, że zrobiłem cokolwiek z tych rzeczy – twierdził, mówiąc przez łzy. – Kiedy opuściła mój dom, myślałem, że co najwyżej, jeśli w ogóle, nie czuje się z tym… no… że niby to, co robiliśmy, nie było moralnie w porządku.

– Czy sprawiała wrażenie wściekłej – dopytywała Merifield. – Trzasnęła drzwiami?

– Nie. To znaczy, wyszła w taki sposób, jakby chciała powiedzieć: „Muszę iść i już" – wyjaśniał Adams. – Mówię prawdę, nie kłamię!

– Wierzę ci – powiedziała Merifield współczująco. – Czy w którymkolwiek momencie, po tym, jak ją pocałowałeś, a ona położyła się na łóżku, powiedziała ci, żebyś przestał?

– Powiedziała mi, że nie chce i nie może się ze mną kochać. Ale ja nie próbowałem uprawiać z nią seksu. W żadnym wypadku.

– Czy pocierałeś penisem o jej plecy?

– Nie.

– Czy kiedy spała, ściągnąłeś z niej spodnie?

– Nie.

– No dobrze… Czy kiedy przytulaliście się do siebie wcześniej, ona też ciebie dotykała? Albo ocierała się o ciebie?

– Tak.

– Jak długo leżeliście potem w łóżku, zanim wstała i wyszła z mieszkania?

Po sześciu sekundach przerwy Adams odpowiedział:

– Nie pamiętam dokładnie.

– Czy w którymkolwiek momencie – zapytała śledcza Merifield – jej pobytu w twoim domu zasnęła?

Adams milczał przez pełnych dziesięć sekund.

– Odpowiem na to „tak” – oświadczył w końcu. – Nie sądzę, by spała w którymkolwiek momencie, gdy jej dotykałem czy miałem z nią jakikolwiek kontakt.

Przez kolejnych kilka minut Zeke dalej zaprzeczał oskarżeniom Barrett, a następnie zauważył:

– Nie twierdzę, że ta dziewczyna kłamie… Ale nie uważam, że wszystko, co wam zeznała, wydarzyło się w rzeczywistości. Nie chcę powiedzieć, że to jakaś zła osoba czy coś podobnego. Myślę tylko, że ona jest trochę w błędzie.

Merifield zgodziła się z nim całym sercem.

– Myślę, że to naprawdę było nieporozumienie – powiedziała. – I nie sądzę, że twoją intencją było zaciągnąć tę dziewczynę do domu, żeby uprawiać z nią seks wbrew jej woli.

– Oczywiście, że nie – potwierdził Adams. – Nic z tych rzeczy.

– Oczywiście – zauważyła Merifield – jest między wami spora różnica wzrostu i wagi, więc gdybyś naprawdę chciał, to spokojnie mógłbyś to zrobić… Ludzie czasem uprawiają seks, choć wcześniej tego nie planowali. To nie oznacza jeszcze, że był to gwałt.

– Absolutnie nie miałem zamiaru – stwierdził Adams, szlochając – w jakikolwiek sposób zaszkodzić tej dziewczynie, zgwałcić jej czy sprawić, by poczuła się nieswojo. Jeśli faktycznie tak się czuje, to jest mi przykro z powodu tego, co się stało. Jestem człowiekiem przestrzegającym zasad moralnych. […] Przedstawiłem tu fakty, których jestem pewien. Przyszedłem tutaj, bo jestem całkowicie przekonany o mojej niewinności. Nie złamałem prawa.

– W pełni cię rozumiem – powiedziała śledcza Merifield.

Chociaż wcześniej Merifield zapewniała Kerry Barrett, iż przesłuchanie na komisariacie powinno przynajmniej wystraszyć Adamsa, to w ciągu całej rozmowy śledcza aż wychodziła z siebie, by pocieszyć chłopaka. Ani razu nie zakwestionowała zdecydowanie jego wypowiedzi i nie dopytywała o szczegóły, które mogłyby ujawnić, czy ściągnął on ze śpiącej Barrett dżinsy, czy nie. Zamiast tego co chwila podkreślała, że jest przekonana o jego niewinności.

– Jesteś jak otwarta księga – mówiła Adamsowi. – I taki mi się wydałeś już podczas naszej rozmowy [przez telefon cztery dni wcześniej]. […] A to, że przyszedłeś tu dziś i zgodziłeś się na rozmowę, wiele o tobie mówi. […] Gwarantuję ci, że nie wypłynie ode mnie sugestia, by w tej sprawie wniesiono oskarżenie. […] Nie mogę dopatrzyć się tu motywu przestępczego. I nie wierzę, byś miał zamiar kogokolwiek skrzywdzić. […] Wyglądasz mi na przyzwoitego człowieka, pozytywnie patrzącego na własną przyszłość.

Merifield powiedziała też Zeke’owi:

– Mamy wiele takich przypadków. Dziewczęta zgłaszają rzeczy, których nie są pewne, i mówią, że to był gwałt. To nie jest fair. Tak jak nie jest to fair w tym przypadku. […] Do tanga trzeba przecież dwojga. […] Ona weszła do twojego domu z własnej woli. To, że zmieniła zdanie i wróciła w końcu sama do domu, […] to już nie twoja wina.

Chwilę później dodała, jakby w ramach przeprosin:

– Ale moim zadaniem było cię przesłuchać. Muszę porozmawiać też z Kerry, bo tu przyszła i zgłosiła tę sprawę. Gdybym to zignorowała, dziewczyna mogłaby powiedzieć, że policja nic nie robi. […] A nie chcemy, by ludzie myśleli sobie: „Kurde, oni mają w dupie to, co mi się przytrafiło!”.

Merifield powiedziała też Adamsowi:

– Nie sądzę, byś zrobił coś złego. Więc nie zadręczaj się tym, że cię oskarżono. […] Moim zdaniem sprawa jest zamknięta. […] Znajdzie się na liście spraw, które uznano za bezzasadne. Myślę, że to tylko nieporozumienie. Nie sądzę, by to było przestępstwo.

– Nie jestem przestępcą – potwierdził Zeke Adams.

Szlochając, dodał, że nie chce, by przez resztę życia jego nazwisko pojawiało się na ekranach komputerów na listach przestępców seksualnych.

– Nie mogę tego zrobić mamie i tacie… – mówił. – Niby w czym tu mam być winny?

– Nie jesteś winny – zapewniała Merifield. – Mężczyźni i kobiety myślą zupełnie inaczej. Mężczyźni są znacznie bardziej konkretni. […] My, kobiety, myśląc o czymś, krążymy wokół tej rzeczy, obracamy na wszystkie strony i dyskutujemy o tym ze znajomymi. Znajomi nam doradzają i potem w danej sprawie dostrzegamy więcej, niż się faktycznie zdarzyło. Znajomi mogę mieć dobre intencje, ale czasem reagują zbyt emocjonalnie i zachęcają kobiety do zgłaszania incydentów, które nie są na tyle poważne, by zajmowała się nimi policja.

– Jeśli chodzi o mnie, ta sprawa jest zamknięta – stwierdziła na koniec Merifield. – Więc proszę, nie dręcz się tym już więcej. Mówię ci, sprawa jest zamknięta. Nie sądzę, byś zrobił coś złego.

Gdy śledcza Merifield zadzwoniła do Kerry Barrett i powiedziała, że nie ma wystarczających dowodów, by oskarżyć Zeke'a Adamsa o napaść seksualną, i że sprawa została zasadniczo zamknięta, Kerry osłupiała. Zrozumiała, że byłoby trudno przekonać ławę przysięgłych, że Adams napastował ją seksualnie.

– Piłam wtedy – mówi – a to czynnik osłabiający wiarygodność ofiary. Dotykaliśmy się za moją zgodą, zanim mnie zaatakował, a tego przecież nie ukrywałam, więc to także działa na moją niekorzyść. Ale kiedy jasno stwierdziłam, że nie chcę tego kontynuować, on zapewnił, że nic mi się nie stanie, a potem, gdy zasnęłam, próbował mnie zgwałcić. To jest przestępstwo. A teraz nawet nie wiem, na ile silne były moje podstawy, by wnieść oskarżenie, bo policja nie chciała przeprowadzić solidnego dochodzenia. To jest po prostu frustrujące.

– Jeśli to dokonało się niby za moją zgodą – pyta Barrett – to niech Zeke wyjaśni mi łaskawie, dlaczego wybiegłam z jego pokoju, krzycząc histerycznie o trzeciej nad ranem?

Kerry dała śledczej Merifield listę świadków, w tym współlokatora Adamsa, który być może potwierdziłby pewne szczegóły jej zeznania, ale policja w Missouli nie zadała sobie trudu, by któregokolwiek z tych świadków przesłuchać.

Jak zauważyła Katie J.M. Baker w swoim artykule opublikowanym na stronie Jezebel.com: „W Missouli […] pijani faceci, gdy zdarzy im się »popełnić błąd«, prawie zawsze traktowani są pobłażliwie, o ile w danej sprawie pojawią się jakiekolwiek wątpliwości. Pijane dziewczyny nie mogą jednak na to liczyć”.

Frustrację Kerry pogłębiało jeszcze to, że w miarę jak wracała myślami do wydarzeń tamtej nocy, zdała sobie sprawę, że tak naprawdę nie wie, co Zeke Adams robił z nią, gdy jeszcze spała, zanim obudziło ją pocieranie penisa o jej plecy i pośladki.

– Spałam przecież, jak sądzę, przez jakieś dwadzieścia, trzydzieści minut – mówi.

Fakt, że udało mu się rozpiąć jej obcisłe dżinsy, ściągnąć je do kostek, a następnie ściągnąć również majtki, nie budząc przy tym Kerry, kazał się jej zastanowić, czy Adams nie zrobił jej czegoś więcej, gdy leżała nieprzytomna.

– Cały kolejny dzień krwawiłam – wspomina. – Funkcjonariusz na policji zapytał, czy nie zostałam zraniona i nie potrzebuję natychmiastowej pomocy medycznej, ale odpowiedziałam, że nie. Byłam wtedy w totalnym szoku i nie przyszło mi do głowy, że zanim się obudziłam, Zeke mógł mi coś zrobić.

Kilka tygodni po zgłoszeniu na policji napaści na tle seksualnym Kerry zaczęła popadać w depresję. W niektóre poranki była zbyt przygnębiona, by zwlec się z łóżka. Niekiedy płakała całymi godzinami, siedząc na podłodze łazienki w swoim domu. Przestała chodzić na wiele zajęć, co całkowicie kłóciło się z jej dotychczasowym charakterem: otrzymała przecież dwa prestiżowe stypendia mające zachęcić ją do wyboru Uniwersytetu Montany, wcześniej prawie nigdy nie opuszczała zajęć, a średnią ocen w poprzednim roku miała na poziomie 4,0.

Jak wspomina, w tamtym czasie, gdy walczyła z ogarniającą ją depresją:

– Byłam o włos od porzucenia szkoły i powrotu do New Jersey. Zaczęłam dużo pić, zdecydowanie za dużo. I angażowałam się w dość ryzykowne zachowania. […] Słyszy się, że ofiary gwałtu unikają później seksu. Ale niektóre z ofiar postępują całkiem odwrotnie: zaczynają być rozwiązłe, robią rzeczy graniczące z autodestrukcją. I właśnie coś takiego mi się przytrafiło.

Niektóre ofiary gwałtów rzeczywiście reagują na traumę, unikając odtąd wszelkiej intymności seksualnej. Paradoksalnie jednak wiele innych ofiar zaczyna angażować się w niebezpieczne formy wyuzdanego seksu. Judith Lewis Herman jest profesorem psychiatrii w Harvard Medical School i autorką przełomowej w tej dziedzinie książki *Trauma and Recovery*. Jak pisze Herman, zazwyczaj:

> […] osoby z traumą próbują odgrywać w formie ukrytej jakiś aspekt ich konkretnej traumy, nie zdając sobie z tego sprawy. […] Jest coś przedziwnego w tych rekonstrukcjach. Nawet jeśli osoby te decydują się na takie działania świadomie, mają poczucie, że działają nie ze swojej woli. Freud nazwał to nawracające wtargnięcie traumatycznego doświadczenia przymusem powtarzania.

Sigmund Freud uważał, że jest to nieświadoma próba zdobycia kontroli nad traumatycznym przeżyciem, prowadząca do jego wygaszenia. Jak wyjaśnia Bessel A. van der Kolk, jeden z najwybitniejszych autorytetów w dziedzinie stresu pourazowego:

> Wiele osób z traumą wystawia się, najwyraźniej kompulsywnie, na sytuacje przypominające ich traumatyczne przeżycie. […] Freud uważał, że celem tego powtarzania jest zdobycie kontroli, ale doświadczenia kliniczne wykazały, że to dzieje się rzadko i powtarzanie, zamiast do odzyskiwania kontroli, prowadzi jedynie do dalszych cierpień ofiar lub osób w ich otoczeniu.

W przypadku Kerry wyglądało to następująco:

– Moje życie się rozpadało. Ale jakoś próbowałam się trzymać. Moi profesorowie byli bardzo wyrozumiali. Pozwolili mi na zaliczenia częściowe, a nawet wycofanie się z niektórych zajęć.

Kerry zaczęła chodzić na terapię, która jej pomogła. Ulgę znalazła również we wspólnym rozmawianiu na temat tego, co spotkało ją i inne kobiety ofiary napastowania.

7

Przez pierwszych kilka dni po wydarzeniach w domu Zeke'a Adamsa Kerry Barrett rzadko wychodziła ze swego mieszkania. A kiedy wreszcie odważyła się pojawić ponownie na terenie uczelni, spotkała tam przypadkiem Kaitlynn Kelly, inteligentną, zadziorną studentkę drugiego roku, którą znała od jesieni 2009 roku.

– Kaitlynn płakała – wspomina Kerry – co było niewiarygodne, bo Kaitlynn była największą twardzielką, jaką kiedykolwiek spotkałam. Od razu wiedziałam, że przydarzyło jej się coś strasznego.

Kiedy Kerry zapytała, dlaczego Kelly płacze, ta zwierzyła się, że trzy dni wcześniej została zgwałcona.

Kaitlynn Kelly mieszkała w Turner Hall, trzypiętrowym żeńskim akademiku na terenie kampusu. 30 września 2011 roku, w piątek wieczorem, była na imprezie w jednym z domów w Rattlesnake – spokojnej willowej dzielnicy na północny wschód od centrum Missouli. Kelly dotarła tam około wpół do dziesiątej, w ciągu kolejnych pięciu godzin wychyliła kilka szotów tequili i taniej whisky, po czym razem z przyjacielem, gejem nazwiskiem Greg Witt[8], wróciła taksówką na kampus. Zatrzymali się przed Jesse Hall w pobliżu jej akademika. Usiedli jeszcze na ławce, bo przed powrotem do swojego pokoju Kelly chciała zapalić papierosa. Gdy sięgnęła po torebkę, zorientowała się, że zostawiła swoje papierosy na imprezie. Witt zaproponował, że poprosi przechodzących ludzi, by poczęstowali ją papierosem.

Około trzeciej nad ranem Witt zaczepił dwóch przechodzących studentów pierwszego roku Calvina Smitha[9] i Ralpha Richardsa[10]. Obydwaj byli pijani w sztok. Smith, wysoki i silny osiemnastolatek, odpowiedział, że żaden z nich nie pali. Potem obydwaj usiedli na ławce, Smith przy Kelly, a Richards obok Witta.

Greg Witt, który był towarzyski i łatwo się zaprzyjaźniał, nawiązał rozmowę z dwójką nieznajomych, a temat szybko zszedł na seks. Kaitlynn Kelly zauważyła, że Calvin Smith to prawdziwy przystojniak. Witt powiedział do Smitha i Kelly, że oboje powinni się spiknąć, bo dziewczyna nie spała z nikim od ponad roku i – na ile Witt potrafił ocenić – pójście do łóżka dobrze by im obojgu zrobiło.

Podpuszczona przez Grega Kaitlynn zaprosiła Calvina Smitha do swojego pokoju, na co ten zareagował entuzjastycznie. Według Kelly Smith powiedział: „No to chodźmy!", po czym oboje ruszyli przez parking do jej akademika. W oświadczeniu, które kilka tygodni później napisała na prośbę dziekana, Kelly opisała to, co później się zdarzyło:

> Gdy byliśmy pod drzwiami, Calvin objął mnie ramieniem. Wprowadziłam nas do środka [używając studenckiej karty będącej jednocześnie kluczem]. Poszliśmy do mojego pokoju. Weszliśmy i zobaczyłam, że moja współlokatorka ze swoim chłopakiem śpią w jej łóżku. Powiedziałam Calvinowi, że nie możemy nic zrobić ze względu na nich. Odpowiedział: „Nic nie szkodzi, będziemy cicho". Na co ja, że nie.
>
> Calvin położył się potem na moim łóżku. Położyłam się obok i jeszcze klepnęłam go, żeby się przesunął, bo się nie mieściłam. Przesunął się, a ja w tym momencie, jak sądzę, zasnęłam. Obudziłam

się, gdy Calvin próbował brutalnie penetrować moją pochwę trzema palcami. Starałam się odciągnąć jego dłoń prawą ręką, mówiąc mu wielokrotnie: „Przestań!”. Jednak Calvin nadal mnie penetrował, mimo moich wysiłków, by odciągnąć jego rękę, i powtarzania mu, że ma przestać. Potem przeszedł do równie brutalnej penetracji palcami mojego odbytu, z tą samą siłą jak poprzednio, mimo że ponownie starałam się odciągnąć jego rękę. Następnie stwierdził:

– Dobra, chcę tylko, żebyś trysnęła.

Po czym usiadł, oparty plecami o ścianę, i pociągnął mnie za rękę w stronę swojego penisa. Potem zmusił mnie do seksu oralnego, nachylając mi na siłę głowę. Bardzo mnie to bolało i się dławiłam. W końcu udało mi się wyrwać i położyłam się, ale Calvin wlazł wtedy na mnie i starał się uprawiać ze mną seks. Kiedy przystąpił do penetrowania pochwy, wszystko mnie potwornie bolało. Odepchnęłam go prawą ręką i stwierdziłam głośno, że muszę iść zrobić siku. Wstałam, włożyłam szorty i poszłam do łazienki na korytarzu.

Calvin poszedł tam za mną. Nie odzywaliśmy się do siebie, ale patrzył ponad przepierzeniem, jak sikam. Wtedy widziałam go po raz ostatni.

Wróciłam do pokoju. Kiedy tam weszłam, moja współlokatorka Nancy stała i patrzyła na pościel na moim łóżku z przerażeniem. Podążyłam za jej wzrokiem i zobaczyłam, że pościel jest zakrwawiona. […] Rozpłakałam się histerycznie i poszłam do pokoju cichej nauki po drugiej stronie korytarza. Usiadłam tam na kanapie i płakałam. Moja współlokatorka przyszła i spytała, czy wszystko ze mną w porządku i czy nie powinnam pojechać do szpitala. Powiedziałam, że po prostu chcę iść spać.

– Potwornie mnie bolało, nie do wytrzymania – powiedziała mi Kelly. – Kiedy w końcu odepchnęłam od siebie Calvina, wybiegłam na korytarz i zamknęłam się w jednej z kabin. Bolało tak bardzo przy oddawaniu moczu, że po prostu histerycznie wyłam z bólu. On wszedł za mną do łazienki, spojrzał przez przepierzenie między kabinami i zobaczył, jak płaczę. Nie pamiętam, by cokolwiek mówił. A ja po prostu siedziałam na toalecie ze zwieszoną głową i ryczałam. Skończyło się to trzydniowym krwawieniem.

Kiedy Calvin Smith wyszedł z akademika, Kelly wróciła do swojego pokoju i, jak mówi:

– Usiłowałam zapaść w sen choćby na chwilę, bo byłam bardzo zmęczona.

Sobotniego ranka, gdy obudziła się po kilku godzinach snu, oniemiała na widok tego, co zobaczyła w świetle dnia.

– Na poduszce, na której leżałam, była krew – opowiadała później, płacząc, śledczej Connie Brueckner. – Spojrzałam w górę: na ścianie nad moją głową była krew. Usiadłam natychmiast na łóżku. Na ścianie po mojej prawej stronie też była krew. Wyskoczyłam z łóżka i […] śladów krwi było pełno na pościeli. […] Więc natychmiast wstałam i zaczęłam czyścić ściany chusteczkami odkażającymi, udało mi się je jakoś oczyścić. A potem, szlochając, zdjęłam prześcieradła i poszewkę z poduszki, wepchnęłam wszystko do białej torby sieci Walmart, choć mogła to być też torba ze sklepu spożywczego na terenie kampusu, i wrzuciłam do zsypu na śmieci.

Po oczyszczeniu ścian i usunięciu zakrwawionej pościeli Kaitlynn Kelly zauważyła, że jej dżinsy i pasek zniknęły.

– Zgłupiałam – opowiada. – Nie wiedziałam, po co mu były moje spodnie. To niepojęte.

Jej współlokatorka Nancy Jones[11] zabrała ją na przejażdżkę samochodem, żeby mogła trochę przewietrzyć głowę.

– Nie rozumiałam, co się ze mną stało – wspomina Kelly. – Cały czas pytałam Nancy: „Słuchaj, co się stało?”. Aż powiedziała: „Zostałaś zgwałcona”.

Jednak nawet tak wyraźne stwierdzenie faktu przez Nancy nie uświadomiło w pełni Kelly, co się stało.

– Zajęło mi kilka dni, by to zrozumieć – przyznaje. – W poniedziałek Nancy zdołała mnie przekonać, bym poszła do przychodni studenckiej zrobić obdukcję ginekologiczną.

W przychodni lekarz zdiagnozował u Kelly poważny ból w pochwie i odbycie, krwawienie z pochwy i otarcia na wewnętrznej stronie ud oraz przy sklepieniu pochwy. Ale Kelly nie chciała zgłaszać gwałtu na policję.

We wtorek Kaitlynn Kelly wpadła przypadkiem na Kerry Barrett i powiedziała jej, co się stało. W tym czasie, jak wspomina Kerry:

– Kaitlynn nie wiedziała, kim jest Calvin, nie znała jego nazwiska, nie wiedziała, gdzie mieszka. I bała się o swoje życie, bo to wszystko stało się w jej pokoju, a ona nie wiedziała, czy Calvin nie zechce przypadkiem tam wrócić.

Mimo że Barrett nalegała, by Kelly zgłosiła napaść na policji, ta była przeciwna.

– Bała się – mówi Kerry – że może mieć kłopoty, bo piła alkohol, choć nie była pełnoletnia, miała wtedy dwadzieścia lat[12]. I nie sądziła, że policja uwierzy w jej historię.

Kerry Barrett, obawiając się, że mężczyzna, który zgwałcił jej przyjaciółkę, nigdy nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności, postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Nad drzwiami akademika, przez które przeszli Kaitlynn Kelly i Calvin Smith, była umieszczona kamera straży uniwersyteckiej[13].

– Zadzwoniłam do nich i spytałam, jak długo przechowywane są taśmy z kamer – opowiada Kerry. – Wtedy jakoś mnie sprowokowali, żebym powiedziała, dlaczego chcę to wiedzieć.

Kiedy opowiedziała, co stało się z Kelly, do mieszkania Barrett przyjechał funkcjonariusz straży i zabrał ją na przeglądanie nagrania.

Szybko zidentyfikowała sprawcę: zobaczyła na wideo Kelly wprowadzającą do Turner Hall wysokiego młodego człowieka o godzinie 3.27 nad ranem.

– Widać było, jak facet, który ją potem zgwałcił, wchodzi do akademika, obejmując ją ramieniem – wspomina Barrett. – Kelly wyglądała na bardzo, bardzo pijaną. A potem, jakieś pół godziny później, gwałciciel wyszedł przez te same drzwi, trzymając jej spodnie w ręku.

Pewnie potraktował je jako trofeum.

Barrett nie powiedziała Kelly, że skontaktowała się ze strażą uniwersytecką. Funkcjonariuszowi, który pokazał jej film, oznajmiła, że Kelly nie chce zgłosić gwałtu na policji, i poprosiła go, by nie próbował kontaktować się z Kelly. Funkcjonariusz zgodził się i obiecał, że zachowa nagranie, tak aby było dostępne, jeśli Kelly zmieni zdanie.

Dzień później Barrett powiedziała jednak Kelly, co zrobiła. Zapewniła, że nagranie z gwałcicielem zostanie zachowane, dodała też, że funkcjonariusz straży zapewnił ją, iż Kelly nie będzie miała w związku z tym kłopotów. Po pewnym wahaniu Kelly postanowiła zgłosić napaść straży uniwersyteckiej. Ponieważ czyn, który opisała, stanowił przestępstwo, straż uniwersytecka niezwłocznie zawiadomiła policję, a ta wysłała do akademika Kelly funkcjonariusza Randy'ego Krastela, żeby spisał zeznanie dziewczyny, a także zebrał dowody, o ile takowe jeszcze istniały.

Śledczy dotarł do Kaitlynn Kelly pięć dni po gwałcie dokonanym przez Smitha.

– Wyrzuciłam do śmieci zakrwawioną pościel, bo się nią brzydziłam i nie wiedziałam, co robić. Ale dałam gliniarzom moje szorty, bieliznę i podkoszulek, wszystko umazane we krwi. Zabrali też gruby na dwa cale materac z pianki, dostosowujący się do ciała, który też był cały zakrwawiony.

Funkcjonariusz Krastel spisał zeznania Kelly, jej współlokatorki, a także Kerry Barrett, sfotografował również miejsce popełnienia przestępstwa.

Jak się okazało, podejrzany o gwałt Calvin Smith w czerwcu poprzedniego roku ukończył szkołę średnią w niewielkim miasteczku, gdzie dał się poznać jako dobrze zapowiadający się sportowiec. Znajomi Smitha opisywali go jako miłego, niefrasobliwego i trochę nieporadnego chłopaka. Przed spotkaniem Kaitlynn Kelly Smith nigdy wcześniej nie uprawiał seksu, a treści, które zamieszczał na portalu społecznościowym, wskazywały, że bycie prawiczkiem mocno go frustrowało, zdecydowanie nie żył w celibacie z własnej woli. 11 stycznia 2011 roku na swym facebookowym profilu Smith umieścił cytat z animowanego serialu *Family Guy*: „Kobiety nie są ludźmi, Bóg stworzył je dla rozrywki mężczyzn".

Kiedy facebookowy znajomy Calvina zauważył, że oryginał brzmi tak naprawdę: „Kobiety nie są ludźmi. To urządzenia zbudowane przez Pana Jezusa dla naszej rozrywki", Smith odpowiedział: „Aaach, chciałbym mieć taką władzę".

Po wizycie funkcjonariusza Krastela w akademiku, w którym mieszkała Kelly, poproszono ją, by stawiła się w komisariacie w centrum miasta, gdzie miała z nią porozmawiać śledcza Connie Brueckner, ceniona i doświadczona policjantka z ośmioletnim stażem. Nagrane wówczas przesłuchanie trwało czterdzieści dwie minuty. Brueckner zadawała dokładne i dociekliwe pytania, ale robiła to delikatnie, próbując jak najmniej stresować Kelly. Kiedy dziewczyna przyznała, że zgodziła się na seks z Calvinem Smithem, zanim wszedł do jej akademika, Brueckner zapytała:

– No i co wtedy myślałaś?

– Że się razem zabawimy – odpowiedziała Kelly.

– I że co niby się stanie?

– Prawdopodobnie… być może… seks.

– Czyli to było dla ciebie wtedy w porządku?

– Tak – przyznawała Kelly. – Dlatego wpuściłam go do mojego pokoju.

– Czy to się potem zmieniło? – pytała Brueckner. – To poczucie?

– No tak… Jak tylko weszliśmy do pokoju. Bo była tam moja współlokatorka ze swoim chłopakiem. Spali jak zabici. Spali i chrapali. Więc powiedziałam Calvinowi: „Moja współlokatorka i jej chłopak są tutaj. Nie możemy nic zrobić". A on na to: „Nic nie szkodzi, będziemy cicho".

– I jak to odebrałaś?

– Źle. Że to nie w porządku.

Śledcza Brueckner zapewniła Kaitlynn Kelly, że to całkiem zrozumiałe, iż zmieniła zdanie co do możliwości uprawiania seksu, kiedy weszli do pokoju w akademiku. Potem zadała Kelly pytanie:

– Gdyby twojej współlokatorki nie było, seks byłby w porządku?

– Nie – oświadczyła Kelly bez wahania. – Jak tylko weszliśmy do akademika, poczułam, że nie, jednak nie chcę tego robić. Powiedziałam mu: „Możesz po prostu poleżeć na łóżku do rana".

– I co on na to?

– Wlazł na łóżko i się położył – odpowiedziała Kelly. – A ja obok niego.

Śledcza Brueckner zapytała, czy ona i Calvin Smith poszli do łóżka w ubraniach.

– Tak – odpowiedziała Kelly. – Nie wiem, co się działo potem, ale następna rzecz, jaką pamiętam, to że budzę się i czuję jego palce we mnie, jak mnie przeszywają, że tak powiem.

– Wewnątrz pochwy?
– Tak.
Brueckner zapytała, co się stało z ubraniem, które miała na sobie, gdy kładła się do łóżka.
– Kiedy się obudziłam, nie miałam na sobie spodni, ale nadal byłam w koszuli.
– A co się stało, kiedy uświadomiłaś sobie, co się dzieje?
– Próbowałam sięgnąć po jego dłoń i ją wyciągnąć – wyjaśniała Kelly, pokazując wykonany wtedy gest. – Chwytałam go za kciuk i ciągnęłam, o tak. By go odepchnąć ode mnie. Ale on ciągle wracał.
– Mówił coś wtedy?
Według Kaitlynn Kelly Calvin Smith powiedział jej: „Nie, poczekaj, poczekaj tylko…”.
– A ty coś mówiłaś?
– Mówiłam: „Przestań!”. I wtedy…
– Na ile głośno to mówiliście? – przerwała Brueckner.
– Nie bardzo głośno – odpowiedziała Kelly, a po chwili dodała smutniejszym już głosem: – Była tam moja współlokatorka i nie chciałam ich obudzić. Chciałam tylko, żeby to się skończyło. I wtedy on zaczął dobierać się do mojego odbytu, wykonując te same przeszywające ruchy.
Nieco później śledcza Brueckner zapytała wprost, dlaczego Kaitlynn Kelly nie zrobiła nic więcej, żeby na przykład obudzić swoją współlokatorkę i jej chłopaka, którzy spali kilka kroków dalej w tym samym pokoju.
– Muszę zadać to oczywiste pytanie – zaczęła przepraszającym tonem – ale każdy zadałby je na moim miejscu. […] Mówiłaś cicho, gdy kazałaś mu przestać. To trochę trudno zrozumieć. Dlaczego tak postąpiłaś? Dlaczego po prostu nie zaczęłaś krzyczeć? Wtedy na pewno by przestał.
– Nie wiem – odpowiedziała Kelly. – Szczerze mówiąc, ja po prostu nie wiem. Byłam przerażona.
Brueckner zapytała:
– Czy on w którymkolwiek momencie ci groził?
– Nie.
– Nie pytam cię o to, żeby ci dokuczyć – kontynuowała Brueckner. – Wiem, że z dzisiejszej perspektywy łatwo jest powiedzieć: „Mogłam zrobić to czy tamto”. Ale wtedy, kiedy działy się te wszystkie rzeczy.
– Jestem zła na siebie za to, że wyrzuciłam pościel – powiedziała Kelly, wybuchając płaczem, gdy uświadomiła sobie, jak jej ówczesne staranie, by nie zbudzić przyjaciółki i jej chłopaka, musi wydawać się niepojęte komuś, kto nie był w jej położeniu. – Nie wiedziałam, co robić. Chciałam jedynie zapomnieć o tym wszystkim, jakby to się wcale nie zdarzyło. Nawet zgłosić to było mi naprawdę ciężko.
Psychologowie i psychiatrzy, którzy badają ofiary przemocy seksualnej, twierdzą, że faktycznie ofiary te często reagują na gwałt podobnie jak Kaitlynn Kelly. W 2012 roku, podczas prezentacji w Baltimore, David Lisak – psycholog kliniczny i konsultant medycyny sądowej, a zarazem ekspert w dziedzinie tak zwanych gwałtów towarzyskich – wyjaśniał w pomieszczeniu pełnym sędziów, adwokatów, policjantów i pracowników służby zdrowia, że kiedy ludzie są gwałceni, doświadczenie to jest dla nich tak traumatyczne, że często zachowują się w sposób, który wydaje się niezrozumiały.
– Ile razy słyszeliście państwo, jak ofiara gwałtu mówi: „Czułam się sparaliżowana?” – Lisak

pytał zgromadzonych. – Albo: „Chciałam krzyczeć, ale nie mogłam?”. Ile razy słyszeliście państwo, wy, którzy zajmujecie się ofiarami traumy, jak ofiara mówi: „Śnił mi się wczoraj koszmar: chciałam uciekać, a nie mogłam się ruszyć?”.

Lisak powiedział też, że kiedy do gwałtu dochodzi w akademiku, śledczy często wysnuwają wniosek, że ofiara mogła przecież dość łatwo wydostać się z łóżka i uciec z pokoju. Ale to, że dana ofiara tego nie zrobiła ani nie wołała o pomoc, nie świadczy jeszcze o tym, że zgodziła się na seks.

Po Lisaku wystąpił jego kolega Russell Strand, ekspert zajmujący się przestępstwami na tle seksualnym, szef Wydziału Wdrażania Prawa Rodzinnego w Akademii Żandarmerii Armii Stanów Zjednoczonych. Strand opowiedział, przemawiając do tego samego gremium, historię małżeństwa wojskowych, którzy urządzili w swoim domu przyjęcie. Jeden z gości, również żołnierz, był zbyt pijany, by wrócić do domu. Gospodarze sprowadzili go do piwnicy, gdzie ów żołnierz padł jak zabity na stojącą tam kanapę dla gości, a gospodarze wrócili na górę, do własnego łóżka, w którym często zasypiał z nimi ich czteroletni synek.

W środku nocy żona nagle obudziła się i zdała sobie sprawę, że pijany gość leży obok niej i trzyma palce w jej pochwie, tymczasem jej mąż i syn spali w najlepsze po drugiej stronie łóżka. Kobieta była przerażona, ale nic nie powiedziała. Leżała w milczeniu przez kolejnych piętnaście minut, podczas gdy pijany żołnierz penetrował jej pochwę palcami. Adwokaci obrony próbowali wykorzystać to, że ofiara mogła w każdej chwili przerwać tę napaść, budząc swojego męża, ale tego nie zrobiła.

Oskarżyciele skierowali jednak sprawę do sądu, a w trakcie procesu zadawali kobiecie, występującej jako świadek, umiejętnie sformułowane pytania, mające skłonić ją do szczerego wyznania, które wpłynęłoby na ławę przysięgłych. Według Stranda jeden z oskarżycieli zapytał ją:

– Proszę powiedzieć, co pani pamięta z tej sceny?

– No cóż, to, że jego palce były w mojej pochwie – odpowiedziała kobieta.

Oskarżyciel dopytywał:

– I co pani wtedy pomyślała?

– Pomyślałam: „O mój Boże, żeby tylko mój mąż się nie obudził!”. Bo przecież zabiłby tego faceta na miejscu. A nasz czteroletni synek, leżący obok mnie, miałby traumę na resztę życia, nasze życie byłoby zrujnowane. Więc pierwsze, co pomyślałam, to: „Żeby tylko mój mąż się nie obudził!”.

Jak stwierdził Strand, to zeznanie udaremniło wysiłki obrony i doprowadziło do skazania oskarżonego.

Odpowiadając na kolejne pytania śledczej Brueckner, Kaitlynn Kelly wciąż była roztrzęsiona. Śledcza próbowała ją pocieszyć, chwaląc za to, że zdecydowała się zgłosić atak na policję.

– To, co się wydarzyło, nie jest w porządku – mówiła. – Widzę, że jesteś zdenerwowana. Ale jesteś też silną dziewczyną i pewnie na ogół masz dobre wyczucie sytuacji. […] Chcesz chusteczkę?

Brueckner ostrzegła, że sprawa będzie trudna, ponieważ zarówno Kelly, jak i Calvin Smith byli pijani.

– Przykro mi słyszeć – mówiła dalej Brueckner – że cię nie posłuchał [kiedy mówiłaś: „Przestań!”]. – Ale dobrze, że próbujesz coś z tym zrobić, a nie po prostu zamieść to pod dywan. Kiedyś wylazłoby to w nieoczekiwanym momencie. […] Masz dobrych i wspierających cię

rodziców, uczelnia też może zapewnić pomoc. […] Jestem pewna, że się z tego podźwigniesz. Ale lepiej zrobić to teraz niż za pięć lat.

– Ja po prostu nie chcę, żeby zrobił coś podobnego komukolwiek innemu.

Mniej więcej w dwudziestej pierwszej minucie przesłuchania, mimo że śledcza Brueckner nie rozmawiała jeszcze z podejrzanym o napaść, w Kelly zrodziło się nieodparte przekonanie, że policja nie zdecyduje się formalnie oskarżyć Calvina Smitha o jakiekolwiek przestępstwo.

– Pogadamy z nim, na sto procent – zapewniała śledcza Brueckner. Ale potem dodała: – Nie mogę ci zagwarantować, że facet skończy w więzieniu. […] Wielu ludzi przychodzi do nas i mówi: „Zamknijcie go!". […] A my nie możemy kogokolwiek wsadzić do paki, jeśli mamy taką sytuację, że ona mówi to, a on tamto. Jednak przynajmniej sprowadzimy go tutaj i będzie dla niego absolutnie jasne, że [takie] zachowanie jest nie do przyjęcia. I że jeśli ktoś się angażuje w cokolwiek o charakterze seksualnym z kimś innym, to musi mieć pewność, że druga osoba się na to zgadza.

Śledcza Brueckner powiedziała Kelly, że bezpieczeństwo i dobre samopoczucie dziewczyny bardzo leżą jej na sercu. Obiecała też dobitnie wyjaśnić Smithowi, że to, co zrobił, było nie do przyjęcia. Umieszczenie go w więzieniu, jak powiedziała Brueckner, jest w tym kontekście mniej ważne:

– Dla mnie to jest coś właściwie drugorzędnego wobec tego, co się wydarzyło. Zgodzisz się ze mną?

Kelly była innego zdania. Nie chciała, by jedyną konsekwencją, jaką miał ponieść Smith, było wysłuchanie pogadanki o odpowiedzialności.

– Nie rozumiem – protestowała – dlaczego mnie nie posłuchał, gdy mówiłam: „Przestań!". Musiał mnie słyszeć, jego twarz była tuż przy mojej.

– Jestem pewna, że słyszał – powiedziała Brueckner.

Ale potem zasugerowała, że Smith mógł być zbyt pijany, by to zrozumieć. Zrozumieć, że Kelly wycofuje zgodę, którą dała wcześniej.

Kaitlynn Kelly nie zgodziła się z tym.

– Myślę, że po prostu miał to gdzieś – stwierdziła.

– I na tym właśnie polega problem w takich przypadkach – argumentowała śledcza Brueckner. – Nie udziela się świadomie zgody, gdy jest się naćpanym albo spitym w belę. […] To oczywiste. Gorzej, jeżeli pijani są wszyscy.

Gdy rozmowa dobiegła końca, Brueckner zapewniła Kelly:

– We wtorek zadzwonię do niego, każę mu tu przyjechać i złożyć zeznanie. Tak jak powiedziałam, to nie jest łatwa sprawa. Ale chcę, żeby przez to przeszedł i zrozumiał, że bez względu na to, co, jak sam twierdzi, zrobił, ty byłaś zbyt pijana, by świadomie zgodzić się na seks. Myślę, że tak naprawdę wcale się nie zgodziłaś. Więc to nawet nie jest kwestia […]. Wyjeżdżasz do domu na weekend?

– Nie – odpowiedziała Kelly. – Jeśli pojadę do domu, to już tu nie wrócę. […] Mama chce, żebym przerwała studia i wróciła do domu. Jest załamana.

– Wyglądasz na silną dziewczynę. Myślę, że dasz sobie z tym radę. […] Oczywiście to okropne przeżycie, ale robiąc to, co teraz robisz. […] Wiesz, że to będzie miało dobry wpływ na innych. […] A Calvin zda sobie sprawę, że to, co zrobił, jest całkowicie nie do przyjęcia… I wiesz co? Jak się jego znajomi dowiedzą, że musiał zeznawać na policji […] też zrozumieją, że to nie jest w porządku. Zło, które wyrządził, może jeszcze posłużyć innym i, miejmy nadzieję, zapobiec podobnym incydentom w przyszłości.

Śledcza Brueckner zadzwoniła do Calvina Smitha i zostawiła wiadomość na poczcie głosowej, prosząc, żeby oddzwonił, gdyż chce zadać mu kilka pytań. W sierpniu 2014 roku, kiedy rozmawiałem ze Smithem, powiedział, że nie przeraziło go to, że na swojej poczcie głosowej odkrył wiadomość od policjantki. Tamtej nocy był tak pijany, że niewiele zapamiętał. Ale był pewien, że do seksu doszło za obopólną zgodą, a także że Kelly to się podobało. Kiedy więc Brueckner do niego zadzwoniła, był przekonany, że chodzi o spodnie dziewczyny.

Jak twierdzi Smith, pił wcześniej alkohol tylko raz w życiu, gdy był w szkole średniej, bo jako zapalony sportowiec unikał rzeczy, które mogłyby mieć negatywny wpływ na jego wydolność. Jednak gdy w sierpniu 2011 roku zapisał się na Uniwersytet Montany, powiedział sobie:

– No cóż, mogę chyba teraz, jeśli już nie uprawiam sportu, trochę sobie golnąć?

W pierwszym miesiącu studiów w Missouli Smith – jak mówi – upił się jakieś cztery lub pięć razy, właściwie to w każdy weekend. A 30 września – w noc, kiedy spotkał Kaitlynn Kelly – puściły mu wszelkie hamulce.

– Nigdy w życiu nie wypiłem takiej ilości – powiedział. – Pamiętam, że byłem całkowicie schlany i nie potrafiłem iść prosto. Nie wiem, jakim cudem się nie porzygałem.

Smith opowiedział mi, że tego wieczoru koło dziewiątej poszedł do domu znajomego mieszkającego poza kampusem, żeby zabawić się w piwnego ping-ponga. Wypił od dziesięciu do dwunastu piw, a niedługo po północy postanowił wrócić do akademika razem ze swoim kolegą Ralphem Richardsem. W akademiku wypił jeszcze dwa szoty rumu z kilkoma kolegami, którzy mieszkali po drugiej stronie korytarza. W tym momencie Smith i Richards postanowili wyjść z akademika i powłóczyć się trochę pod pobliskim budynkiem Jesse Hall, bo, jak wyraził się Smith: „[…] zawsze tam się coś dzieje, są ludzie, do których można zagadać, no i jest zawsze jakaś akcja”.

Gdy natknął się na Kaitlynn Kelly i zgodził się uprawiać z nią seks, dziewczyna:

– Zaprowadziła mnie do swojego pokoju. Bo w tym momencie ledwo chodziłem. Szedłem, opierając się na niej. […] No więc weszliśmy do jej pokoju i ona położyła się na łóżku. W tym momencie sprawy się trochę… – Tu Smith przerwał na chwilę, a potem powtórzył, że był wtedy tak spity, że nie pamięta zbyt wiele z tego, co się działo.

14 października Smith stawił się na komisariacie, gdzie został przesłuchany przez śledczą Brueckner. Jego opowieść o tym, jak znalazł się w akademiku Kelly, jest zbliżona do wersji samej dziewczyny. Opisy dalszych wydarzeń zdecydowanie się różnią. Jak czytamy w półtorastronicowym podsumowaniu przesłuchania Smitha, które sporządziła śledcza Brueckner:

> Smith opisał bardzo szczerą dyskusję z dziewczyną na temat seksu. […] Miał wrażenie, że dziewczyna nie była pod wpływem alkoholu […].
>
> Opisał jej pokój jako ciemny i przypomniał sobie, że jej łóżko stało pod ścianą. Smith nie pamiętał, by w pokoju był ktoś jeszcze. Pamiętał, że przytulali się z Kelly do siebie na łóżku. Stwierdził, że każde z nich ściągnęło swoje spodnie, choć niewykluczone, że on ściągnął i jej spodnie. Smith stwierdził, że dziewczyna leżała na łóżku, a on był u jej stóp.
>
> Stwierdził, że użył palców do penetracji jej pochwy. Nie pamiętał, by penetrował jej odbyt. Smith stwierdził, że dziewczyna nie mówiła nic, a jedynie pojękiwała. Pamięta, że w pewnym momencie zaspokajała go oralnie. Zaprzeczył, by miał wytrysk, ale przyznał, że miał erekcję. Stwierdził, że nigdy nie przyciskał jej głowy ani nie próbował uniemożliwić jej wyjścia z pokoju. Pamiętał, że wyszła sama.

> Smith stwierdził, że dziewczyna jeszcze przez chwilę się z nim obściskiwała, po czym poprosiła, by sobie poszedł. Spytał, czy naprawdę tego chce, a ona miała odpowiedzieć, że tak. Pamięta, że wstał i wyszedł z akademika. Początkowo nie przypominał sobie, by wszedł do łazienki w akademiku. Później stwierdził, że pamięta jak we śnie, że był w łazience dziewcząt. Wcześniej myślał, że to był sen, ale teraz wie, że to zdarzyło się naprawdę. Przypomniał sobie więc, że poszedł za dziewczyną do łazienki, a następnie wrócił do jej sypialni. Kiedy poinformowałam Smitha, że dziewczyna podała, iż płakała w łazience, wyraźnie się załamał. Zaczął płakać i stwierdził, że jest mu bardzo przykro, iż ona jest po tym wszystkim rozgoryczona. Stwierdził, że nie chciał jej skrzywdzić czy urazić. Wydawał się szczery w swoich emocjach. Z rozmowy z nim można było odnieść wrażenie, że oskarżenia, a zwłaszcza stwierdzenie dziewczyny, że do ich kontaktu fizycznego doszło bez jej zgody, były dla niego zaskoczeniem. […] Smith przyznał później, że być może próbował odbyć z dziewczyną stosunek i wtedy ona poprosiła go, by wyszedł. Opisał to jako punkt zwrotny ich spotkania. Smith powtórzył, że wyszedł, gdy dziewczyna go o to poprosiła.
>
> Smith początkowo nie powiedział nic o zabranych dżinsach. Dopytany o ubrania, stwierdził jednak, że zabrał spodnie Kelly, kiedy opuszczał pokój. Powiedział, że jest zakłopotany swoim zachowaniem. Wyjaśnił, że nigdy wcześniej nie uprawiał seksu i wziął dżinsy jako dowód dla swoich przyjaciół. Pamięta, że wymachiwał nimi nad głową w swoim pokoju w akademiku, jak tylko wrócił z Turner Hall. Powiedział, że pozbył się tych dżinsów następnego dnia.
>
> Smith nie pamiętał, by miał krew na rękach, gdy opuszczał pokój dziewczyny. Ale stwierdził, że później odkrył ślady krwi na swoich dłoniach i dżinsach. Myślał, że może dziewczyna miała miesiączkę. Smith podał, że po opuszczeniu Turner Hall wszedł jeszcze do Noon’s [nazwa całodobowej stacji benzynowej wraz z niewielkim sklepikiem dziewięć przecznic dalej], a następnie wrócił do swojego pokoju w akademiku.
>
> Pod koniec rozmowy Smith wydawał się bardzo zdenerwowany. Był bardzo zaniepokojony potencjalnymi konsekwencjami dochodzenia. Wielokrotnie mówił, że mu przykro, i wyrażał wolę, by dziewczynie przekazano, że nie miał zamiaru wyrządzić jej krzywdy. Smith uświadomił sobie, że popełnił błąd. Stwierdził, że sam nie powinien był pić ani nie powinien był seksualnie zbliżyć się do kogoś, kto również był pijany. Smith zrozumiał, że zabranie dżinsów dziewczyny nie było w porządku.

Jak Calvin Smith powiedział mi później, podczas przesłuchania śledcza Brueckner wielokrotnie go pytała, czy Kelly kiedykolwiek powiedziała mu „przestań!” albo coś podobnego. Odpowiadał:

– Nie. […] Gdyby powiedziała, tobym przestał. W końcu i tak przestałem, kiedy powiedziała, że już więcej nie chce.

Smith stwierdził, że Brueckner i inny funkcjonariusz:

– Zadawali mi dziwne pytania, jak to, czy miałem na sobie krew. […] Ale wtedy się jakoś bardzo nie wystraszyłem. Dopiero pod koniec powiedzieli mi coś w stylu: „Ona twierdzi, że ją zgwałciłeś!”[14].

To był moment, kiedy, jak zapamiętał Smith:

– Zacząłem płakać i panikować.

Niekontrolowany szloch chłopaka sprawił, że Brueckner wyłączyła magnetofon i zapytała, nie nagrywając tego, czy istnieje jakiekolwiek ryzyko, że wróci do domu i będzie próbował popełnić samobójstwo. Gdy powiedział, że nie ma zamiaru się zabijać, śledcza Brueckner, według słów Smitha, zapewniła go, że nie ma się co martwić ewentualnym wniesieniem oskarżenia. Miała mu powiedzieć, że policja musi jeszcze zbadać wiele rzeczy.

W kolejnych tygodniach śledcza Brueckner przesłuchała Ralpha Richardsa, Grega Witta, współlokatora Smitha oraz wielu innych świadków. Następnie, na początku listopada, zadzwoniła do Kaitlynn Kelly poinformować ją o stanie sprawy.

– Powiedziała mi – wspomina Kelly – że nie mają wystarczających dowodów, by oskarżyć Calvina. Powiedziała, że nie znaleźli żadnego DNA na rzeczach, które im dałam. […] Miała pretensje o to, że wyrzuciłam pościel, jakby to był jedyny dowód, jaki mieli. W ogóle nie wspomniała o moich zakrwawionych ubraniach czy materacu. […] I nic o badaniach kryminalistycznych, nic na temat filmu, na którym on wychodzi z moimi spodniami. Ona po prostu zamknęła sprawę, a ja wyszłam na idiotkę.

Ludzie powszechnie wierzą, że to przede wszystkim ofiara – zgłosiwszy przestępstwo na policji – decyduje, czy podejrzany ma być oskarżony, czy też nie. Media często przyczyniają się do tego nieporozumienia, opowiadając o ofiarach gwałtów, które odmówiły wniesienia oskarżenia. W rzeczywistości system sądownictwa karnego nie zapewnia ofiarom bezpośredniej decyzji w tej sprawie. W większości przypadków to policja stwierdza, czy podejrzany powinien zostać aresztowany, a ostateczną decyzję co do oskarżenia podejmuje prokuratura.

Chcąc dokonać aresztowania i oskarżyć daną osobę przed sądem, policja i prokurator muszą posiadać wystarczająco dużo dowodów, aby dowieść, że oskarżenie ma wszelkie znamiona prawdopodobieństwa. Ta podstawowa norma prawna jest powszechnie określana jako uzasadniona przyczyna[15] (wniesienia oskarżeń). Stwierdzenie przez Brueckner, że Calvin Smith nie będzie ścigany ze względu na brak uzasadnionej przyczyny, było, i jest nadal, trudne do zrozumienia. To prawda, że w tej sprawie mogłoby zabraknąć dowodów, które przekonałyby ławę przysięgłych, i Smith zostałby uniewinniony. Jednak już wcześniej oskarżano, sądzono i skazywano w świetle prawa gwałcicieli, mimo że policja i prokuratura hrabstwa Missoula miały jeszcze mniej dowodów ich winy.

8

Kaitlynn Kelly nie było łatwo powiedzieć rodzicom, że została zgwałcona.

– To było straszne. Prawdopodobnie to najbardziej bolesna rzecz, jaką w związku ze mną kiedykolwiek przeżyli – opowiada Kelly.

Ojciec dziewczyny był wściekły, kiedy dowiedział się, że policja zignorowała tę sprawę, nie wnosząc oskarżenia. Pojechał razem z córką na komisariat w Missouli, gdzie zażądali kopii dokumentacji sprawy, ale policja nie dała im niczego.

– Wodzili nas tylko za nos. […] Tata był wściekły.

Jednak Kaitlynn Kelly zgłosiła gwałt nie tylko na policji, lecz także poinformowała o nim władze uczelni. Charles Couture, dziekan do spraw studenckich, poważnie podszedł do tej sprawy. 20 października 2011 roku, zaraz po spotkaniu z Kelly, Couture wysłał Calvinowi Smithowi pismo:

> Wszcząłem dochodzenie w związku z zarzutem, że naruszył Pan zasady paragrafu V.A. 18 Kodeksu studenckiego Uniwersytetu Montany. Paragraf V.A. 18 dotyczy gwałtów. Zarzucono Panu, że 1 października 2011 roku zgwałcił Pan panią Kaitlynn Kelly w jej pokoju w Turner Hall.
>
> Fakt, że dochodzenie jest w toku, nie oznacza w żadnym wypadku, iż podjąłem jakąkolwiek decyzję dyscyplinarną w tej sprawie. Celem dochodzenia ma być ustalenie, czy zarzuty są prawdziwe.
>
> Oczekuję Pana w środę, 26 października, o godzinie 10.00, w Budynku Głównym Uniwersytetu, pokój 022. Na spotkaniu chciałbym omówić zarzuty oraz przedstawić Panu zasady Kodeksu studenckiego dotyczące procedury postępowania dyscyplinarnego. Ma Pan prawo do wyboru osoby zaufanej, w tym doradcy prawnego, która może być obecna na posiedzeniach w toku całego postępowania. […] Niestawienie się przez Pana na spotkanie we wskazanym terminie będzie poważnym naruszeniem zasad Kodeksu studenckiego.
>
> Jeżeli w trakcie dochodzenia znalezione zostaną przekonujące dowody, że naruszył Pan zasady Kodeksu studenckiego, tak jak zostało to sformułowane w zarzucie pani Kaitlynn Kelly, będę się domagał natychmiastowego wydalenia Pana z uniwersytetu […]. Tymczasem zakazuję Panu nawiązywania jakichkolwiek kontaktów z panią Kaitlynn Kelly, także przez osoby trzecie.

26 października Calvin Smith pojawił się na spotkaniu z dziekanem sam. Miał nadzieję, że wybrnie jakoś z opresji bez konieczności informowania o tym rodziców, zatem opłacenie prawnika nie wchodziło w grę. Chciał przyprowadzić na spotkanie swego przyjaciela Ralpha Richardsa, ale ten był ważnym świadkiem w sprawie i Couture zamierzał przesłuchać go później, bez obecności Smitha.

– Więc poszedłem i sam z nim [Couture’em] rozmawiałem – wspominał Smith w rozmowie ze mną. – Dziekan powiedział coś w stylu: „No dobra, chcę usłyszeć pana wersję wydarzeń”.

Smith twierdził nieugięcie, że Kaitlynn Kelly zgodziła się uprawiać z nim seks. Jednak Couture zakwestionował to twierdzenie na podstawie tego, co wcześniej usłyszał od Kelly. Jak opowiadał mi Smith, dziekan:

– Powtarzał w kółko, że powinienem powiedzieć prawdę, że będzie prościej, jeśli powiem prawdę, i tak dalej. A potem, na koniec, stwierdził: „No tak, więc jest pan winny. […] Tak, zostanie pan wydalony”.

Przez większą część tego spotkania Calvin Smith płakał niczym dziecko, tak jak podczas przesłuchania prowadzonego przez śledczą Brueckner. Wielokrotnie podkreślał, że nie zgwałcił Kaitlynn Kelly, i ze łzami w oczach błagał Couture'a, by go nie wyrzucał ze studiów. Później Smith zdał sobie sprawę, że sam sobie nie poradzi z tą sytuacją, i postanowił powiedzieć o wszystkim swoim rodzicom.

Kiedy matka Calvina, Mary Smith[16], dowiedziała się o sprawie, w pierwszej chwili nie mogła w to uwierzyć, jak sama potem mówiła:

– Nie wiem, jak to się mogło stać. Jak to się mogło przytrafić komuś takiemu jak on. […] Był przecież taki niewinny.

Mary i jej mąż wynajęli polecanego w Missouli prawnika Josha Van de Weteringa, żeby reprezentował Calvina w trakcie dalszego postępowania dyscyplinarnego na uniwersytecie.

2 listopada 2011 roku, po przesłuchaniu Calvina Smitha, Kaitlynn Kelly i innych świadków, dziekan Charles Couture wysłał Smithowi pismo następującej treści:

> Dziękuję, że stawił się Pan na spotkanie ze mną w celu omówienia zarzutu naruszenia przez Pana zasad Kodeksu studenckiego. Znalazłem wystarczającą liczbę dowodów na poparcie zarzutu, że złamał Pan przepisy paragrafu V.A. 18 poprzez zgwałcenie pani Kaitlynn Kelly […]. Moje ustalenia i proponowane w związku z nimi sankcje opierają się między innymi na następujących faktach:
>
> 1. Szczegółowe zeznanie na piśmie ofiary gwałtu, pani Kelly, w którym podała, że poszliście do jej pokoju w akademiku, aby uprawiać seks za obopólną zgodą. Kiedy tam dotarliście, zobaczyła, że w pokoju znajduje się jej współlokatorka ze swym chłopakiem, oboje spali. W tym momencie pani Kelly zdecydowała, że nie będziecie uprawiać seksu w ich obecności. Następnie poszła z Panem do łóżka, pragnąc spać, po czym obudziło ją wielokrotne i gwałtowne penetrowanie przez Pana jej pochwy trzema palcami. Pomimo że ofiara wielokrotnie mówiła Panu: „Przestań!", w dalszym ciągu Pan ją gwałcił, później z taką samą siłą i podobnym ruchem włożył Pan palce w odbyt ofiary i nadal ją gwałcił.
> 2. Pana przyznanie się, że wypił Pan przed incydentem dziesięć−dwanaście piw w ramach „ piwnego ping-ponga".
> 3. Pana przyznanie się, że poza piwem wypił Pan przed incydentem co najmniej dwa szoty rumu.
> 4. Pana przyznanie się, że był Pan bardzo, bardzo pijany podczas incydentu.
> 5. Pana przyznanie się, że na początku nie pamiętał Pan zbyt wiele z tego, co zdarzyło się w trakcie incydentu.
> 6. Pana przyznanie się, że uprawiał Pan seks oralny z panią Kelly.
> 7. Pana przyznanie się, że włożył Pan palce w odbyt i pochwę pani Kelly (kiedy poinformowałem Pana, że pani Kelly twierdzi, iż użył Pan trzech palców, powiedział Pan, że używał dwóch).
> 8. Pana przyznanie się, że powiedział Pan do pani Kelly: „Dobra, chcę tylko, żebyś trysnęła". Mówił Pan, że widział, jak dziewczyny tryskają w jakimś filmie pornograficznym, który wcześniej Pan oglądał.
> 9. Pana przyznanie się, że następnie, po incydencie, poszedł Pan za panią Kelly do żeńskiej łazienki w Turner Hall, gdzie patrzył Pan z góry przez przepierzenie, jak pani Kelly oddaje mocz.
> 10. Pana przyznanie się, że po incydencie zabrał Pan dżinsy pani Kelly do swojego pokoju w Craig Hall, bo chciał Pan mieć pamiątkę.
> 11. Pana przyznanie się, że obudził się w swoim pokoju w akademiku i widząc dżinsy, nie miał Pan początkowo pojęcia, skąd się tam wzięły.
> 12. Pana przyznanie się, że później przypomniał Pan sobie, skąd ma Pan te dżinsy i że przyniósł je Pan do swego pokoju.
> 13. Pana przyznanie się, że później wyrzucił Pan te dżinsy, bo nie widział Pan sensu ich trzymania.
> 14. Szczegółowe zeznanie pani Kerry Barrett, która oglądała kilka zakrwawionych przedmiotów z pokoju pani Kelly, zabranych stamtąd przez policję. Pani Barrett widziała krew na poszewce poduszki,

poszwie materaca i na samym materacu oraz dużą plamę krwi na parze szortów, które śledczy zabrał z pokoju.

15. Szczegółowe notatki z przesłuchania pani Nancy Jones, współlokatorki pani Kelly. Pani Jones była w swoim łóżku, pogrążona w głębokim śnie w czasie incydentu. Obudziła się, kiedy usłyszała trzaśnięcie drzwiami ich pokoju, a później widziała mężczyznę (którego potem zidentyfikowała jako Pana) schylającego się i podnoszącego coś (co później zidentyfikowała jako dżinsy i pasek pani Kelly), po czym wychodzącego z pokoju. Pani Jones widziała krew na całości pościeli swojej współlokatorki. Pani Jones usłyszała szloch w sali cichej nauki obok, udała się tam i stwierdziła, że to pani Kelly płacze histerycznie. Pani Kelly powiedziała jej, co się stało. Pani Kelly chwyciła trzy palce jednej ze swych dłoni drugą i powiedziała pani Jones, że niezidentyfikowany mężczyzna (później zidentyfikowany jako Pan) dźgał ją w ten sposób palcami. Pani Jones powiedziała, że, jak zauważyła później tego dnia, zakrwawiona pościel zniknęła, bo pani Kelly ją wyrzuciła.

16. Pani Kelly poszła do przychodni studenckiej dwa dni po tym, jak została zgwałcona, z powodu bólu miednicy.

17. Lekarz prowadzący stwierdził powierzchowne otarcia i siniaki na wewnętrznych stronach obu ud pani Kelly.

18. Lekarz prowadzący stwierdził otarcia na sklepieniu pochwy i delikatne otarcia podrażnionego naskórka.

19. Ofiara nie miała miesiączki podczas tego incydentu.

20. Ofiara gwałtu próbowała uzyskać pomoc ze strony Studenckiego Ośrodka Pomocy dla Ofiar Napadów w przychodni studenckiej.

Odpowiednie sankcje za takie skandaliczne zachowanie to:

1. Nieodwołalne wydalenie z Uniwersytetu Montany ze skutkiem natychmiastowym.
2. Brak dostępu do jakichkolwiek obiektów uniwersytetu lub sponsorowanych przez uniwersytet działań ze skutkiem natychmiastowym.

Może Pan zaakceptować tę decyzję lub odwołać się od oskarżeń o złamanie przez Pana zasad Kodeksu studenckiego oraz nie zgodzić się na wyznaczone sankcje. W przypadku odwołania się od oskarżeń i/lub niezgody na sankcje ma Pan prawo do spotkania z panią prorektor do spraw studenckich lub z osobą przez nią wyznaczoną oraz do rozpatrzenia Pana sprawy na posiedzeniu uniwersyteckiego kolegium dyscyplinarnego[17]. Proszę wskazać, jaką opcję Pan wybiera, zaznaczając odpowiednie pole poniżej.

Calvin Smith złożył odwołanie od postanowienia dziekana Couture’a podczas spotkania z Teresą Branch, prorektor do spraw studenckich. Odbyło się ono 7 listopada. Podsumowując to spotkanie, pani Branch stwierdziła, że podziela opinię dziekana Couture’a, iż Smith jest winny gwałtu i należy go usunąć z uczelni. Smith twierdzi, że Couture zaproponował mu układ: w zamian za dobrowolne odejście z Uniwersytetu Montany w aktach Smitha nie pojawi się wzmianka o gwałcie. Smith powiedział mi później, że bez wahania odrzucił ofertę Couture’a, stwierdzając: „Nie pójdę na ten układ, ponieważ nie zrobiłem tego, co mi zarzucacie”. Smith złożył zatem formalną apelację zgodnie z prawem przysługującym mu na mocy Kodeksu studenckiego, prosząc o zwołanie w tej sprawie posiedzenia kolegium dyscyplinarnego. Posiedzenie zaplanowano na popołudnie 18 listopada 2011 roku.

Proces orzekania instytucji wewnętrznych Uniwersytetu Montany znacząco różni się od postępowania organów ścigania w przypadku zgłoszenia gwałtu. Władzom uniwersyteckim przyświecają dwa zasadnicze cele: jak najszybsze i najdokładniejsze ustalenie faktów oraz – jeśli

oskarżony student zostaje uznany za winnego – zadbanie o ochronę innych studentów poprzez natychmiastowe relegowanie gwałciciela z kampusu. Podobnie jak organy ścigania, władze uczelni są świadome ciążącej na nich odpowiedzialności za to, by nie ukarać osoby niewinnej. Ale najwyższą karą z wymierzanych przez kolegium dyscyplinarne jest wydalenie – które przecież nie pozbawia oskarżonego studenta wolności ani nie obciąża jego kartoteki – dlatego większość amerykańskich uniwersytetów, w tym Uniwersytet Montany, uważa, że ustalenie prawdy jest celem nadrzędnym wobec nieograniczonego prawa oskarżonego do obrony, przysługującego mu podczas procesu sądowego.

W przeciwieństwie do uczelnianego procesu orzekania amerykański system karny rutynowo zezwala na unieważnianie dowodów winy i innych czynności procesowych, tak aby nie naruszyć praw przysługujących oskarżonemu na mocy konstytucji, i żąda od prokuratora przedstawienia niebudzących wątpliwości dowodów winy. Wymogi te prowadzą niekiedy do sytuacji, w której winny przestępstwa unika odpowiedzialności karnej. Jest to ogólnie znane i akceptowane święte prawo oskarżonego do obrony, zapisane w Konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki. Jak wyraził się w XIX wieku prawnik angielski William Blackstone: „Z wszelkimi domniemanymi dowodami przestępstwa należy postępować ostrożnie, lepiej bowiem, by dziesięciu winnych uniknęło skazania, niż by jeden został skazany niewinnie”.

Jednak Uniwersytet Montany, podobnie jak wszystkie amerykańskie szkoły wyższe, na mocy Rozporządzenia numer 9 – Nowelizacji ustawy o szkolnictwie z 1972 roku jest zobowiązany chronić studentów przed molestowaniem i przemocą seksualną. I choć przepisy zawarte w tym rozporządzeniu początkowo miały przede wszystkim pozwolić na równy udział studentów i studentek w działaniach uniwersyteckich klubów sportowych, to jednocześnie wymogły na uczelniach wyższych stworzenie kompleksowego systemu rozpatrywania skarg dotyczących napaści na tle seksualnym.

Postępowanie Uniwersytetu Montany w przypadku zarzutów o gwałt ma charakter bardziej dyscyplinarny niż karny, tak więc uczelnia nie jest ściśle skrępowana regułami postępowania dowodowego, które obowiązują w systemie prawa karnego. Może zatem zwracać taką samą uwagę na prawa ofiar i oskarżonych. Aby zapobiec prawnej obstrukcji przy prezentowaniu dowodów, a zarazem uniemożliwić gwałcicielom uniknięcie kary, przez co potencjalnie stanowiliby zagrożenie dla członków uczelnianej społeczności, Uniwersytet Montany stara się zminimalizować rolę prawników przy rozpatrywaniu spraw o gwałt.

Dziekan Couture poinformował Calvina Smitha, że Kodeks studencki daje studentom oskarżonym o jego naruszenie prawo do obecności adwokata podczas wszystkich postępowań dyscyplinarnych. Jednocześnie kodeks ten nakazuje, by rola doradcy prawnego „była ograniczona *jedynie do konsultacji* ze studentem”[18]. W trakcie posiedzeń prawnikom nie wolno wnosić zastrzeżeń, a nawet zwracać się bezpośrednio do urzędników uniwersyteckich. Mogą jedynie szeptać do ucha swoich klientów.

Josh Van de Wetering, adwokat reprezentujący Calvina Smitha, był wściekły, że nie wolno mu występować w imieniu klienta. Podobnej frustracji doświadcza większość prawników reprezentujących klientów w postępowaniu uniwersyteckim. 18 listopada o 13.05, na niecałe dwie godziny przed rozpoczęciem posiedzenia, Van de Wetering wysłał do dziekana Couture’a e-mail z prośbą o odroczenie postępowania do 2 grudnia, aby mieć więcej czasu na pozyskanie raportów policyjnych dotyczących tej sprawy.

Smith dowiedział się właśnie, że trzy dni wcześniej Kirsten Pabst, główna zastępczyni prokuratora hrabstwa, odmówiła wszczęcia postępowania sądowego w jego sprawie. Van de Wetering uważał, że tę informację powinno uwzględnić uniwersyteckie kolegium dyscyplinarne, zanim samo wyda decyzję w tej sprawie. Prawnik zawiadomił zarazem Couture'a, że w trakcie postępowania zamierza powołać Pabst jako świadka Smitha. Van de Wetering zamierzał również, jak stwierdził w e-mailu, powołać na świadka śledczą Brueckner.

Couture natychmiast wysłał Van de Weteringowi odpowiedź, w której odmówił jego prośbie:

> Josh, jestem doprawdy zdumiony, że z prośbą o odroczenie zwróciłeś się na niecałe dwie godziny przed rozpoczęciem posiedzenia. Poinformowano mnie wczoraj, że szef policji Muir odmówił twej prośbie o udział śledczej. […] Odpowiadając na stwierdzenia z twojej wiadomości, muszę ci przypomnieć, że nie masz prawa powoływać żadnych świadków podczas postępowania dyscyplinarnego. Twój klient sam będzie powoływać świadków i zeznawać. Twój udział jest ściśle ograniczony do prywatnych konsultacji z klientem. Posiedzenie kolegium rozpatrującego apelację twojego klienta rozpoczyna się dziś o 15.00. […] Po przedstawieniu stanowiska uniwersytetu twój klient będzie mógł zwrócić się do przewodniczącego kolegium o kontynuowanie posiedzenia 2 grudnia. To jest postępowanie uczelniane, a nie sądowe.

Van de Wetering odpowiedział w bojowym duchu:

> Nie gram na odroczenie postępowania w czasie. Staram się po prostu zapewnić mojemu klientowi fachową obronę przed bardzo poważnymi oskarżeniami, które, jeśli zostaną potwierdzone, wpłyną na resztę jego życia. Nie jest to łatwe zadanie, a jego znaczenie dodatkowo podkreśla fakt, że ty uznałeś, iż do gwałtu doszło, choć profesjonalni śledczy i prokuratorzy doszli do wniosku, że tak nie było. Tego faktu nie mogę pominąć milczeniem […].
>
> Rozumiem, jaka jest moja rola i – mimo że przykro mi się robi na myśl, że ty, ze swym wykształceniem i doświadczeniem, będziesz przedstawiać stanowisko uniwersytetu, stając naprzeciw osiemnastolatka – będę przestrzegać obowiązujących zasad. Stawimy się o 15.00, a ja poproszę przewodniczącego o dodatkowy czas.
>
> Zapewniam też, że nie mam najmniejszych wątpliwości co do tego, iż całe postępowanie ma charakter uczelniany – sam sporo już się przy okazji nauczyłem.

Siedmiu członków kolegium dyscyplinarnego mianował rektor Uniwersytetu Montany. W skład kolegium wchodziło trzech studentów studiów licencjackich, jeden student studiów magisterskich, dwóch pracowników naukowych wydziału oraz jeden pracownik administracji. Obradom kolegium, które odbyły się 18 listopada 2011 roku w podziemiach Budynku Głównego, przewodniczyła wybitna profesor Wydziału Administracji Biznesowej. Występowała ona w charakterze akademickiego odpowiednika sędziego, prowadząc postępowanie. Dziekan Charles Couture, reprezentujący interesy uczelni, działał w charakterze prokuratora, powołując świadków i przedstawiając dowody winy Smitha.

Pierwszą osobą, która miała zeznawać, była Kaitlynn Kelly. Przez siedemnaście minut odpowiadała na pytania zadawane przez Couture'a i członków kolegium, przedstawiając skróconą wersję swojej opowieści, którą wcześniej przekazała w rozmowach w cztery oczy z Couture'em i śledczą Connie Brueckner. Następnie wysłuchano zeznań sześciorga świadków wezwanych przez Couture'a w imieniu Kelly: Kerry Barrett, współlokatorki Kelly Nancy Jones i jej chłopaka, koordynatora Studenckiego Ośrodka Pomocy dla Ofiar Napadów oraz rodziców Kelly.

Po dziewięćdziesięciu minutach członkowie kolegium przeszli do wysłuchania świadków powołanych przez Calvina Smitha. Pierwszym z nich była prokurator Kirsten Pabst, szefowa wydziału do spraw przestępstw seksualnych w prokuraturze hrabstwa Missoula.

W czasie trwania postępowania dyscyplinarnego w sprawie Smitha Pabst miała czterdzieści cztery lata i była kobietą o władczej aparycji. Wychowała się w rodzinie robotniczej w miasteczku Havre w Montanie, położonym przy głównej linii kolei Great Northern Railway, czterdzieści osiem kilometrów od granicy z Kanadą. W dzieciństwie, jak powiedziała reporterce „Missouliana" Kathryn Haake, gdy przychodziły ciężkie czasy, jej rodzinie zdarzało się pomieszkiwać w zaadaptowanym na mieszkanie garażu bez bieżącej wody. W 1985 roku Pabst rozpoczęła studia na Uniwersytecie Montany. Próbowała swych sił na Wydziale Sztuk Pięknych, ale odpadła przed ukończeniem studiów i przeniosła się do Great Falls. Jako samotna matka pracowała w restauracji, ale zdecydowała się wrócić na studia, by móc ubiegać się o posadę asystenta w kancelarii prawnej. Ostatecznie zrobiła dyplom z prawa na Uniwersytecie Montany, a w 1995 roku, tydzień po urodzeniu drugiego dziecka, rozpoczęła pracę w prokuraturze hrabstwa Cascade. Dwa lata później przeniosła się do prokuratury w Missouli.

W 2006 roku Pabst mianowano zastępczynią szefa prokuratury hrabstwa Missoula, odpowiedzialną za ściganie przestępstw na tle seksualnym. Do 2011 roku, kiedy pojawiła się na uniwersyteckim postępowaniu dyscyplinarnym w sprawie Calvina Smitha, była kobietą dwukrotnie zamężną i matką czworga dzieci (najmłodsze było wtedy jeszcze brzdącem). Znano ją także jako wyśmienitą amazonkę oraz utalentowaną artystkę. Jej pewność siebie oraz sięgające ramion blond włosy były dobrze znane wielu mieszkańcom miasta.

– Byłam zszokowana faktem, że Kirsten Pabst występuje jako świadek Calvina – mówi Kerry Barrett, przypominając sobie swoją reakcję, gdy Pabst przyszła na posiedzenie. – Jako prokurator odpowiadała za ściganie gwałciciela Kelly, a tu nagle zjawiła się, żeby zeznawać w jego obronie.

Szok Barrett jeszcze się pogłębił, gdy zauważyła, że Pabst serdecznie rozmawia ze Smithem i jego rodzicami, jak gdyby byli starymi przyjaciółmi.

Podobnie jak Kerry Barrett, dziekan Couture również nie był zadowolony z tego, że pani prokurator postanowiła świadczyć na korzyść Calvina Smitha. Po rozprawie Couture powiedział Kelly, że obecność Pabst była całkowicie nie na miejscu i niewłaściwa. Couture był niezadowolony między innymi dlatego, że uczelnia została zobligowana do stosowania zupełnie innych kryteriów przy ustalaniu winy bądź niewinności Smitha niż prokuratura, czyli w tym przypadku pani Pabst, która odmówiła wszczęcia postępowania przeciwko Smithowi.

Siedem miesięcy wcześniej, w kwietniu 2011 roku, Wydział Praw Obywatelskich Departamentu Szkolnictwa Stanów Zjednoczonych rozesłał do szkół wyższych w całym kraju pismo, znane później w amerykańskim środowisku akademickim jako „Szanowny Kolego", ze względu na zwrot, od którego dokument ten się zaczynał[19]. Pismo to w niebudzący wątpliwości sposób przypominało władzom uczelni o obowiązku chronienia studentów przed molestowaniem i przemocą seksualną zgodnie z Rozporządzeniem numer 9. Aby studentom trudniej było uniknąć kary za dokonane gwałty, w piśmie wskazano, że przy orzekaniu w skargach o molestowanie czy napaść na tle seksualnym szkoły wyższe muszą kierować się zasadą przewagi dowodowej. Innymi słowy, aby stwierdzić, że dany student jest winny zarzucanego mu gwałtu, należy wykazać, że bardziej prawdopodobne jest to, iż dopuścił się takiego przestępstwa, niż to, że było inaczej. Na to pismo kilkakrotnie podczas postępowania w sprawie Calvina

Smitha powoływał się dziekan Couture, przypominając uniwersyteckiemu kolegium dyscyplinarnemu, że jest to znacznie niższy próg dowodowy niż w przypadku postępowania karnego, w ramach którego winę należy wykazać ponad wszelką wątpliwość.

Kirsten Pabst zeznawała na korzyść Smitha przez czterdzieści dwie minuty, ponad dwukrotnie dłużej niż którykolwiek z pozostałych świadków, w tym Kaitlynn Kelly. Dla Pabst była to okazja do wyjaśnienia, dlaczego odmówiła prawnego postawienia Smitha w stan oskarżenia. Jednocześnie pani prokurator stwierdziła, że kolegium uczelnianie popełni błąd, uznając chłopaka za winnego. Podkreśliła, że kiedy omawiała tę sprawę ze śledczą Connie Brueckner, ta powiedziała, iż nie ma jakichkolwiek podstaw do wystąpienia z aktem oskarżenia przeciwko Smithowi. Pabst wskazała, że przeprowadziła własną ocenę materiału dowodowego zgromadzonego przez Brueckner i obie doszły do tego samego wniosku: że to nie jest sprawa, którą da się sądownie ścigać. Jak wyjaśniła pani prokurator, w Montanie wymaga się, by oskarżyciele w sprawach dotyczących przestępstw na tle seksualnym udowodnili nie tylko, że poszkodowany nie wyraził zgody na seks, lecz także, że pozwany był świadom faktu, iż ofiara takiej zgody nie wyraziła.

– Badamy wiele przypadków, kiedy dochodzi do kontaktu seksualnego po wypiciu alkoholu czy zażyciu narkotyków, tak zwane gwałty towarzyskie[20] – kontynuowała Pabst. – I są to naprawdę trudne dla nas przypadki. Ale ta sprawa jest inna. Tutaj z zeznań wszystkich świadków jasno wynika, że pan Smith i jego rzekoma ofiara zgodzili się uprawiać seks. Znajomi pani Kelly, jak również pana Smitha, że wyrażę się nieco prostacko, kibicowali im w drodze do łóżka. Ofiara sama powiedziała funkcjonariuszowi policji, że taki był jej plan: chciała pójść do swego pokoju i uprawiać z oskarżonym seks. Nie mamy tu zatem sytuacji o rozmytej odpowiedzialności, z jakimi stykamy się na co dzień.

Jednakże, zapytana przez członka kolegium, Pabst przyznała:

– Oczywiście, każda osoba może cofnąć taką zgodę. Ale to się rzadko zdarza w sytuacji tak oczywistej zgody początkowej, a w tej kwestii zeznania wszystkich świadków są zbieżne. Był to zatem bardzo poważny czynnik, który musieliśmy wziąć pod uwagę. Inną rzeczą było to, że wszyscy zgodzili się, że pan Smith nie dokończył aktu seksualnego. Że zatrzymał się w pewnym momencie. Tutaj sytuacja robi się trochę bardziej niejasna, ale został wezwany, by zatrzymać się w pewnym momencie, kiedy ofiara poczuła się niewygodnie, i rzeczywiście to zrobił.

Kilka minut później Pabst dodała:

– Najpierw doszło do słownego potwierdzenia zgody na seks, a ofiara ma kłopot z jednoznacznym stwierdzeniem, czy ustnie wycofała tę zgodę. Nie możemy zatem oczekiwać, że podejrzany czytał w myślach powódki, skoro miał jej słowną zgodę.

Chociaż Kirsten Pabst poświęciła sporo czasu ze swego napiętego grafiku, żeby stawić się przed kolegium uniwersyteckim i świadczyć na korzyść Calvina Smitha, to jednak nie zdołała ani razu porozmawiać z Kaitlynn Kelly, co jest naruszeniem prawa Montany[21], które wymaga, by prokuratorzy konsultowali się z ofiarami gwałtów. Najwyraźniej nie zdołała też zapoznać się z przesłuchaniem Kelly przeprowadzonym i nagranym przez śledczą Brueckner, jak można wnosić z faktu, że wiele stwierdzeń Pabst na temat tego, co Kelly powiedziała lub czego nie powiedziała w trakcie przesłuchania, po prostu mijało się z prawdą.

Na przykład mówiąc, że Smith został wezwany, by zatrzymać się w pewnym momencie, gdy ofiara poczuła się niewygodnie, i że rzeczywiście to zrobił, Pabst nie wspomniała, iż jedynym powodem, dla którego Smith w końcu przerwał wykonywane czynności, było – według zeznań

Kelly – to, że udało jej się odepchnąć go od siebie i uciec z pokoju po tym, jak kilkakrotnie powiedziała mu, że ma przestać penetrować ją palcami lub próbować wsadzać penisa w jej usta.

W swoim zeznaniu złożonym zarówno przed śledczą Brueckner, jak i przed dziekanem Couture'em Kaitlynn Kelly nie miała jakiegokolwiek kłopotu z jednoznacznym stwierdzeniem, czy ustnie wycofała swą zgodę: stanowczo i konsekwentnie twierdziła, że gdy Smith ją penetrował, wiele razy mówiła mu „nie" i „przestań!". Kelly stwierdziła także wyraźnie, że werbalnie od razu cofnęła zgodę na seks, kiedy razem ze Smithem weszła do pokoju w akademiku i zobaczyła, że śpi tam jej współlokatorka ze swoim chłopakiem.

Kelly rzeczywiście nie pamięta, czy słysząc z ust Calvina Smitha słowa: „Nic nie szkodzi, będziemy cicho", wypowiedziane wtedy, kiedy po raz pierwszy cofnęła swoją zgodę, powtórzyła, że nie będzie angażować się w seks w sytuacji, gdy w pokoju są inne osoby. Ale jest pewna, że nie powiedziała niczego, co mogłoby być interpretowane jako potwierdzenie zgody, z której się wycofała po wejściu do pokoju. Wytyczne Uniwersytetu Montany odnoszące się do postępowania przy zarzutach o gwałt i inne wykroczenia na tle seksualnym wyraźnie stwierdzają, że zgody nie można zakładać na podstawie milczenia, zgody danej w przeszłości lub zgody na inną formę aktywności seksualnej.

Kaitlynn Kelly powiedziała zarówno śledczej Brueckner, jak i dziekanowi Couture'owi, że gdy była nieprzytomna, a zatem niezdolna do wyrażenia zgody, Smith zdjął z niej spodnie i bieliznę, po czym wsunął palce w jej pochwę. To skłoniło jednego z członków kolegium, by zadać Pabst następujące pytanie: „Nie da się wyrazić zgody, śpiąc. Zatem nawet jeśli udzieliło się takiej zgodny wcześniej, nie można chyba mówić, by obowiązywała ona, gdy dana osoba śpi, prawda?".

– Tak – odpowiedziała Pabst. Chwilę później jednak zastrzegła się: – Cóż, to zależy. Tu nie ma jasnych reguł. Jeśli pójdę do domu z kimś, komu powiedziałam, że chcę się z nim kochać, a potem zasnę i gdy się obudzę, okaże się, że on uprawia ze mną seks, to według jednych był to seks za obopólną zgodą, a inni powiedzą, że nie.

– Co mówi w tej kwestii prawo? – zapytała ta sama osoba.

– Nie znam odpowiedzi na to pytanie – odpowiedziała Pabst. – Nie ma tu jasno określonych reguł.

Inny członek kolegium poprosił Pabst, by potwierdziła, czy prawdą jest, że do wycofania zgody wystarczy jednokrotne „nie" lub „przestań".

– Zazwyczaj tak jest – stwierdziła Pabst. – Jeżeli pozwany nie ma kłopotów ze słuchem i rozumieniem i słyszy, że ktoś mówi „nie", to powinien wiedzieć, że znaczy to „nie" i już.

Ale Kirsten Pabst odmówiła przyznania, że w tym przypadku Kaitlynn Kelly wyraźnie powiedziała „nie", odrzuciła również tezę, że dziewczyna była zbyt pijana, by rozumieć, na co się godzi.

– Mamy tu zbyt wiele niejasności – mówiła przed uniwersyteckim kolegium dyscyplinarnym Pabst.

Przypomniała, że zanim Kelly weszła do akademika z Calvinem Smithem, powiedziała swojemu przyjacielowi Gregowi Wittowi, że Smith bardzo jej się podoba, i zgodziła się na seks z nim. Zdaniem Pabst Kelly nie była w tym czasie zbyt pijana na wyrażenie zgody.

Dziekan Charles Couture oskarżył Pabst o pochopne wnioskowanie.

– Czy pani prokurator zakłada, opierając się wyłącznie na stwierdzeniu Kelly, iż Smith jej się podoba, i na zgodzie obojga na seks, że faktycznie uprawiali seks za obopólną zgodą? Pani

Pabst – dowodził dziekan – najwyraźniej ignoruje fakt, że Kelly cofnęła zgodę natychmiast po wejściu do swojego pokoju.

Pabst odpowiedziała, że nic w raporcie, który otrzymała od śledczej Brueckner, nie potwierdza, by Kaitlynn Kelly kiedykolwiek w wyraźny sposób powiedziała „nie".

– Nie wnioskuję pochopnie – zapewniała Pabst.

Na początku swoich zeznań Kirsten Pabst powiedziała kolegium:

– Nie ma lepszego wskaźnika przyszłych zachowań niż wcześniejsze zachowania. […] W przypadku pana Smitha możemy stwierdzić, że nie był on nigdy w jakikolwiek sposób karany, nawet za wykroczenia w ruchu drogowym.

Jak dowodziła Pabst, wszyscy znajomi Smitha opisują go jako modelowego obywatela, który nigdy nie popadł w tarapaty. Calvin Smith to „beztroski, ale zarazem miły i pełny współczucia chłopak. Trzeba to wziąć pod uwagę, gdy decydujemy, czy to jest sprawa, którą należy rozpatrywać przed sądem".

W innym momencie Pabst powiedziała, że uznała za istotny fakt, iż podczas przesłuchania na posterunku policji Smith zareagował płaczem i był zrozpaczony, gdy śledcza Brueckner powiedziała mu, że Kaitlynn Kelly oskarżyła go o gwałt. „Było mu straszliwie przykro, że Kelly ma do niego pretensje. Powiedział, że nigdy nie miał zamiaru jej skrzywdzić, czy sprawić kłopotu. […] Wydawał się szczery w swoich emocjach i był autentycznie zaskoczony oskarżeniem".

Kaitlynn Kelly miała wrażenie, że śni, gdy słuchała Pabst mówiącej w trakcie posiedzenia, że Calvin Smith jest zbyt miły i współczujący jak na kogoś, kto miałby być gwałcicielem.

– Kirsten Pabst nie chciała nawet ze mną rozmawiać, kiedy próbowałam dowiedzieć się, dlaczego nic nie zostało zrobione w mojej sprawie – wspomina Kelly z goryczą. – A potem znalazła czas, by pojawić się przed uniwersyteckim kolegium dyscyplinarnym i zeznawać na korzyść dupka, który mnie zgwałcił? Nie mogłam w to uwierzyć.

Za radą adwokata Josha Van de Weteringa podczas rozprawy Calvin Smith odmówił składania zeznań i odpowiadania na pytania członków kolegium. W zamian poprosił Pabst, by przybliżyła gremium krótkie oświadczenie, które złożył przed śledczą Brueckner 11 października, a następnie powiedziała sądowi, co sama o tym myśli.

Pabst mówiła:

– Każdy ma prawo zachować milczenie, ale gdy ludzie są gotowi do przedstawienia swojej racji i opowiedzenia o tym, co się stało, w sposób szczery i otwarty, a to właśnie zrobił pan Smith, składając zeznanie przed śledczą Brueckner, to ja naprawdę jestem pod wrażeniem. […] Smith przyszedł na posterunek dobrowolnie i odpowiedział na jej wszystkie pytania. Według śledczej Brueckner Smith szczerze stwierdził, iż myślał, że [Kaitlynn Kelly] była zadowolona z tego, co się działo, przynajmniej na początku, dopóki nie zorientował się, że jest inaczej.

Pabst powiedziała kolegium, że zanim Calvin Smith zaczął penetrować Kelly palcami lub penisem, oświadczył, że pieścili się, co także obejmowało pocałunki. Wiele z tego znalazło potwierdzenie w tym, co ofiara mówiła o krótkim momencie seksu oralnego.

Wszystko to Pabst postrzegała jako dowód, że seks był za obopólną zgodą.

Kirsten Pabst nie dopuszczała możliwości, że domniemanie Smitha co do udzielonego mu uprawnienia, wzmocnione przez alkohol, doprowadziło do tego, iż zlekceważył on żądania Kaitlynn Kelly, by się zatrzymał. Że mogło być tak, iż na widok dwóch innych osób śpiących w pokoju Kelly oświadczyła, że seks w tych warunkach nie będzie możliwy, ale Smith odrzucił

tę zmianę planu, mówiąc: „Będziemy cicho”. Kilka minut wcześniej zaprosiła go do swego łóżka, więc on nie pozwoli jej tak łatwo się z tej oferty wycofać, bo nareszcie przestanie być prawiczkiem. Umowa jest umową. Powiedziała to raz i powinna się teraz tego trzymać. Kiedy Kelly była nieprzytomna, Smith ściągnął jej spodnie i bieliznę i zaczął wsuwać palce w jej pochwę. Gdy silny ból obudził ją i błagała go, aby przestał, odpowiedział: „Nie, poczekaj, poczekaj tylko”, a następnie chwycił ją za potylicę i wsunął naprężonego penisa w jej usta.

Większość kobiet zetknęła się w swoim życiu z ludźmi pokroju Calvina Smitha. Mężczyznami, których pewność co do rzekomo udzielonego im przywileju czyni głuchymi na słowa typu: „Nie, dziękuję”, „Nie jestem zainteresowana”, czy nawet: „Spierdalaj, mendo jedna!”.

Smith zmusił Kaitlynn Kelly do seksu oralnego; Kirsten Pabst nazwała to krótkim momentem seksu oralnego i zapewniała, że Smith naprawdę był przekonany, że Kelly jest zadowolona z tego, co się dzieje. Jednak gdyby Pabst zechciała zapoznać się z nagraniem z przesłuchania Kelly przeprowadzonego przez śledczą Brueckner, usłyszałaby zdecydowanie odmienny opis sytuacji.

Kelly powiedziała Brueckner, że po tym, jak Smith przestał przeszywać boleśnie palcami jej pochwę, a zanim zaczął sprawiać jej ból wpychaniem palców w odbyt:

– Postanowił, że muszę go pieścić ustami. Więc przyciskał moją głowę, nachylając ją w dół. Gardło bolało mnie od tego jeszcze następnego dnia. Dławiłam się, aż dziwne, że moja współlokatorka wtedy się nie obudziła. To nie było nic przyjemnego… Wciągnął mnie na siebie i, jakoś tak, rozpiął rozporek, wyciągnął go i zaczął naprowadzać moją głowę na niego. […] Nie mogłam oddychać, odpluwałam co chwila. Dławił mnie naprawdę potwornie.

Twierdzenie Calvina Smitha, że jego zdaniem Kaitlynn Kelly była zadowolona z aktów seksualnych, które na niej wymusił, wiele świadczy o nim samym. Nieopierzony osiemnastolatek, dla którego, jak zeznał wcześniej, to, co robił z Kaitlynn, było najbardziej intymnym doświadczeniem, jakie kiedykolwiek miał z kobietą. Jak sam przyznał, źródłem jego wiedzy o kobiecej seksualności była głównie pornografia internetowa. Stąd jego wyjaśnienie złożone przed dziekanem Couture’em w październiku, że chciał, aby Kelly trysnęła. Filmy porno, które Smith oglądał, doprowadziły go do przekonania, że tryskanie z pochwy jest najwyższym przejawem kobiecej przyjemności z seksu oraz że taką reakcję najłatwiej wywołać intensywnym wbijaniem palców w pochwę i odbyt.

Gwałciciel, z definicji, jest zainteresowany jedynie zaspokojeniem własnych pragnień. Gwałciciela nie obchodzi, czego pragnie kobieta. Gdyby go to obchodziło, nie posunąłby się do gwałtu.

Gdy członek kolegium zapytał Kirsten Pabst, czy jej zdaniem dokonana przez Calvina Smitha kradzież dżinsów Kaitlynn Kelly na cokolwiek wskazuje, prokurator zbagatelizowała znaczenie tego faktu.

– To zachowanie typowe dla nastolatka – powiedziała.

Za istotne uznała Pabst drobne rozbieżności w zeznaniach Kelly.

– W kilku punktach […] jej opowieść o tym, co się działo, chronologia, zmieniała się, co jest dość znaczące – powiedziała Pabst członkom kolegium. – W pewnym momencie [Kelly] powiedziała, że obudziła się, gdy on penetrował ją palcami, co było naprawdę bolesne. Ale potem powiedziała, że zmusił ją do seksu oralnego […] [i] to nastąpiło najpierw. Zatem nie spała

już, gdy, jak stwierdziła, zmusił ją do seksu oralnego, choć [wcześniej] twierdziła, że wszystko zaczęło się od tego, że obudziła się, gdy poczuła [jego palce w pochwie].

Pabst podkreśliła, że sprzeczne zeznania Kelly na temat tego, kiedy Smith wsunął penisa w jej usta, kazały jej, jako prokuratorowi, zadać sobie dwa pytania. Po pierwsze, czy będzie w stanie przekonać ławę przysięgłych, że ponad wszelką wątpliwość doszło tu do przestępstwa? Po drugie, czy zebrała wystarczający materiał dowodowy? Prokuratorzy muszą brać pod uwagę takie niespójności w zeznaniach ofiary.

Kirsten Pabst mogła liczyć tylko na siebie w czasach, gdy była młodą samotną matką, której nie udało się ukończyć studiów i która z trudem wiązała koniec z końcem. Później stała się ofiarą przemocy domowej. Jeszcze później, w 2008 roku, pewnego popołudnia wróciła z pracy do domu i znalazła tam martwe ciało swego trzynastoletniego syna, który zginął w straszliwym wypadku. Tak więc emocjonalny uraz nie był dla niej pojęciem abstrakcyjnym, doświadczyła go na własnej skórze. Ale jej zdaniem to, co przytrafiło się Kaitlynn Kelly, nie było niczym strasznym i z pewnością nie było gwałtem. Było to bzykanko za obopólną zgodą, tyle że nie do końca takie, jakiego oczekiwała Kelly. Dziewczyna powinna się z tym po prostu pogodzić i iść dalej przed siebie w życiu.

– Nie spotkałam się [z Kaitlynn Kelly] – przyznała Pabst. – Nie rozmawiałam z nią. Ale rozmawiałam z wieloma ofiarami, pracuję z ofiarami, a ludzie uważają mnie za zagorzałą obrończynię ofiar. Nie mam zatem wątpliwości, że to zdarzenie wywołało u niej traumę.

Jednak Pabst uważała, że cierpienie Kelly zaistniało dopiero po fakcie, kiedy obudziła się skacowana następnego ranka, przypomniała sobie nieudany seks i uświadomiła sobie, że ich spotkanie…, no cóż, nie potoczyło się tak, jak którekolwiek z nich by chciało.

W tej kwestii, podobnie jak w kwestii wielu innych szczegółów spotkania Kaitlynn Kelly z Calvinem Smithem, Pabst zwyczajnie się myliła. Nie zdecydowała się rozmawiać z Kelly, więc jej wnioski opierały się na mylnych informacjach, a twierdzenie na temat niespójności w zeznaniach Kelly mijało się z prawdą. Kelly nigdy nie powiedziała śledczej Brueckner czy dziekanowi Couture’owi ani nikomu innemu, że najpierw nastąpił seks oralny. Konsekwentnie twierdziła, że obudziła się, gdy poczuła palce Smitha gwałtownie przeszywające jej pochwę.

Jedyna nieścisłość w zeznaniach Kelly dotyczy chronologii tego, co się stało, gdy obudziła się, poczuwszy penetrujące ją palce Smitha. Początkowo powiedziała funkcjonariuszowi Krastelowi, że Smith najpierw wbijał swoje palce w jej pochwę, potem wsuwał je w odbyt, a następnie zmusił ją do seksu oralnego. W późniejszym przesłuchaniu przez śledczą Brueckner Kelly powiedziała, że obudziło ją wsuwanie palców w jej pochwę, po czym Smith naciągnął jej głowę na swoje krocze, zmuszając do seksu oralnego, a dopiero potem wbił palce w jej odbyt.

Według Davida Lisaka, Russella Stranda i innych ekspertów, którzy pracowali w charakterze śledczych lub konsultantów przy sprawach dotyczących gwałtów, takie niespójności w zeznaniach ofiar przemocy seksualnej są dość powszechne i można łatwo wytłumaczyć je wpływem traumy na pamięć – zjawisko to zostało udokumentowane w licznych badaniach empirycznych, opublikowanych w fachowych czasopismach. Psychiatra Judith Lewis Herman wyjaśnia to w swojej książce *Trauma and Recovery*:

> Traumatyczne wspomnienia mają wiele niezwykłych cech. Nie są one zakodowane w pamięci tak jak zwykłe wspomnienia ludzi dorosłych – w postaci liniowej narracji słownej, która stanowi potem część ogólnej historii życia danego człowieka. […] [Traumy] są częściej zakodowane w postaci barwnych obrazów i wrażeń.

Nie powinno więc dziwić, że wspomnienia Kaitlynn Kelly dotyczące zgwałcenia jej przez Calvina Smitha stanowiły bardziej impresję niż liniowy ciąg zdarzeń. Pomimo drobnych chronologicznych niespójności w zeznaniach Kelly jej opowieść jest prawdziwa, co potwierdziły zeznania samego Smitha, z których wynika, że do każdego z aktów seksualnych opisanych przez ofiarę rzeczywiście doszło. Twierdzenie Pabst, że drobne sprzeczności w zeznaniach Kelly były istotnym czynnikiem w jej decyzji o odmowie ścigania sądowego Smitha, rodzi jedynie obawy o wiarygodność pani prokurator, nie tylko w odniesieniu do jej udziału w rozprawie kolegium dyscyplinarnego, ale również w kontekście stanowczego odrzucenia wniosku o wydanie aktu oskarżenia.

Gdy Kirsten Pabst zakończyła zeznawać, Calvin Smith wezwał swojego kolejnego świadka, Ralpha Richardsa, który powiedział członkom kolegium, że razem ze Smithem chodził do tego samego liceum i obaj są bliskimi przyjaciółmi od dziesiątej klasy. Kiedy Smith wrócił ze spotkania z Kaitlynn Kelly, Richards był w pokoju w akademiku Smitha, ponieważ przyszedł odwiedzić jego współlokatora.

– Wkraczając do pokoju – zeznał Richards – Calvin miał w rękach parę dżinsów. […] Powiedział, że nie wie, skąd się wzięły, i po prostu zarzuciliśmy ten temat.

Potem jednak, w holu przed salą, w której odbywała się rozprawa, Richards zaczął ni stąd, ni zowąd straszliwie rechotać. Szybko stłumił ten wybuch, ale nie było wątpliwości, że kradzież spodni Kelly uznawał za rzecz zabawną.

Kontynuując zeznania, Ralph Richards powiedział, że kiedy Calvin Smith wrócił do pokoju z dżinsami, obydwaj poszli się przejść i Smith powiedział mu, że obmacał [Kaitlynn Kelly], a ona przez minutę robiła mu loda. Wspomnienie tej rozmowy wywołało u niego ponowną falę wesołości, jak gdyby grał w serialu *Beavis and Butt-Head*. Kiedy odzyskał panowanie nad sobą, powiedział członkom kolegium: „Nie myślałem nic szczególnego na ten temat. To wszystko, co on mi opowiedział”.

Ralphowi Richardsowi podziękowano i zeznawać zaczął ojciec Calvina Smitha. Calvin zapytał go:

– Możesz powiedzieć, jakim jestem typem człowieka?

– Z tego, co wiem na twój temat, mogę powiedzieć, że byłeś bardzo dobrym dzieckiem – odpowiedział tata Smitha, pełnym emocji głosem, z oczami pełnymi łez. – Nigdy mnie nie lekceważyłeś. Nigdy nie używałeś imienia Pana Boga nadaremnie. […] Twoi koledzy mówili, że jesteś jak wielki misiek. No bo *jesteś*. Nie wierzę, byś mógł kogoś skrzywdzić.

Kolejnym świadkiem była matka Smitha, Mary.

– Co pomyślałaś, gdy dowiedziałaś się o tych zarzutach? – zapytał ją Calvin.

– Pomyślałam, że nie ma siły, by mój syn mógł kiedykolwiek kogoś świadomie skrzywdzić – odparła.

– A ile razy widziała pani swojego syna pod wpływem środków odurzających? – zapytał jeden z członków kolegium.

– Ani razu – odpowiedziała.

Kiedy rodzice Calvina Smitha skończyli zeznawać, chłopak zwrócił się do kolegium z wnioskiem, aby kontynuować posiedzenie w późniejszym terminie, tak aby miał więcej czasu na przedstawienie swojej sprawy. Przewodnicząca kolegium nie wyraziła zgody.

– Przepisy zezwalają na jedno posiedzenie i ono właśnie trwa. Czy chce pan złożyć oświadczenie?

Smith odmówił.

– Złożyłem oświadczenie na policji – wyjaśnił. – Za radą mojego adwokata proszę o prawo do niewypowiadania się przysługujące mi na mocy piątej poprawki do konstytucji.

Josh Van de Wetering faktycznie doradził Smithowi, by nie zeznawał podczas postępowania uniwersyteckiego, bo jeśli mimo wszystko zostanie przeciwko niemu w przyszłości wytoczona sprawa karna, wszystko, co powie teraz, będzie mogło być potem wykorzystane przeciwko niemu przez prokuraturę.

Niemniej jednak przewodnicząca kolegium zachęcała Smitha do złożenia oświadczenia.

– To poufne postępowanie, zatem nie sądzę, by kwestia piątej poprawki była tu istotna.

– Ma prawo zachować milczenie – zwrócił jej uwagę Couture.

– Czy możemy zadawać mu pytania? – zapytała dziekana przewodnicząca.

– Możecie – odparł Couture. – Ale on może na nie nie odpowiadać.

David Aronofsky, radca prawny władz Uniwersytetu Montany, obserwował przesłuchania świadków w milczeniu i nie był uprawniony do zwracania się do członków kolegium. - Rozważywszy jednak wniosek Calvina Smitha o kontynuację postępowania w terminie późniejszym, zdecydował się odezwać.

– Muszę wam coś powiedzieć – stwierdził. – I nie dbam tu o to, czy kolegium daje mi na to pozwolenie. Jako główny radca prawny tej uczelni mam pewne obawy co do decyzji, że to postępowanie ma się zakończyć dzisiaj. Jeśli istnieje materiał dowodowy…

– David – przerwał mu Charles Couture. – Nie masz prawa zabierać głosu.

– Zdecydowałem się jednak to zrobić, Charles! – zaprotestował Aronofsky.

– Nie masz uprawnień, żeby się odzywać! – powiedział ponownie Couture, podnosząc tym razem głos.

– Zatem zrobię to bez zezwolenia – oświadczył Aronofsky.

– I tak właśnie będzie to odebrane – odpowiedział Couture.

– Proszę zatem zaprotokołować, że mówię bez zezwolenia kolegium dyscyplinarnego – kontynuował Aronofsky. – Jestem jednak, jako główny radca prawny uczelni, odpowiedzialny za dopilnowanie, by wszystkie strony postępowały zgodnie z prawem. A jeśli są dowody, które niniejsze kolegium może pozyskać i mogą mieć one wpływ na jego decyzję prowadzącą, być może, do wydalenia studenta, kolegium powinno to rozważyć.

– A ja wyrażam sprzeciw, że przewodnicząca kolegium nie pozbawiła Davida głosu – powiedział dziekan Couture. – On nie ma prawa się odzywać.

Cały problem wziął się stąd, że w swoich zeznaniach prokurator Kirsten Pabst korzystała z oświadczeń i materiału dowodowego pozyskanego od policji, która jednocześnie odpowiedziała odmownie na wnioski o wydanie tych oświadczeń i dowodów, z jakimi wystąpili zarówno Kaitlynn Kelly, jak i Calvin Smith. Smith i Josh Van de Wetering uważali, że część materiałów może mieć charakter uniewinniający, chcieli zatem zyskać szansę na zaprezentowanie ich przed uniwersyteckim kolegium dyscyplinarnym, zanim wyda ono swą decyzję.

Jednak zgodnie z zasadami Uniwersytetu Montany dziekan do spraw studenckich powinien badać sprawy o gwałt całkowicie niezależnie od policji. Tak więc ani dokumenty policji hrabstwa Missoula w sprawie oskarżenia Calvina Smitha przez Kaitlynn Kelly, ani oświadczenie

prokurator Kirsten Pabst, że nie ma wystarczających dowodów, by w tej sprawie przedstawić akt oskarżenia, nie powinny mieć wpływu na postępowanie dyscyplinarne uczelni.

Calvinowi Smithowi dano możliwość przedstawienia swojej wersji wydarzeń przed dziekanem Couture'em i prorektor Teresą Branch. Mógł także powoływać świadków na posiedzeniu kolegium. Couture nie tylko wierzył, że dokładnie rozpoznał sprawę. Uważał ponadto, że lepiej poradził sobie ze zbieraniem i oceną dowodów niż policja czy Kirsten Pabst. Jego zdaniem drugie posiedzenie w późniejszym terminie nie było potrzebne. Przewodnicząca kolegium dyscyplinarnego zgodziła się z dziekanem.

– Będziemy kontynuować posiedzenie teraz – oznajmiła, starając się przywrócić porządek. – Przestrzegamy procedur dotyczących czasu postępowania – mówiła, zwracając się do Davida Aronofsky'ego i tłumacząc, dlaczego nie wyznaczy drugiego posiedzenia w późniejszym terminie. – Czas jest tu napięty nie bez powodu. Nie będziemy prowadzić postępowania w nieskończoność, tak jak jest w postępowaniu sądowym. Nie słyszę, by którykolwiek z członków kolegium nie zgadzał się z tym, by zakończyć postępowanie dzisiaj.

Jeden z członków kolegium chciał wiedzieć, czy Calvin Smith miał wystarczająco dużo czasu na przygotowanie się do rozprawy i przesłuchanie świadków. Zapytał zatem:

– Czy to prawda, że [Smith] otrzymał zawiadomienie [o prowadzonym przeciw niemu dochodzeniu] od Charlesa Couture'a 2 listopada?

– Nie – odpowiedział dziekan Couture. – Został poinformowany o zarzucanym mu wykroczeniu w piśmie, które mu wysłałem z datą 20 października.

– Dobrze – powiedział na to członek kolegium. – To prawie miesiąc. […] Wysłuchaliśmy należycie złożonych zeznań, a oskarżony miał miesiąc na przygotowanie linii obrony. Poza tym nie jesteśmy sądem *sensu stricto*. Przykro mi zatem.

– Czy mogę coś wyjaśnić? – spytał Josh Van de Wetering, mając nadzieję, że będzie mógł wyjaśnić członkom uniwersyteckiego kolegium dyscyplinarnego, dlaczego jego klient potrzebuje więcej czasu na przedstawienie swojej sprawy.

– Nie – uciął Couture.

W tym momencie przewodnicząca ogłosiła krótką przerwę. Uznała, że będzie dobrze, jeśli w sali zostaną sami członkowie kolegium, którzy głęboko odetchną i odbędą krótką dyskusję, aby upewnić się, że robią wszystko prawidłowo. Kilka minut później, kiedy posiedzenie zostało wznowione, przewodnicząca oznajmiła:

– Przede wszystkim kolegium pragnie przypomnieć doradcom prawnym, że mają oni prawo konsultować się ze swoimi stronami, ale prosimy, aby nie zwracali się bezpośrednio do nas, choćby nie wiem w jak ważnych sprawach. Kolegium jednogłośnie zgodziło się z moją decyzją, by zakończyć to postępowanie w dniu dzisiejszym.

Kilkoro świadków wezwano do złożenia dodatkowych zeznań, po czym dziekan Couture zaczął wygłaszać swoją mowę końcową:

– Większość rodziców mówi i myśli o swoich dzieciach jak najlepiej – stwierdził. – Wszyscy jednak wiemy, że rodzice nie wiedzą o wszystkim, co ich dzieci robią. To nie ulega wątpliwości. Kiedy po raz pierwszy spotkałem się z Calvinem w moim gabinecie, przepłakał większość rozmowy. Powiedział, że [seks] był za obopólną zgodą. Ale nie płakał ze szczerej troski o ofiarę. Bał się. Był absolutnie przerażony. […] Widząc jego łzy, sam miałem trudności emocjonalne z podejściem do tej sprawy. Widać było, że bardzo go to bolało.

W trakcie ich pierwszego spotkania dziekan Couture zajmował się badaniem zarzutów wobec Calvina Smitha, ale nie czytał jeszcze raportu medycznego na temat obrażeń cielesnych Kaitlynn

Kelly ani nie przesłuchał kluczowych świadków. Mniej więcej tydzień później, kiedy już Couture zakończył swoje dochodzenie i ustalił, że Smith był winny gwałtu, wezwał chłopaka do siebie ponownie.

– Gdy wszedł do mojego gabinetu po raz drugi – opowiadał Couture członkom kolegium – jego postawa była zupełnie inna. Był zarozumiały. Wyglądało na to, że nie obchodziło go to, co miałem mu do powiedzenia [na temat] dodatkowych dowodów.

Gdy dziekan Couture skończył mówić, Calvin Smith przedstawił swoje oświadczenie końcowe.

– Płakałem przed dziekanem z tego samego powodu, dla którego płakałem przed policją – wyjaśniał. – Czułem się źle. […] Nigdy nie chciałem nikogo skrzywdzić. Byłem przerażony. To znaczy, groziło mi wydalenie, a być może również więzienie. Nigdy wcześniej nie znalazłem się w tarapatach. Nigdy nawet nie zostałem wysłany do gabinetu dyrektora w szkole średniej. […] Wiem, że tamtego wieczoru popełniłem błędy. Zdecydowanie za dużo wypiłem. Ukradłem spodnie. Poszedłem do łazienki dziewcząt. Ale wiem też, że ona nigdy nie powiedziała „nie", kiedy to się działo. I wiem, że jej nie zgwałciłem. I jakoś trudno mi uwierzyć, że rzekomo nie zareagowałem na to, gdy siedem lub osiem razy powtórzyła „nie", a gdy tylko oznajmiła, że chce iść siku, to ją puściłem.

Po tych słowach Smitha posiedzenie zamknięto. Dwa tygodnie później, 2 grudnia 2011 roku, kolegium ogłosiło swoją decyzję w piśmie do dziekana Couture'a i rektora Engstroma:

> Kolegium stwierdza, że pani Kelly cofnęła swą zgodę (co najmniej) trzykrotnie: po wejściu do pokoju, w którym znajdowały się inne osoby, idąc spać oraz stwierdzając „nie" i „przestań" podczas samych aktów. Wersję tę potwierdza brutalny charakter tych czynów, o czym świadczyły ból, krew, otarcia i siniaki.
>
> Tym samym pan Smith naruszył postanowienia paragrafu V. A. 18 Kodeksu studenckiego poprzez odbycie stosunku płciowego bez zgody drugiej strony (dokonanie gwałtu), na co wskazuje materiał dowodowy w ilości wymaganej przez Departament Szkolnictwa (co stwierdzono jednomyślnie siedmioma głosami za, przy braku głosów przeciw).
>
> Biorąc pod uwagę poważny charakter czynu i szkody wynikające z przemocy seksualnej w postaci stosunku bez zgody drugiej strony (gwałtu) oraz wymóg ochrony skarżącego, kolegium nakłada następujące sankcje (sześć głosów za, jeden głos przeciw):
>
> 1. Natychmiastowe wydalenie z Uniwersytetu Montany.
> 2. Brak dostępu do jakichkolwiek obiektów uczelni lub sponsorowanych przezeń działań ze skutkiem natychmiastowym.

Werdykt rozgniewał Calvina Smitha i jego rodzinę, absolutnie przekonanych, że Calvin jest niewinny, został fałszywie oskarżony i padł ofiarą politycznej poprawności oraz zbyt szybkiego trybu prowadzenia tego rodzaju postępowania na Uniwersytecie Montany.

Ale Kaitlynn Kelly i członkowie jej rodziny również nie byli zadowoleni z werdyktu. Kelly jest wdzięczna Charlesowi Couture'owi i Uniwersytetowi Montany za przeprowadzenie postępowania dyscyplinarnego, w wyniku którego Smitha uznano za winnego gwałtu. Uważa jednak, że kara, która go spotkała, jest zbyt łagodna. Kelly twierdzi, że Smith powinien zostać nie tylko wyrzucony z uczelni, ale także uwięziony. Jest zła na Kirsten Pabst, śledczą Brueckner, policję i prokuraturę hrabstwa Missoula za to, że Smitha nie postawiono w stan oskarżenia. Rozumie, że jej sprawa nie byłaby łatwa do wygrania przed sądem, ale jest zawiedziona, że została pozbawiona możliwości składania w sądzie zeznań na temat obrażeń, jakich doznała za

sprawą Smitha tak na ciele, jak na duszy. Sądzi, że to nie Kirsten Pabst jednostronnie, ale ława przysięgłych powinna zadecydować, czy Calvin Smith jest winny stosunku płciowego bez zgody drugiej strony.

9

Im dłużej Kerry Barrett i Kaitlynn Kelly zastanawiały się nad decyzją policji i prokuratury, by odmówić wystąpienia z aktem oskarżenia przeciwko sprawcom gwałtów, których padły ofiarami, tym bardziej czuły się zniechęcone do podejmowania jakichkolwiek działań. Przed rozprawą kolegium dyscyplinarnego policja zignorowała wnioski o wydanie im informacji na temat ich spraw, co skłoniło Kevina Barretta, ojca Kerry, do skontaktowania się telefonicznie z szefem policji w Missouli Markiem Muirem.

Kevin Barrett jest emerytowanym porucznikiem policji, z doktoratem obronionym w John Jay College of Criminal Justice, obecnie zaś pracuje jako szef wydziału prawa kryminalnego w Rockland Community College w Nowym Jorku. Jak sobie przypomina, kiedy zadzwonił do Muira:

– Powiedziałem mu od razu, że jestem gliną i czego oczekuję od niego jako gliniarz od gliniarza.

Kevin wyraził swoje zaniepokojenie faktem, że funkcjonariusze i śledczy Muira najwyraźniej dali mniej wiary zeznaniom Kerry Barrett i Kaitlynn Kelly niż tym, które złożyli mężczyźni oskarżeni o napastowanie seksualne.

Kevin zapytał Muira, czy zna film edukacyjny *Duty Trumps Doubt*, który jest używany w tysiącach wydziałów policji w całym kraju jako element szkolenia funkcjonariuszy w prawidłowym badaniu przypadków gwałtu. Muir odpowiedział, że zna ten film dobrze i że używają go w Missouli podczas szkoleń.

– Jedno z głównych przesłań tego filmu – powiedział mi Kevin Barrett – wskazuje, jak ważne jest to, by policjant ufał ofierze do momentu przesłuchania wszystkich świadków i zebrania całości materiału dowodowego. Dopiero wtedy powinno się rozważyć, czy ofiara mówi prawdę, czy nie. W większości przypadków policja faktycznie tak robi. Ale kiedy chodzi o napaści na tle seksualnym, wielu policjantów nie stosuje tego podejścia. Zapytałem zatem Muira: „Jeżeli używaliście tego filmu do szkolenia funkcjonariuszy, to dlaczego jeden z nich zapytał Kerry, czy ma chłopaka? I dlaczego wasz śledczy powiedział jej, że pozwany płakał i mówił o tym, że jego reputacja zostanie zniszczona, jeśli zostanie oskarżony? Dlaczego wasi funkcjonariusze wydają się bardziej troszczyć o oskarżonych niż o ich ofiary?”.

Kevin Barrett skrytykował pracowników policji i prokuratury w Missouli za ich wyraźną niechęć do prowadzenia spraw o gwałt i za zajmowanie się jedynie takimi, które gwarantują wygraną w sądzie. Podkreślił też, że dawniej, kiedy policja i prokuratura okręgowa nie miały technologicznego wsparcia w postaci badań DNA, każdy przypadek gwałtu był oceniany na zasadzie „ona mówi jedno, on mówi drugie”, ale i tak każdy był ścigany. Każdy lubi kierować do sądu te sprawy, które łatwo wygrać. Ale czasem trzeba też wnosić i te, w których o winie rozstrzygnie dopiero sąd, a nie zastanawiać się, jakie są szanse, że dana sprawa zostanie wygrana. Jeśli ofiara przychodzi do ciebie, a ty ją ignorujesz, to co powie ona innym ofiarom? „Nawet nie próbujcie nic robić?”

Zdaniem Kevina to, że policjanci i prokuratorzy nie ścigają w zdecydowany sposób napaści na tle seksualnym, przekonuje jedynie potencjalnych gwałcicieli, że kobiety są łatwym łupem i mogą być bezkarnie gwałcone.

15 listopada 2011 roku, po telefonie od Kevina Barretta, Muir w końcu zgodził się na spotkanie z Kerry Barrett i Kaitlynn Kelly. Podczas dwugodzinnej rozmowy na komisariacie w Missouli Muir, jak twierdzi Kerry: „[…] mówił bardzo rozsądnie. Zapewnił, że przetrzepie tyłek śledczym, którzy badali nasze sprawy. Przepraszał za to, co się stało, i wydawał się słuchać z uwagą wyrażanych przez nas obaw. Ale nic z tym potem nie zrobił".

Pod koniec spotkania Kerry powiedziała, że kiedy rozmawiała z funkcjonariuszem Brianem Vreelandem o napaści, której ofiarą padła, policjant zapytał ją, czy ma chłopaka, bo, jak się wyraził, kobiety często fingują gwałt. Kerry uświadomiła Muirowi, że pytanie Vreelanda była dla niej obraźliwe z wielu powodów, między innymi dlatego, że odsetek fałszywych doniesień o gwałtach jest w rzeczywistości dość niski, poniżej dziesięciu procent.

– Kiedy to powiedziałam – wspomina Kerry – Muir przeszedł do defensywy i odparł: „Nie masz racji. Odsetek fałszywych doniesień o gwałtach wynosi około pięćdziesięciu procent".

18 listopada 2011 roku, w nawiązaniu do tej części rozmowy, Muir przesłał Kerry Barrett e-mailem artykuł Bruce'a Grossa *False Rape Allegations: An Assault on Justice*, opublikowany w 2009 roku w czasopiśmie „Forensic Examiner". Artykuł, którego teza wyraźnie przebija z tytułu[22], opiera się w dużej mierze na dwóch pracach naukowych. Pierwsza to *False Rape Allegations* Eugene'a J. Kanina, opublikowana w roczniku „Archives of Sexual Behaviour" z 1994 roku – w tej pracy czterdzieści pięć procent ze stu siedemdziesięciu trzech poddanych badaniu zgłoszonych przypadków gwałtu zostało uznanych za nieprawdziwe. Druga to *False Allegations* Charlesa P. McDowella, podobno opublikowana w 1985 roku w mało znanym czasopiśmie „Forensic Science Digest" – w tej pracy (według interpretacji danych dokonanej przez Bruce'a Grossa) czterdzieści pięć procent z tysiąca dwustu osiemnastu zgłoszonych gwałtów określono jako nieprawdziwe.

Uczeni skrytykowali oba te artykuły. Kanin przebadał dane pochodzące z jednej tylko komendy policji w małym mieście Środkowego Zachodu i wierzył na słowo policjantom stwierdzającym, które zgłoszenia gwałtów były prawdziwe, a które nie. W żaden inny sposób nie starał się tych danych niezależnie potwierdzić. Ponadto tamtejsza policja używała wykrywacza kłamstw, albo przynajmniej groziła jego użyciem, a ta metoda powszechnie uważana jest za niewiarygodną. Jak czytamy w podręczniku Międzynarodowego Stowarzyszenia Szefów Policji, ofiary gwałtów:

> […] często czują się zagubione i zawstydzone oraz próbują winić same siebie za to, że zrobiły coś nie tak. Te odczucia podważają wiarygodność wyników [stosowania wykrywaczy kłamstw i analizatorów stresu w głosie]. […] Niektóre państwa zakazały prawnie policji proponowania ofiarom przemocy seksualnej, że zostaną zbadane wykrywaczem kłamstw, lub korzystania z wyników takiego badania w celu ustalenia, czy oskarżenie powinno być wniesione.

Z kolei David Lisak zauważył w swojej pracy z 2007 roku, że:

> Artykuł Kanina w sprawie fałszywych zarzutów ma charakter prowokacyjny, nie jest jednak naukowym badaniem kwestii fałszywych zgłoszeń gwałtu. Z całą pewnością nie powinien być używany przy próbie naukowego oszacowania odsetka takich zgłoszeń. […] Praca ta jedynie odzwierciedla opinie […]

> funkcjonariuszy [policji], których procedury są niezgodne z przyjętymi przez Departament Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych oraz Międzynarodowe Stowarzyszenie Szefów Policji.

Pomimo zdyskredytowania badań Kanina i McDowella nadal są one cytowane na wielu stronach internetowych, których celem jest wykazanie, że społeczeństwo amerykańskie cierpi z powodu epidemii fałszywych oskarżeń o gwałt, zgłaszanych przez złośliwe kobiety, w wyniku czego wiele tysięcy niewinnych mężczyzn zostaje bezprawnie skazanych. Wśród tych stron wyróżnia się A Voice for Men (AVFM), czyli blog ruchu praw mężczyzn. Ma ona około trzydziestu tysięcy odsłon dziennie. Można na niej przeczytać, że misją AVFM jest między innymi: ujawnienie faktu, że instytucja małżeństwa jest niebezpieczna i nieodpowiednia dla nowoczesnego mężczyzny, edukowanie mężczyzn i chłopców na temat zagrożeń, jakie napotykają ich ze strony feministycznie nastawionych władz, oraz różne działania zmierzające do „ukrócenia histerii związanej z gwałtami”. W czerwcu 2014 roku szef informacji AVFM Robert O’Hara powiedział Nicole Grether, korespondentce Al Jazeera America:

> Chcemy również rzucić wyzwanie środowisku medialnemu. Wydaje się, że nasi przeciwnicy – feministki – mają przewagę w mediach i na forach, na których toczy się dyskurs poświęcony relacji płci i kwestiom genderowym.

Według O’Hary amerykańskie media, pozostające pod wpływem feministycznej koterii, nieuczciwie przedstawiają „ruch praw mężczyzn jako bandę szalonych psychopatów, którzy nienawidzą kobiet i chcą je pozabijać […] a robią to, aby nas uciszyć i nie pozwolić nam się przebić z naszym przesłaniem”. Częścią tego przesłania jest zwrócenie uwagi na to, co AVFM postrzega jako niepokojący wzrost fałszywych oskarżeń o gwałt. O’Hara mówi, że to jeden z ich głównych celów, i wyjaśnia:

> Słyszymy te wszystkie głupie kłamstwa: gwałciciel stoi za każdym rogiem, wszyscy mężczyźni są potencjalnymi gwałcicielami. Feministki w kółko to powtarzają. Plus zawyżone statystyki gwałtów, twierdzenie, że statystycznie co czwarta studentka zostanie zgwałcona przed ukończeniem studiów. […] Słyszysz to cały czas, a przecież to nie jest prawda […].
>
> Nie mam przy sobie dokładnych statystyk, ale można sprawdzić i zobaczyć, że zwykle około dwóch procent kobiet w ciągu swego życia zostaje w jakiś sposób poszkodowanych w wyniku napaści na tle seksualnym. To tyle samo, ile ofiar zwykłych napaści lub włamań. […] [Ta] cała heca z gwałtami jest wykorzystywana przez feministki, które zdobywają w ten sposób pozycję polityczną, władzę i pieniądze. Cała ta sprawa to jedno wielkie oszustwo.

AVFM jest często lekceważony jako strona dająca pole do zaprezentowania się różnym szaleńcom. Okazuje się jednak, że nie tylko mężczyźni są przekonani, iż statystyki dotyczące napaści na tle seksualnym są mocno zawyżane w takim czy innym celu politycznym. Do najbardziej znanych krytyków histerii związanej z gwałtami należą pisarki takie jak Katie Roiphe, Christina Hoff Sommers, Heather Mac Donald i Cathy Young. Inne pisarki, jak Judith Shulevitz, Emily Yoffe i Zoë Heller, prezentują w tej kwestii bardziej zdystansowany pogląd, twierdząc, że choć gwałty na kampusach są poważnym problemem, to uniwersytety przesadzają z karaniem ich, odmawiając mężczyznom oskarżonym o gwałt prawa do rzetelnej obrony.

Nie ulega wątpliwości, że niewinni mężczyźni są niekiedy fałszywie oskarżani o gwałt, a czasem wydalani z uczelni lub nawet zamykani w więzieniu. Kiedy tak się dzieje, niesprawiedliwie oskarżeni ponoszą zwykle zgubne konsekwencje. Najbardziej znanym przypadkiem z ostatnich lat jest sprawa zawodników drużyny lacrosse z Uniwersytetu Duke’a.

W marcu 2006 roku pewna striptizerka oskarżyła trzech członków tej drużyny o seksualną napaść. Miało do niej dojść po występie striptizerki na szalonej imprezie z udziałem zawodników. Ci trzej mężczyźni zostali następnie oskarżeni o gwałt przez prokuratora hrabstwa Durham Mike'a Nifonga, ale w grudniu 2006 roku sam Nifong został oskarżony przez Stowarzyszenie Prawników Karoliny Północnej o naruszenie zasad etyki zawodowej, w tym o wydanie ponad stu fałszywych oświadczeń dla mediów. Miesiąc później palestra Karoliny Północnej wystąpiła z jeszcze poważniejszymi etycznymi zastrzeżeniami wobec Nifonga. Tym razem chodziło o nieuwzględnienie uniewinniającego oskarżonych materiału DNA i wprowadzenie sądu w błąd. W kwietniu 2007 roku oskarżenia wobec trójki graczy wycofano i uznano ich za niewinnych. Nifong, nazywany prokuratorem szują, został niedługo potem wydalony z palestry ze względu na nieuczciwość, oszustwa, podstępne knowania i przeinaczanie dowodów.

Pod wieloma względami jeszcze bardziej niepokojąca jest sprawa Briana Banksa. W 2002 roku Banks był uczniem drugiej klasy technikum w Long Beach w Kalifornii. Miał sto dziewięćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, ważył sto dwa kilogramy i grał na pozycji wspomagającego w wyróżniającej się drużynie futbolowej. Jednym z jego kolegów z drużyny był DeSean Jackson, który później, jako zawodnik Philadelphia Eagles, miał zdobyć tytuł najlepszego gracza roku na pozycji odbiorcy i biegacza w National Footbal League (NFL). O Banksa zabiegały uczelnie wyższe z całego kraju oferujące świetne programy stypendiów futbolowych. Banks wybrał ostatecznie ofertę Uniwersytetu Południowej Kalifornii.

Niedługo potem życie Briana Banksa wywróciło się do góry nogami. W semestrze letnim przedostatniej klasy technikum w Long Beach Banks poznał uczennicę drugiej klasy nazwiskiem Wanetta Gibson i, jak twierdzi, uprawiał z nią seks, na który oboje się zgodzili. Gibson oskarżyła go jednak o gwałt.

W krótkim liście wysłanym znajomej, który stał się kluczowym dowodem w sprawie, Gibson napisała: „Banks podniósł mnie i wniósł do windy, którą zjechał na dół, i ściągnął mi spodnie, i zgwałcił mnie, i nie miał prezerwatywy, a byłam dziewicą i teraz nie jestem"[23]. Na policji Wanetta Gibson opowiedziała tę samą historię bardziej szczegółowo i Brian Banks, wówczas siedemnastolatek, został oskarżony o popełnienie gwałtu z przymuszeniem. Groziło mu nawet dożywocie.

Podobnie jak tysiące innych oskarżonych, Brian Banks poszedł na ugodę z prokuratorem. Aby uniknąć procesu sądowego i oddania swego losu w ręce ławy przysięgłych, Banks zgodził się przyznać do gwałtu, odsiedzieć co najmniej pięć lat w więzieniu, pozostawać w zawieszeniu przez kolejne pięć lat. Do końca życia jego nazwisko miało też być umieszczone w rejestrze przestępców seksualnych.

Kiedy Brian Banks odsiadywał wyrok, Wanetta Gibson i jej matka złożyły pozew przeciwko kuratorium w Long Beach, uznały bowiem, że bezpieczeństwo uczniów technikum nie było należycie chronione, co poskutkowało gwałtem na Wanetcie. Strony doszły do ugody poza sądem i kuratorium wypłaciło paniom Gibson półtora miliona dolarów.

Jednak dziewięć miesięcy po tych wydarzeniach Gibson zaczęła mieć wyrzuty sumienia. W marcu 2011 roku, a więc kilka lat po wyjściu z więzienia, Brian Banks zalogował się na Facebooku i zobaczył, że otrzymał zaproszenie od… Wanetty Gibson. Banks, który w tym czasie był bezrobotny i próbował na nowo ułożyć sobie życie, przyjął zaproszenie i dowiedział się, że Gibson chce, by oboje zapomnieli o tym, co się kiedyś zdarzyło. Banks zapytał, czy mogą

spotkać się w obecności prywatnego detektywa Freddiego Parisha, z którego synem kolegował się Banks w technikum. Gibson zgodziła się, a podczas spotkania wyznała to, o czym Banks bardzo dobrze wiedział przez cały czas, mianowicie że jej nie zgwałcił.

Bez wiedzy Wanetty Gibson Parish potajemnie nagrywał ich rozmowę. Mając w ręku zeznanie Gibson, Banks postanowił oczyścić swoje imię z pomocą adwokata Justina Brooksa, który pracował dla Innocence Project, organizacji typu *non profit*, pomagającej osobom fałszywie oskarżonym. Przy okazji wyszło na jaw, że niecały rok po oskarżeniu Banksa Wanetta przyznała się koleżance, iż historię gwałtu wymyśliła, by matka przestała się jej czepiać o to, że jest już aktywna seksualnie.

Briana Banksa uniewinniono w maju 2012 roku. Trzynaście miesięcy później kuratorium w Long Beach wygrało 2,6 miliona dolarów w sprawie przeciwko Wanetcie Gibson o odzyskanie pieniędzy przekazanych jej w ramach ugody, wraz z odsetkami i odszkodowaniem.

Banks został zatem uniewinniony, ale trudno powiedzieć, by to wynagrodziło mu poniesione straty. Jego reputacja została narażona na szwank, odmówiono mu prestiżowego stypendium i możliwości gry w drużynie Uniwersytetu Południowej Kalifornii. W przeciwieństwie do swego kolegi z technikum DeSeana Jacksona, który zyskał sławę na skalę ogólnokrajową, Brian Banks nie zrobił kariery w zawodowym futbolu – uniemożliwiła mu to Wanetta Gibson.

Oczyszczony z zarzutów Banks podpisał kontrakt z Atlanta Falcons i grał dla nich w sparingach przed sezonem 2013 roku, ale do meczów ligowych już go nie dopuszczono. Nie jest łatwo zostać gwiazdą futbolu, gdy ma się dwadzieścia osiem lat, a jeśli przez jedenaście lat miało się przerwę w grze, z czego ponad pięć przypadło na więzienie, to zwyczajnie jest to niemożliwe.

Nikt nie powinien doświadczyć tego, co spotkało Briana Banksa. Policja i prokuratura są moralnie i profesjonalnie zobowiązane do podjęcia wszelkich starań w celu wyłapania fałszywych oskarżeń o gwałt, zapewnienia ochrony praw obywatelskich osobom podejrzanym o napaść na tle seksualnym i zapobieżenia skazaniu takich osób. Ale jednocześnie policja i prokuratorzy powinni zrobić wszystko, co w ich mocy, aby zidentyfikować osoby, które faktycznie popełniły gwałt, i doprowadzić do tego, by zostały one pociągnięte do odpowiedzialności. Te dwa cele wzajemnie się nie wykluczają. Skrupulatne, fachowo prowadzone dochodzenie, którego punktem wyjścia jest zaufanie słowom ofiary, stanowi istotną część procesu ścigania, a ostatecznie skazania winnych gwałtu. Dochodzenie takie jest zarazem najlepszym sposobem na oczyszczenie z zarzutów tych, którzy zostali fałszywie oskarżeni.

Ofiary gwałtu dostarczają policji więcej informacji – i to informacji lepszej jakości – kiedy śledczy przesłuchują je z ufnością i bez podejrzliwości. Co nie znaczy, że policjanci powinni zakładać z góry wiarygodność opowieści ofiar i nie próbować ich następnie potwierdzić. Powinni „darzyć ofiary zaufaniem, ale też sprawdzać”, by użyć frazy prezydenta Ronalda Reagana, która określała jego strategię postępowania w międzynarodowej dyplomacji.

Niezależnie od smutnej historii Briana Banksa policja i prokuratorzy zwykle wykonują bardzo dobrą robotę przy ujawnianiu fałszywych oskarżeń o gwałt, co pozwala uniknąć oskarżania niewinnych osób. Ale ci sami policjanci i prokuratorzy nie są już tak sumienni przy ściganiu tych, którzy faktycznie są winni gwałtu. Potwierdzają to statystyki wskazujące bezdyskusyjnie na to, że przytłaczająca większość gwałcicieli pozostaje bezkarna.

W wysoko ocenionym artykule *False Allegations of Sexual Assault: An Analysis of Ten Years of Reported Cases*, opublikowanym w 2010 roku, David Lisak i jego trzej współpracownicy

napisali, że częstość występowania fałszywych zarzutów o gwałt wynosi od dwóch do dziesięciu procent wszystkich zgłoszeń. Autorzy oparli swoją estymację na ośmiu rygorystycznie prowadzonych pod względem metodologicznym badaniach. W końcowych akapitach artykułu Lisak pisze:

> [Te] wyniki zaprzeczają nadal szeroko rozpowszechnionemu stereotypowi, że fałszywe zarzuty o gwałt są częstym zjawiskiem.
>
> W pełnym emocji dyskursie publicznym na temat przemocy seksualnej często padają twierdzenia pozbawione odniesienia do danych empirycznych. Takie twierdzenia nie tylko podważają racjonalność dyskursu, ale także szkodzą samym ofiarom przemocy seksualnej. Stereotyp, że fałszywe oskarżenia o gwałt są częstym zjawiskiem, rozpowszechniony w szerokich kręgach społecznych, w tym wśród funkcjonariuszy policji, ma bardzo bezpośrednie i konkretne następstwa. Przyczynia się do będącego naprawdę poważnym problemem niezgłaszania przez część ofiar faktów gwałtu i wykorzystywania seksualnego. Szacuje się, że od sześćdziesięciu czterech do dziewięćdziesięciu sześciu procent poszkodowanych nie zgłasza przestępstw, których ofiarami padli […], a głównym tego powodem jest przekonanie [pokrzywdzonego], że jego zgłoszenie spotka się z podejrzeniami lub wręcz niedowierzaniem.
>
> Stereotyp ten również przyczynia się do negatywnych postaw wobec ofiar, które zgłaszają przestępstwo, tak ze strony członków rodziny, jak i funkcjonariuszy wymiaru sprawiedliwości. Gdy organy ścigania uważają, że połowa lub więcej zgłoszeń gwałtu są sfingowane […], ich podejście do ofiar, chcąc nie chcąc, nabiera cech podejrzliwego przesłuchania, a nie rozmowy służącej ustaleniu faktów.

Gwałt jest najbardziej zaniżonym statystycznie przestępstwem dokonywanym w Ameryce. Starannie przeprowadzone badania wskazują, że co najmniej osiemdziesiąt procent gwałtów nie jest zgłaszanych organom ścigania. Analiza opublikowana w 2012 roku przez Kimberly Lonsway, dyrektorkę działu badań w organizacji End Violence Against Women International, oraz sierżant Joanne Archambault, byłą szefową wydziału spraw na tle seksualnym w policji w San Diego, sugeruje, że w Stanach Zjednoczonych na policję jest zgłaszanych jedynie od pięciu do dwudziestu procent gwałtów z użyciem przemocy; jedynie 0,4−5,4 procent spraw kierowanych jest do sądu i jedynie 0,2−2,8 procent kończy się skazaniem gwałciciela na karę więzienia. Inaczej mówiąc, jeśli w Stanach Zjednoczonych ktoś zgwałci drugą osobę, to ma ponad dziewięćdziesiąt procent szans na to, że ujdzie mu to na sucho.

W listopadzie 2011 roku, trzy dni po tym, jak Kerry Barrett i Kaitlynn Kelly spotkały się z szefem policji w Missouli Markiem Muirem, kolegium dyscyplinarne Uniwersytetu Montany orzekło, że Calvin Smith jest winien gwałtu dokonanego na Kelly, i został on wydalony z uczelni. Była to jednak decyzja dyscyplinarna, a nie wyrok w postępowaniu sądowym. Nie wpłynęła na przekonanie zastępczyni głównego prokuratora hrabstwa Kirsten Pabst, że nie ma wystarczających dowodów na to, by postawić Smitha w stan oskarżenia. Sprawa karna przeciwko niemu nie została wznowiona, a szczegóły postępowania dyscyplinarnego zamknięto w archiwum.

Wydalenie Smitha z uczelni za gwałt miało poważne reperkusje. Sprawiło, że zamknęły się przed nim drzwi praktycznie każdej uczelni publicznej w Montanie. Ale nie musiał się zarejestrować jako przestępca seksualny, a fakt, że uniwersyteckie kolegium dyscyplinarne uznało go za winnego gwałtu, nie został odnotowany w jego aktach osobowych. Smith wrócił do domu, zapisał się do pobliskiej szkoły technicznej i jak gdyby nigdy nic, nadal wypisywał

banalne komentarze w mediach społecznościowych. 29 listopada, jedenaście dni po rozprawie przed kolegium, zażartował na swoim facebookowym profilu na temat erekcji przy oglądaniu pokazu mody Victoria's Secret.

Natomiast życie Kelly uległo całkowitej zmianie po tym, jak została zgwałcona.

– Zostałam na uczelni jeszcze przez jakiś czas po postępowaniu dyscyplinarnym – mówi – ale przestałam chodzić na zajęcia czy robić cokolwiek. Siedziałam w moim pokoju na łóżku i cały czas płakałam.

Na początku grudnia matka Kelly przekonała ją, by wróciła do domu, gdzie miała się nią zaopiekować rodzina.

– W tym momencie rzuciłam szkołę i już do niej nie wróciłam – mówi. – O dalszych studiach na Uniwersytecie Montany nie mam co marzyć. Zapisałam się na terapię zaraz po powrocie do domu, ale nadal cały czas płaczę. To coś siedzi mi w głowie. Nie mogę mówić o tym, co się stało, ani nawet myśleć, bo to sprawia, że czuję się jak szmata. Próbowałam zapomnieć, ale… – urywa.

Barrett też długo borykała się z szokiem. Kiedy w połowie grudnia 2011 roku zdała egzaminy końcowe, poleciała do domu w New Jersey na ferie bożonarodzeniowe. 21 grudnia, przeglądając internet, zauważyła artykuł Gwen Florio z „Missouliana" o Kelsey Belnap, dziewczynie, która twierdzi, że 15 grudnia 2010 roku padła ofiarą zbiorowego gwałtu dokonanego przez członków drużyny Grizzlies.

– Kiedy przeczytałam, że prokurator nie zgodził się na wniesienie oskarżenia, bo gracze twierdzili, że seks był za obopólną zgodą – wspomina Barrett – zaczęłam się zastanawiać, czy to wszystko nie układa się w jakiś wzór. Zaczęłam szukać informacji na temat tego, jak często przypadki gwałtów są lub nie są ścigane w Missouli. To, do czego dotarłam, naprawdę mnie mocno wkurzyło, więc postanowiłam zadzwonić do Gwen Florio i powiedzieć jej o moich własnych doświadczeniach z policją i prokuraturą.

Barrett przekonała również Kaitlynn Kelly, by porozmawiała z dziennikarką.

Napisany przez Florio artykuł o tym, co spotkało te dwie kobiety, został opublikowany w „Missoulianie" 7 stycznia 2012 roku. Kolejny, bardziej szczegółowy tekst pojawił się 8 stycznia. W żadnym z artykułów nie pojawiły się personalia dziewcząt. W drugim ze swych artykułów Florio dała Kirsten Pabst szansę na wyjaśnienie swej decyzji o odmowie ścigania Calvina Smitha za zgwałcenie Kaitlynn Kelly.

– Musimy pamiętać, że wniesienie oskarżenia o napaść na tle seksualnym może zrujnować komuś życie – powiedziała Pabst dziennikarce. – Jest to jak pociągnięcie za sznur dzwonu, którego nie da się potem uciszyć.

Gdy członkini rady miejskiej Missouli Cynthia Wolken przeczytała artykuły Florio, w których dziennikarka opisała, jak policja tego miasta potraktowała Barrett i Kelly, przeraziła się na tyle, że wystąpiła z wnioskiem, by 25 stycznia 2012 roku szef policji Mark Muir pojawił się na rejestrowanym na wideo zebraniu rady miejskiej celem udzielenia odpowiedzi na pytania radnych i społeczności. Podczas spotkania, które trwało ponad godzinę, Muir przyznał, że „ofiara musi być naszym priorytetem oraz że policja musi znaleźć sposoby, aby nasi funkcjonariusze lepiej się komunikowali z ofiarami ataków na tle seksualnym".

Kiedy Muir skończył mówić, do mikrofonu podeszła Barrett, zwracając się do blisko sześćdziesięciu osób zebranych w sali urzędu miasta.

– Nazywam się Kerry Barrett – zaczęła drżącym głosem – i zostałam seksualnie wykorzystana we wrześniu.

Zdecydowała, że nadszedł czas, by przedstawić się z imienia i nazwiska jako jedna z ofiar, którym policja i prokuratura odmawiają prawa do domagania się sprawiedliwości. Przez następne kilka minut opowiadała o tym, co spotkało ją ze strony obu tych instytucji. Z największą krytyką odniosła się do prokurator Kirsten Pabst za zeznawanie na korzyść Calvina Smitha podczas posiedzenia uniwersyteckiego kolegium dyscyplinarnego.

– Fakt, że pojawiła się na przesłuchaniu kolegium dyscyplinarnego z własnej woli, by bronić gwałciciela i pozwolić napastnikowi seksualnemu przebywać w naszej społeczności, budzi mój głęboki niepokój.

Kiedy spotkanie zbliżało się do końca, radny miejski Mike O’Herron oświadczył, że jest pod wielkim wrażeniem tego, że Barrett zdecydowała się podzielić swymi doświadczeniami i wyrazić swoje obawy na forum publicznym.

– To było wspaniałe ukoronowanie całego tygodnia – O’Herron powiedział Barrett. – Twoja odwaga, męstwo i zdecydowanie, z którymi podeszłaś do mikrofonu, to wszystko wywarło na mnie ogromne wrażenie. Bardzo doceniam to, co robisz. Gratulacje.

Jednak nie wszyscy na sali byli zadowoleni ze szczerego wystąpienia Kerry Barrett. Gdy spotkanie dobiegło końca i dziewczyna szykowała się do wyjścia, podszedł do niej prokurator hrabstwa Missoula Fred Van Valkenburg, szef Kirsten Pabst. Barrett przypomina sobie, że był wyraźnie zły.

– Chcę z tobą porozmawiać! – rzucił w stronę Barrett.

– Proszę bardzo – odpowiedziała niezrażona dziewczyna.

– To, co powiedziałaś o Kirsten Pabst, nie jest prawdą! – wypluł z siebie, jak wyraziła się Barrett, Van Valkenburg. – Została wezwana! Musiała zeznawać!

– Wezwana? – zapytała Barrett. – Przez kogo? To było postępowanie uniwersyteckie! Wie pan bardzo dobrze, że uczelnia nie ma uprawnień, by w takich sytuacjach wzywać świadków.

– Była wezwana przez oskarżonego i jego obrońcę – odpowiedział Van Valkenburg.

Barrett zwróciła mu uwagę na fakt, że prawnik Calvina Smitha, Josh Van de Wetering, zwrócił się też do śledczej Connie Brueckner o stawienie się na posiedzeniu uniwersyteckiego kolegium dyscyplinarnego, ale jej szef Mark Muir nie zgodził się, by zeznawała.

– Proszę więc mi nie mówić, że Pabst była zmuszona przybyć na to spotkanie – powiedziała Barrett do Van Valkenburga. – To była jej własna decyzja.

– Dobrze – przyznał Van Valkenburg. – Technicznie rzecz biorąc, może i nie była zobowiązana, żeby tam iść. Ale czuła, że ma moralny obowiązek złożyć zeznania.

– Moralny obowiązek zatrzymać gwałciciela w naszej społeczności? – dopytywała Barrett.

– Hola, hola! – zawołał Van Valkenburg, jak twierdzi Barrett, z wypiekami na twarzy. – Mówisz tak, jakbyś znała wszystkie szczegóły tej sprawy. Mogę cię zatem zapewnić, że jest wiele rzeczy, o których nie masz pojęcia.

Van Valkenburg nie wiedział, że Kerry Barrett zeznawała na posiedzeniu uniwersyteckiego kolegium dyscyplinarnego przeciwko Calvinowi Smithowi i miała znacznie większą wiedzę o tym, co Smith zrobił Kaitlynn Kelly, niż Pabst czy sam Van Valkenburg.

– Ciekawe, bo mówimy tu o jednej z moich bardzo bliskich przyjaciółek – odpowiedziała Barrett. – Tak więc wiem więcej o tej sprawie, niż pan sądzi. A jedną z rzeczy, które wiem, jest to, że Kirsten Pabst, która powinna ścigać gwałcicieli, zamiast tego wyszła poza swoje obowiązki służbowe, aby gwałciciela bronić. Próbowała utrzymać go na uniwersytecie i pozwolić mu chodzić po ulicach Missouli.

– Działała po prostu w przekonaniu, że nie powinien być wydalony za przestępstwo, którego

nie popełnił! – protestował Van Valkenburg.

Na to Barrett odpowiedziała, że fakt, iż Pabst wierzy zeznaniom Smitha bardziej niż słowom Kelly, potwierdza jedynie opinię Barrett, że w przekonaniu prokuratury hrabstwa Missoula ofiary kłamią.

W tym momencie, jak opisuje Barrett: „Van Valkenburg zaczął krzyczeć i inne osoby w sali patrzyły na nas, zastanawiając się, co tu się u licha dzieje. Powiedziałam mu: »Wiem, wiem, to wszystko przez ten sznur od dzwonu. Jak pociągniesz, to już koniec«”. Następnie Barrett odwróciła się i wyszła.

Wystąpienie Kerry Barrett na zebraniu rady miejskiej pozostawiło jednak niezatarte wrażenie zarówno na Fredzie Van Valkenburgu, jak i na Kirsten Pabst. Pięć miesięcy później, gdy skandal związany z gwałtami w Missouli był bliski wybuchu, oburzenie Pabst sięgnęło takiego poziomu, że pozwoliła sobie opublikować na swoim blogu tyradę, w której obwiniła Kerry Barrett, Kaitlynn Kelly i Gwen Florio (bez wymieniania ich z nazwiska) o wywołanie nieuzasadnionego niczym szaleństwa w mediach. 19 czerwca Pabst umieściła na blogu dziwaczny elaborat pod tytułem *Dlaczego dziennikarze powinni być wybierani tak jak urzędnicy państwowi*. „Prawnicy, którzy naruszają zasady odpowiedzialności zawodowej, odpowiadają przed komisją do spraw praktyk zawodowych Sądu Najwyższego stanu Montana”, napisała, dodając, że policjanci, którzy łamią zasady swej pracy, również są pociągani do odpowiedzialności. Ale dziennikarze, którzy działają nieetycznie, nie odpowiadają przed nikim. Jak nie omieszkała wyjaśnić:

> Nawiązuję tu do rozpętanej w „Missoulianie” kampanii, która ma przekonać mieszkańców miasta, że jesteśmy pośrodku jakiegoś strasznego kryzysu seksualnego, a wszystko to ma pewnie zachęcić ludzi do kupowania gazet […].
>
> Bez wdawania się w niepotrzebne szczegóły zapewniam was, że tak zwany ciąg skandali seksualnych nie ma żadnego oparcia w rzeczywistości. Niestety, urzędnicy pracujący z materiałami na temat prowadzonych spraw mają ręce związane Ustawą na temat poufności informacji dotyczących postępowań sądowych. Kiedy policja i prokuratura decydują, że nie występują z aktem oskarżenia przeciwko podejrzanemu, wszystkie materiały […] zostają prawnie zamknięte […]. Nie chciałbyś chyba, by świat myślał, że sprzedajesz narkotyki dzieciakom w szkole, tylko dlatego że twój wkurzony szalony sąsiad oskarżył cię o to, a tak naprawdę przeszkadzało mu, że twój pies za głośno szczeka. A tym bardziej nie chciałbyś, by przypięto ci etykietkę pedofila, bo twoja żądna zemsty była powiedziała, że krzywdziłeś wasze dziecko. A takie pomówienia zdarzają się częściej, niż gotowi jesteśmy uwierzyć.
>
> Dlaczego więc „Missoulian” może w świetle prawa publikować zarzuty, w których określa się niewinnych ludzi jako przestępców seksualnych, tylko dlatego, że kilkoro niezadowolonych z życia młodych ludzi, których nazwisk ujawnić nie można, sprzedało sensacyjną historię reporterowi zbyt leniwemu, by sprawdzić fakty? […] Odpowiedź jest taka, że reporterzy nie odpowiadają przed nikim, z wyjątkiem swych korporacyjnych właścicieli.

Kerry Barrett była innego zdania w kwestii przedstawienia jej sprawy przez „Missouliana”. Zwróciła uwagę na to, że liczba gwałcicieli unikających oskarżenia jest znacznie większa niż liczba niewinnych ludzi, którzy są niesłusznie oskarżani o gwałt. Prokuratorom takim jak Pabst, który wstrzymują się od prowadzenia spraw o gwałt, media – jak zasugerowała w późniejszej rozmowie ze mną Barrett – powinny poświęcać więcej uwagi, a Gwen Florio zasłużyła na pochwałę za odważne sprawozdania na temat problemu gwałtów w Missouli.

– Florio zmierzyła się z taką falą nienawiści – mówiła Barrett – ale przecież to ona wyciągnęła tę sprawę na światło dzienne. Gdyby o tym nie napisała, wszystko zostałoby

zamiecione pod dywan i nic by się nie zmieniło.

10

Zeke Adams seksualnie napastował Kerry Barrett – jak mu zarzuciła – we wrześniu 2011 roku, kiedy miała rozpocząć swój ostatni rok studiów na Uniwersytecie Montany. Przez kilka kolejnych miesięcy, aż do ukończenia studiów i opuszczenia stanu, Barrett od czasu do czasu widywała Adamsa na terenie kampusu, co wywoływało w niej falę wstrętu. Zarazem zastanawiała się przy takich okazjach, ile kobiet zaatakował wcześniej i ile jeszcze razy zrobi to w przyszłości.

Pod koniec 2013 roku, dwa lata po tym, jak została zgwałcona przez Calvina Smitha, Kaitlynn Kelly powiedziała mi, że nie może przestać myśleć o kobietach, które być może Smith zgwałcił później w podobny sposób.

– Kto raz zgwałcił, będzie gwałcił dalej – stwierdziła. – Na pewno planuje to zrobić ponownie, o ile już tego nie zrobił.

Badania przeprowadzone przez Davida Lisaka sugerują, że obawy Barrett i Kelly co do dalszych zachowań gwałcicieli nie są bezpodstawne. W latach osiemdziesiątych, kiedy Lisak badał statystyki gwałtów jako student Uniwersytetu Duke’a, prawie wszystkie ówczesne badania przeprowadzano na gwałcicielach odsiadujących wyroki w więzieniu. Badania te wykazały alarmującą tendencję do ponownego popełniania przez gwałcicieli aktów przemocy seksualnej.

– Jednak badania te nie pasują do okoliczności, jakie napotykamy, kiedy rozmawiamy z ofiarami gwałtów – powiedział mi Lisak – ponieważ prawie wszystkie zostały wykorzystane seksualnie przez ludzi, których znały.

Szacuje się, że około osiemdziesięciu pięciu procent wszystkich gwałtów jest popełnianych przez sprawców, którzy w jakiś sposób są ofiarom znani, i jedynie niewielki ich odsetek jest potem ścigany przez wymiar sprawiedliwości. Tak więc Lisak zaprojektował badanie obejmujące przestępców, którym udało się uniknąć kary – a tacy stanowią zdecydowaną większość gwałcicieli. Chciał odpowiedzieć na pytanie, czy w przypadku tych niewykrytych gwałcicieli, podobnie jak u ich uwięzionych odpowiedników, pojawia się skłonność do gwałcenia częściej niż raz i czy wykazują oni skłonność do innego rodzaju aktów przemocy w relacjach międzyludzkich. Wyniki tego badania, zatytułowanego *Repeat Rape and Multiple Offending Among Undetected Rapists* i przeprowadzonego przez Lisaka razem z Paulem M. Millerem, zostały opublikowane w 2002 roku, znacznie pogłębiając naszą wiedzę o ludziach, którzy gwałcą.

Lisak i Miller przebadali losową próbkę 1882 mężczyzn – wszyscy studiowali na Uniwersytecie Massachusetts w Bostonie między rokiem 1991 a 1998. Średni wiek badanych wynosił dwadzieścia cztery lata. Z tych 1882 studentów sto dwadzieścia osób (6,4 procent) zostało zidentyfikowanych jako gwałciciele, co nie stanowiło jakiejś zaskakującej proporcji. Ale siedemdziesięciu sześciu z owych stu dwudziestu (czyli sześćdziesiąt trzy procent) niewykrytych gwałcicieli studenckich (cztery procent całej próby) okazało się recydywistami, odpowiedzialnymi łącznie za co najmniej czterysta trzydzieści dziewięć gwałtów, średnio prawie sześć na jednego gwałciciela. Innymi słowy, bardzo mała liczba mężczyzn w tej populacji

zgwałciła bardzo wiele kobiet, byli przy tym zupełnie bezkarni. Badanie Lisaka ujawniło też coś równie niepokojącego: tych samych siedemdziesięciu sześciu mężczyzn było odpowiedzialnych za czterdzieści dziewięć ataków na tle seksualnym, które nie miały jednak charakteru gwałtu, dwieście siedemdziesiąt siedem aktów przemocy seksualnej wobec dzieci, sześćdziesiąt sześć aktów fizycznej przemocy wobec dzieci oraz dwieście czternaście przypadków pobicia swoich partnerek. Z tej – jak nazwał to Lisak – statystycznej garstki studentów płci męskiej każdy miał na swym koncie średnio czternaście ofiar… A liczba napaści była prawie na pewno zaniżona.

Kiedy Lisak po raz pierwszy spojrzał na te dane, był wstrząśnięty. Myślał, że musiał gdzieś popełnić błąd. Wiedział, że wcześniejsze badania przeprowadzone na więźniach wykazywały, iż najbardziej brutalne przestępstwa były popełnione przez niewielką liczbę osób w danej społeczności, ale – jak mi powiedział – „w naszej ankiecie badaliśmy studentów. Początkowo miałem nawet problem, by myśleć o nich w kategorii przestępców”.

Gdy jednak ponownie przestudiował dane, jego konkluzja się potwierdziła. Co więcej, podobne studium opublikowane w 2009 roku przez Stephanie K. McWhorter, która przebadała 1149 rekrutów marynarki wojennej nigdy nieskazanych wcześniej za napaść seksualną, prezentowało ustalenia podobne do danych zebranych przez Lisaka. Otóż stu czterdziestu czterech rekrutów (trzynaście procent) okazało się niewykrytymi gwałcicielami, a siedemdziesiąt jeden procent z tych stu czterdziestu czterech gwałcicieli było recydywistami. Średnia wynosiła w tym przypadku 6,3 gwałtu lub prób gwałtu na gwałciciela. Spośród ośmiuset sześćdziesięciu pięciu gwałtów i prób gwałtów zgłoszonych w badaniach McWhorter dziewięćdziesiąt pięć procent zostało popełnionych przez zaledwie dziewięćdziesiąt sześć osób. Lisak w swojej pracy stwierdził, że stosunkowo mała grupa niewykrytych gwałcicieli – jedynie 8,4 procent badanej próby – była odpowiedzialna za olbrzymią liczbę gwałtów.

Należy zauważyć, że wszystkie osoby objęte badaniami Lisaka i McWhorter wzięły w nich udział dobrowolnie i żadna z nich nie uważała się za gwałciciela. Rekrutując swoich respondentów, Lisak mówił im, że bada doświadczenia z dzieciństwa i funkcjonowanie w życiu dorosłym, obiecał im także poufność. Uczestnicy wiedzieli, że będą musieli odpowiedzieć w kwestionariuszu na pytania typu: „Czy kiedykolwiek odbyłeś stosunek seksualny z kimś, nawet jeśli tego nie chciał, ponieważ był pod wpływem alkoholu lub narkotyków i nie mógł oprzeć się twoim działaniom (np. zdejmowaniu ubrania)?” lub: „Czy kiedykolwiek uprawiałeś seks oralny z osobą dorosłą, która tego nie chciała, a zgodziła się, ponieważ użyłeś lub zagroziłeś użyciem siły fizycznej (wykręcając jej ręce, kładąc na siłę lub coś podobnego)?”. Chociaż w każdym pytaniu użyto jasnego języka do opisu konkretnych czynów, Lisak był ostrożny i nigdzie nie posłużył się takimi słowami jak gwałt czy atak. Każdy uczestnik, który odpowiedział „tak” na któreś z pytań w kwestionariuszu, był następnie poproszony o rozmowę, w trakcie której zadawano mu dodatkowe pytania.

Lisak wspomina, że podczas rozmów z uczestnikami:

> […] starałem się w żaden sposób nie sugerować, że ich osądzam albo że przeraża mnie to, co mi mówią. Jako badaczowi nie wolno mi było zwracać się do nich w jakikolwiek sposób, który mógłby zmienić ich ocenę własnych czynów. Zatem to nie było tak, że na koniec mogłem podsumować rozmowę, mówiąc na przykład: „A tak przy okazji to, co właśnie opisałeś, jest gwałtem”.

Uczestnicy badania nie mieli obiekcji przed udziałem w nim, ponieważ, jak mówi Lisak:

> […] dla nich gwałciciel to facet w kominiarce, z nożem w ręku, który zaciąga kobietę w krzaki. Tymczasem ci niewykryci gwałciciele nie noszą kominiarek, nie dzierżą noży w dłoniach i nie zaciągają kobiet w krzaki. Nie mieli więc cienia poczucia, że są gwałcicielami, i z prawdziwą przyjemnością opowiadali o swoich dokonaniach seksualnych.

Większość studentów gwałcicieli uczestniczących w badaniu Lisaka była postrzegana przez ich rówieśników jako sympatyczni goście, którzy nigdy nie posunęliby się do gwałtu, i sami za takich się uważali.

Seryjni gwałciciele, którzy żyją w naszym otoczeniu, wierzą, jak wyjaśnia Lisak:

> […] we wszystkie mity i i błędne wyobrażenia na temat gwałtu. Dodatkowo mamy obecnie dane wskazujące, że narcyzm tych osób przekracza średnią. Są zatem bardzo skoncentrowane na sobie i nie mają zdolności do spojrzenia na to, co robią, z perspektywy swych ofiar. Nie zastanawiają się, jak to jest stracić przytomność i ocknąć się, gdy ktoś cię gwałci. Nie zadają sobie pytań typu: „Jak ja bym się czuł, gdybym zasnął, a tymczasem ktoś wspiął się na mnie i penetrował penisem?". Gwałciciele tego nie robią. Żyją we własnym świecie, przekonani, że są uprawnieni do robienia mnóstwa różnych rzeczy.

Aby zilustrować światopogląd gwałciciela, Lisak odtworzył mi na laptopie film, który nazwał „taśmą Franka". Jest to wstrząsające odtworzenie pięciominutowego fragmentu wywiadu, który przeprowadził ze studentem gwałcicielem. W filmie rolę badanego odgrywa aktor, starający się jak najdokładniej oddać całkowicie bezrefleksyjne podejście badanego mężczyzny do tego, co robił.

Zacytowany poniżej fragment zaczyna się od tego, że mężczyzna występujący pod imieniem Frank mówi Lisakowi: „Organizowaliśmy imprezy w każdy weekend", i kontynuuje:

> Moja korporacja studencka była z tego znana. Zapraszaliśmy parę dziewczyn, kupowaliśmy kilka beczek tego, co piliśmy w dany wieczór, no i spijaliśmy się w trupa. […] Staraliśmy się ściągać dobrze wyglądające dziewczyny, szczególnie te z pierwszego roku, młodziutkie. Te były najłatwiejsze. Jak gdyby w ogóle nie wiedziały, o co w tym chodzi, […] były najłatwiejszym łupem. Nie potrafiły pić albo nie wiedziały, ile alkoholu są w stanie bezpiecznie wchłonąć. No i nie wiedziały, że to podstęp […].
>
> Zapraszaliśmy je na imprezę, […] i staraliśmy się sprawić, by wręcz poczuły się zaszczycone zaproszeniem. Zresztą poniekąd to był zaszczyt. […] No i dawaliśmy im od razu alkohol. Mieliśmy te wszystkie beczki. Ale też mieliśmy zawsze przygotowany taki poncz. […] Z bardzo słodkim sokiem, do którego wlewaliśmy alkohol, jaki tylko był pod ręką. […] I dziewczyny nie wiedziały, co je tak kopie.
>
> Żłopały to trochę nerwowo, no bo wiesz, to były nowicjuszki. […] Naiwne i łatwe. I na takie się zasadzaliśmy.
>
> Wyszukiwaliśmy je w ciągu tygodnia. […] Wybieraliśmy i pracowaliśmy nad nimi, żeby je psychicznie nastawić pozytywnie do naszych słynnych imprez. […] Trzeba było mieć trochę wyczucia. […] Pamiętam, raz zapolowałem na jedną. Wypatrzyłem ją na jakichś zajęciach. […] Czekałem na nią, […] a jak tylko weszła do domu, gdzie była impreza, to się do niej przykleiłem. […] Zaczęliśmy pić razem i widziałem, że jest zdenerwowana […] bo piła bardzo szybko.
>
> To był taki poncz. Wiesz, proste składniki. […] Zaczęła się schlewać już po paru minutach […] no to zacząłem się do niej przystawiać. Trochę się przysunąłem, objąłem ją, a potem w odpowiednim momencie pocałowałem. […] Normalna rzecz. […]. A po chwili zapytałem, czy chce pójść na górę do mojego pokoju, wiesz, żeby niby uciec od zgiełku, no i poszła od razu. Tak naprawdę to nie był nawet mój pokój. Zawsze mieliśmy kilka pokoi przeznaczonych na to jeszcze przed imprezą […] były dobrze do wszystkiego przygotowane.
>
> W tym momencie była już nieźle ubzdryngolona. Więc przyniosłem jej kolejnego drinka, wiesz, i posadziłem na łóżku, usiadłem obok i wkrótce przeszedłem do rzeczy. Nie pamiętam dokładnie, co

zrobiłem najpierw. Pewnie, no wiesz, położyłem ją na łóżku i zacząłem zdejmować z niej ubranie, starając się ją zachęcić. Zacząłem ściągać jej bluzkę.

A ona w pewnym momencie zaczęła mówić coś w stylu: „Nie chcę tego robić tak od razu”, albo coś podobnego. A ja dalej próbowałem ją rozbierać, […] zaczęła się wykręcać. Ale to tylko ułatwiło mi zdjęcie z niej bluzki. Pochyliłem się nad nią, obmacując, żeby się podnieciła. Próbowała mnie odepchnąć i wstać, ale pchnąłem ją z powrotem na łóżko.

Wkurzało mnie, że do tej pory zgadzała się na wszystko, a tu nagle zaczyna się wyrywać. To znaczy, była tak spita, że pewnie nie wiedziała, co się dzieje. Nie wiem, może właśnie dlatego zaczęła mnie odpychać. Ale ja, wiesz, już właziłem na nią, ściągałem jej ubranie, aż w pewnym momencie przestała się wyrywać. Nie wiem, może zemdlała. Oczy miała zamknięte.

Lisak zapytał Franka, co było dalej.

– Wyruchałem ją – odpowiedział.

– Czy przy tym musiałeś na nią napierać rękami i ją przytrzymywać?

– Tak, trzymałem rękę na jej piersi, mniej więcej tak. – Frank zademonstrował, jak przyłożył przedramię do mostka ofiary, u podstawy jej szyi, i oparł się na nim, by ją unieruchomić.

– Czy ona się wyrywała? – pytał Lisak.

– O tak, wyrywała się. Ale już nie tak bardzo.

– Co nastąpiło potem?

– Ubrałem się i wróciłem na imprezę.

– A ona? – zapytał Lisak.

– Wyszła.

Rozmowa Lisaka z Frankiem była jednym z typowych wywiadów, jakie przeprowadził z gwałcicielami. W części wywiadu, która nie została odtworzona na filmie, Frank, jak powiedział mi Lisak: „opisał dwa inne gwałty, które popełnił, w praktycznie taki sam sposób, tyle że te dwie ofiary w momencie, kiedy je gwałcił, były nieprzytomne po spożyciu alkoholu. A Frank nie miał pojęcia, że to, co opisuje, było gwałtem”.

Jak wyjaśnia Lisak, drapieżnikom takim jak Frank ich czyny uchodzą bezkarnie, bo większość z nas nie przyjmuje do wiadomości tego, że ktoś, kto jest dobrym studentem i świetnym sportowcem, może być również seryjnym gwałcicielem. Ale Frank i jemu podobni są w rzeczywistości przestępcami seksualnymi, którzy wyrządzają swym ofiarom nieobliczalne szkody, a policjanci, prokuratorzy i administratorzy kampusów powinni ich jako takich traktować.

Problem jednak polega na tym, że większość urzędników, którzy są teoretycznie odpowiedzialni za postawienie gwałcicieli przed sądem, nie postrzega takich facetów jako groźnych przestępców. A nawet jeśli tak, to wstrzymują się z wniesieniem oskarżenia i ściganiem sprawców gwałtów dokonanych przez znajomych ofiary, sądzą bowiem, że szanse skazania gwałcicieli są w takich wypadkach niewielkie – zbyt małe, by poświęcić im czas, pieniądze i niezbędny kapitał emocjonalny do przeprowadzenia na pełną skalę dochodzenia w sprawie gwałtu. Prokuratorzy uzasadniają tę niechęć do ścigania sprawców, mówiąc, że ich obowiązkiem jest działać w najlepszym interesie państwa, a nie służyć jako obrońcy tej czy innej ofiary gwałtu lub innego przestępstwa.

David Lisak uważa tę argumentację za krótkowzroczną i nielogiczną. Twierdzi, że niechęć do zdecydowanego ścigania takich gwałcicieli jak Frank nie tylko szkodzi licznym ofiarom gwałtów towarzyskich, ale też ma wymierne destrukcyjne konsekwencje dla ogółu społeczeństwa. Kiedy

ludzie tacy jak Frank wielokrotnie dokonują gwałtu i uchodzi im to bezkarnie, to, jak mówi Lisak:

> […] ich zachowanie powoli staje się nawykiem. Obsesją. A gdy ktoś przyjmuje taki model zachowania, to raczej nie jest to coś, co da się łatwo zatrzymać. Napastnicy seksualni muszą stale ćwiczyć, nieustannie testować granice, do jakich mogą się posunąć przy kolejnych ofiarach. Wiesz, jak to jest, kiedy rozmawiasz z doświadczonym handlowcem w knajpie – po kilku piwach gość powie ci, jak można odczytać w twarzach ludzi oznaki, które pomogą sfinalizować sprzedaż. Przestępcy seksualni robią w zasadzie to samo. To nie tak, że każdy z nich jest geniuszem – oni po prostu ciągle doskonalą swoje umiejętności i robią się w tym z czasem dobrzy. Są w każdym razie o wiele lepsi w swym procederze niż większość z nas jest w sztuce dostrzegania ich knowań i przeciwstawiania się im.

Lisak przyznaje, że ściganie gwałcicieli takich jak Frank jest trudne.

– Absolutnie nie zgadzam się z tym – mówi – że takich przypadków nie da się ścigać sądowo. W całym kraju jest mnóstwo prokuratorów, którzy świetnie sobie z tym poradzili. Ale sztuka ta wymaga niemałej wiedzy, a także woli, by zupełnie inaczej traktować gwałty towarzyskie.

Prokuratorzy powinni też zrozumieć, że za większość gwałtów odpowiada stosunkowo niewielka liczba gwałcicieli.

– Statystyczna szansa, że dany gwałt został popełniony przez seryjnego przestępcę, to mniej więcej dziewięćdziesiąt procent – twierdzi Lisak. – Badania są w tej kwestii jednoznaczne. Policja i prokuratorzy powinni mieć co do tego jasność. Zgłaszając gwałt, ofiara daje im możliwość odizolowania takiego faceta od społeczeństwa. Jeśli natomiast zrezygnujemy z prowadzenia sprawy, bo ofiara była pijana lub znana z rozwiązłości, czy zresztą z jakiegokolwiek powodu, sprawca prawie na pewno spróbuje zgwałcić kolejne kobiety. Musimy sprawić, by policjanci i prokuratorzy zrozumieli, że mili faceci pokroju Franka to poważni przestępcy.

David Lisak twierdzi, że policja powinna podchodzić do badania podejrzanych o gwałt z taką samą sumiennością, z jaką ściga narkotykowych bossów i sprawców przestępczości zorganizowanej.

– Celem śledztwa nie powinno być jedynie ustalenie okoliczności danego gwałtu – wyjaśnia badacz. – Celem powinno być poszukiwanie odpowiedzi na pytania: Kim jest podejrzany? Kto może nam powiedzieć, kim on jest naprawdę? Kim są inne kobiety, które mógł zgwałcić? W takich przypadkach śledczy muszą otrzymywać zezwolenie na przeglądanie poczty internetowej i profilów znajomych podejrzanego na Facebooku. Trzeba im pozwolić naprawdę głęboko pogrzebać w temacie.

Policjanci, którzy w taki sposób będą podchodzić do spraw o gwałt, prawdopodobnie dotrą do kolejnych ofiar i kolejnych przestępstw. A kiedy prokuratorzy dostaną do rąk dowody dotyczące wielu ofiar, obrońcom będzie o wiele trudniej podważyć wiarygodność tego czy innego świadka – co robią od lat, doprowadzając do tego, że gwałciciele często zostają uniewinnieni.

CZĘŚĆ III

NIEWYGODNY ROZGŁOS

Podczas mojego pobytu w Missouli byłam zaskoczona, iż tak wielu studentom miejscowej uczelni nie mieściło się w głowie, że znakomity futbolista, grający do tego na pozycji rozgrywającego, miałby kogoś zgwałcić. W kółko słyszałam, że ci faceci mogą przecież spać, z kimkolwiek zechcą.

Od pewnego mężczyzny, z którym rozmawiałam w ostrym świetle lamp fluorescencyjnych przynoszącego niezły dochód baru sportowego o nazwie Missoula Club, usłyszałam to, z czym zgadzają się tu wszyscy: futboliści nie muszą nikogo gwałcić, żeby zaliczyć dymanko. Ludzie tak uważają, mimo że w sprawie co najmniej sześciu zawodników tutejszej drużyny prowadzone jest obecnie dochodzenie na szczeblu federalnym.

Katie J.M. Baker, *University of Montana Quarterback Charged with Rape*, Jezebel.com, 1 sierpnia 2012

11

Gdy 6 stycznia 2012 roku Beau Donaldson został aresztowany za gwałt na Allison, następnego dnia można było o tym przeczytać na pierwszej stronie „Missouliana”. W ciągu kolejnych sześciu miesięcy przestępstwo dokonane przez Donaldsona oraz inne przypadki napaści na tle seksualnym dokonanych przez studentów Uniwersytetu Montany były coraz częściej przedmiotem zainteresowania mediów w Montanie. 8 stycznia „Missoulian” opublikował artykuł, w którym opisano, jak bardzo sfrustrowane były Kerry Barrett i Kaitlynn Kelly, gdy policja i prokuratura odmówiły wystąpienia z aktem oskarżenia przeciwko domniemanym sprawcom ataków na obie dziewczyny. 11 stycznia „Missoulian” opublikował wypowiedź szefa policji Marka Muira, który bronił swych działań.

– Przypadki gwałtu – twierdził Muir – są poważnym wyzwaniem. Przedstawienie dowodów w takiej sprawie w sposób, który nie budzi jakichkolwiek wątpliwości ze strony ławy przysięgłych, jest niezwykle trudne.

15 stycznia 2012 roku reporter „Missouliana” Michael Moore ujawnił w swoim tekście, że pewna studentka Uniwersytetu Montany z opóźnieniem zgłosiła gwałt, którego ofiarą padła w lutym 2011 roku, kiedy była studentką pierwszego roku. Znaleziono ją nieprzytomną, leżącą na śniegu obok jej akademika, w środku nocy, ze spodniami i bielizną zsuniętymi do kostek. Znaczną część ciała miała posiniaczoną. Moore pisał, że „ktoś tak mocno naciskał ręką na jej usta i twarz, że odcisk był nadal widoczny”. Na kolanach miała otarcia od wykładziny dywanowej. Poprzedniego wieczoru wypiła za dużo, a wracając do domu razem z przyjaciółką, zatrzymała się w kawiarni. Ktoś postawił przed nią filiżankę kawy, a gdy ją wypiła, dostrzegła grupę młodych mężczyzn, którzy wskazywali na nią i się podśmiechiwali.

– Jeden z nich wypowiedział przy tym słowa „pigułka gwałtu” – opowiadała Moore’owi.

Wybiegła wtedy przerażona z kawiarni, po czym nie pamięta nic aż do momentu, gdy znaleziono ją leżącą na zmarzniętej ziemi pod budynkiem Jesse Hall i zaprowadzono do jej pokoju. Następnego ranka, kiedy poszła do uniwersyteckiej przychodni: „Potraktowano mnie, jakbym była jakąś pijaczką. Wszystkie pytania były w stylu: »A nie było przypadkiem tak, że zwyczajnie upadłaś?«”.

Udała się następnie do kliniki z oddziałem pomocy dla ofiar gwałtów i wykonane tam badanie potwierdziło, że została zgwałcona.

– Wiem, że sprawców najprawdopodobniej nie znajdę – powiedziała potem. – Ale chcę, żeby ludzie wiedzieli, co mi się stało.

Postanowiła opowiedzieć swoją historię gazecie w nadziei, że zmotywuje to uczelnię i urzędników miejskich, by na serio zająć się problemem gwałtów w Missouli.

– [To] co się dzieje teraz, jest złe – powiedziała Moore’owi – i wszyscy musimy coś zrobić, żeby spróbować to naprawić.

17 stycznia 2012 roku, dwa dni po publikacji artykułu Michaela Moore’a, rektor Uniwersytetu Montany Royce Engstrom przedstawił swoje stanowisko w sprawie serii napaści

seksualnych. Jego wypowiedzi słuchało stu dwudziestu pięciu mieszkańców Missouli, w tym szef policji Muir, burmistrz John Engen i przedstawiciele władz stanowych.

– Chcę, żebyście wiedzieli, że traktujemy to bardzo poważnie – zapewnił zebranych Engstrom.

Podczas sesji pytań i odpowiedzi po wystąpieniu rektora miejscowy pracownik społeczny nazwiskiem Ian White powiedział Engstromowi, że jego zdaniem główna przyczyna problemu to Grizzlies.

– Z całym szacunkiem, ale się nie zgodzę – odpowiedział Engstrom, choć wcześniej tego wieczoru przyznał, że niewielka grupa zawodników uniwersyteckiej drużyny była odpowiedzialna za część problemu. W poufnej notatce rozesłanej do pracowników Uniwersytetu Montany Engstrom w zasadzie zgodził się z tezą White'a, pisząc, że prowadzone przez uczelnię badania wykazały niepokojącą proporcjonalną zależność pomiędzy napaściami na tle seksualnym a wzorcami zachowań licznych studentów sportowców.

Cztery tygodnie wcześniej Engstrom wyznaczył byłą sędzię Sądu Najwyższego stanu Montana, panią Diane Barz, do przeprowadzenia dochodzenia na terenie uczelni w sprawie doniesień o serii gwałtów. 31 stycznia 2012 roku przedstawiła ona sprawozdanie, które z czasem zaczęto nazywać „raportem Barz". „Doniesienia na temat ataków na tle seksualnym na terenie kampusu Uniwersytetu Montany wymagają natychmiastowego działania – pisała Barz. – Ze względu na nowe incydenty, o których poinformowano w grudniu, należy kontynuować dochodzenie".

Jej tezę potwierdziły wydarzenia najbliższych tygodni. 17 lutego studenci Uniwersytetu Montany dowiedzieli się o dwóch kolejnych aktach przemocy seksualnej na kampusie z alarmowego e-maila dotyczącego potencjalnych zagrożeń dla społeczności studenckiej. 10 lutego, tuż po drugiej w nocy, student z Arabii Saudyjskiej zobaczył na terenie kampusu studentkę i zaproponował, że podwiezie ją do jej akademika. Jednak po drodze stwierdził, że musi najpierw wziąć coś ze swego pokoju w International House – akademiku dla studentów z zagranicy. Kiedy tam przyjechali, Saudyjczyk zrobił dziewczynie drinka i namówił ją, by go wypiła. Natychmiast po wypiciu płynu zaczęła odczuwać mdłości i tracić kontrolę nad swoim ciałem, a wtedy mężczyzna zaczął całować ją wbrew jej woli. Ostatnią rzeczą, jaką później pamiętała dziewczyna, było to, że próbowała uciec przez okno. Znajomi znaleźli ją później nieprzytomną i zabrali do jej pokoju.

Jeszcze tej samej nocy, mniej więcej godzinę po ucieczce pierwszej ofiary z pokoju saudyjskiego studenta, podjechał on do innej studentki, która wracała do akademika. Zatrzymał samochód obok i zaproponował, że ją podrzuci. Dziewczyna znała go, więc się zgodziła. Gdy wsiadła do samochodu, arabski student powiedział jej to samo, co mówił swojej wcześniejszej ofierze: że musi zatrzymać się na chwilę w International House, żeby coś stamtąd zabrać. Jak napisała Dillon Kato w „Montana Kaimin" (niezależna gazeta redagowana przez studentów Uniwersytetu Montany), kiedy oboje znaleźli się w International House, Saudyjczyk zdołał przekonać studentkę, by weszła z nim do pokoju, a następnie zrobił im po drinku. Dziewczyna wkrótce zaczęła odczuwać mdłości i wymiotować. Jak pisze Kato, kolejną rzeczą, jaką pamiętała dziewczyna, było to, że jej saudyjski kolega

> leżał na niej, oboje byli nadzy. […] „Jego oddech strasznie śmierdział. Pamiętam ciężar jego ciała na mojej piersi". […] Powiedziała, że nie mogła się poruszyć. Mężczyzna wyciągnął wtedy prezerwatywę i zaczął gwałcić dziewczynę, która krzyczała, że ma ją natychmiast puścić.

W końcu mężczyzna zasnął, a ona otrząsnęła się z zamroczenia, jakiego doznała po wypiciu drinka. Zdołała zatem uciec z pokoju Saudyjczyka i wrócić do swojego akademika.

Oba ataki nastąpiły na kilka godzin przed świtem w piątek, 10 lutego 2012 roku. Tego samego popołudnia pierwsza z ofiar, która nie została zgwałcona, poinformowała wydział do spraw bezpieczeństwa publicznego Uniwersytetu Montany o swym spotkaniu z zagranicznym studentem, a 14 lutego straż uniwersytecka powiadomiła o tej sprawie dziekana Charlesa Couture'a. Co więcej, strażnikom uniwersyteckim w pewnym momencie udało się przesłuchać Saudyjczyka i oskarżyć go o wykroczenie w postaci podania alkoholu pierwszej z ofiar, która była niepełnoletnia.

Druga ofiara – zgwałcona przez Saudyjczyka – na początku nie zgłosiła gwałtu ani straży uniwersyteckiej, ani policji, zatem funkcjonariusze wydziału do spraw bezpieczeństwa publicznego Uniwersytetu Montany nie wiedzieli o drugim, poważniejszym w skutkach ataku, kiedy rozmawiali z pierwszą z napastowanych dziewczyn. Jednak podczas weekendu pierwsza ofiara dowiedziała się pocztą pantoflową o zgwałceniu drugiej studentki.

14 lutego 2012 roku do pierwszej ofiary zadzwonił dziekan Couture z prośbą, by przyszła do niego na rozmowę 17 lutego. Ku zaskoczeniu dziekana dziewczyna przyszła na spotkanie razem z drugą ofiarą, zgwałconą przez arabskiego studenta. Do tego momentu Couture nie wiedział o drugim ataku. Jak napisała w swoim artykule Dillon Kato, dziekan zapewnił obie kobiety, że wezwie studenta, który – jak twierdziły – zaatakował je, i przeprowadzi z nim rozmowę, a także, być może, odbierze mu wizę i wyrzuci z uczelni.

W odpowiedzi na doniesienie o gwałcie, zgodnie z wymogami ustawy federalnej z 1990 roku znanej pod nazwą Clery Act, 17 lutego o godzinie 16.51 uniwersytet rozesłał ostrzegawczy e-mail do studentów, informując o niebezpieczeństwie na terenie kampusu lub w jego pobliżu. W świetle obowiązujących na Uniwersytecie Montany zasad dziekan Couture powinien powiadomić zagranicznego studenta, że przeciwko niemu prowadzone jest dochodzenie w związku z zarzutem dotyczącym drugiej ofiary. Tego samego popołudnia Couture zadzwonił do podejrzanego i przekazał mu tę informację.

Couture nie odebrał jednak studentowi paszportu, ponieważ nie miał takich uprawnień. Nie zawiadomił również o gwałcie policji, ale policjanci i urzędnicy miejscy dowiedzieli się o nim z ostrzegawczego e-maila, co zdecydowanie im się nie spodobało. Mniej więcej półtorej godziny po rozesłaniu ostrzeżenia rektor Engstrom i Jim Foley, prorektor do spraw stosunków zewnętrznych, dostali e-mail od burmistrza miasta Johna Engena:

> Wydaje się, że obydwa domniemane ataki na tle seksualnym wiążą się z jednym podejrzanym, którego wydział do spraw bezpieczeństwa publicznego Uniwersytetu Montany zatrzymał i oskarżył o podawanie alkoholu nieletnim. Do obu ataków doszło poza kampusem i powinny być one natychmiast zgłoszone komendzie policji w Missouli. Mam nadzieję, że pan dziekan do spraw studenckich poczuwa się do obowiązku zgłaszania nam takich przestępstw, abyśmy mogli przeprowadzić odpowiednie, profesjonalne dochodzenie. Rozumiem, że są tu pewne implikacje wynikające z Kodeksu studenckiego, ale tak czy inaczej dochodzenie kryminalne w sprawie o domniemany gwałt powinno mieć priorytet nad dochodzeniem prowadzonym na uczelni.

Engen mylił się co do miejsca ataków, do których tak naprawdę doszło na kampusie. Ale nie było to aż tak istotne. Trzy miesiące wcześniej uczelnia podpisała umowę z policją przyznającą tej służbie jurysdykcję na terenie Uniwersytetu Montany w sprawach karnych. Umowa ta jednak

nie zmieniła uczelnianych przepisów dotyczących poszanowania prawa ofiary do prywatności – tak przynajmniej uważał radca prawny uniwersytetu David Aronofsky.

– W zasadzie, jeśli ofiara nie chce, żeby o danej sprawie informować policję – powiedział Aronofsky reporterce „Missouliana” Gwen Florio – powinniśmy to uszanować.

Na niechęć Aronofsky’ego do zaangażowania policji mogła też wpłynąć decyzja prokuratury hrabstwa Missoula, która odmówiła wniesienia oskarżenia w sprawach o zgwałcenie Kerry Barrett i Kaitlynn Kelly. Posiedzenie kolegium dyscyplinarnego w sprawie Kaitlynn Kelly uświadomiło Aronofsky’emu, że zarówno Barrett, jak i Kelly uważają, iż policja miasta Missoula i zastępczyni prokuratora Kirsten Pabst potraktowały je w sposób poniżający i szkodliwy dla sprawy. Obie kobiety stwierdziły, że nie poleciłyby ofiarom innych gwałtów zgłaszania ich na policji w Missouli.

Rektor Engstrom zgodził się z opinią Davida Aronofsky’ego, że uczelnia postąpiła właściwie, nie zgłaszając funkcjonariuszom organów ścigania w Missouli gwałtu popełnionego 10 lutego.

– Zgodnie z prawem federalnym – powiedział Aronofsky Florio – uniwersytet nie może ujawnić policji nazwisk domniemanych ofiar i sprawców, i tak właśnie postąpiliśmy.

Prawdziwość tego stwierdzenia jest jednak wątpliwa, ponieważ prawo federalne, stanowe i zasady uczelni dotyczące przemocy seksualnej oraz prywatności ofiar i sprawców są często niejasne, a pod pewnymi względami nawet ze sobą sprzeczne.

Zgodnie z pismem z 2011 roku (w środowisku akademickim funkcjonującym pod nazwą: „Szanowny Kolego”), rozesłanym do amerykańskich uczelni przez Wydział Praw Obywatelskich Departamentu Szkolnictwa, kiedy tylko uczelnia wyższa dowie się o napaści na tle seksualnym, „powinna podjąć natychmiastowe czynności, aby zbadać lub określić w inny sposób, co się stało, jak również podjąć odpowiednie i skuteczne działania w celu zapobieżenia wystąpieniu takiej napaści i, w stosownych przypadkach, usunięcia jej skutków”. Jak jednak zauważyła Diane Barz w swoim sprawozdaniu dla rektora Engstroma z 31 stycznia: „Uniwersytet Montany i inne uczelnie stają tu przed poważnym problemem, gdyż wytyczne nie określają jasno i wyraźnie, co mają oznaczać te odpowiednie i skuteczne działania”.

Tak czy inaczej, w piątkowy wieczór 17 lutego 2012 roku uniwersytet przekazał policji w Missouli nazwisko domniemanego gwałciciela, a policja, jak twierdzi Mike Brady, zastępca Muira, natychmiast zaczęła go szukać. We wtorek 21 lutego obie ofiary pojawiły się na komisariacie, gdzie złożyły zeznania przed policyjnymi śledczymi, potwierdzając tożsamość napastnika na podstawie jego zdjęć. Ale to wszystko nic nie dało, bowiem, jak dowiedziała się wkrótce policja, sprawca uciekł z Missouli 19 lutego i wsiadł w samolot lecący do Arabii Saudyjskiej.

Na wieść o ucieczce zagranicznego studenta gwałciciela społeczność Missouli zawrzała gniewem. Nie minął miesiąc od sprawozdania Barz, w którym ostrzegała, że napaści na tle seksualnym na terenie kampusu wymagają natychmiastowych działań, tymczasem zdawało się, że problem jedynie narasta. Na posiedzeniu rady miejskiej, które odbyło się 27 lutego 2012 roku, radny Dick Haines zganił w ostrych słowach administrację uczelni za to, że nie zapobiegła wyjazdowi Saudyjczyka z kraju.

– Ci ludzie muszą zrozumieć, że ktoś taki jest zagrożeniem nie tylko dla kampusu – stwierdził Haines i dodał, że nie zgadza się, by posługiwać się prawem federalnym jako pretekstem do nieinformowania policji o sprawie.

– Jeśli w grudniu zapewniasz, że jest to [zapobieganie atakom na tle seksualnym] priorytet – powiedziała w wywiadzie udzielonym Gwen Florio Tracy Cox, rzeczniczka Narodowego Centrum Reagowania na Przemoc Seksualną z siedzibą w Pensylwanii – a zaledwie dwa miesiące później dzieje się coś takiego, to twoja wiarygodność spada o kilka punktów. A tu jeszcze dochodzi ucieczka sprawcy za granicę, co wynosi sprawy na zupełnie nowy poziom.

I wówczas, gdy wydawało się, że już nie może być gorzej, gruchnęła wieść o kolejnym ataku. 19 marca o 1.16 w nocy Irina Cates, reporterka lokalnej stacji telewizyjnej KPAX, opublikowała na portalu internetowym tej stacji wiadomość zatytułowaną: *Rozgrywający Grizzlies oskarżony o przemoc na tle seksualnym*. Cates ujawniła, że studentka Uniwersytetu Montany zwróciła się do władz uczelni z prośbą o ochronę przed Jordanem Johnsonem, gwiazdą Grizzlies. Dziewczyna twierdziła, że Johnson ją zgwałcił.

Trzy miesiące wcześniej Johnson – dziewiętnastolatek pochodzący z Eugene w Oregonie – poprowadził Grizzlies do pierwszego miejsca w Konferencji Big Sky, przy jedenastu zwycięstwach i jedynie trzech przegranych w sezonie 2011, którego ukoronowaniem było imponujące zwycięstwo w mistrzostwach rozgrywanych przez najlepsze drużyny uniwersyteckie. Kobieta, którą miał zgwałcić, Cecilia Washburn[24], miała dwadzieścia jeden lat i studiowała na drugim roku farmacji. Washburn i Johnson znali się od 2010 roku, przez jakiś czas nawet chodzili ze sobą i parę razy uprawiali delikatne pieszczoty w łóżku, ale sprawy nigdy nie posunęły się dalej. Ich związek polegał głównie na wymianie esemesów. Wiosną 2011 roku Cecilia Washburn zaczęła spotykać się z innym mężczyzną, a Jordan Johnson zainteresował się inną kobietą i cały ich dotychczasowy związek „zakończył się fiaskiem”, jak to ujęła Washburn.

Jednak w grudniu 2011 roku, kiedy związek Washburn z jej nowym chłopakiem się rozpadł, Johnson i Washburn wznowili wymianę wiadomości. Według śledczej Connie Brueckner od grudnia 2011 roku do 4 lutego 2012, kiedy to miało dojść do gwałtu, wysłali do siebie łącznie kilkaset esemesów. Trzy czwarte z nich wysłał Johnson. Washburn, zeznając pod przysięgą, określiła wymieniane między nimi teksty jako „przyjazne i zalotne”.

Na początku grudnia 2011 roku, po zwycięstwie Grizzlies w dogrywce, Jordan Johnson poszedł na imprezę, spił się i wysłał Cecilii Washburn wiadomość, w której prosił, by podwiozła go do domu, bo nie chciał w tym stanie prowadzić. Washburn przyjechała i zabrała Johnsona do domu. Kiedy tam dojechali, chłopak zaprosił ją do środka, żeby obejrzała jego nowe lokum, ale przy tej wizycie nawet się nie pocałowali. Ponad rok później, w trakcie procesu Johnsona, jego adwokat zapytał go, dlaczego zadzwonił wtedy właśnie po Washburn, a nie któregokolwiek ze swoich przyjaciół.

– Nie wiem – odpowiedział. – Po prostu tak zrobiłem.

– Lubiłeś ją jakoś szczególnie? – dopytywał adwokat.

– Chyba nie – odpowiedział Johnson, wyjaśniając, że bardziej interesowała go Kelli Froland, za którą chodził od początku 2011 roku. – Nie byliśmy parą – dodał, opisując swój związek z Froland – ale trochę na siebie lecieliśmy.

– Podobała ci się?

– Tak.

Pod koniec grudnia 2011 roku Cecilia Washburn wyjechała z miasta, żeby spędzić z rodziną sześć tygodni ferii zimowych. Jordan Johnson udał się do Oregonu, do swojej rodziny. Oboje kontaktowali się w tym czasie, dość często pisząc esemesy. W pierwszy weekend lutego 2012 roku, kiedy byli już z powrotem w Missouli, wpadli na siebie przypadkiem na

kampusowych bachanaliach pod nazwą Bal Leśników. Tę trwającą kilka dni imprezę organizowano każdej zimy.

Był piątek wieczorem, 3 lutego, pierwszy dzień balu, w którym uczestniczyło około półtora tysiąca młodych mężczyzn i kobiet. Mimo że na imprezie nie podawano alkoholu, większość studentów zdołała się zaprawić już wcześniej. Nie inaczej postąpili Washburn i Johnson. Cecilia Washburn przyszła na bal wraz z grupą dziesięciu czy dwunastu osób. Jordanowi Johnsonowi towarzyszyło dwóch najbliższych przyjaciół, a zarazem współlokatorów i kolegów z drużyny – byli to Bo Tully i Alex Bienemann. Wczesnym wieczorem, kiedy Washburn tańczyła ze znajomym, dostrzegła przechodzącego obok Johnsona.

– No to podeszłam do niego – zeznawała później. – Uściskałam go serdecznie, zapytałam, jak się czuje.

Johnson zeznał, że ucieszył się, widząc Washburn. Dziewczyna przesunęła dłonią po dolnej części pleców Johnsona, pochyliła się do niego i w pijanym widzie oświadczyła (według Johnsona i Bienemanna):

– Jordy, zrobiłabym to z tobą w każdej chwili!

Konsekwencje tej nonszalanckiej, złożonej pod wpływem alkoholu propozycji okazały się znacznie poważniejsze, niż ktokolwiek mógł przypuszczać.

Gdy wieczór dobiegł końca, Johnson wrócił do domu z Tullym i Bienemannem i wczołgał się samotnie do swego łóżka. Washburn zaprosiła kilkoro swych przyjaciół do wynajętego przez siebie domu, gdzie bawili się do drugiej albo trzeciej w nocy, po czym poszła do łóżka, również sama.

Mimo że poszła spać tak późno, musiała wstać już o siódmej trzydzieści, żeby iść do pracy w Ronald McDonald House w Missouli. Jest to instytucja zapewniająca pomoc ciężko chorym dzieciom i ich rodzinom. Washburn pracowała tam jako wolontariuszka w każdą sobotę od ósmej do dziesiątej rano, w niedzielę od siódmej do dziewiątej rano i przez całą noc w poniedziałki. Po zakończeniu pracy w sobotni ranek wróciła do domu, usmażyła naleśniki dla dwóch swoich męskich współlokatorów i porozmawiała z gościem, który przyjechał do nich z Great Falls.

Około drugiej po południu Washburn otrzymała od Johnsona esemes o treści: „Hej!", który uruchomił lawinę wzajemnie sobie przesyłanych wiadomości. Johnson dopytywał, jakie Cecilia ma plany na wieczór. Zdecydowali, że obejrzą wspólnie film w domu Washburn. Johnson napisał do niej ponownie o 22.29 i o 22.40, żeby spytać, czy nie mogłaby podjechać i go zabrać z domu, bo pił i nie byłoby to rozważne, gdyby usiadł za kierownicą. Ale Washburn nie odpowiedziała, bo zasnęła.

Zaniepokojony brakiem odpowiedzi Johnson zadzwonił do niej o 22.45. Po kilku dzwonkach dziewczyna obudziła się i powiedziała Johnsonowi, że zaraz po niego przyjedzie.

Kiedy wychodziła z domu, żeby przywieźć Jordana Johnsona, była nieuczesana i nieumalowana, miała na sobie to samo ubranie, które założyła rano, a ostatni prysznic wzięła ponad dobę wcześniej. Innymi słowy, nie zachowywała się jak kobieta planująca uprawianie po raz pierwszy seksu z facetem, który się jej podobał. Jak zeznała później, chociaż Johnson wydawał jej się atrakcyjny i miała nadzieję, że w nieokreślonej przyszłości prześpią się ze sobą, to jednak zdecydowanie nie planowała tego na ten wieczór. Chciała po prostu obejrzeć z Johnsonem film, może trochę się do niego poprzytulać, jeśli będzie taka okazja, i wybadać możliwości ożywienia ich dawnego związku. Od poprzedniej nocy nie tknęła w ogóle alkoholu.

Jordan Johnson wynajmował dom wraz z pięcioma kolegami z drużyny futbolowej. Jak

zeznał potem, od siedemnastej do dwudziestej drugiej pił piwo w towarzystwie Alexa Bienemanna, Bo Tully'ego i kilku innych zawodników Grizzlies. Jak sądził, wypił prawdopodobnie nie więcej niż cztery czy pięć piw, ale w oświadczeniu złożonym na policji Bienemann stwierdził, że Johnson wypił trzy lub cztery piwa w ciągu zaledwie ostatnich czterdziestu pięciu minut przed przyjazdem Washburn, a wcześniej pił przez blisko cztery godziny. Kiedy Johnson podchodził do drzwi, by wyjść do czekającej w samochodzie Cecilii, Bienemann pożegnał go słowami: „Masz to zrobić, stary!".

Johnson zeznał, że choć uważał Cecilię Washburn za naprawdę ładną, inteligentną dziewczynę, to: „Lubiłem ją jako znajomą, ale… Nie widziałem jej raczej w charakterze mojej dziewczyny". Jednak gdy tamtego wieczoru usiadł w samochodzie obok Washburn, przeszło mu przez myśl, że niewykluczone, iż będą uprawiać seks.

Kiedy weszli do domu Washburn, ta przedstawiła Johnsona jednemu ze swoich współlokatorów, bliskiemu przyjacielowi nazwiskiem Stephen Green, który siedział w salonie i grał w grę wideo. Następnie zaprowadziła Johnsona do swojego pokoju, gdzie mieli obejrzeć film. Później, po północy, Washburn miała odebrać znajomego, Briana O'Daya, który bawił się na Balu Leśników, i zawieźć go do domu, a że była już prawie dwudziesta trzecia, chciała jak najszybciej włączyć film, by obejrzeć razem z Johnsonem jak największy jego kawałek, zanim zadzwoni O'Day – wtedy Johnson musiałby wrócić do siebie.

Pokój był mały i większość miejsca zajmowało łóżko Washburn. Johnson zdjął buty i zegarek, po czym rozparł się na łóżku. Washburn zdjęła buty, wsunęła do odtwarzacza DVD z filmem zatytułowanym *Easy A*[25] (komedia inspirowana *Szkarłatną literą*), a następnie położyła się obok Johnsona. Po kilku minutach zaczęli się całować. Według zeznań Washburn, chociaż podobało jej się to, co robili, powiedziała Johnsonowi: „Oglądajmy film", przestali się więc całować, choć nadal się przytulali. On leżał na plecach, a ona na lewym boku, z prawą ręką umieszczoną na piersi Johnsona i głową opartą na jego ramieniu.

Kilka minut później Johnson odwrócił się do niej i ponownie zaczęli się pieścić.

– Pomyślałam sobie: „No dobra…" – wspomina Washburn. – Było to przyjemne. No i zrobiło się trochę gorąco.

Johnson próbował zdjąć jej bluzkę przez głowę, a kiedy wciągnęła ją z powrotem, on ściągnął ją ponownie i tym razem pozwoliła mu na to, a nawet zdjęła z niego koszulę. Przetoczyła się tak, że znalazła się teraz na nim i zaczęli ocierać się o siebie biodrami. Pocałowała i lekko nadgryzła jego ucho, a on pocałował ją w szyję. Wszystko to, jak zeznała, było za obopólnym przyzwoleniem. Ale w pewnym momencie Johnson złapał ją za ramię i zaczął być naprawdę podniecony, co ją zaniepokoiło, bo nie planowała nic więcej niż pieszczoty. Powiedziała: „Przerwijmy to. Oglądajmy film". Po czym sturlała się i leżała teraz obok Johnsona, trzymając głowę na jego ramieniu.

Jednak po kilku minutach oglądania filmu Johnson, nic nie mówiąc, przewrócił się na nią i zaczął całować ją bardziej natarczywie. Washburn po raz kolejny powiedziała mu: „Nie, oglądajmy po prostu film". Ale tym razem, zamiast się zatrzymać, Johnson, jak zeznała Washburn, usiadł na niej „trochę jak goryl… Ja na to: »Nie, nie dzisiaj«. Bo domyśliłam się, że będzie chciał uprawiać seks. A ja nie chciałam".

W tym momencie jednak Jordan Johnson był już całkowicie zdeterminowany, by odbyć z nią stosunek mimo powtarzanych przez Cecilię słów protestu. Washburn miała sto siedemdziesiąt siedem centymetrów wzrostu i ważyła pięćdziesiąt siedem kilogramów. On był potężnie

zbudowanym sportowcem, ważącym dziewięćdziesiąt kilogramów i regularnie przerzucającym ciężary na siłowni Grizzlies. Johnson przyparł dziewczynę do łóżka, umieszczając lewą rękę na jej ramieniu i klatce piersiowej, po czym, jak zeznała Washburn: „zsunął prawą ręką moje leginsy i majtki, ściągnął je w dół, aż do kostek". Kiedy zdejmował z niej ubranie, ona nadal protestowała, mówiąc: „Nie! Nie dzisiaj!". Próbowała również trzymać razem nogi oraz uniosła kolana, próbując odepchnąć od siebie jego biodra.

Kiedy Washburn próbowała opierać się Johnsonowi, ten, jak zeznała: „Nic nie mówił […]. Zmienił się w kompletnie innego człowieka. […] Byłam przerażona".

Jordan Johnson ściągnął spodnie i majtki z Cecilii Washburn i przygniótł ją do łóżka przedramieniem, które oparł o jej mostek, a potem kazał jej się obrócić na brzuch. Kiedy odmówiła, Johnson, według zeznań Washburn: „Powiedział: »Obróć się albo sam to zrobię«. I wtedy chwycił mnie za biodra i odwrócił". Jak sama mówi: „W tym momencie wiedziałam, że zostanę zgwałcona".

Gdy Washburn leżała już na brzuchu, Johnson zmusił ją do rozkroku, wpychając jej kolana między nogi. Jedną ręką chwycił za bok jej głowy, tak by mu się nie wyrwała, a drugą odpinał pasek i ściągał z siebie dżinsy. „Mówiłaś, że chcesz!", powiedział przy tym. Podciągnął jej biodra w górę, tak że Washburn opierała się teraz na kolanach i miała uniesione pośladki, wówczas klęczący tuż za nią Johnson wsunął w jej pochwę penisa. Robiąc to, powtórzył jeszcze raz, według zeznań Washburn: „Mówiłaś, że chcesz! Mówiłaś, że chcesz!".

– Chwycił za moje biodra i zaczął nasuwać mnie na siebie – zeznawała Washburn – wielokrotnie, i znów, i znów, i znów. Bolało strasznie.

Penetrował ją w ten sposób przez kilka minut, aż poczuł, że za chwilę będzie miał wytrysk. W tym momencie wyjął penisa i wytrysnął na swoją dłoń oraz na koc Washburn.

Washburn zeznała później, że kiedy Johnson zaczął ją gwałcić, była „w kompletnym szoku. Jakby ktoś uderzył mnie kijem bejsbolowym. Nie miałam pojęcia, co się dzieje. Nigdy w życiu nie przyszłoby mi do głowy, że akurat mnie to spotka. […] A jak to wszystko trwało dalej, to po prostu jakoś zamknęłam się w sobie. […] A potem nadal byłam w szoku. Nie chciałam uwierzyć, że to się stało. To było jak jakiś koszmar".

Gdy Johnson wyciągnął z jej pochwy penisa i wytrysnął nasieniem na koc, Washburn zdołała zejść z łóżka i stanąć obok toaletki. Rozdygotana patrzyła, jak Johnson wyciera spermę z koca, po czym zbiera swoje ubranie i idzie do przylegającej do pokoju łazienki. Kiedy tylko wyszedł z sypialni, Washburn ubrała się, chwyciła leżący na szafce nocnej telefon i napisała do swego współlokatora, Stephena Greena, który wciąż grał w gry wideo w salonie, kilka kroków dalej: „O Boże, chyba zostałam zgwałcona. Nalegał na to, opierałam się, ale nie słuchał mnie. Chce mi się wyć. Boże, co mam robić?".

Cecilia Washburn złapała swą torebkę i portfel, założyła puchową kamizelkę i mijając Greena, przeszła przez salon do kuchni, gdzie zauważyła, że jej przyjaciel Brian O'Day wysłał jej esemes z pytaniem, czy będzie w stanie odebrać go w centrum i podwieźć do domu, jak umówili się wcześniej. Washburn odpowiedziała „tak" z uśmieszkiem. Później, gdy pytano ją, dlaczego użyła tego emotikonu, wyjaśniła, że nie chciała, by O'Day dowiedział się, że została zgwałcona.

Odpowiedziawszy na wiadomość O'Daya, Washburn wyszła z domu przez tylne drzwi i podeszła do samochodu. Uznała za pewne, że Johnson wyjdzie za nią, jak tylko zorientuje się, że nie ma jej w domu.

– Chciałam go usunąć z mojego domu tak szybko, jak to możliwe – zeznawała potem.

Washburn, będąc w szoku i nie dowierzając w to, co się stało, pomyślała, że najszybszym sposobem na pozbycie się Johnsona będzie odwiezienie go do domu.

Siedzący w salonie Stephen Green widział, że przechodząca obok niego Cecilia miała łzy w oczach.

– Wyglądała na naprawdę załamaną – zeznał później Green. – Ale… potrząsnęła głową i powiedziała, że nie chce o tym teraz gadać.

Jordan Johnson wyszedł z domu kilka minut po Washburn i usiadł na przednim siedzeniu pasażera w jej samochodzie. Oboje milczeli w trakcie krótkiej jazdy do jego domu.

– Nie padło ani jedno słowo – zeznała Washburn. – Zupełna cisza. […] Miałam łzy w oczach, ale nie płakałam. […] Kiedy go podwiozłam, wysiadł z samochodu i powiedział: „No cóż, dzięki", a potem zamknął drzwi. […] Zawróciłam, zaczęłam głośno płakać i pojechałam do domu.

Później wiele osób dziwiło się, dlaczego Cecilia Washburn podczas tej napaści i bezpośrednio po niej zachowywała się tak, a nie inaczej. Dlaczego, kiedy Johnson zaczął ją napastować, nie wzywała pomocy, nie zawołała Stephena Greena, który siedział tuż obok drzwi do jej sypialni? I dlaczego odwiozła Jordana Johnsona do domu po tym, jak ją zgwałcił?

Istnieje kilka prawdopodobnych wyjaśnień, jak twierdzi Rebecca Roe, ceniona prawniczka z Seattle, która w latach 1977–1994 pracowała w prokuraturze hrabstwa King, gdzie przez jedenaście lat stała na czele wydziału zajmującego się napaściami na tle seksualnym, a w 2008 roku, gdy rozpoczęła prywatną praktykę, została uznana za prawnika roku przez Towarzystwo Prawników Procesowych stanu Waszyngton.

Jak wyjaśnia Roe, gwałt jest tak traumatycznym przeżyciem, że często prowadzi do pozornie dziwacznych zachowań. Zaskakujące dla wszystkich zachowanie Cecilii Washburn mogło być spowodowane strachem. Roe dodaje, że w grę może również wchodzić coś tak przyziemnego jak czynnik kulturowy.

– W przypadku bardzo wielu gwałtów, które badałam, kobiety nie wzywały pomocy ani nie dzwoniły na policję – mówi Roe. – Przynajmniej po części dzieje się tak dlatego, że kobiety nie są zaprogramowane do reagowania w taki sposób. Jesteśmy wychowane tak, by być miłymi osobami, a nie by powodować tarcia. Kobiety mają rozwiązywać problemy bez robienia scen, a złe rzeczy usuwać z pola widzenia, jak gdyby się nigdy nie zdarzyły.

Cecilia Washburn odwiozła Jordana Johnsona, a potem wróciła do domu i załamała się, zaczęła szlochać tak spazmatycznie, że miała wręcz problemy z oddychaniem.

– Myślałam, że zemdleję – powiedziała – zatem przytrzymałam się… uchwytu piekarnika.

Gdy tylko Stephen Green usłyszał bolesny szloch Washburn, pobiegł do kuchni, żeby ją pocieszyć, a potem przekonał ją, by usiedli razem w salonie.

– Usiadłam mu na kolanach… a on po prostu siedział i głaskał mnie po plecach – wspomina Washburn.

Rozmawiali przez mniej więcej dwadzieścia minut, po czym Washburn wzięła długi prysznic. Powiedziała później, że czuła się wtedy brudna i zbezczeszczona i chciała być znowu czysta, wyszorować dosłownie każdy zakamarek ciała.

12

Kiedy Cecilia Washburn skończyła brać prysznic, było około pierwszej w nocy. Jej przyjaciel Brian O'Day nadal liczył na odwiezienie do domu, więc ubrała się, wróciła do samochodu i pojechała do centrum, żeby go odebrać. Gdy O'Day wsiadł do samochodu, zauważył, że Washburn wygląda na zdenerwowaną, więc zapytał, co się stało. Washburn rozpłakała się i powiedziała mu, że została zgwałcona. Kiedy wróciła do domu i poszła do łóżka, było wpół do trzeciej.

Po przebudzeniu się w niedzielę, 5 lutego 2012 roku, Cecilia Washburn wysłała esemes swojej bliskiej przyjaciółce Ali Bierer. Opisała w nim, co się wydarzyło w nocy. Bierer, studentka ostatniego roku farmacji na Uniwersytecie Montany, była o rok starsza od Washburn. Na pierwszym i drugim roku studiów pracowała dwadzieścia godzin tygodniowo jako tak zwany asystent mieszkańców kampusu, co polegało na udzielaniu porad i wspieraniu studentów w różnych sytuacjach. W ramach szkoleń poprzedzających rozpoczęcie pracy na tym stanowisku została pouczona, jak reagować, gdyby ktoś zgłosił jej fakt napaści seksualnej. Czerpiąc z tej wiedzy, Bierer namówiła Washburn, by niezwłocznie udała się do centrum pomocy ofiarom gwałtów. (Chodzi o ten sam oddział w Szpitalu Świętego Patryka, na który Beth Huguet zawiozła swoją córkę Allison po tym, jak zgwałcił ją Beau Donaldson; tutaj przebadano też Kelsey Belnap, kiedy zgłosiła fakt zgwałcenia jej przez czterech zawodników Grizzlies). Bierer zaproponowała, że zawiezie Washburn do szpitala.

Początkowo Washburn była sceptycznie nastawiona do tego pomysłu, ale ustąpiła pod naciskiem Bierer, która przekonała ją, że konieczne jest badanie pod kątem urazów narządów wewnętrznych oraz chorób przenoszonych drogą płciową.

– Chciałam się tylko upewnić, że fizycznie nic mi nie jest – zeznała Washburn.

Gdy Bierer podjechała po Washburn, wygląd przyjaciółki ją przeraził.

– Była wykończona nerwowo, zamknięta w sobie – zeznała potem Bierer. – Nie patrzyła na mnie. […] Płakała. Była w szoku.

W klinice Cecilię zbadała Claire Francoeur, pielęgniarka dyżurna. Wyjaśniła, że Washburn nie jest zobowiązana do natychmiastowego zgłoszenia domniemanego gwałtu na policję, ale jeśli rozważa taką możliwość w przyszłości, to bardzo ważne jest, by przeprowadzić od razu wszelkie badania mogące dostarczyć materiał dowodowy. Washburn wyraziła zgodę na badania, ale okazały się one tak bolesne, że w pewnym momencie musiała poprosić siostrę Francoeur, by na chwilę je przerwała. Wyniki wykazały bolesność narządów płciowych, a także łagodne zaczerwienienie, obrzęk i kilka małych otarć, ślady na piersi i podrażnienie skóry na boku głowy.

Po badaniu Washburn nie mogła się zdecydować, czy zgłosić gwałt. Miała cztery możliwości: po pierwsze, pójść na policję i próbować wszcząć dochodzenie prowadzone przez organy wymiaru sprawiedliwości; po drugie, zgłosić napaść na uczelni; po trzecie, zgłosić gwałt w obu tych miejscach; po czwarte, milczeć. Żadna z tych opcji nie wydawała się dobra. Każdy mogła mieć trudny do przewidzenia i niekorzystny wpływ na całe jej życie.

Po rozważeniu możliwych zagrożeń Washburn zrezygnowała, przynajmniej na razie, ze zgłaszania gwałtu na policji, ale zdecydowała się powiadomić władze uczelni, że została zgwałcona przez Jordana Johnsona. Miała nadzieję, że jeśli nie zgłosi gwałtu formalnie na policji, to utrzyma całą sprawę w tajemnicy przed mediami. Kilka dni po wizycie w szpitalu przekazała stosowne oświadczenie dziekanowi Charlesowi Couture'owi, który natychmiast wszczął dochodzenie.

W niedzielę 12 lutego Jordan Johnson wrócił z wycieczki do Pullman. W domu znalazł czekające na niego pismo od Couture'a, napisane na papierze z nagłówkiem Uniwersytetu Montany. W piśmie tym można przeczytać:

> Szanowny Panie Johnson,
> wszcząłem dochodzenie w związku z zarzutem, że naruszył Pan przepisy paragrafu V.A. 18 Kodeksu studenckiego Uniwersytetu Montany. Paragraf V.A. 18 dotyczy gwałtów. Został Pan oskarżony o to, że 4 lutego 2012 roku zgwałcił Pan swoją koleżankę, panią Cecilię Washburn, w jej mieszkaniu poza kampusem. […] Po zakończeniu śledztwa, jeśli znajdę wystarczające dowody na to, że naruszył Pan Kodeks studencki, zamierzam wnieść o natychmiastowe wydalenie Pana z uczelni.

Czytając pismo, Johnson zaczął dygotać i pośpiesznie oddychać – jak zeznawali później jego współlokatorzy – miał też trudności z wysłowieniem się. Dwaj jego współlokatorzy, Alex Bienemann i Bo Tully, zaproponowali, by Johnson skonsultował się z jednym z asystujących trenerów futbolowych, który mieszkał w pobliżu. Nie było go jednak w domu, więc zadzwonili do Robina Pflugrada, głównego trenera, który poprosił, żeby Johnson przyjechał do niego porozmawiać.

Zarówno Pflugrad, jak i Johnson pochodzą z Eugene w stanie Oregon, a Pflugrad dodatkowo przyjaźnił się z rodzicami Johnsona. Jego syn chodził do szkoły średniej Eugen Sheldon, gdzie Johnson zyskał sobie sławę jako wyjątkowy rozgrywający. W grudniu 2009 roku, kiedy Johnson był w przedostatniej klasie liceum, Pflugrad został mianowany trenerem futbolu na Uniwersytecie Montany. Niemal natychmiast zaoferował Johnsonowi stypendium na tej uczelni i możliwość gry w drużynie Grizzlies, na co Johnson z radością przystał.

Kiedy Alex Bienemann podwiózł Jordana Johnsona pod dom Robina Pflugrada i tam go zostawił, Johnson był wciąż bardzo poruszony pismem dziekana Couture'a. W ciągu trwającej blisko godzinę rozmowy powiedział trenerowi, że Washburn zgodziła się na seks i że on na pewno jej nie zgwałcił. Pflugrad odpowiedział, że w takim przypadku Johnson nie ma się czego obawiać, bo przecież nie można mieć kłopotów z powodu czegoś, czego się nie zrobiło. Pięćdziesięciotrzyletni trener zapewnił dziewiętnastoletniego rozgrywającego, że wszystko będzie dobrze. Kiedy Johnson opuścił dom Pflugrada, trener od razu zadzwonił do Jima O'Daya, szefa Wydziału Wychowania Fizycznego na Uniwersytecie Montany, i poinformował go, że dziekan Couture prowadzi wobec Jordana Johnsona dochodzenie w związku z zarzutem o gwałt. Wydział Wychowania Fizycznego szybko zmobilizował wszystkie siły, jakimi dysponował, by bronić Johnsona przed zarzutami wysuniętymi przez Cecilię Washburn.

Na początku marca Cecilia Washburn szła przez kampus z przyjaciółką, gdy nagle zobaczyła w niewielkiej odległości od siebie Jordana Johnsona. Mimo że Johnson nie starał się zbliżyć do dziewczyny i najwyraźniej nawet jej nie zauważył, kiedy tylko go dostrzegła, wpadła w panikę. Zobaczyła Johnsona po raz pierwszy od tamtej nocy, kiedy rzekomo ją zgwałcił. Przerażona wbiegła do pobliskiego budynku, a następnie zadzwoniła do Lori Morin, asystentki dziekana do

spraw studenckich na Wydziale Farmacji. Morin poprosiła, by Washburn natychmiast przyszła do jej gabinetu. Jak potem zeznała Morin, Washburn tuż po przyjściu „spazmatycznie łkała. Weszła, wtuliła się we mnie i długo mnie nie puszczała. […] Nigdy nie widziałam tak przerażonej osoby".

9 marca, w wyniku tego przeżycia, Cecilia Washburn złożyła na uczelni wniosek o tymczasowe zakazanie Jordanowi Johnsonowi zbliżania się do niej. Nie wolno było mu przebywać w promieniu czterystu pięćdziesięciu metrów od dziewczyny oraz jej domu, co miało mu uniemożliwić grożenie jej lub nękanie. Reporterka Irina Cates dowiedziała się o zakazie 15 marca i napisała o tym na stronie KPAX.com o 1.06 rano 16 marca, w notce zatytułowanej *Rozgrywający Grizzlies oskarżony o przemoc na tle seksualnym*. To była pierwsza publicznie udostępniona informacja na temat oskarżenia Jordana Johnsona o gwałt.

Chociaż nazwisko Cecilii Washburn nie pojawiło się w mediach, sama sprawa nie była już tajemnicą. Dlatego Washburn uznała, że równie dobrze może pójść z tym na policję, i zrobiła to 16 marca po południu. W tej sytuacji, zgodnie z Kodeksem studenta zawodnika Uniwersytetu Montany (do przestrzegania zawartych w nim zasad Johnson zobowiązał się własnoręcznym podpisem), oskarżony teoretycznie nie mógł brać udziału w meczach treningowych przed sezonem, mających się zacząć 19 marca.

Na wieść o oskarżeniu swego ukochanego rozgrywającego missoulczycy zareagowali szokiem i niedowierzaniem. Na popularnym forum internetowym eGriz.com jeden z fanów napisał:

> W zeszłym roku zabrałem moje dwie trzyletnie córki na kilka meczów i miałem nadzieję, że w tym sezonie obejrzymy razem wszystkie. Ale teraz widzę, że tej jesieni będę musiał zapewnić im jakąś inną rozrywkę. Jeśli choć ułamek z tego, co im się zarzuca, jest prawdą, to… Grizzlies będą mieli w tym roku poważny problem. […] Trudno kibicować drużynie, kiedy nie można być pewnym, że jej zawodnicy to porządni ludzie. A już na pewno nie chcę, żeby moje córki dorastały, podziwiając tych chłopaków, podczas gdy w ich gronie najwyraźniej znalazło się tyle podłych kreatur.
>
> I chciałbym tu usłyszeć prawdziwe oburzenie ze strony fanów, a nie jedynie parę wymówek. To nie może być tylko wina dziewczyn, Gwen Florio czy kogokolwiek poza samą drużyną. Nie ma siły, żeby przy tym całym smrodzie nie było jakiejś winy po stronie zawodników. To pewnie nie Pflugrad doprowadził do tej sytuacji, a może nawet nie zdawał sobie sprawy, że coś takiego jest możliwe, ale jeśli nadal chce kierować tą drużyną, to niech lepiej wymyśli jakiś sposób na rozwiązanie tego problemu.

Trzynaście minut później inny fan Grizzlies odpisał:

> Więc nie przychodź więcej na mecze. A to wszystko to jest jedno wielkie polowanie na czarownice.

23 marca 2012 roku wydany Jordanowi Johnsonowi zakaz zbliżania się do Cecilii Washburn odwołano w wyniku porozumienia, jakie zawarł jej adwokat Josh Van de Wetering[26] z pełnomocnikiem Johnsona Davidem Paolim. Johnsonowi nadal nie wolno było zbliżać się na mniej niż czterysta pięćdziesiąt metrów do Washburn, ale ta nowa ugoda miała charakter umowy cywilnej, a nie zakazu sądowego. Dzięki temu Johnson mógł wrócić do trenowania – tak przynajmniej uznał Wydział Wychowania Fizycznego uczelni, interpretując nieco łagodnie postanowienia Kodeksu studenta zawodnika Uniwersytetu Montany. Pflugrad powiedział reporterce „Missouliana" Gwen Florio, że jest zadowolony, widząc Jordana Johnsona ponownie na treningach.

– Myślę, że fakt, iż kapitanem drużyny jest ktoś pokroju Jordy'ego, z jego niezwykle silną moralnie postawą – stwierdził Pflugrad – stanowi dla zawodników dodatkową motywację.

Josh Van de Wetering uznał, że tak wylewne potwierdzenie przez Pflugrada jego wiary w Johnsona było wysoce niestosowne w obecnych okolicznościach i że Johnson nie powinien mieć prawa udziału w meczach. W piśmie do rektora Uniwersytetu Montany stwierdził, że „decyzja Wydziału Wychowania Fizycznego o ponownym uczestnictwie pana Johnsona w treningach jest przynajmniej w części oparta na niezrozumieniu przez Państwa faktu uruchomienia procesu sądowego przeciwko panu Johnsonowi".

29 marca, dzień po otrzymaniu pisma Van de Weteringa, rektor Uniwersytetu Montany Royce Engstrom zwolnił zarówno Robina Pflugrada (który parę miesięcy wcześniej uzyskał tytuł trenera roku w ramach Konferencji Big Sky), jak i szefa Wydziału Wychowania Fizycznego Jima O'Daya. Chociaż Engstrom nie określił powodów zwolnienia obu mężczyzn, wiadomo było, że trener Pflugrad znalazł się na cenzurowanym za sposób, w jaki zareagował na oskarżenie czterech graczy Grizzlies o zgwałcenie Kelsey Belnap w grudniu 2010 roku. W lutym 2011 roku, kiedy Pflugrad dowiedział się o oskarżeniu i dochodzeniu prowadzonym przez policję, nie zawiadomił o tym ani O'Daya, ani dziekana Couture'a, ani kogokolwiek z administratorów uczelni. W konsekwencji żaden przedstawiciel władz uniwersytetu nie skontaktował się wówczas z Kelsey Belnap, a uczelnia nie wszczęła w odpowiednim czasie własnego dochodzenia w sprawie, która miała znamiona poważnego przestępstwa.

Oskarżenie Jordana Johnsona o zgwałcenie Cecilii Washburn 4 lutego 2012 roku wraz z zarzutami o inne napaści seksualne dokonane przez zawodników Grizzlies w czasie, gdy ich trenerem był Pflugrad, najwyraźniej skłoniło rektora Engstroma do podjęcia zdecydowanych działań.

Mieszkańcy Missouli byli już i tak poważnie zaniepokojeni eskalacją skandalu związanego z serią gwałtów, a zwolnienie Robina Pflugrada i Jima O'Daya dolało oliwy do ognia. 30 marca gracze Grizzlies opublikowali na stronie GoGriz.com (bez związku z eGriz.com), będącej oficjalną stroną internetową Wydziału Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Montany, następujący list:

> Drodzy Rodzice, Narodzie Grizzlies, Uniwersytecie Montany, obywatele Missouli,
>
> piszemy ten list jako zawodnicy zespołu futbolowego Uniwersytetu Montany, przygotowującego się do rozgrywek w sezonie 2012. Piszemy go również jako studenci uczelni, którą tak bardzo kochamy, członkowie społeczności studenckiej, a także spadkobiercy jednej z najbardziej szanowanych i respektowanych tradycji futbolowych w tym kraju.
>
> Wydarzenia ostatnich miesięcy związane z zarzutami i działaniami wobec zawodników, a także niedawne zwolnienie naszego trenera i szefa Wydziału Wychowania Fizycznego miały na nas głęboki i istotny wpływ. Rozumiemy i akceptujemy fakt, że do tak niekorzystnego rozwoju sytuacji mogło przyczynić się zachowanie, intencjonalne lub nie, kilku naszych kolegów z drużyny. Niezależnie od tego, czy zarzuty okażą się prawdziwe, niezależnie od motywów działań i samych faktów (czy też ich braku), zdaliśmy sobie sprawę, jak ważne w dzisiejszym świecie są względy wizerunkowe i oportunizm. Jako sportowcy i studenci tej uczelni nie otrzymaliśmy jak dotąd odpowiedzi na pytanie, dlaczego ludzie, którzy kierowali drużyną: trener Pflugrad i Jim O'Day, zostali zwolnieni. Wydarzenia te rozczarowały nas, zasmuciły i zszokowały, ale też dały nam coś innego.
>
> Przypomnieliśmy sobie o zobowiązaniu, które podjęliśmy przy wsparciu ze strony naszych rodzin lata temu, że będziemy dążyć do doskonałości w sporcie, który tak uwielbiamy, co sprawiło, że przybyliśmy tu z najróżniejszych miejsc w całym stanie i kraju. Nasza odpowiedzialność przed tymi, którzy nas wspierają, szacunek wobec zawodników i trenerów, którzy zbudowali dumną tradycję

> Grizzlies, a także nasze niezachwiane oddanie społeczności fanów Grizzlies są obecnie jedynie mocniejsze i głębsze. I, co najważniejsze, silniejsza niż kiedykolwiek jest nasza wspólna postawa.
>
> Mówiąc dziś jednym głosem, prosimy Was o wytrwałość, wsparcie i solidarność. Mamy nadzieję, że ta seria osobistych i zbiorowych tragedii doprowadzi do umocnienia i odbudowania zespołu. Zwracamy się również do tych, którym powierzono władzę i nadzór, aby dokładnie rozważali wpływ swych wypowiedzi i działań na funkcjonowanie naszego zespołu i naszą wielką tradycję.
>
> Nasz zespół stoi dziś razem, bardziej zwarty i silniejszy niż kiedykolwiek. Będziemy sami zmierzać do osiągnięcia wyższych standardów, a zarazem próbować pomóc osiągnąć je innym. Wierzymy, że honor, prawda i ciężka praca w końcu doprowadzą do zwycięstwa. To my jesteśmy Montaną!

List ten pokazał, że – wprawdzie późno, ale w końcu – do zawodników Grizzlies dotarło, iż problem napaści na tle seksualnym w Missouli bardzo negatywnie wpłynął zarówno na funkcjonowanie drużyny, jak i na indywidualne kariery graczy. Jednak ewidentnie zabrakło w nim słów wskazujących na zainteresowanie losem kobiet, które zostały zgwałcone przez kolegów z drużyny. Najwyraźniej zawodnicy byli przekonani, że największymi ofiarami skandalu związanego z gwałtami są oni sami.

Wielu mieszkańców Missouli trzymało stronę Grizzlies. W Missouli panuje przekonanie, że zespół ten reprezentuje całe miasto, a nie tylko Uniwersytet Montany. Nawet ci missoulczycy, którzy nie cierpią uczelni za rzekomo zbyt liberalne nastawienie i akademicką zaściankowość, zdają się uwielbiać Grizzlies. W tym czasie duża część mieszkańców uważała, że całe miasto zostało niesprawiedliwie zbrukane przez skandal z gwałtami. Powszechnie wyrażano poparcie dla atakowanej drużyny w postaci flag, banerów, koszulek i znaczków ze sloganem: „Jesteśmy Narodem Grizzlies". W anonimowych postach na forach internetowych obrzucano Gwen Florio inwektywami, nazywając ją suką i pizdą, grożono jej także fizycznym atakiem.

Nie wszyscy jednak stali po stronie zawodników. Na murach i w przejściach podziemnych w Missouli pojawiło się w paru miejscach graffiti: „Jesteśmy narodem G~~rizzlies~~wałcicieli". Tymczasem nie był to koniec złych wieści, które nakręcały ten skandal.

1 maja 2012 roku Thomas Perez, zastępca prokuratora generalnego i szef Wydziału Praw Obywatelskich w Departamencie Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych, przybył do Missouli i na zorganizowanej tu konferencji prasowej ogłosił, że jego departament rozpoczął poważne dochodzenie dotyczące sposobu potraktowania osiemdziesięciu doniesień o napaści na tle seksualnym, jakie zgłoszono w Missouli w ciągu ostatnich trzech lat. Perez powiedział, że Departament Sprawiedliwości przeanalizuje działania prokuratury hrabstwa Missouli, tutejszej komendy policji i władz Uniwersytetu Montany. W listach wysłanych do prokuratora Freda Van Valkenburga i szefa policji Marka Muira zarzucono im, że zaniechanie zbadania doniesień o przemocy seksualnej wobec kobiet było przejawem dyskryminacji płci.

Van Valkenburg i Muir pojawili się obok Pereza na konferencji prasowej wraz z burmistrzem Missouli Johnem Engenem i rektorem Uniwersytetu Montany Royce'em Engstromem. Muir, Engen i Engstrom obiecali pomóc w śledztwie, ale Van Valkenburg, który przejął mikrofon po Perezie, skrytykował Departament Sprawiedliwości za przekroczenie przysługujących mu uprawnień. Szydził z rządów silnej ręki władz federalnych, stanowczo zaprzeczył, by jego prokuratorzy zrobili coś złego, i odmówił współdziałania z FBI.

Pereza nie powstrzymała jednak tyrada Van Valkenburga.

– Nie sądzę, by troska o chronienie kobiet przed gwałtem i molestowaniem seksualnym stanowiła przekroczenie uprawnień przez władze federalne – powiedział.

W miarę jak przez pierwsze sześć miesięcy 2012 roku skandal narastał, policja i prokuratura z Missouli oraz Uniwersytet Montany dwoiły się i troiły, próbując z różnym skutkiem reagować na ataki medialne. Niekiedy działania mediów doprowadzały urzędników publicznych do takiej irytacji, że o cały skandal próbowali obwiniać Gwen Florio i/lub ofiary gwałtów.

Na pytania mediów o to, jak uczelnia reagowała na napaści na tle seksualnym, odpowiadał prorektor do spraw stosunków zewnętrznych Jim Foley. Był blisko powiązany z Wydziałem Wychowania Fizycznego i towarzyszył drużynie futbolowej we wszystkich meczach wyjazdowych. W marcu 2012 roku Foley wysłał e-mail dziekanowi Charlesowi Couture'owi, sugerując, by uniwersytet podjął działania dyscyplinarne wobec Kelsey Belnap w związku z nieodpowiednim przedstawieniem swojej sprawy w wywiadzie udzielonym Florio.

– Czyż nie jest naruszeniem Kodeksu studenckiego, gdy studentka publicznie opowiada o postępowaniu przed kolegium i podaje informacje na temat jego skutków? – pytał Foley.

Foleyowi nie spodobały się również użyte przez Florio terminy „gwałt zbiorowy" i „futboliści", które pojawiły się w jej opisie napaści seksualnej czterech zawodników Grizzlies na Kelsey w 2010 roku. Foley wolałby przeczytać o gwałcie towarzyskim popełnionym przez wielu studentów – takimi określeniami posługiwano się w oficjalnych wypowiedziach przedstawicieli Uniwersytetu Montany. W e-mailu do Couture'a, radcy prawnego uczelni Davida Aronofsky'ego i Lucy France, dyrektorki do spraw równych szans i akcji afirmatywnej, pytał: „Czy ktoś może mi powiedzieć, w którym miejscu Uniwersytet Montany użył terminów »gwałt zbiorowy« i »futboliści«, które cytuje teraz »Missoulian«?".

Couture wyjaśnił Foleyowi, że sam posłużył się określeniem „gwałt zbiorowy", odnosząc się do napaści na Kelsey Belnap, ponieważ tym to tak naprawdę było. Couture'owi trzeba oddać też sprawiedliwość, że w grudniu 2011 roku, w rok po napaści na Kelsey, kiedy tylko się o niej dowiedział z artykułu w „Missoulianie", wszczął uniwersyteckie dochodzenie przeciwko Benjaminowi Styronowi i czterem innym futbolistom oskarżonym o zgwałcenie dziewczyny.

Uniwersyteckie kolegium dyscyplinarne orzekło wówczas, że Styron nie jest winny naruszenia Kodeksu studenckiego. Jednak dzięki staraniom Couture'a jeden z napastników został wydalony ze skutkiem natychmiastowym, a inny zgodził się odejść z uczelni z końcem semestru wiosennego 2012 roku – zakazano mu również wstępu na kampus w Missouli, jak i ponownego zdawania na jakiekolwiek studia na Uniwersytecie Montany. Pozostali dwaj sprawcy, którzy porzucili uczelnię w reakcji na artykuł Gwen Florio o Kelsey Belnap, zostali powiadomieni, że jeśli ponownie spróbują dostać się na Uniwersytet Montany, to muszą się liczyć z wszczęciem przeciwko nim postępowania dyscyplinarnego.

13

Beau Donaldson został aresztowany pod zarzutem zgwałcenia Allison Huguet 6 stycznia 2012 roku. Do 13 stycznia przebywał w areszcie, z którego wyszedł za kaucją, zmniejszoną ze stu do pięćdziesięciu tysięcy dolarów. Tego samego dnia do Allison zadzwoniła jej bliska przyjaciółka ze szkoły średniej i poinformowała ją, że dostała alarmujący telefon od swojej znajomej, która uczęszczała do tego samego liceum co Allison, jej przyjaciółka oraz sam Donaldson. Przyjaciółka Allison powiedziała jej, że pewna wielbicielka Donaldsona nazwiskiem Sharon Mortimer[27] rozpowiada, iż Allison kłamie, oskarżając Donaldsona o gwałt, i że w 2008 roku jedna dziewczyna też fałszywie oskarżyła Beau o gwałt.

Allison zaczęła się zastanawiać. Oczywiście wiedziała, że Sharon Mortimer myli się, sądząc, że Beau Donaldson nie zgwałcił Allison. Ale być może Sharon była w błędzie również co do niewinności Donaldsona w przypadku wcześniejszego oskarżenia o gwałt? Zadzwoniła zatem do Guya Bakera, funkcjonariusza, który aresztował Donaldsona, ponieważ chciała, żeby się o tym dowiedział.

Śledczy Baker wytropił Sharon Mortimer i poprosił, by przyjechała na komisariat w Missouli na przesłuchanie. Jeśli dwa lata wcześniej Beau Donaldson rzeczywiście zgwałcił inną kobietę i dałoby się ją przekonać, żeby teraz przeciwko niemu zeznawała, mogłoby to pomóc w skazaniu go za gwałt na Allison, nawet jeśli ta druga ofiara nie zgłosiła się na policję. Jak zauważa David Lisak, przekonanie ławy przysięgłych do skazania seryjnego gwałciciela jest o wiele łatwiejsze niż nakłonienie ich do skazania kogoś, kto jest podejrzany o popełnienie tylko jednego gwałtu.

Podczas przesłuchania prowadzonego przez Bakera Sharon Mortimer wyjaśniła, że ma daleką kuzynkę, która nazywa się Hillary McLaughlin i mieszka w Great Falls. Jesienią 2008 roku, pewnego piątkowego wieczoru, McLaughlin przyjechała do Missouli w odwiedziny do swojej najlepszej przyjaciółki Joanny Sutherlin[28], która miała dać McLaughlin bilet na sobotni mecz Grizzlies. W piątkowy wieczór Sutherlin zorganizowała w swoim domu imprezę, a McLaughlin zaprosiła na nią Mortimer, która przyszła tam ze swoim chłopakiem i Beau Donaldsonem, rozpoczynającym właśnie studia na Uniwersytecie Montany. Sharon Mortimer powiedziała śledczemu Bakerowi, że Donaldson spodobał się jej kuzynce, zatem McLaughlin zaprowadziła go na górę, do sypialni Joanny Sutherlin, żeby coś mu tam pokazać.

Jak powiedziała Bakerowi, następnego wieczoru zadzwoniła do niej jedna z przyjaciółek Hillary McLaughlin, bardzo zdenerwowana tym, co Beau zrobił Hillary. Przy najbliższej rozmowie McLaughlin i Mortimer ta pierwsza miała powiedzieć tej drugiej, że gdy była z Donaldsonem na górze, ten próbował ją zgwałcić, ale Mortimer nie dała temu wiary. Zeznała Bakerowi, że kiedy ona, jej chłopak i Donaldson opuszczali imprezę, McLaughlin przytuliła ją i pożegnała się z Donaldsonem, przy czym nic w jej zachowaniu nie wskazywało, że stało się coś złego. Mortimer uważała, że Hillary McLaughlin wymyśliła historię o próbie gwałtu, ponieważ najpierw z własnej woli przespała się z Beau Donaldsonem, a potem tego pożałowała.

Tydzień po przesłuchaniu Sharon Mortimer śledczy Baker przesłuchał samą Hillary McLaughlin. Jej opowieść o tym, do czego doszło podczas imprezy u Sutherlin, znacznie różniła

się od wersji Mortimer. Jak McLaughlin powiedziała Bakerowi, a później również mi, Beau Donaldson zaczął się do niej dobierać zaraz po przyjściu na imprezę.

– Beau bardzo się do mnie kleił – wspominała McLaughlin – i trzymał się mnie przez cały wieczór. Nigdy wcześniej go nie spotkałam, więc to było trochę dziwne.

Dziwne było również to, że Donaldson, jako zawodnik Grizzlies, pił ostro w noc przed meczem.

Kiedy Hillary McLaughlin przyjechała tego wieczoru do Missouli, miała za sobą cały dzień pracy i trzygodzinną podróż samochodem. Po spędzeniu dodatkowo kilku godzin z Beau Donaldsonem czuła się zmęczona, więc opuściła imprezę i poszła na górę sama, szykując się do snu. Kiedy znalazła się w pokoju Joanny Sutherlin, zmyła makijaż, nałożyła koszulkę i spodnie dresowe, po czym wślizgnęła się do łóżka.

– Bawiłam się telefonem, leżąc w łóżku – wspomina McLaughlin – i jakoś nie wyłączałam jeszcze światła. Nagle otworzyły się drzwi i stanął w nich Beau. Wszedł i nic nie mówiąc, zamknął drzwi, po czym przekręcił w nich zamek.

Donaldson nie wyłączył światła i McLaughlin do dziś dobrze pamięta, co stało się potem:

– Miał szorty khaki, ściągnął je i wlazł na mnie.

Hillary twierdzi, że Donaldson był wówczas pijany.

– Ale nie sądzę, by był tak pijany, że nie mógł się kontrolować – dodaje.

Gdy nagi od pasa w dół Beau Donaldson rozciągnął się nad nią, McLaughlin owinęła się pościelą tak mocno, jak to było możliwe. Donaldson zrzucił na podłogę telefon dziewczyny i zaczął dotykać ją penisem, przygniatając jednocześnie do materaca.

– Zaczęłam krzyczeć – mówi McLaughlin – bo pocierał o mnie penisem i próbował odbyć ze mną stosunek. Odchylałam głowę, gdy próbował mnie całować. I wołałam o pomoc.

Około północy Joanna Sutherlin siedziała na schodach z dwójką przyjaciół: niejakim Codym[29] i dziewczyną o imieniu Grace[30], gdy nagle usłyszeli krzyki. Rzucili się do sypialni Sutherlin, ale odkryli, że drzwi są zamknięte. Przez kilka minut cała trójka próbowała bezskutecznie otworzyć drzwi, słysząc nieustannie dobiegające ze środka krzyki i płacz. Gdy McLaughlin zdała sobie sprawę, że jej znajomi próbują wedrzeć się do sypialni, krzyknęła: „Joanna! Pomóż mi!”.

– Próbujemy otworzyć drzwi! – odkrzyknęli.

Przez cały ten czas Beau Donaldson ocierał się penisem o McLaughlin, mimo jej wołania o pomoc i krzyków osób mocujących się z drzwiami.

– Po mniej więcej pięciu−ośmiu minutach – przypomina sobie Hillary – ktoś, chyba Cody, wyłamał w końcu zawiasy i otworzył drzwi. Ja ciągle krzyczałam, a Beau wciąż ocierał się o mnie i nie chciał przestać, nie miał też zamiaru ze mnie schodzić. Krzyczałam coś w stylu: „Co ty wyrabiasz! Zostaw mnie w spokoju!”. Wreszcie ktoś, chyba Cody lub Grace, po prostu ściągnęli go ze mnie. Miał opuszczone spodnie, a oni wypchnęli go z pokoju.

Śledczy Baker przesłuchał również Grace i zapisał w raporcie z przesłuchania, że według niej Donaldson zachowywał się tak, jakby był wkurzony tym, że mu przerwano to, co robił z Hillary.

Z raportu wynika też, że Joanna Sutherlin powiedziała Bakerowi, iż na podstawie tego, co zobaczyli, kiedy otworzyli wreszcie drzwi, miała wrażenie, że „jeśli nikt by go nie zatrzymał […] zgwałciłby [Hillary McLaughlin]”. Baker napisał, że Joanna stwierdziła, iż było „oczywiste”, że „[Hillary] nie chciała z nim być, ale Beau nie przerywał mimo ciągłych krzyków oraz prób [Joanny] i Grace otwarcia drzwi”.

McLaughlin powiedziała, że gdy Joanna, Grace i Cody wyciągnęli Donaldsona z sypialni:

– Pamiętam, że po prostu siedziałam i płakałam. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Nigdy nie byłam wcześniej w takiej sytuacji.

Joanna i Grace próbowały ją pocieszyć, po czym zeszły na dół i zażądały, by Beau Donaldson, Sharon Mortimer i ich znajomi natychmiast opuścili dom Sutherlin. Grace powiedziała śledczemu Bakerowi, że Donaldson i jego świta byli wściekli, gdy ich wypraszano.

Dzień później Sharon Mortimer przyjechała ponownie do domu Joanny Sutherlin, najwyraźniej nie wiedząc, że Beau Donaldson próbował zgwałcić Hillary McLaughlin w sypialni Sutherlin. McLaughlin zaprowadziła więc swoją kuzynkę do garderoby, gdzie powiedziała jej bez ogródek:

– Beau próbował mnie zgwałcić wczoraj wieczorem.

Według McLaughlin Mortimer odpowiedziała: „Nie, nie zrobił tego”.

McLaughlin powiedziała: „Tak, zrobił”.

W tym momencie, jak powiedziała mi Hillary McLaughlin, Mortimer ponownie oświadczyła: „Nie, nie zrobił tego!”, i się wściekła.

– Gówno prawda! – krzyczała. – Beau nigdy nie zrobiłby tego! On nie jest tego typu facetem.

Aby przekonać kuzynkę, że Beau Donaldson naprawdę próbował ją zgwałcić, McLaughlin opowiedziała ze szczegółami, co zaszło w sypialni. Mortimer nie chciała w to uwierzyć i mówiła McLaughlin: „To nieprawda! To nie było tak, jak mówisz!”. Po czym zirytowana opuściła dom Sutherlin.

Kiedy Hillary McLaughlin wróciła do Great Falls, nie powiedziała nikomu – z wyjątkiem jednej przyjaciółki – o tym, że Beau Donaldson próbował ją zgwałcić. Postanowiła też nie zgłaszać napaści na policję.

Do tych wydarzeń doszło w 2008 roku. McLaughlin miała wtedy dziewiętnaście lat. Nieco wcześniej zarejestrowała się w siłach powietrznych Gwardii Narodowej i miała wkrótce rozpocząć szkolenie podstawowe. Mimo że była przerażona brutalnym czynem Donaldsona, zastanawiała się, podobnie jak wiele innych ofiar napaści na tle seksualnym, czy w jakiejś mierze nie była sama odpowiedzialna za to, co się stało.

– Miałam straszliwe wahania nastroju – wspomina McLaughlin. – Chcąc nie chcąc, zastanawiałam się, czy zrobiłam coś, co podsunęło mu myśl, że tego chcę? Czy wypiłam za dużo? Tak naprawdę nie zrobiłam żadnej z tych rzeczy, ale takie myśli przetaczały się mi przez głowę. Po zastanowieniu się doszłam do wniosku, że to nie była moja wina. Ale nie chciałam tego zgłaszać. Mówiłam sobie: „Dam radę o tym zapomnieć i jakoś żyć”.

Tak zrobiła i wraz z upływem czasu utwierdzała się w przekonaniu, że zdołała o sprawie zapomnieć.

Jednak w styczniu 2012 roku Hillary McLaughlin uświadomiła sobie, że wcale tak nie jest. Od napaści Beau Donaldsona minęły ponad trzy lata. W siłach powietrznych Gwardii Narodowej poznała mężczyznę, którego poślubiła. Była w ósmym miesiącu ciąży z ich pierwszym dzieckiem. Pewnego wieczoru, jak mi powiedziała:

– Mój mąż Robert i ja siedzieliśmy na kanapie, gdy nagle na ekranie telewizora pojawiło się nazwisko i zdjęcie Beau Donaldsona. Wzięłam głęboki oddech i powiedziałam: „O mój Boże!”. Robert zapytał: „Co się stało?”. A ja na to: „Muszę ci coś powiedzieć”.

Do tego momentu o tym, co się zdarzyło, nie powiedziała nikomu z rodziny, a i później nie dzieliła się tym z nikim ze swoich bliskich poza mężem. Gdy w wiadomościach usłyszała o aresztowaniu Beau Donaldsona, zadzwoniła do Joanny Sutherlin, by z nią porozmawiać, ale

później, jak mówi sama Hillary, „każda z nas jakoś zajęła się swoim życiem i na pewien czas o tym zapomniałam”. Jednak trzy tygodnie po aresztowaniu Donaldsona zadzwonił telefon jej męża i nieznany mu głos na drugim końcu powiedział:

– Witam, jestem śledczy Guy Baker, z komendy policji w Missouli. Poszukuję Hillary McLaughlin.

– Mój mąż zastanawiał się, czego policja może ode mnie chcieć, w jakie kłopoty się wpakowałam – mówi Hillary. – Ale ja od razu wiedziałam, dlaczego śledczy Baker mnie szuka. Wiedziałam, że chodzi o Beau.

Kiedy Hillary McLaughlin oddzwoniła do Bakera, ten wyjaśnił, że słyszał o tym, iż McLaughlin była napastowana seksualnie przez Beau Donaldsona w 2008 roku, i miał nadzieję, że zgodzi się złożyć nagrywane na wideo zeznanie dotyczące wydarzeń tamtej nocy.

McLaughlin nie była pewna, czy chce wracać do tych trudnych wspomnień.

– Mój szwagier – mówi – był wtedy szeryfem federalnym. Zapytałam go: „Co powinnam zrobić?”. A on na to: „To, co trzeba”.

Po rozmowie ze szwagrem McLaughlin była skłonna zeznawać przed Bakerem, ale najpierw chciała powiedzieć o napaści ojcu i uzyskać jego opinię.

– Jestem bardzo blisko z moim tatą – wyjaśniła – i uznałam, że muszę mu o tym powiedzieć twarzą w twarz, ale miałam jechać na to przesłuchanie następnego dnia, zatem musiałam ojca zawiadomić o wszystkim przez telefon. Zadzwoniłam i wszystko mu wyznałam, a on w pierwszym odruchu krzyknął: „Zabiję Beau Donaldsona! Pojadę do Missouli i go zabiję!”. Potem się uspokoił i powiedział: „Myślę, że musisz jak najszybciej opowiedzieć o tym na policji, bo to może pomóc tej drugiej kobiecie, którą zgwałcił. A także uniemożliwić mu zgwałcenie kogoś innego”.

26 stycznia 2012 roku Hillary McLaughlin złożyła zeznania przed śledczym Bakerem, a potem niecierpliwie czekała na to, co się wydarzy.

A wydarzyło się coś na kształt objawienia. Uświadomiła sobie nagle, że oszukiwała siebie, sądząc, iż całą sprawę napaści ma już za sobą. W rzeczywistości Beau Donaldson wciąż krył się gdzieś tuż pod powierzchnią jej świadomości, powodując zamęt w jej umyśle. Zresztą czaił się tam cały czas, od dnia, kiedy próbował ją zgwałcić.

– Zanim mnie zaatakował – mówi McLaughlin – byłam spokojną i opanowaną osobą. Ale kiedy go aresztowano, zdałam sobie sprawę, że od 2008 roku w mojej świadomości tkwi ogromny cierń lęku. Wcześniej dużo biegałam i uwielbiałam biegać w terenie. A teraz boję się biegać sama.

Hillary powiedziała mi, że boi się nie tylko biegać, ale też zostać sama w domu. Jeżeli musi wyjść sama z domu w nocy, nawet żeby przejść do samochodu, dzwoni do męża i prosi, by nie rozłączał się, dopóki ona nie znajdzie się bezpiecznie w samochodzie, z zablokowanymi drzwiami.

– Robił to dla mnie – wspomina McLaughlin – choć nie rozumiał, dlaczego tak się boję.

Z pewnym wahaniem Hillary McLaughlin przyznała, że boi się też ciemności.

– Miałam dwadzieścia jeden lat i bałam się ciemności – powiedziała mi, patrząc zdziwionym jakby wzrokiem. – Doszło do tego, że bałam się nawet przebywać sama w domu. Jeśli Robert musiał wyjechać z miasta na szkolenie czy coś w tym rodzaju, przenosiłam się do siostry lub rodziców. Przy czym nie mieszkamy w jakieś złej dzielnicy, nasze sąsiedztwo jest całkiem miłe i bezpieczne.

McLaughlin przypomniała sobie wycieczkę z Robertem do Nowego Jorku.

– Szliśmy ulicą, chcieliśmy kupić bilety na jakieś przedstawienie na Broadwayu. Nagle jeden facet, przechodząc obok, musnął mnie ledwie w ramię, a ja straciłam panowanie nad sobą. Zaczęłam płakać w niekontrolowany sposób. I trzymałam się kurczowo ręki Roberta.

Było już z nią tak źle, że w końcu powiedziała położnej o swych irracjonalnych lękach.

– Nie wyjaśniłam jej, co się stało – mówi. – Po prostu powiedziałam, że odczuwam poważny niepokój. Powiedziałam jej, że zamykam się w sobie, że zawsze jestem przerażona, zawsze odwracam się i patrzę przez ramię. Budzę się na przykład w środku nocy, by pójść do łazienki, i zapalam przy tym wszystkie światła w domu. Jeśli usłyszę choćby najmniejszy hałas, odchodzę od zmysłów.

McLaughlin powiedziała mi także:

– Nigdy nie poskładałam tego wszystkiego razem, dopóki nie dowiedziałam się o aresztowaniu Beau. Pewnego wieczoru rozmawiałam z mężem o moich narastających lękach, on mnie spytał, kiedy to się zaczęło, więc prześledziliśmy razem różne wydarzenia, by stwierdzić, skąd to się wzięło. I wtedy zrozumiałam: to się zaczęło tamtego wieczoru w Missouli.

14

13 stycznia 2012 roku, w dniu, w którym Beau Donaldson został zwolniony za kaucją z aresztu w Missouli, Allison otrzymała e-mail od zastępcy prokuratora hrabstwa, Shauna Donovana, który poinformował ją, że jest odpowiedzialny za dochodzenie prowadzone przeciwko Donaldsonowi. Donovan wyjaśnił, że zgodnie z warunkami zwolnienia Donaldson musi nosić na kostce urządzenie monitorujące GPS oraz przejść cały program terapii uzależnienia od substancji chemicznych. Donaldsonowi zabroniono jakiegokolwiek kontaktu z Allison lub jej rodziną, jak też zbliżania się do jej domu na mniej niż trzysta metrów, nie wolno było mu także opuszczać hrabstwa Missoula.

Shaun Donovan, sześćdziesięciolatek o przysadzistej budowie i nieco rozczochranych włosach, był rodowitym mieszkańcem Montany i miał licencjat z Uniwersytetu Stanforda oraz tytuł doktora prawa, który uzyskał na Wydziale Prawa Uniwersytetu Montany. Na początku swojej kariery pracował w kancelarii Milta Datsopoulosa, adwokata, który obecnie reprezentował Donaldsona. W latach 1979–2010 Donovan pracował jako prokurator okręgowy w słabo zaludnionym hrabstwie Mineral, od wschodu graniczącym z Missoulą. Był jedynym tamtejszym prokuratorem, prowadził zatem każdą sprawę. W 2011 roku obywatele Mineral zdecydowali, że po trzydziestu jeden latach nadszedł czas na zmianę, i w głosowaniu pozbawili Donovana jego funkcji. Przeniósł się wówczas do Missouli, gdzie został jednym z szesnastu zastępców prokuratora okręgowego Freda Van Valkenburga – jak na Montanę, był to naprawdę spory i zawalony pracą urząd.

Ponieważ Beau Donaldson przyznał się do tego, że zgwałcił Allison, gdy ta spała, Milt Datsopoulos nie miał szans, by przekonać ławę przysięgłych o niewinności swojego klienta. Zarówno Datsopoulos, jak i Donovan byli przekonani, że sprawa zostanie rozstrzygnięta na drodze ugody pozasądowej. Jeszcze po aresztowaniu Donaldsona Datsopoulos dał jasno do zrozumienia, że będzie domagać się łagodnej kary dla swojego klienta w ramach ugody. Jednak Allison była zdeterminowana, by proces zakończył się dla Donaldsona wieloletnią odsiadką w więzieniu stanowym w Deer Lodge.

W prawodawstwie Montany ugoda stron obejmująca wynegocjowany wspólnie wyrok polega na tym, że w zamian za przyznanie się pozwanego do winy prokuratorzy przedstawiają wyrok, który oskarżony i jego prawnicy są w stanie zaakceptować jako maksymalną karę, obrońcy występują zaś z ofertą, którą jako karę minimalną są w stanie zaakceptować prokuratorzy. Obie strony zgadzają się, by sędzia określił wyrok mieszczący się w oznaczonym w ten sposób przedziale. Po ustaleniu warunków umowy strony przedstawiają swoje propozycje sędziemu, a ten zwołuje rozprawę, na której każda ze stron argumentuje zasadność swojej propozycji. Na zakończenie rozprawy sędzia wydaje wyrok.

W przypadku Beau Donaldsona (podobnie zresztą jak w większości takich spraw) negocjacje w sprawie ugody przypominały grę w cykora, tyle że prowadzoną niezwykle powoli. Każda strona groziła zerwaniem negocjacji i oddaniem sprawy w ręce sądu (co nie było na rękę ani obronie, ani prokuraturze), o ile druga strona nie zgodzi się na jej warunki. Jednak w miarę jak

upływały kolejne miesiące, od zimy do lata 2012 roku, Allison Huguet była coraz silniej przekonana, że Shaun Donovan nie podziela jej woli skazania Donaldsona na ciężkie więzienie. Pomimo jego licznych zapewnień, że jest inaczej, zarówno Allison, jak i członkowie jej rodziny obawiali się, że Donovan podda się naleganiom Milta Datsopoulosa sugerującego, by Beau Donaldson odbył jedynie krótką karę w miejscowym więzieniu o złagodzonym rygorze, a resztę wyroku miał w zawieszeniu. Beau nie trafiłby zatem do więzienia stanowego, gdzie panują surowe i bardziej restrykcyjne warunki.

Zgodnie z prawodawstwem Montany maksymalnym wyrokiem dla osoby skazanej za odbycie stosunku płciowego bez zgody drugiej strony, czyli *de facto* gwałt, jest sto lat więzienia, minimalnym – dwa lata. Ale prawo dopuszcza wyjątki nawet od tak określonego minimum. Na przykład gdyby sędzia orzekł, że sprawca „nie wyrządził ofierze żadnych poważnych obrażeń cielesnych", minimalny wyrok mógłby w ogóle nie obejmować pozbawienia wolności. I rzeczywiście, w hrabstwie Missoula dość często osoby uznane za winne gwałtu nie były w ramach wyroku posyłane za kratki.

12 kwietnia, by lepiej uzmysłowić, jakiego rodzaju kary można się realnie spodziewać dla Beau Donaldsona w razie ugody, Shaun Donovan wysłał Allison i jej rodzicom Kevinowi i Beth Huguetom wiadomość przedstawiającą statystykę podobnych wyroków z poprzednich dziesięciu lat. Od 2001 do marca 2012 roku za odbycie stosunku płciowego bez zgody drugiej strony skazano w hrabstwie Missoula sześćdziesięciu siedmiu mężczyzn. W czterech przypadkach oskarżeni zostali skazani na średnio pięćdziesiąt lat za kratkami. W czterdziestu dwóch odsiadkę łączono z częścią wyroku w zawieszeniu, a łączny czas kary wynosił od dziesięciu do sześćdziesięciu lat. W pozostałych dwudziestu jeden przypadkach skazanych w ogóle nie posyłano do więzienia. W zakończeniu e-maila Donovan zapewnił Allison:

> Próbuję nadal uzyskać wyrok, który będzie wymagał, by Beau spędził jakiś czas w stanowym więzieniu, po czym, gdy już zostanie zwolniony, miał wieloletni wyrok w zawieszeniu, a także był przez resztę życia zarejestrowany jako przestępca seksualny. […] Proszę dać mi znać, czy mają Państwo jakieś pytania lub chcieliby Państwo porozmawiać.

Dwadzieścia siedem minut później Allison odpisała:

> Niepokoi mnie informacja, że istnieje możliwość, że nie zostanie w ogóle skazany na więzienie albo będzie krótko za kratkami, choć przyznał się do popełnienia tak strasznej zbrodni. […] Mam nadzieję, że tak Pan, jak i sędzia zdajecie sobie sprawę, jak głęboko to wszystko wpłynęło na mnie i moją rodzinę, oraz rozumiecie, że to Beau powinien za to zapłacić.

18 kwietnia, na dwa tygodnie przed konferencją, na której zastępca prokuratora generalnego Thomas Perez poinformował, że amerykański Departament Sprawiedliwości bada doniesienia o błędach, jakie prokuratura hrabstwa Missoula oraz tamtejsza policja mogły popełnić w postępowaniach dotyczących kilkudziesięciu przypadków gwałtów, z Allison Huguet skontaktował się pracownik Departamentu Sprawiedliwości. Chciał z nią porozmawiać o tym, jak policja i prokuratorzy z Missouli prowadzą jej sprawę. Allison zapytała Shauna Donovana, jak ma w tej sytuacji postąpić. Okazało się wówczas, że ani Donovan, ani Fred Van Valkenburg nie mieli pojęcia o prowadzonym przez władze federalne dochodzeniu. Kontaktując się z Donovanem, Allison niechcący ujawniła miejscowej prokuraturze, że prowadzone jest w jej

sprawie śledztwo, co poważnie zaniepokoiło Van Valkenburga, który postawił na nogi cały swój urząd i zaczął się przygotowywać do odparcia zarzutów.

Donovan odpowiedział Allison, że miejscowi prokuratorzy nie chcą skomplikować przebiegu sprawy przeciwko Beau Donaldsonowi, zatem radzi jej, by przed ujawnieniem komukolwiek jakiejkolwiek informacji na temat sprawy Donaldsona skontaktowała się najpierw z nim. Van Valkenburg uznał tymczasem, że najlepszym sposobem poradzenia sobie z kryzysową sytuacją będzie zarzucenie Departamentowi Sprawiedliwości, że ten nadużywa swojej władzy i konstytucyjnych uprawnień, oraz ostry atak na FBI.

Allison zgodziła się z sugestią Donovana, choć stwierdziła jednocześnie, że jej zdaniem zaangażowanie Departamentu Sprawiedliwości może być dobre dla jej sprawy, ponieważ tworzy dodatkową presję.

Odpowiedź Donovana była lakoniczna. Powtórzył on swą wcześniejszą prośbę:

> Zanim udasz się na taką rozmowę, prosimy, byś skontaktowała się ze mną lub Fredem Van Valkenburgiem. […] Wszystko, co im powiesz, może trafić do prawników Beau, dlatego prosimy cię, byś mówiła im prawdę, ale też zachowała rozwagę. […] Jeśli zaś chodzi o dodatkową presję, jaka wynika z takiego dochodzenia, może rzeczywiście będzie to miało pewne pozytywne skutki, ale nie pomoże w żaden sposób w naszej sprawie przeciwko Beau. Już szybciej zaszkodzi.

Allison ukończyła Uniwersytet Wschodniego Oregonu 16 czerwca 2012 roku i dzień później wróciła do Missouli, gdzie zamieszkała w domu matki i zajęła się pomaganiem w przygotowaniach do ślubu swej starszej siostry Sarah, która miał wyjść za mąż 27 czerwca. 26 czerwca Allison, jej młodsza siostra Kathleen i ich koleżanki zorganizowały *bridal shower*[31], a następnie zaciągnęły Sarah na wieczór panieński. Planowały wieczór w kręgielni, bo wziąwszy pod uwagę obrzydliwe komentarze, jakie zaczęły krążyć w internecie na temat Allison po aresztowaniu Beau Donaldsona, zdecydowały, że nie ma sensu iść do któregokolwiek z barów, gdzie mogą przesiadywać znajomi Beau. Tyle że w trakcie zabawy plany się zmieniły i późnym wieczorem Kathleen, Allison, Sarah i reszta orszaku panny młodej trafiły do znanego w Missouli baru o nazwie Stockman's.

– To miejsce fanów Grizzlies – powiedziała mi potem Allison. – Pracuje tam wielu znajomych Beau.

Na muralu zajmującym dolną część frontowej witryny Stockman's widnieją cztery niedźwiedzie grizzly i pół tuzina zawodników Grizzlies biegnących wspólnie do pola punktowego. Gdy Kathleen i Sarah podeszły do baru, barman rozpoznał w nich siostry Allison i nie chciał ich obsłużyć.

Gdy Sarah Huguet i jej druhny siedziały przy barze, zastanawiając się, co mają zrobić, podeszła do nich grupka mężczyzn, wśród których był brat Beau, Brady Donaldson, o trzy lata starszy od Allison i Beau. Dawno temu chodzili wszyscy do tej samej szkoły w Target Range.

– Stanęli bardzo blisko, po prostu patrząc na nas – wspomina Allison. – W powietrzu czuć było narastające napięcie.

Wśród znajomych Brady'ego Donaldsona znalazł się też Sam Erschler, którego Allison uważała za swojego przyjaciela, choć był też bliskim znajomym braci Donaldsonów. Dzień po gwałcie na Allison Erschler pomógł w wyciągnięciu od Beau przyznania się do winy. Zaoferował też Allison swoje wsparcie emocjonalne. Zatem Allison była naprawdę zaskoczona,

kiedy pewien jej znajomy imieniem Norman[32] podszedł do dziewczyn ze świty panny młodej i, jak twierdzi Huguet, powiedział:

– Boże, nie mogę znieść tego Erschlera! Piłem z nim właśnie drinka i powiedział mi, że muszę trzymać się od was, dziewczyny, z daleka, bo inaczej czekają mnie kłopoty.

W tym momencie Allison, jej siostry i ich przyjaciółki postanowiły opuścić Stockman's. Kiedy wychodziły z baru:

– Przechodząc obok Erschlera – opowiada Allison – dotknęłam jego ramienia i powiedziałam: „Wiesz, Sam, ja nie rozpowiadam o tobie złych rzeczy i byłabym wdzięczna, gdybyś ty zachowywał się w ten sam sposób wobec mnie".

– O czym ty mówisz? – spytał Erschler. – Nigdy nie powiedziałem o tobie złego słowa.

– Naprawdę? A czy nie powiedziałeś przed chwilą Normanowi, by trzymał się ode mnie z daleka?

To rozwścieczyło Sama Erschlera.

– Nigdy nie powiedziałem o tobie nic złego! – wrzasnął.

Kiedy Allison opuściła Stockman's, wyszedł za nią, wrzeszcząc na całe gardło:

– Ty głupia suko! Nigdy nie mówiłem o tobie nic złego!

W tym momencie przyłączył się do niego Brady Donaldson.

– Wydaje się wam, że macie wszystko pod kontrolą? – krzyknął za dziewczynami. – To poczekajcie na wrzesień, jak się zacznie proces, wtedy oko wam zbieleje!

– Tak – odkrzyknęła mu Kathleen Huguet. – Poczekajmy na wrzesień, kiedy twój brat pójdzie do więzienia, zostanie wyruchany w dupę i dowie się, jakie to uczucie być zgwałconym!

W tym momencie wokół druhen panny młodej i znajomych Brady'ego Donaldsona zebrał się już spory tłumek.

Donaldson zaczął wygrażać dziewczynom i ryknął w stronę Allison i Kathleen:

– Wypierdalajcie z Missouli!

Ktoś inny z tej grupki zagroził, że zabije rodzinę Huguetów.

Erschler pożegnał Allison, krzycząc: „Miłego zeznawania, kurwo!". Allison wspomina, że kiedy odchodziła stamtąd z przyjaciółkami:

– Słyszeliśmy ich krzyki jeszcze kilka przecznic dalej. Czułam się naprawdę źle, zrujnowałam wieczór panieński mojej siostry.

Do połowy lipca 2012 roku w negocjacjach pomiędzy prokuraturą hrabstwa Missoula a adwokatem Beau Donaldsona Miltem Datsopoulosem nie osiągnięto wielkiego postępu. 20 lipca zastępca prokuratora Shaun Donovan spotkał się z Kevinem Huguetem, żeby zdać mu relację z rozwoju sytuacji. Trzy dni wcześniej, podczas oficjalnego spotkania z szefem miejscowej prokuratury Fredem Van Valkenburgiem i Datsopoulosem, Donovan wystąpił z pomysłem kary pięciu lat w więzieniu o złagodzonym rygorze. Donovan twierdził, że zarówno Van Valkenburg, jak i Datsopoulos uznali taki wyrok za sprawiedliwy.

Przewidując, że Kevin Huguet raczej nie będzie zadowolony z tak łagodnego wyroku, Donovan wyjaśnił, że choć jest to kara łagodniejsze niż ta, której domagali się Huguetowie, to zarazem, jego zdaniem, jest to najwyższy wymiar kary, na jaki zgodzi się Beau Donaldson w zamian za przyznanie się do winy. Ponadto, argumentował prokurator, jeśli nie uda się osiągnąć porozumienia i sprawa trafi do sądu, to nie jest wcale pewne, czy Donaldson zostanie skazany na pięć lat. Wyrok mógłby być nawet niższy, bo Milt Datsopoulos to doświadczony obrońca i ma za sobą wiele wygranych spraw o gwałt.

Shaun Donovan powiedział Huguetom, że Datsopoulos będzie przekonywać sędziego i ławę przysięgłych, iż Beau Donaldson nie był wcześniej karany, nie użył broni ani nie działał w sposób gwałtowny w czasie popełnienia przestępstwa, jest młodym mężczyzną z obiecującą przyszłością, ma wspierającą go rodzinę, wziął na siebie odpowiedzialność za własne czyny i wreszcie obiecał pójść na terapię w związku z uzależnieniem od substancji psychoaktywnych i nieodpowiednimi zachowaniami seksualnymi. Było oczywiste, że jeśli sprawa trafi do sądu, Datsopoulos zrobi też wszystko, co w jego mocy, żeby zaszkodzić reputacji Allison, ponieważ obsmarowanie ofiary jest jedną z najskuteczniejszych taktyk, jakimi posługują się adwokaci broniący gwałcicieli.

Donovan przypomniał również Kevinowi Huguetowi, że muszą wziąć pod uwagę reakcję otoczenia. Beau był znaną i uwielbianą gwiazdą futbolu z miejscowej szkoły średniej, a obecnie grał dla Grizzlies. Jego drużyna miała wkrótce zacząć sezon 2012 jako jeden z dwóch liderów Konferencji Big Sky i w każdej ławie przysięgłych powołanej w hrabstwie Missoula na pewno znajdą się fani drużyny.

Tyle że wszystkie te argumenty przemawiające za zgodą na łagodniejszy wymiar kary, do czego próbował przekonywać Huguetów Shaun Donovan, nie podobały się ojcu Allison. Kevin był wściekły, że Donovan rozważa zgodę na tak niską karę jak pięć lat w więzieniu o złagodzonym rygorze.

– Całymi miesiącami kłóciliśmy się o to z Shaunem. Chcieliśmy, by Beau trafił do Deer Lodge, a nie do obiektu o złagodzonym rygorze, gdzie jego życie byłoby łatwe: rodzina mogłaby go odwiedzać w każdej chwili, podobnie jak kumple, którzy mogliby spędzać u niego mnóstwo czasu – wyjaśnia Kevin. – Wiedzieliśmy, że gdyby został skazany na takie więzienie, szybko zacząłby wychodzić na przepustkę i wkrótce mielibyśmy go tu znowu pod nosem. Tak to zwykle wygląda. Byliśmy zatem naprawdę nieugięci i twierdziliśmy, że nie zaakceptujemy niczego, co nie oznaczałoby dłuższego pobytu w więzieniu o ostrym rygorze.

Kiedy Kevin Huguet powiedział córce, że Shaun Donovan namawiał go do zaakceptowania łagodniejszego wyroku, oboje poczuli z tego powodu frustrację. Biorąc pod uwagę trwające dochodzenie Departamentu Sprawiedliwości oraz zarzuty lokalnych i krajowych mediów, nie mogli zrozumieć, dlaczego urząd Freda Van Valkenburga zdaje się tak łagodnie traktować Beau Donaldsona. Przecież śledczy Guy Baker powiedział Allison, że sprawa, którą montuje przeciwko Donaldsonowi, opiera się na tak mocnych dowodach jak niemal żadna z wcześniej prowadzonych przez niego spraw o gwałt. Do tego mieli dodatkowy silny argument w postaci zeznań Hillary McLaughlin, która opowiedziała o próbie zgwałcenia jej przez Donaldsona. Dlaczego więc prokuratura tak opierała się przed wymierzeniem oskarżonemu surowej kary?

Allison była w szoku, bo w przeciwieństwie do niej Donovan najwyraźniej nie miał zamiaru posłać Donaldsona do stanowego więzienia.

– Czułam się przez niego oszukana – powiedziała mi. – Jak gdyby pchał mnie w takim kierunku, w jakim chcieli poprowadzić tę sprawę. Miałam wrażenie, że nieustannie muszę walczyć o to, by prokuratura raczyła zrobić to, co należy do jej obowiązków. Dawali mi jasno do zrozumienia, że nie podoba im się to, co mówię, gdy kwestionuję sens ich działań albo proszę, by zrobili coś więcej. To naprawdę było dla mnie trudne. Teraz rozumiem, dlaczego większość dziewczyn, które zostały zgwałcone, nie idzie z tym na policję czy do sądu.

Ostatnie przypadki napaści na tle seksualnym w takich ostojach fanatycznych wielbicieli futbolu, jak Tallahassee na Florydzie, South Bend w Indianie, Seattle w stanie Waszyngton czy Columbia w Missouri, faktycznie uwiarygodniają obawy, że jeśli o gwałt oskarżone są gwiazdy

futbolu, to próba pociągnięcia ich do odpowiedzialności może być trudna. Jednak dla rodziny Allison Huguet wysunięta przez Shauna Donovana sugestia, że skazanie Beau Donaldsona na ciężkie więzienie było nierealne ze względu na wielką liczbę fanów Grizzlies w Missouli, stanowiła element samospełniającej się przepowiedni.

– Shaun to sympatyczny gość – mówi Kevin. – Ale jednocześnie należy do miejscowego kółka starych dobrych znajomych, no i sam ma dwóch synów, którzy grają w drużynie Carroll College [prywatna szkoła w Helenie w stanie Montana, która zdobywała pierwsze miejsce w rozgrywkach futbolowych National Association of Intercollegiate Athletics w latach 2002, 2003, 2004, 2005, 2007 i 2010]. Od momentu kiedy dostał tę sprawę, zastanawiałem się, z kim będzie trzymać, skoro jego synowie wygrywają w mistrzostwach, a tu oskarżonym jest znany zawodnik. Z jaką determinacją walczyć będzie w interesie mojej córki, a przeciwko gwieździe futbolu? Shaun wydawał się poświęcać zbyt wiele uwagi temu, jaki wpływ postępowanie sądowe będzie miało na Beau i jego rodzinę. Już podczas naszego pierwszego spotkania mówił o biednej rodzinie Beau. Przypominał nam, że oni też są tu ofiarami, a czyny ich syna wyrządziły im poważną szkodę finansową i emocjonalną krzywdę. A co mnie to obchodzi? Po tym, co Beau zrobił Allison? Przecież on zgwałcił moją córkę, kiedy ta spała. Obchodzi mnie tylko jedno, czyli sprawiedliwość. Chcę, żeby poszedł do więzienia.

Podczas spotkania 20 lipca zastępca prokuratora Shaun Donovan dał Kevinowi Huguetowi czterostronicowy dokument, w którym wymienione zostały potencjalne kary dla Beau Donaldsona ze wszystkimi ich plusami i minusami, tak jak postrzegał je Donovan. Tuż po zakończeniu spotkania wysłał ten sam dokument e-mailem do Allison oraz poprosił ją o spotkanie, żeby przedyskutować możliwe kary. Lektura tej wiadomości tylko pogłębiła nieufność Allison wobec Donovana.

Allison umówiła się na spotkanie z Donovanem 26 lipca i poszła na nie razem ze swą siostrą Kathleen i śledczym Bakerem. Dyskusja szybko sprowadziła się do kwestii, czy Allison zgodzi się na pięć lat więzienia o minimalnym rygorze, do czego skłaniał się Donovan. Gdy Huguet powiedziała mu, że woli skierować sprawę do sądu niż zgodzić się na tak łagodną karę dla Beau Donaldsona, Shaun Donovan odpowiedział, że skazanie kogoś za gwałt przed jakimkolwiek sądem na terenie całego kraju jest jednym z najtrudniejszych wyzwań dla prokuratora.

Donovan ostrzegł również Allison, że choć jest przekonana o swej sile, to zeznawanie jako świadek i wystawienie się na ataki tak wytrawnego adwokata jak Milt Datsopoulos będzie o wiele trudniejsze, niż myśli.

Jednak przed samym spotkaniem śledczy Baker zapewnił Allison:

– Masz dużo hartu ducha, wiem zatem, że dasz sobie radę w trakcie procesu. Będę na sali, gdy przyjdzie czas na twoje zeznania, i jeśli tylko będziesz potrzebowała wsparcia, to na mnie spojrzysz. Zobaczysz, odzyskasz wiarę w siebie, kiedy staniesz przed Beau i powiesz wszystkim prawdę. Będę tam, żeby dodać ci sił.

Ośmielona tymi słowami Allison zapytała, dlaczego Shaun Donovan zdecydował się w ogóle wchodzić w dyskusję na temat kary w więzieniu o złagodzonym rygorze, wiedząc, że w jej imieniu ma się domagać dla Donaldsona odsiadki w Deer Lodge. Pytanie to rozdrażniło Donovana, który odburknął:

– Wykonuję tę pracę od lat i nie zmienisz tego, jak ją wykonuję, Allison.

W tym momencie do rozmowy włączył się śledczy Baker, próbując nieco rozładować napiętą atmosferę. Grzecznie zapytał Donovana, czy byłby skłonny wyjaśnić Miltowi Datsopoulosowi,

że Allison nie chce zaakceptować jakiejkolwiek kary, która nie przewiduje pobytu w stanowym więzieniu.

Według Allison Donovan odpowiedział:

– Nigdy czegoś takiego nie zrobię. Nie zarekomenduję jakiejś kary tylko dlatego, że właśnie takiej kary chce ofiara.

To rozzłościło Allison, ale zgodnie z prawem Montany (i zresztą prawie każdego stanu), mimo że prokuratorzy mają obowiązek konsultować się z ofiarami gwałtu w sprawie ewentualnej ugody, to jednak mogą całkowicie zignorować ich roszczenia co do wymiaru kary. Ofiara gwałtu nie ma prawa weta w tej sytuacji. Było to sporym zaskoczeniem dla Allison Huguet, ale Shaun Donovan nie miał powodu, by działać w jej imieniu z takim samym oddaniem, z jakim w imieniu swego klienta Beau Donaldsona działał jego adwokat Milt Datsopoulos. Donovan był zastępcą prokuratora hrabstwa Missoula i jego zadanie polegało na reprezentowaniu interesów stanu Montana, a nie Allison Huguet. Ilekroć więc dostrzegał między tymi interesami sprzeczność, Allison miała po prostu pecha.

W miarę jak ta prawda docierała do Allison, jej gniew narastał, ponieważ wcześniej, kiedy pytała Donovana, czy jego zdaniem powinna wynająć prywatnie prawnika do reprezentowania jej interesów, Donovan kilkakrotnie ją zniechęcał, twierdząc, że jest to zbędne i może jedynie skomplikować dochodzenie.

15

Przez pierwsze półtora roku po tym, jak została zgwałcona przez Beau Donaldsona, Allison Huguet wydawało się, że niemal zawsze jest w stanie zapanować nad swoimi emocjami, spychając traumę gdzieś w głąb podświadomości. Ale to zmieniło się po aresztowaniu Donaldsona. Nagle jej gwałt był we wszystkich wiadomościach, przez długie miesiące wałkowany przez media. Missoula nie jest aż tak wielkim miastem, można wręcz odnieść wrażenie, że każdy zna tu każdego, a przynajmniej o nim słyszał. Choć w mediach nigdy nie wymieniono jej nazwiska, setki, a może i tysiące osób dowiedziały się z plotek, że to Huguet oskarżała Donaldsona i była odpowiedzialna za jego aresztowanie.

– Byłam zaskoczona, jak szybko ludzie się wszystkiego dowiedzieli – mówi przyjaciółka Allison, Keely Williams. – Dzień po aresztowaniu Beau zaczęłam dostawać esemesy typu: „Co was, kurwa, obie popierdoliło? Dlaczego ona kłamie?”.

Donaldson powiedział swoim znajomym i rodzinie, że on i Allison wielokrotnie uprawiali seks już wcześniej, zatem nie mógł jej zgwałcić. Ze swej strony przyjaciele i rodzina chłopaka rozpowszechniali w Missouli i poza nią informację, że został on fałszywie oskarżony. Wiele osób uwierzyło, że dziewczyna świadomie niszczy mu życie, żeby tylko zwrócić na siebie uwagę.

Pogłoski te były całkowicie fałszywe. W lecie 2012 roku wywołane przez gwałt problemy emocjonalne Allison narastały. Dziewczyna była bliska paranoi. Kiedy wchodziła do łazienki, bała się, że ktoś ukrywa się za zasłoną prysznicową. Przed pójściem spać zaglądała pod łóżko, żeby sprawdzić, czy ktoś się tam nie schował. A potem sprawdzała jeszcze raz i jeszcze raz. Miała ogromne problemy z zaśnięciem. Jednak gdy lekarz zalecił jej branie leków uspokajających i środków nasennych, odmówiła.

– Bałam się – wyjaśnia – że jeśli wezmę środek nasenny, to nie obudzę się, gdy coś złego będzie się działo.

Gdy w końcu udawało jej się zasnąć, miewała nawracające koszmary.

– To się zaczęło od czasu aresztowania – powiedziała mi Allison. – Musiałam nieustannie przekonywać prokuratorów, że on powinien trafić do więzienia. Niektóre z tych koszmarów pamiętam bardzo dobrze do dziś.

W jednym z nich Allison wydawało się, że Beau Donaldson i jej przyjaciółka Keely Williams stoją na moście Maclaya – to stary, jednoprzęsłowy most nad rzeką Bitterroot w dzielnicy, gdzie ich trójka dorastała. Latem most jest popularnym miejscem spotkań nastolatków, którzy skaczą z niego do chłodnej wody rzeki. Jak opowiada Allison, w jej koszmarze:

– Była późna jesień lub może już zima. Beau, Keely i ja staliśmy na moście, Beau, zdaje się, próbował mi powiedzieć, że mu przykro, że mnie zgwałcił. A potem skoczył z mostu, żeby się zabić. A ja skoczyłam, żeby go ratować, mimo że Keely krzyczała: „Nie! Nie! Daj mu odejść! Nie idź za nim!”. Podpłynęłam do niego i próbowałam wyciągnąć go na brzeg, gdy nagle ocknął się, z tym dziwnym wyrazem twarzy – mówi Allison, ledwie tamując łzy. – To był ten sam wzrok, który widziałam, gdy natknęłam się na niego w Mo Club podczas Święta Dziękczynienia,

gdy śmiał się ze mnie. Zdałam sobie sprawę, że on wcale nie tonął i nie skoczył z mostu, żeby się zabić. Następnie Beau złapał mnie, wsadził mi głowę pod wodę i próbował mnie utopić.

W tym momencie przerażona Allison obudziła się.

– Patrząc na ten koszmar z dzisiejszej perspektywy – kontynuuje – myślę, że on odzwierciedla to, przez co przechodziłam. Próbowałam nadal ufać Beau, mojemu przyjacielowi z dzieciństwa, ale okazało się, że nie jest godny zaufania.

Takie koszmary dręczyły ją dosyć często.

– Po takim śnie – opowiada – budziłam się emocjonalnie wyczerpana. Obrazy z koszmaru były bardzo żywe i pozostawały w mojej głowie przez cały dzień. Nie mogłam się ich pozbyć. Ludzie nie wiedzą, jakie to męczące: koszmary, bezsenność i ciągły lęk, że ktoś czai się za zasłoną prysznicową. Nie wiedzą, przez co ofiara gwałtu musi przechodzić dzień po dniu.

Impas w rozmowach z Shaunem Donovanem i prokuraturą w Missouli jedynie pogłębiał stres pourazowy odczuwany przez Allison, ale uparcie nie zgadzała się na jakąkolwiek ugodę, która nie obejmowałaby pobytu Beau w stanowym więzieniu. Pod koniec sierpnia Donovanowi wydało się, że wraz z prawnikiem Donaldsona Miltem Datsopoulosem zdołał wynegocjować umowę, która powinna zadowolić rodzinę Huguetów. 20 sierpnia Donovan spotkał się z Allison, jej rodzicami, Fredem Van Valkenburgiem i jego asystentką Suzy Boylan, która była jednym z najbardziej doświadczonych prokuratorów w Missouli. Wspólnie mieli omówić ugodę sądową, której plan sporządził Donovan z nadzieją, że Huguetowie wyrażą na niego zgodę.

Spotkanie jednak przypominało raczej kłótnię. Zgodnie z warunkami umowy w zamian za przyznanie się Donaldsona do winy państwo miało zobowiązać się do wystąpienia o karę trzydziestu lat w więzieniu stanowym w Montanie, z czego dwadzieścia lat miało ulec zawieszeniu. Kiedy prokuratorzy zapytali Allison Huguet, czy się na to zgadza, odpowiedziała, że absolutnie nie jest skłonna przystać na coś takiego.

Boylan próbowała przekonać dziewczynę do zmiany zdania, argumentując, że dziesięć lat w więzieniu stanowym to dość ciężki wyrok. Huguetowie odpowiedzieli, że dziesięcioletni wyrok oznacza, iż w praktyce Donaldson będzie się kwalifikować do zwolnienia warunkowego po zaledwie dwóch i pół roku. Boylan odrzekła, że choć Allison wydaje się bardzo zdeterminowana, to jednak nie ma pojęcia, z jakim stresem łączy się występowanie w charakterze ofiary przepytywanej przez bezwzględnego obrońcę. Boylan mówiła, że wielokrotnie widziała takie sytuacje. Dodała, że jeśli sprawa trafi do sądu, to istnieje spora szansa, że Beau Donaldson otrzyma karę, która w ogóle nie będzie obejmować pobytu w więzieniu.

Potem głos zabrał Van Valkenburg i oznajmił Huguetom, że jest to prawie na pewno najcięższa kara, jaką Milt Datsopoulos i Beau Donaldson byliby skłonni zaakceptować. Powiedział też, że zamierza przedstawić tę ofertę Datsopoulosowi niezależnie od tego, czy Huguetowie go w tym poprą. Jak stwierdził, nawet jeśli rodzina Allison nie zgodzi się na takie warunki umowy, to on ma nadzieję, że przynajmniej „nie będzie krytykować jej zajadle w mediach”. Następnego dnia, 21 sierpnia, Shaun Donovan wysłał umowę do podpisania Donaldsonowi i Datsopoulosowi.

11 września 2012 roku obaj podpisali umowę. Tego samego popołudnia reporterka Irina Cates wrzuciła na stronę internetową telewizji KPAX następujący wpis:

Prokuratorzy twierdzą, że ofiara nie jest w pełni zadowolona z negocjacji w sprawie ugody, ale rozumie, dlaczego musiała być zawarta.

To dobra wiadomość dla ofiary i lokalnej społeczności, w tym sensie, że to porozumienie stanowi gwarancję skazania winnego. Zastępca prokuratora hrabstwa Missoula Shaun Donovan stwierdził bowiem, że gdy oskarżony nie przyznaje się do winy, zawsze może zdarzyć się coś, co sprawi, iż nie zostanie on skazany.

„Zgodziliśmy się na tę ugodę, bo znacznie obniża ona początkowo proponowany przez prokuraturę wymiar kary", mówi z kolei adwokat Donaldsona, Milt Datsopoulos […].

W trakcie dochodzenia policja pozyskała nagranie rozmowy telefonicznej ofiary z Donaldsonem, podczas której Donaldson przyznał, że ją wykorzystał. Przeprosił ją za to i przypisał ów czyn nadużywaniu alkoholu i leków przeciwbólowych.

Datsopoulos powiedział też, że Donaldson popełnił błąd, ale przyznał się do niego na samym początku, i to zachowanie, a także to, jak żył wcześniej, pozwala trwać w przekonaniu, że temu młodemu człowiekowi nie powinno się odbierać tak znacznej części jego życia.

Datsopoulos obawia się jednak, że śledztwo federalne w sprawie oskarżeń o napaści na tle seksualnym dokonane w społeczności Missouli z udziałem sportowców Uniwersytetu Montany może wpłynąć na sprawę Donaldsona.

Cztery godziny później Gwen Florio zawiadomiła na stronie „Missouliana" o zawarciu ugody z prokuratorem:

Jak stwierdził Donovan: „Ofiara doznała takich obrażeń, jakich nie naprawi jakakolwiek kara wymierzona oskarżonemu".

Adwokat Donaldsona, Milt Datsopoulos, powiedział, że nie wierzy, by więzienie było właściwym miejscem dla jego klienta. Dodał: „Mamy nadzieję, że życie, jakie dotąd prowadził, będzie najbardziej przekonującym argumentem dla sądu za wymierzeniem łagodniejszej kary" […].

„Popełnił błąd i przyznał się do niego na samym początku", mówił Datsopoulos. Jak wynika z materiałów zebranych w trakcie śledztwa, Donaldson przeprosił ofiarę następnego dnia.

„Cała rzecz wydarzyła się na imprezie, gdzie obie te osoby piły – wyjaśniał Datsopoulos. – Wszyscy na tej imprezie pili więcej, niż powinni, ale to taki studencki rytuał przejścia".

Donovan stwierdził, że nie wie, czy ofiara lub jej rodzina będą zeznawać. Ale jeśli ofiara się na to zdecyduje, to może zwrócić się do sądu o wymierzenie dłuższej kary więzienia. Mówiąc o stosunku Allison do ugody sądowej, wskazał, że ofiara ma kłopoty z podjęciem decyzji.

Datsopoulos powiedział, że odpowiedniejszym wyrokiem byłoby umieszczenie jego klienta w ośrodku o złagodzonym rygorze.

Dodał, że obawia się, iż nagłośnienie kwestii napaści na tle seksualnym, zwłaszcza w odniesieniu do [zawodników Uniwersytetu Montany], „skaziło" atmosferę, w jakiej wydawany jest wyrok.

„Nie sądzę, by to była manipulacja, ale wolelibyśmy, by do czegoś takiego nie doszło", stwierdził Donovan, dodając, że prokuratura hrabstwa próbuje wypracować w tej sprawie „odpowiedni" wyrok.

Te artykuły wyprowadziły Allison Huguet z równowagi. Miała wrażenie, że Milt Datsopoulos zdołał przedstawić Beau Donaldsona jako w sumie sympatycznego człowieka, a z wypowiedzi Shauna Donovana nie wynikało, że prokuratura dysponuje silnymi argumentami za surowym wyrokiem. Nawet wtedy, gdy media poinformowały, że Donaldson przyznał się do zgwałcenia Allison, wielu missoulczyków wciąż uważało, że dziewczyna kłamie, a chłopak jest niewinny. Bliska znajoma Allison imieniem Valerie[33] przekazała jej słowa swojego ojca, który – wróciwszy do domu z partyjki pokera ze znajomymi – zaczął narzekać: „Kto to słyszał, żeby Beau Donaldson musiał iść do więzienia?".

– Niby dlaczego nie? – odparła Valerie. – Myślałbyś tak samo, gdyby to mnie zgwałcił?

Jej ojciec odpowiedział, że przyjaciele, z którymi grał w karty – znający zarówno Allison, jak i Donaldsona – twierdzą, że „Allison wymyśliła historię o gwałcie i wszystko to jest kłamstwem”.

12 września w e-mailu do prokuratorów Shauna Donovana i Freda Van Valkenburga Allison poprosiła o spotkanie, żeby „omówić parę spraw”. Wyjaśniła, że jest nieco sfrustrowana niektórymi wypowiedziami Donovana, zacytowanymi przez Irinę Cates i Gwen Florio. Choć docenia fakt, iż wspomniał, że ofiara nie jest w pełni zadowolona z negocjacji na temat ugody, to jednak, jak napisała w swoim e-mailu, „nie bardzo rozumie, dlaczego Donovan stwierdził, że ma ona kłopoty z podjęciem decyzji”.

Jak pisała Allison:

> Od początku byłam zdania, że [Donaldson] musi iść do więzienia na długi czas i że zamierzam zeznawać/złożyć ustne zeznanie [stwierdzając powyższe] w trakcie rozprawy skazującej […].
>
> Milt nadal próbuje przedstawić wszystko jako błąd, który przydarzył się Beau, i prezentuje go jako kogoś, za kogo zaręczą trenerzy, nauczyciele i jego przełożeni. [Milt także] stara się zdjąć z [Beau] część odpowiedzialności […], mówiąc: „Cała rzecz wydarzyła się na imprezie, gdzie obie te osoby piły. Wszyscy na tej imprezie pili więcej, niż powinni, ale to taki studencki rytuał przejścia”.
>
> Od początku starałam się wierzyć, że zależy Państwu na wspieraniu mnie i na dojściu do prawdy w tej sprawie, ale przychodzi mi to z coraz większym trudem. Wiem, że Milt ma prawo mówić mediom, co mu się tylko podoba, i nie jestem zaskoczona jego słowami, ale wolałabym, byście Panowie nieco bardziej zdecydowanie odpowiadali na część jego wypowiedzi, a także byście sami informowali opinię publiczną, kim jest Beau. A jest on człowiekiem, który przyznał się [do] zgwałcenia kogoś, kogo nazywał swoją siostrzyczką. Naprawdę doceniam Państwa oddanie tej sprawie, ale proszę też zrozumieć moją frustrację.

Fred Van Valkenburg urodził się w Billings, największym mieście Montany. Był gospodarzem klasy w katolickim liceum i rozgrywającym tamtejszej drużyny futbolowej. W 1970 roku zaczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Montany, a po uzyskaniu dyplomu pozostał w Missouli i przez dwa lata pracował jako asystent w tamtejszej prokuraturze, po czym otworzył prywatną praktykę i często występował przed sądem jako obrońca z urzędu. Reprezentując demokratów, wystartował w wyborach do senatu Montany w 1978 roku, wygrał je i reprezentował hrabstwo Missoula w stanowym senacie przez kolejnych dwadzieścia lat, w tym przez trzy jako przewodniczący senatu. W 1985 roku, nie porzucając obowiązków senatora, objął funkcję zastępcy prokuratora Missouli, a w 1998 roku został mianowany prokuratorem hrabstwa. Ponownie wybrano go na to stanowisko w latach 2002, 2006 i 2010 – w tym ostatnim przypadku nie miał kontrkandydata.

Prokuratorzy, którzy pracowali u Freda Van Valkenburga, lubili go i szanowali. Ufał opiniom swoich zastępców i dawał im dużo swobody, umożliwiając prowadzenie spraw wedle ich własnego uznania.

Biorąc pod uwagę ewidentne sukcesy Van Valkenburga na forum publicznym, wydaje się zaskakujące, że ma on bardzo niezależne poglądy i nie waha się zabierać głosu, nawet jeśli musi wyrazić niepopularną czy kontrowersyjną opinię. W senacie dał się poznać jako orędownik praw kobiet, działający na rzecz przyjęcia ustaw chroniących przed dyskryminacją ze względu na płeć. Jego pewność siebie (niektórzy mówią wręcz o arogancji) jest powszechnie znana, podobnie jak upór. Ma reputację człowieka, który potrafi uparcie walczyć o coś, w czego sens wierzy, nawet jeśli potępi go za to opinia publiczna.

19 września 2012 roku, kiedy Allison spotkała się z Van Valkenburgiem, aby wyrazić swoje niezadowolenie ze sposobu prowadzenia sprawy, towarzyszyli jej ojciec (Kevin Huguet), matka (Beth Huguet), macocha (Margie Huguet) oraz śledczy Guy Baker.

– Allison bardzo chciała, by był tam śledczy Baker – opowiedziała mi Margie. – Myślę, że jego obecność miała wielki wpływ na to spotkanie.

– Guy dawał Allison poczucie komfortu i bezpieczeństwa – przypomina sobie Kevin Huguet. – Zawsze trzymał jej stronę.

Van Valkenburgowi towarzyszyła jego asystentka, prokurator Suzy Boylan, oraz adwokat ofiary z urzędu Tanya Campbell. W spotkaniu nie uczestniczył – co być może znamienne – główny oskarżyciel w sprawie Shaun Donovan.

Huguetowie powiedzieli Van Valkenburgowi, że nie są zadowoleni ze sposobu, w jaki Donovan prowadzi ich sprawę. Przyznali, że zdołał doprowadzić do ugody sądowej, ale obawiają się, iż sędzia może wymierzyć Donaldsonowi lżejszą karę niż zawarta w ugodzie, jeśli 13 października na rozprawie skazującej Donovan zdecydowanie nie wesprze linii Allison.

– Chcielibyśmy, by ktoś bardziej stanowczo domagał się najsurowszej możliwej kary – stwierdził Kevin. – A nie sądzimy, by Shaun temu podołał.

Kevin Huguet próbował wywrzeć presję na Van Valkenburga.

– Czy wy się przypadkiem nie boicie Milta? – zapytał. – Czy coś jest tu na rzeczy?

Jak wspomina Kevin:

– Wtedy Fredowi skoczyło ciśnienie, zrobił się czerwony na twarzy i zaczął się odgryzać. I wiesz co? Ja wcale nie planowałem go wkurzyć, ale to najwyraźniej podziałało, bo w połowie spotkania powiedział: „No dobra, od tej chwili przejmuję sprawę”.

– Fred powiedział mi, że może wyznaczyć do prowadzenia sprawy, kogo tylko chcemy – mówi Allison. – Ale dodał, że jego zdaniem to on ma do tego największe kwalifikacje.

– Fred nie przypadł Allison do gustu – mówił potem Kevin. – Ale miał on największą władzę w prokuraturze. Ze wszystkich tamtejszych oskarżycieli był niewątpliwie najlepszy.

– Koniec końców – podsumowuje Allison Huguet – Fred odwalił kawał dobrej roboty. Ale nie umiem oprzeć się myśli, że pewien wpływ miały na to spore zainteresowanie „Missouliana” tą sprawą, no i całe to śledztwo Departamentu Sprawiedliwości. To dzięki temu był skłonny uwzględnić fakt, że bardzo denerwował mnie sposób prowadzenia sprawy przez Shauna. Gdyby nie szum w mediach czy ich wewnętrzne śledztwo, pewnie nawet by się ze mną nie spotkał.

16

W lutym 2012 roku, kiedy dziekan do spraw studenckich Uniwersytetu Montany Charles Couture wszczął postępowanie dyscyplinarne przeciwko Jordanowi Johnsonowi, oskarżonemu o zgwałcenie Cecilii Washburn, sprawą szybko zainteresowały się media – Johnson był przecież sławny, do tego jego adwokat obrał bezpardonową strategię obrony.

Dowiedziawszy się, że Johnson został oskarżony o gwałt, Wydział Wychowania Fizycznego uczelni załatwił mu adwokata. Był nim David Paoli, lokalny prawnik, zaangażowany także w działalność rady konsultacyjnej klubu Grizzly Athletics, w którego barwach sam występował jako student Uniwersytetu Montany (miał stypendium sportowe) na początku lat osiemdziesiątych. Paoli grał jako *noseguard*, czyli na czołowej pozycji obrony. Zdobył sobie uznanie za skuteczne blokowanie ataków przeciwnika. Nie był jednak tępym mięśniakiem. W 1986 roku skończył z wyróżnieniem prawo, a potem przez kilka lat pracował w biurze sędziego federalnego. W 1992 roku założył własną kancelarię adwokacką i wkrótce zaczął uchodzić za wybitnego adwokata w skali całego stanu. W 2011 roku Stowarzyszenie Prawników Montany przyznało mu tytuł Procesowego Prawnika Roku.

Przez wiele lat fachowej pomocy zawodnikom Grizzlies, którzy mieli kłopoty z prawem, udzielał Milt Datsopoulos, który obecnie bronił Beau Donaldsona. Ale Datsopoulos miał siedemdziesiąt jeden lat, a Jordan Johnson był najbardziej znanym sportowcem w całym stanie. W tej sytuacji, ze względu na wagę zarzutów przeciwko Johnsonowi, uznano, że lepszym wyborem będzie pięćdziesięciojednoletni David Paoli, znany z nieustępliwości.

Od samego początku Paoli przyjął taktykę bardzo agresywnego występowania w obronie swego klienta. W piśmie zawiadamiającym Johnsona o prowadzonym przeciwko niemu postępowaniu uniwersyteckiego kolegium dyscyplinarnego dziekan Couture ostrzegał:

> Nie wolno panu w jakikolwiek sposób, w tym przez osoby trzecie, kontaktować się z panią Washburn. Ponadto, jako że postępowanie ma charakter poufny, nie wolno panu przekazywać informacji na jego temat innym. Niezastosowanie się do tych wytycznych spowoduje natychmiastowe relegowanie pana z uczelni.

15 lutego, trzy dni po otrzymaniu przez Johnsona tego ostrzeżenia, Paoli zadzwonił do radcy prawnego Uniwersytetu Montany Davida Aronofsky’ego, protestując przeciwko zakazowi kontaktu i argumentując, że jako adwokat Johnsona ma prawo do przesłuchiwania świadków. W wysłanej e-mailem odpowiedzi Aronofsky zgodził się z Paolim, ale zarazem wzywał go do powściągliwości:

> Ma pan prawo wykonywać swoje obowiązki służbowe, czyli prowadzić dochodzenie na rzecz klienta, a uniwersytet zezwala panu na to z zastrzeżeniem, że kontaktowanie się z ofiarą bezpośrednio lub przez pośredników nie byłoby w tym czasie właściwe ze względu na wydany zakaz kontaktu. Proponuję, by ograniczył się pan do nieco ostrożniejszych działań, przynajmniej do spotkania w najbliższy wtorek, ponieważ w jego trakcie mogą zostać ujawnione informacje, które okażą się przydatne w podejmowanych dalej czynnościach.

Jednak 17 lutego Paoli zignorował prośbę Aronofsky'ego i zatrudnił prywatnego detektywa Marka Fullertona. Kazał mu obserwować dom Cecilii Washburn, wejść tam, gdy dziewczyny nie będzie w środku, i przesłuchać obu jej współlokatorów. Chociaż wynajmowanie prywatnych detektywów w podobnym celu jest powszechne w trakcie postępowań karnych dotyczących gwałtu, rzadko, jeśli w ogóle, zdarza się, by angażowano ich w przypadku postępowania kolegium uczelnianego o naruszenie przepisów Kodeksu studenckiego. Kiedy Washburn wróciła do domu i dowiedziała się, że pod jej nieobecność był tam detektyw Fullerton i pytał jej współlokatorów o to, co pamiętają z owego feralnego wieczoru 4 lutego, bardzo się zdenerwowała. Jak potem zeznała, to było przerażające, a ona poczuła, że naruszono jej prywatność.

Później Cecilia Washburn miała odkryć, że David Paoli wysłał Marka Fullertona również do niewielkiej miejscowości (liczącej raptem stu siedemdziesięciu jeden mieszkańców), gdzie chodziła do szkoły średniej. Detektyw usiłował tu pozyskać informacje mające o niej źle świadczyć. Nie było w tej sytuacji wątpliwości, że Paoli przygotowuje niezwykle agresywną linię obrony Johnsona.

Gdy Washburn zdała sobie sprawę, że prywatny detektyw węszy w jej życiu osobistym, zadzwoniła do dziekana Couture'a. Ten zaś zadzwonił do Fullertona i zostawił na automatycznej sekretarce wiadomość, nakazując mu, by przestał ingerować w prywatność Cecilii Washburn. Na to odpowiedział natychmiast Paoli – w nagranej na automatycznej sekretarce Couture'a wiadomości przypominał mu, że ma prawo do zadawania pytań świadkom, a zgody na kontaktowanie się ze współlokatorami Washburn udzielił mu radca prawny uczelni David Aronofsky.

24 lutego w gabinecie dziekana Couture'a stawił się wezwany tam przez niego Jordan Johnson. Obecni byli również Paoli i Aronofsky. Według oficjalnego sprawozdania z tego spotkania sporządzonego przez Paolego:

> Couture rozpoczął spotkanie i od razu był nastawiony bojowo. Chociaż Kodeks studencki nakazuje rozpoczęcie spotkania od przedstawienia dowodów, do których następnie oskarżony ma prawo się ustosunkować, [dziekan] Couture zaczął od próby zastraszenia pana [Johnsona], mianowicie popatrzył mu w oczy i zapytał: „Czy zgwałcił pan [panią] Washburn?".

W trakcie całego postępowania Paoli zarzucał dziekanowi, że zachowuje się konfliktowo i próbuje zastraszyć Johnsona. Jak twierdzą współpracownicy Couture'a, w podobnych przypadkach rzeczywiście potrafił być dość szorstki. Jednak prawnicy i inne osoby, które zetknęły się z Paolim w sądzie, a więc także przesłuchiwane przez niego w charakterze świadka, mówią o nim takie rzeczy, że jego oburzenie na szorstki ton Couture'a jawi się jako nieco obłudne. Prawie wszyscy, którzy zmierzyli się z Paolim w sądzie, a także spora część jego wielbicieli zgodnie twierdzą, że ma on niezwykle wojownicze usposobienie i nie cofa się niemal przed niczym, co może doprowadzić go do wygrania sprawy. Często określa się go jako człowieka apodyktycznego, a niektórzy nazywają go wręcz brutalem.

Jeden z prawników, który starł się w sądzie z Paolim, ujął to następująco:

– Dave grał na najbardziej wysuniętej pozycji w obronie Grizzlies i taką samą taktykę stosuje w sądzie: próbuje zmiażdżyć każdego, kto przed nim stanie.

Ci, którzy znają zarówno Paolego, jak i Couture'a, sugerują, że ten ostatni nie miał wyboru i w relacjach z adwokatem musiał być agresywny, bo inaczej nie zdołałby skutecznie

reprezentować interesów Cecilii Washburn.

Zgodnie z wytycznymi rozesłanymi przez amerykański Departament Szkolnictwa w 2011 roku (wspominane już pismo „Szanowny Kolego”) Uniwersytet Montany, podobnie jak każda inna amerykańska uczelnia, przy orzekaniu w sprawach odnoszących się do napaści na tle seksualnym został zobowiązany do kierowania się zasadą przeważającej siły materiału dowodowego. Na drugi plan zeszły zaś standardy jasnych i przekonujących dowodów, a także faktów stwierdzonych ponad wszelką wątpliwość, przyjęte w postępowaniu karnym. Innymi słowy, by zadecydować o wydaleniu studenta, uniwersytet musiał ustalić, że co najmniej pięćdziesiąt jeden procent wiarygodnych dowodów wskazuje, iż popełnił on wykroczenie. Zasadę obowiązującą przy dowodzeniu winy zmieniono po to, aby uniknąć sytuacji, w których gwałty uchodziłyby ich sprawcom-studentom bezkarnie, a według danych Departamentu Szkolnictwa tak często było na amerykańskich kampusach.

Dwa miesiące przed zarzucanym Jordanowi Johnsonowi gwałtem na Cecilii Washburn kolegium dyscyplinarne oparło się na zasadzie przeważającej siły materiału dowodowego, uznało Calvina Smitha za winnego gwałtu i wyrzuciło go z uczelni. Jednak pismo „Szanowny Kolego” zostało rozesłane do szkół wyższych niecałe sześć miesięcy przed zgwałceniem Kaitlynn Kelly przez Smitha i choć władze Uniwersytetu Montany posłużyły się zasadą obniżonego progu dowodzenia przy wydawaniu decyzji w sprawie Smitha, to były na tyle opieszałe, że nie ujęły tej wytycznej w Kodeksie studenckim.

24 lutego 2012 roku, podczas spotkania dziekana Couture’a z Jordanem Johnsonem i jego adwokatem Davidem Paolim, ten ostatni wskazał na zapisaną nadal w Kodeksie studenckim zasadę jasnych i przekonujących dowodów, która obowiązywała na uczelniach przed rozesłaniem pisma „Szanowny Kolego”. Paoli argumentował zatem, że przy rozstrzyganiu sprawy jego klienta musi być zastosowany ten bardziej rygorystyczny standard dowodzenia.

Couture i Aronofsky odpowiedzieli, że uczelnia po prostu nie zaktualizowała jeszcze Kodeksu studenckiego, co wydaje się mało istotnym szczegółem technicznym, który nie może mieć wpływu na decyzję w sprawie Johnsona, albowiem zasada wyższości dążenia do prawdy i sprawiedliwości jest w tym przypadku ważniejsza od kwestii proceduralnych. Paoli stanowczo się z tym nie zgodził, przy okazji wskazał, że brak aktualizacji Kodeksu studenckiego to poważne uchybienie. Skrytykował również wiele innych aspektów prowadzenia przez uczelnię postępowania dyscyplinarnego przeciwko Johnsonowi.

Rzeczywiście, prawnicy broniący studentów oskarżonych o gwałt często narzekają na przeszkody, przed jakimi stają podczas postępowania uczelnianego kolegium dyscyplinarnego, przykładowo podczas posiedzeń kolegium na Uniwersytecie Montany nie wolno im wypowiadać się w imieniu klientów ani przepytywać świadków. Odrzucenie przez tę uczelnię podstawowych zasad prawa karnego rozwścieczyło Paolego i często krytykował on Couture’a oraz innych przedstawicieli władz uniwersytetu za to, że uniemożliwiają Johnsonowi korzystanie z podstawowych praw gwarantowanych przez wymiar sprawiedliwości. Dziekan Couture przypominał zaś Paolemu, że postępowanie uniwersyteckie przeciwko jego klientowi ma charakter dyscyplinarny i nie jest śledztwem, nie powinno zatem dziwić, że uczelnia ustanowiła w tej mierze własne zasady.

Trzy miesiące wcześniej, kiedy Couture upominał adwokata Josha Van de Weteringa, by ten nie zabierał głosu w trakcie posiedzenia uczelnianego kolegium dyscyplinarnego w sprawie Calvina Smitha, Van de Wetering zastosował się do tego z niechęcią. Ale uleganie komukolwiek nie leżało w naturze Paolego, a to, że uczelnia odmawiała mu prawa do wypowiadania się lub

wnoszenia zastrzeżeń w trakcie posiedzenia, było dla niego zwyczajnie nie do przyjęcia. W związku z tym często próbował zabrać głos, nie przejmując się obowiązującymi zasadami. Couture reagował, przypominając Paolemu, że ma siedzieć cicho. Podczas spotkania, które odbyło się 24 lutego, w pewnym momencie radca prawny Uniwersytetu Montany David Aronofsky miał kazać mu się zamknąć, jak twierdził potem Paoli. W odpowiedzi Paoli protestował jeszcze głośniej i zarzucił Couture'owi i Aronofsky'emu stronniczość.

Couture nie był jednak zobligowany do bezstronności. W postępowaniu uczelnianym miał występować nie jako całkowicie obiektywny sędzia, ale jako reprezentant interesów uczelni. Gdy Cecilia Washburn oskarżyła Johnsona o gwałt, rolą Couture'a jako dziekana zajmującego się sprawami studenckimi było ustalenie, czy materiał dowodowy wystarczy, by przeprowadzić postępowanie przed uniwersyteckim kolegium dyscyplinarnym. Podobnie obowiązkiem prokuratury było na przykład ustalenie, czy istnieją dowody uprawniające do wszczęcia postępowania sądowego przeciwko Beau Donaldsonowi, oskarżonemu o zgwałcenie Allison Huguet. Po początkowym rozeznaniu sprawy Couture doszedł do wniosku, że istnieją wystarczające dowody na to, że Jordan Johnson zgwałcił Cecilię Washburn. Tak więc zadanie dziekana polegało teraz na przedstawieniu ich w taki sposób, by przekonać kolegium dyscyplinarne do wydalenia Johnsona z uczelni, podobnie jak zastępca prokuratora okręgowego Shaun Donovan powinien przygotować i przedstawić dowody mające doprowadzić do skazania Donaldsona.

Drugie spotkanie Davida Paolego, Jordana Johnsona, Charlesa Couture'a i Davida Aronofsky'ego odbyło się 9 marca. Couture powiedział wówczas Paolemu i Johnsonowi, że skłania się do uznania zarzutów Cecilii Washburn za prawdziwe.

Aronofsky zgodził się przekazać Paolemu kopie materiału dowodowego zebranego przez dziekana Couture'a podczas dochodzenia. Zapoznawszy się z zeznaniami świadków, które według dziekana miały potwierdzać wersję Washburn, Paoli uznał, że materiały te w oczywisty sposób wskazują na „stronniczość dziekana oraz na to, że z góry uznał on Jordana Johnsona za winnego". Paolego zdenerwowało między innymi to, że jeden ze świadków chwalił Couture'a za „współczucie dla ofiary oraz zrozumienie jej sytuacji". Zdaniem Paolego o stronniczości dziekana świadczyły też słowa Cecilii Washburn z 22 lutego:

> Spotkałam się z Charlesem [Couture'em], żeby omówić jego wcześniejsze spotkanie z [Johnsonem] i [Paolim]. Jak rozumiem, [Johnson stwierdził, że] nie przyznaje się do popełnienia przestępstwa i w stosunku do Charlesa zachowywał się agresywnie i butnie. Charles powiedział również, że [Paoli] był nastawiony bardzo konfliktowo.

Najwyraźniej Paoli uznał, że dziekan nie powinien okazywać ofierze domniemanego gwałtu współczucia ani zrozumienia, bo jest to nieodpowiednie i dziwaczne zachowanie, a stwierdzenie Washburn, że Johnson zachowywał się agresywnie i butnie, nie może odpowiadać prawdzie.

27 marca Charles Couture wysłał do Jordana Johnsona pismo:

> Uznałem, że przeważająca część materiału dowodowego potwierdza zasadność oskarżenia o to, iż zgwałcił Pan swoją koleżankę studentkę, panią Cecilię Washburn, w jej mieszkaniu, 4 lutego 2012 roku. Moje ustalenia opierają się między innymi na następujących faktach:
>
> – w przeciwieństwie do wielokrotnie powtarzanego przez Pana twierdzenia esemesy wymieniane między Panem a ofiarą wskazują na to, że byliście dla siebie kimś więcej niż tylko znajomymi;
>
> – Pana wcześniejsze zachowanie w akademiku[34];

> – Pana twierdzenie, że wasze spotkanie tamtego wieczoru, gdy doszło do gwałtu, było zainicjowane wspólnie; z kopii pańskiego esemesa do ofiary wyraźnie wynika, że to Pan był stroną inicjującą […];
> – całkowite i natychmiastowe zerwanie znajomości z ofiarą po gwałcie;
> – niezgłoszenie się po zegarek, który zostawił Pan w domu ofiary, choć twierdzi Pan, że jest [to] prezent od Pana siostry.
> Odpowiednie sankcje za taką fizyczną napaść to:
>
> 1. Natychmiastowe wydalenie z Uniwersytetu Montany.
> 2. Brak dostępu do jakichkolwiek obiektów uczelni lub sponsorowanych przez nią działań ze skutkiem natychmiastowym.
>
> Może Pan zaakceptować tę decyzję lub odwołać się od oskarżeń o złamanie przez Pana zasad Kodeksu studenckiego oraz nie zgodzić się na wyznaczone sankcje. W przypadku odwołania się od oskarżeń i/lub niezgody na sankcje ma Pan prawo do spotkania z panią prorektor do spraw studenckich lub z osobą przez nią wyznaczoną oraz do rozpatrzenia Pana sprawy na posiedzeniu uniwersyteckiego kolegium dyscyplinarnego.

Jordan Johnson nie zgodził się z oskarżeniem i zażądał spotkania z Teresą Branch, prorektor do spraw studenckich. W spotkaniu, które odbyło się 20 kwietnia, uczestniczyli również Paoli, Couture i Aronofsky. Na początku Paoli wręczył pani Branch plik listów referencyjnych mających potwierdzić nieskazitelność moralną Johnsona oraz pismo przewodnie, w którym Paoli oświadcza, że Johnson nie zgwałcił Cecilii Washburn:

> Uprzejmie proszę, aby spróbowała Pani odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego [Jordan Johnson] miałby ryzykować całe swoje życie, jak i życie swej rodziny, popełniając taki akt przemocy, skoro nigdy wcześniej nie zrobił nic choćby odrobinę zbliżonego do takiego czynu, wiedząc ponadto, że współlokator oskarżycielki znajduje się tuż za drzwiami sypialni.

Podczas spotkania Paoli po raz kolejny wskazał na stronnicze nastawienie Couture'a, niestosowanie się do opublikowanych zasad Kodeksu studenckiego, nieprawidłowości w procesie oraz naruszenie przepisów w dziedzinie ciężaru dowodowego. Zdaniem Paolego wszystko to powodowało, że oskarżenie przeciwko jego klientowi należy oddalić. Ta argumentacja nie przekonała jednak prorektor Teresy Branch, która stwierdziła, że odmawia uwzględnienia odwołania się Johnsona. W tej sytuacji oskarżony odwołał się do kolejnej instancji – uniwersyteckiego kolegium dyscyplinarnego.

Posiedzenie kolegium zaplanowano na 10 maja, ale Paoli zdecydował się działać wcześniej. Zorganizował spotkanie rodziców Johnsona z rektorem Uniwersytetu Montany Royce'em Engstromem, a następnie, 4 maja, wręczył Engstromowi poufne pismo, w którym stwierdzał, że uczelnia nie może orzekać w sprawie Johnsona, ponieważ podczas postępowania doszło do poważnych uchybień proceduralnych oraz pogwałcenia podstawowych zasad uczciwości. Paoli poprosił Engstroma, by odsunął od sprawy dziekana Charlesa Couture'a oraz radcę prawnego Davida Aronofsky'ego, by sam przejął kontrolę nad orzekaniem, a także by całe postępowanie zacząć od nowa przy udziale w pełni bezstronnego przedstawiciela.

8 maja Paoli otrzymał od Engstroma pismo, w którym rektor odmawiał jego niecodziennej prośbie. Paoli złożył zatem w imieniu Johnsona wniosek w sądzie federalnym dystryktu Montany o zakazanie uczelni przeprowadzenia zaplanowanego posiedzenia kolegium dyscyplinarnego. Przewidując, że wniosek ten może zostać odrzucony, 9 maja adwokat złożył

kolejny: o uniemożliwienie uczestnictwa w posiedzeniu dwóm członkom kolegium, w związku z ich negatywnym nastawieniem do jego klienta.

10 maja sędzia Dana Christensen odmówił wydania zakazu przeprowadzenia posiedzenia i uniwersyteckie kolegium dyscyplinarne zebrało się jeszcze tego samego dnia. Mimo że dwóch jego członków, oskarżonych przez Paolego o stronniczość, zastąpiły inne osoby, kolegium uznało Jordana Johnsona za winnego gwałtu na Cecilii Washburn, stosunkiem głosów pięć do dwóch. Wszystkich siedmiu członków kolegium głosowało następnie jednogłośnie za wydaleniem Johnsona z uczelni.

6 czerwca, po zapoznaniu się z tą decyzją, rektor Engstrom uznał, że wniosek kolegium jest „rozsądny […] oparty na złożonych zeznaniach i dostępnych dowodach”. Dodatkowo Engstrom wysłał do Jordana Johnsona pismo:

> Nie dostrzegam żadnych uchybień proceduralnych, które w tym przypadku uniemożliwiłyby przeprowadzenie uczciwej rozprawy. Obie strony miały możliwość zaprezentowania swoich stanowisk i zakwestionowania twierdzeń świadków strony przeciwnej. Kolegium zostało powołane prawidłowo, działało w zgodzie z zasadami Kodeksu studenckiego i terminowo. Nie zgadzam się z zarzutami proceduralnymi, z którymi wystąpił w swych pismach pan Paoli.
>
> W związku z tym orzekam, że naruszył Pan postanowienia Kodeksu studenckiego, odbywając stosunek płciowy bez zgody drugiej strony. Ponadto podtrzymuję wniosek kolegium o wydaleniu Pana z Uniwersytetu Montany […].
>
> Decyzja rektora stanowi najwyższą instancję w postępowaniu uniwersyteckim, uważam zatem sprawę za zamkniętą. Przykro mi, że Pana kariera na naszej uczelni musi się zakończyć.

Johnson miał jeszcze jedną szansę. Mógł odwołać się do instancji ponad hierarchią uniwersytecką, mianowicie poprosić komisarza stanu Montana do spraw szkolnictwa wyższego oraz Radę Regentów o administracyjną rewizję wydanej decyzji. 13 czerwca Paoli poprosił o taką rewizję i po jej przeprowadzeniu komisarz Clayton Christian najwyraźniej orzekł na korzyść wnioskującego, Johnson nie został bowiem wydalony. Najwyraźniej, ponieważ biuro komisarza odmówiło ujawnienia wyników rewizji, a nawet oficjalnego stwierdzenia, że taką rewizję przeprowadzono. Uzasadniając takie zachowanie, biuro powołało się na federalną Ustawę o rodzinnych prawach edukacyjnych oraz prywatności (FERPA), a także na paragraf 20-25-515 statutu Montany – oba akty odnoszą się do poufności akt dotyczących spraw studenckich[35].

Kiedy Jordan Johnson złożył odwołanie w biurze komisarza, sprawa prowadzona przeciwko niemu przed uniwersyteckim kolegium dyscyplinarnym jakby wyparowała. Można byłoby uznać, że to postępowanie nigdy się nie odbyło. Nadal jednak toczyła się sprawa karna, więc Johnson nie mógł trenować z drużyną futbolową latem 2012 roku ani grać w składzie Grizzlies jesienią, ale formalnie wciąż był studentem.

Ujawnione w 2013 roku dokumenty rzucają nieco światła na to, dlaczego Johnson nie został wydalony z uczelni. Najbardziej znamienna jest tu treść liczącego trzydzieści jeden stron pisma wysłanego do rektora Uniwersytetu Montany Royce’a Engstroma wspólnie przez Departament Sprawiedliwości oraz Departament Szkolnictwa Stanów Zjednoczonych, datowanego na 9 maja 2013 roku. W dokumencie tym przedstawiono wyniki trwającego cały rok dochodzenia rządowego dotyczącego postępowania Uniwersytetu Montany w przypadku oskarżeń studentów o napaści na tle seksualnym. Dwa akapity poświęcono odwołaniu się Jordana Johnsona do

komisarza Claytona Christiana. Choć nie wymieniono z nazwiska ani Johnsona, ani Washburn, nie ma wątpliwości, że chodzi właśnie o tę sprawę.

Clayton Christian, mianowany komisarzem do spraw szkolnictwa wyższego w grudniu 2011 roku przez Radę Regentów stanu Montana, nie jest ani pedagogiem, ani prawnikiem: ma licencjat z finansów i zarządzania uzyskany na Uniwersytecie Montany i jest właścicielem firmy działającej w sektorze nieruchomości. To powszechnie szanowany w Missouli biznesmen. Stanowisko komisarza było wcześniej zarezerwowane dla osób z doktoratem, ale Rada Regentów usunęła ten wymóg, co umożliwiło wybór Christiana. Jak publicznie stwierdził później wiceprezes Rady Regentów, jej członkowie uznali, że komisarzem do spraw szkolnictwa wyższego „powinien być przedsiębiorca, taki jak Christian".

Mimo że biuro komisarza objęło przypadek Jordana Johnsona ścisłą tajemnicą, z innych ujawnionych publicznie informacji wynika, że gdy Johnson odwołał się od decyzji o wydaleniu go z Uniwersytetu Montany do komisarza Christiana, David Paoli najwyraźniej zdołał przekonać tego ostatniego, że uniwersyteckie kolegium dyscyplinarne niezgodnie z prawem zastosowało przeciwko jego klientowi zasadę przeważającej siły materiału dowodowego, zamiast kierować się standardem jasnych i przekonujących dowodów. Rażąco lekceważąc zalecenia z pisma „Szanowny Kolego" Departamentu Szkolnictwa, w którym wyraźnie stwierdzono, że przeważająca siła materiału dowodowego jest odpowiednim standardem w przypadku dochodzeń dotyczących molestowania lub przemocy na tle seksualnym, komisarz Christian unieważnił decyzję kolegium dyscyplinarnego i nakazał Uniwersytetowi Montany ponownie rozpatrzyć sprawę Johnsona, tym razem przy użyciu zasady jasnych i przekonujących dowodów.

Podczas drugiego postępowania w sprawie Jordana Johnsona uniwersytet zatrudnił niezależnego konsultanta, który bezstronnie przeanalizował zasadność oskarżenia Johnsona o zgwałcenie Cecilii Washburn. W konkluzji konsultant stwierdził, że zeznania Johnsona nie są wiarygodne i że istnieją jasne i przekonujące dowody na to, iż Johnson zgwałcił Washburn.

Jednak nowa dziekan do spraw studenckich Rhondie Voorhees, która zastąpiła Charlesa Couture'a, gdy przeszedł on na emeryturę, w lipcu 2012 roku odrzuciła ustalenia niezależnego konsultanta stwierdzające winę Johnsona. Z pisma Departamentu Sprawiedliwości i Departamentu Szkolnictwa przesłanego rektorowi Engstromowi w maju 2013 roku wynika, że pani dziekan

> […] stwierdziła, że zarówno zeznania skarżącej [Cecilii Washburn], jak i oskarżonego studenta [Jordana Johnsona] wydają się wiarygodne, i wyraziła przekonanie, że chodzi tu o „różnicę postrzegania i interpretacji wydarzeń, o których mowa". Jednak w innych fragmentach przeprowadzonej [przez nową dziekan] analizy zakwestionowała ona wiarygodność [Washburn]. Niektóre z wypowiedzi [Washburn] rozpoczynają się od „myślę, że" lub „nie sądzę, by", co [dziekan Voorhees] poczytała za oznakę niepewnej i niejednoznacznej odpowiedzi. [Dziekan] uznała zatem, że nie ma jasnych i przekonujących dowodów pozwalających stwierdzić, że [Johnson] popełnił wykroczenie seksualne.

W rezultacie dziekan Rhondie Voorhees uznała, że Jordan Johnson nie jest winny zgwałcenia Cecilii Washburn.

W cytowanym piśmie do Engstroma Departament Sprawiedliwości i Departament Szkolnictwa zbeształy uczelnię za opieranie się na zasadzie jasnych i przekonujących dowodów zamiast na standardzie przeważającej siły materiału dowodowego, zgodnie z nakazem zawartym w dokumencie „Szanowny Kolego". Przedstawiciele obu agend stwierdzili również, że

jednostronne uniewinnienie Jordana Johnsona przez Voorhees „nie doprowadziło do sprawiedliwego rozpatrzenia” skargi Cecilii Washburn. Jednak słowa te padły za późno, by w jakikolwiek sposób zadośćuczynić Washburn.

Kiedy w marcu 2012 roku dziekan Charles Couture uznał, że Jordan Johnson jest winny zgwałcenia Washburn, oskarżony otrzymał możliwość czterokrotnego odwołania się od tej decyzji. Gdy po czwartej próbie został uznany za niewinnego przez dziekan Voorhees, Cecilia Washburn nie miała żadnej możliwości odwołania. Orzeczenie dziekan Voorhees ostatecznie zamykało sprawę.

Zamiast wydalić Jordana Johnsona, Uniwersytet Montany zaprosił go, by wrócił na boisko w charakterze rozgrywającego Grizzlies, a kiedy to zrobił, większość mieszkańców Missouli miała powód do radości.

CZĘŚĆ IV

SZALE SPRAWIEDLIWOŚCI

Nie jest moralnie możliwe, by pozostać bezstronnym w tym konflikcie. Świadek też w końcu musi stanąć po którejś ze stron.

Bardzo kuszące wydaje się opowiedzenie po stronie sprawcy. Sprawca chce tylko jednego: żeby świadek nie robił nic. Sprawca odwołuje się tu do powszechnego pragnienia ludzi, by nie dostrzegać zła, by o nim nie słyszeć ani nie mówić. Ofiara, wręcz przeciwnie, prosi świadka o współdzielenie z nią brzemienia bólu. Ofiara wymaga działania, zaangażowania i pamiętania…

Aby uniknąć odpowiedzialności za swoje zbrodnie, sprawca robi wszystko, co w jego mocy, by wspierać zapominanie. Tajemnica i milczenie są pierwszą linią obrony sprawcy. Jednak jeśli to zawiedzie, sprawca podkopuje wiarygodność swojej ofiary. Jeśli nie może uciszyć jej totalnie, to przynajmniej stara się dopilnować, by nikt jej nie usłyszał. W tym celu posiłkuje się imponującym wachlarzem argumentów, od najbardziej rażącego zaprzeczenia do najbardziej wyrafinowanej i eleganckiej racjonalizacji. Po każdej zbrodni można usłyszeć te same zapewnienia: to się nigdy nie stało, ofiara kłamie, ofiara przesadza, ofiara sprowadziła to sama na siebie, a zresztą tak czy inaczej czas już zapomnieć o przeszłości i iść przed siebie. Im mocniejszy sprawca, tym łatwiej mu określać i definiować rzeczywistość i tym bardziej jego argumenty przeważają.

Judith Lewis Herman, *Trauma and Recovery*

17

Kiedy Beau Donaldson zgodził się przyznać do zgwałcenia Allison, wyznaczono termin rozprawy w celu ustalenia wysokości wyroku. Najpierw zaplanowano ją na 13 października 2012 roku, ale potem przesunięto na 19 grudnia, a następnie ponownie odroczono do 11 stycznia 2013 roku. Dla Allison i jej rodziny był to kolejny powód do frustracji, ale dodatkowe opóźnienie mogło też mieć pozytywne skutki. Prokurator Fred Van Valkenburg miał więcej czasu na przygotowanie się do wystąpienia, a w miarę jak zbliżał się termin rozprawy, stawało się jasne, że oskarżycielowi przydałaby się dosłownie każda dodatkowa godzina.

Późnym popołudniem 9 stycznia, czyli na niecałe dwa dni przed rozprawą, Van Valkenburg spotkał się z Allison i Kevinem Huguetami, żeby wyjaśnić im, czego mogą się spodziewać w trakcie rozprawy. Wyznał im też, że dopiero teraz zaczął się zastanawiać nad tym, co powinien powiedzieć. Gdy Allison zapytała go o Hillary McLaughlin, Van Valkenburg odpowiedział, że McLaughlin nie może się zdecydować, czy będzie zeznawać. Była to fatalna wiadomość. Zeznanie McLaughlin, która miała opowiedzieć, jak w 2008 roku Donaldson molestował ją seksualnie, stanowiło istotny element argumentacji prokuratury, pragnącej dowieść, że Donaldson to maniak seksualny, a co za tym idzie – prawdziwe zagrożenie dla społeczeństwa, i w związku z tym musi trafić za kratki na długi czas.

McLaughlin opowiedziała śledczemu Bakerowi o czynie Donaldsona w styczniu 2012 roku. Później ani policja, ani prokuratura z Missouli nie kontaktowały się z nią aż do początku grudnia, kiedy to zadzwonił do niej Baker z pytaniem, czy będzie zeznawać na rozprawie skazującej, wtedy planowanej na 19 grudnia.

– Powiedział, że moje zeznania byłyby bardzo ważne dla Allison – wspomina McLaughlin. – Ale ja nie wiedziałam, czy chcę do tego wracać, więc spytałam, czy mogę mieć tydzień do namysłu. Patrząc na to z dzisiejszej perspektywy, wiem, że było to bardzo samolubne z mojej strony, ale bałam się, że wystąpienie w sądzie zwiększy stres, który odczuwałam od momentu, kiedy Beau próbował mnie zgwałcić.

Tydzień później, gdy śledczy Baker zadzwonił do niej ponownie, Hillary McLaughlin, jak wspomina, powiedziała mu:

– Przykro mi, ale nie mogę tego zrobić. Po prostu nie chcę teraz się z tym konfrontować.

Na co Baker, jak wspomina McLaughlin, miał odpowiedzieć:

– Dobrze, jeśli tego pani pragnie, to szanuję pani decyzję.

Potem, jak mówi McLaughlin:

– Rozłączyłam się i natychmiast zaczęłam płakać. Powiedziałam mężowi, że zrobiłam coś złego. Zadzwoniłam do śledczego Bakera jakieś pięć minut później, ale nie odpowiadał. Zostawiam mu wiadomość na sekretarce z prośbą: „Czy mogę mieć jeszcze trzy dni, by to przemyśleć? Proszę mi dać pomyśleć o tym przez weekend”.

Dokładnie rozważywszy sprawę, po weekendzie McLaughlin zadzwoniła do Bakera i powiedziała mu, że będzie zeznawać.

– Ale wtedy przesunęli rozprawę na 11 stycznia – mówi McLaughlin – i znowu zaczęłam się zastanawiać, jak to będzie stanąć przed tymi wszystkimi ludźmi i zeznawać.

Na kilka dni przed rozprawą McLaughlin zmieniła zdanie jeszcze raz i powiedziała śledczemu Bakerowi, że jest zbyt przerażona, aby przechodzić przez to wszystko.

Gmach sądu hrabstwa Missoula zajmuje cały kwartał ulic w centrum miasta. Zgrabny, elegancki budynek zbudowano w 1910 roku z bloków piaskowca i zwieńczono go kopułą z zegarem widocznym już z daleka. Gdy Allison i jej rodzice szli od samochodu do drzwi gmachu sądu tuż przed dziewiątą rano 11 stycznia 2013 roku, ustała właśnie trwająca całą noc zamieć, która zostawiła na ziemi kilkunastocentymetrową warstwę śniegu. Termometr wskazywał minus osiem stopni. W wypełnionej po brzegi sali na drugim piętrze sędzia Karen Townsend kazała wszystkim usiąść. Wśród zebranych znalazło się wielu missoulczyków ciekawych, co stanie się z Beau Donaldsonem. Jego zwolennicy, w tym członkowie rodziny i koledzy z drużyny, zajęli miejsca we wschodniej części sali, większość osób popierających Allison siedziała po drugiej stronie. Jedni i drudzy znajdowali się niepokojąco blisko siebie i w pozbawionej dopływu świeżego powietrza sali czuć było narastające napięcie.

Donaldson, ubrany w krawat i czarne spodnie, ale bez marynarki, usiadł obok swoich prawników, Milta Datsopoulosa i Petera Lacny'ego, przy stole adwokatów. Szerokie plecy i ramiona Donaldsona napięły szwy świeżo wyprasowanej koszuli. Fred Van Valkenburg i Shaun Donovan usiedli przy stole prokuratorów, reprezentując państwo, które przedstawi swoich świadków, zanim wezwani zostaną jacykolwiek świadkowie obrony.

Van Valkenburg poprosił o zabranie głosu Kevina Hugueta i ten zaczął mówić pełnym dramatyzmu tonem, nie mogąc powstrzymać wściekłości.

– Jestem straszliwie wkurzony – powiedział, po czym wskazując palcem na Donaldsona, dodał: – Ten siedzący tu chłopak to tak naprawdę kawał zbira, który zgwałcił moją córkę i mam nadzieję, że zgnije w piekle.

Gwałtowność tego wybuchu zaskoczyła prawie wszystkich zebranych w zatłoczonej sali.

– Wiem, że są tu jego przyjaciele i rodzina – ciągnął Kevin – ale nie dbam o to. To, co zrobiłeś mojej córce, było złe.

Milt Datsopoulos skoczył na równe nogi i przerwał Kevinowi Huguetowi, mówiąc:

– Wysoki sądzie, jesteśmy na sali sądowej. Pewne uwagi są tu…

– Myślę, że wolno mi, jako stronie wnoszącej oskarżenie, pozwolić sobie na pewną swobodę – rzucił Kevin.

– Panie Huguet – wtrąciła się sędzia Townsend. – Muszę pana prosić…

– Więcej już nie użyję obraźliwych słów – obiecał Kevin.

– Dobrze. Ale proszę się pilnować – ostrzegła Townsend.

Wracając do swoich zeznań, Kevin powiedział:

– Gwałciciel ten nie ma pojęcia, ile bólu i krzywdy przysporzył naszej rodzinie. […] Postanowił zaatakować i zgwałcić moją córkę, gdy spała. Jak długo ten zboczony potwór patrzył na moją bezbronną córkę, zanim postanowił dokonać gwałtu na swojej wieloletniej przyjaciółce? A kiedy ją zgwałcił, musiała wymknąć się z jego domu i biec ulicą, wzywając pomocy. […] W pewnym momencie odwróciła się i zobaczyła, że gwałciciel ją goni.

Kevin Huguet zapytał sędzię Townsend, czy ona, jako rodzic, może sobie wyobrazić coś bardziej przerażającego niż widok człowieka, który właśnie „zgwałcił pani córkę i biegnie tuż za nią". Co więcej, nawet gdy Beau Donaldson przyznał się w złożonym na policji nagraniu, że

zgwałcił Allison, powiedział swoim przyjaciołom i rodzinie, że został fałszywie oskarżony, i zachęcał ich do oczerniania dziewczyny.

– Moja córka tu się urodziła i wychowała, ale nie może teraz wyjść z domu jak normalna dwudziestotrzylatka, bo jest wyzywana i zastraszana. Czy tak postępuje pełen skruchy gwałciciel, wyznający winę i gotów wziąć na siebie odpowiedzialność?

Kevin podkreślił, że Donaldson skłamał nie tylko wtedy, kiedy zapewniał swoich przyjaciół i rodzinę, że nie zgwałcił Allison, ale również wtedy, kiedy powiedział psychologom badającym przed rozprawą jego stan psychiczny, że seks z Allison odbył się za jej przyzwoleniem i nie był wynikiem gwałtu.

Kevin stwierdził, że gdy Allison spotkała przypadkiem Beau Donaldsona w Mo Club, czternaście miesięcy po tym, jak zaatakował ją, gdy spała na kanapie w jego domu:

– Ten gwałciciel roześmiał się mojej córce w twarz. […] Czy tak postępuje ktoś, kto żałuje tego, co zrobił? […] Wydawało mu się, że ma prawo zrobić, co tylko zechce, z każdą kobietą. […] Moja córka mu ufała. Znała go od pierwszej klasy podstawówki. Byli przyjaciółmi, ale mimo to ją zgwałcił. Z jakiegoś powodu niektórym ludziom jest żal tego gwałciciela. […] Ale niech zastanowią się ci, którzy zapewniają, że to dobre dziecko, […] ilu łez przysporzył, ile bólu zdał, jak wielką krzywdę wyrządził, a potencjalnie skazał też moją córkę na lata leczenia i chodzenia na terapię. […] Jestem dumny z mojej córki, że stawiła mu czoła i nie pozwoli, by uszło mu to na sucho – mówił dalej Kevin. – To niesamowita, inteligentna i wspaniała pod każdym względem dziewczyna i naprawdę nie zasłużyła na to, co jej zrobiono. Wysoki sądzie, proszę dokonać właściwego wyboru i wysłać tego gwałciciela do Deer Lodge.

Kolejna zeznawała Keely Williams. Powiedziała sądowi, że Allison jest jej najlepszą przyjaciółką, a Beau Donaldsona zna od przedszkola. Gdy prokurator Fred Van Valkenburg poprosił ją, by opisała imprezę, która odbyła się w domu Donaldsona w tamten wrześniowy wieczór 2010 roku, powiedziała, że przyszło na nią około trzydziestu osób. Ona i Allison dotarły mniej więcej o dwudziestej drugiej, a poszły spać, o ile pamięta, między drugą a trzecią nad ranem. Keely oświadczyła, że Donaldson i Allison nie całowali się ani nie uprawiali pieszczot.

– Nie mogło do tego dojść. Beau miał wtedy dziewczynę – powiedziała Williams.

Dodała, że znajomość Donaldsona z Allison nigdy nie miała charakteru romantycznego czy seksualnego.

Keely Williams opowiedziała, że na zakończenie imprezy, kiedy Allison zasnęła na kanapie:

– Obudziłam ją i powiedziałam, żeby poszła spać ze mną, ale odrzekła: „W porządku, prześpię się tutaj”. No to zostawiłam ją na tej kanapie.

Następną rzeczą, jaką pamięta, był telefon od Allison, która płacząc, mówiła: „Beau mnie zgwałcił. Wyjdź z domu natychmiast! Moja mama i ja czekamy na ciebie przed domem”. Więc pozbierała swoje rzeczy i wybiegła na zewnątrz, gdzie w samochodzie czekały na nią pani Huguet i Allison.

Van Valkenburg zapytał Williams, jak zachowywała się Allison, kiedy Beth Huguet wiozła ją do szpitala.

– Po prostu ciągle płakała – odpowiedziała Williams. – Nie była w stanie normalnie mówić. Płakała całą drogę. […] Następnego dnia rano zadzwoniłam do niej sprawdzić, jak się czuje.

– I jak się czuła? – zapytał Van Valkenburg.

– Nadal płakała – powiedziała Williams.

Keely opisała następnie, jak razem z Allison poszły na mecz Grizzlies:

– Próbowała zachowywać się, jakby nic się nie stało, ale nie mogła wysiedzieć do końca meczu.

Van Valkenburg zapytał Keely Williams, czy Allison kiedykolwiek wtedy stwierdziła, że zamierza zgłosić tę sprawę na policji.

– Nie chciała iść na policję – odpowiedziała Williams.

– Dlaczego?

– Powiedziała mi, że nie chce rujnować mu życia. […] Chciała dać mu szansę, żeby się poprawił.

Van Valkenburg zapytał Williams, dlaczego Huguet w końcu zdecydowała się zgłosić gwałt śledczemu Bakerowi.

– Pamiętam – odpowiedziała Williams – jak potem mówiła mi, że gdyby poszła na policję od razu, być może zachęciłoby to inne dziewczyny, które zostały zgwałcone, ale boją się, że policja im nie uwierzy, by zrobiły to samo.

– Minął prawie rok od momentu, gdy Beau został oskarżony o zgwałcenie Allison – mówił Van Valkenburg. – Jak zachowywała się przez ten rok?

– To był dla niej bardzo trudny czas.

– Dlaczego?

– Bała się wychodzić z domu, bo ludzie w Missouli byli dla niej tak niedobrzy. A kiedy wróciła do szkoły [w Oregonie], nie mogła się skupić na nauce. Z trudem ukończyła studia, bo miała tyle rzeczy do zrobienia tutaj i nie mogła chodzić na zajęcia.

– Czy uważa pani, że Beau wziął na siebie odpowiedzialność za to, co zrobił Allison? – zapytał Van Valkenburg.

– Nie.

– Dlaczego?

Keely Williams odpowiedziała, że gdyby Beau Donaldson wziął na siebie odpowiedzialność, to nie mówiłby swej rodzinie i przyjaciołom tych strasznych rzeczy o Allison i jej rodzinie przez piętnaście miesięcy, jakie minęły, odkąd ją zgwałcił.

Van Valkenburg zapytał Williams:

– Co pani zdaniem sędzia powinna zrobić z Beau Donaldsonem?

– Myślę, że powinna skazać go na trzydzieści lat, na które Beau się zgodził – odpowiedziała. – Żeby miał czas na przepracowanie problemów, które najwyraźniej ma.

Zwracając się do sędzi Townsend, Van Valkenburg powiedział:

– Nie mam więcej pytań, wysoki sądzie.

– Czy chce pan zadać jakieś pytania świadkowi, panie Datsopoulos? – zapytała Townsend.

Keely Williams była bardzo sympatycznym świadkiem: szczerym i całkowicie przekonującym. Ponieważ była to rozprawa skazująca, a nie proces, nie było tu ławy przysięgłych, której przychylność Datsopoulos mógłby zyskać za pomocą różnych sztuczek, a szansa, że zjedna sobie nimi sędzię Townsend, była bliska zeru. W tej sytuacji obrońca Donaldsona odpowiedział, że nie ma do świadka pytań.

Kolejnym świadkiem powołanym przez prokuraturę była Hillary McLaughlin. Kiedy rozprawa została odroczona do stycznia, McLaughlin straciła zimną krew i oświadczyła, że nie może zeznawać. Jednak niecałe dwa dni przed rozprawą śledczy Baker przekonał ją, by ponownie zmieniła zdanie. Tyle że McLaughlin miała dziesięciomiesięczne dziecko, a drogi były oblodzone, zatem sąd zgodził się, by złożyła zeznania za pośrednictwem wideo – tym samym

oszczędzono jej ponad trzystukilometrowej podróży w ciężkich warunkach z Great Falls do Missouli.

McLaughlin, drobna kobieta z długimi blond włosami, pojawiła się na dużym ekranie umieszczonym na zachodniej ścianie sali. Zaczęła od opisu imprezy, która w 2008 roku odbyła się w domu Joanny Sutherlin.

– Nigdy wcześniej nie spotkałam Beau – mówiła McLaughlin – ale przez całą noc kręcił się przy mnie i nie dawał mi spokoju.

McLaughlin wyjaśniła, że wkrótce po tym, jak poszła do łóżka, Beau wszedł do jej pokoju, zamknął za sobą drzwi i przekręcił klucz w zamku, zdjął z siebie szorty khaki i bieliznę, wspiął się na łóżko i zaczął ocierać się nagimi genitaliami o jej biodra.

Mimo że McLaughlin wołała o pomoc, a jej przyjaciele próbowali wyważyć drzwi sypialni, Beau, jak wspomina McLaughlin, nadal się o nią ocierał. O ataku, jak zeznała:

– […] powiedziałam tylko garstce osób i starałam się zepchnąć to wspomnienie w głąb mojego umysłu. Ale od tamtej nocy ma to potworny wpływ […] na całe moje życie. Cały czas się boję, że zostanę zaatakowana, gdy wychodzę do pracy albo gdy wracam do domu, a nawet gdy już jestem w domu, to boję się, że ktoś się włamie do środka. Nie potrafię też zaufać osobom z mojego otoczenia. […] Mam silne ataki lęku – mówiła dalej McLaughlin. – Ostatnio z tego powodu zaczęłam nawet zażywać leki. To zmieniło sposób, w jaki funkcjonuję jako osoba.

McLaughlin powiedziała też, że zdecydowała się w końcu powiedzieć o tym wszystkim, ponieważ Beau Donaldson najwyraźniej nie poczuwa się do odpowiedzialności za to, że zaatakował ją i zgwałcił Allison. Stwierdziła:

– Mam nadzieję, że dzięki mojemu zeznaniu podobna rzecz nie przytrafi się nikomu innemu. Nikt nie powinien żyć w strachu przez kogoś innego.

Kiedy miejsce dla świadków zajęła Beth Huguet, matka Allison, prokurator Fred Van Valkenburg poprosił ją, by opowiedziała sądowi o narodzinach i dzieciństwie Allison oraz o ich wzajemnych relacjach. Beth zaczęła od tego, że Allison była bardzo dużym dzieckiem, stąd poród był trudny.

– Trwał dwadzieścia sześć godzin – mówiła. – Musieli jej złamać oba obojczyki, by mogła wyjść z mojego łona. A jednak już po czterech godzinach od momentu narodzin uśmiechała się. Miała kręcone włoski. […] Allison zawsze zdawała się dzieckiem szczęścia i zawsze się uśmiechała. Moi rodzice opisywali ją jako aniołka, cherubinka, […] kogoś, kto innym życzy wyłącznie dobra i ich nie osądza. To kochająca innych osoba, bardzo opiekuńcza, iskra w moim życiu, moja miłość. […] Zawsze była bardzo otwarta i szczera, zwierzała mi się z wielu rzeczy. Zawsze uważałam, że nasza relacja jest silniejsza od relacji wielu innych matek i córek. Myślę, że w dużym stopniu wynika to z tego, że jestem nauczycielką w szkole średniej: potrafię budować uczciwe relacje z dziećmi. I całkiem nieźle wyczuwam, kiedy dzieciaki próbują wciskać mi kit.

Beth, zapytana przez Van Valkenburga, jak zapamiętała dorastanie Beau Donaldsona, odpowiedziała, że Allison i Beau wychowali się i chodzili do szkoły w niewielkiej, zżytej ze sobą społeczności Target Range.

– Tamtejsze dzieci – mówiła – zawsze trzymały się razem. Allison traktowała Beau niemal jak starszego brata.

Kiedy Van Valkenburg zapytał Beth, jak zapamiętała noc, gdy Donaldson zgwałcił Allison, pani Huguet powiedziała sądowi, że w środku nocy obudził ją telefon od Allison, która

krzyczała: „Pomóż mi! Ratunku! Mamo! On mnie goni!”.

Beth powiedziała też, że gdy Allison biegła, próbując ratować życie, ona usłyszała męski głos w tle, każący jej córce się zatrzymać i ostrzegający, by nic nikomu nie mówiła.

– Pomyślałam wtedy: „Boże, przecież ja znam ten głos” – opowiadała Beth.

Gdy Beth przejechała przez miasto i znalazła się blisko domu Donaldsona, zobaczyła Allison biegnącą South Avenue. Córka jedną ręką trzymała górę spodni, a w drugiej miała telefon.

– Wsiadła do samochodu i zaczęła się kiwać w przód i tył, histerycznie płacząc. […] Po czym powiedziała: „Beau mnie zgwałcił”.

Beth Huguet zeznała, że Allison poprosiła ją, by nie mówiła o tym nikomu.

– Nie powiedziała pani nawet ojcu Allison? – zapytał Van Valkenburg.

– Nie powiedziałam nikomu – odparła Beth. – Nie miałam prawa, zrobić to mogła jedynie Allison, jest przecież już dorosła. […] Musiałam dotrzymać danego jej słowa.

Jak zeznała Beth, w kolejnych miesiącach „w ich domu panowała grobowa atmosfera”: Allison „płakała i chodziła po domu w środku nocy, łkając”.

– To było pięć miesięcy prawdziwego piekła – mówiła Beth. – Każdego dnia widziałam w jej oczach ból, straszliwy ból, który udzielał się i mnie na tyle, że z największym trudem sama mogłam funkcjonować, jeżdżąc codziennie do szkoły, gdzie musiałam uśmiechać się do dzieci, podczas gdy moja córka tak bardzo cierpiała. [Allison] nie była już tą samą osobą co kiedyś – kontynuowała Beth. – Nie uśmiechała się. […] Wróciła do szkoły [w Oregonie] w styczniu. Ale prawie codziennie dzwoniła do mnie, skarżąc się, że ma problemy z koncentracją. […] Dobrze, że była przynajmniej z dala od Missouli i tam o sprawie nie wiedziano. Ale od środka żywcem zjadały ją niepokój i lęk.

Beth Huguet opowiedziała sądowi o przyjeździe Allison do Missouli w listopadzie 2011 roku na Święto Dziękczynienia; Uniwersytet Wschodniego Oregonu miał wtedy dłuższą przerwę w zajęciach. Był to szczególnie trudny dla nich czas, ponieważ obie starały się informację o gwałcie zachować w tajemnicy przed ojcem i siostrą Allison, tak aby ci nie musieli przechodzić tej samej męki. Jak wspominała Beth, codziennie musiały zakładać maskę wesołości na twarz. A potem Allison pojechała jednego wieczoru z przyjaciółkami do centrum, gdzie natknęła się na Beau Donaldsona w Mo Club.

– Myślę – zeznała – że to wtedy to wszystko uderzyło w nią z pełną siłą. […] Jak głęboko zakorzenione musiały być jej ból i strach! Przez tych kilka miesięcy nie żyła prawdziwym życiem, żyła z dnia na dzień, robiąc małe kroczki i starając się jakoś dotrwać do kolejnego dnia.

Van Valkenburg zapytał Beth, czy jej zdaniem Donaldson zachował się poprawnie […], mówiąc swojej rodzinie i znajomym o tym, co zrobił Allison.

– Nie – odpowiedziała, podkreślając, że nawet wtedy, gdy przyznał się dwukrotnie na policji, że zgwałcił Allison, zdecydował się powiedzieć rodzinie i znajomym, że tego nie zrobił. Tak nie postępują uczciwi ludzie. – Beau od dawna żył w aureoli gwiazdy – mówiła Beth. – Wielu jego wielbicieli chciało wierzyć, że tego nie zrobił, a on postanowił im to ułatwić.

Kiedy sąd dał Miltowi Datsopoulosowi możliwość zadania Beth Huguet pytań, obrońca Donaldsona starał się wydobyć od niej, że jego klient był wspaniałym przyjacielem Allison, gdy oboje razem dorastali. W pewnym momencie Datsopoulos zapytał Beth, czy przez te wszystkie lata zauważyła w zachowaniu Donaldsona cokolwiek, co mogłoby wskazywać na to, że w jego charakterze leży przemoc czy podłość.

– Nie, nigdy nie zrobił nic złego ani mnie, ani mojemu dziecku – odpowiedziała Beth.

Po chwili zastanowienia dodała:

– Ale myślę, że to sprawia jedynie, że jego czyn staje się jeszcze okropniejszy, bo oznacza totalną zdradę kogoś, z kim łączyła go przyjaźń.

Datsopoulos próbował nakłonić Beth, by mówiła o całym życiu Beau Donaldsona, a nie o pojedynczym, niewytłumaczalnym zachowaniu.

– Kiedy ocenia się życie człowieka – mówił – trzeba patrzeć na wszystkie jego aspekty, nie tylko na wąski wycinek. Zgodzi się pani ze mną?

– Tak – przyznała Beth Huguet, ale zaraz dodała, że są też ukryte cechy charakteru człowieka, o których nie wiedzą nawet jego najbliżsi. – Myślę, że właśnie taką cechą było zboczenie seksualne Beau.

18

Gdy Beth Huguet zakończyła zeznawać, prokurator Fred Van Valkenburg poprosił, by miejsce dla świadków zajęła jej córka Allison. Niemal na samym wstępie zapytał, czy Allison miała kiedykolwiek romantyczną bądź seksualną relację z Beau Donaldsonem.

– Nie – odpowiedziała Allison. – Ale kiedy dorastałam, byłam z Beau bliżej niż z jakimkolwiek chłopakiem… I mieliśmy, jak sądzę, dla siebie wiele szacunku.

Odnosząc się do nocy, kiedy Allison została zgwałcona, Van Valkenburg zapytał:

– Czy wiedziała pani, gdzie Beau Donaldson był w momencie, gdy szła pani spać?

– Nie – odpowiedziała.

– Jaka jest następna rzecz, jaką pani z tej nocy pamięta?

– Pamiętam, że obudziły mnie jęki Beau, jego ciężar na mnie, no i ból – odpowiedziała.

Dodała, że leżała twarzą do kanapy, ze ściągniętymi spodniami, a Beau penetrował ją od tyłu.

– Była pani przerażona?

– Tak – odpowiedziała. – To znaczy, on waży co najmniej czterdzieści pięć kilogramów więcej ode mnie. Pomyślałam, że skoro odważył się zrobić mi to, gdy spałam, to pewnie jest gotów użyć siły, gdybym próbowała stawiać opór lub wołać po pomoc. […] Więc udawałam, że się nie obudziłam.

Allison opisała, jak czekała, aż Donaldson skończy ją gwałcić i wyjdzie z pokoju, a następnie jak chwyciła telefon, wybiegła z domu i boso uciekała po ulicy, ścigana przez Donaldsona, dopóki nie zobaczyła samochodu matki. Opowiedziała sądowi, jak pojechały z powrotem do domu Donaldsona, żeby wyciągnąć stamtąd Keely Williams, a potem jak pojechały na badania do szpitala. Donaldson nie używał prezerwatywy, więc Allison bała się, że mogła zajść w ciążę lub zarazić się jakimiś chorobami przenoszonymi drogą płciową, w tym HIV.

Van Valkenburg zapytał Allison, jak wpłynęło na nią spotkanie z Beau Donaldsonem w Mo Club w listopadzie 2011 roku.

– Wtedy – odpowiedziała Allison – dotarło do mnie, że… choć za wszelką cenę próbowałam oddzielić w mojej głowie człowieka, który mnie zgwałcił, od człowieka, z którym razem dorastałam, to jednak to ten sam człowiek, któremu… wcale nie było przykro z powodu tego, co zrobił. […] Kiedy Beau stał tam i śmiał mi się w twarz, zrozumiałam, że nie zgłaszając gwałtu na policji, utwierdziłam go w przekonaniu, że to, co zrobił, jest w porządku, dałam mu możliwość robienia podobnych rzeczy innym kobietom. Mówię teraz całkowicie szczerze, gdybym dowiedziała się, że jakaś dziewczyna przechodzi teraz przez to samo piekło co ja tylko dlatego, że nie powiedziałam o wszystkim od razu policji, to pewnie bym się zabiła. Nie mogłabym z tym żyć.

– Jak wyglądał ostatni rok pani życia? – pytał Van Valkenburg.

– To było piekło – odpowiedziała Allison. – Było dla mnie oczywiste, że Beau nie powiedział rodzinie ani znajomym prawdy, dlatego zaczęli po mieście rozpowiadać o mnie straszne rzeczy, mówić, że to wszystko zmyśliłam.

– Jak pani zdaniem należałoby postąpić z Beau? – zapytał Van Valkenburg.

Allison miała kłopoty z odpowiedzią na to pytanie.

– Troszczyłam się o niego, kochałam go wręcz. I ten człowiek mnie zgwałcił. Sądzę, że gdybym go nie znała, gdyby Beau był mi całkiem obcy, to prosiłabym o wysłanie go do więzienia na resztę życia. Ale, niestety, nie mogę ukryć faktu, że nadal jest mi w jakiś sposób bliski. Chcę, żeby udzielono mu pomocy. Chcę, żeby znów był tym chłopakiem, z którym dorastałam.

Allison mówiła, że w młodości na Beau Donaldsona spłynęło wiele pochwał i nagród i niewątpliwie zasłużył na podziw oraz miłość tak wielu ludzi.

– Ja też kochałam tego Beau. Ale nie sądzę, by przed nami siedziała teraz ta sama osoba – mówiła, wskazując Donaldsona, który siedział przygarbiony przy stole adwokatów, a na jego twarzy nie malowały się żadne uczucia. – Nie sądzę, by ten Beau miał w ogóle coś wspólnego z tamtym – dodała Allison. – Nie sądzę, by ten, kogo widzimy, wziął odpowiedzialność za swoje czyny, a jedynym sposobem na przymuszenie go do tego może być odsiadka w więzieniu.

Patrząc na Donaldsona z mieszaniną szczerej troski i zupełnej odrazy, Allison powiedziała, zwracając się do niego:

– Szczerze mówiąc, myślę, że… że zasługujesz na to, by codziennie ktoś cię gwałcił, dopóki nie zrozumiesz, co mi zrobiłeś, jak to wpływa na emocje. Może wtedy to do ciebie dotrze, Beau. Może wtedy rzeczywiście pożałujesz tego, co zrobiłeś. Może wtedy weźmiesz odpowiedzialność za swoje czyny i poszukasz profesjonalnej pomocy. […] I z czasem staniesz się człowiekiem wartościowym. Mam nadzieję, że zostaniesz ukarany, a potem zaczniesz żyć nowym, wspaniałym życiem. […] Ale póki tak się nie stanie, nie dbam o to, co z tobą będzie.

Występowanie w charakterze świadka było niezwykle trudne dla Allison. Znała większość obecnych na sali i wiedziała, że wielu z nich przyszło, by wesprzeć ją moralnie. Jednak była też świadoma, że co najmniej tyle samo przybyłych otwarcie jest za Beau Donaldsonem, w tym kilka osób, które wcześniej uważała za przyjaciół swojej rodziny. Widząc ich teraz siedzących po przeciwnej stronie sali sądowej, czuła się okropnie i zeznając, z trudem kontrolowała emocje. Kilkakrotnie musiała walczyć ze łzami i wyglądało na to, że nie będzie w stanie kontynuować. Jednak za każdym razem udawało jej się odzyskać równowagę i zeznawała dalej. Było to niezwykłe świadectwo odwagi.

Allison jest ciepłą, wesołą osobą. Nie wygląda na kogoś, kto łatwo wpada w gniew, ale ta optymistyczna Allison potrafi też być niebywale uparta. Gdy Milt Datsopoulos zaczął ją przesłuchiwać, nie miał pojęcia, co go czeka.

Datsopoulos nie zaczął jednak od pytania, ale od pouczenia:

– Chciałbym tu wyjaśnić parę rzeczy – oznajmił. – Beau przyznał co najmniej trzykrotnie […], że wykorzystał panią, odbywając z panią seks bez pani zgody. […] Powiedział, że jest winny strasznych rzeczy, które pani zrobił. […] Myślę, że powinna pani pamiętać, iż konsekwentnie powtarzał wielu osobom, w tym, co najważniejsze, organom ścigania, frazę: „Popełniłem straszny błąd. Popełniłem przestępstwo. Uprawiałem seks z moją przyjaciółką, która nie wyraziła na to zgody”. Następnie został oskarżony. […] Przyszliśmy wtedy razem do sądu i złożyliśmy oświadczenie, że [Donaldson] nie przyznaje się do winy. To rozwścieczyło niektórych. Wielu osobom trudno zrozumieć, jak można złożyć takie oświadczenie po faktycznym przyznaniu się do winy, tak jak było w przypadku Beau.

Datsopoulos wyjaśnił Allison, że złożenie przez Donaldsona przed sądem oświadczenia, że nie przyznaje się do winy, nie jest równoznaczne z twierdzeniem, że nie jest on winien tego, co

zrobił. To jedynie pewna formalność proceduralna.
– Rozumiem – odpowiedziała Allison.
– Mam nadzieję, że zrozumiawszy to, poczuła się pani trochę lepiej? – zasugerował Datsopoulos.
– Nie, nie czuję się lepiej – odpowiedziała. – Poczułabym się lepiej, gdyby Beau powiedział rodzinie i znajomym prawdę i nie byłoby tej całej nagonki i szkalowania mnie. […] Tak, wtedy rzeczywiście poczułabym się lepiej.
Datsopoulos spróbował innej taktyki:
– Było mi miło usłyszeć, że nie przyszła tu pani po to, by zniszczyć Beau – stwierdził, przypominając słowa Allison, która powiedziała, że chce, by Beau Donaldson uzmysłowił sobie zło, jakie wyrządził jej i jej rodzinie, oraz że potrzebuje profesjonalnej pomocy. – I pani chce, by taką pomoc otrzymał…
– W Deer Lodge – przerwała mu Allison.
– Powiedziała pani też, że chce, by Beau podniósł się z upadku i zaczął nowe życie – przypomniał Datsopoulos. – Ma przecież dobry charakter, prawda?
– Ma zboczony charakter – odpowiedziała Allison. – Szczerze mówiąc, nie wiem, co się stało z dawnym Beau. Tak jak mówiłam, nie wiem, czy to ten sam człowiek, który tu teraz siedzi – dodała, wskazując na Donaldsona. – Tamtego człowieka znałam, dorastałam razem z nim. Kochałam go. Ale nie chcę mówić o jego charakterze… obecnym czy przyszłym, bo nie znam tego człowieka.
Milt Datsopoulos starał się wydobyć od Allison stwierdzenie, że Beau Donaldson skorzystałby na terapii psychiatrycznej. Zgodziła się, po czym dodała:
– Ale domagam się też, by trafił do więzienia, ponieważ musi ponieść karę.
– Zgadzam się, że musi ponieść karę – odpowiedział na to Datsopoulos. – Ale może mieć ona różne formy – dodał. – Donaldson okazał skruchę i boleje nad tym, co zrobił. Owszem, jest przerażony tym, co może go spotkać. Ale przeraża go również to, co pani zrobił.
– Mamy różne opinie na ten temat – stwierdziła Allison.

Ostatnim świadkiem powołanym przez prokuraturę była Katie Burton, kuratorka sądowa, która napisała raport z badań psychiatrycznych Beau Donaldsona – to po lekturze tego raportu sędzia Townsend postanowiła poprzeć skazanie Donaldsona na trzydzieści lat w Deer Lodge, w tym dwadzieścia w zawieszeniu. Prokurator Fred Van Valkenburg zaczął od pytania, dlaczego Burton w swym raporcie stwierdziła, że zalecana przez nią opcja jest odpowiednią karą dla Donaldsona, skoro istnieje szeroki zakres potencjalnych kar, którym mogłaby się posłużyć sędzia Townsend, począwszy od nieposyłania oskarżonego w ogóle do zakładu karnego, a skończywszy na stu latach ciężkiego więzienia.
– Myślę, że trzeba tu wymierzyć jakąś karę – odpowiedziała Burton. – Wykorzystanie kogoś w czasie, gdy ta osoba śpi, odebranie mu poczucia bezpieczeństwa, gdy przebywa wśród innych, jest czynem haniebnym. Myślę, że pobyt w więzieniu stanowym w Montanie jest w tym przypadku odpowiednią karą, biorąc pod uwagę, że chodzi tu o osobę dorosłą, [która] przyjaźniła się z ofiarą przez długie lata.
Katie Burton dodała, że Donaldson potrzebuje leczenia w związku z uzależnieniem od substancji psychoaktywnych i dewiacyjnymi zachowaniami seksualnymi.
– Resocjalizacja jest oczywiście niezwykle ważna – stwierdziła Burton – ale elementem kary musi być też pobyt w więzieniu stanowym, gdzie oskarżony będzie mógł uświadomić sobie, jak

strasznego dokonał czynu.

Van Valkenburg zapytał:

– Czy zdaje pani sobie sprawę, że przy wyroku dziesięciu lat więzienia dostanie on prawo do warunkowego zwolnienia po… dwóch i pół roku odsiadki?

– Tak – odpowiedziała Burton. – Zdaję sobie z tego sprawę.

– Zatem zasadniczo, jeśli w więzieniu będzie przestrzegać określonych zasad, to jest prawdopodobne, że zostanie warunkowo zwolniony?

– Tak myślę – odpowiedziała Burton. – O ile ukończy terapię – dodała, nawiązując do przedstawionego w raporcie dla sędzi Townsend zalecenia, że w więzieniu stanowym Donaldson powinien obowiązkowo chodzić na terapię dla osób uzależnionych od substancji psychoaktywnych oraz dla dewiantów seksualnych. Przejście przez proces terapeutyczny byłoby warunkiem *sine qua non* zwolnienia warunkowego.

Ponieważ była to rozprawa skazująca, a nie proces przed ławą przysięgłych, również sędzia Townsend miała prawo do przepytywania świadków i najwyraźniej teraz zamierzała z niego skorzystać.

– Jedną z kwestii – powiedziała, zwracając się do Katie Burton – które w tym przypadku rozważaliśmy, a przynajmniej o niej wspomnieliśmy, było to, czy nie należałoby posłać pana Donaldsona na program terapeutyczny w Boot Camp.

Sędzi chodziło o trwający sto dwadzieścia dni obóz typu wojskowego, który zaproponował Milt Datsopoulos jako alternatywę dla umieszczenia jego klienta w więzieniu stanowym.

– Jaka jest pani opinia w tej sprawie? – zapytała sędzia Townsend.

– Myślę, że Boot Camp to świetny program – odpowiedziała Burton. – Bardzo często i z pełnym przekonaniem go zalecam. […] Problem jednak w tym, że w jego ramach nie jest prowadzona terapia dla dewiantów seksualnych.

– Zatem tam pan Donaldson nie mógłby poddać się leczeniu, które pani zasugerowała… To znaczy, gdyby został posłany do Boot Camp?

– Tak – przyznała Burton. – Tam nie miałby takiej możliwości.

19

Po zeznaniach Katie Burton przyszedł czas na pierwszego świadka obrony Boba Eustace’a, nauczyciela wychowania fizycznego i szkolnego trenera futbolu i koszykówki w liceum Big Sky, czyli w szkole średniej, do której chodzili Beau i Allison. Datsopoulos zadał mu pytanie:

– Dlaczego pan się tu pojawił? Dlaczego uznał pan, że to ważne?

– To potwornie bolesne doświadczenie – odparł Eustace, rozglądając się nerwowo. – No, rozumiem, że ktoś tu został zaatakowany i skrzywdzony. […] Ale zapamiętałem Beau jako chłopaka, no, godnego zaufania. Zawsze odnosił się do innych z szacunkiem. […] Był empatyczny. No, nie wygląda mi na typa, który mógłby coś takiego zrobić.

Datsopoulos zadał kolejne pytanie:

– Na jakie cechy Donaldsona, które pan u niego dostrzegał, powinna pana zdaniem zwrócić uwagę sędzia Townsend?

– No cóż, z tego, co widziałem w klasie czy jako trener, [to] że traktuje on innych bardzo, bardzo dobrze – odpowiedział Eustace. – Oczywiście staramy się zapobiegać zastraszaniu i podobnym rzeczom, ale zdarzało się, że młodsi byli prześladowani przez starszych. No i w takich sytuacjach Beau stawał w obronie zastraszanych dzieciaków, starał się, żeby nikt ich nie skrzywdził. […] No więc za to go bardzo szanowałem.

Datsopoulos powiedział:

– Obydwaj rozmawialiśmy ze sobą wcześniej tylko raz. […] Pamiętam, że podczas tamtej rozmowy powiedział pan, że w pana przekonaniu Beau Donaldson nie powinien iść do więzienia, choć przyznał się do bardzo poważnego przestępstwa. Dlaczego tak pan sądzi?

– Bo myślę, że Beau Donaldson taki, jakiego znałem… – zaczął Eustace. – Nie sądzę, by ponownie miał się czegoś takiego dopuścić. Myślę, że, no, to, co się stało, bardzo się nawarstwiło… i sprawiło mnóstwo kłopotów i smutku… rodzinie ofiary, no i to po prostu straszne… Ale, jak powiedziałem, on jest empatycznym chłopakiem, więc jestem pewien, że to by się już nie powtórzyło. Tak osobiście uważam.

Kilka minut później Datsopoulos zapytał trenera Eustace’a, czy według niego tego typu przestępstwo wymaga zastosowania jakiejś kary.

– Myślę, że to jedno z najgorszych przestępstw, jakie człowiek może popełnić – odpowiedział Eustace.

Nie była to odpowiedź, na jaką liczył Datsopoulos. Nie okazując jednak zmieszania, obrońca pytał dalej:

– Czy jest jeszcze coś, o czym chciałby nam pan opowiedzieć, panie Eustace?

Eustace zaczął mówić bardzo niespójnie i chaotycznie:

– No, odkąd znam Beau, a znam go dobrze, pomyślałem, że, no, jak się osądza dzieci, znaczy się, ja staram się ich nie osądzać. Staram się prowadzić je i pomagać im w szkole. Ale, no, są dzieci, o które się martwię, w jaką stronę idą i jak skończą. […] Ale, no, Beau nigdy nie znalazł się w tej kategorii. No i myślę, że teraz jest w stanie kompletnie zmienić swoje życie.

– Czy uważa pan, że jeśli Beau trafi na dłużej do więzienia, to może to zrujnować jego perspektywy i pozbawić go szansy na bycie tym, kim jest? – pytał Datsopoulos.

– No, na temat więzienia mam takie przemyślenia – mówił Eustace. – Wsadza się tam ludzi, którzy mogą zaszkodzić komuś innemu w społeczeństwie. […] Gdybym myślał, że on może kogoś skrzywdzić, nigdy bym nie zeznawał na jego korzyść.

– Dziękuję – powiedział na to Datsopoulos. – Nie mam więcej pytań.

Prokurator Fred Van Valkenburg rozpoczął przesłuchiwanie świadka od pytania:

– Panie Eustace, twierdzi pan, że to jedno z najgorszych przestępstw, jakie ktoś może popełnić, ale nie uważa pan, że Beau Donaldson powinien iść do więzienia, choć popełnił jedno z najgorszych możliwych przestępstw?

– Myślę, że to straszne przestępstwo – zgodził się z prokuratorem trener Eustace.

Dodał jednak, że jedną z najgorszych kar, jakie można wymierzyć, jest zrujnowanie reputacji człowieka.

– A reputacja Donaldsona – mówił – została zrujnowana. No, zostaje skazany za przestępstwo. Nie może wrócić do szkoły. […] Jaką pracę potem znajdzie? No, a spójrzmy, co stało się z jego rodziną. […] Zdecydowanie zgadzam się, że powinien się leczyć… ze względu na uzależnienie od tych środków i te napaści seksualne.

– Czy w liceum Big Sky istnieje wewnętrzny kodeks postępowania? – zapytał Van Valkenburg.

– Tak – odparł Eustace.

– I kiedy uczniowie te postanowienia łamią, to są karani?

– Tak zakładamy.

– A po co się ich karze?

– Żeby utrzymać porządek i upewnić się, że jest jak trzeba.

– A czy to pomaga również innym uczniom, tym, którzy nie naruszają reguł? Świadomość, że jeśli je naruszą, to mogą być ukarani?

Eustace próbował uniknąć odpowiedzi na to pytanie wprost, stwierdzając, że w związku z polityką poufności większość uczniów nie wie, że wobec niektórych ich kolegów toczy się postępowanie dyscyplinarne. Ale Van Valkenburg naciskał:

– Czyli jeśli jakiś uczeń zostaje wyrzucony z drużyny albo nie jest dopuszczony do gry, to nikt się o tym nie dowie? – pytał.

Eustace ponownie usiłował wykręcić się od odpowiedzi:

– Nie mówię, że się nie dowie. Mówię tylko, że mamy zasadę poufności w relacjach nauczycieli z uczniami i nie mogę rozmawiać o tym z dzieciakami w klasie.

Van Valkenburg spróbował inaczej podejść świadka:

– Czy dziś dowiedział się pan tutaj czegoś, czego pan wcześniej nie wiedział o Beau Donaldsonie?

– Strasznie mi szkoda Allison – odpowiedział Eustace. – Powiem szczerze: słuchanie jej zeznań było dla mnie straszne. Tak, to było straszne.

– Nie mam więcej pytań, wysoki sądzie – odpowiedział Van Valkenburg.

– A pan? – zapytała sędzia Townsend Datsopoulosa.

– Również nie, wysoki sądzie – odpowiedział obrońca i zapytał, czy jego świadek może opuścić salę.

– Chciałabym zadać mu jeszcze pytanie – powiedziała Townsend, ku zaskoczeniu i przerażeniu widocznym na twarzach Datsopoulosa i Eustace'a. – Nie odpowiedział pan

wyraźnie na pytanie zadane zarówno przez prokuratora, jak i przez obrońcę, mianowicie czy uważa pan, że Beau Donaldson powinien zostać ukarany?

– Ukarany w jaki sposób, pani sędzio? – zapytał Eustace.

– Pytam, czy pana zdaniem zasługuje on na jakąkolwiek karę. A jeśli pana odpowiedź brzmi tak, to chciałabym wiedzieć, jaką pana zdaniem oskarżony powinien otrzymać karę.

– Myślę, że Beau może być produktywnym członkiem społeczeństwa – odpowiedział Eustace. – Myślę, że może on jakoś pomóc społeczeństwu, być jego pozytywnym członkiem. Myślę i zdecydowanie uważam, że powinien poddać się leczeniu w związku z uzależnieniem od alkoholu, a także z przemocą seksualną, i pomyślnie zakończyć obie te terapie. Według mnie… więzienie tak naprawdę nie przynosi [korzyści] uwięzionym. Czy są tam resocjalizowani? Nie sądzę. Ile osób ponownie schodzi na złą drogę. To przerażające. A myślę, że Beau może być produktywną jednostką.

– Nadal nie uzyskałam od pana odpowiedzi na moje pytanie – powiedziała nieco podenerwowanym tonem sędzia Townsend. –Wydaje mi się, że pan unika tej odpowiedzi.

– No cóż – stwierdził Eustace. – Uważam, że gdyby dać mu wyrok w zawieszeniu albo skazać…

– Czyli odesłać go do domu, bezkarnie? – przerwała mu sędzia Townsend. – To pan chce powiedzieć?

– Niezupełnie bezkarnie – protestował Eustace. – Myślę, że powinien się zgłaszać gdzieś, przy tych terapiach. Nie mamy systemu, żeby go pilnować?

– Więc powinien się meldować raz w miesiącu? – zapytała Townsend. – Zgłaszać kuratorowi sądowemu, gdzie mieszka, no i chodzić na terapię. Myśli pan, że to wystarczy w tym przypadku?

– Jeśli złamie te zasady, zawsze można posłać go wtedy za kratki.

– Myśli pan, że to wystarczy po tym, co zrobił? – dopytywała Townsend.

Eustace odpowiedział bez związku z pytaniem:

– Beau, którego znałem, był, proszę mi wierzyć, bardzo porządnym chłopakiem.

– I po tym, co pan tu dziś usłyszał, nie zmienia pan swojej opinii o nim? – pytała Townsend.

Eustace zastosował jeszcze jeden unik:

– Jestem zdruzgotany tym, co stało się Allison. Nie mogę wprost…

Zniecierpliwiona Townsend przerwała, pytając:

– Ona też była pana uczennicą?

– Nie miałem zajęć z klasą Allison – odpowiedział i dodał, że uczy też wychowania seksualnego. – Tak więc rozumiem wagę sprawy w przypadku, no, seksu bez zgody drugiej strony.

Sędzia Townsend zaczęła podejrzewać, że kiedy Eustace zgodził się zeznawać na rzecz Donaldsona, zasugerowano mu, iż seks Donaldsona z Allison odbył się za obopólną zgodą, i nie miał pojęcia, że Donaldson ją zgwałcił, gdy spała, a potem ścigał, gdy uciekała alejką. By potwierdzić swoje przypuszczenia, Townsend zadała Eustace'owi pytanie:

– Jak sądzę, nie znał pan przed dniem dzisiejszym wszystkich szczegółów sprawy. Mam rację?

– Powiedziałbym, że to straszne przestępstwo – paplał Eustace, po raz kolejny ignorując pytanie. – Nie chciałbym być na pani miejscu. Ale tak czy inaczej, to straszne przestępstwo i myślę, że coś takiego musiało mieć negatywne skutki dla Allison. Ale czy nie dajemy dzieciom w szkołach szansy na poprawę? Oczywiście, że dajemy, w każdym razie staramy się dać. No,

a jak umieścimy kogoś w więzieniu, to staje się przestępcą. No, myślę, że w naszym systemie penitencjarnym tak jest.

Zdając sobie sprawę, że trener Eustace nigdy nie odpowie wprost na jej pytanie, czy Beau Donaldson powinien być wysłany do więzienia za zgwałcenie Allison, sędzia Townsend postanowiła odpuścić. Pozwoliła Miltowi Datsopoulosowi zadać Eustace'owi jeszcze kilka prostych pytań, a potem powiedziała do nauczyciela:

– Dziękuję, może pan odejść.

Allison siedziała w ławie wraz z rodzicami i swoją przyjaciółką Keely Williams, starając się stłumić ból i wściekłość, jakie odczuwała, gdy zobaczyła Eustace'a zeznającego na korzyść Beau Donaldsona.

– To było naprawdę wkurzające, że pan Eustace i inni mężczyźni z grona pedagogicznego naszego liceum zdecydowali się przyjść na rozprawę, żeby wspierać Beau – wspomina Williams. – Dla Allison to było jak kopniak prosto w brzuch.

– To było bardzo bolesne – potwierdza Allison, która pamięta, że od emocji cała się gotowała w środku. – Eustace uczy dzieci w liceum wychowania seksualnego. A jednak nie chciał stwierdzić, że Beau musi zostać ukarany, mimo że przyznał się do gwałtu! Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę. Jakie przesłanie przekazuje w ten sposób swoim uczniom?

Chociaż Karen Townsend była sędzią dopiero od trzech lat, swoją rzetelnością i świetną znajomością prawa zdobyła sobie szacunek miejscowej palestry. Zanim została wybrana na sędzię sądu rejonowego czwartego okręgu sądowego stanu Montana, przez osiem lat była głównym zastępcą prokuratora hrabstwa Missoula Freda Van Valkenburga, a jeszcze wcześniej przez osiemnaście lat pracowała w charakterze zwykłego zastępcy prokuratora. Wyzwanie, przed jakim stanęła podczas rozprawy skazującej Beau Donaldsona, polegało na określeniu wyroku, który byłby proporcjonalny do wagi przestępstwa Donaldsona, a jednocześnie dawał mu możliwość resocjalizacji. Jak pokazało przesłuchanie Boba Eustace'a, pozyskanie opinii świadków na temat wymiaru takiej kary nie było łatwe, a podczas dalszej rozprawy trudności się jedynie piętrzyły.

Kolejnym świadkiem obrony był John Peterson, miejscowy producent płyt gipsowo-kartonowych, przyjaciel z dzieciństwa ojca Beau, Larry'ego Donaldsona. Jego dzieci wychowywały się razem z Beau i Allison w Target Range. Jak zeznał Peterson, Beau Donaldson nie wyglądał na typowego sportowca i nie chodził z zadartym nosem. Od wczesnych lat Peterson przyuczał swojego syna i córkę do pracy u siebie w firmie. Wyjaśnił, że chciał, by zrozumieli, co naprawdę oznacza zarabianie na życie. Niekiedy zatrudniał też dzieci swoich znajomych, między innymi Beau.

– Był zawsze jednym z pierwszych, po których bym dzwonił. […] Biznes, który prowadzę, wymaga od pracowników siły fizycznej, a on ma jej aż nadto.

W ciągu ostatniego roku, już po oskarżeniu Donaldsona o gwałt, Peterson zatrudniał go do pracy na kilkudziesięciu budowach.

– Trudno znaleźć lepszego pracownika – tłumaczył. – Z szacunkiem odnosi się do innych pracujących u mnie osób. […] Nie było takiego miejsca, gdzie by go nie chwalono. Zawsze witano go uściskami dłoni albo brano w objęcia. Jakoś nie wydaje mi się, by zagrażał społeczeństwu.

– Słyszał pan tu dziś te wszystkie przerażające zeznania – zagadnął Petersona Milt Datsopoulos. – Co pan o tym sądzi? Czy tak jak Bob Eustace uważa pan, że Beau należy za jego

czyn ukarać?

– Oczywiście – odpowiedział Peterson. – Sądzę, że Beau powinien zostać za to ukarany. […] Wszystkie te miłe rzeczy, które opowiedziałem o Beau, mógłbym powtórzyć, mówiąc o Allison. […] Bywałem na jej przyjęciach urodzinowych. Uczyłem ją grać w softball. […] I to, co tu usłyszałem, jest dla mnie straszne. Gdybym był Supermanem, zakręciłbym Ziemią wstecz, cofnął czas i wykasował to zdarzenie z historii. […] Beau jest moim przyjacielem. Nie chcę, żeby szedł do więzienia.

– Bez względu na to, co postanowi dziś sąd – mówił dalej Datsopoulos – Beau wyjdzie stąd w kajdankach. Ale w pewnym momencie znajdzie się z powrotem w społeczności. Czy wtedy też go pan zatrudni?

– Tak – odpowiedział Peterson. – Dobrze wiem, że po czymś takim wszystkie drzwi będą się przed Beau zamykać. Ale drzwi mojej firmy pozostaną dla niego uchylone. Beau jest pracowity i może się przyuczyć u mnie do roboty. Więc to właśnie powinienem dla niego zrobić.

John Peterson mówił elokwentnie i szczerze, był bardzo skutecznym świadkiem zeznającym na rzecz Beau Donaldsona. Ale Fred Van Valkenburg to doświadczony prawnik procesowy, więc gdy obrona zadała swoje pytania, rozpoczął przepytywanie świadka z jasno określonym celem ataku.

– Panie Peterson – zaczął. – Na samym początku składania zeznań powiedział pan, że ma pan córkę?

– Tak, proszę pana – odpowiedział Peterson.

– Ile ma lat?

– Dwadzieścia sześć.

– Zatem, gdyby to ją Beau Donaldson zgwałcił, a nie panią Huguet, czy to by wpłynęło na składane tu dziś przez pana zeznania?

– No cóż – odpowiedział Peterson. – Zeznawałbym wtedy tak jak pan Huguet, nie jako osoba bezstronna. To dwie różne sprawy. Tak jak Allison Huguet i Kristen Peterson to dwie różne osoby.

– Tak – zadumał się Van Valkenburg. – Różne, bo Kristen nie została zgwałcona? […] Ale z tego, co pan powiedział, wnoszę, że w takim przypadku pana reakcja byłaby taka sama jak reakcja pana Hugueta?

– Niewątpliwie.

– Zatem gdyby Donaldson zgwałcił Kristen Peterson, a nie Allison – naciskał Van Valkenburg – odkryłby pan, że Beau Donaldson jest kimś zupełnie innym niż ten Beau Donaldson, którego pan zna?

– Nie wiem… – wyjąkał Peterson, by po chwili dodać: – Myślę, że tak.

20

Przed rozprawą Beau Donaldson musiał przejść testy psychoseksualne przeprowadzane przez dwóch psychologów: jeden został wynajęty przez obronę, a drugi przez prokuraturę. Testy miały pomóc w ustaleniu prawdopodobieństwa, że oskarżony ponownie kogoś zgwałci, oraz w ocenie, jakie efekty w jego przypadku może przynieść terapia dla dewiantów seksualnych. Kiedy pierwszy z psychologów, doktor Robert Page, pojawił się na rozprawie jako świadek obrony, Milt Datsopoulos poprosił go, by wyjaśnił sądowi i zebranym, po co przeprowadzono testy.

Page odpowiedział, że chodziło o uzyskanie informacji na temat cech osobowości oskarżonego i zagrożenia, jakie może on stwarzać dla innych, tak aby „przedstawić jak najodpowiedniejsze zalecenia dotyczące nie tylko resocjalizacji danej osoby, ale też jej resocjalizacji w najmniej restrykcyjnym środowisku przy jednoczesnej trosce o bezpieczeństwo społeczeństwa". Dodał, że wszystkie wyniki jego badań wskazują na to, iż Donaldson stanowi zagrożenie „w zakresie od niskiego do umiarkowanego". Według Page'a badania miały też wykazać, że Donaldson dobrze zareaguje na terapię dla sprawców przestępstw na tle seksualnym, przebywając na wolności, o ile „kontrolowana będzie jego stuprocentowa abstynencja od narkotyków i alkoholu".

Datsopoulos zapytał doktora Page'a, czy jego zdaniem Beau Donaldson okazał „skruchę, naprawdę szczerą skruchę".

– Wydaje mi się – odpowiedział Page – że w tym momencie oskarżony ma pewne wyrzuty sumienia. Nie mogę stwierdzić z absolutną pewnością, czy jego skrucha jest całkowicie szczera, to znaczy, czy rzeczywiście współczuje on ofierze, czy też bardziej jest to związane z lękiem [przed karą]. Byłbym nieodpowiedzialny, gdybym stwierdził, że tak, jestem pewien, że Beau Donaldson jest teraz pełen autentycznej skruchy.

Gdy przyszła kolej na pytania prokuratury, Fred Van Valkenburg poprosił doktora Page'a, by wyjaśnił, co ukaranie Donaldsona może znaczyć nie tylko dla jego przyszłej resocjalizacji, ale także dla odzyskania przez Allison Huguet psychicznej równowagi po gwałcie.

– Wydaje mi się, że powiedział pan – pytał Van Valkenburg – mówiąc na podstawie własnego doświadczenia w pracy z ofiarami, że jedną z rzeczy, której bardzo potrzebują, jest satysfakcja z zemsty. Mówiąc to, co pan miał na myśli?

Doktor Page odpowiedział:

– Jednym z czynników wspierających terapię u ofiary jest zemsta na sprawcy, to oczywiste.

– A czy nie jest tak, że zemsta – dopytywał Van Valkenburg – polega przede wszystkim na ukaraniu sprawcy, w tym sensie, że jeśli ofiara czuje, iż dokonano zemsty, czy też wymierzono karę, łatwiej ją leczyć niż wtedy, gdy uważa, że sprawcy jego czyn uszedł właściwie na sucho?

– Zgoda – odparł Page. – Tak właśnie jest.

Kilka minut później Van Valkenburg zapytał doktora Page'a o kliniczne badania, jakim poddał Beau Donaldsona.

– Czy można powiedzieć, że opowieść pana Donaldsona o tym, co się zdarzyło, tak jak przedstawił to w rozmowie z panem, znacząco różni się od tego, co w swych raportach

przedstawiła policja?

– Tak.

– Czy było zatem tak, że Donaldson powiedział panu, że tak naprawdę nie popełnił on przestępstwa w postaci stosunku płciowego bez zgody drugiej strony, ponieważ sądził, że ta kobieta wyrażała zgodę na to, co robił?

– Tak w zasadzie to wtedy interpretowałem – przyznał Page, stwierdzając, że zaprzeczenie jest częstą reakcją u sprawców poddawanych tego rodzaju badaniom, i dodał: – Świadczy to o tym, że występuje tu konieczność poddania oskarżonego [ostrej] terapii dla sprawców przestępstw na tle seksualnym.

– A czy nie jest też tak – drążył dalej Van Valkenburg – że skoro oskarżony nie był z panem szczery w wywiadzie klinicznym, to nie ma pan całkowitego obrazu jego psychiki?

– Może i tak – niechętnie przyznał psycholog, zastrzegając jednak, że mimo wszystko udało mu się o Donaldsonie dowiedzieć na tyle dużo, by rozpoznać u niego brak poczucia odpowiedzialności, co musi być uwzględnione w terapii.

Jak orzekł Page, tym bardziej istotna staje się tu kwestia, czy sprawca w tej sytuacji może być leczony, przebywając na wolności, czy też nie.

Kolejnym świadkiem był jego kolega po fachu, doktor psychologii Jim Myers, który zeznawał jako świadek obrony, a wcześniej przeprowadzał test psychoseksualny Donaldsona na żądanie prokuratury. Myers zeznał, podobnie jak Page, że wedle jego oceny istnieje małe prawdopodobieństwo, że Beau ponownie popełni przestępstwo, dlatego też rekomendował, by Donaldson przeszedł program leczenia ambulatoryjnego zamiast terapii w więzieniu.

Przesłuchując świadka, Van Valkenburg zauważył, że wnioski Myersa opierają się w dużym stopniu na historii osobistej sprawcy.

– Czyli w ogromnej mierze na danych o karalności [sprawcy] – argumentował Van Valkenburg. – Tak więc jeśli ktoś robił złe rzeczy w przeszłości, ale nigdy nie został złapany, to zostanie uznany za osobę stanowiącą niewielkie zagrożenie, nawet jeśli popełnił całą masę wykroczeń, tyle że nie został złapany?

– To prawda – zgodził się Myers. – Taka osoba mogła popełnić dziesięć przestępstw i tylko przy ostatnim zostać oskarżona. To jest problem wiarygodności oceny ryzyka.

Van Valkenburg przypomniał sądowi, że dwa lata przed zgwałceniem Allison Huguet Beau Donaldson usiłował zgwałcić Hillary McLaughlin.

– A gdyby atak na McLaughlin nie został wykryty w trakcie tego procesu, to sprawa ta w ogóle nie zostałaby tu uwzględniona?

Myers zgodził się z tą opinią. Dodał też, że gdy pytał Donaldsona, jak to było z McLaughlin, ten kłamał i upierał się, że nie próbował jej zgwałcić.

To skłoniło Van Valkenburga do przypomnienia doktorowi Myersowi, że podczas testu Beau Donaldson kłamał również w kwestii tego, co zrobił Allison.

– Czy zatem to nie dziwne – pytał Van Valkenburg – że już po tym, jak przyznał się do winy, utrzymywał w rozmowie z panem, że seks z Allison Huguet był za jej zgodą?

– Owszem – odpowiedział Myers. – Zapytałem go nawet: „Jak to jest, że przyznałeś się do winy [w ramach ugody sądowej], a mi mówisz, że jesteś niewinny?”. Donaldson starał się wyjaśnić to kłamstwo innym: stwierdził, że nie wiedział, iż Huguet spała, gdy uprawiał z nią seks, a że tak było, dowiedział się dopiero po fakcie.

Van Valkenburg zapytał też Myersa o program leczenia z uzależnienia od narkotyków i alkoholu, w którym Donaldson uczestniczył już po oskarżeniu go o gwałt. Program ten był

prowadzony przez Paula Sellsa, pracownika socjalnego (mającego specjalizację kliniczną). Van Valkenburg pytał, czy Myers wie, co składa się na taki program.

– Nie za bardzo – odparł Myers. – Wiem tylko, że to bardziej program edukacyjny, podczas którego próbuje się także skłonić ludzi do wyrażania emocji i rozmawiania o swoich uczuciach. Wiem również, że z tym Beau miał kłopoty. […] Ma trudności z mówieniem o uczuciach, z wyrażaniem emocji, co jest zresztą częste u wielu z nas, ponieważ jesteśmy odcięci od naszych emocji. Tak czy inaczej, wiem, że miał z tym problem.

– Jak rozumiem, dotąd Beau nie uczestniczył w jakiejkolwiek terapii dla dewiantów seksualnych? – zapytał Van Valkenburg.

– Nie – odpowiedział Myers.

– Nie mam więcej pytań – stwierdził Van Valkenburg.

Kilka pytań do świadka miała jednak sędzia Townsend. Myers, jak się okazało, rozmawiał wcześniej zarówno z Paulem Sellsem, jak i z Beau Donaldsonem o skuteczności leczenia tego ostatniego z uzależnienia od środków psychoaktywnych. Townsend zapytała Myersa, czy Sells przedstawił mu w miarę klarowny obraz tego, na ile skuteczna była ta terapia, i jak to się miało do tego, co powiedział mu na ten temat Donaldson.

– Tak, przedstawił, wysoki sądzie – powiedział Myers.

– Z tego, co wiem, nie był to obraz spójny ze sposobem, w jakim przedstawił sprawę Beau, nieprawdaż? – zapytała sędzia Townsend.

– Nie, nie był spójny.

Townsend zapytała, czy Sells powiedział Myersowi, że „Donaldson ma kłopoty z wyrażaniem uczuć i nie zaangażuje się w jakąkolwiek poważną terapię”.

– Rzeczywiście, powiedział mi to, wysoki sądzie – potwierdził Myers.

– W takim razie jak Beau Donaldson ma skorzystać z jakiejkolwiek terapii, skoro… tego nie zrobi? – zapytała Townsend.

– Zdaniem Paula Sellsa nie chodzi o to, że Beau nie widzi sensu terapii, ale ma kłopot z zaangażowaniem się w nią. Terapia taka wywołuje u osoby jej poddanej poczucie wstydu, winy, zażenowania i upokorzenia. Takiej osobie trudno o tym mówić – odpowiedział Myers.

Doktor Myers zauważył jednak, że aktywne zaangażowanie Beau Donaldsona w terapię, także w terapię dla dewiantów seksualnych, byłoby zapewne inne, gdyby było wymogiem w ramach kary.

– Osoby skazane przez sąd na odbycie terapii – mówił Myers – zwykle dość szybko uczą się mówić o emocjach, wyrażać swoje uczucia i konfrontować się z problemami.

– Bo nad głową mają młotek w postaci więzienia? – zapytała Townsend.

– Tak – odpowiedział Myers.

Ostatnimi świadkami obrony byli Beau Donaldson i jego ojciec Larry Donaldson, który zeznawał jako pierwszy. Obok niego stała w milczeniu jego żona. Larry wyglądał na wyczerpanego. Powiedział o swym synu:

– To młody człowiek. Ma wyrzuty sumienia. To oczywiście nie naprawi tego, co zniszczył. Ale pozwólcie mu spróbować naprawić, a na pewno to zrobi. […] Nie ma sensu kierować się nienawiścią. Karmiąc się nienawiścią, nie podźwigniemy się z tego, co się stało. A przecież musimy się podźwignąć.

Zwracając się do Huguetów, Larry Donaldson powiedział:

– Nasze rodziny, Huguetów i Donaldsonów, muszą się z tego podnieść. Chcę, żeby tak się stało. Chcę, by Beau był odpowiedzialny za to, by pomóc waszej córce wrócić do równowagi. I on to zrobi, jeśli Allison mu na to pozwoli. […] Wiem, że nie mamy prawa o to prosić, ale on naprawdę może jej pomóc stanąć na nogi. […] Allison, znam cię od zawsze. To, co usłyszałem, doprowadza mnie do łez. Płaczę też, gdy patrzę na mojego syna. Ale jestem w stanie mu wybaczyć, bo wiem, że w jego sercu jest miłość.

– Alkohol – mówił dalej Larry Donaldson – wygrał ponownie. To bardzo destrukcyjny wróg. Ja sam nie piję. Przestałem pić, kiedy urodziły mi się dzieci. Nie uczyłem je pić i nie toleruję picia. Ale dajcie mu szansę. Szansę, by zrozumiał, co ten nałóg robi z człowieka.

– Cokolwiek działo się tu, w tej społeczności, w ciągu ostatniego roku – mówił Larry, nawiązując do oczerniania Allison – nie ma nic wspólnego z Beau, nie zostało wszczęte ani przez niego, ani przeze mnie, moją żonę czy rodzinę. Bo kiedy do tego dochodziło, to z czymś się to wiązało? Ponownie z alkoholem. Kiedy pijemy, zaczynamy się nawzajem nienawidzić.

– Kocham cię, synu. Wkrótce się z tobą zobaczę. Mam nadzieję, że wcześniej niż później. Będę znów twą opoką, tak jak ty byłeś zawsze moją.

Wreszcie przyszła kolej na Beau Donaldsona.

– Chciałbym zacząć od przeproszenia wszystkich, których ta sprawa dotknęła – powiedział drżącym głosem. – Przede wszystkim przepraszam Allison, jej rodzinę i znajomych. Po drugie, moją rodzinę i znajomych, a także wszystkich innych. […] Mam nadzieję, że fakt, iż tu jestem i przepraszam, pomoże Allison wrócić do równowagi po tym, jak zniszczyłem naszą przyjaźń, wykorzystując ją tamtej nocy.

Kiedy Donaldson wrócił do stołu adwokatów, Fred Van Valkenburg wstał, żeby wygłosić mowę końcową.

– Wysoki sądzie, sprawa ta jest bardzo dobrym przykładem tego, jak gwałt najczęściej naprawdę wygląda – zaczął. Dalej wyjaśnił, że do większości gwałtów dochodzi w sytuacji, gdy ofiara i sprawca znają się, „ofiara ufa tej osobie i zaufanie to zostaje naruszone”. – Kiedy czytamy listy przedstawione sądowi w imieniu Beau Donaldsona, mamy wrażenie, że rozmawiamy tu o kimś, kto zasłużył na tytuł gwiazdy futbolu… I trzeba mu jedynie wybaczyć błąd, który popełnił. […] Przeczytawszy te listy, śmiem sądzić, że Beau Donaldson nie jest uczciwy. Nie był szczery wobec swojej rodziny. Wobec ludzi ze swego najbliższego otoczenia. Nie był szczery wobec mieszkańców Missouli, nie mówiąc im, co się tak naprawdę zdarzyło. Teraz musi wreszcie zmierzyć się z tym, co zrobił, i jest to dla niego bardzo trudne. To bardzo wzruszające, kiedy jako świadek wyznaje, jak mu przykro. Ale kiedy przypomnimy sobie pierwszego z występujących tu dziś świadków, pana Hugueta, to zrozumiemy, jaką krzywdę Beau Donaldson wyrządził tej rodzinie. […] Państwo zarekomendowało sądowi karę w postaci trzydziestu lat więzienia stanowego, w tym dwadzieścia w zawieszeniu. To właśnie rekomendujemy sądowi. […] Pan Donaldson będzie kwalifikować się do zwolnienia warunkowego po dwóch i pół roku. Myślę, że da mu to czas i możliwość odbycia i zakończenia terapii dla sprawców przestępstw na tle seksualnym.

Van Valkenburg zauważył też w swojej mowie, że polityka karna stanu Montana wymaga, by:

– Po pierwsze, sąd dążył do ukarania każdego sprawcy w sposób proporcjonalny do charakteru i stopnia szkodliwości czynu oraz dopilnował, by sprawca został pociągnięty do odpowiedzialności. Mieliśmy przypadki, gdy sąd musiał skazywać ludzi nawet na sto lat więzienia za gwałt i pozbawiać ich możliwości przedterminowego zwolnienia. W tym wypadku

państwo nie domaga się niczego podobnego. Domagamy się natomiast jak najbardziej rozsądnego wyroku, który odzwierciedliłby wagę przestępstwa popełnionego przez pana Donaldsona. […] Przestępstwa, które dotknęło nie tylko Allison Huguet. Wiemy, że podobną rzecz zrobił co najmniej jeszcze jednej osobie.

Kończąc swoje wystąpienie, powiedział:

– Mieszkańcom Missouli trzeba pokazać, że jeśli ktoś gwałci znajomego, to jest to poważne przestępstwo i musi się ono spotkać z karą adekwatną do zbrodni.

Po Van Valkenburgu ostatnie słowo wygłosił Milt Datsopoulos, obrońca Beau Donaldsona. Przypominał sprintera, który desperackim rzutem na taśmę próbuje odebrać prowadzącemu zwycięstwo.

– Jest to jeden z tych niezwykle trudnych przypadków, kiedy to przyzwoity człowiek popełnia tragiczne i bardzo poważne przestępstwo, wyrządzając szkodę młodej kobiecie – zaczął. – I będzie ona… potrzebować wiele pomocy i czasu, by stanąć na nogi i iść przed siebie w życiu. Nie staram się tu umniejszać znaczenia […], ale faktem jest, że kara, o jakiej tu już mówiono, jest ogromna. Wstyd, poniżenie, zniszczenie reputacji. […] Wszystko zatem, o co pragnę prosić sąd, to jedynie, by zechciał rozważyć całą gamę dostępnych form kary, mając na uwadze nie tylko samo przestępstwo, ale także osobę pozwanego.

– System wymiaru sprawiedliwości w Stanach Zjednoczonych jest chory – kontynuował. – Skazujemy na więzienie więcej osób, w tym zwłaszcza młodych, w przeliczeniu na liczbę mieszkańców, niż jakikolwiek inny kraj na świecie. I skazujemy ich na dłuższy pobyt w więzieniu niż jakikolwiek inny kraj, w tym Uganda czy Wenezuela. W tym systemie prokuratorzy, jak obecny tu pan Van Valkenburg, walą w oskarżonego niczym tasakiem w mięso.

– Ze swej strony rekomenduję sądowi karę pięciu lat w więzieniu o złagodzonym rygorze w ramach systemu penitencjarnego stanu Montana. Skazanie mojego klienta na taką karę nie oznacza, że wyjdzie stąd na wolność, mając jedynie GPS na ręku. Wyjdzie stąd w kajdankach. Zostanie zabrany do ośrodka więziennego, w którym pobyt pod wieloma względami jest trudniejszy niż w stanowym więzieniu, bo miejsca jest mniej, a zasad do przestrzegania więcej i trafia się tam na sześć–dwanaście miesięcy.

Gdy Datsopoulos zakończył swą mowę, sędzia Townsend podziękowała mu, a następnie zwróciła się do sprawcy:

– Panie Donaldson, czy chce pan jeszcze coś powiedzieć, zanim ogłoszę wyrok?

– Nie – odpowiedział pokornie Beau Donaldson.

– Proszę zatem wstać – powiedziała Townsend.

A kiedy Donaldson wstał, stwierdziła:

– Sąd uważa ten przypadek na niezwykle niepokojący… bo mamy tu do czynienia z brutalnym zniszczeniem zaufania młodej kobiety, co dotknęło ją w bardzo szkodliwy sposób, a skutki tego czynu miały istotny wpływ na życie jej rodziny.

– Pamiętam – kontynuowała sędzia Townsend – że jeden ze świadków zeznających tu dzisiaj żałował, iż nie jest Supermanem i nie może zakręcić Ziemią wstecz, by cofnąć czas. […] Ja sama często chciałabym mieć magiczną różdżkę, którą mogłabym odjąć zadany komuś ból, a czasem nawet zdjąć brzemię, które nosi w związku ze swym czynem sprawca… Ale, panie Donaldson, to są po prostu konsekwencje pańskiego zachowania. Nawet jeśli pan żył całkiem przyzwoicie do tego momentu, nie ma absolutnie żadnego usprawiedliwienia dla tego, co pan zrobił. […]

Trudno sądowi uwierzyć, że to tylko pomyłka, jak skręt nie w tę uliczkę, co trzeba, czy błąd przy podliczaniu rachunku. […] Sąd skazuje pana zatem na trzydzieści lat więzienia stanowego w Montanie, z czego dwadzieścia lat w zawieszeniu. […] Do czasu przetransportowania pana do więzienia pozostanie pan w areszcie szeryfa.

Gdy sędzia Townsend ogłaszała wyrok, Beau Donaldson zaczął płakać i ugięły się pod nim kolana. Jego siedząca na widowni dziewczyna zaczęła histerycznie krzyczeć. Funkcjonariusz biura szeryfa skuł ręce Donaldsona za plecami, a potem wyprowadził go z sali bocznymi drzwiami. Po wyjściu z sądu Donaldson został zabrany do aresztu, gdzie miał oczekiwać na przewiezienie oblodzoną drogą międzystanową do odległego o sto trzydzieści pięć kilometrów Deer Lodge.

Tego wieczoru Hillary McLaughlin poczuła się nietypowo: zauważyła, że opuściło ją napięcie. Postanowiła podzielić się tym wspaniałym odkryciem z Allison, z którą nigdy wcześniej się nie kontaktowała.

– Wysłałam jej esemes – opowiada Hillary. – Napisałam jej, że takiego spokoju nie odczuwałam od czterech lat. Do tego momentu nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo w moje życie uderzyła tamta napaść Beau.

McLaughlin przyznaje, że zeznawanie przeciwko Donaldsonowi było dla niej niezwykle stresujące.

– Najgorsze było to – wspomina – że musiałam pojawić się na oczach wszystkich i powiedzieć: „Nazywam się Hillary McLaughlin…”, a potem opowiedzieć całą tę historię. Ale teraz jestem zadowolona, że to zrobiłam.

Mówiąc to, McLaughlin na chwilę zamilkła. Spojrzała w dół, na swoje dłonie, po czym podniosła wzrok i z bolesnym wyrazem twarzy powiedziała:

– Myślę o przeszłości, choć Allison powiedziała, żebym tego nie robiła, ale zdarza mi się. I zastanawiam się, czy gdybym wtedy od razu zawiadomiła policję o tym, co mi zrobił Beau, to czy jej już by tego nie zrobił. Może zdołałabym zapobiec temu gwałtowi.

CZĘŚĆ V

PROCES PRZED ŁAWĄ PRZYSIĘGŁYCH

System prawny Stanów Zjednoczonych opiera się na swoistym celebrowaniu starcia: w sprawach cywilnych jest to starcie się dwóch obywateli, w sprawach karnych – starcie obywatela z państwem. Przemoc fizyczna i zastraszanie nie są dozwolone w sądzie, ale już agresywne argumentowanie, selektywne przedstawianie faktów czy ataki psychologiczne – jak najbardziej. Zakłada się, że tak zrytualizowane starcie przeciwników to najlepsza metoda dotarcia do prawdy.

Ograniczenia konstytucyjne dotyczące tego rodzaju sytuacji mają służyć ochronie oskarżonych w sprawach karnych, czyli obywateli ścierających się z potęgą państwa, ale nie dotyczą już one ochrony obywateli ścierających się ze sobą w sprawach cywilnych. […] W sądzie wszyscy obywatele teoretycznie są równi, bez względu na rzeczywistą siłę i przewagę którejś ze stron. A zatem konstytucja zapewnia ochronę praw oskarżonego, ale nie ofiary przestępstwa. W rezultacie ofiary, które zdecydują się szukać sprawiedliwości, mogą napotkać poważne przeszkody i zagrożenia dla ich zdrowia fizycznego i psychicznego oraz bezpieczeństwa.

Judith Lewis Herman, *The Mental Health of Crime Victims*, „Journal of Traumatic Stress”, nr 16 (2), kwiecień 2003

21

16 marca 2012 roku, dziesięć miesięcy przed posłaniem Beau Donaldsona do więzienia za zgwałcenie Allison, Cecilia Washburn zgłosiła na policji w Missouli, że została zgwałcona przez Jordana Johnsona, grającego w tej samej drużynie co Donaldson. W tym czasie przeciwko Johnsonowi toczyło się już postępowanie przed uniwersyteckim kolegium dyscyplinarnym.

23 maja 2012 roku kolegium orzekło, że Johnson jest winny gwałtu. 6 czerwca, po zapoznaniu się z tym orzeczeniem, rektor Royce Engstrom kazał wydalić Johnsona z uczelni.

31 lipca 2012 roku, a więc w czasie gdy Jordan Johnson wystąpił z poufnym odwołaniem się od decyzji o wydaleniu z uczelni, prokuratura hrabstwa Missoula złożyła w sądzie akt oskarżenia przeciwko Johnsonowi, zarzucając mu odbycie stosunku seksualnego bez zgody drugiej strony, co stanowiło przestępstwo potencjalnie skutkujące znacznie poważniejszymi sankcjami dla sprawcy niż wydalenie z Uniwersytetu Montany. Gdyby Johnson został uznany za winnego, mógłby trafić na resztę życia do więzienia.

7 sierpnia 2012 roku, tydzień po złożeniu w sądzie aktu oskarżenia przeciwko Jordanowi Johnsonowi, jego prawnicy zawnioskowali w sądzie federalnym dla dystryktu Montany o oddalenie sprawy. Niejednego missoulczyka zdziwiła zapewne informacja, że wniosek podpisała Kirsten Pabst.

Jako główny zastępca Freda Van Valkenburga Pabst była drugą co do ważności osobą w prokuraturze hrabstwa Missoula i to jej podlegały sprawy o napaści na tle seksualnym. Ale w marcu 2012 roku, czyli w tym samym miesiącu, w którym Cecilia Washburn poszła zgłosić na policję, że została zgwałcona przez Johnsona, Kirsten Pabst niespodziewanie zrezygnowała ze stanowiska prokuratora, które piastowała przez piętnaście lat, i zdecydowała się otworzyć własną kancelarię. W „Missoulianie” opublikowano artykuł o jej odejściu z prokuratury. Cytowana w nim Pabst wyjaśniała, że samodzielna praktyka da jej większą elastyczność i więcej wolnego czasu. Dziennikarce Gwen Florio powiedziała, że chce się skupić na rodzinie, koniach i psach.

Tym większy szok wywołało to, że raptem miesiąc później Pabst połączyła siły z adwokatem Davidem Paolim, by wystąpić jako obrońca Jordana Johnsona. Ten proces miał być jedną z najzacieklejszych i najbardziej nagłośnionych spraw sądowych w historii Missouli. Podczas procesu Pabst użyła swej rozległej wiedzy przeciwko dawnym kolegom z prokuratury, próbując nie dopuścić, by Johnson dołączył do Beau Donaldsona w więzieniu.

Gdyby Kirsten Pabst pozostała na swym dotychczasowym stanowisku, zapewne byłaby głównym oskarżycielem w procesie Johnsona. Kiedy jednak 7 sierpnia złożyła wniosek o oddalenie oskarżenia, stało się jasne, że bardziej zależy jej na uniewinnieniu Jordana Johnsona.

Wniosek Pabst był zaledwie pierwszą salwą w tej bitwie. Była prokurator prosiła w nim sąd o oddalenie sprawy, twierdząc, że brakuje wystarczającego materiału dowodowego „podtrzymującego oskarżenie o odbycie [przez Johnsona] stosunku płciowego bez zgody drugiej strony”. Był to ten sam argument, który Pabst wykorzystała w listopadzie 2011 roku, a więc

jeszcze jako prokurator, podejmując decyzję o tym, że nie oskarży Calvina Smitha o zgwałcenie Kaitlynn Kelly.

Według ustaleń Departamentu Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych, badającego praktyki stosowane w Missouli od stycznia 2008 do kwietnia 2012 roku, tamtejsza komenda policji skierowała do prokuratury sto czternaście zgłoszeń aktów przemocy seksualnej, których ofiarami padły dorosłe kobiety. Każde takie zgłoszenie oznaczało, że policja zakończyła dochodzenie w danej sprawie, stwierdzając, że istnieje dostateczny materiał dowodowy pozwalający oskarżyć sprawców napaści na tle seksualnym, i zaleca prokuraturze skierowanie sprawy do sądu. Jednak ze stu czternastu przypadków, o których tu mowa, prokuratura zdecydowała się wystąpić z aktem oskarżenia jedynie w czternastu sprawach. Podawane powody odmowy sądowego ścigania sprawców pozostałych przestępstw to najczęściej brak wystarczających dowodów lub niedostateczne potwierdzenie w materiale dowodowym. To Kirsten Pabst była odpowiedzialna za prowadzenie spraw o napaści na tle seksualnym przez cały okres – z wyjątkiem dwóch ostatnich miesięcy – analizowany przez Departament Sprawiedliwości.

W Stanach Zjednoczonych decyzje o wystąpieniu lub niewystąpieniu z aktem oskarżenia w sprawach o napaści na tle seksualnym zwykle pozostają w gestii prokuratorów. Korzystają oni z niemal całkowitego immunitetu, chroniącego ich od odpowiedzialności cywilnej i karnej za podejmowane decyzje, zwłaszcza wtedy, gdy odmawiają ścigania sądowego domniemanego gwałtu. Jeżeli prokurator nie chce wnieść oskarżenia, może po prostu stwierdzić, że brakuje wystarczającego materiału dowodowego, i sprawa nie trafi do sądu. Ofiary nie mają prawa odwołania od takiej decyzji, prokuratorzy twierdzą jednak, że taka procedura jest warunkiem efektywnego funkcjonowania systemu odpowiedzialności karnej.

Gdy jednak nie jest się prokuratorem, odrzucenie sprawy z powodu braku wystarczającego materiału dowodowego okazuje się nieco trudniejsze, o czym miała się przekonać Kirsten Pabst, gdy złożyła podobny wniosek w imieniu swego klienta Jordana Johnsona. Na oddalenie aktu oskarżenia musiał zgodzić się sędzia. W swym wniosku Pabst argumentowała, że oskarżenie wniesione (w imieniu państwa) przez prokuraturę zarządzaną przez Van Valkenburga przedstawia:

> dowodowo niekompletną i mylącą wersję faktów. […] Państwo następnie wysłało te niekompletne, mylące i nieobiektywne dokumenty do wielu przedstawicieli mediów. Takie postępowanie […] narusza prawo Johnsona do sprawiedliwego procesu. W związku z [takim] postępowaniem […] oraz przy uwzględnieniu faktów pominiętych i przeinaczonych, które powinny być zawarte w akcie oskarżenia, odwołanie jest jedynym właściwym środkiem.
>
> Sprawa ta natrafiła na niefortunny kontekst oraz atmosferę nacisku, którą wytworzyło śledztwo Departamentu Sprawiedliwości, stanowiące pokłosie skarg na to, jak Uniwersytet Montany, policja i prokuratura w Missouli prowadzą sprawy domniemanych napaści na tle seksualnym […].
>
> Jest zrozumiałe, że państwo chce wykazać, iż w przypadku przestępstw na tle seksualnym odpowiada niezwłocznie i z troską o ofiarę. […] Niestety, nie dostrzegając tak wielu kompetentnych i zgodnych z literą prawa działań prokuratorskich[36], państwo postanowiło wykorzystać sprawę Jordana, aby zakomunikować to społeczeństwu. W sprawie tej brakuje wystarczającego materiału dowodowego. Szkoda, jaką tym samym wyrządzono Jordanowi i jego rodzinie, jest doprawdy wielka […].
>
> Jako że podstawę do oskarżenia przez państwo Jordana Johnsona stanowią wyłącznie zeznania domniemanej ofiary, zeznania z nimi sprzeczne pozbawiają taki materiał kompletności, która kwalifikowałaby je do ścigania sądowego.

Dwa tygodnie po złożeniu przez Pabst wniosku o oddalenie aktu oskarżenia przeciwko Johnsonowi prokurator Fred Van Valkenburg odpowiedział na ten dokument pismem, w którym stwierdzał, że pani Pabst:

> złożyła wniosek, który nadawałby się bardziej na artykuł prasowy. Wniosek ten roi się od nieistotnych, niepotrzebnych, szkodliwych i obiektywnie niedopuszczalnych materiałów dowodowych. […] [Co więcej, postępowanie przedprocesowe] to nie jest czas na kwestionowanie dowodów przedstawianych przez państwo, oferowanie alternatywnych interpretacji materiału dowodowego czy rozstrzyganie o wiarygodności świadków. Decydowanie o tym, czy dany świadek jest wiarygodny, stanowi wyłączną prerogatywę ławy przysięgłych. […] Postępowanie przedprocesowe nie jest również odpowiednim momentem na stwierdzenie, że ofiara gwałtu nie zachowała się tak, jak powinna się była zachować.

Sędzia Karen Townsend, do której należała decyzja o ewentualnym oddaleniu oskarżenia, uznała argumenty Van Valkenburga za bardziej przekonujące niż argumenty Pabst. W postanowieniu sądu z 5 września 2012 roku Townsend orzekła, iż:

> Sąd nie uważa, że państwo pominęło istotne fakty. […] Patrząc na wszystko ze zdrowym rozsądkiem i wyciągając dopuszczalne w tej sytuacji wnioski, […] sąd stwierdza, że istnieje dostateczne prawdopodobieństwo, iż pozwany popełnił przestępstwo w postaci odbycia stosunku seksualnego bez zgody drugiej strony […].
>
> Z powodów opisanych powyżej wniosek pozwanego o oddalenie oskarżenia zostaje *odrzucony*.

6 lutego 2013 roku, na dwa dni przed rozprawą Jordana Johnsona, dziennikarz Jim Robbins napisał w artykule opublikowanym w „New York Timesie”:

> Proces Johnsona odbywa się niedługo po skazaniu byłego zawodnika Grizzlies grającego na pozycji biegacza Beau Donaldsona, który przyznał się do tego, że w 2010 roku zgwałcił swoją wieloletnią znajomą, gdy ta spała u niego w mieszkaniu […].
>
> Biorąc pod uwagę te kontrowersje, pojawiły się wątpliwości, czy proces Johnsona będzie rzeczywiście uczciwy. Sąd sporządził szerszą niż zwykle listę czterystu osób, spośród których od najbliższego piątku wybierani będą członkowie ławy przysięgłych.
>
> „Istnieją obawy, że zasada domniemania niewinności może tu być w jakiś sposób naruszona”, powiedział Milt Datsopoulos, który reprezentował Donaldsona, a zarazem zasiada w radzie doradczej Grizzly Athletics. Jego zdaniem kara wymierzona jego klientowi była surowsza niż ta, jaka prawdopodobnie zostałaby orzeczona, gdyby w Missouli nie panowała „toksyczna atmosfera”, jak to nazwał.
>
> Mówiąc o sprawie Donaldsona, adwokat stwierdził: „Zrobili z niego symbol jakiegoś poważniejszego problemu, który według mnie nie istnieje”.

Obszerniejsze wypowiedzi Datsopoulosa na ten temat można znaleźć w artykule zamieszczonym 8 lutego przez Lestera Munsona na stronie ESPN.com:

> „Zamieszanie, jakie powstało [w związku z tą sprawą], jest naprawdę nieszczęściem – powiedział Datsopoulos. – Zarzut, że prokurator hrabstwa nie zajmował się oskarżeniami przeciwko zawodnikom, jest całkowicie nieprawdziwy. W tej sytuacji trudno będzie przeprowadzić sprawiedliwy proces. Zasadę domniemania niewinności zarzucono, a zawodników z automatu uznaje się za winnych”.
>
> Jak twierdzi Datsopoulos, nie ma mowy o preferencyjnym traktowaniu futbolistów, a „prokuratorzy w bardzo zdecydowany sposób domagają się dla nich srogich kar. Zastępcami prokuratora są kobiety i działaczki [organizacji kobiecych], co sprawia, że każda sprawa prowadzi do dyskusji o prawach kobiet i kwestii płci”.

> Prawnik powiedział także: „Jest pewne, że to atmosfera panująca w Missouli przyczyniła się do dziesięcioletniego wyroku. [Donaldson] jest przyzwoitym facetem i postąpił tak, jak powinien był postąpić: powiedział policji, co zrobił, i chciał to naprawić, ale słono go to postępowanie kosztowało".

Wbrew temu, co twierdził Milt Datsopoulos na temat nieprzychylnej Grizzlies atmosfery w przeddzień procesu Johnsona, wydaje się, że takie czynniki, jak jego sława gwiazdy futbolu i fakt, że proces miał odbyć się w Missouli, mogły działać wyłącznie na korzyść oskarżonego. Miasto nie bez kozery nazywane jest Grizzlyville, o czym miał się przekonać Pat Williams, absolwent Uniwersytetu Montany, członek Rady Regentów stanu Montana, organu nadzorującego państwowe uczelnie w tym stanie, a także kongresmen w latach 1979–1997. Missoulczycy z furią zareagowali na to, co Williams powiedział dziennikarzowi Lesterowi Munsonowi:

> W drużynie futbolowej znalazło się zbyt wielu bandytów. Gwałt nie stanowił jedynego problemu. Dochodziło do wandalizmu, ataków na konkretne osoby i niszczenia mienia. Gracze byli rozpieszczani i hołubieni. Zbyt wielu z nich miało poczucie, że są kuloodporni i nie obowiązują ich zasady, których każdy z nas musi przestrzegać. Zachowywali się jak aroganccy rabusie.

Te słowa, a także podobne wypowiedzi Williamsa dla „New York Timesa" i radia z Montany tak bardzo rozgniewały fanów Grizzlies, że złożyli petycję, w której domagali się usunięcia Williamsa z Rady Regentów.

Wybór ławy przysięgłych w procesie stan Montana przeciwko Jordanowi Toddowi Johnsonowi rozpoczął się rankiem w piątek 8 lutego 2013 roku, a zakończył w poniedziałkowe południe 11 lutego. Wybrano siedem kobiet i pięciu mężczyzn. Proces rozpoczął się tego samego dnia, czyli 11 lutego, po przerwie na lunch. Na początku obie strony wygłosiły mowy wstępne. Zaczęła prokuratura:

– Niniejsza sprawa dotyczy młodej kobiety, która została potwornie zdradzona przez kogoś, komu ufała – powiedział specjalny zastępca prokuratora Adam Duerk. – W tej sprawie oskarżona jest jedna osoba, a nie cała drużyna Grizzlies czy młoda kobieta, która oskarżyła pana Johnsona o popełnienie przestępstwa.

Jak wyjaśniał Duerk, tą jedną osobą jest Jordan Johnson, oskarżony o odbycie stosunku seksualnego bez zgody drugiej strony. Duerk wyjaśnił ławie przysięgłych, że zgodnie z prawem stanu Montana „opór ofiary nie jest wyznacznikiem braku zgody. Użycie siły, zastraszenie czy groźby – to również czynniki, które towarzyszą sytuacji braku zgody". Następnie ze szczegółami opisał to, co wydarzyło się w sypialni Cecilii Washburn w nocy z 4 na 5 lutego 2012 roku.

Duerk, szczupły czterdziestolatek o kręconych czarnych włosach, był wybitnym prawnikiem procesowym w jednej z kancelarii działających w Missouli. Został powołany na stanowisko specjalnego prokuratora, a jego zadanie polegało na pomaganiu oskarżycielom. Nie pobierał za to wynagrodzenia. W mowie początkowej zwięźle przedstawił ławie przysięgłych wersję oskarżenia opartą na dowodach, które miały być zaprezentowane w najbliższych dniach. Prokuratura miała nadzieję, że Duerk będzie bardziej przekonujący niż Kirsten Pabst, która po nim miała przybliżyć przysięgłym wersję obrony. Wiadomo było, że w swojej mowie Duerk podkreśli to, iż Washburn wyraźnie i wielokrotnie mówiła Johnsonowi, że nie chce uprawiać z nim tej nocy seksu. Było także wiadome, że w swojej mowie Pabst spróbuje wykazać, że Washburn zgodziła się na seks.

Kto kłamie – Cecilia Washburn czy Jordan Johnson? A może oboje przeinaczają kluczowe szczegóły swych zeznań? Brakowało wystarczająco niepodważalnych dowodów, by stwierdzić, czyja wersja jest bliższa prawdy. Wynik procesu miał zależeć od zeznań osób, których nie było w sypialni Washburn, gdy doszło do domniemanego gwałtu. Większość materiału dowodowego była przedmiotem sprzecznych interpretacji. Ten, kto z chaotycznych strzępów informacji zmontuje najbardziej przekonującą narrację, innymi słowy, kto opowie najlepszą historię, prawdopodobnie zdoła przekonać ławę przysięgłych. Mowy wstępne były tylko zwięzłym streszczeniem długiej narracji, którą każda ze stron miała przedstawić podczas procesu.

Wiele szczegółów tego, co wydarzyło się pomiędzy Washburn a Johnsonem, było bezspornych. 4 lutego o godzinie drugiej po południu Johnson wysłał Washburn esemes i oboje postanowili wspólnie obejrzeć tego wieczoru film w mieszkaniu Washburn. Mniej więcej kwadrans przed dwudziestą trzecią Johnson zadzwonił do Washburn i poprosił, by po niego przyjechała. Dziewczyna zrobiła to, razem udali się do jej domu, a następnie około dwudziestej trzeciej weszli do jej pokoju, zamknęli drzwi i wsunęli płytę z filmem do kieszeni odtwarzacza DVD. Współlokator Washburn, Stephen Green, leżał w tym czasie rozwalony na kanapie w salonie i grał w grę wideo.

Wkrótce po rozpoczęciu filmu Jordan Johnson i Cecilia Washburn zaczęli się pieścić, zdjęli nawzajem swoje koszulki i uprawiali seks bez prezerwatywy. Stosunek trwał jedynie kilka minut. Johnson penetrował Washburn od tyłu, a kiedy uświadomił sobie, że będzie miał wytrysk, wysunął penisa z jej pochwy i trysnął nasieniem na swoją dłoń. Natychmiast po wytrysku Johnson otarł dłoń i penisa z nasienia, chwycił swoje ubranie i poszedł do przylegającej do pokoju łazienki. W tym czasie Washburn ubrała się, a następnie wysłała do Greena esemes: „O Boże, chyba zostałam zgwałcona. Nalegał na to, opierałam się, ale nie słuchał mnie. Chce mi się wyć. Boże, co mam robić?”. Kilka minut później Washburn odwiozła Johnsona do domu.

– W wielu punktach tej opowieści – mówił Duerk, zwracając się do ławy przysięgłych – różnica między wersją pani Washburn a wersją oskarżonego jest minimalna. Jednakże w paru istotnych szczegółach obie wersje są diametralnie odmienne.

– Ona twierdzi, że zanim którekolwiek z nich zdjęło spodnie – kontynuował Duerk – zanim oskarżony znalazł się na niej, zanim doszło do jakiejkolwiek penetracji, powiedziała „nie”, wiele razy i na wiele sposobów. Na początku powiedziała łagodnie: „Nie, nie dzisiaj”. Potem, kiedy atmosfera zrobiła się gorąca, jasno i wyraźnie swoimi słowami i czynami wyraziła, że nie chce uprawiać seksu.

– Ona stanie tu przed państwem – mówił dalej Duerk – i powie, że wyraziła się jasno, gdy mówiła do oskarżonego. […] Ale oskarżony nie przerywał. Położył się na niej. […] Jego zachowanie uległo zmianie, był agresywniejszy. Tymczasem dla niej, jak sama mówi, nagle wszystko stało się przerażające. Znowu powiedziała „nie”.[…] Ale oskarżony oparł swoje przedramię na jej klatce piersiowej i ją unieruchomił. Ściągnął z niej spodnie i bieliznę, jej majtki zaplątały się na kostce nogi. Zaczęła go odpychać. […] Oskarżony powiedział: „Obróć się albo sam to zrobię”. W tym momencie Cecilia jeszcze mu się opierała. Bała się. Była w szoku. Zaczynała zamykać się w sobie, ale nawet wtedy powiedziała jeszcze raz „nie”. A potem on odwrócił ją twarzą do materaca, wszedł w nią i miał wytrysk.

Duerk opowiadał ławie przysięgłych, co było dalej: Cecilia Washburn „drżała z przerażenia, była w szoku”. Wstała i wysłała esemes Stephenowi Greenowi, swojemu współlokatorowi. Napisała, że chyba została właśnie zgwałcona.

– Green odpisał jej: „Co wy tam robicie? Wyłaź stamtąd”. […] Ubrała się i wyszła z pokoju,

a wtedy Stephen Green zobaczył jej twarz.

Duerk zapowiadał, że ława przysięgłych usłyszy zeznanie Greena, który powie, że Washburn była zrozpaczona i nie chciała z nim rozmawiać. Potem odwiozła Johnsona, wróciła do domu i wpadła w histerię.

Adam Duerk pokrótce opisał kilku innych świadków prokuratury oraz to, co mieli do powiedzenia. Mówił o pielęgniarkach, które badały Washburn dzień po gwałcie i miały teraz zaświadczyć, że stwierdziły rumień (lekko zsiniałe miejsca) na piersi dziewczyny, a także okaleczenia wewnątrz pochwy. Jej przyjaciele oraz psychologowie mieli zeznać, że Washburn cierpi na stres pourazowy. Doktor David Lisak, którego Duerk przestawił jako „znanego w całym kraju eksperta, profesora psychologii z Uniwersytetu Massachusetts", miał powiedzieć, że nie da się przewidzieć, kto może dopuścić się gwałtu. Nie ma również żadnych standardowych reakcji na gwałt. Lisak miał też powiedzieć, że ofiary często zaprzeczają temu, co im się przydarzyło, lub minimalizują tego znaczenie. Że ofiary starają się, by po gwałcie wszystko wyglądało tak, jakby nic się nie stało. Że częstym zjawiskiem jest samoobwinianie się, a kiedy dojdzie do gwałtu, wówczas w obliczu zagrożenia ofiary często sztywnieją i nie są w stanie wykonać żadnego ruchu.

Duerk zakończył swoją mowę wstępną stwierdzeniem skierowanym do ławy przysięgłych, że to, o co ich poproszono, jest trudnym zadaniem, ale „ostatecznie to na was spoczywa ciężar rozważenia wiarygodności dowodów w tej sprawie, jak i wiarygodności zeznań świadków".

22

Talenty Kirsten Pabst ujawniają się w pełni na sali sądowej. Potrafi czarować ławę przysięgłych swoją otwartością i szelmowskim poczuciem humoru, z którego nie rezygnuje nawet wtedy, gdy podkopuje wiarygodność świadka w krzyżowym ogniu pytań. Było jasne, dlaczego adwokat David Paoli poprosił ją, by pomogła mu reprezentować Jordana Johnsona. Paoli ma siłę, z którą trzeba się liczyć, ale brakuje mu uroku.

W ciągu siedemnastu lat pracy w prokuraturach w Missouli i Great Falls Pabst występowała i zwyciężała w wielu sprawach. Na swej stronie internetowej chwali się wskaźnikiem sukcesu na poziomie dziewięćdziesięciu dziewięciu procent. Ale przyczyną tak wysokiego odsetka wygranych jest to, że jako prokurator przyjmowała wyłącznie te sprawy, których wygrania przed ławą przysięgłych była całkowicie lub niemal całkowicie pewna, albo też miała podstawy sądzić, że uda jej się nakłonić sprawcę do ugody. Jak wykazało śledztwo Departamentu Sprawiedliwości, w ostatnich czterech latach pracy Kristen Pabst w prokuraturze w Missouli do sądu skierowano zaledwie dwanaście procent przekazanych prokuraturze przez policję przypadków napaści na tle seksualnym, których ofiarami padły dorosłe kobiety.

Tak więc fenomenalny wskaźnik sukcesu Pabst powinien być raczej powodem do niepokoju. Jak powiedział mi pewien doświadczony prokurator:

– Jeśli wygrywasz dziewięćdziesiąt dziewięć procent spraw, z którymi idziesz do sądu, to znaczy, że nie idziesz tam z wystarczającą liczbą spraw lądujących na twoim biurku.

Niezwykły wynik Pabst tak naprawdę pokazuje tylko tyle, że świetnie rozpoznaje ona sprawy gwałtów, które mogą być trudne do ścigania. Wiosną 2012 roku, kiedy zaczęła występować w charakterze obrońcy Jordana Johnsona, zrobiła dobry użytek z tej umiejętności. Pabst szybko zidentyfikowała najsłabsze punkty Cecilii Washburn, a następnie bezlitośnie wykorzystała tę wiedzę.

Nie wystarczy jednak po prostu zdyskredytować oskarżającego. Stare wygi adwokackie powiadają, że aby wygrać proces, trzeba też przedstawić oskarżonego jako sympatycznego człowieka. Przysięgli powinni mu współczuć, zanim go uniewinnią. Zatem swoją mowę wstępną Pabst zaczęła od peanów na cześć Jordana Johnsona.

– Ludzie, którzy znają Jordana – mówiła – powiedzą, że jest inny. Inny niż typowy nastolatek[37], który zazwyczaj przed wami staje. Inny niż stereotypowy futbolista. […] Opisują go jako nieśmiałego, spokojnego, powściągliwego, uprzejmego, grzecznego chłopaka, który jeszcze nigdy nie był w centrum Missouli nocą ani nie uczestniczył w żadnej piknikowej popijawie.

W rzeczywistości Jordan Johnson, jak większość studentów, często chodził na imprezy i uczestniczył w ostrych popijawach, a Pabst o tym wiedziała. Gdy dzień wcześniej wybierano przysięgłych, sędzia Townsend zapytała wstępnie wyznaczone osoby, czy któraś z nich miała zawodowe lub jakiekolwiek inne relacje z Johnsonem, wówczas mężczyzna pracujący jako didżej w jednym z nocnych barów odpowiedział, że nie jest przekonany o swojej bezstronności w roli przysięgłego, bo Johnson czasem się u nich pojawiał. Co więcej, na pierwszym roku

studiów Johnson został upomniany przez uczelnię za robienie po pijanemu awantur w akademiku.

Jednak żadne z wcześniejszych nagannych zachowań Johnsona nie zostało ujawnione w sądzie. Zanim rozpoczęła się rozprawa, sędzia Townsend orzekła, że zgodnie z Ustawą o rodzinnych prawach edukacyjnych oraz prywatności, uchwaloną przez Kongres w 1974 roku celem ochrony prywatności uczniów, prokuraturze nie wolno wspominać o jakichkolwiek przypadkach nieodpowiedniego zachowania się Johnsona na terenie kampusu. Ten zakaz obejmował też postępowanie przed uniwersyteckim kolegium dyscyplinarnym, które orzekło, że zgwałcił on Cecilię Washburn. Pabst miała pewność, że nikt nie będzie wyciągać na światło dzienne dawnych grzeszków Johnsona, mogła zatem przedstawiać go jako wzór cnót.

– Jordan, zgodnie z zeznaniami wszystkich, w tym pani Washburn – oświadczyła Pabst przysięgłym – jest przeciwieństwem stereotypu tępego osiłka. Nigdy nie wdał się w żaden konflikt z prawem.

Stwierdziwszy, że Johnson to uczciwy młody człowiek, była prokurator poświęciła resztę swojej mowy na oczernianie ofiary. Pabst, która studiowała sztuki piękne, zanim została prawnikiem, odmalowała fałszywy portret Washburn jako nieuczciwej, niepewnej siebie, emocjonalnie niestabilnej młodej kobiety, rozpaczliwie pragnącej usidlić znanego futbolistę – rozgrywającego Grizzlies – i zrobić z niego swojego chłopaka.

Zdaniem Kirsten Pabst Cecilia Washburn była „ładna i elokwentna, a także na pozór pewna siebie”.

– Ale tak naprawdę, zgodnie z zeznaniem złożonym przez panią Washburn, miała trudne dzieciństwo i pamięta, że była prześladowana w przedszkolu, potem w gimnazjum, a nawet w liceum, a także, jak stwierdziła, w siódmej klasie rozpoznano u niej zaburzenia lękowe i w związku z tym musiała korzystać z pomocy terapeuty, który uczył ją, jak radzić sobie z atakami paniki i myślami samobójczymi. Zaczęła szkołę w Great Falls, ale musiała przenieść się do [liceum w bardzo małej miejscowości], gdzie jej ojciec był nauczycielem, aby uciec przed zastraszaniem.

Chociaż Washburn poznała Jordana Johnsona w lutym 2011 roku, kiedy on studiował na pierwszym roku, a ona na drugim, nie chciała wówczas, jak stwierdziła Pabst, uprawiać z nim seksu, ponieważ Johnson nie był jeszcze gwiazdą futbolu.

– Nikt nie wiedział, kim on jest. […] Jordan i pani Washburn zaczęli wysyłać do siebie przyjacielskie esemesy. Parę razy poszli na randkę, jak my, ludzie starsi, nazywamy takie wyjścia. Oglądali telewizję, obejrzeli parę filmów, czasem chodzili na lody, parę razy się obściskiwali. […] Pewnego razu, gdy się całowali, Jordan chciał przenieść ich znajomość na kolejny poziom i próbował rozpiąć jej spodnie. Powiedziała mu nie, on tego posłuchał i wstrzymał się. Washburn nie była szczególnie nim zainteresowana w tym momencie.

Jednak w wersji zaprezentowanej przez Kirsten Pabst Cecilia Washburn miała zmienić zdanie na temat seksu z Johnsonem, gdy chłopak stał się sławny. Zdaniem Pabst w sezonie rozgrywek 2011 roku Washburn zaczęła postrzegać Jordana jako potencjalnego chłopaka, bo „stał się znanym rozgrywającym i był na drodze do wielkiej sławy. […] Po kilku meczach tej jesieni pani Washburn wysłała Jordanowi esemesy, gratulując mu dobrej gry”. Pod koniec grudnia, kiedy Grizzlies byli już jedną z dwóch najlepszych drużyn Konferencji Big Sky (w dużej mierze dzięki doskonałej grze Johnsona), prawdopodobnie był on najpopularniejszą osobą w Missouli.

Jak opowiadała przysięgłym Kirsten Pabst, w noc przed domniemanym gwałtem „Jordan wraz z kilkoma znajomymi poszedł na Bal Leśników. Była tam także pani Washburn. Dostrzegła Jordana z drugiego końca sali, podeszła i przytuliła się do niego. Jordan był w towarzystwie Bo [Tully'ego] i Alexa [Bienemanna]". Według złożonych przed procesem oświadczeń Johnsona i Bienemanna Cecilia Washburn miała zarzucić Jordanowi ręce na szyję, przysunąć usta do jego ucha i powiedzieć: „Jordy, zrobiłabym to z tobą w każdej chwili!". Pabst nie mogła jednak powiedzieć o tym przysięgłym, ponieważ powołując się na ustawę stanu Montana o ochronie ofiar gwałtów, sędzia Townsend zakazała obrońcom, a więc jej i Paolemu, wspominać o tym wydarzeniu. W świetle tej ustawy wcześniejsze zachowania seksualne oskarżającego nie mogą być brane pod uwagę jako materiał dowodowy. Pominąwszy to wydarzenie, Pabst powiedziała ławnikom, że Washburn i Johnson zaraz potem się rozstali i „tego wieczoru Johnson zobaczył panią Washburn dopiero wtedy, gdy przytulili się na pożegnanie".

Pabst opisała następnie wymianę esemesów, po której o godzinie 22.45 Jordan Johnson zadzwonił do Washburn i poprosił ją, by po niego przyjechała. Jak mówiła Pabst: „Jordan powie wam, że uznał, iż być może będzie uprawiać z nią tej nocy seks. Nie planował tego, ale nie wykluczał takiego scenariusza. […] Chciał po prostu działać spontanicznie, zależnie od tego, jak sprawy się potoczą". Tak więc przedstawiona przez Kirsten Pabst wersja tego, co wydarzyło się, zanim Johnson i Washburn poszli do jej sypialni, nie różniła się znacznie od wersji przedstawionej wcześniej przez prokuratora Adama Duerka. Natomiast opowieść o tym, co nastąpiło potem, była całkowicie różna od opowieści Duerka.

Według Pabst Cecilia Washburn miała taką samą ochotę na seks jak Jordan Johnson.

– Weszła na niego – mówiła Pabst. – Była topless. Kontynuowali swoje pieszczoty. Przekręcili się przy tym tak, że teraz ona znalazła się na plecach. […] Miała na sobie czarne legginsy, Jordan zdjął je z niej, a ona podniosła biodra na tyle, by mógł rozpiąć pas w jej talii. Jordan spytał ją, czy nie ma w domu prezerwatywy, bo w tym momencie było dla niego jasne, co się dalej wydarzy, a sam prezerwatywy nie miał. Cecilia miała mu powiedzieć: „Nie przejmuj się". Po czym całowali się dalej.

– Jordan zdjął swoje spodnie i przez kilka minut uprawiali seks w pozycji misjonarskiej – kontynuowała Pabst. – W pewnym momencie Jordanowi, bardzo podnieconemu, wydawało się, że jest bliski wytrysku, więc wyszedł z niej na chwilę. Zmienili wtedy pozycję, tak że pani Washburn leżała teraz na brzuchu. Uniosła nieco biodra, by Johnson ponownie mógł w nią wejść. Odwróciła głowę w jego stronę i powiedziała kokietującym tonem: „Ach, ty draniu". Wszystkie jej komunikaty skierowane do Jordana świadczyły o tym, że tego chce.

– Jordan – ciągnęła Pabst – nie trwał długo w tej pozycji. Wycofał się i wytrysnął na swoją dłoń, by nie ejakulować wewnątrz Washburn. Poprosił następnie o ręcznik, żeby wytrzeć spermę. Nie pytał, czy była zadowolona. Nie przytulił się do niej. To było trochę rozczarowujące. Nie tego się spodziewała. Jordan nie zorientował się, że chciała czegoś więcej. W tym momencie pani Washburn zaczęła zdawać sobie sprawę, że [wszystko to] nie było dokładnie tym, czego oczekiwała. Nagle dotarło do niej, że wygląda na to, iż jej uczucia nie miały dla niego znaczenia. Może zresztą rzeczywiście tak było.

Przywołując to samo twierdzenie, którego wcześniej użyła, tłumacząc przed uniwersyteckim kolegium dyscyplinarnym, dlaczego odmawia wystąpienia z aktem oskarżenia przeciwko Calvinowi Smithowi za zgwałcenie Kaitlynn Kelly, Pabst mówiła teraz:

– Panie i panowie przysięgli, to nie jest sprawa o gwałt, ale o poczucie żalu u dziewczyny.

Pabst twierdziła, że rozczarowanie Cecilii Washburn stosunkiem seksualnym, który nie

spełnił jej oczekiwań, przeistoczyło się w oskarżenie o gwałt wskutek „burzy”, jaka się rozszalała w związku ze skandalem wokół gwałtów w Missouli.

Pabst podkreśliła, że do tego wszystkiego – skandalu oraz śledztwa i dochodzenia w sprawie Jordana Johnsona – „doprowadziły głośne protesty niezadowolonej kobiety[38], która uznała, że padła ofiarą przemocy seksualnej i dodatkowo nie podobał jej się sposób, w jaki, wedle tego, co mówiła, została potraktowana przez śledczego na komisariacie. […] Poskarżyła się komendantowi policji. Jej oburzenie poskutkowało serią artykułów, które pojawiły się w mediach w pierwszej połowie [2012 roku] i sugerowały, że policja i prokuratura w Missouli nieodpowiednio prowadzą sprawy o napaści na tle seksualnym”.

– Ta seria artykułów doprowadziła do śledztwa Departamentu Sprawiedliwości – kontynuowała Pabst – mającego określić, czy policja i prokuratura traktują napaści na tle seksualnym poważnie.

Tymczasem w odpowiedzi na krytykę policja w Missouli ogłosiła nową politykę traktowania ofiar. Obecnie śledczy mają wierzyć każdemu, kto przychodzi do nich, zgłaszając napaść na tle seksualnym. Nowa polityka ma przekonać społeczeństwo, że odtąd policja będzie odnosić się z większą sympatią do kobiet, które twierdzą, że je wykorzystano.

– I nagle [na Cecilii Washburn] zaczęto skupiać uwagę – wyjaśniała ławie przysięgłych Pabst. – Dziekan Wydziału Farmacji. Ówczesny dziekan do spraw studenckich Charles Couture. Biuro rzecznika ofiar przestępstw. Pielęgniarka [Claire] Francoeur. Śledczy i prokurator. Poczucie rozczarowania zastąpiła satysfakcja z poświęcanej jej uwagi, powszechnej sympatii, dramatyzmu sytuacji, a trochę i sławy. […] Rozżalenie stało się drogą do celu. [Pani Washburn] otrzymała nową i istotną tożsamość publiczną: tożsamość ofiary.

Po zapoznaniu przysięgłych z motywem, jaki miał przyświecać Cecilii Washburn, gdy składała fałszywe zeznania, Kirsten Pabst poruszyła kolejny wątek.

– Kiedy państwo oskarża mężczyznę o gwałt – powiedziała – musi skupić się na tym, co twierdzą [oskarżony i oskarżający]. Ponieważ należy udowodnić ponad wszelką wątpliwość, że po pierwsze, kobieta nie chciała uprawiać seksu, a po drugie, mężczyzna wiedział, że ona nie chce uprawiać seksu. […] Proszę, byście państwo mieli te dwie kluczowe kwestie na względzie w trakcie całego procesu. Jordan w pełni przyznaje, że oboje tej nocy uprawiali seks. Ale pani Washburn dała mu wszelkie powody, by sądzić, że się na to zgadza. Zachęciła go. Uczestniczyła w tym. […] I jeżeli zmieniła w pewnym momencie zdanie, to mu tego nie zakomunikowała.

Pabst wielokrotnie apelowała do przysięgłych, by nie wierzyli zeznaniom Washburn.

– Jej opowieść – twierdziła – na pierwszy rzut oka wygląda na szczerą. Ale, panie i panowie przysięgli, proszę zwrócić szczególną uwagę na to, co kryje się pod powierzchnią. […] Gdy dwie wersje kłócą się ze sobą w sprawie, w której ktoś zostaje oskarżony o popełnienie przestępstwa, zadaniem ławy przysięgłych jest ocena wiarygodności. […] Czy wierzycie państwo ponad wszelką wątpliwość w to, co mówi ta dziewczyna? Czy jesteście przekonani? […] Pani Washburn chciała związać się z gwiazdą futbolu. I dlatego mu się oddała. W związku z tym jest wściekła i być może ma rację. Ale fakt, że Jordan nie zaproponował jej związku, nie czyni z niego przestępcy, winnego popełnienia gwałtu. […] Mamy nadzieję, że zdołacie przeciwstawić się rozpętanej histerii i po prostu będziecie sprawiedliwi. […] „Nie” oznacza bez wątpienia „nie”. Ale na tej samej zasadzie „tak” powinno zawsze znaczyć „tak”.

23

Zadanie Kirsten Pabst i Davida Paolego jako obrońców Jordana Johnsona polegało na tym, by przy każdej nadarzającej się okazji podważać wiarygodność zeznań Cecilii Washburn w oczach przysięgłych. W ciągu trwania całego procesu wypowiadali zatem bez żadnych skrupułów zdania wprowadzające w błąd.

Prawnicy w stanie Montana są zobowiązani do przestrzegania stanowego Regulaminu postępowania zawodowego, który opiera się na Wzorcowych zasadach postępowania zawodowego Amerykańskiego Stowarzyszenia Prawników. Oba te dokumenty zawierają stwierdzenie: „Reprezentując klienta, prawnik nie powinien świadomie składać fałszywych oświadczeń na temat istotnego faktu lub uprawnienia dotyczącego osoby trzeciej”. A jednak składanie nieprawdziwych oświadczeń w sądzie jest powszechne i najczęściej prawnicy nie ponoszą z tego tytułu żadnych konsekwencji, zwłaszcza obrońcy.

– Obowiązują tu podwójne standardy – powiedziała mi Rebecca Roe, która przez jedenaście lat nadzorowała prowadzenie spraw o napaści na tle seksualnym w prokuraturze hrabstwa King. – Sędziowie wymagają od prokuratorów większej wiarygodności niż od obrońców. [Co więcej,] jeśli prokuratorzy przedstawią nieprawdziwe fakty i oskarżony zostanie skazany, obrona ma prawo się odwoływać, ale podobnego prawa w odwrotnej sytuacji nie mają oskarżyciele: jeśli pozwany zostaje uniewinniony, prokuratura nie może się odwoływać.

Najwyraźniej amerykański system prawny zachęca obrońców, by łgali na potęgę. Jak napisał Monroe Freedman, specjalista od etyki prawa i były dziekan Hofstra Law School: „Adwokat jest zobowiązany do kwestionowania, kiedy tylko się da, wiarygodności świadka strony przeciwnej, nawet jeśli wie, że jego zeznania są zgodne z prawdą”. To istotny element naszego wymiaru sprawiedliwości, opartego na przekonaniu, że najlepszym sposobem dotarcia do sprawiedliwości jest nie dochodzenie przeprowadzone przez stronę trzecią (bezstronnego sędziego), ale ostra wymiana zdań pomiędzy zainteresowanymi stronami (walka na słowa).

W preambule do Wzorcowych zasad postępowania zawodowego stwierdzono: „Jako obrońca prawnik gorliwie wspiera klienta w zgodzie z zasadami prowadzenia sporu”, a także: „[prawnik ma] obowiązek gorliwie chronić i realizować uzasadnione interesy klienta w granicach prawa”[39]. Od prawników każdej ze stron oczekuje się, że będą walczyć ze sobą jak lwy, a rolą sędziego jest w zasadzie jedynie dopilnowanie, by w tej walce przestrzegano odpowiednich zasad i procedur. Nastawione na spór zespoły prawników mają być zmotywowane do przedstawienia najsilniejszych dowodów i wytoczenia najbardziej przekonujących argumentów na poparcie racji swoich klientów, dzięki czemu można przeprowadzić uczciwy proces i ujawnić prawdę. Ława przysięgłych uzyska tym samym solidną podstawę do wydania sprawiedliwego wyroku. Tak jest w teorii.

W rzeczywistości system ten promuje szykany, jawne oszustwa i inne skandaliczne wykroczenia, od których nie stronią prawnicy procesowi. Jak podkreśla badacz prawa Franklin Strier:

> Mimo że oczekujemy od adwokatów przestrzegania zasad i utrzymywania swych strategii w granicach etyki, często zasady są naginane, a strategie przekraczają tę granicę. […] W rezultacie prawnicy procesowi cieszą się w swej pracy wyjątkowym przywilejem: są w dużym stopniu wolni od stosowania się do zasad etycznych, których trzeba przestrzegać wszędzie indziej.

W systemie opartym na idei sporu ważniejsze jest przestrzeganie procedur niż mówienie prawdy. W tej sytuacji proces staje się zaprzeczeniem szczerości i powszechnie rozumianej sprawiedliwości. Sprawy przeradzają się w starcia, które bardziej przypominają walkę na ringu, z mocno przesadzonymi roszczeniami, wysoce selektywnym przedstawieniem faktów i brutalnym przepytywaniem świadków.

Ewidentna stronniczość takiego systemu prawnego widoczna jest zwłaszcza w przypadku spraw o gwałt, podczas których obrońcy oskarżonego zachowują się tak, jakby przed sądem postawiona została ofiara. Judith Lewis Herman, profesor psychiatrii w Harvard Medical School, wyjaśnia to w swojej pracy *The Mental Health of Crime Victims*:

> Uczestnictwo w postępowaniu sądowym wywołuje spory stres nawet u bardzo odpornych na niego osób. Dla ofiar przemocy, które wciąż mogą cierpieć z powodu traumy pourazowej, uczestnictwo w procesie może stanowić stres równy temu, którego doświadczyły podczas ataku. […] Jeśli szukamy idealnego bodźca do wywołania u ofiar traumy, to znajdziemy go właśnie na sali sądowej.
>
> Wymogi ochrony zdrowia psychicznego ofiar przestępstw są często diametralnie różne od wymogów postępowania sądowego. Ofiary potrzebują wsparcia ze strony społeczeństwa, sąd natomiast publicznie kwestionuje ich wiarygodność. Ofiary muszą odzyskać poczucie kontroli nad swoim życiem, tymczasem sąd wymaga od nich podporządkowania się złożonemu zestawowi zasad i procedur, których ofiara często może nie rozumieć i nad którymi nie ma kontroli. Ofiary najchętniej opowiedziałyby swoją historię swoimi słowami, w otoczeniu osób, które same wskazały, sąd zaś wymaga od nich szeregu odpowiedzi typu „tak” lub „nie”, co uniemożliwia jakąkolwiek osobistą, spójną i sensowną narrację. Ofiary chciałyby kontrolować lub ograniczyć wystawianie się na konfrontację z traumą, jednak sąd wymaga od nich, by ponownie przeszły przez to wszystko, do tego w bezpośrednim sąsiedztwie sprawcy.

Proces Jordana rozpoczął się w piątek, 8 lutego 2013 roku, a zakończył trzy tygodnie później, również w piątek, 1 marca. Pierwszym z trzydziestu pięciu świadków wezwanych do złożenia zeznań była Cecilia Washburn, ofiara. Podczas przesłuchania prowadzonego spokojnym i przyjaznym tonem przez zastępcę prokuratora generalnego stanu Montana Joela Thompsona (który współpracował przy tym procesie z prokuraturą hrabstwa Missoula ze względu na nagłośnienie sprawy), Washburn spędziła ponad jeden dzień na miejscu dla świadków, opowiadając o zdarzeniach, które wcześniej zreferował w mowie początkowej prokurator Adam Duerk. Gdy Thompson zakończył przesłuchiwanie, swoje pytania, zdecydowanie mniej łagodnie, zadała świadkowi obrona.

Od samego początku David Paoli próbował przekonać przysięgłych, że Washburn kieruje się mściwością, a jej wypowiedzi są niewiarygodne. Jego pierwsze pytanie brzmiało:

– Czy prawdą jest, że powiedziała mi pani [podczas przesłuchania przedprocesowego], że pragnie, by Jordan cierpiał?

– Nie – odpowiedziała Washburn, co skłoniło Paolego do tego, by podszedł do Cecilii i pokazał jej spisany tekst zeznania.

– Powiedziała pani z całą mocą – mówił Paoli wpatrzony w tekst – że chce, aby cierpiał tak samo, jak cierpiała pani. Czy było tak?

Po przeczytaniu tekstu zeznania Washburn przyznała, że tak powiedziała.

Kilka minut później Paoli zaczął dręczyć Washburn pytaniami o jej dzieciństwo, próbując dowieść, że od dziecka była niestabilna emocjonalnie.

– Powiedziała pani i stwierdziła też na piśmie, że była dręczona w przedszkolu. Zgadza się? – zapytał.

– Tak – odpowiedziała.

– Oraz że była pani prześladowana w gimnazjum? – kontynuował.

– Tak.

– I było to na tyle uporczywe, że musiała pani pójść na terapię?

– Zgadza się.

– I miała pani wtedy ataki nerwowe?

– Tak.

– Napady paniki?

– Tak.

– Myśli samobójcze?

– Tak.

– I znęcanie się nad panią trwało w liceum, prawda?

– No, trochę. To znaczy… już nie tak często jak w gimnazjum.

– W liceum prześladowały panią dwie dziewczyny. Tak mi pani powiedziała?

– Tak.

– No to chyba pani ojciec o tym wiedział?

– Nie.

– Ale przecież pracował w tej szkole?

– Tak.

– I nie powiedziała mu pani o nękaniu?

– Nie.

– Nie dziwi pani, że żadne z pani rodziców nie pamięta, by była pani w tamtym czasie dręczona?

– Nie.

– Naprawdę to pani nie dziwi? – ponowił pytanie Paoli.

– Nie – odpowiedziała Washburn.

Wcześniej, w ramach łagodnego przepytywania przez prokuratora Joela Thompsona, Cecilia Washburn powiedziała, że nigdy nie przyszłoby jej nawet do głowy, że może zostać zgwałcona. Przypomniawszy jej to oświadczenie, Paoli zapytał:

– Ale przecież miała pani raz koszmar, w Boże Narodzenie 2011 roku, o tym, że jest pani gwałcona. Nieprawdaż?

– Jeżeli tak jest w moim zeznaniu, to tak – odpowiedziała Washburn.

Paoli pokazał jej treść esemesa, który wysłała 26 grudnia 2011 roku, a następnie powiedział:

– Był to zatem sen o tym, że zgwałcił panią zawodnik Grizzlies. I to konkretny zawodnik, prawda?

Cecilii Washburn przyśniło się wtedy, że została zgwałcona przez Trumaine’a Johnsona (nie jest krewnym Jordana Johnsona), który grał na pozycji bocznego obrońcy w drużynie Uniwersytetu Montany, uchodził za świetnego gracza, w 2012 roku został ściągnięty do St. Louis Rams, a następnie stał się gwiazdą National Football League. Ale w grudniu 2011 roku, na tydzień przed snem Washburn, Trumaine Johnson brutalnie pobił kogoś na imprezie

pomeczowej w swoim mieszkaniu i został zatrzymany przez policję, która musiała użyć do tego paralizatora. O incydencie trąbiły media w Montanie.

W koszmarze Washburn Trumaine uderzył ją w głowę i zgwałcił w furgonetce. W tym czasie Trumaine był współlokatorem chłopaka Cecilii.

Przepytując Cecilię Washburn, David Paoli nieustannie agresywnie atakował każdą możliwą niespójność w jej wcześniejszym zeznaniu. Niektóre z tych rzekomych nieścisłości były dla jego klienta niezwykle istotne. Na przykład Jordan Johnson twierdził, że zanim zaczęli uprawiać seks, zapytał Washburn, czy ma prezerwatywę, a ona odpowiedziała, że nie i że Jordan ma się tym nie przejmować. Washburn twierdziła, że ta rozmowa nigdy nie nastąpiła. Jednak cztery miesiące przed rozprawą, kiedy dziekan Uniwersytetu Montany Rhondie Voorhees przesłuchiwała ją, rozpatrując odwołanie Johnsona od decyzji o wydaleniu go z uczelni, i zapytała, czy Washburn i Johnson mówili coś o prezerwatywie, Cecilia zawahała się i nie odpowiedziała na to pytanie.

Paoli na tym się skoncentrował.

– Wraz z Jordanem mówiliście o prezerwatywie, prawda? – zapytał.

– Nie – odpowiedziała bez wahania.

– Ale musi pani przyznać, że wcześniej nie była pewna, czy nie było między wami dyskusji o prezerwatywie? […] Nie miała pani jasności w tej kwestii, rozmawiając z dziekan Rhondie Voorhees… I nie odpowiedziała pani wtedy na to pytanie, prawda?

– Prawda.

– A teraz, kiedy jesteśmy w sądzie, twierdzi pani, że ma w tej sprawie jasność?

– Tak.

Paoli czepiał się również innych niejasności, między innymi tych, które wydawały się bez znaczenia. Próbował na przykład wykorzystać rozdźwięk między zeznaniami Washburn a jej współlokatora, twierdzącego, że dziewczyna w ciągu pięciu−dziesięciu minut, jakie upłynęły między domniemanym gwałtem a odwiezieniem Johnsona do domu, szybko przegryzła coś w kuchni.

– Zjadła pani przekąskę, prawda? – dopytywał Paoli.

– Nie – odpowiedziała Washburn.

– Ale wie pani, że Stephen [Green] powiedział, że weszła pani do kuchni i wzięła sobie coś do jedzenia?

– Wiem.

– No i co pani… co pani myśli o sprzeczności tych zeznań pani i Stephena?

– Nie mogę komentować zeznań Stephena. To jego zeznania. Ale wtedy nic nie jadłam.

– Nie ma żadnego powodu, dla którego miałby to zmyślić, prawda? – kontynuował Paoli.

– Nie ma.

– Ale on mówi to, co, jak mu się wydaje, widział, gdy pani weszła do kuchni?

– Tak.

Paoli wyciągnął plan mieszkania i zapytał:

– A czy to prawda, że tu, w kuchni, pani trzyma swoje jedzenie od strony jadalni?

– Tak – odpowiedziała Washburn. – Zaraz obok zlewu.

Paoli poświęcił jeszcze więcej czasu na męczenie Washburn pytaniami o to, czy skontaktowała się z prawnikiem, żeby omówić złożenie pozwu cywilnego przeciwko Johnsonowi. Gdy potwierdziła, Paoli zapytał:

– To prawniczka z Atlanty, która wnosi pozwy za pieniądze. Prawda?

– Nie wiem, co dokładnie robi – odpowiedziała Washburn.
– Nie patrzyła pani na jej stronę internetową? […] Nie czytała pani o jej licznych zwycięstwach w sądzie i pieniądzach, które zarobiła dla klientów? […] Czy były w tym i sprawy z udziałem ławy przysięgłych[40]?
– Nie, nie było.
– Czy zaangażowała pani tę kancelarię z Atlanty?
– Nie.
– Czy powiedzieli, że ma się pani do nich zgłosić po zakończeniu tej sprawy?
– Nie.
– Czy planuje pani złożenie pozwu przeciwko Jordanowi Johnsonowi?
– Nie.
– Czy planuje pani złożenie pozwu przeciwko Uniwersytetowi Montany?
– Nie.
– Czy planuje pani złożenie pozwu przeciwko drużynie piłkarskiej Grizzlies?
– Nie – odpowiedziała Washburn.

Ostatecznie Paoli przeszedł do zakwestionowania tego, że Washburn jasno i dobitnie zakomunikowała Johnsonowi, iż nie chce uprawiać z nim tamtej nocy seksu. Wymachując dokumentem zatytułowanym „Refleksje Cecilii Washburn”, który Cecilia napisała trzy lub cztery dni po domniemanym gwałcie, Paoli zapytał:
– Zastanowiła się pani dobrze, zanim to napisała, prawda?
– Tak – odpowiedziała Washburn.
Paoli wręczył Washburn kopię dokumentu i zapytał:
– Napisała tu pani, że zastanawia się, czy cała ta sytuacja nie była pani winą, nieprawdaż? […] Jakie to były te mieszane sygnały, które, jak się pani obawia, mogły świadczyć o tym, że to, co się stało, było pani winą?
– Może to było ubranie, które miałam na sobie. Może nasze pieszczoty. No i to, że zdjęłam koszulkę, może to skłoniło Jordana do przypuszczenia, że chcę uprawiać seks.
– A potem żałowała pani, że nie zawołała Stephena [Greena] ani nie oparła się bardziej zdecydowanie Jordanowi? – kontynuował Paoli.
– Tak. Powinnam była zawołać na pomoc mojego współlokatora siedzącego w salonie – odpowiedziała Washburn. – No i opierać się z większą siłą.
Paoli wręczył Washburn wydrukowaną wiadomość, którą dziewczyna przesłała na Facebooku Bryanowi Courtowi, znajomemu mieszkającemu w Great Falls, osiemnaście dni po domniemanym gwałcie.
– Tu też pisze pani, że zastanawia się nad tym, jak mogła temu zapobiec, prawda? – zapytał Paoli.
– Tak – odpowiedziała Washburn.
– I że powinna pani przeciwstawiać się bardziej zdecydowanie?
– Tak.
– A potem stwierdza pani: „A czasem nawet myślę, że może ja tego chciałam i dlatego nie uderzyłam go, nie kopnęłam ani nie ugryzłam”.
– Ale to tylko pierwsza część tego, co napisałam – odpowiedziała, przypominając Paolemu (i ławie przysięgłych), że ta myśl miała ciąg dalszy, który obrońca tu pominął.

Paoli przyznał, że dalej Washburn stwierdza: „To wszystko jest śmieszne, bo wiem, że go o to nie prosiłam”. Ale sekundę później Paoli znów przystąpił do ataku, chcąc wykazać, że Washburn kłamie, oskarżając Johnsona o gwałt:

– A potem pisze pani: „Wydaje mi się, że im dłużej się to ciągnie, tym bardziej czuję się winna”. Potwierdza to pani?

– Tak.

– I wyraża pani tu zaniepokojenie, że, by użyć pani słów, cała ta sytuacja sprawia, iż czuje się pani tak, jakby kłamała, prawda?

Washburn przyznała:

– Tak. To sprawia, że czuję się, jakbym kłamała.

– A potem pisze pani: „Może reszta moich przyjaciół pomyśli, że skłamałam. A co jeśli to rzeczywiście jest moja wina?… To takie frustrujące”.

– Tak. Napisałam to – potwierdziła Washburn.

W wiadomości przesłanej Bryanowi Courtowi za pośrednictwem Facebooka Washburn wspomniała również o zaburzeniach lękowych z dzieciństwa.

– Chodzi o zaburzenia lękowe, które miała pani wcześniej? – pytał Paoli.

– W siódmej klasie – odpowiedziała Washburn.

– I to w wyniku tych zaburzeń lękowych oraz myśli samobójczych poszła pani do terapeuty? […] To o tych zaburzeniach myślałem, kiedy pytałem, czy sądzi pani, że jej rodzice powinni byli o nich wiedzieć, a pani odpowiedziała: „Tak, powinni”. Czy jest tak, jak mówię?

– Tak – odpowiedziała Washburn.

W chwilę później Paoli zapytał:

– Zatem, pani Washburn, wysyłała pani Jordanowi Johnsonowi mieszane sygnały, można tak powiedzieć?

– Mogło to być postrzegane w ten sposób – odparła.

– I powiedziała nam pani, że mogła się wyrażać jaśniej?

– Tak.

– I powiedziała pani przy kilku okazjach, że czuła się winna tego, co się stało, czyż nie?

– Tak.

– Zdaje pani sobie pewnie sprawę, że kiedy mówi pani albo pisze te rzeczy do ludzi, to […] oni opierają się na tym, co pani powiedziała. […] My też mamy prawo się na tym oprzeć, mam rację?

– Tak – odpowiedziała Washburn.

Gdy prokurator Joel Thompson dostał możliwość ponownego zadawania pytań Cecilii Washburn (w terminologii prawniczej nazywa się to ponownym przesłuchaniem strony własnej), zaczął od stwierdzenia, że chce wyjaśnić kilka wypowiedzi, do których jego świadka zmusił obrońca David Paoli. Podał dziewczynie wydruk jej wiadomości przesłanej na Facebooku Bryanowi Courtowi i poprosił, by przeczytała na głos tę część, którą Paoli celowo opuścił. Washburn zaczęła czytać na głos: „Myślałam o tej całej pogmatwanej sytuacji i to doprowadza mnie do szału, mam naprawdę szalone myśli”.

Thompson zapytał, czy intencją tej wiadomości było poinformowanie przyjaciela, że Cecilia ma szalone myśli.

– Dokładnie tak – odpowiedziała Washburn. – Że mam szalone myśli.

– Pan Paoli nie spytał pani o tę część?

– Nie.

Paoli zadał Washburn wiele pytań mających potwierdzić, że w trakcie domniemanego gwałtu tuż za drzwiami sypialni znajdował się jej współlokator Stephen Green, który grał w salonie w gry wideo. Prokurator Thompson spytał zatem Washburn:

– Czy kiedykolwiek twierdziła pani, że wydała z siebie wtedy jakiś dźwięk, który Stephen mógłby usłyszeć?

– Nie, nie twierdziłam tak.

– Przyznaje pani zatem, że nie krzyczała?

– Nie krzyczałam.

– Pan Paoli pytał o ten fragment pani zeznań, gdy powiedziała pani, że mogła dobitniej zakomunikować Jordanowi swój sprzeciw. Co pani przez to rozumie?

– Że mogłam zrobić coś więcej, żeby mnie nie zgwałcił. Mogłam krzyczeć, ale tego nie zrobiłam. Mogłam stoczyć się z łóżka, ale tego nie zrobiłam.

– Mogła mu pani wydrapać też oczy, prawda?

– Tak. Mogłam zrobić i to.

– Zatem czy pani stwierdzenie, że można było zrobić więcej, oznacza, iż nie wysłała pani Jordanowi wystarczających sygnałów, że nie wyraża pani zgody? – pytał Thompson.

– Nie. Wysłałam mu wystarczające sygnały – odpowiedziała Washburn.

– Pan Paoli pytał panią także o to, czego pani nie zrobiła tej nocy. Na przykład że pani nie krzyczała. Pytał o to, prawda?

– Tak.

– A była pani przygotowana na konfrontację z oskarżonym w swoim domu tej nocy?

– Nie.

– Czy krzyk doprowadziłby do konfrontacji?

– Tak.

– Czy walka z nim doprowadziłaby do konfrontacji?

– Tak.

– Dlaczego nie chciała pani z nim konfrontacji?

– Chciałam po prostu pozbyć się go z domu. Nie byłam przygotowana na to, że… A poza tym nie jestem takim człowiekiem. Chciałam tylko, żeby zniknął z mojego domu.

Thompson zapytał Washburn:

– Czy planuje pani pozwać kogoś w związku z tym albo domagać się pieniędzy?

– Nie – odpowiedziała.

– Czy znalazła się pani tutaj dlatego, że Jordan Johnson nie przytulił pani po seksie?

– Nie.

– Czy jesteśmy tutaj, bo rozgrywający Grizzlies nie chciał zostać pani chłopakiem?

– Nie.

– Czy wzbogaciła się pani w jakikolwiek sposób na tym procesie?

– Nie.

– Czy chwilami żałowała pani, że zgłosiła tę sprawę?

– Tak – odpowiedziała Washburn, dodając, że czuła się tak nie dalej jak w ubiegłym tygodniu.

– Kiedy powiedziała pani, że chce, by Jordan cierpiał, co pani przez to rozumiała?

– Że nie został pociągnięty do odpowiedzialności za swoje czyny. To ja cierpię w wyniku traumy, a on chodzi sobie po kampusie, jak gdyby nigdy nic. […] Chcę, żeby poczuł ból, jaki mi

zadał.

24

Drugim świadkiem powołanym przez prokuraturę był doktor David Lisak, psycholog kliniczny uważany za jednego z czołowych w Stanach Zjednoczonych ekspertów badających gwałt towarzyski. Poproszono go o naświetlenie naukowych teorii dotyczących gwałcicieli i ich ofiar. Obrońcy David Paoli i Kirsten Pabst byli tak zaniepokojeni potencjalnym wpływem zeznań Lisaka na ławę przysięgłych, że złożyli przed rozprawą wniosek o pozbawienie go możliwości zeznawania, ale sędzia Karen Townsend odrzuciła to żądanie.

Prokurator Joel Thompson poprosił Lisaka, by opowiedział o panujących w społeczeństwie stereotypach czy wręcz mitach na temat gwałtu. Lisak zaczął od tego, że „gdy słyszymy słowo gwałciciel, wielu z nas widzi w myślach faceta w kominiarce, dzierżącego w ręku nóż, przyczajonego w krzakach bądź siłą wdzierającego się do domu. Jest to przerażające wyobrażenie, niekiedy odpowiadające prawdzie, ale… zdecydowana większość gwałtów, ponad osiemdziesiąt procent, to w rzeczywistości gwałty dokonane przez znajomych ofiary”. Lisak dodał, że innym z mitów jest powszechne przekonanie, że napaść dokonana przez kogoś znanego ofierze ma mniej poważne dla niej konsekwencje. Badania pokazują jednak, że ofiary napaści przeżywają później podobną traumę, bez względu na to, czy znają agresora, czy go nie znają.

Nawiązując do innego ze stereotypów, Thompson zapytał Lisaka, czy da się przypisać skłonność do gwałtu jakiemuś konkretnemu typowi osobowości bądź profilowi psychologicznemu.

– Nie ma jednoznacznego profilu gwałciciela – odpowiedział Lisak. – Nie można z góry powiedzieć, że ktoś ma, a ktoś inny nie może mieć takich skłonności.

– Ale możemy chyba stwierdzić, że gwałciciele to typy bardziej odrażające niż średnia populacji? – zapytał Thompson.

– Tak również nie jest – odpowiedział Lisak. – Wydaje nam się, że gwałciciela poznamy po wyglądzie, ale prawda jest inna.

– Czyli gwałcicielem może być sympatyczna na oko osoba?

– Jak najbardziej.

– Człowiek towarzyski?

– Tak.

– Otwarty na innych? – dopytywał Thompson.

– Owszem – odpowiedział Lisak.

– Ktoś wręcz delikatny?

– Tak.

– Nieśmiały?

– Tak, nawet nieśmiały – potwierdzał Lisak. – Wśród gwałcicieli bywają osoby na co dzień nieśmiałe.

Thompson poprosił Lisaka, by opowiedział ławie przysięgłych o psychologicznych skutkach gwałtu. Lisak zaczął od stwierdzenia, że bycie zgwałconym jest często głęboko traumatycznym przeżyciem dla ofiary. Mówił, że w ciągu ostatnich dziesięciu czy piętnastu lat przeprowadzono

wiele badań dotyczących tego, jak traumatyczne doświadczenia wpływają na mózg na poziomie neurobiologicznym i dlaczego ludzie czasami reagują na napaść seksualną w sposób, który bardzo różni się od tego, czego byśmy się intuicyjnie spodziewali.

– Czy da się wyróżnić jakiś model takiego reagowania? – dopytywał Thompson.

– Nie – odpowiedział Lisak. – Istnieje ogromny wachlarz możliwych reakcji na gwałt.

Prokurator Joel Thompson spytał, dlaczego kobieta, która zdaje sobie sprawę, że jakiś mężczyzna próbuje ją zgwałcić, nie walczy na śmierć i życie i woli poddać się tak traumatycznemu przeżyciu.

Lisak odpowiedział, że panuje powszechne przekonanie, iż każda kobieta, której grozi zgwałcenie, zrobi wszystko co w jej mocy, aby fizycznie oprzeć się gwałcicielowi.

– Jednak w rzeczywistości tak nie jest – wyjaśniał Lisak. – Większość kobiet padających ofiarami gwałtu nie próbuje walczyć. Strach jest bowiem przytłaczający. Często kobiety te czują się bezradne. Czasami jest to ich świadomy wybór, bo boją się, że gdy będą się opierać, spotka je jeszcze gorszy los.

Wiele ofiar donosi wręcz później policji, że próbowały udobruchać napastnika, byle tylko uniknąć poważniejszych szkód.

Poproszony o pełniejsze wyjaśnienie, Lisak mówił:

– Jedną z rzeczy dotyczących gwałtu, którą większości z nas trudno zrozumieć, jest to, że nie trzeba mieć pistoletu przy głowie czy noża na gardle, a nawet nie trzeba zwerbalizowanych gróźb, by sam akt był dla ofiary przerażający. […] Jest pewna różnica pomiędzy przemocą seksualną a innymi rodzajami napaści. Przemoc seksualna jest bardzo intymna.

Kiedy czyjeś ciało jest penetrowane przez kogoś innego wbrew woli danej osoby, ofiarę ogarnia potworny lęk. Opisywane w fachowych czasopismach wyniki badań wskazują, że wiele osób zgwałconych przez kogoś, kogo wcześniej znały, miało wrażenie, iż czeka je śmierć, nawet jeśli napastnik nie użył broni czy brutalnego fizycznego przymuszenia.

Thompson zapytał, jak według tych badań ofiary zazwyczaj zachowują się bezpośrednio po gwałcie.

– Nie ma jednego wzorca – odparł Lisak. – Ofiary gwałtu towarzyskiego są często mocno skonfundowane tym, co się stało. Na ogół są bardzo zdenerwowane. Zakłopotane. I nie od razu uznają, że to, co się z nimi stało, było gwałtem. Istnieje wiele badań na ten temat.

Lisak wyjaśniał, że nierzadko ofiary „wahają się pomiędzy poczuciem, że przydarzyło im się coś strasznego, zażenowaniem, a nawet zaprzeczaniem, że stało się coś złego […], jakby usiłują przekonać same siebie, że w zasadzie nic złego im się nie przytrafiło”.

Lisak dodał, że przeprowadzono wiele badań poświęconych skutkom psychicznym gwałtu. Z tego, co dziś wiemy, wynika, że traumatyczne doświadczenia wpływają na mózg tak głęboko, iż „wspomnienia związane z traumą zdecydowanie różnią się od tego, co uważamy za normalne wspomnienia przechowywane w pamięci. […] Udało się nawet zidentyfikować struktury mózgowe, które odpowiadają za tę różnicę”.

– Czy jeśli ofiara złoży dwuznaczne oświadczenie typu: „Myślę, że zostałam właśnie zgwałcona”, wyda się to panu dziwne? – pytał dalej Thompson.

– Nie – odpowiedział Lisak. – To dość powszechne stwierdzenie. […] Jeśli ktoś przeżywa głęboką traumę, jest to dla niego coś strasznego, ale zarazem niezwykle kłopotliwego. Przytłaczającego. I w przypadku wielu ofiar jedną z pierwszych reakcji jest próba jakby odwrócenia tego, co się stało, czy nawet zaprzeczanie, że coś takiego się wydarzyło.

Jak wyjaśnił Lisak, podobnym zjawiskiem, dość powszechnym w następstwie gwałtu, jest to,

że ofiara „wchodzi w szeroką interakcję z napastnikiem, próbując odwrócić skutki tego, co się stało. […] Bo jeżeli uda się ustanowić normalną relację z taką osobą, to łatwiej można sobie powiedzieć, że nic aż tak strasznego w rzeczywistości mi się nie stało”.

– A czy możemy – dopytywał Thompson – uznać za normalną sytuację, w której bezpośrednio po gwałcie ofiara z własnej woli odwozi sprawcę do domu?

– Tak – odpowiedział Lisak. – Osobiście zetknąłem się z kilkoma takimi przypadkami. […] To nie jest rzadkością.

– Ale laikowi trudno to zrozumieć, prawda?

– No cóż, trudno to zrozumieć komuś, kto czegoś podobnego sam nie doświadczył. Przyznaję, że nie jest łatwo to pojąć. […] Tego typu ataki nie przytrafiają się większości osób.

Thompson zapytał:

– Czy w przypadku gwałtów towarzyskich ofiara oskarża samą siebie?

– Tak – odpowiedział Lisak. – To bardzo częste zachowanie ofiar, zarówno przy gwałcie towarzyskim, jak i wtedy, gdy gwałtu dokonuje ktoś obcy, choć nieco częstsze w tym pierwszym wypadku. Ofiary oskarżają się dosłownie o wszystko.

Lisak wyjaśniał, że kiedy gwałtu dokona ktoś, kogo ofiara zna i komu ufa, to świat robi się nagle bardzo, ale to bardzo przerażającym i nieprzewidywalnym miejscem. Samoobwinianie się staje się wówczas irracjonalną strategią mającą doprowadzić do odzyskania poczucia kontroli, ponieważ uznanie, że to, co się stało, było poza naszą kontrolą, jest o wiele bardziej przerażające niż obwinianie samego siebie. Psychologicznie obwinianie siebie samego jest „znacznie łatwiejsze niż życie w strachu”.

Poczucie własnej winy częściej występuje u ofiar skrzywdzonych przez kogoś, kogo znały. Po gwałcie towarzyskim często trudniej dojść do siebie, bo „skoro zaatakował nas ktoś, komu ufaliśmy, jak mamy odbudować w sobie poczucie zaufania do świata i ludzi, wśród których żyjemy? I jak mamy ufać samym sobie?”. Gdy zdradza i gwałci nas ktoś, o kim myśleliśmy, że nigdy nas nie skrzywdzi, „jak mamy dalej ufać naszym osądom? […] Wszystko to jedynie zwiększa nacisk na samoobwinianie się. […] Ofiara mówi sobie: »No cóż, to, co się stało, było moją winą, zatem poprawię to, co robiłam źle, i tym samym uchronię się przed podobnymi zdarzeniami w przyszłości«”.

– Dzień dobry! – Adwokat Kirsten Pabst przywitała Davida Lisaka z lodowatym uśmiechem. – Jak się pan czuje w Missouli?

– Dziękuję, bardzo dobrze – odpowiedział Lisak.

– Jest pan z Massachusetts? – spytała.

– Owszem.

– Jest pan profesorem z Massachusetts?

– Przestałem uczyć w maju – wyjaśnił Lisak. – Zatem nie jestem już profesorem.

– Jest pan zatem niegdysiejszym profesorem z Massachusetts – zauważyła Pabst z odcieniem pogardy.

Zeznania Lisaka – umiejętnie poprowadzone przez prokuratora Joela Thompsona i poparte ogromną ilością fachowej literatury – miały tak potężny skutek, że wytrąciły z rąk obrońców część kluczowych argumentów, których chcieli użyć, by doprowadzić do uniewinnienia Jordana Johnsona. Nie mając skutecznych kontrargumentów na obalenie tez Lisaka, Pabst posłużyła się atakiem *ad hominem*. Przez pozostałą część procesu zarówno Pabst, jak i Paoli, mówiąc o Lisaku, określali go jako profesora z Massachusetts, profesora z Bostonu czy w inny podobny

sposób. Mieli nadzieję, że równi goście z Montany tworzący ławę przysięgłych zdystansują się wobec wykształciucha z Wschodniego Wybrzeża, który prawdopodobnie jeździ priusem, mieszka w wieży z kości słoniowej i żyje w oderwaniu od realnego świata.

Kirsten Pabst przedstawiła również doktora Lisaka jako wysoce płatnego przedstawiciela krucjaty wymierzonej w przemoc na tle seksualnym, odruchowo wspierającego roszczenia każdego, kto stwierdzi, że jest ofiarą tego rodzaju napaści.

– Więc zeznaje pan w imieniu ludzi, którzy twierdzą, że doświadczyli traumy z rąk innych? […] I płacą panu za to? – spytała.

– Tak – odpowiedział Lisak.

– Pańska stawka to około trzystu dwudziestu pięciu dolarów za godzinę?

– Tak.

– Doktorze Lisak… – zagadnęła Pabst. – Z całym szacunkiem, ale z tego, co wiem, ta tematyka dotyka pana w sposób bardzo osobisty?

– Jeśli ma pani na myśli to, że byłem wykorzystywany w dzieciństwie – odpowiedział Lisak – to oczywiście tak. Ale teraz mam pięćdziesiąt osiem lat.

– Ale czy nie jest prawdą, że to właśnie przeżycia z dzieciństwa doprowadziły pana do zajęcia się z taką pasją tym, czym się pan zajmuje? – pytała Pabst.

– Jeśli próbuje pani sugerować, że […] odruchowo sprzyjam ofiarom – mówił Lisak – to odpowiem tak: myślę, że w trakcie mojej kariery zawodowej i rozwoju osobistego udało mi się zrozumieć, że życie to coś znacznie większego i bardziej skomplikowanego niż tylko to jedno wspomnienie.

W niezbyt konwencjonalny sposób Kirsten Pabst przeszła do innego wątku:

– Nie znam pana zbyt dobrze – powiedziała, mówiąc sztucznie nieśmiałym głosem. – Ale chciałabym porozmawiać o seksie. […] Czy zgodzi się pan ze mną, że nie każdy seks jest zły?

– Tak – odparł Lisak.

– A zgodzi się pan, że nie każdy zły seks jest seksem bez zgody drugiej strony? […] To, że jest zły, nie znaczy jeszcze, że to gwałt.

– Zgoda.

– A seks nieudany też niekoniecznie jest gwałtem.

– Zgoda.

– Tak jak kiepski seks niekoniecznie jest gwałtem?

– Tak.

– Czy zgodzi się pan również, że istnieje więcej niż jeden sposób komunikowania swej zgody – zapytała Pabst. – Poczynając od wyglądu, a kończąc na pisemnej zgodzie poświadczonej przez notariusza, z wieloma formami pośrednimi?

– Tak – odparł Lisak, ale po chwili dodał: – Czasami jednak osoba odbiera jakiś sygnał jako zgodę, mimo że faktycznie zgoda nie została udzielona.

Nie chcąc, by ława przysięgłych poszła tą drogą, Pabst ponownie zaczęła drążyć kwestię różnych form zgody. Stwierdziła, że czasami czyjś uśmiech, zależnie od relacji dwojga ludzi, może oznaczać zgodę. Albo pocałunek.

– Nie zgodzę się z tym – odparł Lisak.

– A francuski pocałunek? – zapytała Pabst.

Lisak, nie poddając się ani na trochę, odpowiedział, że łatwo o złe zrozumienie sensu uśmiechu czy jakiegokolwiek pocałunku.

– Dobrze – powiedziała Pabst. – Tak więc pana zdaniem, gdy dwoje małżonków uprawia

seks, to też powinni najpierw przedyskutować to, czy oboje tego chcą, bo inaczej będzie to seks bez zgody drugiej strony?

– Nie – odpowiedział Lisak. – Myślę, że tam, gdzie mamy bardziej intymny związek dwojga ludzi, metody komunikacji są znacznie bardziej płynne i… osadzone w ich prywatnej historii. Myślę zatem, że małżonkowie komunikują się ze sobą i rozumieją nawzajem na wiele różnych sposobów. Ale jeśli dwoje ludzi nie zna się aż tak dobrze, to nie dojdzie do takiej sytuacji.

Pabst zapytała:

– Stwierdził pan, że istnieje wiele różnych reakcji na napaść na tle seksualnym, prawda?

– Tak – odpowiedział Lisak.

– A czy zgodzi się pan również, że istnieje wiele sposobów reagowania na dobry seks, odbyty za obopólną zgodą?

– Oczywiście.

– I wielka liczba reakcji na zły, choć nadal dobrowolny, seks?

– Tak.

– Zeznał pan, że ofiary, mówiąc ogólnie, często zaprzeczają i minimalizują znaczenie ataku w trakcie jego trwania i później – spytała Pabst, wskazując, że prowadzi to do samoobwiniania się przez ofiarę. – Ale co – kontynuowała była prokurator – jeśli dane zdarzenie w rzeczywistości nie było gwałtem? Jeśli był to seks dobrowolny? W takim przypadku domniemana ofiara, która tak naprawdę nie została zgwałcona, będzie w rzeczywistości obwiniać się za to, że podjęła złą decyzję?

– To prawda – przyznał Lisak.

Już na samym początku doktor Lisak dał ławie przysięgłych jasno do zrozumienia, że na wniosek prokuratury nie zapoznał się z okolicznościami sprawy Jordana Johnsona. Jego zeznania miały mieć charakter ściśle edukacyjny, miał się dzielić z przysięgłymi ekspercką wiedzą o gwałcie towarzyskim jako zjawisku społecznym. Kirsten Pabst zastanawiała się jednak, czy gdyby zerknął on na materiały dotyczące okoliczności tej sprawy, to może doszedłby do wniosku, że doniesienie o domniemanym gwałcie było niezgodne z prawdą?

Lisak przyznał, że wszystko jest możliwe.

– Ale to byłoby niezgodne z tym, po co został pan tu zaangażowany – dodała szyderczo Pabst, sugerując przysięgłym, że zeznaniom Lisaka nie należy ufać, bo składa je jako osoba opłacona przez prokuraturę.

– Zostałem zatrudniony – przypomniał Lisak zarówno Pabst, jak i przysięgłym – żeby po prostu… złożyć zeznania o charakterze edukacyjnym.

– Na jakiś… konkretny temat? – zapytała sarkastycznie Pabst.

– Sprzeciw! – zaprotestował Joel Thompson.

– Podtrzymuję sprzeciw – oświadczyła sędzia Townsend. – Skończyła pani przesłuchanie, pani Pabst?

– Skończyłam – odpowiedziała pozbawionym skruchy głosem Pabst. – Dziękuję.

25

Współlokator Cecilii Washburn, Stephen Green, był kolejnym świadkiem wezwanym przez prokuraturę. Green miał dwadzieścia dwa lata i uczęszczał na zajęcia przygotowujące do studiów medycznych. Green stwierdził: „Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. […] Mówiliśmy sobie o wszystkim, co się nam przydarzyło”. Zapytany przez prokuratora Joela Thompsona, czy Washburn wydała mu się szczególnie skupiona na Jordanie Johnsonie lub czy kiedykolwiek mówiła, że pragnie, by Jordan był jej chłopakiem, Green zaprzeczył.

Thompson zapytał Greena, jak zachowywała się Washburn po południu poprzedzającym wieczór, kiedy została – jak twierdzi – zgwałcona: czy przygotowywała się jakoś na przyjście Jordana tego wieczoru?

– Wydawała się podchodzić do tego obojętnie – powiedział Green. – Wspomniała tylko, że odwiedzi ją znajomy i wspólnie obejrzą film.

O 23.41, kiedy Stephen Green siedział rozparty na kanapie w salonie, pochłonięty grą o nazwie Forza Motorsport, otrzymał od Cecilii esemes: „Boże, chyba zostałam zgwałcona. Nalegał na to, opierałam się, ale on mnie nie słuchał. Chce mi się wyć. Boże, co mam robić?”.

– Tak naprawdę to nie wiedziałem, jak zareagować – przyznał Green.

Był wstrząśnięty wiadomością Washburn, ale pozostał na kanapie i odpowiedział dwie minuty później esemesem: „Co wy tam robicie? Wyłaź stamtąd!”.

Po kilku minutach Washburn wyszła ze swego pokoju i ruszyła w stronę kuchni. Wówczas Green zerwał się z sofy i próbował dopytać ją, co się stało.

– Wyglądała, jakby płakała albo zaraz miała płakać – przypominał sobie Green. – Jej oczy jakby łzawiły i wyglądała na kogoś w naprawdę trudnej sytuacji.

Washburn powiedziała Greenowi, że nie chce o tym rozmawiać, poszła do kuchni i wzięła przekąskę lub coś innego z szafy.

Prokurator Joel Thompson zapytał Greena, czy wiedział, że Washburn chce za chwilę wyjść z domu.

– Tak – odpowiedział Green. – Zdaje się, że powiedziała mi, iż chce odwieźć [Jordana Johnsona] do domu.

Wkrótce potem z sypialni Washburn wyszedł Johnson, przeszedł obok Greena, nic nie mówiąc, i wyszedł z domu przez drzwi kuchenne.

– Wróciłem na kanapę i czekałem na jej powrót – opowiadał Green. – Cały ten czas byłem mocno zaniepokojony.

Jak zeznał Green, gdy Cecilia Washburn wróciła:

– Weszła tylnymi drzwiami od kuchni. Jak tylko ją usłyszałem, pobiegłem tam i zobaczyłem, że stoi oparta o lodówkę i płacze, płacze tak, że nie jest w stanie mówić. […] Próbowała zaczerpnąć powietrza. […] Pobiegłem do niej, objąłem i zapytałem, co się stało. […] Powiedziała mi, że… on się do niej raz po raz przywalał, próbowała powiedzieć mu nie, ale nie chciał słuchać. Przytuliłem ją na chwilę, a ona po prostu wypłakiwała się na moim ramieniu.

– Udało się panu ją uspokoić? – zapytał Thompson.

– Jako tako – odpowiedział Green. – Potem poszliśmy i siedliśmy na kanapie w salonie, [Cecilia] wciąż była bardzo zdenerwowana. […] Mówiła, że nie chce, by ktokolwiek się dowiedział. I że nie chce tego zgłaszać na policję czy cokolwiek z tym robić.

Green się z tym nie zgadzał i namawiał ją, żeby zgłosiła gwałt. Wówczas Washburn powtórzyła, że nie chce, by ktokolwiek dowiedział się o tym, co się stało.

W swej mowie początkowej Kirsten Pabst stwierdziła, że Cecilia Washburn fałszywie oskarżyła o gwałt Jordana Johnsona, by zwrócić na siebie uwagę i stać się sławną. Thompson zapytał Stephena Greena:

– Czy wyglądało na to, że chce stać się sławna?

– Nie – odpowiedział Green.

– Czy wyglądało na to, że dobrze jej z nową tożsamością ofiary?

– Nie.

– Ale lubiła zwracać na siebie uwagę, prawda?

– Nie.

– Czy na podstawie obserwacji jej w życiu codziennym może pan określić, jak reaguje na stres? – pytał Thompson.

– Dystansuje się od wszystkich – zeznał Green. – Po prostu jakby znika w swoim pokoju czy coś w tym stylu i nie chce z nikim rozmawiać. Po prostu tak próbuje sobie z tym poradzić.

Claire Francoeur, pielęgniarka badająca ofiary napaści w Szpitalu Świętego Patryka, która dokonywała również oględzin obrażeń Allison Huguet i Kelsey Belnap, została powołana przez prokuraturę na świadka pod koniec pierwszego tygodnia rozprawy. Pokazała ławie przysięgłych zdjęcia i film wideo przedstawiający genitalia Cecilii Washburn. Opowiedziała o tym, jak przeprowadza badania kryminalistyczne. Poproszona przez prokuratora Adama Duerka o szczegółową wypowiedź, Francoeur podała, że u Cecilii Washburn znalazła otarcia i niewielkie zranienia wewnątrz pochwy, jak również drobne siniaki na jej obojczyku. Zeznała też, że zidentyfikowała podrażnione miejsce na boku głowy pacjentki. Wszystko to, jak powiedziała, odpowiadało typowym obrażeniom powstałym wskutek napaści na tle seksualnym.

Po zakończeniu projekcji filmu na salę ponownie zaproszono publiczność, a obrońca David Paoli rozpoczął zadawanie wielce kontrowersyjnych pytań, mających na celu zakwestionowanie wiarygodności zeznań Francoeur.

– Siostro Francoeur – zaczął mówić – pani praca nie polega na ustalaniu, i tak naprawdę nie jest pani w stanie ustalić, czy dany seks odbywał się za obopólną zgodą, czy też nie. Mam rację?

– Tak – odpowiedziała Francoeur.

Paoli następnie zganił Francoeur za nieprzeczytanie kilku pozycji z literatury medycznej, o których przeczytanie wcześniej ją poprosił.

– Dałem pani te publikacje 10 maja – grzmiał – a pani nie zapoznała się z nimi do grudnia, kiedy odbyliśmy rozmowę przedprocesową. Zgodzi się pani z tym?

– Tak.

– Dałem pani te publikacje 10 maja – powtarzał Paoli. – Czy przeczytała je pani do dziś?

– Nie przeczytałam ich w całości – odpowiedziała Francoeur.

– Były to trzy artykuły. Nie przeczytała pani żadnego z nich? – pytał Paoli.

Gdy Francoeur powiedziała, że nie przypomina sobie, obrońca rozsierdził się jeszcze bardziej.

– Co to znaczy, że pani sobie nie przypomina? – pytał wściekły. – Bo nie pierwszy raz od pani to słyszę!

– Sprzeciw! – krzyknął prokurator Adam Duerk, ale Paoli zignorował go i nadal atakował Francoeur.
– Sprzeciw! – krzyknął ponownie Duerk, protestując przeciwko ewidentnie konfrontacyjnemu tonowi Paolego.
– Podtrzymuję sprzeciw – oświadczyła sędzia Townsend.
– Zaprzyjaźniła się pani z Cecilią Washburn, prawda? – pytał dalej Paoli.
– Nie nazwałabym tego przyjaźnią – odpowiedziała siostra Francoeur.
– A kim dla pani jest pani Washburn?
– Pacjentką.
– Powiedziała pani wcześniej, że do jej obowiązków jako pracownika medycznego należy też odsyłanie pacjentów do prawnika. […] Panią Washburn odesłała pani do pewnej kancelarii w Atlancie, nieprawdaż?
– Podałam jej nazwę – wyjaśniła Francoeur.
– I skontaktowała się pani z tą kancelarią w jej imieniu?
– Nie.
– Nawiązała pani kontakt z tą kancelarią, zawiadamiając, że odezwie się do nich pani Washburn?
– To nie ja nawiązałam z nimi kontakt…
– I było to w czasie, kiedy pani Washburn powzięła zamiar pójścia na policję. Czy to prawda?
– Myślę, że było to wcześniej. Nie przypominam sobie dokładnej daty…
– W takim razie przypomnę pani, że pani Washburn poszła na policję 16 marca. Powinna to pani pamiętać, ponieważ poszła tam pani wraz z nią.
– Tak, poszłam.
Paoli stwierdził, że był w szoku, gdy dowiedział się, iż Francoeur, pielęgniarka, towarzyszyła pacjentce w drodze na komisariat, a także że skierowała ją do prawnika. Tonem, w którym dało się niemal wyczuć pogardę, zapytał:
– To też należy do pani obowiązków medycznych?
Francoeur odpowiedziała, że podobna konsultacja stanowi część świadczeń w ramach zorientowanej na pacjenta opieki zdrowotnej i jest zgodna ze standardami jej zawodu.
– Zorientowanej na pacjenta i na rozprawę w sądzie?
– Sprzeciw! – krzyknął Duerk.
– Podtrzymuję – ogłosiła sędzia Townsend.
Paoli jednak przez kilka kolejnych minut kontynuował nękanie Francoeur za odesłanie pacjentki do prawnika.
– Zatem do pani obowiązków służbowych należy kierowanie [pacjentów] do prawników w Atlancie? – drwił grzmiącym głosem.
– Kierowanie ich tam, dokąd należy ich skierować – odpowiadała Francoeur. – W tym do adwokatów.
Uświadomiwszy sobie, że być może zbyt długo zatrzymał się na tej kwestii, Paoli przeszedł do kwestionowania prawidłowości procedur medycznych, jakie siostra Francoeur zastosowała przy badaniu Cecilii Washburn. Zasugerował nawet, że to nie Jordan Johnson wywołał obrażenia narządów płciowych Washburn, ale spowodowała je Francoeur w trakcie przeprowadzania badań. Jako dowód nieudolności zawodowej siostry Francoeur Paoli podał fakt, że na palcu jednej z rękawiczek chirurgicznych znajdowało się niewielkie rozdarcie.
– Rozerwana rękawiczka nie należy chyba do standardów opieki medycznej? – zapytał.

– Nie należy – zgodziła się Francoeur.
Paoli odniósł się do zranienia wewnątrz pochwy Washburn, które Francoeur pokazała na filmie.
– To niewielka ranka, około milimetra, prawda? – zapytał.
– Musiałabym obejrzeć film ponownie – odpowiedziała – ale tak to mniej więcej wygląda: jeden, dwa milimetry…
– To znaczy, że to maleńkie zranienie? – kontynuował Paoli.
– Tak.
Obrońca zapytał, czy zranienie to mogło powstać przed domniemanym atakiem. Francoeur odpowiedziała, że tak.
– Nawet tydzień wcześniej?
– Byłoby to dziwne, gdyby ranka tak długo się utrzymywała, ale teoretycznie może tak być.
Paoli zapytał, czy podrażnienia i otarcia, które siostra Francoeur znalazła na ściance pochwy Cecilii Washburn, a także zaczerwienia na skórze obojczyka mogły powstać przy dobrowolnym stosunku seksualnym.
– Mogły – przyznała Francoeur.
Kiedy David Paoli zakończył przesłuchiwanie świadka, prokurator Adam Duerk mógł ponownie zadawać pytania siostrze Francoeur.
– Czy w trakcie udzielania pomocy medycznej pani Washburn zachowała pani obiektywizm? – zapytał.
– Zachowałam – odpowiedziała.
– Czy pani badanie pani Washburn mogło spowodować którykolwiek z tych urazów, czy to w narządach płciowych, czy poza nimi?
– Nie mogło.
– Czy sposób, w jaki przeprowadziła pani w tym przypadku wstępne badania ofiary napaści seksualnej, był niezgodny z jakimikolwiek wytycznymi zawodowymi, o których by pani wiedziała?
– Nie.
– Czy te wytyczne, czyli tak zwane protokoły krajowe z 2004 roku, wskazują na obowiązek dostarczenia ofierze informacji na temat kontaktu z prawnikami?
– Tak.
– Czy te ogólnokrajowe wytyczne stwierdzają, że ma pani pomóc ofierze skontaktować się z funkcjonariuszami organów ścigania?
– Tak.
– Czy w wynikach badania Cecilii Washburn pojawiło się cokolwiek, co wskazywałoby, że obrażenia te powstały przed 4 lutego 2012 roku? – zapytał prokurator Adam Duerk.
– Nie – odpowiedziała siostra Francoeur.
– Sprzeciw, wysoki sądzie! – zaprotestował obrońca David Paoli.
Sędzia Townsend poprosiła Paolego i Duerka o podejście do ławy sędziowskiej w celu omówienia poza protokołem sprzeciwu Paolego. Kiedy obaj prawnicy wracali na swoje miejsca, Paoli wymamrotał coś pod nosem, co Duerk odebrał jako groźbę czy przekleństwo, bo nagle odwrócił się do Paolego i zapytał ze złością:
– Słucham? Że niby co?
Paoli nic na to nie powiedział. Stał jedynie przed Duerkiem, patrząc z góry na jego twarz. Przez moment wydawało się, że Paoli, który ważył o jakieś czterdzieści kilogramów więcej niż

Duerk, walnie swego adwersarza z byka w nos. Tę scenę przerwała Townsend, stwierdzając zdecydowanym głosem:

– Może pan kontynuować, panie Duerk.

Prokurator wrócił do zadawania pytań, a Paoli do stołu adwokatów.

– Czy rozdarta rękawiczka mogła mieć wpływ na wynik tego konkretnego badania? – zapytał Duerk.

– Nie – odpowiedziała Francoeur, zapewniając ławę przysięgłych, że obrażenia narządów płciowych Cecilii Washburn były typowymi urazami występującymi u ofiar napaści na tle seksualnym.

Connie Brueckner, przydzieloną jako główną policyjną śledczą do sprawy Jordana Johnsona, prokuratura wezwała na świadka mającego zeznawać na rzecz Cecilii Washburn. Pytana przez prokuratora Adama Duerka Brueckner zeznała, że Cecilia Washburn bardzo poprawnie współpracowała z nią w trakcie dochodzenia, oddając na przykład dobrowolnie swój telefon komórkowy, co umożliwiło policji ściągnięcie dwudziestu dziewięciu tysięcy wysłanych przez nią lub odebranych esemesów. Wiele z nich obrońca David Paoli wykorzystał potem w sądzie, próbując zaszkodzić dobrej reputacji Washburn. Do pewnego stopnia Johnson także współpracował ze śledczą Brueckner, tyle że na przykład usunął wszystkie esemesy związane z Washburn, które wysyłał po domniemanym gwałcie, zanim śledcza Brueckner poprosiła go o komórkę. A ponieważ Washburn poszła na policję dopiero sześć tygodni po zarzucanym Johnsonowi gwałcie, operator telefonii komórkowej zdążył w tym czasie usunąć bezpowrotnie wiadomości Johnsona z systemu.

Trzy miesiące po zdarzeniach tamtego wieczoru Brueckner i inny policyjny śledczy, nazwiskiem Dean Chrestenson, przesłuchali Jordana Johnsona na komisariacie w obecności obrońcy Kirsten Pabst. Obecnie, podczas rozprawy, prokurator Duerk odtworzył przed ławą przysięgłych nagranie z tego przesłuchania jako załącznik do zeznań śledczej Brueckner. Oglądający film przysięgli mogli usłyszeć, jak śledczy Chrestenson upomina Johnsona: „Mam zeznanie twoje i jej. I któreś z was dwojga kłamie. A twoje zachowanie się po tym incydencie wygląda mi na dziwne”. Co więcej, Chrestenson powiedział wówczas Johnsonowi, że ma on mnóstwo powodów, by kłamać, bo gdyby został skazany, oznaczałoby to koniec marzeń o karierze futbolisty na uczelni czy o pracy w charakterze trenera.

Słysząc to, Johnson zaczął szlochać.

– Nie dbam o to – powiedział Chrestensonowi. – Chcę być znowu beztroskim dzieciakiem. Nie dbam o futbol.

W pewnym momencie nagrania Johnson mówi do śledczej Brueckner, że nie odzywał się niemal w ogóle do Cecilii Washburn od chwili, gdy zaczęli przytulać się do siebie na jej łóżku, aż do momentu, gdy podwiozła go po domniemanym gwałcie do domu. W tym czasie miała ona odezwać się do niego tylko raz, mówiąc żartobliwie: „Ach, ty draniu”, gdy on obrócił ją twarzą w stronę materaca. Jednak wypowiedziawszy te słowa, Johnson dodał: „Znaczy się, zmieniliśmy pozycję”.

Gdy zakończono projekcję filmu, prokurator Adam Duerk zapytał śledczą Brueckner, czy ten fragment nagrania wydaje jej się „w jakikolwiek sposób znaczący”.

– Tak – odpowiedziała, wyjaśniając, że wypowiedź Johnsona potwierdziła zeznanie Washburn, iż Johnson obrócił ją twarzą do łóżka.

Kiedy przyszedł czas obrony na przesłuchanie świadka, Paoli powiedział, że dziewięć dni wcześniej, gdy Cecilia Washburn zeznawała jako świadek, miała powiedzieć, iż „pomogła [Jordanowi Johnsonowi] przy zmianie pozycji”.

Brueckner stwierdziła, że Paoli przeinacza sens słów świadka. W rzeczywistości Washburn zeznała, że Johnson powiedział: „Obróć się albo sam to zrobię”, po czym, jak stwierdziła: „Chwycił mnie za biodra i odwrócił. […] W tym momencie wiedziałam, że zostanę zgwałcona. […] Pomogłam mu przy tym, ale tylko dlatego, że się poddałam”.

W tym momencie Paoli przerwał nagle śledczej Brueckner, nie chcąc, by przysięgli ponownie usłyszeli to, co Washburn rzeczywiście powiedziała. Zamiast tego Paoli próbował wydobyć od Brueckner potwierdzenie tezy, nad którą pracował przez większość tego popołudnia: że śledcza zaniedbała swoje obowiązki polegające na szukaniu dowodów odciążających, to jest takich, które mogłyby wskazać na niewinność Johnsona.

Już wcześniej, przepytując śledczą Brueckner, Paoli powiedział:

– Pani Brueckner, wiem, że traktuje pani swoją pracę poważnie. Proszę mi powiedzieć, co jest głównym pani zadaniem.

– Dotarcie do prawdy – odpowiedziała.

– A do sprawiedliwości?

– Oczywiście też.

– I jak pani do tego zmierza?

– Przeprowadzam przesłuchania – odpowiedziała Brueckner. – Zbieram dowody. Próbuję potwierdzić fakty z zeznania lub je obalić.

– A stara się pani znaleźć dowody odciążające?

– Tak.

– Musi pani być bezstronna?

– Tak.

– Byłoby zatem niewłaściwe, gdyby nawiązywała pani z pozywającym świadkiem relację? – zapytał Paoli.

– A co pan rozumie poprzez relację?

– No cóż… Czy wiedziała pani, że pani Washburn rozmawiała z ludźmi z tej kancelarii prawnej w Atlancie, zanim zdecydowała się przyjść na policję? […] Czy wiedziała pani, a może powiedziała to pani Claire Francoeur, że przed rozmową z kancelarią w Atlancie pani Washburn nie planowała zgłaszać się na policję? […] Czy pani Washburn kiedykolwiek powiedziała pani, że korzystała z usług kancelarii prawnej z Atlanty?

– Nie – odpowiedziała Brueckner.

– Pracuje pani – zapytał Paoli – w wydziale dochodzeniowym tutejszej policji, prawda? […] Składała pani zeznanie lub była przesłuchiwana w tej sprawie? […] Kiedy to było?…

– Nie wiem, chyba w czerwcu? – odpowiedziała Brueckner. – Wkrótce po wydaniu przez Departament Sprawiedliwości oświadczenia dla mediów.

– Zatem to [oświadczenie] zostało wydane, gdy prowadziła pani dochodzenie w tej sprawie, prawda? […] Czy oświadczenie [Departamentu Sprawiedliwości] zrobiło na pani wrażenie?

– Tak – potwierdziła Brueckner. – Rozmawialiśmy z nimi w bardzo przyjaznej atmosferze.

– I to spowodowało, że postanowiła pani podwoić wysiłki w tej sprawie?

– Nie. Wykonałam mnóstwo pracy przy tej sprawie, zanim zainteresował się nami Departament Sprawiedliwości, i rozmowa z nimi nie wpłynęła na mnie w tym kontekście.

David Paoli przesłuchiwał w ten sposób śledczą Brueckner wyjątkowo długo, chcąc

udowodnić przysięgłym, że weszła ona w niewłaściwą z zawodowego punktu widzenia relację osobistą z Washburn, co spowodowało, że mniej gorliwie szukała dowodów, które mogłyby wskazywać na to, iż Johnson został fałszywie oskarżony. Cytując punkt dziesiąty Zasad etyki zawodowej pracowników policji, Paoli zapytał:

– Jako główny oficer śledczy w tej sprawie była pani zobowiązana do poszukiwania w takim samym stopniu dowodów służących interesom ofiary, jak i sprawcy, nieprawdaż?

– Tak – odpowiedziała Brueckner.

Paoli zastanawiał się na głos, jak w takim razie Brueckner radziła sobie z tym etycznym obowiązkiem, kiedy policja w Missouli wprowadziła nowe standardy zawodowe w marcu zeszłego roku. Przyjęte wówczas zasady wymagały od policjantów, by w momencie wszczynania dochodzenia o napaść na tle seksualnym ufać zeznaniom ofiary, o ile dowody nie wskazują na inny scenariusz.

– Zgodzi się pani ze mną – nie tyle pytał, ile stwierdzał Paoli – że zasady te podkopują obiektywizm i bezstronność [dochodzeń policyjnych]?

– Nie – odpowiedziała Brueckner. – Absolutnie nie.

Poirytowany taką odpowiedzią, Paoli zaprotestował:

– Jest pani w stanie zachować obiektywizm i bezstronność mimo zobowiązania, że będzie pani wierzyć w prawdziwość oskarżenia, o ile nie okaże się, że jest inaczej?

– Praca dochodzeniowa wygląda tak, że zbiera się dowody mające potwierdzić lub obalić czyjeś oświadczenie – odpowiedziała spokojnie Brueckner.

Jak wyjaśniła Brueckner, szef policji w Missouli Mark Muir wprowadził nowe zasady „w wyniku pewnych problemów zaistniałych w społeczności”.

– Zatem o wprowadzeniu nowych zasad zadecydowała presja ze strony społeczności? – pytał Paoli.

– Na ten temat trudno mi się wypowiadać – odpowiedziała śledcza Brueckner. – Myślę, że cała sprawa… zaowocowała zwiększeniem świadomości istnienia potencjalnych problemów.

Jak wyjaśniła Brueckner, nowe zasady miały na celu pomóc funkcjonariuszom na patrolach lepiej reagować, dając im do rąk wytyczne co do skuteczniejszego rozpoznawania spraw napaści seksualnych.

Obrona nie po raz pierwszy uczepiła się nowo obowiązujących zasad. Jedenaście dni wcześniej w swej mowie początkowej adwokat Kirsten Pabst wspomniała, że nowe zarządzenia zostały wprowadzone w odpowiedzi na serię artykułów reporterki „Missouliana” Gwen Florio ze stycznia 2012 roku poświęconych ofiarom napaści na tle seksualnym: Kerry Barrett i Kaitlynn Kelly, oraz sposobowi, w jaki policja Missouli prowadziła te sprawy. Artykuły Florio skłoniły radną Cynthię Wolken do zaproszenia szefa miejscowej policji Marka Muira, by przyszedł na otwarte spotkanie, podczas którego mieszkańcy Missouli mieli możliwość zadawania pytań dotyczących reakcji policji na kryzys związany z gwałtami.

W trakcie spotkania Muir przyznał, że jego ludziom przydałyby się procedury przewidujące bardziej zdecydowane działania w przypadku napaści na tle seksualnym, oraz stwierdził: „Ofiara musi być naszym priorytetem”. Policjanci powinni traktować ofiary w taki sposób, „w jaki sami chcieliby być potraktowani w podobnej sytuacji, innymi słowy, powinni zapewnić ofierze podobną dozę współczucia”. Po czym zobowiązał się, że w ciągu sześciu tygodni uchwali zarządzenia służące lepszemu reagowaniu na przemoc seksualną.

Po wystąpieniu Muira mikrofon przejęła Kerry Barrett i w swojej mowie ostro skrytykowała policję i prokuraturę hrabstwa Missoula za niewłaściwe prowadzenie jej własnej sprawy, jak i sprawy Kaitlynn Kelly. Najostrzejsze słowa skierowała pod adresem Kirsten Pabst, której w tamtym czasie podlegały w prokuraturze sprawy o gwałt.

Muir dotrzymał słowa i wkrótce po spotkaniu wprowadził obowiązujące policjantów nowe zasady postępowania. Weszły one w życie 19 marca 2012 roku, czyli trzy dni po zgłoszeniu przez Cecilię Washburn na policji, że została zgwałcona przez Jordana Johnsona. Jednocześnie było to osiemnaście dni po porzuceniu przez Pabst posady prokuratora i otwarciu własnej kancelarii adwokackiej.

Po odejściu z prokuratury Kirsten Pabst dołączyła do Davida Paolego jako drugi obrońca Jordana Johnsona. Teza o szumie wokół spraw Kerry Barrett i Kaitlynn Kelly, który doprowadził do wdrożenia przez policję nowych, podkopujących obiektywność zasad postępowania w sprawach domniemanych gwałtów, wyglądała z pozoru na całkiem rozsądną taktykę obrony. Tyle że Pabst i Paoli zareagowali na nowe zasady z taką furią, iż każdy mógł przypuścić, że Kerry Barrett osobiście zalazła im za skórę.

Pytanie, czy nowe zasady postępowania policji deptały konstytucyjne prawa Jordana Johnsona, roztrząsały już wcześniej obie strony i kwestia ta została rozwiązana przez sędzię Townsend na dwa tygodnie przed rozpoczęciem procesu. Kiedy pierwszy wniosek o oddalenie sprawy Johnsona został odrzucony przez Townsend we wrześniu 2012 roku, David Paoli i Kirsten Pabst złożyli w styczniu 2013 roku drugi wniosek o oddalenie sprawy, stwierdzając: „Polityka Departamentu Policji w Missouli wymagająca od funkcjonariuszy wszczynania dochodzenia w sprawach o przestępstwa na tle seksualnym z przekonaniem *a priori*, że oskarżenia te są prawdziwe, narusza zasadę domniemania niewinności i zapewnienia warunków umożliwiających przeprowadzenie uczciwego procesu”. Pisali dalej, że „polityka ta doprowadziła do prowadzenia całkowicie stronniczego dochodzenia” w sprawie Jordana Johnsona. Zasada postępowania w sprawach karnych jest jasna, twierdziła Pabst, powołując się na wyrok z 1957 roku w sprawie stan Montana przeciwko McLeod: „Należy domniemywać niewinność oskarżonego, o ile bezsprzeczne dowody nie wskażą na jego winę”.

W odpowiedzi na ów wniosek ze strony prokuratury zastępca prokuratora hrabstwa Missoula Suzy Boylan wskazała na rażące błędy w argumentowaniu Pabst, która jej zdaniem nie wspomniała we wniosku o innych istotnych aspektach nowych zasad obowiązujących policję,

> które wymagają od funkcjonariuszy pozyskania informacji niezbędnych do określenia, czy w danym przypadku rzeczywiście doszło do przestępstwa.
>
> Nie ma nic niezwykłego w zakładaniu, że zgłoszone przestępstwo jest prawdziwe, i prowadzeniu dochodzenia w celu ustalenia, czy istnieją wystarczające dowody jego popełnienia […], które kwalifikowałyby takie przestępstwo do ścigania sądowego. To standardowa procedura przy takich przestępstwach, jak ataki na tle seksualnym, malwersacja, napad czy jakakolwiek inna sprawa. Powodem, dla którego zdecydowano się na instytucjonalizację tych zasad w sprawach dotyczących przestępstw na tle seksualnym, jest tradycyjne sceptyczne podejście do tego rodzaju przestępstw. […] Każda ofiara przestępstwa powinna być wysłuchana i na podstawie jej zeznania powinno się wszcząć wnikliwe dochodzenie. Nowa polityka odzwierciedla jedynie to stanowisko.
>
> Co więcej, oskarżony domaga się tu […] prawa, którym nie dysponował na etapie śledztwa. Domniemanie niewinności nie jest wyraźnie wymienione jako uprawnienie konstytucyjne, jest ono zagwarantowane jedynie na etapie prowadzenia procesu sądowego. Innymi słowy, jest to prawo procesowe.

Boylan zacytowała tu sprawę rozpatrywaną w 1979 roku przed Sądem Najwyższym Stanów Zjednoczonych Bell przeciwko Wolfish oraz sprawę z 1994 roku, odnoszącą się do środowiska wojskowego, Stany Zjednoczone Ameryki przeciwko Dickey:

> Rola domniemania niewinności jest często mylnie interpretowana zarówno przez laików, jak i sądy. […] Domniemanie niewinności jest regułą dowodową obowiązującą na sali rozpraw, określającą część praw procesowych przysługujących oskarżonemu. […] Reguła ta nie dotyczy przedprocesowych czynności podejmowanych przez funkcjonariuszy organów ścigania, ich przełożonych czy sędziów.

Rozpatrzywszy wniosek Kirsten Pabst o oddalenie sprawy i odpowiedź Suzy Boylan, sędzia Karen Townsend napisała:

> Sąd stwierdza, że polityka Departamentu Policji w Missouli […] nie stanowi naruszenia zasady domniemania niewinności. Polityka ta nie jest procedurą niestosowną dla policji, ponieważ, jak zauważył doktor David Lisak w swej analizie eksperckiej, odsetek fałszywych oskarżeń [o gwałt] jest bardzo niski. Celem dochodzenia jest poszukiwanie zarówno dowodów na popełnienie przestępstwa, jak i dowodów świadczących o niewinności oskarżonego. […] Dopiero na etapie rozprawy pozwany ma […] prawo do domniemania niewinności […].
>
> Sąd *uznaje* zatem drugi wniosek pozwanego o oddalenie sprawy za *nieważny*.

To starcie Pabst i Paoli przegrali. Jednak teraz, gdy proces już trwał, odrzucenie przez sędzię Townsend wniosku Pabst o oddalenie sprawy nie miało znaczenia. Na sali rozpraw, przepytując śledczą Connie Brueckner, obrońca David Paoli mógł na nowo argumentować, że nowe zasady postępowania policji są niesprawiedliwe. A prokuratura, stając do kolejnego starcia w tej sprawie, tym razem musiała wykazać słuszność swoich racji nie przed wytrawnym sędzią, ale przed dwanaściorgiem laików w kwestiach prawnych zasiadających na ławie przysięgłych. To ich prokurator Adam Duerk musiał przekonać, że nowa polityka policji nie naruszyła praw konstytucyjnych Jordana Johnsona ani nie wpłynęła na sposób prowadzenia dochodzenia przez śledczą Brueckner.

Aby to osiągnąć, prokurator Duerk – natychmiast, gdy Paoli zakończył przesłuchiwanie świadka – wręczył Brueckner fragment zarządzenia w sprawie nowej polityki policji w Missouli i poprosił o przeczytanie tego fragmentu na głos. Brueckner zaczęła czytać:

> Stres ofiary może wywołać jej niechęć lub psychologiczną niezdolność do pomagania w dochodzeniu. Rolą funkcjonariuszy i śledczych jest wspieranie ofiary w jej gotowości do współpracy przy dochodzeniu, jak również w radzeniu sobie z emocjonalnymi i psychologicznymi następstwami przestępstwa. Dlatego szczególnie ważne jest, aby do tych przypadków nie podchodzić z pozycji osądu i nie komunikować w żaden sposób ofierze, że ona sama może być winna przestępstwa. Każde dochodzenie w sprawach o przestępstwa na tle seksualnym powinno być rozpoczynane z przekonaniem, że oskarżenie jest prawdziwe, o ile dowody nie wskażą inaczej.

Duerk zwrócił uwagę przysięgłych, że sformułowania, które Paoli uznał za tak oburzające, są oparte na wytycznych opublikowanych przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Szefów Policji. Zalecano w nich, by wszelkie oskarżenia o napaść seksualną były traktowane jako wiążące, o ile materiał dowodowy nie wykaże inaczej.

Duerk zapytał śledczą Brueckner, dlaczego jej zdaniem nowa polityka jest istotna. Brueckner odpowiedziała, że polityka ta podkreśla, jak drażliwy jest to temat, a także jak trudno jest ofiarom zgłaszać te przypadki. Wyjaśniła, że nowa polityka pomaga uniknąć sytuacji, gdy

policjanci przy ich pierwszym kontakcie z ofiarami gwałtu szkodzą dochodzeniu, rzucając przez nieuwagę opinie, które mogą prowadzić do alienacji lub zastraszenia ofiary. Śledcza oznajmiła, że ta polityka daje ofiarom głos w procesie śledztwa.

Duerk zauważył, że policja rutynowo zakłada, iż ofiary innych przestępstw, takich jak włamania, mówią prawdę.

– Jeśli nie wierzymy ofierze od samego początku – pytał świadka Duerk – to czy jakiekolwiek przestępstwo ma szansę być ścigane?

– Nie – odpowiedziała Brueckner.

26

Zanim rozpoczął się proces, David Paoli i Kirsten Pabst przedstawili listę dwudziestu pięciu osób, które mieli zamiar powołać na świadków obrony, ale sędzia Townsend oświadczyła, że przesłuchanie tak wielu osób tylko po to, żeby dowieść dobrego charakteru oskarżonego, będzie stratą czasu, zatem pozwoliła obronie wezwać jedynie pięciu świadków. Jako pierwszy z tej piątki miał wystąpić Michael McGowan, biznesmen z branży funduszy kapitałowych, a zarazem kapelan drużyny futbolowej Uniwersytetu Montany.

McGowan zeznał, że Johnson uczestniczył we wszystkich nabożeństwach odprawianych przez kapelana. Chociaż McGowan nigdy nie uczęszczał do seminarium i nie miał statusu duchownego, w dniach meczów występował jako kapelan wolontariusz prowadzący modlitewne spotkanie na trzydzieści minut przed rozpoczęciem gry.

– Wielu z zawodników w tym uczestniczyło – wyjaśniał. – [Choć] nie wszyscy.

Błogosławił graczy, modlił się o uleczenie odniesionych w grze urazów, prowadził modlitwę, zanim futboliści wybiegli na murawę, oraz kolejną, już po zakończeniu meczu. Ponadto, jak powiedział, w ciągu tygodnia jest dostępny, jeśli ktoś ma jakąś kontuzję lub inny problem, który chce przedyskutować.

– Moje spotkania z Jordanem Johnsonem zawsze odbywały się w otoczeniu grupy – przyznał McGowan. – Jest grzecznym, skromnym i dobrze wychowanym młodym człowiekiem. […] Nie jest osobą hałaśliwą czy nadmiernie gadatliwą. […] To naprawdę bardzo fajny gość przestrzegający zasad.

Jak mówił McGowan, Johnson „nie używa obscenicznych słów: nigdy nie słyszałem, by Jordy przeklinał, co już samo w sobie wydaje się niezwykłe”.

McGowan roztkliwiał się nad faktem, że Jordan kontroluje swoje emocje zapewne lepiej niż on sam, co jest niezwykłe jak na kogoś w tym wieku.

Zapewniał, że nawet w warunkach silnego stresu Johnson jest w stanie powstrzymać się przed gwałtownymi reakcjami, co znaczy, że ma świetną samokontrolę.

Kiedy David Paoli zapytał, czy McGowan kiedykolwiek widział, by Jordan Johnson zachowywał się bezczelnie, świadek temu zaprzeczył.

– A aspołecznie? – dopytywał Paoli.

– Nie widziałem czegoś takiego.

– W sposób samolubny?

– Nie.

– Seksistowsko?

– Nie. To przeciwieństwo jego charakteru. […] Nie zwraca uwagi na siebie, zarówno w grupie, jak i wtedy, gdy jest sam, na ile zdołałem zaobserwować – zeznał McGowan.

– Czy jest osobą narcystyczną? – zapytał Paoli.

– Nie – odpowiedział McGowan.

Chwilę później przepytywanie świadka rozpoczęła prokurator Suzy Boylan i zapytała McGowana, czy zna naukowe definicje terminów aspołeczny, seksistowski i narcystyczny, czy

też opiera się na powszechnym rozumieniu tych słów?

– Opieram się na ich powszechnym rozumieniu – przyznał McGowan.

Odnosząc się do roli McGowana jako kapelana wolontariusza drużyny Grizzlies, Boylan spytała:

– Nie spędza pan czasu sam na sam z poszczególnymi zawodnikami, dobrze rozumiem?

– Nie ma takiej potrzeby – odpowiedział McGowan.

– Zatem i z oskarżonym nie rozmawiał pan nigdy w cztery oczy?

– Spędzałem z nim czas w otoczeniu grupy, na przykład siedząc razem w samolocie lub jedząc posiłki, ale nigdy w cztery oczy.

– I nigdy nie rozmawiał pan z nim na temat jego życia uczuciowego?

– Nie.

– I… on się panu nie zwierzał z tych spraw?

– Nie.

– Dał pan nam bardzo wnikliwy opis cech pozwanego. Ale zgodzi się pan ze mną, że nawet ktoś mający takie cechy może zrobić coś złego czy niewłaściwego, prawda? – zapytała Boylan.

– No cóż, przedstawiłem tu moje obserwacje – odpowiedział McGowan.

– Oczywiście – przyznała Boylan. – Ale kiedy rozmawialiśmy z panem przez telefon w trakcie przesłuchania przedprocesowego, […] czy nie powiedział nam pan wtedy, że fakt, iż ktoś ma takie pozytywne cechy, jak te, które pan właśnie opisał, nie oznacza, że nie może zrobić czegoś złego?

– Tak właśnie powiedziałem.

O szesnastej dziesięć, po dwudziestu siedmiu minutach składania zeznań, podziękowano Mike’owi McGowanowi, a na miejsce dla świadków poproszono najbardziej wyczekiwaną osobę w całym tym procesie: oskarżonego Jordana Johnsona, ubranego w jasnoniebieską koszulę, rozpiętą pod szyją. Obrończyni Kirsten Pabst zaczęła od zadawania pytań o jego rodzinę. Johnson opisał dorastanie w domu rodziców w Coburg w stanie Oregon, w niewielkiej miejscowości nad rzeką Willamette, niedaleko miasta Eugene. Mówił o starszej siostrze, a także o swojej relacji z ojcem Martym, nauczycielem matematyki i trenerem, którą to relację określił jako niezwykłą.

– Miałem to szczęście, że był moim trenerem futbolu w szkole średniej. Myślę, że jesteśmy ze sobą o wiele bliżej niż większość ojców i synów.

Pabst zapytała następnie Johnsona, jak wyglądały jego relacje z matką, na co odpowiedział:

– Najczęściej po prostu spędzaliśmy czas razem. Pomagała mi w wybieraniu prezentów dla innych. Robiła dla mnie zakupy.

– Można powiedzieć, że jesteście blisko? – pytała Pabst.

– Tak – odpowiedział Johnson.

– Cała pana rodzina jest bardzo zżyta, prawda?

– Bardzo – odpowiedział pełnym emocji głosem, na chwilę tracąc panowanie nad sobą.

W swoich zeznaniach Jordan Johnson przedstawiał siebie jako osobę małomówną i opanowaną, potwierdzając to, co opowiedział o nim Mike McGowan. Odpowiadając na pytania Pabst, Johnson rzadko kiedy mówił cokolwiek poza „tak” lub „nie” i prawie nigdy nie wypowiedział naraz więcej niż kilka słów. Jego powściągliwość niewątpliwie sprawiała, że niektórzy dostrzegali w nim to, co chcieli dostrzec: że jest osobą nienarzucającą się innym

i trzymającą się nieco na uboczu. Trudno było kogoś takiego nie lubić i nie współczuć mu, że znalazł się w podobnej sytuacji.

– Czy często jest panu wstyd za coś, co pan zrobił? – pytała Pabst.

– Tak – odpowiedział.

– Czy takie poczucie miał pan zawsze, od dzieciństwa?

– Tak.

– Czy jest pan teraz bardziej rozmowny niż był pan w dzieciństwie?

– Nie.

Tuż przed siedemnastą, po zaledwie czterdziestu pięciu minutach zeznań Johnsona, sąd zakończył posiedzenie na ten dzień, a sędzia Townsend przypomniała wszystkim, że rozprawa nie będzie kontynuowana następnego dnia, ponieważ każdy wtorek przeznacza ona na działalność sędziowską niezwiązaną z rozprawami, którym przewodniczy.

Rozprawę kontynuowano ponownie w środę, 27 lutego 2013 roku, od rana. Sędzia Townsend ogłosiła, że zeznania Jordana Johnsona zostaną na krótko przerwane, by umożliwić wystąpienie innemu świadkowi – Rudy’emu Herrowi, pastorowi, który przyleciał z Oregonu, by zeznawać na korzyść Johnsona. Herr tego samego dnia musiał wrócić samolotem do domu. Był on pastorem młodzieży w rodzinnej miejscowości Johnsona i zarazem jego trenerem futbolu w dziewiątej klasie. Poznał Johnsona, gdy ten był raptem pięciolatkiem. Herr stwierdził, że „studiował Biblię wspólnie z Johnsonem” oraz że jego własny syn był jednym z przyjaciół Johnsona z dzieciństwa.

Rudy Herr powiedział ławie przysięgłych, że pomimo imponujących dokonań Johnsona w futbolu, „nie zachowuje się on tak, jakby był nie wiadomo kim”. Herr mówił, że Johnson to osoba uczciwa, prawdomówna, „o niesamowitej samokontroli”. Pastor powtarzał zatem to, co o Johnsonie mówili niemal wszyscy: że w każdej sytuacji potrafi zachować spokój i odpowiednio się zachować.

Podczas przesłuchania przez prokuratora Joela Thompsona Herr przyznał, że Jordan Johnson powiedział mu o oskarżeniu go o gwałt w trakcie krótkiej rozmowy, jaką odbyli poprzedniego lata, ale powiedział wówczas, że ten seks był za obopólną zgodą. Thompson zapytał pastora Herra, czy jego zdaniem dobrowolny seks bez prezerwatywy jest moralnie dopuszczalny.

– Byłem tym faktem rozczarowany – przyznał Herr.

Po szesnastominutowym wystąpieniu Rudy Herr opuścił salę rozpraw, a miejsce dla świadków ponownie zajął Jordan Johnson. Obrońca Kirsten Pabst zaczęła od pytania:

– Jakie wrażenie zrobiła na panu pani Washburn?

Johnson odpowiedział:

– To była naprawdę miła, inteligentna dziewczyna.

– Lubił ją pan? – zapytała Pabst.

– Lubiłem ją jako osobę. To jest, nie w sensie dziewczyny – odpowiedział.

– A ona pana lubiła?

– Myślę, że tak.

Pabst poprosiła, by Johnson opisał to, co działo się 4 lutego 2012 roku, od momentu obudzenia się przez kolejnych czternaście godzin tego dnia. Większość szczegółów jego opowieści była zgodna z wersją przedstawioną dwa tygodnie wcześniej przez Cecilię Washburn. Johnson odpowiadał na pytania Pabst spójnie i zdecydowanie, mówił już o tym kilka razy wcześniej, między innymi podczas postępowania przed kolegium dyscyplinarnym Uniwersytetu

Montany i w trakcie śledztwa prowadzącego do obecnego procesu. Zresztą zeznania Washburn również z tego samego powodu wydawały się dość dobrze przećwiczone.

Ale choć opisy tamtego dnia w relacjach ich obojga są bardzo podobne, oba świadectwa różnią się poważnie w kwestii tego, co stało się wieczorem, w przybliżeniu między 23.20 a 23.30, kiedy Johnson i Washburn uprawiali pieszczoty w jej sypialni. Zeznanie Johnsona zaczęło zdecydowanie odbiegać od opowieści Washburn tuż po tym, jak ściągnął z niej koszulę, za jej zgodą, po czym leżeli obok siebie twarzą w twarz. Według Johnsona:

– Nadal całowaliśmy się i ściągnąłem z niej spodnie.

– Jak pan to zrobił? – zapytała Pabst.

– Ona uniosła się trochę, żeby mi pomóc – wyjaśnił.

– Czy wykazywała w tym momencie niechęć?

– Nie.

– Czy dotykał jej pan wtedy wszędzie?

– Tak, w okolicy narządów płciowych.

– Przez ubranie czy pod ubraniem?

– Miała na sobie majtki, tylko majtki. [Dotykałem ją] przez nie i pod spodem…

– Jak na to reagowała?

– Podobało jej się to.

– Skąd pan to wie?

– Bo nie opierała się w żaden sposób i nadal mnie całowała…

– Czy w pewnym momencie zdjął pan jej stanik?

– Tak.

– Podobało jej się to?

– Tak.

– A po zdjęciu stanika, czy dotykał pan jej piersi?

– Nie.

– Czy ona dotykała pana w jakieś konkretne miejsce?

– Nie pamiętam.

– Nie pamięta pan, by dotykała pana krocza?

– Nie.

– Czy w trakcie tego rozmawialiście ze sobą?

– Spytała, czy mam ze sobą prezerwatywę – odpowiedział Johnson – ale to już było, kiedy byliśmy oboje nadzy…

– I co się wtedy stało? – zapytała Pabst.

– Wszedłem na nią, ona zapytała, czy mam prezerwatywę, a ja odpowiedziałem, że nie. Na co ona powiedziała: „Nie przejmuj się”.

– I co pan zrobił?

– Uprawialiśmy seks.

– W jakiej pozycji?

– Misjonarskiej.

– Czy ona okazywała jakąkolwiek niechęć podczas seksu w tej pozycji?

– Nie. Gdyby okazywała, tobym przestał.

– Czy wydawała się w którymkolwiek momencie zdenerwowana?

– Nie.

– Jak długo uprawialiście seks w tej pozycji?

– Prawdopodobnie dwie czy trzy minuty.
– A potem co się stało?
– Potem wysunąłem się z niej.
– Dlaczego?
– Bo myślałem, że jestem bliski wytrysku.
– Co robił pan potem?
– Nie miałem wytrysku i zmieniliśmy pozycję – zeznał Jordan. – Zacząłem ją odwracać, a ona widziała, co robię, i powiedziała: „Ach, ty draniu”, chichocząc przy tym.
– Musiała się przy tym odwrócić, żeby na pana spojrzeć?
– Tak.
– I co powiedziała?
– „Ach, ty draniu”.
– Drocząc się?
– Tak.
– A co to miało według pana znaczyć?
– Że podoba jej się to… Potem uprawialiśmy seks w tej pozycji przez mniej więcej tyle samo czasu.
– I myśli pan, że się w to angażowała?
– Tak. Jęczała.
– Była mokra w środku?
– Tak.
– I co pan zrobił?
– Wysunąłem się z niej i wytrysnąłem na moją dłoń i na łóżko.
– Więc jak długo trwał cały ten stosunek?
– Pięć minut.
– A w którym momencie powiedziała „nie”?
– Nigdy nie powiedziała „nie”.
– Skąd pan to wie?
– Bo nie powiedziała. Gdyby powiedziała, to bym ją usłyszał, posłuchał jej i przestał – powiedział Johnson.
– Wiedział pan, o czym wtedy myślała? – zapytała Pabst.
– Nie.
– Czy w którymkolwiek momencie próbowała bronić się przed panem?
– Nie.
– Czy próbowała odepchnąć pana od siebie?
– Nie.
– Czy musiał pan zedrzeć z niej spodnie na siłę?
– Nie.
– Czy chwycił pan ją za biodra?
– Nie.
– Czy myśli pan, że miała orgazm?
– Nie sądzę.
– Dlaczego nie?
– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Zgaduję tylko, że nie miała.
– A potem, jak wyszedł pan z niej i, jak sam pan powiedział, wytrysnął na własną dłoń, co

pan następnie zrobił?

– Zapytałem, czy nie ma czegoś, czym bym mógł to oczyścić. […] Wtedy podała mi ręcznik.

– A dlaczego chciał pan to oczyścić?

– Bo nie chciałem, by zostało na łóżku czy na mojej ręce.

Według Johnsona Washburn wstała z łóżka praktycznie zaraz po tym, jak poprosił ją o ręcznik.

– Czy poprosił ją pan wtedy, żeby wróciła do łóżka i kontynuowała z panem pieszczoty? – zapytała Pabst.

– Nie – odpowiedział Johnson.

– Żeby przytuliła się do pana?

– Nie.

– Czy całowaliście się potem?

– Nie.

– Czy mówił pan jej coś typu: „Było naprawdę świetnie!”?

– Nie.

– Dlaczego nie?

– Nie wiem. Po prostu nie.

– O czym pan wtedy myślał, zaraz po wytrysku?

– No cóż, zapytałem, czy ma coś do oczyszczenia tego, i kiedy ja wycierałem to ręcznikiem, zaczęła się ubierać, no to ja też włożyłem na siebie ubranie, a potem poszedłem do łazienki, bo musiałem się wysikać.

Gdy Jordan był w łazience, o 23.41 Cecilia Washburn wysłała esemes swojemu współlokatorowi Stephenowi Greenowi, w którym napisała, że właśnie została zgwałcona. Nie zdziwi zapewne nikogo fakt, że Kirsten Pabst nie wspomniała o tym esemesie w trakcie przesłuchania Johnsona. Zapytała go jednak o to, co się działo, gdy Washburn wyszła z sypialni. Jordan odpowiedział:

– Skończyłem się ubierać, włożyłem buty, po czym wyszedłem, przechodząc obok Stephena Greena, i wsiadłem z Cecilią do samochodu.

– Czy pani Washburn była wtedy na pana w jakimkolwiek stopniu zła? – pytała Pabst.

– Nie.

– O czym pan wtedy myślał?

– Zaczynałem wtedy myśleć o Kelli [Froland], że nie chcę, by wiedziała, że uprawiałem seks z inną dziewczyną. […] Bo bardzo lubiłem Kelli.

– Czy gdy wsiadał pan do samochodu, którym Cecilia miała odwieźć pana do domu – pytała Pabst – przewidywał pan kontynuowanie przyjaźni [z Cecilią]?

– W zasadzie nie – powiedział Johnson, choć przyznał, że nie wykluczał, iż dalej będą ze sobą rozmawiać.

– A co pan potem myślał na temat tego wieczoru?

– Że uprawialiśmy seks, a nie powinniśmy. Czułem żal z powodu Kelli.

– Zatem czy w ogóle rozmawialiście ze sobą, kiedy odwoziła pana do domu? Jazda trwała jakieś dwie minuty? – pytała Pabst.

– Nie rozmawialiśmy – odpowiedział Johnson.

Zapytany, co się stało, gdy Cecilia Washburn podwiozła go pod dom, odpowiedział:

– Powiedziałem: „Dzięki za gościnę”, i wysiadłem z samochodu.

Po czym dodał, że wszedł do domu i udał się do swojego pokoju.

Po Pabst przyszła kolej na pytania Duerka. Prokurator podszedł do miejsca dla świadków i zapytał Johnsona, czy jego zdaniem Washburn jest inteligentną dziewczyną, a Johnson to potwierdził.

– I miłą?

– Tak.

– Nigdy nie myślał pan o Cecilii Washburn jako o swojej potencjalnej dziewczynie. […] W sumie to nie znał pan jej zbyt dobrze, prawda?

– Tak.

– Ale lubił ją pan. Byliście na paru randkach?

– Tak.

– I nie dostrzegł pan w Cecilii Washburn niczego, co odrzucałoby pana od niej?

– Nie.

– Nic w trakcie tych randek nie wskazywało, by była szalona, prawda?

– Prawda.

Adam Duerk zwrócił uwagę Johnsona na to, że tak naprawdę nigdy nie był z Washburn w typowym związku, i zapytał oskarżonego, czy jego zdaniem ta relacja prowadziła w zasadzie donikąd.

– Tak – odpowiedział Johnson.

– Natomiast chciał pan być z Kelli Froland?

– Tak.

– Chodził pan na randki z Kelli?

– Tak.

– Przyprowadzał pan ją do domu?

– Tak.

– Zatem poznała pana rodzinę?

– Tak.

– A z Cecilią Washburn nic podobnego nie nastąpiło?

– Zgadza się.

Duerk zatrzymał się na chwilę, po czym spytał Johnsona o seks, do którego doszło, gdy Washburn klęczała na łóżku, twarzą w dół, z uniesionymi pośladkami, podczas gdy on penetrował ją od tyłu.

– Kiedy uprawiał pan z nią seks od tyłu – pytał Duerk – oparł pan dłonie na jej przedramionach?

– Tak – odpowiedział Johnson.

– A ona trzymała ręce nad głową, prawda?

– Tak.

– Czyli cały ciężar ciała opierał pan na rękach?

– Większość – zastrzegł się Johnson.

Duerk poprosił Johnsona, by ten zerknął na czterdziestą drugą stronę raportu śledczej Brueckner z 2 maja 2012 roku.

– Chodzi mi o pana trzecią odpowiedź na tej stronie – mówił Duerk. – Przeczytam ją. Proszę potem powiedzieć, czy przeczytałem ją poprawnie.

– Dobrze – odpowiedział Johnson.

– „Ale cały ciężar mojego ciała opierał się na rękach” – przeczytał Duerk, po czym spojrzał na Johnsona i zapytał:
– Czy przeczytałem poprawnie?
– Tak – przyznał Johnson.
Prokurator zadał teraz serię krótkich, konkretnych pytań:
– Zatem miała ręce splecione na głowie?
– Tak – odpowiedział spokojnie Johnson.
– A pana dłonie opierały się na jej przedramionach?
– Tak.
– Penetrował ją pan od tyłu… i cały swój ciężar opierał pan na rękach?
– Tak.
– Zatem przygniótł ją pan do łóżka?
– Nie wiem.
– Miał pan swoje dłonie na jej przedramionach, które przyciskał pan w dół?
– Tak.
– Był pan za nią, z tyłu?
– Tak.
– Cały pana ciężar spoczywał na tych przedramionach, prawda?
– Tak.
Według danych ze strony informacyjnej Grizzlies Jordan Johnson miał sto osiemdziesiąt sześć centymetrów wzrostu i ważył dziewięćdziesiąt kilogramów. Jego wyniosłą, muskularną sylwetkę było dobrze widać, nawet gdy siedział na miejscu dla świadków.
– Kawał chłopa z pana – zauważył Duerk z lekka oskarżycielskim tonem.
– No, nie wiem – odpowiedział Johnson.
– I cały ciężar swojego ciała opierał pan na rękach?
– Tak.
– I naciskał pan na nią?
– Tak.
– Zatem była praktycznie wciśnięta w łóżko?
– No… może.
– I w tym momencie nic pan do niej nie mówił? – pytał Duerk.
– Nie.
Przed rozprawą Cecilia Washburn zeznała, że w tym akurat momencie Johnson z gniewem w głosie powiedział: „Mówiłaś, że chciałaś! Mówiłaś, że chciałaś!”, ale Duerk nie mógł podzielić się tymi informacjami z ławą przysięgłych, ponieważ prokuratura poprosiła o nakaz sądowy (i go otrzymała) zabraniający obronie nawiązywania do faktu, że dwadzieścia cztery godziny przed domniemanym gwałtem na Balu Leśników Washburn, jak stwierdzili Johnson i jego przyjaciel Alex Bienemann, powiedziała do Jordana: „Zrobiłabym to z tobą w każdej chwili!”. Prokuratura miała teraz związane ręce: gdyby Duerk przypomniał Johnsonowi, że mówił do Washburn: „Mówiłaś, że chciałaś! Mówiłaś, że chciałaś!”, obrona mogłaby sięgnąć po kontekst tej wypowiedzi i przypomnieć, że Washburn miała proponować Johnsonowi uprawianie seksu w każdej chwili.
W tej sytuacji Duerk po prostu zapytał Johnsona:
– I w tym momencie nic pan do niej nie mówił?
– Nie – odpowiedział Johnson.

– Potem wyszedł pan z niej i miał wytrysk?
– Tak.
– A podczas seksu wszystko w pana mniemaniu przebiegało normalnie?
– Tak.
– Nie dostrzegł pan żadnych oznak, że ona tego nie chce. […] A gdyby powiedziała coś w stylu: „Nie, nie dzisiaj…”, lub w inny sposób dała do zrozumienia, że niekoniecznie pali się do tego, to by się pan zatrzymał i zapytał ją, co się dzieje, prawda?
– Bym się po prostu zatrzymał.
– I nic w tym wszystkim nie wydawało się panu dziwne? – dopytywał Duerk.
– Nic – odparł Johnson.
– Nic w trakcie seksu?
– Nie.
– Ani po seksie?
– Dokładnie.
– I jej stan też nie budził pana obaw. […] Według pana zeznania pani Washburn nie okazywała oznak zdenerwowania przez cały ten czas, prawda?
– Nie okazywała.
– Okej. A gdyby coś było nie tak, pan by to wiedział?
– Tak.
– Panie Johnson – zapytał Duerk. – Kilka minut po tym, jak pan ją penetrował, Cecilia Washburn wysłała esemes.
– Tak.
– Tuż po tym, jak stosunek się skończył, prawda?
– Tak mi się wydaje.
– Widział pan ten esemes?
– Tak.
– Esemes z datą i godziną wysłania?
– Tak.
– Ten esemes brzmi: „Boże, chyba zostałam zgwałcona. Nalegał na to, opierałam się, ale nie słuchał mnie. Chce mi się wyć. Boże, co mam robić?”. Zgadza się?
– Tak.
– To był pierwszy raz, kiedy uprawiał pan seks z Cecilią?
– Tak.
– Zatem… czy ja dobrze rozumiem – pytał Duerk – że przez cały ten czas nie rozmawialiście ze sobą?
– Dobrze pan rozumie – odpowiedział Johnson.
– To był pana pierwszy raz z Cecilią?
– Tak.
– I podczas tego pierwszego razu przyszpilił pan jej przedramiona do łóżka?
– Moje ręce były na jej przedramionach.
– Okej. To pan powiedział już wcześniej. Więc przyszpilił ją pan do łóżka, prawda?
– Tak.
– A po stosunku wyszedł pan?
– Odwiozła mnie do domu.
– I podczas tej jazdy do pana domu jej stan też nie budził pańskich podejrzeń?

– Nie.
– I twierdzi pan, że gdyby coś było z nią nie tak, toby pan to zauważył?
– Tak.
Sprowadziwszy Jordana Johnsona na krawędź urwiska, Adam Duerk zadał pytanie, które miało go zepchnąć w otchłań:
– Czy zgodzi się pan ze mną, że coś musi być nie tak z osobą, która wysyła esemes i pisze w nim, że właśnie została zgwałcona?
– Nie wiem – powiedział na to Johnson.
– Nie wie pan? – zadrwił Duerk.
– Nie wiem – powtórzył Johnson.
Patrząc na niego z niedowierzaniem, Duerk zapytał:
– Wydaje się to panu normalne, że ktoś wysyła esemes wskazujący na to, że właśnie został zgwałcony?
– To nie jest normalne – przyznał Johnson.
– To nie jest normalne – potwierdził Duerk. Po czym zapytał: – Czy zgodzi się pan ze mną, że gdyby… wydarzenia tej nocy wyglądały tak, jak opisała je Cecilia, to ten esemes miałby sens?
– Gdyby tak wyglądały – zgodził się Johnson. – Ale nie wyglądały.
– Jeśli nie było tak, jak opisała to pani Washburn – mówił Duerk – to wychodzi na to, że wysyłanie takiego esemesa jest kompletnym wariactwem? […] A pan powiedział, że nigdy wcześniej nie dostrzegł żadnych objawów szaleństwa u Cecilii?
– Tak.
– Czy zgodzi się pan ze mną, że jeśli kobieta mówi „nie”, a mężczyzna nie przerywa swoich działań o charakterze seksualnym i ją penetruje, to jest to gwałt?
– Tak.
– Czy zgodzi się pan, że kobieta ma prawo zmienić zdanie w trakcie aktywności seksualnej i nawet wtedy powiedzieć „nie”?
– Zgodzę się.
– Czy zgodzi się pan z tym, że jeśli stawia ona fizyczny opór, to oznacza to brak zgody?
– Tak.
– I jeśli zapiera się podniesionymi kolanami, by pana odeprzeć, to jest to oznaka braku zgody?
– Tak.
– A jeśli unieruchamia ją pan, naciskając jej przedramiona, oznacza to, że nie otrzymał pan jej zgody?
– Tak.
– I nie umie pan wyjaśnić, jak powstały siniaki na jej klatce piersiowej czy ramionach?
– Sprzeciw, wysoki sądzie! – zaprotestowała Kirsten Pabst. – To nadużycie materiału dowodowego. Nie było siniaków.
– Nie sądzę, by było to nadużycie materiału dowodowego – stwierdziła sędzia Townsend. – Oddalam sprzeciw.
Wznawiając przesłuchanie Jordana Johnsona, Adam Duerk zapytał, czy ten jest w stanie wyjaśnić fakt pojawienia się siniaków na klatce piersiowej i ramionach Cecilii Washburn. Johnson powiedział, że nie jest.
– Zgodzi się pan ze mną, że gdyby Cecilia trzymała opuszczoną głowę, podczas gdy pan

penetrował ją od tyłu, wskazywałoby to na brak jej zgody? – zapytał Duerk.

– Tak – odpowiedział Johnson.

– Zgodzi się pan, że gdyby […] posiniaczył pan czy zranił jej genitalia, to by to wskazywało na brak zgody?

– Nie wiem.

– A jeśli powiedziałby pan do niej: „Obróć się albo sam to zrobię”, to też oznaczałoby brak zgody?

– Tak.

– Dziękuję. W tym momencie nie mam dalszych pytań.

Jordan Johnson został zwolniony z miejsca dla świadków w środę o godzinie jedenastej piętnaście, po stu pięćdziesięciu siedmiu minutach składania zeznań, wliczając w to zeznania z poniedziałku. Jego ojciec Marty Johnson zaczął zeznawać w tę samą środę, tuż po drugiej po południu. Łagodnie przepytywany przez Kirsten Pabst, Marty powiedział, że od trzydziestu lat pracuje jako trener futbolu i nauczyciel matematyki w szkole średniej w Eugene w stanie Oregon.

– Jak bardzo zżyta jest pana rodzina? – zapytała Pabst.

– Pewnie nie ma wiele rodzin, które robiłyby tyle rzeczy razem, ile my – odpowiedział Marty. – Można więc powiedzieć, że jesteśmy bardzo ze sobą zżyci.

Kiedy mówił te słowa, Jordan głośno płakał, siedząc na krześle przy stole adwokatów. Płakał z przerwami przez cały czas składania zeznań przez ojca, czasem kryjąc twarz w dłoniach lub opierając głowę o stół.

– Jak często rozmawia pan z Jordanem? – zapytała Pabst.

– Zapewne częściej, niżby sobie tego życzył – odpowiedział Marty. – Kontaktuję się z nim wielokrotnie każdego dnia.

– Jak opisałby pan jego osobowość?

– Jest spokojny. To bardzo pokorny chłopak. Do wszystkich podchodzi z szacunkiem.

Kilka minut później Marty dodał:

– Jak każdy rodzic, jestem dumny z moich dzieci. Ale obracam się nieustannie […] wśród młodzieży, tak dorastających młodzieńców, jak i nastolatków w wieku szkolnym. I mogę powiedzieć, przysięgając na Boga, że nie znam bardziej uczciwego młodego człowieka niż Jordan. Jestem szczęśliwy, że mam takiego syna.

– Czy zauważył pan jakieś zmiany w swoim synu w związku z postawieniem go w stan oskarżenia? – pytała Pabst.

– Jordy jest niezwykle silnym i odpornym na wszystko młodym człowiekiem, ale to oczywiście miało na niego ogromny wpływ. Ogromny wpływ.

– A jaki miało wpływ na pana rodzinę?

– No, prawie taki jak utrata dziecka. Nie mogę sobie wyobrazić niczego gorszego dla chłopaka z takim dorobkiem niż tego rodzaju oskarżenie. Nie wiem, może są jakieś gorsze sytuacje. Ale budzę się codziennie i czuję, jakbym się dusił. I tak już od trzynastu miesięcy.

Prokurator Adam Duerk zdał sobie sprawę, że przepytywanie świadka, tak szczerze i z takim przekonaniem mówiącego o swych uczuciach, nie posłużyłoby interesom obrony. Zatem po piętnastominutowym zeznaniu podziękowano panu Marty’emu Johnsonowi. Co najmniej trzech lub czterech członków ławy przysięgłych wyglądało, jakby miało się popłakać, gdy ojciec

Jordana Johnsona wracał na galerię. Usiadł tam obok żony i pozostał na miejscu przez resztę procesu.

27

Ostatnich dwóch świadków – jeden powołany przez obronę, a drugi przez prokuraturę – zeznawało w czwartek, 28 lutego 2013 roku. Jako pierwszy zeznawał neurolog i psychiatra William Stratford, który sam nigdy nie badał Cecilii Washburn, ale na prośbę Davida Paolego i Kirsten Pabst przejrzał jej dokumentację medyczną z przychodni studenckiej. Stratford oświadczył, że choć dokumentacja wskazuje na to, iż Washburn cierpiała na napady lękowe i depresję w następstwie jej seksualnego kontaktu z Jordanem Johnsonem, to objawy te nie były na tyle poważne, by można było stwierdzić, że cierpi ona na zespół stresu pourazowego.

Świadek oskarżenia, David Bell, był lekarzem pracującym we wspomnianej przychodni studenckiej i to on badał Washburn po jej domniemanym zgwałceniu. Bell zeznał, że objawy, na które uskarżała się Washburn, spełniają kryteria stresu pourazowego.

Piątek, 1 marca, był ostatnim dniem rozprawy. Na galerii znalazło się więcej osób niż któregokolwiek dnia w trakcie procesu. Na statywach obok ławy przysięgłych ustawiono pięć kamer telewizyjnych. Obecna była większość zawodników drużyny Grizzlies i wielu trenerów. Rodzina Jordana Johnsona siedziała po wschodniej stronie galerii, a Cecilia Washburn i jej rodzina po zachodniej.

Prokurator Suzy Boylan zaczęła wygłaszać mowę końcową oskarżenia, stwierdzając, że „sprawa ta dotyczy różnicy pomiędzy byciem zgwałconą przez nieznajomego a przez kogoś znanego ofierze, komu do tej pory ufała; różnicy między nauką a mitami. […] Tu nie chodzi o futbol, uniwersytet, niezrozumienie, zakłócenia w komunikacji czy wysyłanie dwuznacznych sygnałów. I nie chodzi tu o niewrażliwego kochanka, który nie przytulił swej partnerki. Chodzi o pozwanego, który nie zatrzymał się, choć usłyszał mówione do niego »nie«”.

Boylan kontynuowała:

– Nikt, kto wykazuje zwykłą ludzką wrażliwość, nie może pozostać obojętny na niektóre zeznania w tej sprawie, w tym zeznania ojca oskarżonego. Nie ma nic złego w okazywaniu tego typu współczucia. Nie ma nic złego w stwierdzeniu, że oskarżony lub jego tata to mili ludzie, podobnie jak ci, którzy ich wspierają. Ale nie można uniewinnić oskarżonego tylko dlatego, że ma ludzkie uczucia. Nie można uniewinnić kogoś tylko dlatego, że czujemy wobec oskarżonego i jego rodziny współczucie, tak samo jak nie można skazać oskarżonego tylko dlatego, że współczujemy Cecilii i jej rodzinie.

– Państwo musi udowodnić wystąpienie elementów przestępstwa ponad wszelką wątpliwość w granicach rozsądku – mówiła dalej Boylan. – To nie znaczy, że bez cienia wątpliwości. Udowodnić coś ponad wszelką wątpliwość w znaczeniu absolutnym wymagałoby nagrania przestępstwa kamerą lub obecności przy nim nas wszystkich. […] Sprzeczne zeznania nie stanowią wątpliwości przekraczających granice rozsądku. Nie byłoby sprawiedliwe wobec ofiary, jak zresztą i wobec oskarżonego, byśmy sądzili kogoś na podstawie mitów, wyobrażeń czy stereotypów. Ale na taki właśnie scenariusz nadzieję ma obrona. Dlatego zaprosiliśmy tu doktora Davida Lisaka, który rozwiał część z tych mitów i nieporozumień. Na tym właśnie polega rola eksperta.

Boylan przypominała członkom ławy przysięgłych:

– Doktor Lisak poinformował nas, że gwałciciele mogą być ludźmi, którzy są przystojni, dają się lubić, są uroczy, delikatni, a nawet nieśmiali. Dał jasno do zrozumienia, że nie ma jednoznacznego profilu gwałciciela. Nikogo nie można z góry wykluczyć z tej kategorii. Dobrzy ludzie też mogą robić złe rzeczy.

– Washburn stwierdziła, że kiedy była gwałcona, czuła się jak podczas koszmarnego snu, kiedy chcesz krzyczeć, ale nie możesz – mówiła Boylan. – Zeznała, że była w kompletnym szoku. Kiedy wysłała Stephenowi Greenowi esemes: „Boże, chyba zostałam zgwałcona […]", Washburn nie była w niepewności co do tego, czy została zgwałcona, czy nie – zapewniała Boylan. – Powiedziała nam: „Byłam pewna, że zostałam zgwałcona, ale nie chciałam w to uwierzyć", a to jedna z klasycznych reakcji opisanych przez Lisaka.

Boylan powiedziała także, iż osoba, która popełnia gwałt, „zwłaszcza gwałt taki jak ten, jest osobą, która sprawuje kontrolę. Kontrolę nad czasem, miejscem i ofiarą. Ale gwałciciel nie może kontrolować wszystkiego, i to właśnie na rzeczy, które nie pozostają pod jego kontrolą, powinniście państwo zwrócić uwagę. Mimo że większość ofiar gwałtu nie zgłasza tego faktu na policję, Jordan Johnson nie mógł kontrolować Washburn na tyle, by powstrzymać ją przed zgłoszeniem gwałtu, przez co znalazła się w niewielkiej proporcjonalnie liczbie kobiet, które decydują się to zrobić. Nie mógł zapobiec temu, że wysłała esemes. Jak również temu, że jej ciało zaczęło wykazywać oznaki stresu pourazowego".

– Johnson – kontynuowała pani prokurator – zostawił tej nocy dwa rodzaje urazów u Cecilii Washburn: urazy fizyczne i psychiczne. I urazy te […] opowiadają o tym, co wydarzyło się w tym pokoju, z taką precyzją, jak gdyby była tam kamera. Pierwszy z tych znaków pozostawił na jej piersi. Nie wie, jak wytłumaczyć obecność siniaka, ale ten niewątpliwie tam był. […] Urazy narządów płciowych, jak widzieliśmy, można próbować tłumaczyć na wiele sposobów.

Boylan przyznała, że nie były to rany jak po postrzale z pistoletu. Ale trauma pozostawiła swoje ewidentne znamię na psychice Washburn.

– Nazwijcie to zespołem stresu pourazowego, nazwijcie długotrwałym lękiem, nazwijcie, jak chcecie. Obrona może zaprzeczyć tej diagnozie, ale nie może zaprzeczyć samym symptomom, które zauważyli wszyscy z otoczenia ofiary.

Przed 4 lutego 2012 roku, jak podkreśliła Boylan, Cecilia Washburn „była niezwykle żywą, towarzyską osobą. Nie brała żadnych leków. Nie chodziła na psychoterapię. Była normalną młodą kobietą, studentką prestiżowego i bardzo absorbującego programu akademickiego. Od 4 lutego musi walczyć o przetrwanie. […] Zostało ustalone ponad wszelką wątpliwość, że Cecilia Washburn zmieniła się diametralnie po 4 lutego".

Boylan powiedziała, że Washburn nie jest „królową histerycznego dramatu i nią nie była przed 4 lutego, mimo że tak twierdzi obrona".

– Prawnicy Jordana Johnsona chcą, byście uwierzyli, że Washburn odpowiada powszechnemu stereotypowi kobiety, która ma być histeryczna, mściwa i kłamliwa. Szalona kobieta: przed takimi was ostrzegają. Ale to nie ta osoba, którą poznaliście na tym procesie.

– Gwałt – mówiła dalej Boylan – jest jedyną zbrodnią, w której wypadku zakładamy z góry, że ofiara kłamie. Jeśli ktoś zostaje napadnięty na ulicy, czy jesteśmy sceptycznie nastawieni do jego zeznań […] dlatego, że nie było żadnych świadków? Czy mielibyśmy wątpliwości co do prawdziwości zeznania ofiary włamania tylko dlatego, że zostawiła otwarte drzwi? To nie ofiarę należy winić, bez względu na rodzaj przestępstwa. To przestępca musi być pociągnięty do odpowiedzialności.

Jak przyznała Boylan, nie ma powodu wątpić, że Jordan Johnson to „porządny młody człowiek. Ale popełnił przestępstwo. Ławie przysięgłych przedstawiono cały materiał dowodowy, niezbędny, by dać Cecilii Washburn poczucie zadośćuczynienia, na które zasłużyła. Wnosimy zatem o skazanie oskarżonego za odbycie stosunku płciowego bez zgody drugiej strony”.

Agresywne zachowanie obrońcy Davida Paolego niektórych może drażnić. Ale nawet jego najsurowsi krytycy muszą przyznać, że niesłabnąca intensywność, z jaką wspierał swego klienta, była niezwykłym wyczynem. Obrona Johnsona pochłonęła trzynaście miesięcy z jego życia. Jego cera była poszarzała, a włosy zmierzwione. Pod oczami miał fałdy obwisłej skóry, a policzki opadały ciężko nad wykrochmalonym kołnierzem koszuli i węzłem żółtego krawata. Wyglądał, jakby nie spał przez cały rok.

Pomimo wyczerpania, a może właśnie dzięki niemu, mowa końcowa Paolego została wygłoszona z maniakalną wręcz energią. Słowa wylatywały z jego ust niczym stado nietoperzy wypłoszonych z jaskini.

– Sprawiedliwość jest wartością, o którą trzeba walczyć – mówił Paoli. – Prawda też jest wartością, o którą trzeba walczyć. Prawda nie wymaga wyjaśnień. Prawda nie wymaga eksperta z Bostonu.

Jak zapewniał Paoli, Jordan Johnson „całkowicie zaprzeczył zeznaniom Cecilii Washburn”, by dalej oświadczyć:

– Prokuratorzy stanęli tutaj przed wami i sporą część mowy początkowej poświęcili temu, by przekonać was o sensowności zapraszania eksperta z Bostonu, który miał tu odegrać rolę edukacyjną, […] i być mądrzejszy [sic!] niż każdy z nas. A potem, z drugiej strony, jakby nigdy nic, zachęcano nas tu do korzystania ze zdrowego rozsądku, z wyjątkiem oczywiście sytuacji, kiedy należy słuchać eksperta z Bostonu. On wie lepiej. W sposób protekcjonalny i arogancki mówiono nam: „On wie o wiele więcej na ten temat, więc trzeba go słuchać”. Nie kupuję tego. Sędzia poleciła wam opierać się na zdrowym rozsądku i mam nadzieję, że tak będzie, bo zdrowy rozsądek to właśnie to, czego nam potrzeba w tej sprawie.

Paoli nie zamierzał odpuścić doktorowi Lisakowi:

– Ekspert z Bostonu miał nam wiele wyjaśnić, nie zawsze w sposób zgodny ze zdrowym rozsądkiem.

Naigrywając się z wyjaśnienia Lisaka, że ofiary gwałtu często nie są w stanie uciekać, wołać o pomoc czy walczyć z napastnikiem, Paoli ostrzegł przysięgłych, by nie dali się zwieść. Twierdził, że gdy ludzie się boją, to uciekają.

– To jest właśnie zdrowy rozsądek, a nie jakieś pseudoeksperckie prawdy z Bostonu.

Kilka minut później Paoli powiedział:

– Chcę na moment zatrzymać się nad kwestią okoliczności, na których tle rozgrywa się ta sprawa. […] Atmosfera jest napięta. Ludzie są tu pod sporą presją. Policja też jest pod sporą presją. Departament Sprawiedliwości rozmawia z [prokuratorem hrabstwa Missoula Fredem] Van Valkenburgiem i jego pracownikami. […] Wiemy też o nowych regułach postępowania policji, które przyjęto ze względu na naciski społeczne i polityczne.

Paoli twierdził, że są to jedyne w historii policji przepisy, które pozbawiają ludzi ich konstytucyjnego prawa do uczciwego procesu.

– A z lekcji wiedzy o społeczeństwie wiemy, że to zwyczajnie nie jest w porządku. Nie tak postępuje się w Ameryce.

Paoli zadał ławie przysięgłych pytanie retoryczne:

– Czy wierzycie państwo w zeznania pani Washburn ponad wszelką wątpliwość? Bo wątpią w nie nawet ludzie, którzy świetnie ją znają. Nie próbuję być nieuprzejmy – oznajmił. – Mówię o faktach.

Odnosząc się do esemesa, w którym Cecilia Washburn napisała: „Boże, chyba zostałam zgwałcona […]”, Paoli podkreślił: „Nie była tego pewna! Nie wiedziała! Jeśli sama Washburn nie była pewna, czy wyraziła na to zgodę, to jak miał to wiedzieć Jordan Johnson?”. Paoli nawiązał też do bierności Washburn podczas domniemanego gwałtu:

– Zdrowy rozsądek każe nam zadać tutaj pytanie: dlaczego nie krzyczała, nie stoczyła się z łóżka, nie ruszyła się w żaden sposób?

Aby zdyskredytować zeznanie Washburn o tym, że Johnson przygniótł ją do łóżka, przyciskając przedramieniem jej pierś, zdjął z niej spodnie, obrócił ją, rozpiął swoje spodnie, a następnie penetrował ją od tyłu, opierając się na jej przedramionach, Paoli zaprezentował przysięgłym naturalnej wielkości sylwetkę Washburn wyciętą z tektury.

– Sto siedemdziesiąt trzy centymetry – powiedział. – To jej wzrost.

Po czym położył tekturę na podłodze sali sądowej, położył się na niej i pokazał, że to niemożliwe, by Johnson zrobił to, co według Washburn miał jej zrobić. Tyle tylko, że kartonowa wycinanka leżała płasko, podczas gdy zarówno Washburn, jak i Johnson zeznali, że kiedy Johnson ją penetrował, Cecilia klęczała z uniesionymi pośladkami. Cecilia Washburn i jej krewni patrzyli z galerii z przerażeniem i niesmakiem, jak Paoli przeprowadza próbę rekonstrukcji domniemanego gwałtu.

Paoli grzmiał, że w wyraźnym przeciwieństwie do Washburn „Jordan Johnson zeznawał przed państwem w sposób bezpośredni i konsekwentny. […] Ona twierdzi, że Johnson jest bestią, którą może w sobie obudzić, przełączając jakiś przełącznik, po czym dokonuje strasznych rzeczy. Ale to nie jest prawda. […] Wszyscy widzieliśmy tu Jordana. […] Jest taki, jak ludzie go opisują. Cichy. Typ kontemplacyjny. Nie pcha się do centrum uwagi. Nie wchodzi na cokół. Grał w futbol. Doceniliśmy to. Ale on unikał pochwał. Grał w futbol dobrze i doceniliśmy to ponownie. I to jest jeden z powodów, dla którego tu się znalazł. Wielka sława. Celebryta. Sprawa, którą interesuje się Departament Sprawiedliwości. Dlatego tu się znalazł”.

Paoli zwrócił uwagę przysięgłych na pozornie niewytłumaczalne zachowanie Washburn po domniemanym gwałcie: zjadła przekąskę, odpowiedziała na esemes Briana O’Daya, załączając emotikon z uśmiechniętą buźką, a następnie odwiozła Johnsona do domu, w żadnej mierze nie zachowując się tak, jakby dopiero co została zgwałcona.

– Te wszystkie rzeczy musiał nam wyjaśnić ekspert z Bostonu – mówił szyderczo Paoli – ponieważ na zdrowy rozum nie wyglądają one aż tak strasznie. Ani trochę. […] Prawda nie wymaga wyjaśnień. Powiedział mi to mój ojciec, który był sprzedawcą opon.

– Sprzeciw! – oświadczyła prokurator Suzy Boylan. – Wysoki sądzie, to jest ponowne zeznanie, a nie mowa końcowa.

– Podtrzymuję – zgodziła się sędzia Townsend.

– Słyszałem, że jeśli musisz coś wyjaśniać, to przegrywasz – kontynuował swoją tyradę niezrażony Paoli. – Jeśli nieustannie coś musisz wyjaśniać, to znaczy, że nie masz dowodów. […] A głównym specem od wyjaśniania był tu, oczywiście, nasz ekspert z Bostonu.

Kończąc swoją dwugodzinną mowę, Paoli ponownie zadał przysięgłym pytanie retoryczne: „Czy Jordan Johnson zdecydowałby się zgwałcić Cecilię Washburn, dobrze wiedząc, że tuż za drzwiami sypialni siedzi jej współlokator? Dlaczego miałby posunąć się do tak skrajnej

lekkomyślności, biorąc pod uwagę jego pozycję w społeczności, reputację i wszystko, co miał do stracenia?”. Jak stwierdził obrońca, „to wszystko razem po prostu nie ma sensu”.

Gdy David Paoli usiadł, głos zabrał prokurator Joel Thompson, by przedstawić w imieniu państwa oświadczenie polemizujące z tezami obrony.

– Dawno, dawno temu – powiedział przysięgłym – zorientowano się, że jeśli coś, co nie jest prawdą, powtórzysz wiele razy, to ludzie zaczną w to wierzyć. […] Pan Paoli przedstawił państwu w swej mowie końcowej niezwykle zwodnicze argumentowanie, błędnie prezentując liczne fakty.

Wskazując na rodzinę Cecilii Washburn siedzącą na galerii, Thompson zauważył, że Paoli „śmie twierdzić, iż ci ludzie, siedzący tam razem z Cecilią, tak jak ich tu dziś widzimy, wątpią w jej zeznania. To absolutny fałsz”. Thompson wyjaśniał, że rodzina Cecilii zareagowała na to wszystko w taki sam sposób, w jaki reaguje większość rodzin ofiar gwałtów: szokiem, niedowierzaniem i samokrytyką.

– To właśnie wytłumaczył nam doktor Lisak – mówił Thompson. – A tymczasem z doktora Lisaka robi się tu jakiegoś eksperta z Bostonu, co w ustach Paolego ma brzmieć jak obelga: „Uważajcie, on jest inny niż my. […] Nie jest stąd. Nie możemy mu wierzyć!”.

Thompson rzucił, że żaden ekspert na świecie nie zdoła usatysfakcjonować Davida Paolego i Kirsten Pabst.

– Tak – przyznał po chwili prokurator – wezwaliśmy tu eksperta z Bostonu. Najlepszego z możliwych. Przyjechał wyjaśnić nam zachowania, które na pozór zdają się kłócić ze zdrowym rozsądkiem i wyglądają na paradoksalne. Ale to, co powiedział, nie jest, panie i panowie, jego własną opinią, lecz stanowi efekt kilku dekad pracy naukowców.

Thompson wyjaśniał, że Lisak przedstawił przysięgłym naukowy dorobek niezbędny do właściwego zrozumienia materiału dowodowego, podczas gdy Paoli i Pabst „mocno obsadzili się na pozycjach przeciwnych nauce. […] Zachęcali państwa do przejścia na te pozycje, mówiąc: »Zignorujcie to, co mówił [dr Lisak], bo rozpaczliwie próbujemy zagrać na waszej niewiedzy i uleganiu mitom otaczającym temat gwałtu«. Manipulując dowodami i je wypaczając, nie dotrzemy, proszę państwa, do prawdy”.

Joel Thompson powiedział, że czasami występuje jako oskarżyciel w sprawach o zabójstwo.

– Ciało mówi nam, jak zginęło – twierdził. – Kropla krwi mówi o tym, kto ją zostawił.

Thompson argumentował, że w podobny sposób siniaki i czerwone ślady na ciele Cecilii Washburn „wskazują na to, czyje zeznanie jest prawdziwe”. Obrona próbowała zmusić przysięgłych, by uwierzyli, że sprawy wyglądają inaczej, „ponieważ stawką jest tu życie i kariera oskarżonego”.

Thompson ostrzegł członków ławy przysięgłych, by nie uniewinniali Jordana Johnsona, wiedzeni myśleniem typu: „Krzywdę już wyrządzono. Nie chcę niszczyć życia dwojga ludzi, życie jednego z nich już jest w ruinie, nie niszczmy zatem drugiego”.

– Takie rozumowanie jest błędne – wyjaśniał Thompson – bo wymiar wyroku i jego konsekwencje nie podlegają państwa decyzji [o winie lub niewinności] i nie są w żaden sposób istotne w docieraniu do prawdy. A w tym momencie koncentrujemy się nie tyle na sprawiedliwości […], ile właśnie na dotarciu do prawdy. […] Państwa jedynym obowiązkiem jest dostarczenie sądowi prawdziwego werdyktu. Krzywda, jaką w tej sprawie wyrządzono, nie została wyrządzona podczas tego procesu. Stało się to w chwili, w której Cecilia Washburn została zgwałcona.

Jak zauważył Thompson, aby ustalić prawdę:

– Musimy opierać się na dowodach. […] A najlepszym dowodem jest w tym wypadku to, że ofiara weszła do swej sypialni [wieczorem 4 lutego 2012 roku] jako Cecilia Washburn, a wyszła z niej jako zupełnie inna osoba. […] Sugerowano tu, że być może jest to po prostu kłamstwo [wymyślone przez Washburn], że może sprawy wymknęły się jedynie spod kontroli. Cóż, jeśli to prawda, to byłoby to kłamstwo wymyślone w ciągu […] trzech, pięciu minut, bo tyle minęło do wysłania tego zatrważającego esemesa („Boże, chyba zostałam zgwałcona. Nalegał na to, opierałam się, ale nie słuchał mnie. Chce mi się wyć. Boże, co mam robić?”), wysłanego mniej niż pięć minut po gwałcie.

– Zatem ostatecznie zostajecie, panie i panowie, z dwiema opowieściami o tym, co wydarzyło się w tej sypialni – powiedział Thompson przysięgłym.

Według jednej z tych sprzecznych ze sobą relacji młody człowiek, który jest w związku z inną kobietą, wysyła Cecilii Washburn esemes, ponieważ chce mieć ją w łóżku, a jest przekonany, że ona marzy o seksie z nim.

– Jest sobotni wieczór – kontynuował Thompson. – Młody człowiek wypił kilka piw, a kolega zachęcał go, mówiąc: „Masz to zrobić, stary!”.

Z drugiej strony jest Cecilia Washburn, „zmęczona, nieumyta, śpiąca, niedbale ubrana i bez makijażu”. Mimo że miała nadzieję na seks z Johnsonem w pewnym momencie w przyszłości, nie chciała odbywać z nim stosunku tamtego wieczoru. „On myślał, że będzie tej nocy uprawiać seks – mówił Thompson – ale ona tego nie planowała”. Kiedy Washburn dała mu to jasno do zrozumienia, zignorował to i ją zgwałcił.

– Dla pozwanego to było coś normalnego. Żadnych słów w trakcie czy później. Idzie do łazienki, wychodzi z domu i jedyne słowa, jakie do niej wypowiada, to: „No cóż, dzięki”, kiedy wysiada po podwiezieniu go samochodem. Przyznaje, że […] jej esemes do Stephena Greena nie ma sensu. I ma rację, bo on nie ma sensu.

Thompson dodał, że podobnie nie ma sensu cierpienie emocjonalne, którego świadkiem był potem Green, ponieważ reakcja Washburn jest wytłumaczalna jedynie przy założeniu, że została zgwałcona.

W wersji Cecilii Washburn, mówił dalej Joel Thompson, „oskarżony zmienia swoje zachowanie, najpierw jest miły, godny zaufania, by po chwili stać się kimś stanowczym i przerażającym. Ona jest niby w bezpiecznym miejscu, z osobą, której ufa i która przecież nigdy jej nie zrobi nic złego”. Ale oskarżony nagle zaczyna używać siły, by dostać to, po co przyszedł. Ona mówi „nie”, opiera się, zaciska kolana, odpycha go.

Ale Johnson był zdeterminowany, by uprawiać seks tej nocy, więc ją zgwałcił. Jak stwierdził Thompson, „oznaki traumy po tym gwałcie […] były wypisane na jej twarzy już w momencie, gdy wychodziła z sypialni”.

– Adwokaci obrony – mówił Thompson – każą wam wierzyć, że tę emocjonalną reakcję wywołało to, że Johnson nie przytulił Cecilii Washburn, że uświadomiła sobie, że on nie zostanie jej chłopakiem. Ale nie dajcie się omamić, bo Cecilia Washburn nie jest kobietą skarżącą kogoś dlatego, że ten ktoś nią wzgardził, zrobił jej dziecko, albo dlatego, że próbuje tego kogoś pozbawić prawa do opieki rodzicielskiej, składając w tym celu fałszywe zeznania. Nie ma żadnego motywu popychającego ją na drogę, która i ją, i jej rodzinę kosztowała, i nadal kosztuje, wiele cierpienia. Po wyjściu z tej sali Cecilia Washburn nie poczuje się lepiej. Widać to po jej twarzy. Widać to po twarzach jej przyjaciół i rodziny.

– Nie dajcie się zwieść – apelował do przysięgłych Thompson. – Obrońcy wiedzą, że

zamieszanie prowadzi do wątpliwości i jest odczuwane w podobny sposób.

Powiedział też: „Ale zamieszanie, które tak uporczywie próbuje wprowadzić w ten proces obrona, nie jest w stanie przekroczyć granic wątpliwości". Jedynym motywem, którym kierowała się Cecilia Washburn, zgłaszając na policję, że została zgwałcona przez Jordana Johnsona, było pragnienie, by odpowiedział on za swoje czyny i nie zrobił tego samego nikomu ponownie.

– I to właśnie – stwierdził Thompson, zwracając się do przysięgłych – jest motyw, którego państwo potrzebujecie.

28

Prokurator Joel Thompson skończył wygłaszać mowę w piątkowe popołudnie osiem minut po trzynastej. Następnie sędzia Karen Townsend poleciła dwanaściorgu przysięgłym, by wzięli swe notatki, poszli do pokoju ławników i zaczęli się tam zastanawiać nad werdyktem. Kiedy sala opustoszała, ojciec Jordana Johnsona przechylił się przez poręcz galerii i objął swego syna.

Tuż po wpół do czwartej ogłoszono, że przysięgli ustalili werdykt, zatem ludzie krążący po budynku sądu pospieszyli z powrotem na salę rozpraw. Jest czymś niezwykłym, że po tak długim i złożonym procesie ława przysięgłych ustaliła werdykt w niecałe dwie i pół godziny. Wszyscy byli zatem zaskoczeni. Niewiele osób spodziewało się tak szybkiej decyzji i większość widzów opuściła wcześniej budynek sądu, by udać się na lunch. Tak więc gdy sędzia Townsend ogłosiła wznowienie posiedzenia, na sali znajdowała się mniej więcej jedna trzecia wcześniejszej zgromadzonej publiczności. Johnson siedział przy stole adwokatów, pomiędzy Davidem Paolim a Kirsten Pabst, nie zdradzając żadnych emocji. Ani Cecilia Washburn, ani nikt z jej rodziny nie byli obecni podczas ogłaszania werdyktu przysięgłych.

Tuż przed czwartą po południu starościna[41] wręczyła tekst werdyktu komornikowi sądowemu[42], który odczytał go zebranym: „My, ława przysięgłych, w sposób należyty zebrana i zaprzysiężona, by osądzić niniejszą sprawę, ogłaszamy następujący jednomyślny werdykt w odniesieniu do oskarżenia o odbycie stosunku seksualnego bez zgody drugiej osoby – my, ława przysięgłych, wszyscy jej członkowie, uznajemy, że Jordan Todd Johnson nie jest winny zarzucanego mu czynu".

Hałaśliwe okrzyki wypełniły salę rozpraw. Johnson, Paoli i Pabst rozpłakali się i rzucili sobie w objęcia. Serwis twitterowy „Missouliana" wybuchł gejzerem komentarzy, niemal wyłącznie wyrażających poparcie dla Johnsona, Paolego i Pabst oraz złorzeczących Cecilii Washburn:

> NIEWINNY! Chciałbym teraz, by nazwiska oskarżycieli zbrukano tak, jak zbrukany został Jordan.
>
> Sprawiedliwości stało się dziś zadość w sprawie, która nigdy nie powinna trafić do sądu.
>
> Paoli jest cholernie dobrym prawnikiem, sprawiedliwości stało się zadość.
>
> Mam nadzieję, że odtąd UM nie będzie już mieć tak złej reputacji.
>
> @egrizfans: Jordan Johnson uniewinniony […] Ale podano też, że Gwen [Florio] pracuje już nad kolejnym kozłem ofiarnym.
>
> Missoula kocha cię Jordy!!!! Byliśmy z tobą przez cały czas!
>
> Teraz pozwij ją i spłucz do ostatniego dolara… #Civil retribution
>
> Kobiety, które fałszywie oskarżają mężczyzn o gwałt, powinny być wtrącane do więzienia.
>
> Cieszę się, że to koniec i że został uniewinniony. Mam nadzieję, że będzie znów grać dla Grizzlies. Potworny wstrząs w jego życiu.

> Tak się cieszę, że Johnson został uniewinniony! Ta dziewczyna od początku wyglądała mi na kogoś, kto chce po prostu zwrócić na siebie uwagę.

> Nawet jeśli UM przeprosił JJ i zaproponuje mu przywrócenie go w prawach studenta, to nie wiem, jak miałby tu kontynuować studia… #freeagent

Johnson został zawieszony w reprezentacji futbolowej Uniwersytetu Montany 31 lipca 2012 roku i nie trenował ani nie uczestniczył w meczach Grizzlies przez cały sezon w 2012 roku. Natychmiast po uniewinnieniu zwrócił się o anulowanie swego zawieszenia i 5 marca 2013 roku uczelnia ogłosiła, że Jordan Johnson został ponownie przyjęty do zespołu ze skutkiem natychmiastowym. Większość mieszkańców Missouli cieszyła się, że wrócił na boisko i zagra w sezonie rozpoczynającym się we wrześniu 2013 roku. W 2011 roku, zanim został zawieszony, Johnson miał na koncie rzuty o łącznej długości dwóch tysięcy stu dziewięćdziesięciu metrów i dwadzieścia jeden przyłożeń, biegi do pola punktowego na dystansie czterystu pięćdziesięciu sześciu metrów i kolejne cztery przyłożenia. Poprowadził Grizzlies do jedenastu zwycięstw przy jedynie trzech przegranych[43]. W 2012 roku, bez Johnsona, wynik zespołu był znacznie gorszy: pięć zwycięstw, sześć przegranych. Był to zarazem pierwszy od 1985 roku sezon, w którym porażki drużyny Uniwersytetu Montany przewyższyły liczbę zwycięstw.

Choć prokurator hrabstwa Missoula Fred Van Valkenburg osobiście nie brał udziału w procesie, to jednak z urzędu był odpowiedzialny za prowadzenie dochodzenia w tej sprawie, a ostatniego dnia rozprawy znalazł się na sali sądu. Gdy po odczytaniu werdyktu pomieszczenie opustoszało, a David Paoli i Kirsten Pabst szli na trawnik przed budynkiem, gdzie mieli ogłosić swoje zwycięstwo przed kamerami telewizyjnymi, Gwen Florio z notesem w dłoni podeszła do Van Valkenburga i zapytała go, co sądzi o uniewinnieniu.

– Werdykt przysięgłych stwierdza, że nie jest winny – wymamrotał Van Valkenburg. – To nie znaczy, *że jest niewinny*.

Florio zacytowała te słowa Van Valkenburga w artykule zamieszczonym na stronie internetowej „Missouliana” tego samego wieczoru. Trzy tygodnie później na swym blogu Pabst odpowiedziała na ten komentarz byłego szefa. W liczącej dwa tysiące czterysta słów jeremiadzie zamieszczonej na Pabstblawg napisała, że Van Valkenburg i jego prokuratorzy:

> są zgorzkniali i nie szanują werdyktu ławy przysięgłych. Nigdy prawdopodobnie nie przyznają, że Jordan jest niewinny, że ich decyzja, aby kierować sprawę do sądu, była przedwczesna i zła.

Pabst stwierdziła w tym samym wpisie, że prokuratura w Missouli zdecydowała się wystąpić z aktem oskarżenia przeciwko Johnsonowi, mimo braku uzasadniającego taki krok materiału dowodowego, ze względu na silną presję ze strony śledczych Departamentu Sprawiedliwości. Van Valkenburg chciał posłać w świat wiadomość, że jego prokuratorzy współczują ofiarom gwałtów:

> Śmiem twierdzić, że następnym razem, zanim prokuratura hrabstwa Missoula zdecyduje się przekazać sądowi jakąś sprawę o wątpliwej zaskarżalności, przypomni sobie nazwisko Jordana Johnsona. Mam nadzieję, że zamiast wysyłać światu wiadomość, prokuratorzy zastanowią się, czy mają dostateczną liczbę dowodów, że uwzględnią wszelkie konsekwencje takiego kroku […] dla wszystkich zainteresowanych, że będą świadomi osobistych i finansowych kosztów związanych z taką decyzją i wreszcie, że będą pamiętać, iż czasami ludzie mijają się z prawdą, gdy oskarżają innych o wykorzystanie.

Jednak według informacji dostarczonych przez Joanne Fargo[44], jedną z siedmiu kobiet w składzie ławy przysięgłych, uznali oni, że Cecilia Washburn mówiła prawdę, gdy opowiadała, co zrobił jej Jordan Johnson. Dziewiętnaście miesięcy po rozprawie Fargo powiedziała mi: „Pani Washburn mogła być zgwałcona. Dowody przedstawione przez prokuraturę ze szpitala, do którego udała się pani Washburn, były dla mnie przekonujące”. Fargo stwierdziła, że jej zdaniem pani Washburn „była całkowicie wiarygodna. Wydawała się osobą w pełni oddaną studiom i skoncentrowaną na karierze. Nie sądzę, by wymyśliła tę historię, kierowana żądzą zemsty czy jakiegokolwiek rodzaju złośliwością. Wydawała się zbyt inteligentna, by próbować zyskać cokolwiek drogą fałszywych roszczeń” wobec Johnsona.

– Słuchając jej zeznania – mówiła Fargo – odniosłam wrażenie, że [to Jordan Johnson] starał się [o względy Cecilii Washburn]. Dzwonił do niej kilkakrotnie, zanim zgodziła się zaprosić go do swego mieszkania. Nie była przygotowana na randkę. Umówmy się, gdyby planowała przespać się z rozgrywającym Grizzlies, pewnie wzięłaby prysznic.

– A Johnson był po prostu typem drania – dodała Fargo – inaczej nie próbowałby zdradzać Kelli Froland, kobiety, z którą, jak twierdził, chciał być w poważnym związku.

Choć Fargo uważa, iż Johnson mógł zgwałcić Washburn, to jednak trwa w przeświadczeniu, że ława przysięgłych powzięła słuszną decyzję. Jak mówi:

– Obrona zwróciła uwagę na uzasadnione wątpliwości co do tego, czy pan Johnson był świadomy faktu […] że seks odbywa się bez zgody drugiej strony. – I dodaje: – Werdykt musiał się opierać w całości na literze prawa, zgodnie z instrukcjami sędzi […] Nikt nie mógł z całkowitą pewnością założyć, że pani Washburn wyraziła swe obiekcje dość jasno.

Według Fargo dla przysięgłych nie było oczywiste, czy Johnson zrozumiał jej „nie” jako „nie”. Wywarł niewątpliwie wrażenie na wszystkich na sali, stwierdzając, że dziewczyna „jęczała” podczas stosunku – ten fakt ława przysięgłych zinterpretowała jako oznakę tego, że Washburn czerpała satysfakcję z seksu[45].

Fargo powiedziała, że pytanie o prezerwatywę – które według Johnsona miała zadać Washburn – było jednym z najważniejszych w procesie podejmowania decyzji. Zeznania Washburn były w tej kwestii niejednoznaczne, co wykorzystała obrona. Johnson powiedział, że nie ma prezerwatywy. Jej odpowiedź brzmiała: „Nie przejmuj się”, co przysięgli mogli rozumieć jako wyrażenie przez nią zgody.

Początkowo przysięgli nie byli jednomyślni. Jak powiedziała mi Fargo, podczas pierwszego głosowania trzy lub cztery osoby głosowały za winą pozwanego. Ale po dodatkowej dyskusji i drugim głosowaniu jedenaścioro z dwanaściorga przysięgłych było przekonanych, że Johnson powinien być uniewinniony. Wreszcie swoje zdanie zdecydowała się zmienić kobieta, która najdłużej była przekonana o winie Johnsona. Według Fargo „[przysięgli], którzy kwestionowali zdanie tej kobiety, odnosili się do jej opinii z należytym szacunkiem. Byłam przekonana, że kobieta ta zmieniła swoje zdanie bez presji, po gruntownym przemyśleniu własnego stanowiska i wymianie poglądów”.

Mimo że Paoli i Pabst zdołali przekonać przysięgłych do uniewinnienia Johnsona, Fargo stwierdziła:

– W żadnym wypadku nie mogę powiedzieć, bym popierała sposób prowadzenia obrony przez pana Paolego czy panią Pabst. Sposób ten polega na zastraszaniu. […] Było to więcej niż irytujące, byłam zszokowana, że na coś takiego się pozwala. Tyle że […] co jakiś czas obrońcy

trafiali w dziesiątkę. Byłoby jednak lepiej, gdyby to samo udawało im się osiągnąć bez tego całego widowiska.

Joanne Fargo sądzi również, że dla Johnsona prawdopodobnie korzystny okazał się fakt, iż kilku członków ławy przysięgłych było w dość zaawansowanym wieku i nie potrafili oni zrozumieć realiów życia współczesnych studentów, dla których na przykład esemesy są główną metodą komunikowania się ze sobą. Fargo uważa, że niektórzy przysięgli w ogóle nie wiedzieli, czym są wiadomości tekstowe, więc znaczenie esemesa, który Washburn wysłała Stephenowi Greenowi: „Boże, chyba zostałam zgwałcona […]", niekoniecznie było dla nich w pełni jasne. Ludzi tych zdumiało, że nie krzyczała czy nie pobiegła prosić o pomoc przyjaciela siedzącego tuż za drzwiami sypialni, ale miała czas na klikanie w telefon. W przeciwieństwie do nich Fargo zdawała sobie w pełni sprawę, że „pisanie esemesów było dla pani Washburn zwykłą formą komunikowania się. Dla niej poinformowanie przyjaciela o tym, co się właśnie stało, za pomocą esemesa, było zupełnie normalne".

Bycie jednym z przysięgłych podczas tego procesu stanowiło dla Joanne Fargo ciężką próbę. Jak mi powiedziała:

– To była bardzo długa, żmudna i pełna emocji sprawa, która nauczyła mnie sporo o mnie samej i innych. W jej trakcie przedstawiono mi więcej danych, niż sądziłam, że otrzymam. Powiedziałabym, że to doświadczenie zasadniczo było koszmarem, którego nie chciałabym powtarzać. […] Byłam przygotowana na długi proces, ale nie na to, że tak mocno wpłynie on na mnie, w sensie emocjonalnym, a nawet fizycznym.

Fargo wspomniała także, że „media z całego kraju relacjonowały proces" i oto „ludzie, których ja nie znam, znają mnie. […] Sala sądowa była wypełniona każdego dnia. Czasami było to trudne do wytrzymania, zwłaszcza pod koniec rozprawy".

– Czułam się, jakby we mnie wycelowane były te wszystkie kamery – wyznała Fargo. – Co chwila ktoś podchodził do mnie, mówiąc: „Wiem, że nie wolno pani rozmawiać na temat procesu, ale…". Po czym przedstawiał swoją opinię. Wszyscy bez wyjątku zdawali się skłaniać do poglądu o niewinności [Jordana Johnsona]. O pani Washburn zawsze mówiono negatywnie. Byłam zdumiona, że ludzie tak mało wiedzą o problemie gwałtu towarzyskiego. Nadal dominuje tradycyjne pojęcie gwałtu. Zgodnie z nim do gwałtu dochodzi tylko wtedy, gdy po pierwsze, napastnik wyskakuje z krzaków, a po drugie, kobieta walczy z nim do upadłego, na śmierć i życie.

CZĘŚĆ VI

REPERKUSJE

Na boisku każdy błąd zawodnika jest natychmiast zauważany i wskazywany tak długo, aż zawodnik się poprawi. W życiu rzeczywistym sportowcy nie ponoszą aż takiej odpowiedzialności. […] Niestety, co często ma tragiczne konsekwencje, nie odróżniają oni dobra od zła, ponieważ w rzeczywistości nie mają pojęcia, co jest dobre, a co złe. Zasady współżycia społecznego ich nie dotyczą. Dopuszczalne normy postępowania nie mają wobec nich zastosowania. Małe wykroczenia stają się z czasem coraz większe, a dorośli przymykają na to oko. Jeśli ktoś wpada w kłopoty, pierwsze kroki kieruje do któregoś z autorytetów, najczęściej do trenera, i prosi, by ten go z kłopotów wyciągnął.

Gdy to nie pomoże, bez względu na to, czy jest to rozgrywający w szkole średniej, czy zawodnik znany w całym kraju, sprawy toczą się według jednego z dwóch scenariuszy. Czasami, zwłaszcza na poziomie szkoły średniej, społeczność skupia się wokół oskarżonego, wspiera go, wierząc, że to tylko chłopięcy wybryk. […] Nie chcemy przyznać, że w całej tej historii nie chodzi o pojedynczą osobę, czy nawet jedną z dyscyplin, ale o swoistą kulturę, która za naszym przyzwoleniem otacza gwiazdy sportu […].

Teraz w modzie jest obwinianie i potępianie sportowców. Jasne, powinni być pociągani do odpowiedzialności za swoje czyny. […] Ale winę ponosimy także my wszyscy. Winę za to, że pozwoliliśmy im żyć w rzeczywistości, w której cieszyli się praktycznie nieskrępowaną niczym swobodą, o ile zapewniali nam zwycięstwo.

Buzz Bissinger, *The Boys in the Clubhouse*, „New York Times”, 18 października 2014

29

Tuż przed rozpoczęciem procesu Jordana Johnsona „New York Times” opublikował artykuł, w którym członek Rady Regentów stanu Montana, Pat Williams, powiedział:

– Mieliśmy przypadki napaści na tle seksualnym, wandalizmu, pobicia innych przez zawodników. […] Uczelnia przyjęła do drużyny futbolowej zbyt wielu bandytów i ten bandytyzm musi się wreszcie skończyć.

Za te słowa Williamsa potępili fani Grizzlies, którzy zaczęli zbierać podpisy pod petycją o usunięcie go z Rady Regentów.

10 marca 2013 roku, dziewięć dni po uniewinnieniu Johnsona, Williams opublikował w „Missoulianie” tekst, w którym odpowiedział na tę krytykę, próbując bronić się przed utratą stanowiska. Napisał między innymi:

> My, mieszkańcy Montany, zawsze wolimy, gdy ci, którzy nas reprezentują, mówią do nas wprost. I w ten właśnie sposób, szczerze, rozmawiałem z prowadzącym wywiad dziennikarzem, starając się wyrazić moje zaniepokojenie działaniami pojedynczych studentów zawodników, których zachowanie godzi w publiczne i osobiste bezpieczeństwo obywateli, a także kładzie się cieniem na reputacji naszej uczelni. […] Przez pięćdziesiąt lat pracowałem nad poprawą stanu wykształcenia młodych ludzi na terenie naszego stanu i w całym kraju. Jako nauczyciel i członek Rady Regentów nadal będę się starać, by jak najlepiej kształcono kolejne pokolenia i wychowywano przyszłe autorytety moralne. Przymykanie oczu na przemoc w naszych społecznościach uniwersyteckich jedynie utrudniałoby realizację tych celów.

Tydzień później w „Missoulianie” ukazał się tekst Davida Paolego, który postanowił odpowiedzieć na zarzuty Williamsa. Paoli zaprezentował się tutaj jako zwycięzca w procesie, dotknięty gorzkimi słowami przyjaciela:

> Pat Williams jest moim przyjacielem, więc zapewne wysłucha mej rady […].
>
> Williams nadużył swojej pozycji regenta, wypowiadając się nieprofesjonalnie na temat środowiska sportowców Uniwersytetu Montany […].
>
> Kiedy skrytykowano go dość ostro za pompatyczne sformułowania, napisał do redakcji list, w którym próbował się tłumaczyć. Pat, musisz pamiętać, że kiedy się z czegoś tłumaczysz, przegrywasz […].
>
> Całej sprawie bardziej niż obraźliwy język wypowiedzi zaszkodził czas publikacji w „New York Timesie” – list Williamsa ukazał się 6 lutego, czyli dwa dni po rozpoczęciu bardzo głośnego procesu. Jego uwagi o „bandytach” i „bandytyzmie” wydrukowano dwa akapity nad tekstem, w którym zastanawiano się, czy fałszywie oskarżonemu można zagwarantować w tych kontrowersyjnych warunkach uczciwy proces […].
>
> Mieszkańcy Montany oczekują od swych przedstawicieli uczciwych, uzasadnionych ocen, ale także szacunku. Montańczycy nie oczekują zaś bezsensownych pouczeń z „New York Timesa”, które dolewają jedynie oliwy do ognia i mogą porządnie czytelników zdenerwować […].
>
> Williams nie jest rasistą. Jednak słownictwo, którego użył, mówiąc o „bandytach” i „bandytyzmie”, jest rasistowskie. Każdy, kto mieszkał w Waszyngtonie, Seattle, Berkeley czy w innych dużych

miastach, wie, że słowa te mają istotny i bolesny rasowy podtekst. I za użycie tych rasistowskich pomówień należy przeprosić.

Po kolejnych pięciu dniach w „Missoulianie" opublikowano odpowiedź na słowa Paolego. Jej autorem był sędzia Sądu Najwyższego stanu Montana Terry Trieweiler, jeden z najbardziej cenionych prawników w całej Montanie:

> Prawnik z Missouli David Paoli jest moim przyjacielem, zatem mam pewność, że nie obrazi go moja odpowiedź na to, co sam nazwał swą „radą" dla Pata Williamsa. […]
>
> Pozwolę sobie zacząć ten list od uwagi, że przez całe życie byłem fanem futbolu. Futbol zapłacił za moją naukę na uniwersytecie, przez wiele lat byłem też posiadaczem sezonowego karnetu na mecze Grizzlies.
>
> Mimo to byłem zaskoczony reakcją wielu fanów Grizzlies na słowa Williamsa o „bandytach" wśród zawodników tej drużyny, a także o jego woli, by jako regent spróbować ten „bandytyzm" ukrócić.
>
> Paoli zganił Williamsa za brak profesjonalizmu, nadużycie pozycji regenta oraz niesprawiedliwe zachowanie w stosunku do jego klienta. Zarzucił także Williamsowi rasistowski język, mimo że słowa, których ten użył, są rasowo neutralne, a przestępcy, do których odnosił się Williams, byli zarówno czarni, jak i biali.
>
> Ja zaś myślę, że stanowiska regenta nie powinien piastować ktoś, kto nie dostrzega problemów opisanych przez Williamsa, a prawdziwym brakiem profesjonalizmu jest atak na osobę uświadamiającą nam te niemiłe fakty.
>
> Sądzę, że na miejscu będzie tu przytoczyć przypadki zachowań, które Williams określił słowem „bandytyzm".
>
> Obejmują one: śmiertelne postrzelenie człowieka przez Jimmy'ego Wilsona i odmowę złożenia zeznań przez jego kolegę Qwentona Freemana, mimo że był on świadkiem zdarzenia. W konsekwencji Wilson został uniewinniony i obaj zostali ponownie przyjęci do zespołu. Liczne wyroki Freemana za akty przemocy i ostatecznie wydalenie go z drużyny. Włamania z bronią w ręku, których dopuszczał się Freeman z pomocą kilku innych graczy. Brutalne zaatakowanie dwóch studentów na terenie kampusu przez dwóch zawodników. Brutalny atak Trumaine'a Johnsona i Andrew Swinka na innego studenta. Uniemożliwianie funkcjonariuszowi wykonywania swych obowiązków przez Johnsona i Geralda Kempa. Zgwałcenie swojej koleżanki przez Beau Donaldsona. Zarzucany kilku graczom udział w gwałcie zbiorowym. Przyznanie przez rektora Uniwersytetu Montany, po niezależnym dochodzeniu, że pewna liczba zawodników dopuszczała się napaści na tle seksualnym. Niedawne brutalne pobicie pracownika sklepu spożywczego i rabunek, dokonane przez byłego gracza, który w przeszłości był notowany w związku z brutalnym zachowaniem i łamaniem prawa. Do tego należałoby dorzucić brutalne ataki na kobiety popełnione przez tych samych zawodników.
>
> W tym samym czasie siedmiu graczy zostało zatrzymanych za jazdę pod wpływem alkoholu lub narkotyków, kilku z nich nie po raz pierwszy.
>
> Te wydarzenia doprowadziły do tego, że uczelnia stała się przedmiotem dochodzenia prowadzonego przez NCAA, Departament Szkolnictwa i Wydział Praw Obywatelskich Departamentu Sprawiedliwości.
>
> Jeśli ludzie, którzy zabijają, gwałcą, biją i włamują się do cudzych mieszkań, nie są bandytami, to kim są? Do ilu jeszcze aktów bandytyzmu musi dojść, zanim członkowi Rady Regentów będzie wolno powiedzieć, że trzeba coś z tym zrobić?
>
> Jest prawdą, że klient Paolego został niedawno uniewinniony od postawionych mu zarzutów, jednak Paoli nie ma racji, twierdząc, że uniewinnienie jednego gracza oczyszcza z oskarżeń całą drużynę albo w jakikolwiek sposób podważa uwagi Williamsa […].
>
> Przytoczone przypadki łamania prawa dotyczą ostatnich pięciu lat, ale prawdziwie długoterminowy problem powstaje w wyniku tolerowania przez społeczeństwo takich zachowań, co z kolei powoduje, że zawodnicy, zarówno w Missouli, jak i gdzie indziej, czują się bezkarni, myślą, że dzięki swym umiejętnościom sportowym stoją ponad prawem. W tym przekonaniu upewnia ich odruchowa reakcja fanów, w tym Paolego, którzy rzucają się na każdego, kto śmie zauważyć, że coś tu poszło nie tak.

> Nie ma nikogo, kto byłby bardziej wykwalifikowany do pracy w Radzie Regentów niż Pat Williams. Całe swoje dorosłe życie spędził, służąc sprawie edukacji publicznej, wielokrotnie bronił konstytucji, w tym i praw oskarżonego, ryzykując w pewnym stopniu karierę polityczną, na długo zanim większość jego dzisiejszych adwersarzy zaczęła interesować się prawem. Strach pomyśleć, że jego nominacja może stanąć pod znakiem zapytania, ponieważ całkowicie szczerze przedstawił swoje bardzo potrzebne tu uwagi. Pomylił się co najwyżej w kwestii tego, że my, mieszkańcy Montany, zawsze wolimy, gdy ci, którzy nas reprezentują, mówią do nas wprost.

W 2012 roku gubernator Brian Schweitzer nominował Williamsa na członka Rady Regentów stanu Montana do spraw szkolnictwa wyższego na kadencję wygasającą w 2019 roku. Jednak nominacja wymagała potwierdzenia przez stanowy senat. 20 marca 2013 roku Komitet Szkolnictwa senatu Montany przeprowadził przesłuchanie w celu zatwierdzenia nominacji Williamsa, które w większości poświęcono dyskusji na temat uwag Williamsa wygłoszonych dla „New York Timesa". Przeciwko zatwierdzeniu nominacji wypowiedział się wówczas Jim Foley, który został zmuszony do rezygnacji z funkcji prorektora Uniwersytetu Montany do spraw stosunków zewnętrznych po odegraniu kontrowersyjnej roli w skandalu związanym z gwałtami na tej uczelni. Wcześniej, gdy Williams był kongresmenem, Foley pracował jako dyrektor personalny jego biura. Foley stwierdził, że uwagi wypowiedziane dla prasy przez jego byłego szefa były „bezduszne i szkodliwe, zarówno dla obywateli tego stanu, jak i tysięcy studentów sportowców, a także absolwentów Uniwersytetu Montany rozsianych po całym kraju. […] Dosyć już z wyzwiskami pod adresem młodych ludzi, którzy w większości przypadków nie są w stanie bronić się przed kalumniami".

4 kwietnia senat stanu Montana głosował nad zatwierdzeniem nominacji Pata Williamsa na członka Rady Regentów. Dwudziestu sześciu senatorów zagłosowało przeciw tej nominacji, za było dwudziestu trzech.

Dziesięć dni po zakończeniu rozprawy przeciwko Jordanowi Johnsonowi Allison Huguet oglądała emitowane przez lokalną stację NBC wiadomości o siedemnastej. Była akurat w domu swojego ojca w Missouli. Z telewizji dowiedziała się, że Beau Donaldson zwrócił się do wydziału weryfikacji wyroków Sądu Najwyższego stanu Montana o ponowne rozpatrzenie wyroku, który wymierzono mu za zgwałcenie Allison.

Ta wiadomość wprawiła Allison w osłupienie. Aby uniknąć werdyktu ławy przysięgłych i ewentualnego skazania na sto lat więzienia, we wrześniu 2012 roku Donaldson podpisał ugodę ze stanem Montana, w której zgodził się przyznać do winy (zgwałcenia Allison) w zamian za gwarancję, że zostanie skazany na nie więcej niż dziesięć lat pobytu w stanowym więzieniu. Ugoda zawiera również punkt, w którym jednoznacznie stwierdzano: „Podpisując i akceptując poniższą ugodę, oskarżony zrzeka się wszelkich praw do odwoływania się od wyroku. […] Oskarżony zrzeka się także prawa […] do występowania z wnioskiem o ponowne rozpatrzenie wyroku".

Władze stanu dotrzymały swej obietnicy i 11 stycznia 2013 roku sędzia Karen Townsend skazała Beau Donaldsona na dziesięć lat więzienia. Jednak Donaldson próbował obejść to, do czego się zobowiązał, i odwoływał się obecnie do Sądu Najwyższego stanu Montana, chcąc zmiany wyroku.

Wydział weryfikacji wyroków, składający się z trojga sędziów, zgodził się na posiedzenie w celu ponownego rozpatrzenia wyroku w sprawie Donaldsona. Sędziowie mogli zadecydować o zmniejszeniu wymiaru kary, ale mogli też podjąć decyzję o jej zwiększeniu, zatem złożenie

wniosku o ponowne rozpatrzenie wyroku nie było wolne od ryzyka. Milt Datsopoulos, prawnik Donaldsona, stwierdził, że „jego klient jest gotów podjąć to ryzyko, ponieważ jesteśmy przekonani, iż wydany wyrok jest przesadnie ciężki”.

Rozprawa dotycząca ponownego rozpatrzenia wyroku odbyła się 2 maja 2013 roku w małym pokoju więzienia stanowego w Deer Lodge, gdzie Beau Donaldson odsiadywał karę. Jako pierwszy wystąpił przed sędziami Milt Datsopoulos. Stwierdził, że uważa wydany wyrok za przesadnie ciężki, ponieważ sędzia Townsend „nie zdołała zapewnić opcji obejmującej wyrok odbywany w instytucjach poprawczych, wysyłając oskarżonego bezpośrednio do więzienia stanowego”.

Datsopoulos twierdził, że orzeczona kara nie uwzględniła potrzeby rehabilitacji Donaldsona, tak by nie stał się on recydywistą.

– W przeciwieństwie do wielu innych gwiazd sportu – argumentował Datsopoulos – Donaldson był dobrym studentem. […] Był człowiekiem wyznającym trwałe wartości i nie stanowił zagrożenia dla społeczeństwa”.

Adwokat mówił, że „gdyby nie alkohol, ten młody człowiek nie byłby w więzieniu. Całe jego życie było praktycznie nieskalane”. Dodał, że „umieszczenie Donaldsona w więzieniu nie było konieczne”, sugerując, iż „można pozwolić” Donaldsonowi odsiedzieć karę w jednej z instytucji poprawczych o złagodzonym rygorze.

Po Datsopoulosie przed sądem wystąpił Beau Donaldson, który powiedział:

– Ponoszę odpowiedzialność za moje działania […] i ból, który wyrządziłem. I mam wrażenie, że gdyby odesłano mnie do instytucji poprawczej, mógłbym się nie tylko zrehabilitować, ale również stać się lepszym człowiekiem.

Matka Donaldsona, Cathy, zeznała, że „Beau zawsze był dobrym chłopcem. […] Został w ten sposób wychowany”.

– Tak, wiem – mówiła – musi zostać ukarany. Ale trzeba mu również dać szansę. Nie miał nawet dwudziestu jeden lat, gdy podjął bardzo, bardzo złą decyzję. […] Ale mój syn już taki jest, jak coś postanowi, to musi dopiąć swego. Pragnie mieć własne życie, a ja chcę, by skończył studia, znalazł w życiu szczęście, ożenił się, miał dzieci, był wspaniałym ojcem. Nie jestem tak młoda, jak chciałabym być. Ale chciałabym dożyć chwili, kiedy to wszystko zobaczę. Błagam was i modlę się o to, byście wejrzeli na wszystko otwartymi oczami i sercem. Przy moim stole jest jedno puste miejsce; chcę, by ponownie zajął je mój syn.

Cathy Donaldson powiedziała też sędziom:

– Kara dla Beau jest karą dla nas. Wiem, jestem samolubna, ale chciałabym widzieć syna w programie poprawczym, gdzie mógłby uzyskać pomoc. Nie chcę widzieć go siedzącego w celi, gdzie nie dostaje szansy, na którą zasługuje.

Larry Donaldson, ojciec Beau, zapewnił sąd, że Beau to „całkowicie uczciwy człowiek. […] Nigdy na krok nie zboczył ze ścieżki prawdy”. Przypomniał sędziom, że gdy Beau zadzwonił do niego z komisariatu tuż po aresztowaniu: „Powiedział wprost: »Tato, zrobiłem coś złego i muszę ponieść za to odpowiedzialność«. […] Jest bardzo ważną osobą dla tak wielu ludzi. Prosimy dać mu szansę. […] Kocham cię, Beau”.

Kiedy przyszła pora na zeznania Allison, zaczęła je od wyjaśnienia:

– Przyjechałam tu dzisiaj, choć tego wcale nie chciałam.

Potem odwróciła się w stronę Beau Donaldsona i pełnym wzruszenia głosem powiedziała: „Jak słyszę twoją mamę, to ściska mi się serce”. Jednak po chwili jej głos stwardniał

i powiedziała sędziom, że twierdzenie Larry'ego Donaldsona, iż Beau to całkowicie uczciwy człowiek, jest nie tylko nieprawdziwe, ale także stanowi policzek dla niej samej. Allison przypomniała, że po aresztowaniu Donaldson kłamał, mówiąc wielu osobom, iż zgodziła się na seks z nim tamtej nocy, kiedy ją zgwałcił. Kłamał też, mówiąc, że już wcześniej kilka razy uprawiała z nim dobrowolnie seks.

Allison zszokowało oświadczenie Milta Datsopoulosa, który twierdził, że wysyłania Beau do więzienia stanowego można było uniknąć. Powiedziała:

– No cóż, zgwałcenia mnie też można było uniknąć. Ale on dokonał innego wyboru.

Zauważyła, że Donaldson mógł mieć zwykły proces, ale zdecydował się zawrzeć ugodę z prokuraturą.

– Nie mogę zrozumieć, dlaczego Beau ma choćby prawo do rozprawy rozpatrującej zasadność wyroku – powiedziała, nawiązując do faktu, że Donaldson wyraźnie zrzekł się w ugodzie tego prawa.

Jak mówiła dalej Allison, Datsopoulos twierdził, że „życie Beau było praktycznie nieskalane", bo w jego kartotece nie ma żadnych wcześniejszych poważnych przestępstw.

– Jednakże – powiedziała – jeśli przyjrzeć się wszystkim faktom, to widać, że Beau w przeszłości wielokrotnie zachowywał się karygodnie.

Zauważyła, że Donaldson przyznał się do picia alkoholu, gdy był nieletni, kłamał przed policją, nielegalnie pozyskiwał i brał Adderall[46], leki przeciwbólowe i kokainę. Na tydzień przed gwałtem dostał upomnienie w związku z niewłaściwym zachowaniem. Co więcej, napastował seksualnie Hillary McLaughlin.

– I to – kontynuowała Allison – że Beau nie został oskarżony w związku z tymi […] czynami, przy czym niektóre z nich to wykroczenia, nie zmienia faktu, że przestępstwa te miały bardzo poważny wpływ na innych. Jest oczywiste, że Beau udało się wyjść obronną ręką z wielu tarapatów w swoim krótkim, dwudziestotrzyletnim życiu. Jeśli i obecny wyrok zostanie mu zmniejszony, to ponownie damy mu do zrozumienia, że może robić, co chce.

Allison wskazała, że Milt Datsopoulos powołał się tu na młody wiek i możliwości, które jego zdaniem miały świadczyć o tym, że skazanie Donaldsona na więzienie stanowe było przesadne. Jednak jedyną możliwością, jaką Allison widzi w Beau Donaldsonie, „jest możliwość zranienia wielu innych kobiet. Jako młoda gwiazda futbolu Beau miał, i jestem pewna, że wciąż ma, szeroki dostęp do ofiar".

Allison powiedziała również:

– Gdy dorastamy, jesteśmy uczeni, że mamy się trzymać z dala od obcych, unikać ciemnych zaułków, […] że nigdzie nie powinniśmy chodzić sami, bez towarzystwa osób, którym ufamy. [Ale] co robić w sytuacji, gdy gwałci cię osoba, której ufasz? […] Mam dość życia w tym piekle.

Jej rodzina była zmuszona przejść przez piekło, jakie nastąpiło po gwałcie.

– Mojej mamy – wyjaśniała Allison – nie ma tu dzisiaj ze mną, bo emocjonalnie nie jest już w stanie dłużej tego znosić. Pewnie patrząc na mnie, ciągle sobie przypomina, jak musiała odebrać mnie nocą na środku ulicy. Albo kiedy mnie słyszy, przypomina sobie moje wołanie o pomoc, gdy krzyczałam, że Beau mnie właśnie zgwałcił i biegnie za mną.

– Gdyby Beau Donaldson szczerze żałował tego, co zrobił, i rozumiał ból, który wyrządził – mówiła Allison – to wiedziałby, że zasłużył na otrzymany wyrok, a nawet na więcej. Miał wcześniej okazję, żeby wziąć odpowiedzialność za swe czyny.

– Mógł nie pozwolić swoim przyjaciołom i rodzinie oskarżać mnie i oczerniać jako winnej tego, co zrobił – ciągnęła. – Jestem głęboko sfrustrowana tym, że jego zdaniem zasługuje na weryfikację [wyroku]. […] Dlaczego ja nie mogę pójść do jakiejś komisji i poprosić, by zmniejszyła ból, który odczuwam codziennie, by wzięła ode mnie te straszne wspomnienia, koszmary senne i lęki, by przywróciła mi poczucie bezpieczeństwa i zaufanie do ludzi? Czemu żaden sąd nie odda mi niewinności i radości z życia, do których drzwi on przede mną zatrzasnął? I o dziwo to on uważa, że został zbyt surowo ukarany, a nie ja!

Płacząc, Allison powiedziała sędziom:

– Tamtej nocy, kiedy Beau postanowił poczekać, aż zasnę sama i bezbronna, po czym podszedł do mnie, ściągnął ze mnie spodnie, majtki, zdjął swoje spodnie, wyciągnął penisa i wpakował go we mnie, tak naprawdę skazał mnie na dożywocie. Dożywocie konfrontowania się dzień w dzień z bólem. Są dni, kiedy muszę przekonywać samą siebie, że w ogóle warto wstawać z łóżka. A jednak nie mogę pójść do sądu i prosić o weryfikację tego wyroku. Nie bez powodu ludzie mówią, że gwałt jest najgorszym przestępstwem, z jakim człowiek musi żyć.

Allison powiedziała, że chce, by „Beau Donaldson uzyskał pomoc i przeszedł terapię. Ale przede wszystkim musi zostać ukarany. I jedyną rzeczą, która jest w tym wypadku zbyt duża, jest suma cierpienia, jakie swymi czynami spowodował”.

Kiedy Allison skończyła mówić, do sędziów za pomocą połączenia wideo z Great Falls zwróciła się Hillary McLaughlin.

– Nie potrafię zrozumieć, dlaczego Beau Donaldson domaga się lżejszego wyroku za seksualną napaść na osobę, której nie znał, a także za zgwałcenie swojej wieloletniej przyjaciółki – powiedziała do sędziów, a następnie opisała, jak w 2008 roku Donaldson próbował ją wykorzystać. McLaughlin wyjaśniła też, że wtedy, zamiast zgłaszać to na policję, próbowała zapomnieć o tym incydencie, ale to się jej nie udało.

– Przez Beau Donaldsona – mówiła – straciłam komfort psychiczny w kontaktach z ludźmi. Straciłam siebie taką, jaka byłam, zanim nie natknęłam się na niego. Żyję w ciągłym strachu, w każdej chwili spodziewam się ataku. […] Nieustannie oglądam się przez ramię. Nigdy wcześniej nie doświadczałam lęku, ale teraz codziennie muszę brać leki przeciwlękowe. Zrobiłam się nerwowa, niespokojna i wiecznie przestraszona. […] Boję się zostawać sama w domu. Mam dwadzieścia trzy lata, a boję się ciemności. W nocy budzą mnie koszmary, śni mi się, że jestem atakowana, a potem godzinami nie mogę zasnąć, bo te wizje nie chcą mnie opuścić. Pamiętam, że kiedy krzyczałam i mówiłam mu, by przestał, on nie zważał na nic i nadal próbował mnie napastować. […] Jestem skazana na odtwarzanie tej sceny w pamięci przez resztę życia. Jestem skazana na życie w strachu, złości, bólu, lęku i niepokoju.

Podobnie jak Allison, Hillary McLaughlin była przerażona tym, że w mniemaniu Donaldsona dostał on niesprawiedliwie surowy wyrok.

– Myślę, że i tak wyszedł z tego zbyt łatwo – oświadczyła McLaughlin, mówiąc do sędziów. – I mam nadzieję, że opisując moje przeżycie, zdołałam państwa przekonać, że podczas gdy on ma do odsiadki maksymalnie dziesięć lat, ja jestem skazana na dożywocie.

Prokurator hrabstwa Missoula Fred Van Valkenburg przyjechał razem z Allison do Deer Lodge i po wystąpieniu McLaughlin zwrócił się do sędziów:

– Chciałbym zacząć – powiedział – od przypomnienia kilku faktów dotyczących dwojga świadków, których zeznań właśnie państwo wysłuchali.

Van Valkenburg powiedział, że kiedy policja i prokuratorzy dowiedzieli się o seksualnym ataku Donaldsona na Hillary McLaughlin, na początku bardzo niechętnie podchodziła ona do myśli, by włączyć się w ściganie go. Potem jednak sama doszła do wniosku, że „milczenie jest swego rodzaju aprobatą działań Beau Donaldsona”, i choć zeznawanie na jego rozprawie było dla niej trudne i nieprzyjemne, czuła, iż jest to jej „obowiązek, dzięki któremu być może uchroni potencjalne przyszłe ofiary”.

Jeśli zaś chodzi o Allison Huguet, stwierdził Van Valkenburg, to dzień po zgwałceniu przez Donaldsona powiedziała mu, że nie będzie zgłaszać tego na policję, o ile Donaldson zdecyduje się na terapię w związku z nadużywaniem narkotyków i alkoholu oraz skłonnościami do przemocy na tle seksualnym. Jednak w ciągu czternastu miesięcy, jakie minęły od gwałtu, stawało się dla niej coraz bardziej jasne, że Beau nie ma zamiaru dotrzymać tej obietnicy. Donaldson pił jak dawniej, brał narkotyki, imprezował i śmiał jej się w twarz, kiedy ją zobaczył.

Jak mówił Van Valkenburg, mniej więcej w tym samym czasie w „Missoulianie” opublikowano serię artykułów i zacytowano w nich anonimowe kobiety, które twierdziły, że zostały zgwałcone przez zawodników Grizzlies. Allison pomyślała wówczas: „Mój Boże, Beau Donaldson może zgwałcić kolejne kobiety, jeśli nie zgłoszę tej sprawy”. Poszła więc na policję i poinformowała, że Donaldson ją zgwałcił, co doprowadziło do jego aresztowania. Następnie Donaldson zawarł ugodę sądową, podpisując się między innymi pod stwierdzeniem: „oskarżony zrzeka się wszelkich praw do odwoływania się od wyroku. […] Oskarżony zrzeka się także prawa […] do występowania z wnioskiem o ponowne rozpatrzenie wyroku”. A jednak, ubolewał Van Valkenburg, „znalazł się tutaj, na rozprawie weryfikującej. […] Sąd powinien wziąć wszystko to pod uwagę”. Van Valkenburg zauważył, że wyrok, jaki Donaldson otrzymał, jest „racjonalny w danych okolicznościach”, i dodał, iż sędzia Townsend długo i poważnie zastanawiała się, zanim go orzekła.

Jak podkreślił Van Valkenburg, prokuratura miała „silne argumenty przeciwko Beau Donaldsonowi w postaci nagranego przyznania się do winy. Nie było tu wiele miejsca na negocjacje z obroną. Ale zdecydowaliśmy się na to, ponieważ w pewnym sensie […] każdy proces przed ławą przysięgłych to jak rzut kośćmi”. Prokuraturze niełatwo było przekonać Allison Huguet do zaakceptowania ugody, ponieważ jej zdaniem kara trzydziestu lat w więzieniu z dwudziestoma w zawieszeniu była zbyt łagodna. Jak powiedział Van Valkenburg:

– Jednym z argumentów, którego wtedy w rozmowie z nią użyłem, było to, że kiedy wyrok zostanie już wydany, nie będzie można się od niego odwoływać ani prosić o weryfikację.

To Beau Donaldson „wpakował siebie w sytuację, w której się obecnie znalazł. Ale zrobił też coś więcej. Straszne zaszkodził reputacji drużyny, z której dumni byli mieszkańcy Montany – uderzył w uczelniany program futbolowy […] i ogólnie w Uniwersytet Montany […]. Liczba przyjęć na pierwszy rok drastycznie spadła. Uczelnia ma w tym roku dziurę budżetową rzędu szesnastu milionów dolarów. Konsekwencje tego odczuje każdy student tej uczelni”. A jak twierdził Van Valkenburg, Donaldson ponosi sporą odpowiedzialność za tę sytuację.

– Sędzia Townsend jest doświadczonym, pełnym rozwagi prawnikiem – kontynuował Van Valkenburg. – Wydała w tej sprawie rozsądny wyrok. I chciałbym z szacunkiem prosić o jego podtrzymanie.

Van Valkenburg przerwał na chwilę, po czym dodał:

– Powiem państwu coś jeszcze. Trochę kusiło mnie, by przy tej okazji wystąpić [o nieco ostrzejszy wyrok], ale nie zrobię tego. Proszę jedynie o podtrzymanie dotychczasowego wyroku, wydanego przez sędzię Townsend. Dziękuję.

W tym momencie jeden z sędziów skarcił Milta Datsopoulosa za złożoną w imieniu Donaldsona obietnicę, że w razie wyroku uzyskanego w ramach ugody sądowej – a tak właśnie się stało – nie będzie się od wyroku odwoływać, prosić o jego weryfikację czy występować z podobnymi wnioskami. „W takim razie – pytał ów sędzia – jak Datsopoulos wytłumaczy fakt, że złożył wniosek o weryfikację wyroku?”

Datsopoulos odpowiedział, że ma wrażenie, iż Beau Donaldson zasłużył na nowy wyrok, ponieważ stary miał charakter przymusu. Było to niedorzeczne twierdzenie. Nikt nie zmuszał Beau Donaldsona do zawarcia ugody z prokuraturą, mógł zdecydować się na normalny proces i werdykt ławy przysięgłych.

W Missouli zawodnicy Grizzlies żyją w oderwaniu od prawdziwego życia, w świecie, w którym – jak im się zdaje – wszystko im wolno. Taki stan rzeczy to skutek presji ze strony fanów, trenerów, zawodników i ich prawników. Datsopoulos zbudował całkiem nieźle prosperującą w tym środowisku kancelarię prawniczą i najwyraźniej uwierzył w to, że obietnica, iż jego klient nie będzie się odwoływał od wyroku, nie zostanie potraktowana poważnie. Beau Donaldson był gwiazdą futbolu i jako taki powinien, zdaniem Datsopoulosa, mieć prawo do szczególnego traktowania.

Jednak żaden z trojga sędziów Sądu Najwyższego stanu Montana wyznaczonych do rozpatrzenia wniosku Donaldsona nie podzielał poglądów Datsopoulosa. Kiedy do tego ostatniego dotarło, że jego twierdzenie, iż Donaldson został zmuszony do zawarcia ugody z prokuraturą, nie zrobiło na nikim wrażenia, chwycił się jeszcze jednego dramatycznego środka. Próbował przekonać sędziów, że Donaldson zasługuje na lżejszą karę, ponieważ przyznając się do zgwałcenia Allison w chwili aresztowania, zrobił to świadomie bez obecności adwokata, tym samym odbierając Datsopoulosowi możliwość zmontowania skutecznej linii obrony. Jak powiedział Datsopoulos, dobrowolne przyznanie się jest dowodem na to, że Beau Donaldson wziął odpowiedzialność za popełnione przez siebie przestępstwo i chciał wszystko naprawić.

Być może. Ale w dniu, w którym Donaldson został aresztowany, gdy zabrano go na posterunek policji, gdzie złożył zeznania przed śledczym Bakerem, ten ostatni poinformował go, że policja dysponuje nagranym potajemnie jego przyznaniem się do zgwałcenia Allison. Donaldson wiedział zatem, że policja i tak zna już prawdę.

Sędziów nie wzruszył także ostatni z argumentów Datsopoulosa i podtrzymali oni wyrok wydany przez sędzię Townsend: trzydzieści lat więzienia stanowego, w tym dwadzieścia w zawieszeniu. Donaldson będzie kwalifikować się do zwolnienia warunkowego w lipcu 2015 roku.

Myśl, że sprawa Allison mogłaby potoczyć się zupełnie inaczej, gdyby śledczy Guy Baker nie pozyskał nagrania, na którym Donaldson przyznaje się do winy, jest zarówno pouczająca, jak i niepokojąca. Bez tego nagrania zastępca głównego prokuratora hrabstwa Missoula Kirsten Pabst mogłaby stwierdzić, że brakuje wystarczającego materiału dowodowego, by przekazać sprawę sądowi, podobnie jak zrobiła to w przypadku Calvina Smitha oskarżonego o zgwałcenie Kaitlynn Kelly czy jak postąpił sam Van Valkenburg w odniesieniu do zawodników oskarżonych o zgwałcenie Kelsey Belnap.

Nawet gdyby Beau Donaldson został formalnie oskarżony, to bez tego nagrania byłoby o wiele trudniej udowodnić mu winę. Milt Datsopoulos mógłby odrzucić ofertę ugody i zdecydować się na proces przed ławą przysięgłych. Donaldson zeznałby, że seks odbył się za obopólną zgodą, a Datsopoulos przekonałby przyjaciół Beau, by potwierdzili ten fakt w zeznaniach. W tym momencie Datsopoulos przeprowadziłby brutalny atak na reputację

Allison. Bardzo możliwe, że zdołałby przekonać przysięgłych, iż można zasadnie wątpić, czy Allison nie zgodziła się na seks tej nocy. W takiej sytuacji Donaldson zostałby uniewinniony, podobnie jak uznany za niewinnego został Jordan Johnson. Donaldson przebywałby zatem teraz na wolności, bez obowiązku udziału w programie resocjalizacyjnym. Nie byłby też zarejestrowany jako przestępca seksualny i mógłby gwałcić ponownie.

Allison otrzymała liczne dowody na to, że w przekonaniu wielu osób fałszywie oskarżyła Donaldsona, który jest niewinny. Twierdzili tak nawet ludzie, których uważała za przyjaciół. Dwa dni po rozprawie weryfikacyjnej jedna z takich osób, która wychowała się razem z Beau i Allison na przedmieściu Target Range, zamieściła na Facebooku wściekły wpis:

> Czy nie rozumiesz, że rozwalasz komuś całą resztę życia? Lepiej puknij się w głowę i przyznaj do własnych błędów, nie bądź dzieckiem! To nie szkoła, to prawdziwe życie. Karma to paskudna suka, mam nadzieję, że cię dopadnie i dziabnie w tyłek.

30

W maju 2012 roku, kiedy amerykański Departament Sprawiedliwości ogłosił, że prowadzi śledztwo w sprawie nieodpowiednich reakcji prokuratury, policji hrabstwa Missoula oraz Uniwersytetu Montany na doniesienia o gwałtach w ciągu ostatnich trzech lat, tamtejsza policja oraz uczelnia zdecydowały się na pełną współpracę ze śledczymi. Jednak Fred Van Valkenburg oświadczył, że jego prokuratorzy nie będą współpracować z Departamentem Sprawiedliwości, i odmówił śledczym federalnym dostępu do swego biura, a także wglądu w akta prowadzonych spraw.

Rok później, wkrótce po procesie Jordana Johnsona, Departament Sprawiedliwości zakończył dochodzenie dotyczące policji w Missouli oraz Uniwersytetu Montany i ogłosił, że obie te instytucje oficjalnie zobowiązały się do weryfikacji swych procedur reagowania na zgłaszane przypadki napaści seksualnych. Departament Sprawiedliwości poinformował, że umowa, jaką w tej sprawie zawarł z Uniwersytetem Montany, może służyć jako wzór dla uczelni w całym kraju, a kilka miesięcy później niezależny audytor poinformował, że komenda policji w Missouli dokonuje stałych postępów we wdrażaniu uzgodnionych zmian.

Fred Van Valkenburg był jednak nieugięty i nie zgadzał się na współpracę z Departamentem Sprawiedliwości, twierdząc, że ten urząd nie ma uprawnień do badania procedur obowiązujących w prokuraturze hrabstwa Missoula. Van Valkenburg uważał, że pozwolenie śledczym federalnym na przesłuchiwanie prokuratorów i analizowanie akt prowadzonych przez nich spraw stworzyłoby niebezpieczny precedens, a twarda ręka rządu mogłaby odtąd grzebać w sprawach prowadzonych przez tysiące prokuratorów w całym kraju.

Próbując przekonać Van Valkenburga do zmiany zdania, w grudniu 2013 roku Michael Cotter, prokurator stanowy Montany, wysłał mu propozycję umowy między Departamentem Sprawiedliwości a prokuraturą hrabstwa Missoula, określającą zasady poprawy bezpieczeństwa i ochrony ofiar napaści na tle seksualnym. Umowa ta wymuszałaby na miejscowej prokuraturze zatrudnienie własnych śledczych (zamiast polegać wyłącznie na ustaleniach wydziału policji do spraw przestępstw na tle seksualnym), zatrudnienie rzeczników ofiar i powołanie w prokuraturze wydziału przestępstw na tle seksualnym. Prokuratorzy hrabstwa Missoula zobowiązani byliby także do spotykania się twarzą w twarz z każdą ofiarą, która zgłasza napaść na tle seksualnym, a każdy przypadek niewystąpienia z aktem oskarżenia musiałby podlegać weryfikacji, w ramach której stwierdzano by, czy brak zrozumienia „dynamiki napaści seksualnej na osobę znaną napastnikowi” nie wywarł na decyzję „niewłaściwego” wpływu.

Mediacja Michaela Cottera, mająca doprowadzić do zakończenia trwającego od dwudziestu miesięcy impasu w stosunkach między prokuraturą w Missouli a Departamentem Sprawiedliwości, przyniosła skutek odwrotny do zamierzonego. Van Valkenburg zinterpretował propozycję Cottera jako słabo zawoalowaną groźbę pozwania jego biura do sądu, jeśli nie zgodzi się na żądania Departamentu Sprawiedliwości. Potraktował to jako afront i odpowiedział w sposób, który zbliżony był do stwierdzenia, że Departament Sprawiedliwości może go pocałować gdzieś.

Fred Van Valkenburg poprosił radę hrabstwa o zapewnienie tutejszej prokuraturze pięćdziesięciu tysięcy dolarów na sfinansowanie pozwu kwestionującego prawo Departamentu Sprawiedliwości do mówienia prokuraturze regionalnej, co ma robić. Van Valkenburg argumentował, że chce pozwać Departament Sprawiedliwości, by dać jasny sygnał, że władze federalne nie mogą mieszać się do spraw lokalnych, a zarazem by zaoszczędzić podatnikom z Missouli wydatku rzędu czterystu tysięcy dolarów w ciągu dwóch najbliższych lat, bo tyle według jego szacunków miało kosztować stworzenie dodatkowych etatów w prokuraturze.

9 stycznia 2014 roku rada hrabstwa zobowiązała się do sfinansowania pozwu, a Van Valkenburg wysłał prokuratorowi Michaelowi Cotterowi liczące sześć stron pismo. Powtórzył w nim swoją niezgodę na podporządkowanie się dyktatowi Departamentu Sprawiedliwości, który nakazuje prokuraturze w Missouli „niepotrzebnie wydawać setki tysięcy dolarów podatników, aby robić to, co i tak jest robione”. Van Valkenburg wystąpił z alternatywną propozycją: jeśli Departament Sprawiedliwości odczepi się od niego, prokuratura zobowiąże się do „pomagania” miejscowej komendzie i strażnikom Uniwersytetu Montany w wypełnianiu zobowiązań wynikających z umów zawartych z Departamentem Sprawiedliwości przez obie te instytucje.

Fred Van Valkenburg był chętny, by pomagać policji i uczelni w podporządkowaniu się nakazom Departamentu Sprawiedliwości, ale szybciej na dłoni wyrósłby mu kaktus, niż pozwoliłby na ingerencję władz federalnych w funkcjonowanie prokuratury w Missouli. Ponadto Van Valkenburg zagroził, że jeśli Departament Sprawiedliwości w ciągu dwóch tygodni nie potwierdzi, że przyjmuje jego alternatywną propozycję, on sam jest gotów podjąć wszelkie niezbędne działania, by powstrzymać Departament Sprawiedliwości przed mieszaniem się w działalność jego urzędu.

Van Valkenburg był znany ze swego uporu, lecz pomysł, by pozywać do sądu władze federalne, wydał się niektórym prominentnym obywatelom naprawdę beznadziejny. 15 stycznia 2014 roku w „Missoulianie” opublikowano list otwarty do rady hrabstwa, podpisany przez powszechnie szanowanego psychologa klinicznego Francesa Marksa Bucka, który prowadził terapię wielu ofiar miejscowych przestępstw. W artykule zatytułowanym *Van Valkenburg’s Ego-Based Fight Affects Community’s Well-Being*, czyli *Egoistyczna kampania Van Valkenburga uderza w dobro społeczności*, Buck napisał:

> W Montanie, w przeciwieństwie do niektórych stanów, prokurator stanowy nie ma jurysdykcji czy nadzoru nad prokuraturami hrabstw. Jedyną formą „nadzoru” są wyborcy […].
>
> W funkcjonowaniu prokuratury hrabstwa Missoula zaistniały ewidentne problemy, związane z zachowaniem zarówno samego prokuratora głównego, jak i kilku jego asystentów.
>
> Moim zdaniem to, że Fred Van Valkenburg odmawia współpracy z Departamentem Sprawiedliwości, opiera się na jego ego, a nie na zasadach prawnych. […] Skupił się on na kwestii uprawnień Departamentu Sprawiedliwości do badania miejscowych spraw, a nie na tym, jak on sam, jego asystenci i społeczność mogliby skorzystać na zalecanych zmianach.

Na Van Valkenburgu list Bucka nie zrobił większego wrażenia. 11 lutego, kiedy okazało się, że władze federalne nie zmieniły ani na jotę swego stanowiska, Van Valkenburg złożył pozew przeciwko Departamentowi Sprawiedliwości, prokuratorowi generalnemu Stanów Zjednoczonych Erikowi Holderowi oraz prokuratorowi stanowemu Michaelowi Cotterowi, domagając się wyroku uznającego, że pozwani nie są uprawnieni do badania bądź pozywania prokuratury hrabstwa Missoula. Podstawą roszczeń prawnych Van Valkenburga był zapis prawa

federalnego o absolutnym immunitecie prokuratorskim, który służy temu samemu celowi co immunitet sędziów oraz przysięgłych uczestniczących w czynnościach przedprocesowych, czyli ochronie procesu prawnego.

Departament Sprawiedliwości odpowiedział na pozew siedemdziesiąt dwie godziny później, w walentynki, publikując liczący dwadzieścia stron raport, adresowany osobiście do Freda Van Valkenburga. W dokumencie tym szczegółowo opisano niedociągnięcia prokuratury w Missouli, ujawnione w wyniku szeroko zakrojonego dochodzenia, podczas którego przesłuchano byłą prokurator Kirsten Pabst, byłego szefa policji w Missouli Marka Muira, dziewięciu funkcjonariuszy miejscowej policji, w tym śledczych, oraz ponad trzydzieści kobiet, które padły ofiarą przemocy seksualnej. Kiedy w maju 2012 roku Departament Sprawiedliwości rozpoczynał swoje dochodzenie, jego śledczych poinformowano, że w ciągu trzech ostatnich lat w Missouli zgłoszono nieco ponad osiemdziesiąt gwałtów. Jednak wyniki śledztwa, które Departament Sprawiedliwości ujawnił w piśmie do Van Valkenburga, wskazywały, że od stycznia 2008 roku do maja 2012 roku (czyli w ciągu pięćdziesięciu dwóch miesięcy) policji w Missouli tak naprawdę zgłoszono aż trzysta pięćdziesiąt napaści na tle seksualnym. W ramach dochodzenia Departament Sprawiedliwości poprosił wybitnego szefa jednostki policyjnej do spraw przestępstw na tle seksualnym oraz znanego prokuratora prowadzącego sprawy o przemoc na tle seksualnym o skomentowanie tych wyników.

Jak czytamy w walentynkowym raporcie Departamentu Sprawiedliwości:

> Kobiety konsekwentnie mówiły nam, że zastępcy głównego prokuratora hrabstwa traktowali je z obojętnością lub brakiem szacunku i często wygłaszali pod adresem ofiar, ich adwokatów, a także innych osób stwierdzenia dezawuujące znaczenie napaści na tle seksualnym i minimalizujące winę tych, którzy te napaści popełniali. Dowiedzieliśmy się, że prokuratorzy nie komunikowali się z kobietami ofiarami, nie informowali ich o tym, jak należy postępować przy wnoszeniu oskarżenia, ani nie pytali ofiar, z jakimi roszczeniami wobec oskarżonych one same chciałyby wystąpić. W wielu przypadkach prokuratorzy nie oddzwaniali nawet do próbujących skontaktować się z nimi ofiar.

Choć prawo Montany wymaga od prokuratorów konsultowania się z ofiarami wszystkich przestępstw i wykroczeń, śledztwo Departamentu Sprawiedliwości ujawniło, że „prokuratura hrabstwa często nie dopełnia obowiązku przeprowadzenia konsultacji z ofiarami przemocy seksualnej oraz że interakcje, w jakie przedstawiciele prokuratury *wchodzą* z ofiarami, często powodują, że pokrzywdzone osoby czują się urażone, zlekceważone lub potraktowane z niedowierzaniem przez prokuratorów”. W raporcie opisano między innymi taki przypadek:

> [Z]astępca prokuratora głównego przywoływał w rozmowie z kobietą fragmenty tekstu religijnego w sposób, z którego można było wnioskować, że negatywnie ocenia on zgłoszenie przez tę kobietę napaści na tle seksualnym. Adwokaci powiedzieli nam, że prokuratorzy mówią ofiarom straszne rzeczy. Jedna z ofiar usłyszała nawet: „Pani chce tylko i wyłącznie zemsty”.
>
> Jedna z kobiet opisała swoje interakcje z zastępcą prokuratora głównego jako traumatyczne. Inna stwierdziła, że była tak sfrustrowana prowadzeniem dochodzenia przez prokuratorów i nieinformowaniem jej o najważniejszych wydarzeniach w sprawie, że nigdy już nie poradzi żadnej kobiecie, by zgłosiła napaść na tle seksualnym w Missouli. Powiedziała, że nie może wprost uwierzyć, przez co przechodzą kobiety, żeby w ich sprawach podjęto czynności dochodzeniowe […].
>
> [Pewna] młoda kobieta, która padła ofiarą gwałtu zbiorowego, będąc studentką Uniwersytetu Montany, […] stwierdziła, że przeżycia związane z nakłanianiem prokuratury do wszczęcia śledztwa w jej sprawie były niemal tak traumatyczne jak sam gwałt. Gdy opowiedziała o tym przyjaciółce, która również była ofiarą gwałtu, ta zdecydowała się nie zgłaszać gwałtu ani na policji, ani w prokuraturze.

> Inna kobieta, z zawodu psycholog kliniczny, która pracowała z wieloma ofiarami gwałtów w Missouli, była tak wstrząśnięta ich przerażającymi doświadczeniami z prokuraturą, że bała się pójść na policję, gdy sama padła ofiarą napastowania seksualnego.

W raporcie stwierdzano, że „większość ataków na tle seksualnym jest popełniana przez recydywistów” i sytuacja ta stanowi pokłosie niekierowania przez prokuraturę spraw do sądu, co zagraża bezpieczeństwu całej społeczności kobiet w Missouli, ponieważ sprawcy, którzy unikają ścigania, pozostają na wolności i mogą ponownie próbować naruszać prawo. W komentarzu poświęconym osobie samego Van Valkenburga czytamy:

> Pańskie publiczne wypowiedzi sugerują ponadto, że napaści na tle seksualnym nie są dla prokuratury w Missouli, delikatnie mówiąc, priorytetem. […] Na przykład odpowiadając na pytania o opóźnienia przy wnoszeniu aktów oskarżenia, podobno powiedział pan, że pana prokuratorzy weryfikują wdrażanie decyzji o oskarżeniu przy sprawach o napaść na tle seksualnym „w wolnym czasie”. Potem próbował pan wyjaśnić, że przez wolny czas rozumiał pan czas dodatkowy po wykonaniu innych funkcji sądowych i procesowych, jednak stwierdzenie to wydaje się kłócić z wolą dokładnego zbadania i ścigania przypadków przemocy seksualnej […].
>
> Równie poważne obawy budzi fakt niewszczęcia postępowania w niemal wszystkich przypadkach gwałtu towarzyskiego, gdy ofiarą była dorosła kobieta, znajdująca się w momencie napaści w stanie ułatwiającym postępowanie napastnikowi, na przykład pod wpływem narkotyków lub alkoholu, […] także w tych przypadkach, gdy napastnik przyznał się do popełnionego czynu lub złożył obciążające go zeznania.
>
> Na przykład pewna kobieta poinformowała policję o tym, że poprzedniego dnia została odurzona narkotykiem i zgwałcona przez znajomego. Policjanci z Missouli pozyskali jako materiał dowodowy nagranie, na którym widać napastnika dosypującego coś do pitego przez kobietę drinka. Napastnik ów przyznał zresztą, że choć nie pamięta, by dosypywał coś do drinka kobiety, to nie wyklucza, że to zrobił. Jak stwierdził: „Gdybym próbował ją zrelaksować, to byłby to Xanax”. Gdy pokazano mu zapis wideo, powiedział: „Nic takiego nie pamiętam, ale nie mogę przecież zaprzeczyć nagraniu”. Policja przeszukała dom podejrzanego i ustaliła, że ostatnio pozyskał on recepty na dwa leki powszechnie wykorzystywane przy napaściach na tle seksualnym z użyciem środków psychotropowych, w tym Xanax. Niemniej jednak prokuratura w Missouli odmówiła wystąpienia z oskarżeniem, powołując się na niewystarczający materiał dowodowy i nie wyjaśniając odmowy bardziej szczegółowo. Co więcej, nic nie wskazuje na to, by tutejsza prokuratura informowała policję, jaki materiał dowodowy kwalifikowałby daną sprawę do wszczęcia postępowania procesowego.

21 lutego 2014 roku, tydzień po opublikowaniu raportu Departamentu Sprawiedliwości, Van Valkenburg odpowiedział na niego pięciostronicowym tekstem, w którym stanowczo zaprzeczył zarzutom. Jak napisał, zareagował na raport frustracją, niedowierzaniem i oburzeniem.

> To nie przypadek, że Departament Sprawiedliwości ujawnił ten dokument prasie dopiero wtedy, gdy złożyłem już w sądzie federalnym pozew domagający się wyjaśnienia uprawnień Departamentu Sprawiedliwości. Dokument przekazany prasie ma wyraźnie odwetowy charakter. Departament Sprawiedliwości stara się wykorzystać media, by wpłynąć w nieodpowiedni sposób na opinię publiczną w związku z kwestią napaści na tle seksualnym. Jest to działanie motywowane polityczne, a zarazem nieodpowiedzialny ruch ze strony urzędników […].
>
> Wydział kryminalny naszej prokuratury zatrudnia jedenaścioro prokuratorów, w tym siedem kobiet. Każdy prokurator jest osobiście odpowiedzialny za rozpatrywanie jednocześnie do stu dwudziestu pięciu spraw karnych. Niewątpliwie obciążenie pracą naszych prokuratorów jest wysokie, zwłaszcza w świetle ograniczonego czasu i zasobów. Jednak pomimo tych przeszkód priorytetowo traktujemy wszystkie ofiary przestępstw, bez względu na to, czy są to kobiety, dzieci czy mężczyźni. Stwierdzenie

Departamentu Sprawiedliwości, że przypadki napaści na tle seksualnym mają u nas najniższy priorytet, jest zwyczajnym kłamstwem.

Wielu missoulczyków było pełnych uznania dla swego prokuratora za twardą postawę wobec Departamentu Sprawiedliwości. Należał do nich były szef policji w Missouli Mark Muir, który przeszedł na emeryturę dwa miesiące wcześniej. W liście opublikowanym w „Missoulianie” Muir nazwał Departament Sprawiedliwości drużyną ultraliberałów prokuratora generalnego Erika Holdera z Waszyngtonu i twierdził, że Fred Van Valkenburg przyjął odważną i mądrą strategię, pozywając Departament Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych o nadużycie władzy.

Niemniej poparcie dla pozwu Van Valkenburga nie było powszechne. W tym samym dniu, w którym Van Valkenburg odpowiedział gniewnie na raport Departamentu Sprawiedliwości, w „Missoulianie” ukazał się tekst podpisany przez Mike’a Brady’ego, nowego szefa policji, oraz Johna Engena, który od 2005 roku piastował stanowisko burmistrza Missouli. Obydwaj w przekonujący sposób argumentowali, że dochodzenie Departamentu Sprawiedliwości dotyczące działań policji, a w jego konsekwencji umowa zobowiązująca miasto do zmiany praktyk przy dochodzeniu w sprawach o gwałt uczyniły z Missouli miejsce bezpieczniejsze dla kobiet. Jak pisali Brady i Engen, „mija prawie rok, odkąd Missoula zawarła umowę z Wydziałem Praw Obywatelskich Departamentu Sprawiedliwości, i widać, że na niej skorzystaliśmy”. Autorzy tekstu wskazywali, że obecnie policjanci są lepiej przygotowani do reagowania na specyficzne wyzwania, jakie towarzyszą dochodzeniu w przypadkach gwałtu towarzyskiego, dzięki czemu są w stanie z większą wrażliwością zareagować na potrzeby ofiar gwałtu. Brady i Engen stwierdzili, że w policji wprowadzono lepsze zasady i procedury, które znacząco poprawiły współpracę funkcjonariuszy z prokuraturą i adwokatami ofiar. W policji przeprowadzono także badanie jej funkcjonowania, zrealizowane przez firmę zewnętrzną, co pokazało, że „stale ulepszamy nasze procedury i jesteśmy odpowiedzialni przed obywatelami, którym służymy”.

Chociaż Brady i Engen nie powiedzieli tego wprost, było oczywiste, że ich zdaniem Fred Van Valkenburg powinien schować dumę do kieszeni, wycofać pozew i zacząć współpracę z Departamentem Sprawiedliwości.

31

Kiedy Fred Van Valkenburg walczył zaciekle z Departamentem Sprawiedliwości, w zasadzie trwała już kampania przed wyborami nowego prokuratora hrabstwa Missoula. Sam Van Valkenburg ogłosił, że nie będzie starać się o reelekcję, gdy jego mandat wygaśnie z końcem 2014 roku. Kampania ta przybrała nieoczekiwany obrót w listopadzie 2013 roku, w apogeum konfliktu Van Valkenburga z Departamentem Sprawiedliwości, kiedy Kirsten Pabst ogłosiła, że staje do walki o fotel po byłym szefie. Ogłaszając wolę startu w wyborach, Pabst powiedziała reporterce telewizji KECI Emily Adamson, że prokuraturze ich hrabstwa potrzeba „więcej współpracy i mniej walki", po czym dodała:

– A przede wszystkim musimy mieć więcej współczucia.

Dwadzieścia miesięcy wcześniej, gdy Pabst zrezygnowała z funkcji zastępcy prokuratora hrabstwa Missoula, powiedziała, że rzuca tę pracę, by móc poświęcić więcej czasu swojej rodzinie, a także koniom i psom. Ale miesiąc po odejściu z prokuratury zrobiła coś, co zdawało się zaprzeczać temu wyjaśnieniu: przyłączyła się do Davida Paolego, broniącego rozgrywającego Grizzlies Jordana Johnsona. Następnie, podczas długich przygotowań do rozprawy oraz w trakcie samego procesu, wraz z Paolim nieustannie oczerniała domniemaną ofiarę Johnsona Cecilię Washburn, stosując skuteczną, jak się okazało, strategię przekonywania przysięgłych, że Johnson jest niewinny.

W ciągu ostatnich sześciu z piętnastu lat pracy w prokuraturze Kirsten Pabst odpowiadała za nadzorowanie ścigania spraw o napaści na tle seksualnym. Większość kontrowersyjnych przypadków wymienionych w raporcie Departamentu Sprawiedliwości to sprawy prowadzone przez samą Pabst lub przez innych prokuratorów pozostających pod jej nadzorem.

Podczas kampanii przed wyborami nowego prokuratora Pabst zakwestionowała prawdziwość zarzutów Departamentu Sprawiedliwości. A nawet jeśli znalazłoby się parę przypadków prowadzonych niewłaściwie, to według niej winę za to ponosi Fred Van Valkenburg.

– Starałam się z całego serca wprowadzać pozytywne zmiany, ale napotykałam bariery i trudno mi było to zrobić – powiedziała reporterce „Missouliana" Kathryn Haake. – Jako prokurator hrabstwa będę mieć większe szanse, by tych zmian dokonać.

Jak jednak zauważyła Haake, jeśli Pabst wygra wybory i zostanie prokuratorem hrabstwa, to jej powrót na stare miejsce w roli szefowej miejscowej prokuratury może być dla niej niewygodny w świetle krytyki ze strony części jej byłych współpracowników dotyczącej taktyki stosowanej przez Pabst podczas procesu Johnsona. Haake napisała:

> Zastępczyni prokuratora hrabstwa Jen Clark stwierdziła, że w obronie Johnsona Pabst wykorzystywała stereotypy i mity dotyczące gwałtów. Clark przyznała, że owszem, adwokaci używają takich taktyk, ale dla ludzi w prokuraturze szokujące było to, że bezceremonialnie sięga po nie ich dawna koleżanka […].
>
> „W ciągu ostatnich kilku lat [Pabst] nie za bardzo angażowała się w rolę nadzorcy czy mentora", stwierdziła Clark.
>
> Clark podała również, że jej była szefowa paliła za sobą mosty w relacjach z innymi agencjami, takimi jak First Step, Just Response czy Crime Victim Advocates Office.

„Jestem zaniepokojona przyszłymi relacjami i komunikacją w pracy z tymi agencjami, szczególnie przy sprawach o przemoc seksualną”, powiedziała Clark.

W artykule zamieszczonym na stronie internetowej BuzzFeed.com, Katie J.M. Baker poinformowała, że Fred Van Valkenburg nie zgodził się z zarzutami Kirsten Pabst, próbującej odsunąć od siebie winę i twierdzącej, że to on ponosi odpowiedzialność za problemy w prokuraturze. Prokurator odpowiedział z właściwą mu ostrością: „Jej wypowiedzi typu: »nadszedł czas, by popchnąć prokuraturę w innym kierunku« nie są niczym innym jak tylko retoryką obliczoną na wygranie wyborów”.

Według Baker Van Valkenburg powiedział też, że kiedy Pabst była zastępczynią prokuratora hrabstwa, miała wolną rękę i mogła stosować taką politykę, jaką uważała za odpowiednią.

– Była integralną częścią personelu zarządzającego prokuraturą przez ponad pięć lat.

W prawyborach zaplanowanych na 3 czerwca 2014 roku Kirsten Pabst miała się zmierzyć z dwoma przeciwnikami: Jasonem Marksem, wiceszefem wydziału karnego prokuratury w Missouli, który pod kierownictwem Pabst pracował od 2007 roku aż do jej odejścia w 2012 roku, oraz Joshem Van de Weteringiem, który nieodpłatnie doradzał Cecilii Washburn zarówno w trakcie postępowania przed uniwersyteckim kolegium dyscyplinarnym, jak i podczas sprawy karnej przeciw Jordanowi Johnsonowi. Ponieważ wszyscy troje byli demokratami, a do walki o fotel prokuratora nie stanął żaden kandydat republikanów, było wiadomo, że zwycięzca prawyborów będzie automatycznie kolejnym prokuratorem hrabstwa Missoula.

Jason Marks zgłosił swoją kandydaturę w listopadzie 2013 roku, na tydzień przed Pabst. Marks zgadzał się na współpracę z Departamentem Sprawiedliwości, wdrożenie nowych zasad ścigania przypadków przemocy seksualnej i poprawę komunikacji z ofiarami. Ale reputacja prokuratury w Missouli została tak nadszarpnięta, że w marcu 2014 roku pewna liczba zwolenników Marksa, w tym burmistrz Missouli John Engen, wezwała go do wycofania się z wyścigu. Na dwa miesiące przed wyborami Marks wycofał swoją kandydaturę, wyjaśniając w komunikacie prasowym, że:

> Trudno było mi przekonywać, że praca tak moja, jak i moich kolegów nie miała nic wspólnego z kontrowersyjnymi kwestiami dotyczącymi tutejszej prokuratury i dochodzeniem prowadzonym przez Departament Sprawiedliwości. Słyszałem głośno i wyraźnie wypowiadane opinie wyborców, że czują oni, iż kolejnym prokuratorem powinien zostać ktoś z zewnątrz.

Jeśli faktycznie wyborcy w Missouli pragnęli na fotelu prokuratora hrabstwa widzieć kogoś nieskalanego uchybieniami w pracy prokuratury, do których miało dojść, gdy kierowali nią Van Valkenburg i Pabst, to idealnym kandydatem wydawał się Josh Van de Wetering. Mimo że pracował w tutejszej prokuraturze na początku swojej kariery, odszedł w 1998 roku (niedługo potem na czele prokuratury hrabstwa Missoula stanął Fred Van Valkenburg) i rozpoczął pracę dla Departamentu Sprawiedliwości jako lokalny przedstawiciel prokuratury federalnej. W 2008 roku Van de Wetering odszedł także z prokuratury federalnej i otworzył własną praktykę. W trakcie kampanii obiecał, że jako prokurator hrabstwa Missoula uczyni z przemocy seksualnej i przemocy wobec kobiet absolutny priorytet działalności, a także że będzie kierować do sądu również trudne przypadki, pozwalając, by osądzili je przysięgli.

Ale Kirsten Pabst nie zamierzała tak łatwo ustąpić. Współpraca z Davidem Paolim przy obronie Jordana Johnsona uczyniła z niej postać szalenie popularną wśród licznych fanów Grizzlies, którzy z radością przywitaliby jej zwycięstwo nad prawnikiem reprezentującym osobę

oskarżającą Johnsona, tę „zawistną kobietę, która kłamała, mówiąc o rzekomym gwałcie” – jak na forum internetowym określiła Cecilię Washburn jedna z fanek futbolu.

W sezonie w 2012 roku, gdy Jordanowi Johnsonowi nie wolno było uczestniczyć w rozgrywkach w związku z oskarżeniem o zgwałcenie Washburn, Grizzlies wygrali tylko pięć meczów, a przegrali sześć. Po uniewinnieniu, w sezonie w 2013 roku (właśnie wtedy Pabst zgłosiła swoją kandydaturę), Johnson poprowadził zespół do dziesięciu zwycięstw przy jedynie trzech porażkach, a także do dogrywek subdywizji FCS. Ten sukces i uratowanie wizerunku Grizzlies nie uszły uwagi Pabst ani kogokolwiek w Missouli. Podczas kampanii Pabst często przypominała o roli, jaką odegrała w uniewinnieniu Johnsona, informację o werdykcie wyeksponowała też na swojej stronie internetowej.

Chociaż Pabst pracowała ramię w ramię z Paolim, broniąc Johnsona, nie została partnerką w jego kancelarii i otworzyła własną, jednoosobową praktykę. Jednak stosunki między nimi musiały być bliskie, gdyż swoje biuro umieściła w lokalu wynajętym od firmy Paolego, on zaś zaoferował, że poprowadzi jej kampanię wyborczą. Aby zebrać fundusze na wspieranie kandydatury Pabst, Paoli stworzył komitet o nazwie „Mieszkańcy Montany w walce o prawdę, różnorodność i pracę”, w skrócie MVDW, co paradoksalnie mogło się kojarzyć z inicjałami Van de Weteringa. Dzięki wsparciu Paolego Pabst poprowadziła skrajnie negatywną kampanię, bez pardonu atakując Van de Weteringa.

Z niewiarygodną wręcz bezczelnością, biorąc pod uwagę jej wcześniejsze ataki na Cecilię Washburn i niechęć do ścigania przypadków gwałtu, gdy była zastępcą prokuratora okręgowego, Pabst użyła faktu rezygnacji z pracy w prokuraturze w marcu 2012 roku, tuż przed rozpoczęciem śledztwa przez Departament Sprawiedliwości, żeby zaprezentować się jako reformatorka i wieloletnia obrończyni ofiar. W kwestionariuszu kandydata wyjaśniła, że ubiega się o stanowisko prokuratora okręgowego, ponieważ:

> kolejny prokurator hrabstwa Missoula musi mieć zdolności przywódcze, doświadczenie i wizję, by móc poprowadzić prokuraturę w nowym kierunku. Musimy odzyskać zaufanie opinii publicznej za pomocą odpowiedzialnych działań, edukacji i przejrzystości. Nadszedł czas na to, by podzielona społeczność zaczęła leczyć swe rany. […] Jestem oddana sprawie lepszego służenia ofiarom przestępstw […] poprzez współpracę, komunikację i współczucie.

Jak podkreślała Pabst, jeśli zostanie wybrana, współczucie dla ofiar będzie jednym z jej priorytetów:

> Ofiary przestępstw wtłaczane są w proces sądowy nie z własnej winy. Współczucie oznacza, że musimy traktować ofiary w taki sposób, w jaki traktujemy własną rodzinę, musimy być świadomi ich traumy i lęku, a jednocześnie pomagać im poruszać się w systemie sądownictwa karnego, nie tracąc przy tym obiektywizmu.

Z pomocą MVDW Paoli pozyskał dwadzieścia dziewięć tysięcy dolarów na kampanię Pabst, czyli ponad trzy razy tyle, ile udało się zebrać Van de Weteringowi. Wśród najbardziej hojnych darczyńców znalazł się partner w kancelarii Paolego, a zarazem wielki fan Grizzlies, Milt Datsopoulos. Cztery dni przed wyborami MVDW wysłało do obywateli tysiące ulotek z pytaniem: „Czy możemy ufać Joshowi Van de Weteringowi na tyle, by został naszym prokuratorem okręgowym?”. Według MVDW odpowiedź brzmiała „nie”.

3 czerwca 2014 roku, po przeliczeniu głosów missoulczyków, podano, że Pabst otrzymała 7762 głosów, Van de Wetering – 4559, a Jason Marks – 1018 głosów. Kirsten Pabst została

wstępnie ogłoszona nowym prokuratorem hrabstwa Missoula – oficjalnie stanowisko to miała objąć 1 stycznia 2015 roku i piastować je przez cztery lata.

Sześć tygodni po wyborach komisarz stanu Montana do spraw praktyk politycznych Jonathan Motl orzekł, że komitet wyborczy Pabst świadomie naruszył prawa Montany, nie ujawniając swych wydatków w ostatnich dniach kampanii Pabst. Motl oświadczył, że zarówno Van de Wetering, jak i opinia publiczna nie otrzymali przed dniem wyborów informacji, ile dokładnie Pabst wydała na takie rzeczy, jak rozesłanie ulotek szkalujących Van de Weteringa. Motl uznał, że naruszenie przez Paolego oraz skarbnika MVDW J. Michaela Barretta ustaw Montany dotyczących prowadzenia kampanii było „dokonane celowo i z rozmysłem".

Paoli i Barrett musieli zapłacić grzywnę, ale jej wysokość była przedmiotem negocjacji jeszcze ponad osiem miesięcy po wyborach. Mimo że w zasadzie Pabst miała wspólne biuro z Paolim i oboje ściśle współpracowali w trakcie kampanii, Motl nie odkrył żadnych dokumentów lub innych dowodów wskazujących na to, że Pabst i Paoli „koordynowali" swoje decyzje co do wydatkowania pieniędzy pochodzących z datków. Wyniki wyborów uznano za ważne, a Pabst nie ukarano w żaden sposób.

10 czerwca 2014 roku, tydzień po wyborze Kirsten Pabst na stanowisko prokuratora hrabstwa, Fred Van Valkenburg zdecydował się skapitulować wobec tego, co było nieuniknione. Z wyraźną niechęcią wycofał pozew przeciwko Departamentowi Sprawiedliwości i zgodził się podporządkować federalnym wytycznym mającym służyć poprawie standardów ścigania przemocy seksualnej. Niemniej jednak podczas wystąpienia publicznego z tej okazji Van - Valkenburg stanął na podium i ogłosił światu, że nie poddał się w tej walce z własnej woli.

Van Valkenburg gderliwym tonem oświadczył, że Departament Sprawiedliwości nie ma jurysdykcji nad prokuraturą w Missouli, a raport wydany cztery miesiące wcześniej przez asystentkę prokuratora generalnego Jocelyn Samuels jest najbardziej nieprofesjonalnym dokumentem, jaki widział w swojej trwającej czterdzieści jeden lat karierze. „Boli mnie potwornie to, że tak zniesławiono mój zespół. […] Nie jestem w stanie powiedzieć, ile nocy nie przespałem, myśląc o tym, jak do tego doszło. Dlaczego Departament Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych robi takie rzeczy?", dodał.

Gdy Van Valkenburg wypowiadał te słowa, Jocelyn Samuels stała jakieś dwa metry od niego. Gdy skończył mówić, Samuels jasno stwierdziła, że nie zgadza się z jego oceną dochodzenia prowadzonego przez Departament Sprawiedliwości. Gdyby pozew nie został wycofany i Departament Sprawiedliwości musiał bronić się przed sądem, to, jak stwierdziła Samuels:

– Jestem przekonana, że byśmy wygrali[47]. Tak czy inaczej, dziś powinniśmy raczej patrzeć w przyszłość.

32

Gdy Fred Van Valkenburg wycofywał swój pozew przeciwko Departamentowi Sprawiedliwości i zaczynał przygotowywać się do przejścia na emeryturę, przyczyny leżące u podstaw skandalu związanego z gwałtami w Missouli były już dla wszystkich jasne. Uniwersytet Montany, komenda policji w Missouli i prokuratura hrabstwa wzięły na siebie odpowiedzialność za dotychczasowy stan rzeczy.

Dopóki zainteresowanie mediów nie zmusiło uczelni do podjęcia działań, jej procedury postępowania przy zarzutach o przemoc seksualną były niejasne, a niekiedy wręcz ze sobą sprzeczne. Czasami napaści tych nie zgłaszali na policję urzędnicy uniwersyteccy, kiedy indziej nie robiła tego straż uniwersytecka. Te błędy zostały jednak skorygowane wkrótce po ich ujawnieniu. O wiele bardziej dokuczliwym wizerunkowo problemem była popularność programu futbolowego realizowanego na uczelni, nie mówiąc o milionach dolarów z biletów na mecze, które zasilały lokalną gospodarkę. Powszechne uwielbienie dla Grizzlies stworzyło atmosferę pozwalającą na przekraczanie prawa. Trenerzy wzmacniali w zawodnikach poczucie bezkarności, nie zgłaszając urzędnikom uniwersyteckim znanych sobie przypadków oskarżeń sportowców o napaść na tle seksualnym lub o inne przestępstwa.

Uchodzić bezkarnie pomagała przestępcom gwiazdom futbolu również policja w Missouli. Nie zapewniła ona swym śledczym i funkcjonariuszom patrolowym odpowiedniego przeszkolenia, dzięki któremu mogliby uporać się z barierą stereotypów czy indywidualnych błędnych wyobrażeń na temat ofiar gwałtów i prowadzić skuteczniejsze śledztwa w przypadkach napastowania seksualnego. Trzeba jednak przyznać, że tuż po ujawnieniu tych zaniedbań policja podjęła istotne działania w celu ich usunięcia, zanim jeszcze Departament Sprawiedliwości rozpoczął swe dochodzenie. W marcu 2012 roku policja wdrożyła nowe zasady postępowania, wymagające od funkcjonariuszy, by do badania przestępstw na tle seksualnym podchodzili z założeniem, iż zeznanie ofiary jest prawdziwe – co tak gwałtownie skrytykowali Kirsten Pabst i David Paoli podczas procesu Jordana Johnsona. Dodatkowo, kiedy Departament Sprawiedliwości poinformował o prowadzeniu swego śledztwa, policja w Missouli od razu podjęła współpracę z Federalnym Biurem Śledczym, deklarując wolę naprawy tego, co źle funkcjonowało.

Jeśli chodzi o prokuraturę hrabstwa, to należy stwierdzić, że w ogromnej mierze odpowiada ona za to, co się stało. Ale wady te nie wynikały z niekompetentnych działań prokuratorów, którzy w ogromnej większości są utalentowanymi i oddanymi sprawie urzędnikami publicznymi. Winna tutaj była przede wszystkim kultura pracy prokuratury, która nie zachęcała do angażowania się w trudne przypadki ani nie zapewniła pracownikom niezbędnego specjalistycznego przeszkolenia. Można powiedzieć, że wiele spraw odrzucono, ponieważ Kirsten Pabst i Fred Van Valkenburg nie zdołali przekazać swoim pracownikom odpowiednich wytycznych, nie zagwarantowali przeszkolenia i wsparcia umożliwiających skuteczniejsze działanie.

Jak wykazano w raporcie Departamentu Sprawiedliwości, skuteczne ściganie gwałcicieli – zwłaszcza w przypadkach gwałtu towarzyskiego – wymaga dobrego rozeznania w najnowszej wiedzy prawnej i naukowej. W dokumencie tym podkreślono, że „konieczne jest, by pracownicy prokuratur stanowych i okręgowych zdawali sobie sprawę z mitów na temat gwałtów oraz tego, jak podatna na takie mity może być ława przysięgłych". Prokuratorzy muszą mieć wiedzę o neurochemicznych podstawach pozornie kłócących się ze zdrowym rozsądkiem zachowań ofiar w trakcie ataku lub po nim. Muszą być w stanie wyjaśnić przysięgłym, dlaczego ofiary gwałtu nie zawsze reagują zgodnie z oczekiwaniami, a także dlaczego ofiary mogą nie pamiętać wszystkich szczegółów dotyczących gwałtu. W raporcie czytamy, że przed wszczęciem dochodzenia przez Departament Sprawiedliwości „miejscowa prokuratura zapewniała podobne przeszkolenie swym pracownikom w bardzo niewielkim stopniu, o ile zapewniała je w ogóle".

Niewystarczające przeszkolenie prokuratorów nie tylko zmniejszyło skuteczność działań prokuratury w Missouli, ale także przeszkadzało policji w efektywnym wykonywaniu swoich obowiązków. Według autorów raportu policyjni śledczy byli „sfrustrowani" tym, że prokuratura odmawiała ścigania przypadków, które wydawały się dobrze uzasadnione dowodowo:

> Pracę śledczych utrudnia fakt, że gdy angażują się oni w przeprowadzenie kompleksowego dochodzenia, prokuratura hrabstwa Missoula często nie kieruje sprawy do sądu. Pewna kobieta poinformowała nas, że śledczy powiedział jej, iż „nikomu nie odcięto kończyny i nie było nagrania wideo z incydentu", więc prokuratorzy potraktują to [gwałt] jako: „O, upiła się panienka na imprezie". […] W jednym przypadku z początku 2013 roku śledczy powiedział zarówno ofierze, jak i sprawcy, […] że prokuratura nigdy nie wniesie oskarżenia w takim przypadku, choć w rozmowie z ofiarą śledczy przyznał, iż jest przekonany, że doszło tu do gwałtu.

Po przejrzeniu policyjnych akt dotyczących ponad trzystu przypadków napaści na tle seksualnym śledczy Departamentu Sprawiedliwości stwierdzili, że w niektórych z nich „policjanci z Missouli zdołali zebrać znaczną ilość dowodów na poparcie oskarżenia, ale prokuratura nie wystąpiła z aktem oskarżenia ani nie umotywowała swojej decyzji na piśmie". Jak zauważył ekspert Departamentu Sprawiedliwości w dziedzinie procedur procesowych, prokuratura hrabstwa odmówiła ścigania kilku przypadków przemocy seksualnej nawet wtedy, kiedy śledczym udało się pozyskać przyznanie się sprawcy do winy lub zeznanie naocznego świadka.

W latach 2008–2010, za każdym razem, gdy policja z Missouli odsyłała sprawę do miejscowej prokuratury, do akt załączano formularz, który prokuratorzy powinni wypełnić przy każdym odrzuceniu sprawy, wyjaśniając powody takiej decyzji. Jak jednak czytamy w raporcie, prokuratorzy z Missouli rzadko dokumentowali swoje odmowy w odpowiedni sposób. Najczęściej wpisywali do formularza: „Niewystarczające dowody" lub „Niedostateczne potwierdzenie". Jak zauważyli śledczy federalni, w wypadku spraw odrzucanych po 2010 roku prokuratorzy w ogóle nie raczyli wypełniać tego pola w formularzu. Bardzo frustrowało to policyjnych śledczych, ponieważ to oni musieli poinformować ofiarę, że jej sprawa została zamknięta, tymczasem nie mieli żadnych konkretnych informacji, które pomogłyby im wyjaśnić pokrzywdzonej osobie, dlaczego prokuratura odmawia skierowania ich sprawy do sądu.

W jednym przypadku opisanym w raporcie policja z Missouli pozyskała przyznanie się pewnego mężczyzny do tego, że zgwałcił zamroczoną alkoholem kobietę. Policjanci przekazali sprawę prokuraturze z zaleceniem, by prokurator oskarżył podejrzanego o gwałt, ale prokuratura

odmówiła prowadzenia tej sprawy, powołując się na niewystarczające dowody. W innym przypadku, jak czytamy w raporcie:

> Policja z Missouli pozyskała przyznanie się podejrzanego do współżycia z kobietą chorą psychicznie, w tym jego oświadczenie, że nie jest w stanie określić, jak szybko przestał uprawiać seks z tą kobietą, gdy poprosiła go, by przestał, mówiąc, że „sprawia on ból jej pochwie”. Policja przekazała sprawę prokuratorze, zalecając oskarżenie podejrzanego o odbycie stosunku płciowego bez zgody drugiej strony. Mimo obciążających zeznań samego sprawcy prokuratura odmówiła wniesienia oskarżenia.

Kryzys związany z gwałtami w Missouli odsłonił wiele nieprzyjemnych prawd i przysporzył wielu ludziom niemało cierpienia. Kilka osób łączonych przez media ze skandalem nie ugięło się i zaprzecza oskarżeniom, w tym Fred Van Valkenburg. Ale reformy wdrożone po artykułach „Missouliana” i w wyniku dochodzenia Departamentu Sprawiedliwości na pewno miały spore znaczenie. Nowe zasady postępowania zwiększają prawdopodobieństwo, że każda napaść na tle seksualnym w Missouli zostanie ukarana, nawet wówczas, gdy na czele prokuratury stoi Kirsten Pabst. Umowa zawarta pomiędzy Van Valkenburgiem, prokuratorem stanowym Montany i amerykańskim Departamentem Sprawiedliwości wymaga od prokuratury w Missouli podlegania przez dwa lata nadzorowi ze strony niezależnego doradcy technicznego, który za przyglądanie się praktykom stosowanym przez pracowników Pabst otrzyma sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

Należy jednak jeszcze raz podkreślić, że braki wskazane w pracy prokuratury hrabstwa Missoula nie są charakterystyczne jedynie dla zachodniej Montany. Dochodzenie Departamentu Sprawiedliwości zidentyfikowało trzysta pięćdziesiąt napaści seksualnych na kobiety zgłoszonych na policję w Missouli w ciągu pięćdziesięciu dwóch miesięcy – od stycznia 2008 do maja 2012 roku. Jak ocenia Urząd Statystyki Prawnej, średni odsetek napaści na tle seksualnym na kobiety w 2010 roku w miastach liczących więcej niż sto tysięcy mieszkańców wyniósł 0,27 procent (zaatakowanej kobiecej populacji), co w Missouli[48] przekładałoby się na dziewięćdziesiąt ofiar rocznie lub trzysta dziewięćdziesiąt ofiar w ciągu pięćdziesięciu dwóch miesięcy. To sugeruje, że Missoula, amerykańska stolica gwałtu, odnotowała nieco niższy odsetek występowania przemocy seksualnej od średniej krajowej. I to dopiero jest prawdziwy skandal!

Tak wielu gwałcicieli nie ponosi kary między innymi dlatego, że nasz oparty na zasadzie kontradyktoryjności wymiar sprawiedliwości skutkuje poważnymi trudnościami proceduralnymi na drodze do oskarżenia[49]. Jak wyjaśnia Richard A. Posner w pracy *The Problems of Jurisprudence*:

> W tych warunkach prawdopodobieństwo skazania osób niewinnych zmniejszyło się do bardzo małego, ale ceną, jaką trzeba za to zapłacić, jest to, że wielu winnych zostaje uniewinnionych (szczególnie tych, którzy mogą sobie pozwolić na zatrudnienie najlepszych prawników) lub też zyskują oni możliwość przyznania się do przestępstw znacznie mniej poważnych niż te, które rzeczywiście popełnili.

Posner, najczęściej cytowany prawnik w Stanach Zjednoczonych, jest republikaninem, którego prezydent Ronald Reagan powołał w skład Sądu Apelacyjnego Stanów Zjednoczonych dla tak zwanego Siódmego Dystryktu (stany: Illinois, Indiana, Wisconsin). A oto jak nasz system sprawiedliwości ocenia liberalny demokrata, profesor Harvard Law School, Alan Dershowitz, który w książce *The Best Defense* pisze:

Zauważyłem, że niezależnie od konstytucyjnego domniemania niewinności większość oskarżonych w sprawach karnych jest rzeczywiście winna zarzucanego im przestępstwa. Prawie każdy z moich klientów był winny […].

Nie jestem bynajmniej kimś wyjątkowym, reprezentującym winnych oskarżonych, ponieważ to właśnie robi przeważająca część adwokatów przez większość swojej kariery. Postać Perry'ego Masona – heroicznego obrońcy osób, które wrobiono w jakąś aferę lub błędnie zidentyfikowano – jest fikcją telewizyjną […].

Kiedy już zdecydujesz się wziąć jakąś sprawę, to masz tylko jeden cel: wygrać. Starasz się, by w ramach dopuszczalnych prawnie środków twojego klienta uniewinniono, bez względu na konsekwencje […].

Jest taka stara opowieść o adwokacie, który właśnie wygrał sprawę dla swojego klienta i wysłał mu telegram: „Sprawiedliwość zwyciężyła". Klient odpowiedział telegramem zwrotnym: „Natychmiast składaj apelację!". Opowieść ta podkreśla istotny element realiów naszego systemu prawnego: nikt nie chce sprawiedliwości. Większości uczestników procesu zależy tylko na jednym: na wygranej, podobnie jak w przypadku sportowców. Oskarżeni w sprawach karnych, jak i ich obrońcy na pewno nie chcą sprawiedliwości. Chcą wyroków uniewinniających lub w najgorszym wypadku krótkiej odsiadki […].

Składana na sali sądowej przysięga: „Mówić prawdę, całą prawdę i tylko prawdę" dotyczy tylko świadków. Adwokaci, prokuratorzy i sędziowie jej nie składają, bo zwyczajnie nie mogliby tego zrobić! W rzeczy samej można śmiało powiedzieć, że amerykański system sprawiedliwości został wzniesiony na fundamencie niemówienia całej prawdy. A zadanie adwokata obrony, zwłaszcza gdy reprezentuje on winnych, polega na tym, żeby za pomocą wszelkich legalnych środków nie dopuścić to tego, by cała prawda wyszła na jaw.

Ponieważ system prawny stawia ofiary przemocy seksualnej w trudniejszej sytuacji niż ofiary innych przestępstw, przy tych sprawach łatwiej jest zadbać o to, by cała prawda nie ujrzała światła dziennego. To część ceny, jaką przychodzi nam płacić za prawo do uczciwego procesu.

Niemniej jednak niewielka, lecz wpływowa grupa policjantów, prokuratorów i pracowników naukowych opracowała zestaw najlepszych praktyk, które mogą pomóc prokuratorom wygrywać częściej niż dotychczas w sprawach o gwałt przy całkowitym poszanowaniu praw oskarżonego. Praktyki te zostały usystematyzowane przez Narodowe Stowarzyszenie Prokuratorów Rejonowych oraz organizację End Violence Against Women International i obecnie uczą się ich policjanci i prokuratorzy w całym kraju. Organizowane są seminaria poświęcone takim kwestiom jak traumatologia, mające ulepszyć techniki przesłuchiwania ofiar gwałtu i pomóc prokuratorom obalać mity na temat gwałtu, którym ulegać mogą sceptyczni przysięgli.

Podobnych umiejętności uczy się też rozjemców prowadzących postępowanie przed uniwersyteckimi kolegiami dyscyplinarnymi w sprawach o przemoc seksualną. Jednak pociągnięcie do odpowiedzialności gwałciciela z kampusu nie zawsze jest łatwe, gdyż proces orzekania w poszczególnych uczelniach nie jest jednolity. Kilka szkół wyższych ustanowiło skuteczne systemy badania i rozstrzygania zarzutów o gwałt, ale w większości uczelni procedury orzekania w sprawach o napaść na tle seksualnym przywodzą na myśl rodeo na kozie i nie zapewniają uczciwego potraktowania ani ofiarom, ani osobom oskarżonym przez ofiary o napad. Niektóre z najbardziej cenionych uczelni w kraju (najlepszym przykładem jest tu Harvard) stosują wyjątkowo dysfunkcyjną, źle pojętą politykę rozpatrywania oskarżeń o przemoc seksualną.

W kwietniu 2014 roku, chcąc zachęcić uczelnie do uporania się z tym problemem, prezydent Barack Obama opublikował raport zatytułowany *Not Alone* [Nie zostawiajmy ich samych], w którym przedstawiono szczegółowy plan zapewnienia szkołom procedur mających poprawić ich sposób reagowania na przypadki przemocy seksualnej. Kilka dni później, idąc niejako za

ciosem, Wydział Praw Obywatelskich Departamentu Szkolnictwa podał do publicznej wiadomości listę pięćdziesięciu pięciu uczelni, wobec których prowadzone było dochodzenie w związku z naruszeniem ustaw federalnych dotyczących rozpatrywania skarg o przemoc seksualną. Lista ta, która od tego czasu rozrosła się do ponad dziewięćdziesięciu szkół wyższych, obejmuje tak renomowane placówki, jak: Harvard, Princeton, Dartmouth, Amherst, Uniwersytet Kalifornijski w Berkeley, Uniwersytet Kolorado, Uniwersytet w Denver, Uniwersytet Connecticut, Uniwersytet Stanowy Florydy, Emory, Uniwersytet Chicagowski, Uniwersytet Bostoński, Uniwersytet Massachusetts w Amherst, Uniwersytet Stanowy Michigan, Sarah Lawrence, Uniwersytet Stanowy Ohio, Swarthmore, Temple, Vanderbilt i Południowy Uniwersytet Metodystyczny.

Krytycy zaatakowali plan administracji Obamy, podkreślając, że uczelnie nie są od tego, by orzekać w sprawach o napaść na tle seksualnym. Jednym z najgłośniejszych krytyków stała się American Council of Trustees and Alumni (ACTA), konserwatywna organizacja założona przez Lynne Cheney, żonę byłego wiceprezydenta Dicka Cheneya. W wypowiedzi dla mediów z czerwca 2014 roku prezes ACTA Anne D. Neal oświadczyła:

> Napaści na tle seksualnym to poważna sprawa.
>
> I dlatego Kongres powinien zdecydowanie sprzeciwić się wysiłkom administracji Obamy i Wydziału Praw Obywatelskich Departamentu Szkolnictwa, podjętym celem przekazania grupom rozjemczym na naszych kampusach rozpatrywania tych spraw.
>
> Gwałt i napaść na tle seksualnym są przestępstwami i jako takie powinny być rozpatrywane przez policję i wymiar sprawiedliwości, a nie instytucje uczelniane. Społeczność akademicka nie jest przygotowana do występowania w roli sędziego, ławy przysięgłych i kata w sprawach, które wymagają starannego oglądu policji i prawników. Nie służy ani oskarżycielom, ani oskarżonemu, gdy zamiast uczciwego procesu przy poszanowaniu konstytucyjnego systemu wymiaru sprawiedliwości sprawę oddaje się pod osąd amatorskich śledczych i doraźnie organizowanego trybunału […].
>
> Rozporządzenie numer 9 – które początkowo koncentrowało się na kwestii równego dostępu płci do uczelnianych programów sportowych – stało się dla władz federalnych pretekstem do mieszania się w wewnętrzne sprawy uniwersytetów. Kongres powinien podjąć natychmiastowe działania, by cofnąć tę niezamierzoną ekspansję przez, po pierwsze, pozbawienie Wydziału Praw Obywatelskich funduszy do czasu ustalenia zasad postępowania w tych kwestiach. Wydział Praw Obywatelskich nie powinien na przykład mieć uprawnień do obniżania, poprzez biurokratyczny dyktat, standardów dowodowych z naruszeniem zasad konstytucyjnych i pogwałceniem prawa do uczciwego procesu, tak bardzo szanowanego przez Amerykanów […].
>
> Nie należy się dziwić, że w sytuacji, gdy studenci, jak sami przyznają, spędzają większość czasu, śpiąc lub bawiąc się, starają się wypełnić pustkę stworzoną przez brak dyscypliny akademickiej, pijąc i zachowując się w sposób skandaliczny.

W artykule opublikowanym przez „Washington Post" w czerwcu 2014 roku George Will, laureat Pulitzera i ekspert Fox News, zdyskredytował wysiłki Obamy mające służyć rozwiązaniu tego, co Will nazwał rzekomą epidemią gwałtów na kampusach, określanych też jako napaść na tle seksualnym. Po oskarżeniu Białego Domu o to, że jego wysiłki czynią bycie ofiarą pożądanym statusem, co tym samym prowadzi do rozmnożenia ofiar, George Will narzekał:

> Teraz administracja Obamy organizuje krucjatę w obronie ofiar napaści na tle seksualnym. Ślubuje wprowadzić ramy prawne do pełnego niejasności świata wolnego seksu, tego swoistego koktajlu hormonów, alkoholu i fałszywego wyrafinowania, tak częstego wśród szczególnie uprzywilejowanej młodzieży, kultywującej przedłużanie w nieskończoność niedojrzałości. […] Akademicy zaczynają zdawać sobie sprawę, że ich próby stworzenia kampusów wolnych od ofiar – poprzez uwrażliwienie

> wszystkich na zagrożenia, nawet ocierające się o paranoję – prowadzi do zwiększenia nadzoru przez regulacyjny model państwa, który progresywizm tak wychwala.

Reakcja na uwagi Willa była szybka i ostra. Jessica Valenti napisała w „Guardianie": „Ostatnim słowem, jakiego bym oczekiwała w odniesieniu do ofiary gwałtu, jest uprzywilejowana. Trzeba być ignorantem nie z tej ziemi, by twierdzić, że ludzie, którzy zgłaszają fakt, że zostali zgwałceni na terenie uczelni, robią to dla pozyskania jakiejkolwiek korzyści".

Senatorowie Richard Blumenthal z Connecticut, Dianne Feinstein z Kalifornii, Tammy Baldwin z Wisconsin i Robert Casey z Pensylwanii opublikowali w internecie list do Willa, obwiniając go o propagowanie kultury, która toleruje gwałt:

> Bagatelizuje pan plagę napaści na tle seksualnym, wrzucając ten termin w cudzysłów i traktując to przestępstwo jako społecznie akceptowalne zjawisko. Tak naprawdę mamy do czynienia z epidemią, a pan tymczasem legitymizuje mity, które ofiary i ich adwokaci od dziesięcioleci uporczywie zwalczają.
>
> Pański artykuł przypomina dawne przekonania o napaści na tle seksualnym, które mają się nijak do rzeczywistości, jakiej doświadcza ofiara, na ile jesteśmy w stanie ją sobie zobrazować na podstawie tego, co słyszymy bezpośrednio od osób w ten sposób skrzywdzonych.

Mimo głęboko wadliwych procedur, jakie wiele uczelni stosuje w orzekaniu przy zarzutach o gwałt, ważne jest, by uniwersyteckie kolegia dyscyplinarne nie zrzekły się swej odpowiedzialności instytucjonalnej, przekazując po prostu sprawy związane z przemocą seksualną organom ścigania, jak chcieliby prezydent ACTA Anne Neal i wielu innych. Dochodzenie prowadzone przez organy ścigania w sprawach studentów oskarżonych o gwałt powinno być podejmowane *dodatkowo* w stosunku do postępowania dyscyplinarnego przed kolegium uniwersyteckim, a nie zamiast niego. System wymiaru sprawiedliwości funkcjonuje zbyt wolno i jest ograniczany przez zbyt wiele „poważnych trudności proceduralnych", jak ujął to sędzia Posner, by niezawodnie karać gwałcicieli z kampusu i usuwać ich ze społeczności akademickiej. Wydalenie gwałciciela nie jest idealnym rozwiązaniem, ponieważ sprawca przestępstwa pozostaje na wolności i może zacząć gwałcić gdzie indziej. Jednak jest ono o wiele lepsze niż brak kary w ogóle i przynajmniej oszczędza ofierze męki życia i studiowania w bezpośredniej bliskości napastnika.

Często powtarzane twierdzenie, że postępowanie przed uniwersyteckim kolegium dyscyplinarnym pozbawia sprawcy konstytucyjnego prawa do uczciwego procesu, jest zwodnicze. Takie postępowania nie podlegają i nie powinny podlegać tym samym ograniczeniom co postępowanie karne, ponieważ nie prowadzą do uwięzienia oskarżonego ani nie rejestrują go w publicznie dostępnych aktach jako przestępcy seksualnego. Rektorat uczelni, podobnie jak dyrekcje szkół średnich, muszą mieć prawo do wydalania studentów i uczniów, którzy stanowią zagrożenie dla innych, bez konieczności czekania przez wiele miesięcy, a nawet lat, aż system wymiaru sprawiedliwości podejmie decyzję w danej sprawie, ponieważ system ten często w ogóle nie jest w stanie doprowadzić do ukarania osób winnych gwałtu, a nawet postawienia ich przed sądem.

Zasadniczo nie ma nic złego w stosowanym przez uniwersyteckie kolegia dyscyplinarne standardzie przeważającej siły materiału dowodowego przy orzekaniu winy. Przewaga dowodów jest standardem stosowanym w większości sporów cywilnych, także w sytuacjach, gdy pozwany został oskarżony o działanie naruszające przepisy prawa karnego. O.J. Simpsona w haniebny

sposób uznano za niewinnego zamordowania Nicole Brown Simpson i Rona Goldmana, ponieważ prokuraturze nie udało się przekonać przysięgłych, że Simpson był winny stawianych mu zarzutów ponad wszelką wątpliwość. Niemniej jednak, kiedy Simpson został uznany za winnego śmierci Goldmana w pozwie cywilnym, z którym wystąpił ojciec Goldmana, gdzie zadecydowano na podstawie przewagi dowodów, nieliczni Amerykanie byli gotowi przyznać, że ten werdykt jest niesprawiedliwy.

Wszystkie szkoły wyższe wymagają od studentów przestrzegania ich wewnętrznych zasad. Jeśli dany student łamie zasady szkoły, do której uczęszcza, nie pojawiając się na zajęciach, oszukując na egzaminach, rozprowadzając narkotyki lub seksualnie napadając na innego studenta, władze uczelni mają prawo, a nawet obowiązek nałożenia sankcji na taką osobę.

Kiedy jakiś student zostaje oskarżony o napaść na tle seksualnym, uczelnia musi ogłosić swój werdykt z dużą ostrożnością, ponieważ przyczepienie komuś etykietki gwałciciela stanowi niezmywalne piętno, a błędne przypisanie takiemu studentowi winy może wywołać u niego trwały uraz psychiczny. Uczelnia musi jednak tak samo się starać, by nie uznać błędnie danego studenta za niewinnego, ponieważ tym samym niesprawiedliwie napiętnowano by ofiarę, nasilając u niej traumę. Łatwo zapomnieć, że krzywda wyrządzona ofierze gwałtu, której nikt nie dał wiary, może być co najmniej równie katastrofalna jak krzywda wyrządzona niewinnemu człowiekowi, którego niesłusznie oskarżono o gwałt. I nie ulega wątpliwości, że to pierwsze zdarza się częściej.

Kobiety między szesnastym a dwudziestym czwartym rokiem życia są bardziej niż inne grupy wiekowe zagrożone gwałtem. Większość ofiar gwałtów dokonywanych na terenie kampusów to studentki pierwszego lub drugiego roku studiów, na które zwykle napada ktoś, kogo znają. Prawdopodobnie najbardziej niebezpieczne są dla nich pierwsze dni i tygodnie studiów, bo wtedy zmagają się z trudnym doświadczeniem przechodzenia od dziewczęcości do kobiecości.

Zamiast uchylać się od swoich obowiązków prawnych i moralnych, pozostawiając kwestię ochrony studentek organom ścigania, uczelnie powinny wypracować procedury rozstrzygania skarg o napaści na tle seksualnym. Standardy postępowania muszą być jednolite, proste i sprawiedliwe wobec wszystkich stron. W toku postępowania powinno się szybko identyfikować studentów sprawców i zapobiegać popełnieniu przez nich kolejnych przestępstw, zarazem respektując ich prawa oskarżonego. Stworzenie takich standardów procesowych może być trudne, ale nie jest to fizyka jądrowa. Wyzwaniu temu należy sprostać, ponieważ jeśli tego nie uczynimy, narażamy się na straszliwe następstwa.

W 2012 roku dowiedziałem się, że obecnie niemal trzydziestoletnia Laura Summers[50], dobra znajoma mojej żony i moja, została zgwałcona przez swego równolatka, gdy miała mniej więcej piętnaście lat. Kilka lat później ponownie padła ofiarą napaści seksualnej, tym razem sprawca był zaufanym przyjacielem rodziny. Mężczyźni, którzy ją atakowali, nie tylko ukradli jej niewinność, ale zatruli również jej rozumienie samej siebie. Przekształcili ją w upiora, uwięzionego raz na zawsze w akcie gwałtu.

Laura szukała wytchnienia, poświęcając się obsesyjnie karierze, pracując niekiedy po czterdzieści osiem godzin lub nawet więcej bez przerwy. Łykała Adderall, żeby nie zasnąć, a kiedy już decydowała się pójść spać, piła alkohol, i tak przez wiele lat z ponurą regularnością. Jak jest w stanie ocenić dzisiaj sama Laura, wszystko to było nieświadomą próbą samounicestwienia, by uniknąć rozpaczy, która nieustannie ścigała ją i dopadała.

Nie byłem świadomy tego, że Laura została napadnięta, dopóki nie wylądowała ona w The Meadows, ośrodku w Arizonie, gdzie leczy się urazy psychiczne i uzależnienia. Przed pobytem w ośrodku Laura wielokrotnie uprawiała przypadkowy seks, spotykała się na jedną noc z mężczyznami obojętnymi jej uczuciowo. Jak mówi, w The Meadows „dowiedziałam się o koncepcji powtarzania traumy[51], a terapeuci stwierdzili, że moje seksualne występy były reakcją na traumę wykorzystania seksualnego – samodestrukcyjne zachowanie, które pojawiało się we mnie niemal zawsze, kiedy ostro się upijałam, tak jak to było przy tamtych napaściach". Laura starała się odebrać kontrolę nad swym życiem ludziom, którzy ją zgwałcili. Była to bolesna próba uczynienia świata na powrót bezpiecznym.

Laura bardzo cierpiała przez wiele lat, a jej stan był konsekwencją doświadczonej przemocy seksualnej, pogarszany przez piętno niezdrowych przymusów, które tyranizowały ją po napaściach. Pod tym względem przypominała wiele innych ofiar gwałtów. Ich autodestrukcyjne zachowania często mają posłużyć im samym za dowód, że są osobami niewiarygodnymi, o skompromitowanej moralności, lub że wręcz zasłużyły na to, by ktoś je zgwałcił.

Gdy Laura opowiedziała mi, przez co przeszła, byłem zły na siebie za to, że dotąd żyłem w niewiedzy – nie wiedziałem nie tylko o jej gehennie, ale też o samym zjawisku gwałtu towarzyskiego. Postanowiłem więc dowiedzieć się na ten temat jak najwięcej. Sporo czytałem i poszukiwałem ofiar gwałtów, które byłyby skłonne opowiedzieć mi swoją historię. Niniejsza książka wyrosła z tej kwerendy.

Zakres moich badań się rozszerzał, a ja byłem wstrząśnięty, gdy odkryłem, jak wielu znajomych, a nawet kilka kobiet z mojej rodziny, zostało wykorzystanych seksualnie przez mężczyzn, którym ufały. Im dłużej słuchałem opowieści tych kobiet, tym bardziej byłem zaniepokojony. Nie miałem pojęcia, że gwałt jest zjawiskiem tak powszechnym ani że może zadać tak głęboki i nieuleczalny ból. Moja niewiedza była niewybaczalna i to mnie zawstydziło.

Przez pięć miesięcy na przełomie 2006 i 2007 roku, kiedy prowadziłem badania do innej książki, znalazłem się wśród oddziałów bojowych w Afganistanie. Gdy książka ta została wydana, kilku bardzo szanowanych przeze mnie weteranów zaprosiło mnie na jedną z cotygodniowych sesji terapii grupowej, której się poddali. W ciągu następnych lat różni weterani – żołnierze i marines, którzy służyli w Wietnamie, Iraku i Afganistanie – opowiedzieli mi z wzruszającą szczerością o swych zmaganiach ze stresem pourazowym. Część z tych opisów brzmiała trochę jak to, z czym zmagała się Laura.

Kiedy wspomniałem o tym Trishy Dittrick, terapeutce, która nadzorowała grupę moich znajomych weteranów, powiedziała, że nie jest tym zaskoczona. Wyjaśniła, że gwałt i wojna są jednymi z najczęstszych przyczyn zespołu stresu pourazowego, a ofiary napaści seksualnej często wykazują wiele tych samych objawów i zachowań co żołnierze biorący udział w działaniach bojowych, takich jak: retrospekcje, bezsenność, koszmary senne, hiperwentylacja, depresja, poczucie izolacji, myśli samobójcze, wybuchy złości, niepokój nie do opanowania i niemożność pozbycia się wrażenia, że świat wymyka się im spod kontroli.

Nie ma „lekarstwa" na zespół stresu pourazowego. Reperkusje ciężkiego urazu emocjonalnego, powstałego w wyniku przeżyć wojennych bądź gwałtu, są zwykle odczuwane przez dziesięciolecia. Istnieją jednak sposoby, by wznieść się ponad urazy i odzyskać zwykłą przyjemność z życia. Doradztwo wykwalifikowanego terapeuty z pewnością może tu pomóc, podobnie jak mówienie prawdy o trudnej do opisania naturze traumy. Dzięki takim metodom Laurze Summers udało się odzyskać równowagę i odnaleźć wewnętrzny spokój. Jak twierdzi,

uzdrowienie w sporej mierze zawdzięcza możliwości podzielenia się swymi przerażającymi doświadczeniami z rodziną i przyjaciółmi, po wielu latach cierpienia w ukryciu.

Gwałciciele liczą na milczenie ofiar, bo pozwala im ono uniknąć odpowiedzialności. Opowiadając swoją historię i przerywając milczenie, ofiary zadają sprawcom potężny cios. Oczywiście znajdą się tacy, którzy nie dadzą wiary wielu tym opowieściom, nie zawsze też przedstawienie swojej historii zakończy się skazaniem sprawcy na sali sądowej, przed uniwersyteckim kolegium dyscyplinarnym czy gdziekolwiek indziej. Ale samo mówienie o tym może zachęcić inne ofiary do podzielenia się swoją historią, co więcej, może ono mieć także wymiar terapeutyczny dla opowiadającego. Coraz więcej ofiar decyduje się wyjść z cienia i odsłonić wszechobecność przemocy seksualnej, dzięki czemu zaczynają one czerpać siłę z poczucia, że nie są same. Ta zbiorowa odwaga oddziałuje na wszystkie ofiary, również na te, które są jeszcze zbyt zalęknione, by mówić o swoich przeżyciach i wyzbyć się niezasłużonego poczucia wstydu, tak często rodzącego się w samotności.

OSOBY DRAMATU

Uwaga: gwiazdka (*) oznacza, że imię i nazwisko danej osoby zostały zmienione.

Adams Zeke*: student Uniwersytetu Montany, oskarżony o seksualną napaść na Kerry Barrett.

Aronofsky David: główny radca prawny Uniwersytetu Montany; brał udział w uniwersyteckim postępowaniu dyscyplinarnym w związku z oskarżeniem Calvina Smitha o zgwałcenie Kaitlynn Kelly oraz podobnym postępowaniu przeciwko rozgrywającemu drużyny Grizzlies Jordanowi Johnsonowi, oskarżonemu o gwałt na Cecilii Washburn.

Baker Guy: śledczy, który badał sprawę dokonanego przez Beau Donaldsona gwałtu na Allison Huguet oraz domniemanego gwałtu zbiorowego na Kelsey Belnap.

Banks Brian: student fałszywie oskarżony o zgwałcenie Wanetty Gibson w Long Beach w Kalifornii w 2002 roku. Banks odsiedział ponad pięć lat, zanim Gibson przyznała, że w rzeczywistości jej nie zgwałcił.

Barrett Kerry: studentka Uniwersytetu Montany, która oskarżyła Zeke'a Adamsa o napastowanie seksualne we wrześniu 2011 roku.

Barz Diane: była sędzia Sądu Najwyższego stanu Montana; prowadziła śledztwo w sprawie domniemanej serii gwałtów na Uniwersytecie Montany w latach 2010–2011.

Belnap Kelsey: studentka Uniwersytetu Montany, która poinformowała policję o zgwałceniu jej przez czterech zawodników drużyny Grizzlies w grudniu 2010 roku.

Bienemann Alex: zawodnik futbolu z Uniwersytetu Montany, kolega rozgrywającego Grizzlies Jordana Johnsona, oskarżonego o gwałt na Cecilii Washburn.

Bierer Ali: przyjaciółka Cecilii Washburn, która zachęciła ją do poddania się badaniom w Szpitalu Świętego Patryka po tym, jak Washburn poinformowała ją, że została zgwałcona przez Jordana Johnsona.

Blood Mark: śledczy, który wraz z Guyem Bakerem badał sprawę gwałtów na Allison Huguet oraz Kelsey Belnap.

Boylan Suzy: prokurator prowadząca śledztwo w sprawie zgwałcenia Allison Huguet przez Beau Donaldsona oraz występująca jako oskarżyciel w sprawie Jordana Johnsona.

Brady Mike: szef policji w Missouli, który zastąpił na tym stanowisku Marka Muira, gdy ten przeszedł na emeryturę w grudniu 2013 roku.

Brueckner Connie: śledcza, która badała sprawę Calvina Smitha, oskarżonego o gwałt na Kaitlynn Kelly, oraz zarzut zgwałcenia Cecilii Washburn przez rozgrywającego Grizzlies Jordana Johnsona.

Burton Katie: kuratorka do spraw kar w zawieszeniu i warunkowych zwolnień w wydziale penitencjarnym władz miejskich Missouli; zeznawała jako świadek prokuratury w procesie Beau Donaldsona.

Campbell Tanya: działająca z urzędu adwokat ofiar w Missouli.

Cates Irina: reporterka stacji telewizyjnej KPAX z Missouli, która poinformowała o oskarżeniu Jordana Johnsona o gwałt na Cecilii Washburn.

Clark Jennifer: prokuratorka z Missouli.

Cotter Michael: prokurator stanowy Montany, jego żona Patricia O'Brien Cotter jest sędzią Sądu Najwyższego stanu Montana.

Couture Charles: dziekan do spraw studenckich Uniwersytetu Montany, który prowadził rozpoznanie w ramach uczelnianej procedury dochodzeniowej przy zarzutach o gwałt zbiorowy czterech zawodników Grizzlies na Kelsey Belnap, gwałt na Kaitlynn Kelly, o co oskarżony został Calvin Smith,

oraz zgwałcenie przez Jordana Johnsona Cecilii Washburn.

Datsopoulos Milton: adwokat reprezentujący Beau Donaldsona po oskarżeniu go o gwałt na Allison Huguet.

Donaldson Beau: zawodnik Grizzlies, oskarżony i skazany za gwałt na Allison Huguet.

Donaldson Brady: starszy brat Beau Donaldsona.

Donaldson Cathy: matka Beau Donaldsona.

Donaldson Larry: ojciec Beau Donaldsona.

Donovan Shaun: prokurator z Missouli, biorący udział w dochodzeniu przeciwko Beau Donaldsonowi.

Duerk Adam: prawnik z Missouli, występujący w roli specjalnego prokuratora podczas procesu rozgrywającego Grizzlies Jordana Johnsona, oskarżonego o zgwałcenie Cecilii Washburn.

Engen John: burmistrz Missouli.

Engstrom Royce: rektor Uniwersytetu Montany.

Erschler Sam*: znajomy Allison Huguet i Beau Donaldsona.

Eustace Bob: nauczyciel i trener futbolu w liceum Big Sky w Missouli; był trenerem Beau Donaldsona.

Fairmont Betsy*: znajoma Kelsey Belnap, z którą razem pojechały na imprezę, gdzie Kelsey, jak zapewnia, padła ofiarą zbiorowego gwałtu.

Fargo Joanne*: członek składu ławy przysięgłych podczas procesu Jordana Johnsona, oskarżonego o gwałt na Cecilii Washburn.

Florio Gwen: reporterka dziennika „Missoulian”; w swoich artykułach ujawniła serię gwałtów, co doprowadziło do wybuchu tzw. *Missoula rape scandal* (skandal wokół gwałtów w Missouli).

Foley Jim: prorektor Uniwersytetu Montany do spraw stosunków zewnętrznych; zrezygnował ze stanowiska, gdy ujawniono jego kontrowersyjne zachowania i wypowiedzi odnoszące się do skandalu związanego z gwałtami na Uniwersytecie Montany. Wcześniej pracował jako dyrektor personalny biura Pata Williamsa, kongresmena reprezentującego Montanę w Izbie Reprezentantów.

Francoeur Claire: pielęgniarka na oddziale zajmującym się ofiarami napaści na tle seksualnym w Szpitalu Świętego Patryka; badała Allison Huguet, Kelsey Belnap i Cecilię Washburn.

Froland Kelli: studentka Uniwersytetu Montany, dziewczyna rozgrywającego Grizzlies Jordana Johnsona w czasie, kiedy został on oskarżony o zgwałcenie Cecilii Washburn.

Green Stephen: znajomy i współlokator Cecilii Washburn; grał w grę wideo przed drzwiami sypialni Washburn, gdy ta miała tam zostać zgwałcona przez Jordana Johnsona.

Haake Kathryn: reporterka „Missouliana”.

Herr Rudy: pastor, pierwszy trener przyszłego rozgrywającego drużyny Uniwersytetu Montany Jordana Johnsona; zeznawał w jego procesie jako świadek obrony.

Huguet Allison: wieloletnia przyjaciółka zawodnika Grizzlies Beau Donaldsona, przez którego została następnie zgwałcona we wrześniu 2010 roku.

Huguet Beth: matka Allison i pierwsza żona Kevina Hugueta.

Huguet Kathleen: młodsza siostra Allison.

Huguet Kevin: ojciec Allison.

Huguet Margie: druga żona Kevina Hugueta, macocha Allison.

Huguet Sarah: starsza siostra Allison.

Johnson Jordan: rozgrywający drużyny Uniwersytetu Montany, oskarżony o zgwałcenie Cecilii Washburn.

Johnson Marty: ojciec Jordana Johnsona.

Johnson Trumaine: zawodnik futbolu z Uniwersytetu Montany (niebędący krewnym Jordana Johnsona), aresztowany za pobicie na imprezie innego studenta. Po ukończeniu studiów Johnson został gwiazdą drużyny St. Louis Rams.

Jones Nancy*: współlokatorka Kaitlynn Kelly w akademiku Uniwersytetu Montany; znajdowała się w ich

pokoju, gdy Kelly została zgwałcona przez Calvina Smitha.

Kato Dillon: reporterka „Montana Kaimin", która opisała seksualne napaści na dwie studentki Uniwersytetu Montany dokonane przez saudyjskiego studenta.

Keck Darla: prawnik w kancelarii Milta Datsopoulosa, który zgodził się za darmo reprezentować zawodnika Grizzlies Trumaine'a Johnsona, gdy ten został oskarżony o zakłócanie porządku i stawianie oporu próbującemu go aresztować funkcjonariuszowi.

Kelly Kaitlynn: studentka Uniwersytetu Montany; została zgwałcona przez Calvina Smitha w październiku 2011 roku.

Lacny Peter: jeden z dwóch prawników reprezentujących Beau Donaldsona na posiedzeniu sądu mającym określić wymiar kary po zawarciu przez Donaldsona ugody sądowej i przyznaniu się przez niego do zgwałcenia Allison Huguet.

Lang Mitchell: policjant, który przesłuchiwał Kelsey Belnap w Szpitalu Świętego Patryka, po tym jak według jej zapewnień została zgwałcona przez czterech zawodników Grizzlies.

Lisak David: psycholog kliniczny, jeden z najważniejszych w Stanach Zjednoczonych ekspertów badających gwałty i związane z nimi traumy.

Marks Jason: prokurator z Missouli.

McGowan Michael: kapelan drużyny futbolowej Uniwersytetu Montany, który zeznawał jako świadek obrony podczas procesu Jordana Johnsona.

McLaughlin Hillary: mieszkanka Great Falls w stanie Montana, twierdząca, że Beau Donaldson próbował ją zgwałcić podczas imprezy, która odbyła się w Missouli w 2008 roku.

Merifield Jamie: policyjna śledcza przesłuchująca Zeke'a Adamsa, gdy został on oskarżony o zgwałcenie Kerry Barrett.

Moore Michael: reporter „Missouliana", który opisał gwałt zbiorowy na Kelsey Belnap.

Morin Lori: prodziekan do spraw studenckich na Wydziale Farmacji Uniwersytetu Montany, w czasie kiedy studentka tego wydziału Cecilia Washburn miała zostać zgwałcona przez rozgrywającego - Grizzlies Jordana Johnsona.

Mortimer Sharon*: znajoma Beau Donaldsona i kuzynka drugiego stopnia Hillary McLaughlin; była obecna na imprezie w Missouli w 2008 roku, kiedy to Donaldson rzekomo miał próbować zgwałcić McLaughlin.

Motl Jonathan: komisarz stanu Montana do spraw praktyk politycznych.

Muir Mark: szef policji w Missouli.

Myers Jim: jeden z dwójki psychologów, którzy badali Beau Donaldsona po jego aresztowaniu w styczniu 2012 roku w związku z gwałtem na Allison.

O'Day Jim: dyrektor programów sportowych na Uniwersytecie Montany, zwolniony w marcu 2012 roku po rozpętaniu się skandalu wokół gwałtów w Missouli.

Pabst Kirsten: wieloletnia prokurator, obecnie prokurator główna hrabstwa Missoula; na początku 2012 roku odmówiła wniesienia oskarżenia przeciwko Calvinowi Smithowi o seksualną napaść na Kaitlynn Kelly; wkrótce potem zrezygnowała z pracy w prokuraturze, założyła własną kancelarię i wystąpiła jako obrońca rozgrywającego Grizzlies Jordana Johnsona, oskarżonego o gwałt na Cecilii Washburn; w 2014 roku wygrała wybory na prokuratora hrabstwa.

Page Robert: jeden z dwóch psychologów, którzy badali Beau Donaldsona po aresztowaniu go w związku ze zgwałceniem Allison Huguet.

Paoli David: obrońca rozgrywającego Grizzlies Jordana Johnsona podczas procesu o zgwałcenie Cecilii Washburn.

Perez Thomas: zastępca prokuratora generalnego Stanów Zjednoczonych, szef Wydziału Praw Obywatelskich Departamentu Sprawiedliwości; w maju 2012 roku ogłosił, że władze federalne prowadzą dochodzenie dotyczące sposobu prowadzenia i traktowania przez prokuraturę i policję w Missouli, a także tamtejszy uniwersytet oskarżeń o napaści na tle seksualnym.

Peterson John: producent płyt gipsowo-kartonowych, który zatrudniał Beau Donaldsona.

Pflugrad Robin: główny trener futbolu na Uniwersytecie Montany, zwolniony w marcu 2012 roku po wybuchu skandalu związanego z gwałtami w Missouli.

Richards Ralph*: znajomy Calvina Smitha, który zeznawał przed kolegium dyscyplinarnym Uniwersytetu Montany po oskarżeniu Smitha o gwałt na Kaitlynn Kelly.

Roe Rebecca: prawniczka z Seattle, pracująca w latach 1977–1994 w prokuraturze hrabstwa King, gdzie przez jedenaście lat stała na czele wydziału zajmującego się przestępstwami na tle seksualnym.

Ronan Lewis*: student Uniwersytetu Stanowego w Portland, którego Keely Williams oskarżyła o gwałt.

Samuels Jocelyn: zastępca prokuratora generalnego Stanów Zjednoczonych w 2014 roku, kiedy Fred Van Valkenburg wniósł oskarżenie przeciwko władzom federalnym o bezprawne mieszanie się w pracę prokuratury w Missouli.

Sells Paul: terapeuta, który leczył Beau Donaldsona z uzależnienia od alkoholu i narkotyków po aresztowaniu go za gwałt na Allison Huguet.

Smith Calvin*: student Uniwersytetu Montany, który zgwałcił Kaitlynn Kelly.

Smith Mary*: matka Calvina Smitha.

Styron Benjamin*: zawodnik Grizzlies, chłopak Betsy Fairmont; w grudniu 2010 roku na przyjęciu w jego mieszkaniu miało dojść do zbiorowego gwałtu na Kelsey Belnap.

Sutherlin Joanna*: przyjaciółka Hillary McLaughlin, która zaprosiła ją na imprezę, podczas której Beau Donaldson miał próbować zgwałcić McLaughlin.

Thompson Joel: zastępca prokuratora stanowego Montany, który wystąpił w imieniu oskarżenia na procesie Jordana Johnsona, oskarżonego o gwałt na Cecilii Washburn.

Townsend Karen: sędzia z Missouli, która skazała Beau Donaldsona na karę więzienia za gwałt na Allison Huguet; przewodniczyła także procesowi Jordana Johnsona, oskarżonego o zgwałcenie Cecilii Washburn.

Trieweiler Terry: były sędzia Sądu Najwyższego stanu Montana, który w 2013 roku wystąpił na łamach „Missouliana” w obronie Pata Williamsa, powszechnie krytykowanego za stwierdzenie, że Uniwersytet Montany przyjął do swej drużyny futbolowej zbyt wielu bandytów.

Tully Bo: gracz Grizzlies, współlokator Jordana Johnsona, gdy ten został oskarżony o gwałt na Cecilii Washburn.

Van de Wetering Josh: prawnik z Missouli, który reprezentował Calvina Smitha na posiedzeniu kolegium dyscyplinarnego Uniwersytetu Montany, rozpatrującego zarzut o zgwałcenie przez Smitha Kaitlynn Kelly. Van de Wetering występował również jako prawnik doradzający Cecilii Washburn podczas procesu Jordana Johnsona.

Van Valkenburg Fred: prokurator hrabstwa Missoula w trakcie skandalu wokół gwałtów w tym mieście.

Voorhees Rhondie: dziekan do spraw studenckich Uniwersytetu Montany, która zastąpiła Charlesa Couture’a, gdy ten przeszedł na emeryturę w lipcu 2012 roku.

Vreeland Brian: policjant z Missouli, który przesłuchiwał Kerry Barrett bezpośrednio po tym, jak – według jej zapewnień – padła ofiarą napaści seksualnej dokonanej przez Zeke’a Adamsa.

Washburn Cecilia*: studentka Uniwersytetu Montany, która oskarżyła rozgrywającego Grizzlies Jordana Johnsona o zgwałcenie jej w lutym 2012 roku.

Williams Keely: bliska przyjaciółka Allison Huguet, która w 2008 roku w Portland w stanie Oregon miała zostać zgwałcona przez Lewisa Ronana. Dwa lata później Williams spała w sąsiednim pokoju, gdy Beau Donaldson zgwałcił Huguet.

Williams Pat: kongresmen w latach 1979–1997 reprezentujący Montanę w Izbie Reprezentantów; w 2012 roku został wybrany na członka stanowej Rady Regentów (instytucji nadzorującej sprawy szkolnictwa wyższego), ale jego nominacji nie zatwierdził senat Montany.

Witt Greg*: znajomy Kaitlynn Kelly, który zachęcał ją, by zaprosiła Calvina Smitha do swego pokoju w akademiku; w tym pokoju Smith miał napastować seksualnie Kelly.

Wolken Cynthia: radna z Missouli, która w styczniu 2012 roku zorganizowała publiczne spotkanie z władzami miasta poświęcone ujawnionym przypadkom niesciganych sądownie gwałtów w Missouli.

PODZIĘKOWANIA

Jestem niezmiernie wdzięczny Allison Huguet, Keely Williams, Hillary McLaughlin, Kerry Barrett, Kaitlynn Kelly, Kelsey Belnap oraz Laurze Summers za opowiedzenie mi swych historii i zaufanie, że przedstawię je czytelnikom we właściwy sposób. Wszystkie one są silnymi duchem i odważnymi kobietami.

Szczególne podziękowania za istotny wkład w niniejszą książkę należą się następującym osobom: Kevinowi Huguetowi, Beth Huguet, Margie Huguet, Joanne Fargo, Guyowi Bakerowi, Davidowi Lisakowi, Joshowi Van de Weteringowi, Terry’emu Trieweilerowi, Becky Hall, Sarah Sand, Rebecce Roe, Mike’owi Meloyowi, Kimberly Hult, Billowi Meyerowi, Michelle D’Arcy, Trishy Dittrick, Martinowi Shapiro, Catherine Rebish, Stephanie Morrow, Janet Foss, Billowi Briggsowi, Patowi Josephowi, Davidowi Robertsowi i Sharon Roberts.

W wydawnictwie Penguin Random House spotkałem się z wydatną pomocą takich osób, jak: Bill Thomas, Alison Rich, Kathy Trager, Rose Courteau, Bette Alexander, Andy Hughes, Kathy Hourigan, Maria Carella, John Fontana, Lorraine Hyland, John Pitts, Suzanne Herz, Beth Meister, Janet Cooke, Sonny Mehta, Carol Janeway, LuAnn Walther, Kate Runde, Catherine Tung, Amy Metsch, Anne Messitte, Russell Perreault, John Siciliano, Dan Zitt, Anke Steinecke, Laura Golden, Bill Shannon, Nancy Rich, Joelle Dieu, Serena Lehman, Deborah Foley i - Pauline James. Dziękuję bardzo Bonnie Thompson za korektę rękopisu.

Za udzielane mi od lat rady, wsparcie i inspirację serdeczne podziękowania składam następującym osobom: Steve’owi Rottlerowi, Dave’owi Jonesowi, Rogerowi Briggsowi, Romanowi Dialowi i Peggy Dial, Nealowi Beidlemanowi, Amy Beidleman, Ronowi Harrisowi, Mary Harris, Sally La Venture, Mike’owi Pillingowi, Kerry Kirkpatrick, Johnowi Winsorowi i Bridget Winsor, Davidowi Trione’owi, Michaelowi Moore’owi, Laurze Brown, Helen Apthorp, Pameli Brown, Edowi Wardowi, Mattowi Hale’owi, Chrisowi Gulickowi, Deborah Shaw, Nickowi Millerowi, Markowi Faganowi, Sheili Cooley, Samowi Browerowi, Tomowi Samowi Steedowi, Carine McCandless, Markowi Bryantowi, Tomowi Hornbeinowi, Harry’emu Kentowi i Owenowi Kentowi, Ruth Fecych, Davidowi Rosenthalowi, Charliemu Conradowi, Jonathanowi Southardowi, Masoodowi Ahmadowi, Chipowi Lee, Erice Stone, Richardowi Blumowi, Gregowi Childowi, Chrisowi Reveleyowi, Annie Finley, Chrisowi Wejchertowi, Monty’emu McCutcheonowi, Martinowi Shapiro, Rayowi Meyersowi, Judy Nogg, Craigowi Brownowi, Denny’emu Sedlackowi, Danowi Janosko, Ericowi Ackermanowi, Christianowi Somozie, Scottowi Van Dyke’owi, Lori Smith, Ericowi Zachariasowi, Coco Dughi, Jenny Feiger, Jeremy’emu Rodgersowi, Ani Mohelicki, Marie Tillman, Seanowi Pennowi, Eddiemu Vedderowi, Amy Berg, Erice Huggins, Lance’owi Blackowi, Danowi Stone’owi, Charleyowi Mace’owi, Rickowi Accomazzo i Gerry’emu Accomazzo, Dave’owi Turnerowi, Geoffowi Friefeldowi, Conradowi Ankerowi, Jenni Lowe-Anker, Steve’owi Swensonowi, Pameli Hainsworth, Davidowi Quammenowi, Jimmy’emu Chinowi, Renanowi Ozturkowi, Chai Vasarhelyi, Dougowi Chabotowi, Genevieve Chabot, Mike’owi Alkaitisowi, Joshowi Jespersenowi, Jeremy’emu Jonesowi, Cecilii Perucci, Robertowi Santachiarze, Brianowi

Nuttallowi, Christine Durnan, Drew Simon, Alexandrze Martelli, Ericowi Love, Josie Heath, Margaret Katz, Carol Krakauer, Karin Krakauer, Wendy Krakauer, Sarah Krakauer, Andrew Krakauerowi, Billowi Costello, Timowi Stewartowi, Robin Krakauer, Rosie Lingo, Ali Stewart, Shannon Costello, Maureen Costello, Ariemu Kohnowi i Miriam Kohn, Kelsi Krakauer, A.J. Krakauerowi, Devinowi Lingo, Zayowi Lingo i Abilene Rose Lingo.

BIBLIOGRAFIA (WYBÓR)

Armstrong Ken, Nick Perry, *Scoreboard, Baby: A Story of Football, Crime, and Complicity*, Lincoln: Bison Books, 2010

Aronofsky David, „Legal Issues & Recommendations". Memorandum do Royce'a Engstroma, rektora Uniwersytetu Montany, 28 lutego 2012

Atkinson Matt, *Rape and False Reports*, Oklahoma Coalition Against Domestic Violence & Sexual Assaults, http://www.ncdsv.org/images/OCADVSA_RapeAndFalseReports_2010.pdf

Baker Katie J.M., *Former Prosecutor Set to Take Over Missoula Office That Mistreated Rape Victims on Her Watch*, BuzzFeed.com, 15 kwietnia 2014, http://www.buzzfeed.com/katiejmbaker/missoula–county–prosecutor–kirsten–pabst#.mv828lZ88X

—, *My Weekend in America's So-Called 'Rape Capital'*, Jezebel.com, 10 maja 2012, http://jezebel.com/5908472/my-weekend-in-americas-so-called-rape-capital

—, *University of Montana Quarterback Charged with Rape*, Jezebel.com, 1 sierpnia 2012, http://jezebel.com/5930780/university-of-montana-quarterback-charged-with-rape

Barz Diane, *Status Report. Letter to University of Montana President Royce Engstrom*, 31 grudnia 2011

Bhargava Anurima, Gary Jackson, *RE DOJ Case No. DJ 169-44-9, OCR Case No. 10126001*, pismo Departamentu Sprawiedliwości i Departamentu Szkolnictwa do rektora Uniwersytetu Montany Royce'a Engstroma i przewodniczącej Rady Uniwersytetu Montany Lucy France, 9 maja 2013

Bissinger Buzz, *The Boys in the Clubhouse*, „New York Times", 18 października 2014

Bloomekatz Ari, Brian Banks, *Exonerated in Rape Case, Cut from Atlanta Falcons*, „Los Angeles Times", 30 sierpnia 2013

Blumenthal Richard, Dianne Feinstein, Tammy Baldwin, Robert P. Casey, Jr., *Dear Mr. Will*, list senatorów Stanów Zjednoczonych do George'a Willa, Politico, 12 czerwca 2014, http://images.politico.com/global/2014/06/12/2014_06_12_george_will_letter.html

Brady Mike, John Engen, *DOJ Decision Has Made Missoula Better*, „Missoulian", 21 lutego 2014

Breiding Matthew J., Sharon G. Smith, Kathleen C. Basile, Mikel L. Walters, Jieru Chen, Melissa T. Merrick, *Prevalence and Characteristics of Sexual Violence, Stalking, and Intimate Partner Violence Victimization – National Intimate Partner and Sexual Violence Survey, United States, 2011*, raport, Centrum Kontroli i Prewencji Chorób, 5 września 2014

Brownmiller Susan, *Against Our Will: Men, Women, and Rape*, New York: Ballantine, 1993

Bucks Frances Marks, *Van Valkenburg's Ego-Based Fight Affects Community's Well-Being*, „Missoulian", 15 stycznia 2014

Burns Amy Knight, *Improving Prosecution of Sexual Assault Cases*, „Stanford Law Review Online" nr 67(17), 5 lipca 2014

Cates Irina, *Ex-Griz Donaldson Pleads Guilty to Rape*, KPAX.com, 11 września 2012, http://www.kpax.com/news/ex-griz-donaldson-pleads-guilty-to-rape/

—, *Griz QB Served with Restraining Order After Alleged Sexual Assault*, KPAX.com, 15 marca 2012, http://www.kpax.com/news/griz-qb-served-with-restraining-order-after-alleged-sexual-assault/

Cohan William D., *The Price of Silence: The Duke Lacrosse Scandal, the Power of the Elite, and the Corruption of Our Great Universities*, New York: Scribner, 2014

Colb Sherry F., *Yes Means 'Yes' and Preponderance of Evidence*, Dorf on Law Blog, 29 października 2014, http://www.dorfonlaw.org/2014/10/yes-means-yes-and-preponderance-of.html

Culp-Ressler Tara, *This Is Why One Study Showed 19% of College Women Experience Sexual Assault and*

Another Said 0.6%, thinkprogress.org, 11 grudnia 2014, http://thinkprogress.org/health/2014/12/11/3602344/estimate-college-sexual-assault/
Dederer Claire, *Why Is It So Hard for Women to Write About Sex?*, „Atlantic”, marzec 2014
Dershowitz Alan M., *The Best Defense*, New York: Vintage, 1983
Doe John, Plaintiff, vs. The University of Montana, Defendant, United States District Court for the District of Montana, Missoula. CV 12–77–M–DLC. Order, 26.06.2012
Dougherty Michael Brendan, *The Rape Culture That Everyone Ignores*, „The Week”, 9 grudnia 2014, https://theweek.com/articles/441689/rape-culture-that-everyone-ignores
Engstrom Royce, *Sexual Assault Report*, memorandum do społeczności Uniwersytetu Montany i mieszkańców Missouli, 22 marca 2012
Fletcher v. Montanans for Veracity, Diversity and Work. Commissioner of Political Practices of the State of Montana. No. COPP 2014-CFP-028. Dismissal of Complaint Against Kirsten Pabst, Summary of Facts and Findings of Sufficient Evidence to Show a Violation of Montana’s Campaign Practices Act as to Montanans for Veracity, Diversity and Work, 16 lipca 2014
Florio Gwen, *Attorney: Ex-Griz Donaldson Will Plead Guilty to Rape Charge*, „Missoulian”, 5 września 2012
—, *Donaldson Pleads Guilty to Rape: Prosecution Wants 30-Year Sentence*, „Missoulian”, 11 września 2012
—, *Griz Football Player Jailed on Rape Charge*, „Missoulian”, 7 stycznia 2012
—, *Griz QB Allowed Back at Practice by Legal Misunderstanding, Says Woman’s Attorney*, „Missoulian”, 28 marca 2012
—, *Justice Department Investigating 80 Missoula Rapes: County Attorney Blasts Feds*, „Missoulian”, 1 maja 2012
—, *Lead Detective in Johnson Case: City Revised Policy on Sexual Assaults*, „Missoulian”, 22 lutego 2013
—, *Missoula County Attorney’s Heir Apparent Leaving for Solo Practice*, „Missoulian”, 26 lutego 2012
—, *Missoula Police: 2nd Attack May Be Linked to Alleged Sex Assault Involving UM Football Players*, „Missoulian”, 20 grudnia 2011
—, *Officials: Evidence Threshold Is High for Rape Charges*, „Missoulian”, 8 stycznia 2012
—, *Research Varies on Frequency of False Rape Reports*, „Missoulian”, 7 stycznia 2012
—, *Saudi Student Accused of UM Rape Has Fled the U.S.*, „Missoulian”, 24 lutego 2012
—, *Student Says She Was Sexually Assaulted by UM Football Players; County Filed No Charges*, „Missoulian”, 21 grudnia 2011
—, *3 UM Football Players Allegedly Involved in Sexual Assault on Campus*, „Missoulian”, 16 grudnia 2011
—, *TRO Dismissed Against Griz QB; New Civil Agreement Forbids Contact with Accuser*, „Missoulian”, 24 marca 2012
—, *UM Dean Implicated 4 Football Players in Gang Rape, Emails Reveal*, „Missoulian”, 19 maja 2012
—, *UM Hires Outside Investigation of Alleged Sex Assault Involving Multiple Students, Victims*, „Missoulian”, 15 grudnia 2011
—, *UM Keeps Mum on Reasons for O’Day, Pflugrad Firings*, „Missoulian”, 1 kwietnia 2012
—, *UM Student Accuses Grizzlies Quarterback of Rape*, „Missoulian”, 20 marca 2012
—, *UM Vice President Sought to Punish Alleged Rape Victim, Emails Reveal*, „Missoulian”, 20 maja 2012
—, *University of Montana Helps High-Profile Athletes Find Top Lawyers*, „Missoulian”, 6 listopada 2011
—, *Woman Claims Sexual Assault by Griz QB; Court Issues TRO*, „Missoulian”, 17 marca 2012
Florio Gwen, Keila Szpaller, *Jordan Johnson Found Not Guilty of Rape*, „Missoulian”, 1 marca 2013
Freedman Monroe H., *Lawyers’ Ethics in an Adversary System*, Indianapolis: Bobbs-Merrill, 1975
Freud Sigmund, *Beyond the Pleasure Principle*, New York: W.W. Norton, 1961 [Freud Sigmund, *Poza zasadą przyjemności*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2016]

Gerson Allan (red.), *Lawyers' Ethics*, New Brunswick, NJ: Transaction, 1980

Goldstein Dana, *The Dueling Data on Campus Rape*, MarshallProject.org, 11 grudnia 2014, https://www.themarshallproject.org/2014/12/11/the-dueling-data-on-campus-rape

Grether Nicole, *Men's Rights Activist: Feminists Have Used Rape 'as a Scam'*, Al-Jazeera America, 6 czerwca 2014

Gross Bruce, *False Rape Allegations: An Assault on Justice*, „Forensic Examiner", wiosna 2009

Haake Kathryn, *Former Deputy to Run for Missoula County Attorney*, „Missoulian", 22 listopada 2013

—, *Jason Marks Ends Campaign for Missoula County Attorney*, „Missoulian", 29 marca 2014

—, *Missoula County Attorney Election: Pabst Has 'Clear Ideas' for Improvements*, „Missoulian", 15 kwietnia 2014

—, *Missoula County, State, DOJ Sign Agreements to Improve Handling of Sexual Assault Cases*, „Missoulian", 10 czerwca 2014

—, *PAC That Backed Pabst Violated Law, State Official Finds*, „Missoulian", 18 lipca 2014

Harwell M. Claire, David Lisak, *Why Rapists Run Free*, „Sexual Assault Report", nr 14(2), listopad −grudzień 2010

Heller Zoë, *Rape on the Campus*, „New York Review of Books", 5 lutego 2015

Herman Judith Lewis, *The Mental Health of Crime Victims*, „Journal of Traumatic Stress", nr 16(2), kwiecień 2003

—, *Trauma and Recovery*, New York: Basic Books, 1997

Kanin Eugene J., *False Rape Allegations*, „Archives of Sexual Behavior", nr 23(1), luty 1994

Kato Dillon, *Rape Suspect Said to Have Fled U.S.*, „Montana Kaimin", 23 lutego 2012

Kidston Martin, *Petition Seeks Regent Williams' Ouster for 'Thugs' Comment*, „Missoulian", 13 lutego 2013

—, *State Appeals Order to Release Records of UM Quarterback's Disciplinary Hearing*, „Missoulian", 16 października 2014

Kingkade Tyler, *Fewer Than One-Third of Campus Sexual Assault Cases Result in Expulsion*, Huffington Post, 29 września 2014, http://www.huffingtonpost.com/2014/09/29/campus-sexual-assault_n_5888742.html

Kittredge William, *The Next Rodeo: New and Selected Essays*, Saint Paul: Graywolf, 2007

Kolk Bessel A. van der, *The Compulsion to Repeat the Trauma*, „Psychiatric Clinics of North America", nr 12(2), czerwiec 1989

Krakauer Jon, Petitioner, v. State of Montana, by and Through Its Commissioner of Higher Education, Clayton Christian, Respondent. Montana First Judicial District Court, Lewis and Clark County. Cause No.: CDV-2014-117. Memorandum and Order on Cross Motions for Summary Judgment, 25 września 2014

Krebs Christopher P., Christine H. Lindquist, Tara D. Warner, Bonnie S. Fisher, Sandra L. Martin, *The Campus Sexual Assault* (*CSA*) *Study, Final Report*, National Institute of Justice, październik 2007

Lauerman John, *College Men Accused of Sexual Assault Say Their Rights Violated*, „Bloomberg News", 17 grudnia 2013

Lisak David, *False Allegations of Rape: A Critique of Kanin*, „Sexual Assault Report", nr 11(1), wrzesień −październik 2007

—, *Understanding the Predatory Nature of Sexual Violence*, „Sexual Assault Report", nr 14(4), marzec −kwiecień 2011

Lisak David, Lori Gardinier, Sarah C. Nicksa, Ashley M. Cole, *False Allegations of Sexual Assault: An Analysis of Ten Years of Reported Cases*, „Violence Against Women", nr 16(12), grudzień 2010

Lisak David, Paul M. Miller, *Repeat Rape and Multiple Offending Among Undetected Rapists*, „Violence and Victims", nr 17(1), 2002

Lockwood Patricia, *The Rape Joke*, „The Awl", 25 lipca 2013, https://www.theawl.com/2013/07/patricia-lockwood-rape-joke/

LoMonte Frank D., *UM Cries Wolf over Johnson Privacy Issue*, „Great Falls Tribune", 17 listopada 2014

Lonsway Kimberly A., Joanne Archambault, *The 'Justice Gap' for Sexual Assault Cases: Future Directions for Research and Reform*, „Violence Against Women", nr 18(2), luty 2012

Lonsway Kimberly A., Joanne Archambault, David Lisak, *False Reports: Moving Beyond the Issue to Successfully Investigate and Prosecute Non-Stranger Sexual Assault*, „The Voice", nr 1(1), 2009

Maclean Norman, *A River Runs Through It and Other Stories*, Chicago: University of Chicago Press, 1976

Macur Juliet, *Transcript of Winston Hearing Reveals Accuser's Words, and Florida State's Complicity*, „New York Times", 23 grudnia 2014

Mayrer Jessica, *Still Fighting: County Attorney Fred Van Valkenburg Stands Firm in the Face of Mounting Criticism*, „Missoula Independent", 5 września 2013

McCaskill Claire, *Sexual Violence on Campus, Report*, U.S. Senate Subcommittee on Financial and Contracting Oversight, 9 lipca 2014

Mellen Greg, *Long Beach Unified Wins Judgment Against Accuser in False Rape Case Against Brian Banks*, 14 czerwca 2013, https://www.presstelegram.com/2013/06/14/long-beach-unified-wins-judgment-against-accuser-in-false-rape-case-against-brian-banks/

Mollo Kimberly, *Profile of a Journalist: Gwen Florio*, Feature Well, 13 maja 2011, https://thefeaturewell.wordpress.com/2011/05/13/profile-of-a-journalist-gwen-florio/

Moore Michael, *UM Rape Victim Comes Forward About Attack, Response from University*, „Missoulian", 15 stycznia 2012

—, *University of Montana Has Problem Sex Assaults, President Says*, „Missoulian", 17 stycznia 2012

Morris David J., *The Evil Hours: A Biography of Post-Traumatic Stress Disorder*, Boston: Houghton Mifflin Harcourt, 2015

Muir Mark, *Van Valkenburg Is Right: Time to Muzzle Holder and DOJ*, „Missoulian", 18 lutego 2014

Munson Lester, *QB's Trial Begins Amid Larger Scandal*, ESPN.com, 8 lutego 2013, http://espn.go.com/espn/otl/story/_/id/8921202/university-montana-qb-rape-trial-begins-amid-larger-sex-assault-scandal-plaguing-missoula

Neal Anne D., *Statement of the American Council of Trustees and Alumni*, komunikat prasowy, 25 czerwca 2014

Nerbovig Ashley, *Missoula Sexual Assaults Spur Controversial Media Coverage*, „Montana Journalism Review", 17 maja 2013, http://mjr.jour.umt.edu/missoula-sexual-assaults-coverage/

Pabst Kirsten, *Which Right Would You Sacrifice?*, Pabstblawg, 22 marca 2013

—, *Why Reporters Should Be Elected Officials*, Pabstblawg, 19 czerwca 2012

Paoli David R., *Williams' Comment Jeopardized a Fair Trial*, „Missoulian", 17 marca 2013

Perez Thomas E., Michael W. Cotter, *Re: The United States' Investigation of the Missoula Police Department*, pismo Departamentu Sprawiedliwości do burmistrza Missouli Johna Engena, 15 maja 2013

Posner Richard A., *The Problems of Jurisprudence*, Cambridge, MA: Harvard University Press, 1990

Powers Ashley, *A 10-Year Nightmare over Rape Conviction Is Over*, „Los Angeles Times", 25 maja 2012

Raphael Jody, *The Duke Lacrosse Case: Exploiting the Issue of False Rape Accusations*, „Violence Against Women", nr 14(3), 2008

Rennison Callie Marie, *Privilege, Among Rape Victims*, „New York Times", 21 grudnia 2014

Robbins Jim, *Montana Football Team at Center of Inquiry into Sexual Assaults*, „New York Times", 22 maja 2012

—, *Trial of Former College Quarterback Accused of Rape Starts Friday in Montana*, „New York Times", 6 lutego 2013

Roiphe Katie, *Date Rape Hysteria*, „New York Times", 20 listopada 1991

Samuels Jocelyn, Michael W. Cotter, *The United States' Investigation of the Missoula County Attorney's*

Office, pismo Departamentu Sprawiedliwości do prokuratora głównego hrabstwa Missoula Freda Van Valkenburga, 14 lutego 2014

Sebold Alice, *Lucky*, New York: Scribner, 1999

State of Montana, Plaintiff, vs. Beau A. Donaldson, Defendant, Montana Fourth Judicial District, Missoula County. Cause No. DV-12-34, stenogram przesłuchania, 11 stycznia 2013

State of Montana, Plaintiff, vs. Beau A. Donaldson, Defendant, Montana Supreme Court, Sentence Review Division, stenogram rozprawy skazującej, 2 maja 2013

State of Montana, Plaintiff, vs. Jordan Todd Johnson, Defendant, Montana Fourth Judicial District Court, Missoula County. Cause No. DC-12-352, stenogramy rozpraw, 2012–2013

Strier Franklin, *Adversarial Justice*, „World & I", lipiec 1998

Taylor Stuart, Jr., K.C. Johnson, *Until Proven Innocent: Political Correctness and Shameful Injustices of the Duke Lacrosse Rape Case*, New York: Thomas Dunne, 2007

Toland John, *The Last 100 Days*, New York: Random House, 1966

Toobin Jeffrey, *The Run of His Life: The People v. O.J. Simpson*, New York: Random House, 1996

Trieweiler Terry, *'Straight Talk' Was Long Overdue*, „Missoulian", 22 marca 2013

U.S. Department of Education, *U.S. Department of Education Releases List of Higher Education Institutions with Open Title IX Sexual Violence Investigations*, komunikat prasowy, 1 maja 2014

U.S. Department of Justice, *Justice Department Announces Investigations of the Handling of Sexual Assault Allegations by the University of Montana, the Missoula, Mont., Police Department and the Missoula County Attorney's Office*, komunikat prasowy, 1 maja 2012

—, *Rape and Sexual Assault Victimization Among College-Age Females*, 1995–2013, raport specjalny, grudzień 2014

Valenti Jessica, *The Only 'Privilege' Afforded to Campus Rape Victims Is Actually Surviving*, „Guardian", 10 czerwca 2014

—, *The Purity Myth: How America's Obsession with Virginity Is Hurting Young Women*, Berkeley, CA: Seal Press, 2010

Van Valkenburg Fred, *Missoula County Attorney Response to Department of Justice Letter Dated February 14, 2014*, komunikat prasowy, 21 lutego 2014

White House, *Not Alone: The First Report of the White House Task Force to Protect Students from Sexual Assault*, raport, kwiecień 2014

Will George, *Colleges Become the Victims of Progressivism*, „Washington Post", 6 czerwca 2014

Williams Pat, *Pat Williams: Deep Commitment to UM*, „Missoulian", 10 marca 2013

Woo Stu, *Montana and Its Troubled Football Team*, „Wall Street Journal", 12 kwietnia 2012

Yehuda Rachel, *Post-Traumatic Stress Disorder*, „New England Journal of Medicine", nr 346, 10 stycznia 2002

Yoffe Emily, *The College Rape Overcorrection*, Slate.com, 7 grudnia 2014, http://www.slate.com/articles/double_x/doublex/2014/12/college_rape_campus_sexual_assault

Young Cathy, *Excluded Evidence: The Dark Side of Rape Shield Laws*, „Reason", luty 2002

—, *Guilty Until Proven Innocent: The Skewed White House Crusade on Sexual Assault*, „Time", 6 maja 2014

—, *The Noble Lie, Feminist Style*, „Weekly Standard", 1 sierpnia 2011

—, *The Rape Charge as a Weapon*, „Boston Globe", 1 maja 2006

Organizacje zajmujące się pomocą osobom dotkniętym przemocą:

Fundacja Feminoteka, http://feminoteka.pl/telefon-antyprzemocowy/, tel. 720 908 974 czynny we wtorki, środy i czwartki w godzinach 13.00-19.00. Możliwe także zapisy na bezpłatne konsultacje prawne i psychologiczne.

NiebieskaLinia.pl, tel. 22 668-70-00. Poradnia działa 7 dni w tygodniu w godzinach 12.00 - 18.00; dyżury pełnią specjaliści: psycholodzy i prawnicy.

NiebieskaLinia.org, tel. 800 120 002 czynny przez całą dobę.

PRZYPISY

[1] Imię i nazwisko zmienione (jeśli nie zaznaczono inaczej, przypisy pochodzą od autora).

[2] Imię i nazwisko zmienione.

[3] Imię zmienione.

[4] Special Weapons and Tactics – elitarne jednostki policji amerykańskiej do zadań specjalnych (przyp. tłum.).

[5] Imię i nazwisko zmienione.

[6] Imię i nazwisko zmienione.

[7] Imię i nazwisko zmienione.

[8] Imię i nazwisko zmienione.

[9] Imię i nazwisko zmienione.

[10] Imię i nazwisko zmienione.

[11] Imię i nazwisko zmienione.

[12] W Stanach Zjednoczonych pełnoletniość prawną osiąga się w wieku dwudziestu jeden lat (przyp. tłum.).

[13] W oryginale „University Police”, czyli policja uniwersytecka (przyp. tłum.).

[14] W prawodawstwie Montany gwałt jest określony jako „stosunek seksualny bez zgody (drugiej strony)”. Stosunek płciowy jest w tym kontekście zdefiniowany jako „penetracja pochwy, odbytu lub jamy ustnej przez penisa innej osoby, penetracja pochwy lub odbytu […] członkiem ciała innej osoby […] bądź penetracja pochwy lub odbytu […] przez obce narzędzie lub przedmiot […], która świadomie i celowo […] powoduje obrażenia ciała lub poniżenie, nękanie czy degradację; lub też […] ma wywołać lub dostarczyć reakcji seksualnej lub poczucia pragnienia u drugiej strony […]. [Jakakolwiek] penetracja, nawet niewielka, mieści się w powyższej definicji”.

[15] *Probable cause* – termin prawniczy, który nie ma ścisłego polskiego odpowiednika. Chodzi o ilość materiału dowodowego, wskazującą na duże prawdopodobieństwo dokonania przestępstwa i pozwalającą na wystąpienie z aktem oskarżenia (przyp. tłum.).

[16] Imię i nazwisko zmienione.

[17] W oryginale „University Court”, sąd uniwersytecki (przyp. tłum.).

[18] Wyróżnienie za Kodeksem studenckim Uniwersytetu Montany.

[19] W oryginale „Dear Collegue Letter” (przyp. tłum.).

[20] W oryginale *date rape*, czyli dosłownie: gwałty randkowe (przyp. tłum.).

[21] MCA 46-24-104: „Konsultacje z ofiarami niektórych przestępstw. Tak szybko, jak to możliwe przed decyzją o dalszym postępowaniu w danej sprawie, prokurator w sprawie karnej konsultuje się z ofiarą wykroczenia czy przestępstwa, w którym wyrządzono lub grożono wyrządzeniem ofierze szkody cielesnej […], w tym przed: (1) odwołaniem sprawy; (2) zwolnieniem oskarżonego w trakcie toczącego się postępowania sądowego; (3) negocjowaniem z oskarżonym dobrowolnego przyznania się do winy oraz (4) wycofaniem sprawy z procesu sądowego przed rozprawą”.

[22] *Fałszywe oskarżenia o gwałt. Napaść na wymiar sprawiedliwości* (przyp. tłum.).

[23] W oryginalnej pisowni dwa błędy ortograficzne, nie do oddania po polsku (przyp. tłum.).

[24] Imię i nazwisko zmienione.

[25] W Polsce film ten znany jest pod tytułem *Łatwa dziewczyna*.

[26] Cztery miesiące wcześniej Van de Wetering reprezentował przed kolegium dyscyplinarnym Uniwersytetu Montany Calvina Smitha, uznanego wówczas za winnego zgwałcenia Kaitlynn Kelly.

[27] Imię i nazwisko zmienione.

[28] Imię i nazwisko zmienione.

[29] Imię zmienione.

[30] Imię zmienione.

[31] W amerykańskiej tradycji obiad, w trakcie którego wręczane są młodej parze „praktyczne" prezenty ślubne, na przykład sprzęt AGD lub elementy wyposażenia domu (przyp. tłum.).

[32] Imię zmienione.

[33] Imię zmienione.

[34] Na pierwszym roku studiów Johnson został ukarany dyscyplinarnie za pijaństwo i nieodpowiednie zachowanie w czasie studenckiej imprezy.

[35] W lutym 2014 roku złożyłem wniosek w sądzie federalnym dystryktu Montany, żądając dostępu do akt publicznych dotyczących działań komisarza Christiana, powołując się na artykuł drugi konstytucji stanu Montana, w którym stwierdza się, że „nikt nie może być pozbawiony prawa do zapoznania się z dokumentami […] wszelkich organów publicznych lub jednostek organizacyjnych administracji rządowej i ich podjednostek". We wrześniu 2014 roku sędzia sądu federalnego dystryktu Montany Kathy Seeley orzekła, że „FERPA nie zabrania ujawniania akt w przypadkach takich jak dana sprawa, nie zabrania tego również paragraf 20-25-515 statutu Montany". Sędzia Seeley nakazała biuru komisarza dostarczyć mi dokumenty, o które prosiłem, ale w październiku 2014 roku komisarz Christian złożył wniosek do Sądu Najwyższego stanu Montana, odwołując się od decyzji Seeley. Do czasu oddania książki do druku sąd nie wydał decyzji w sprawie tego odwołania.

[36] Najwyraźniej Kirsten Pabst gratuluje tu samej sobie tych wielu przypadków, gdy jako osoba odpowiedzialna za ściganie przestępstw na tle seksualnym w prokuraturze hrabstwa Missoula odmówiła skierowania sprawy do sądu.

[37] Gdy proces się rozpoczął Johnson miał dwadzieścia lat, ale w czasie gdy popełnił domniemany gwałt na Cecilii Washburn, był jeszcze dziewiętnastolatkiem.

[38] Pabst ponownie odwołała się tu do sprawy Kerry Barrett. We wpisie na swym prywatnym blogu z 19 czerwca 2012 roku zarzuciła Barrett, Kaitlynn Kelly i reporterce Gwen Florio (bez wymieniania ich z nazwiska) sfabrykowanie skandalu wokół rzekomych gwałtów. Teraz Pabst obwiniała Barrett i Florio o nieuczciwe przedstawienie sprawy Jordana Johnsona.

[39] Aby zachęcić prawników do postępowania w bardziej etyczny sposób, w 2004 roku sąd najwyższy stanu Montana usunął słowo „gorliwie" z preambuły do Regulaminu postępowania zawodowego we wszystkich miejscach, gdzie się ono pojawiało. Zmieniony zapis preambuły głosi: „Jako obrońca prawnik wspiera klienta w zgodzie z zasadami prowadzenia sporu". Nie wiadomo, czy zmiana ta miała jakikolwiek wpływ na postępowanie prawników w Montanie.

[40] Prawnicy procesowi niemal zawsze reklamują się, pisząc o wielkich sumach, jakie wygrali w procesach dla swoich klientów. Na swojej własnej stronie internetowej Paoli przechwala się sześciocyfrowymi sumami, które miał wygrać przed ławą przysięgłych lub w wyniku ugody.

[41] Ang. *forewoman* (przyp. tłum.).

[42] Ang. *bailiff* (przyp. tłum.).

[43] Po zakończeniu trwającego osiemnaście miesięcy dochodzenia National Collegiate Athletic Association (NCAA) odebrało drużynie Grizzlies prawo do pięciu zwycięstw w sezonie w 2011 roku. W konsekwencji oficjalny wynik zespołu z tego roku wyniósł sześć zwycięstw przy trzech przegranych. Kara ta nie miała nic wspólnego ze skandalem związanym z gwałtami. Została nałożona za liczne naruszenia przepisów NCAA, z których najpoważniejszym było dopuszczenie do sytuacji, w której dwóch graczy Griz, Trumaine Johnson i Gerald Kemp, otrzymało bezpłatną reprezentację prawną, gdy zostali oskarżeni o utrudnianie pracy mediatorowi społecznemu, zakłócanie porządku i opór przy zatrzymaniu przez policję wezwaną na studencką imprezę, zorganizowaną w mieszkaniu Johnsona. W trakcie interwencji policji wywiązała się bijatyka, Johnson i Kemp zostali przez policjantów unieszkodliwieni paralizatorem i umieszczeni w areszcie. Zawodników reprezentowała (za darmo) Darla Keck, wspólniczka w kancelarii prawniczej Milta Datsopoulosa.

[44] Imię i nazwisko zmienione.

[45] Twierdzenie, że ofiara rzekomego gwałtu „jęczała", wydaje się skutecznym środkiem przekonującym policję, prokuratorów, sędziów, a także przysięgłych, że dany seks odbył się za obopólną zgodą, że nie był aktem gwałtu, nawet jeśli ludzie jęczą też ze strachu i bólu. „Obrona oparta na jęku" niewątpliwie zadziałała na korzyść Jordana Johnsona. Zadziała też na korzyść czterech zawodników Grizzlies oskarżonych o zgwałcenie Kelsey Belnap w 2010 roku, a także Jameisa Winstona, rozgrywającego drużyny Uniwersytetu Stanowego Florydy i zdobywcy Heisman Trophy, który został oskarżony o zgwałcenie studentki w grudniu 2012 roku. Dwa lata później, gdy Winstona zapytano podczas posiedzenia uniwersyteckiego kolegium dyscyplinarnego, „w jaki sposób, słownie lub fizycznie, kobieta ta wyraziła zgodę na seks", stwierdził, że wyraziła ją poprzez „pojękiwanie". Winston został uniewinniony. Jednak „obrona oparta na jęku" nie zawsze jest skuteczna. Gdy Kaitlynn Kelly oskarżyła studenta Uniwersytetu Montany Calvina Smitha o zgwałcenie jej w październiku 2011 roku, Smith również mówił, że jego zdaniem Kelly wyraziła zgodę na seks, ponieważ jęczała. Mimo to uniwersyteckie kolegium dyscyplinarne uznało go za winnego gwałtu.

[46] Lek stosowany przy nadpobudliwości ruchowej i zaburzeniach uwagi (przyp. tłum.).

[47] Samuels prawdopodobnie miała rację. W fachowym artykule *Improving Prosecution of Sexual Assault Cases*, opublikowanym w „Stanford Law Review Online" w lipcu 2014 roku, Amy Knight Burns argumentuje, że Departament Sprawiedliwości był uprawniony zarówno do prowadzenia dochodzenia, jak i pozywania prokuratury w Missouli. Przyznając, że „prokuratorzy na ogół mają zagwarantowany immunitet co do swoich wyborów i tylko w niewielkim stopniu podlegają nadzorowi", Burns zastrzega, że „prokurator okręgowy hrabstwa Missoula […] jest urzędnikiem wybieralnym. Jeśli nie byłoby możliwe prowadzenie jakiegokolwiek badania dotyczącego niezapewnienia przez niego ochrony praw konstytucyjnych, to duża grupa wyborców, niewielka lub nawet względna ich większość, znalazłaby się w sytuacji, w której wspierałaby sprzeczny z konstytucją porządek, pozbawiając dużą liczbę obywateli przysługujących im praw".

[48] Według spisu powszechnego z 2010 roku w Missouli mieszkało 33 456 kobiet.

[49] Z wyjątkiem sytuacji, gdy oskarżonego nie stać na dobrego adwokata. Ale to osobny temat.

[50] Imię i nazwisko zmienione.

[51] Inny termin na zjawisko, które Freud określił jako „przymus powtarzania".

WYDAWNICTWO CZARNE sp. z o.o.
czarne.com.pl

Sekretariat: ul. Kołłątaja 14, III p., 38-300 Gorlice
tel. +48 18 353 58 93, fax +48 18 352 04 75
mateusz@czarne.com.pl, tomasz@czarne.com.pl,
dominik@czarne.com.pl, ewa@czarne.com.pl, edyta@czarne.com.pl

Redakcja: Wołowiec 11, 38-307 Sękowa
redakcja@czarne.com.pl

Sekretarz redakcji: malgorzata@czarne.com.pl

Dział promocji: ul. Marszałkowska 43/1, 00-648 Warszawa
tel./fax +48 22 621 10 48
agnieszka@czarne.com.pl, dorota@czarne.com.pl,
zofia@czarne.com.pl, marcjanna@czarne.com.pl,
magda.jobko@czarne.com.pl

Dział marketingu: honorata@czarne.com.pl

Dział sprzedaży: piotr.baginski@czarne.com.pl,
agnieszka.wilczak@czarne.com.pl
małgorzata.wietecha@czarne.com.pl

Audiobooki i e-booki: anna@czarne.com.pl

Skład: d2d.pl
ul. Sienkiewicza 9/14, 30-033 Kraków
tel. +48 12 432 08 52, info@d2d.pl

Wołowiec 2018
Wydanie I